61603

DZIEJE POLSKI

napisał

Dr. JAKÓB CARO,

PROFESOR UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO.

Przełożył z języka niemieckiego

Stanisław Mieczyński.

TOM SZÓSTY

1481—1506.

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Józefa Mianowskiego.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDEGO I SPÓŁKI.

Krakowskie-Przedmieście № 9.

1900.

3,50

MIEJSKA
W
ELBLĄGU
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

DZIEJE POLSKI.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Nowy-Świat № 34.

DZIEJE POLSKI

napisał

Dr. JAKÓB CARO,

PROFESOR UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO.

Przełożył z języka niemieckiego

STANISŁAW MIECZYŃSKI.

TOM SZÓSTY

1481—1506.

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Józefa Mianowskiego.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDEGO I SPÓŁKI.

Krakowskie-Przedmieście № 9.

1900.

MIEJSKA W ELBLĄGU BIBLIOTEKA PUBLICZNA
943.8
Caro
Dzie
VI
61603
8045

Дозволено Цензурою
Варшава, 21 Сентября 1899 года.

DO CZYTELNIKA.

Znane powszechnie *Dzieje Polski* d-ra Jakóba Caro, napisane po niemiecku, obejmują dotąd w pięciu tomach przeciąg dwu stulecі z górą (1300—1506). Z całego tego wydawnictwa Czytelnik polski otrzymał w przekładzie na język ojczysty tom czwarty w roku 1897 i tom piąty w roku 1899, ogarniające część wieku piętnastego (1430—1480); obecnie dochodzi rąk Jego tom szósty z opowieścią dziejową lat 1481—1506. Tym więc sposobem wydane potąd w tłómaczeniu polskiem trzy tomy zawierają ostatnie czterolecie panowania Władysława Jagiełły oraz rządy obu jego synów i dwu wnuków, Olbrachta i Aleksandra. Jest to okres w dziejach naszych bodaj jeden z najważniejszych. To też w najnowszych czasach cały zastęp historyków polskich pilną nań zwrócił uwagę i owoc swych badań nad różnymi kwestyami tej doby złożył w licznych rozprawach specyalnych. Żaden z nich wszelako nie skreślił dziejów wieku XV w obrazie całkowitym. Dokonał tego cudzoziemiec, głośny w świecie uczony, profesor dr. Jakób Caro. Z zadania zaś swego wywiązał się w sposób świetny, zadawalniający w zupełności wymagania krytyki. Dzieło całe opracowane źródłowo nie tylko na podstawie dokumentów ogłoszonych drukiem, lecz

i na samoistnych badaniach archiwalnych z uwzględnieniem nadto kronik dawniejszych zarówno polskich jak i obcych, oraz monografii i rozpraw historyków nowoczesnych. Dzięki należytemu wyzyskaniu materyału bogatego tudzież uzdolnieniom osobistym roztacza Autor przed oczyma naszymi wspaniały a wszechstronny obraz życia narodu Polskiego w stuleciu piętnastem, odmalowany w barwach żywych i powabnych. Niepowszednie zalety dzieła d-ra Caro, zaznaczone już w przedmowie do tomu czwartego, zasługiwały sprawiedliwie na to, aby przekładem polskim zbogacić literaturę ojczystą i dać ziomkom łatwiejszą sposobność do zapoznania się ze znakomitem piórem Autora cudzoziemca, który bez niechęci i uprzedzeń z góry powziętych, a nawet z pewną dla Jagiellonów predylekcyą, odzwierciedla ich postaci i działalność w ramach szerokich.

Przekład nastręczał niejednokrotnie znaczne trudności. O ile zaś tłómacz sprostał swemu zadaniu i zdołał bez wielkich uchybień pierwotwór w polską przyoblec szatę, sąd o tem wyda Czytelnik uważny. Tłómaczowi niechaj jednak będzie wolno na tem miejscu złożyć serdeczną podziękę mężom, którzy w razach trudniejszych nie skąpili mu swej rady i pomocy. Winien więc wyrazić wdzięczność samemuż Autorowi, dr. Jakóbowi Caro, oraz P. P. Benniemu Hermanowi, Jabłonowskiemu Aleksandrowi, Rembowskiemu Aleksandrowi, oraz ś. p. Stosławowi Łagunie i ś. p. pułkownikowi Konstantemu Górskiemu.

Tłómacz.

Warszawa 12 kwietnia 1899 r.

WYKAZ TREŚCI.

str.

Do Czytelnika . . . . . I—II

Ostatnie lata Kazimierza oraz rządy Jana Olbrachta i Aleksandra.

KSIĘGA TRZYNASTA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Polska i Litwa 1
Zatarg z przyczyny Podola 4
Dążenia przeciwne unii osobistej 5
Usiłowanie ustąpienia Podola Zakonowi 7
Polonizowanie Litwy 11
Opór żywiołów ruskich 14
Iwan Wasilewicz, wielki książę moskiewski 16
Zdobycie Nowogrodu Wielkiego 18
Bierna postawa Kazimierza 20
Dyplomatyczna wojna Iwana przeciw Kazimierzowi 22
Kazimierz przyjmuje wygnańców 27
Iwan przyjmuje buntowników ruskich 28
Traktaty Hadży-Giraja z Kazimierzem 31
Pierwsze występy Mengli-Giraja 33
Mengli-Giraj i Iwan, wielki książę moskiewski 36
Najazdy Tatarów na Litwę i Polskę 38

ROZDZIAŁ DRUGI.

str.
Opróżnienie biskupstwa Warmińskiego . . . 40
Łukasz Watzelrode i zjazd toruński 1485 r. . . . 42
Stany pruskie w zatargu z przyczyny przywilejów . . . 44
Zatarg z powodu podatku . . . 46
Projekty króla odnośnie do królewicza Fryderyka. . . . 48
Zgromadzenie stanów w Tczewie 1489 r. . . . 50
Ucisk militarny i wzburzenie w Prusiech. . . . 52
Poselstwo pruskie przed obliczem króla. . . . 53
Król skarży się przed papieżem. . . . 55
Kurya zbija skargi króla . . . 57
Lekceważące traktowanie stanów na sejmie . . . 59
Posłuchanie stanów u króla w Wilnie . . . 61
Sejmik relacyjny grudziądzki . . . 63
Jan Olbracht i sprawa biskupstwa . . . 64

ROZDZIAŁ TRZECI.

Maciej Korwin, dziedziczny wróg Polski . . . 66
Stanowisko Stefana, wojewody multańskiego, względem Polski. . . 68
Uroczysty hołd Stefana. . . . 71
Projekty wojny tureckiej . . . 72
Odpadnięcie wojewody od Polski . . . 76
Boje z Tatarami —Zwycięstwo pod Kopestrzynem. . . . 77
Najazdy mołdawskie naprzemian z tatarskimi . . . 78
Maciej Korwin Mołdawian i Tatarów podburza przeciw Polsce. . . 79
Maciej domaga się Spiża.—Śmierć jego . . . 82
Małżeństwo Bogusława, księcia pomorskiego, z Anną, królewną polską . . . 84
Opodatkowanie państwa . . . 85
Zabiegi Jana Olbrachta o koronę węgierską. . . . 89
Szanse jego . . . 90
Elekcya na polu Rakos. . . . 94
Jan Olbracht wkracza do Węgier . . . 95
Oblężenie Koszyc . . . 97
Traktat koszycki . . . 98
Druga wyprawa Jana Olbrachta . . . 99
Klęska królewicza pod Koszycami. . . . 101
Śmierć Kazimierza. . . . 102

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Testament Kazimierza . . . 104
Postępek Litwinów mimo unię . . . 105

str.
Wybór Aleksandra na podstawie mniemanego testamentu. . . . 107
Sejm elekcyjny w Polsce . . . 109
Kandydatury. . . . 110
Wybór Jana Olbrachta. . . . 112
Kallimach . . . 114
Rola Kallimacha w Polsce. . . . 116
Jego polityka wschodnia . . . 118
Tak zwane Rady Kallimachowe . . . 121

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Pojawienie się izby poselskiej . . . 125
Wytworzenie się jej ze społeczności . . . 126
Prawo społeczności do ustawodawstwa i przyzwalania na podatki . 127
Izba poselska i senat. . . . 129
Ustawa tymczasowa z roku 1493 . . . 131
Ustawa z roku 1496 . . . 133
Szlachta i kościół . . . 134
Szlachta i mieszczaństwo . . . 136
Szlachta i chłopi . . . 137
Najemnicy i żebracy. . . . 139
Prawa ekonomiczne . . . 140
Senat. . . . 142

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Znaczenie Multan pod względem militarnym i handlowo-politycznym. . . . 144
Rada Watzelrodego i tajemnice jego z królem . . . 146
Opatrzenie Zygmunta . . . 149
Zamiar zdobycia Multan . . . 153
Poselstwa zagraniczne po koronacyi Jana Olbrachta . . . 153
Pokój z Turcyą. . . . 155
Kongres lewocki. — Tajemnica . . . 156
Pokój polsko-węgierski . . . 158
Planowany związek z cesarzem. . . . 159
Zamierzona zagłada wojewody multańskiego. . . . 161
Planowanie wojny z Turcyą. . . . 162
Wojewoda wywiedziony w pole. . . . 163
Kupno księstwa Zatorskiego . . . 165
Śmierć Janusza II, księcia mazowieckiego. — Koroną nabywa Płock. 167
Plany celem usunięcia hospodara multańskiego. — Zjazd króla z Aleksandrem, wielkim księciem litewskim, w Parczowie . . . 169

str.
Zamierzone przeniesienie Zakonu niemieckiego na Podole 170
Spór Watzelrodego z Zakonem 172
Rola króla w tym sporze 174

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Historyografia wojny z roku 1497. 176
Miechowita i jego cenzor 178
Opowieść Miechowity 180
Zmiany, ubarwienia i fałszerstwa ze strony cenzora 182
Przebieg wojny wedle cenzora 184
Relacya Wapowskiego o wojnie. 188
Relacya kroniki litewsko-ruskiej 189
Udział Litwy w wojnie. — Relacya węgierska. 191
Tajne zabiegi wielkiego mistrza przed wyruszeniem na wojnę . . . 192
Pochód wielkiego mistrza do Mołdawii 194
Choroba i śmierć wielkiego mistrza 196
Postawa Węgier podczas wojny 199
Wtargnięcie Turków do Polski pod wodzą Malkocza. 200
Trwoga w Krakowie i środki obronne 202
Rokowania z Węgrami. — Traktat z 20 lipca 1498 roku 204
Odrzucenie traktatu przez Stefana. 205
Pokój ostateczny z Węgrami i Mołdawią 206
Multany zwolnione od powinności składania hołdu 207

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Litwa pod osobnym monarchą 208
Przywilej litewski. 209
Stosunek Aleksandra do Polski 212
Stosunek Litwy do Moskwy. — Książęta służebni nie przestają w dalszym ciągu odpadać. 213
Projekt ożenku Aleksandra z Heleną, księżniczką moskiewską . . . 215
Rokowania pokojowe i traktat z 6 lutego 1494. 216
Iwan Wasilewicz podżega Mengli-Giraja do dalszych wypraw rozbójniczych 218
Aleksander prowadzi układy z Mengli-Girajem i Stefanem 221
Małżeństwo. — Wielka księżna Helena. 222
Dalsze układy z Mołdawianami, Tatarami krymskimi i Zawołżańcami 223
Odnowienie unii z Polską. 226
Spotęgowane naprężenie między Aleksandrem a Iwanem 229
Ruch kościelny na Litwie. — Nawracanie. 231
Wypowiedzenie i rozpoczęcie wojny 233

str.
Bitwa nad Wiedroszą. 235
Najazd Mengli-Giraja na Litwę. — Bezowocny opór Jana Olbrachta. 236
Przymierze Aleksandra z Szach-Achmetem. — Bractwo rycerskie . . 237
Przymierze z Inflantami 239
Położenie Jana Olbrachta po wojnie mołdawskiej 241
Zabiegi o pomoc u Maksymiliana i cesarstwa Niemieckiego 242
Przymierze z Francyą. — Przeciw cesarzowi. 244
Zawarcie pokoju z Turkami 246
Rokowania z dworem papieskim. — Łaski papieskie. 249
Uprzejmość Jana Olbrachta względem Stefana, wojewody mołdawskiego 252

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Zaślubienie królewny Barbary z Jerzym, księciem saskim. 254
Fryderyk, książę saski, wyznaczony na wielkiego mistrza. 256
Fryderyk wezwany do złożenia hołdu. Nie uznaje pokoju toruńskiego 257
Brak determinacyi ze strony króla. — Rokowania dyplomatyczne. . 259
Wahanie w kwestyi użycia siły 262
Zaostrzenie się sporu w skutek kwestyi, dotyczącej daru miłościwego 264
Poselstwo krzyżackie u króla. 265
Poselstwo krzyżackie w Niemczech. — Rozporządzenie cesarskie . . 267
Węgry przeciw Fryderykowi. — Chłodna postawa Inflant. 270
Fryderyk domaga się zmiany pokoju toruńskiego. 272
Jan Olbracht, zamierzając użyć przymusu względem wielkiego mistrza, umiera 273
Rokowania wielkiego mistrza z rządem w czasie bezkrólewia . . . 274
Poselstwo wielkiego mistrza do Rzeszy Niemieckiej 275
Charakterystyka Jana Olbrachta 277

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Bezkrólewie 280
Poruszenia na Mazowszu 282
Aleksander, Władysław i Zygmunt ubiegają się o tron 283
Przedwczesny optymizm Władysława 285
Sejm elekcyjny. 287
Zmiana unii litewskiej 288
Arystokratyczna kapitulacya wyborcza w Mielniku 289
Koronacya Aleksandra w Krakowie. — Kwestya z powodu królowej. 291
Uzasadnienie wyboru Władysława. 293

str.
Protestacya króla węgierskiego 295
Pretensye do podziału Litwy jako dziedzictwa Jagiellonów 296
Zygmunt żąda wynagrodzenia za swe pretensye 300
Zakończenie nieporozumień rodzinnych 302
Pretensye Konrada, księcia mazowieckiego 304
Jego śmierć. — Nowe uporządkowanie dziedzictwa Piastowskiego. . 305

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Aleksander pozostawia wojnę moskiewską swym sojusznikom . . . 307
Zwycięstwo Waltera von Plettenberg pod Izborskiem 308
Napad wojsk moskiewskich na Inflanty 309
Plettenberg opuszczony przez Litwinów 311
Wielkie zwycięstwo Plettenberga nad jeziorem Smoliną 313
Wyprawa Szach-Achmeta 316
Szach-Achmet opuszczony przez Litwinów. 317
Klęska Szach-Achmeta, ucieczka i powrót do Kijowa 319
Rokowania Aleksandra z Mengli-Girajem 321
Wyprawa Mengli-Giraja na Litwę i Polskę 322
Walki pod Mścisławiem. 324
Wyprawa Dymitra Żyłki na Smoleńsk. - Oblężenie. 325
Odwrót Dymitra. — Początek układów pokojowych 327
Program pokojowy senatu polskiego 328
Listy królowej 329
Pośrednictwo węgierskie 330
Układy w Moskwie. — Zawarcie rozejmu sześcioletniego 332
Iwan objaśnia rozejm posłom litewskim i Mengli-Girajowi. 334
Układy Aleksandra z Mengli-Girajem.—Żądania Mengli'ego odnośnie do Szach-Achmeta 336
Aleksander zawodzi Szach-Achmeta 338
Szach-Achmet skazany na więzienie dożywotnie 341
Wybuch buntu tatarskiego w Kazaniu.—Śmierć Iwana Wasilewicza. 342
Wtargnięcie Tatarów na Litwę. — Walki. — Zwycięstwo Glińskiego pod Kleckiem 344

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Aleksander królem polskim 346
Kardynał Fryderyk wielkorządcą 347
Obniżenie europejskiego stanowiska Polski 348
Stefan, wojewoda multański, występuje z uroszczeniami do Pokucia. 351
Rola Węgier w zatargu ze Stefanem. 354
Środki użyte przez Polskę przeciw Mołdawianom. — Stefan umiera . 355
Bogdan stara się o rękę królewny polskiej, Elżbiety. 356

str.
Zaręczyny Bogdana 358
Wielkie idee Fryderyka, księcia saskiego, mistrza krzyżackiego . . 359
Zabiegi w Prusiech Królewskich 361
Pośrednictwo księcia Jerzego 363
Wytężone naprężenie 364
Poselstwo Erazma Ciołka do Rzymu 366
Jego powodzenia. — Napomnienie wielkiego mistrza ze strony Juliusza II 369
Aleksander w Prusiech. — Wyjazd Fryderyka. 370
Memoryał Fryderyka. — Zwrot w Rzymie 372

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Senat sterowniczem ciałem rządzącem 375
Administracya zaniedbana 376
Zmiana w zarządzie naczelnym po śmierci kardynała 378
Skargi szlachty 380
Ustawa z roku 1503. — Reforma urzędów. 381
Jednomyślność króla i szlachty. 383
Wynurza się myśl unii. — Naprężenie między Polską a Litwą. . . 384
Niesnaski na dworze litewskim. — Gliński i Zabrzeziński. 385
Gliński w podejrzeniu. — Myśl unii upada 387
Sejm radomski. — Ustawa „Nihil novi“ 389
Król, senat i szlachta. 390
Krytyka ustawy 391
Dalsze statuty radomskie. — Zbiór praw 393
Sejm lubelski. 395
Choroba Aleksandra. — Prorok Baliński 395
Pogrzeb Aleksandra i głos o nim pozgonny. — Przybycie Zygmunta na Litwę 397

ANALEKTA.

Królewicz Jan Olbracht do stanów pruskich. 401
Jan Ursinus o śmierci Kazimierza. 402
Jan Ursinus o pogrzebie Kazimierza. 404
Kardynał Fryderyk do Watzelrodego 405
Jan Olbracht do Watzelrodego 406
Rotmistrzowie do króla. 408
Najemnicy do króla 409
Piotr Myszkowski do króla 410
Spytek z Jarosławia do króla 411

	str.
Piotr Myszkowski do króla	413
Piotr Myszkowski do króla	414
Jan Struś do Piotra Myszkowskiego	416
Jan Struś do Piotra Myszkowskiego	416
Piotr Myszkowski do króla	417
Piotr Myszkowski do króla	418
Piotr Myszkowski do króla	419
Piotr Myszkowski do króla	420
Piotr Myszkowski do Spytka z Jarosławia	421
Okólnik Aleksandra, wzywający do utworzenia bractwa rycerskiego przeciw Moskwie	422
Jan Olbracht do doży weneckiego	425
Jan Olbracht do papieża	426
Jan Olbracht do kardynała Piotra z Reggio	428
Wysłańcy mistrza inflanckiego zawiadamiają o stosunkach z Polską i z wielkiem księstwem Moskiewskiem	428

ERRATA.

strona	*wiersz*		*zamiast:*	*powinno być:*
2	*od dołu*	15	litewskiezo	litewskiego
22	„ „	9—8	starać się o rękę córki	zaślubić córkę
72	*od góry*	10	włsściwie	właściwie
72	*od dołu*	3	i	u
84	*od góry*	10	przybrałoby	przybrałaby
139	„ „	2	rzemioła	rzemiosła
146	*od dołu*	2	krola	króla
162	„ „	7	rozprawiono	rozprawiano
188	*od góry*	17	Olbrachtowi	Aleksandrowi
196	*przypisek*		przeprowadziła się	przeprawiła się
224	*od dołu*	12	roka	roku
225	*nagłówek*		Tatarami	Tatarami krymskimi
258	*od góry*	1	nowincyuszem	nowicyuszem
326	„ „	1	możajski	Możajski
371	*od dołu*	6	namiestnietwa	namiestnictwa.

KSIĘGA TRZYNASTA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

LITWA.—RUŚ.—MENGLI-GIRAJ.

Z braku źródeł nie podobna zbadać dostatecznie pobudek wewnętrznych całej działalności politycznej Kazimierza Jagiellończyka. Z tem wszystkiem nie ulega wątpliwości, że wywierało nań wpływ znaczny małżeństwo oraz długie, a szczęśliwe i błogosławieństw pełne pożycie z córą domu Habsburskiego, który mimo bezsławnych przedstawicieli w wieku piętnastym był jednakże bardziej, niż jakikolwiek inny dwór monarszy, ogniskiem stosunków europejskich.

Jak dalece osobistość Elżbiety oddziaływała na tok myśli króla, trudnoby stwierdzić nawet przy bogatszym zasobie wiadomości. Chociaż więc niektóre znamiona szczodrze zaletami uposażonego charakteru królowej pozwalają wnioskować o głębokości jej rozumu i szlachetności jej duszy, wszystko przecież zaćmiewa fakt, że Elżbieta jest córką cesarza, a ten cesarz był spadkobiercą rodu Luksemburskiego, królem czeskim i węgierskim, tudzież arcyksięciem austryackim. Wespół z ręką swoją złożyła Habsburżanka w prawicy króla polskiego mnogość widoków, nadziei, prawdopodobieństw, możliwości, związanych z jej pochodzeniem i krewieństwem. Monarcha zaś tak niespracowanie czynny, jak Kazimierz, musiał naturalnie zabiegać, aby wszystko to posiąść rzeczywiście i obrócić na pożytek własny lub pożytek swych dzieci. Z konieczności tej, że tak rzekę eko-

nomicznej, dającej możność wyzyskania posagu, wypływał zasadniczy charakter całej polityki Kazimierza, w skutek czego Jagiellończyk był w wyższym stopniu królem europejskim, aniżeli którykolwiek z jego poprzedników. Biorąc pod rozwagę rozwój tej właściwości monarchy, spostrzeżemy trzy okresy. Na razie od roku 1440 aż do wyboru na króla polskiego był Kazimierz tylko wielkim księciem litewskim. Odtąd aż do chwili zatwierdzenia przywilejów polskich miał trudności w sprawie uporządkowania i ustalenia stosunku pomiędzy Wielkiem Księstwem a Koroną. Równocześnie atoli z wprowadzeniem Habsburżanki w dom swój, dokonał aktu państwowego, dzięki któremu zadanie życia swego poświęcił przeważnie królestwu Polskiemu, a królestwo to całą potęgą wciągnęło go w perypetye państw łacińskich; piecza zaś o rządy Litwy zeszła na plan drugorzędny. Współcześnicy, zadąsani aż do uprzykrzenia, czynili mu często wyrzuty, iż nadmierne żywi upodobanie ku Litwie i jej szczęściu, zaniedbując obowiązków względem Polski, a niezadowolniony i poniżający zasługi króla dziejopis jego sąd ten przekazał nawet potomności. Ale chociażby predylekcya taka znamionowała może skłonności i nawyki życiowe, toż przecie powierzchowny bodaj rzut oka na historyę przeszło czterdziestoletnich rządów jego świadczy, że obmowa jest nieuzasadniona i że raczej zachodził stosunek wręcz przeciwny. Chociaż Kazimierz w skutek swego pochodzenia okazywał tak naturalne zresztą sympatye do języka, obyczajów i form życiowych narodu litewskiezo; chociaż lubił obfitujące w zwierza dzikiego knieje leśne i ostępy łowieckie ziemicy wschodniej: jednakże pociąg ten nie wywierał wpływu na jego decyzye polityczne. Był on zawsze bardziej królem polskim, niż wielkim księciem litewskim. A jeżeli, co w rzeczy samej się też działo, Litwini zanosili doń skargi na swe upośledzenie, to w każdym razie były one nierównie więcej uprawnione, niż zażalenia Polaków. W chwili śmierci Kazimierza Polska rozpościerała się tak szeroko, posiadała ustrój wewnętrzny i zewnętrzny tak krzepki, rozwijała się tak pomyślnie, jak nigdy przedtem; Litwa natomiast ponosiła straty jednę za drugą i w posadach bytu swego widziała się zagrożoną i trapioną przez wzrastającą ościenną potęgę wojenną. Otóż prosty ten fakt wskazuje dość wyraźnie, na kogo spływały błogosławienstwa Kazimierzowej sztuki rządzenia.

Cień, padający na rządy króla, wypływa nie ze stronności dla jednego z dwu złączonych narodów, lecz z zadufania, które pragnie

jedną ręką kierować i władać państwami, tak wybitnie różnymi we wszystkich warunkach i celach życia. Na co ani Władysław Jagiełło się nie odważył, o czem wielki Witołd nigdy nie roił, to Kazimierz ośmielił się wziąć na swe barki. Powstały dlań stąd naturalnie trudności i niebezpieczeństwa. Trwały one po kres dni monarchy i nakoniec przynagliły go w ostatniej woli do wyznania — co zaprawdę włożono mu tylko w usta — że następca brzemienia tego nie udźwignie. Jakże srodze pierwsze już lata panowania jego w Polsce zasępiła kwestya granic! Zgoda, osiągnięta po rokowaniach sześcioletnich, była tak krucha, że wybuchu buntu należało każdej oczekiwać chwili, gdyż normy prawnie ustalone nie odpowiadały stanowi faktycznemu. Dziś jest niemal pewnością [1]), że Kazimierz piśmiennie zaręczył Litwie posiadanie Wołynia i Podola, a jednak Podole zostało w rękach polskich. Z drugiej zaś strony zobowiązał się zwrócić Mazowszanom Goniądz, Tykocin i Węgrów, a jednak zatrzymali tę ziemię Litwini. Stanowisko króla, tak w obu państwach sprzeczne, spowodowało, rozumie się, plamę, nadwątlającą powagę jego. W Polsce przy każdej ważniejszej lub mniej ważnej okazyi musiał wysłuchiwać, że zasadniczemu artykułowi co do zachowania granic Rzeczypospolitej nie uczynił zadość. Na Litwie tymczasem przychodziło do powstań formalnych, które zagrażały nawet utratą władzy, ponieważ w krajach, zostających pod zwierzchnictwem litewskiem, istniały i tak już głębokie przeciwieństwa w zakresie narodowości i religii. Już w roku 1455 słychać, że król z trudnością jeno „uspokoił“ Litwę. Uspokojenie było wszelako nader powierzchowne. W roku bowiem następnym podniosło głowę pod wodzą Jana Gasztołda, wojewody wileńskiego, i Jurya, księcia na Ostrogu, stronnictwo potężne, zamyślające o usunięciu rządów Kazimierzowych i o nabyciu przemocą prowincyi spornych, Podola i Wołynia. Jan Gasztołd żył tradycyami Witołda i w tym właśnie duchu przed laty 15-u przeprowadził głównie powołanie Kazimierza na Litwę [2]). Teraz wystawiał w charakterze pretendenta zięcia swego, księcia Szymona Olelkowicza, który z decyzyi Kazimierza

[1]) Obacz bystrem piórem napisaną rozprawę *Lewickiego*, Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jagiellończyka, w tomie XX Rozpraw Akad. Umiejętności.

[2]) Porów. t. IV, str. 218.

otrzymał w roku poprzednim księstwo kijowskie. Ze wszystkiego, co wiemy, okazuje się, że Szymon, pochodzący z panującej dynastyi Giedyminowiczów, był osobistością wybitną, cenioną bardzo przez samego Kazimierza. Kiedy ojciec jego Olelek (Aleksander) chciał przed śmiercią (1454 roku) podzielić zwyczajem ruskim księstwo kijowskie, Kazimierz uważał za pożyteczniejsze oddać jednemu synowi, Michałowi, we władanie Kopyl, Szymonowi zaś powierzyć Kijów; rozdział bowiem przeszkadzałby tylko żywionym zamiarom przeistoczenia księstwa kijowskiego w województwo. Ale Szymon nie należał naturalnie do kościoła łacińskiego. Otóż pretendentura jego objaśnia nam wymownie znaczenie ruchu, wznieconego przez Jana Gasztołda [1]), oraz pewnego intryganta Olechnę, którego Kazimierz wydźwignął z nicości. Powstańcy wypisali na swej chorągwi poręczone odzyskanie Podola i Wołynia, myśl, jedną z najpopularniejszych na Litwie. Przyszło im więc bez trudności skupić w imię jej partyę silną, która zresztą, jak się zdaje, nie występowała bynajmniej hałaśliwie. Najprzód wyprawiono do króla deputacyę [2]), żądającą „w imieniu baronów, prałatów i ogółu obywatelstwa“, aby zamieszkał znowu na Litwie i by stosownie do swej przysięgi zwrócił Wielkiemu Księstwu Podole. Przypominając śmierć brata w skutek oddalenia z ojczyzny, posłowie uwydatnili wzruszające przywiązanie do króla. Obok tego nie brakło jednak i gróźb działania samoistnego. Wyglaszana w Polsce opinia, że Litwini opierają swą śmiałość na przymierzu tajnem z Krzyżakami, była podejrzeniem bezzasadnem. Chociaż bowiem Litwini okazali oziębłość i zachowali neutralność wobec zdobywczej wojny polskiej w Prusiech, mimo to przecież nie szukali porozumienia z wrogiem swego wielkiego księcia. W każdym razie o tyle było prawdy, że Litwini nie omieszkali wziąć podczas swego powstania w rachubę chwili, kiedy wojna pruska spowodowała w łonie Polski rozdwojenie, duży niedostatek pieniędzy, kłopoty i zamieszanie.

[1]) Zaznaczyć trzeba, że Jan Gasztołd miał, zdaje się, przytem interes czysto osobisty. Dzierżył bowiem w swych rękach Tykocin, do którego Mazowszanie słuszne rościli pretensye, a wiadomo, jak o tej sprawie przemawiano na sejmie polskim.

[2]) Oprócz Mikołaja Niemirowicza i Ostafia *Długosz*, *XIII*, 190, wymienia jeszcze Totwiła. Tenże właśnie Totwił ponownie jeździł w poselstwie i w roku 1463 (*Długosz XIII*, 313) z takimiż samymi żądaniami.

Należy sobie tylko przypomnieć, że działo się to w roku 1456, w onym roku, gdy w Polsce trzykrotnie zwoływano sejmy z przyczyny nakładania podatków dla wykupu zamków pruskich, oraz z przyczyny wielkich reform, aby zrozumieć, jak nie na rękę były wiadomości z Litwy. Bądź co bądź król wiedział, że Moniwid, wojewoda trocki, tudzież inni dostojnicy w demonstracyach Gasztołda udziału nie brali i w wierności się nie zachwiali. Na biskupa zaś wileńskiego i duchowieństwo łacińskie mógł liczyć zawsze. Mimo wszystko król sądził, iż położenie wymaga natarczywie jego obecności na Litwie. Z wrześniowego sejmu piotrkowskiego, gdzie osobliwie niebezpieczeństwo utraty Podola sprawiło wrażenie, wysłano znakomitych komisarzów, aby powtórnie zobowiązać starostów podolskich do wierności Polsce i aby warownie tameczne zabezpieczyć przeciw możliwym zamachom ze strony litewskiej. Lecz i król nawet mimo opozycyi magnatów oderwał się od spraw polskich i wraz z małżonką pośpieszył na Litwę. Samem już zjawieniem się Kazimierz osiągnął korzyści. Skoro stanął nad Narwią, powitały go całe rzesze bojarów; a gdy wjechał do Wilna, w istocie stłumił już powstanie. Na sejmie noworocznym 1457 roku Gasztołd ujrzał się całkowicie odosobnionym i przez wszystkich był wymieniany, jako podżegacz winny ruchu. Okoliczność ta świadczy wymownie, o ile łatwiej było rządzić Litwinami, niż Polakami. Kazimierz, powściągając się od karania kogobądź [1]), raczej łagodnością, uprzejmością i szczodrobliwością, co leżało w jego naturze, zdołał umysły uspokoić i przejednać.

A jednakże osobliwszem zrządzeniem losu Polacy krzywem spozierali okiem na te właśnie postępki, które zadawalniały Litwę [2]). Słyszeliśmy już o wielkiej egzorcie, jaką pozwolił sobie Jan Rytwiański wyciąć królowi publicznie na sejmie 1459 roku. W mowie onej szczególniejsze wrażenie wywarła skarga, że Kazimierz dał Litwinom

[1]) Jeżeli wymieniony przez *Długosza* Olechno, starosta połocki, był Olechną Sudymontowiczem, to pozostał on na swym urzędzie (porów. Akty k'ist zapad. Ross., I, 79), a później otrzymał nawet godność wojewody wileńskiego i kanclerza. Ob. l. c. str. 98.

[2]) Nawet przeprowadzenie na Litwę Said-Achmeta, pojmanego co prawda przez wojska polskie w Kijowie, ganiono jako wywyższanie Litwy ponad Polskę.

Łuck, oraz kilka miast w ziemi brzeskiej; nie znalazła natomiast uznania odpowiedź króla, że nie może zmienić stosunków, które w skutek wmieszania się Litwinów, stały się faktycznymi. Lecz jeżeli z faktow ujawnionych sądzić wolno, to Polacy mniej mieli powodów do skarg na swego króla, który w zupełności się poświęcił ich sprawom, coraz bardziej się rozgałęziającym, aniżeli Litwini na swego wielkiego księcia. Stąd też opór przeciw idei unii osobistej znajdował coraz więcej zwolenników nawet w kołach lojalnych Litwy. Jakoż na sejmie wielkanocnym w Wilnie 1461-roku wręczono już królowi petycyę „jednomyślną“ [1]), aby albo zamieszkał na Litwie, albo osadził na tronie wielkoksiążęcym Szymona Olelkowicza. Wszelako tę formę sprzeciwieństwa można było jeszcze uważać za najmniej groźną. Atoli po niejakimś czasie król dowiedział się od swego sprzymierzeńca Hadży-Giraja, chana Tatarów krymskich, że wichrzyciele litewscy chcieli go nakłonić do wtargnięcia na Podole, a przed rokiem pod obecność swoją w Brześciu, widział zapał wojenny Litwinów, poczytujących za odpowiednią wyprawę przeciw Polsce w chwili, gdy była zajęta po uszy w Prusach. Wobec takich objawów z większym zapewne jeszcze niepokojem rozważał stan rzeczy. Lecz ani wtedy, ani teraz nie dał sobie król wydrzeć żadnych ustępstw od systemu, uznanego raz za dobry. Sejmowi dawał odpowiedzi obliczone na zwłokę, a przeciwników najgwałtowniejszych nie przestawał zjednywać sobie dobrodziejstwy i uprzejmościami. Przez dłuższy przeciąg czasu nie było też mowy o namiestnictwie. Ale tem energiczniejsze ponawiały się upomnienia z przyczyny Podola. Na sejmie piotrkowskim w styczniu 1463 roku, kiedy poddanie się Jakóba z Sienna, pretendenta do biskupstwa krakowskiego, oraz spadek dzielnicowych księstw mazowieckich pochłaniały umysły, zjawiła się powtornie deputacya pod przewodem owego Totwiła, który już przed siedmiu laty występował wobec króla, jako rzecznik skarg litewskich. Posłowie mieli odwagę żądać w tonie dość groźnym wydania Podola, bal nawet ziemi bełskiej, o czem w zapisie Kazimierza nie było ani słowa. Prawili o możliwym w razie odmowy krwi rozlewie, a Polacy uważali żądania za wypowiedzenie przyjaźni. I tym razem król dał wprawdzie odpowiedź odraczającą, lecz w innym duchu i z inną myślą. Wysłał na sejm litewski, zebrać się mający w nie-

[1]) „*Uniformi sententia*“ *Długosz. XIII*, 265.

dzielę palmową, najznamienitszych magnatów, Stanisława Ostroroga i Jana Rytwiańskiego, a sam podążył również w ślad za nimi. W przytomności krola panowie polscy dysputowali z litewskimi nad kwestyą prawną. Ponieważ zaś do zgody, co rozumie się samo przez się, przyjść nie mogło, uchwalono więc na mocy ustawy, obowiązującej Polskę i Litwę, zjazd wspólny w Parczowie jesienią lub też w dniu Matki Boskiej Gromnicznej.

Tym razem chodziło bowiem nie o drobnostkę, gdyż o zrzeczenie się dobrowolne Podola tak ze strony Litwinów jak i ze strony Polaków. Dla zrozumienia rzeczy trzeba sobie przypomnieć położenie ówczesne wojny pruskiej. Po bitwie żarnowickiej opór Zakonu został złamany. W Polsce zaś panowało mniemanie, że blizki koniec wojny zapewni jej nie tylko pojedyńcze dzielnice posiadłości krzyżackich, lecz że całe Prusy przypadną w zdobyczy Rzeczypospolitej. Ale cóż się stanie naonczas z Zakonem? Czy go znieść? Któż wie, azali odnośna władza duchowna na to się zgodzi. Nieraz atoli napomykano już przecie o translokowaniu Zakonu. Wiemy zwłaszcza o królu Kazimierzu, że przez lat kilka, mianowicie od chwili pośrednictwa Iiskry z Brandysu, żywił myśl przeniesienia Zakonu na Podole [1]). Ponieważ szło o to, aby Zakon zwrócić do pierwotnej jego misyi, na Podolu więc właśnie Tatarzy i posuwający się coraz bardziej naprzód Turcy nastręczali wiele sposobności do wojny chrześcijańskiej. Dla urzeczywistnienia jednak tej myśli należało przedewszystkiem swobodnie rozporządzać Podolem. Nie bez związku, zdaje się, z zabiegami tymi pozostawał wyjazd na Podole trzech najpierwszych dostojników państwa. Podczas gdy król wyruszał na Litwę, udali się oni bezzwłocznie z sejmu październikowego piotrkowskiego 1463 roku, aby zastawioną niegdyś Teodorowi Buczackiemu twierdzę Kamieniec wykupić [2]) i warownymi murami przeciw Turkom zabezpieczyć. Król tymczasem na sejmie litewskim pracował, aby wyjednać zatwierdzenie ustąpienia Podola Zakonowi teutońskiemu [3]). Litwini musieli się mocno zaniepokoić. Z tem większą

[1]) Porów. Geschichte wegen eines Bundes. Scriptt rer. Pruss., IV, 195.

[2]) Ponieważ brakło pieniędzy, musiało ich dostarczyé Podole, składając w podatku jednego wołu z każdego łanu i każdego kmiecia.

[3]) Relacye komtura kłajpedzkiego z 1 listopada 1463 r., przesłane wielkiemu mistrzowi (archiwum Królewieckie). Porów. *Napiersky*, Index, Nr. 2022.

żywością wyłoniły się teraz idee nowego układu prawno-państwowego, a Kazimierz dokładał wszelkich starań celem „przytłumienia“ [1]) tych myśli. Tak rzecz przedstawia kronikarz polski. Litwini zaś po stu latach jeszcze opowiadali, że sejm ich wystąpił z żądaniem, aby akt uniowy z czasów Władysława Jagiełły skasować, a związek z Polską zamienić jedynie na sojusz przyjacielski. Cała więc unia polsko-litewska zdawała się zagrożoną. Litwini protestowali przeciw użytym w dokumentach wyrażeniom: „inkorporacya“ i „anneksya“. Dla nadania zaś mocy swym żądaniom okazywali gotowość zjechać się z Polakami na sejm wspólny w Parczowie. W ten sposób atoli punkt sporny między Polakami i Litwinami całkowicie się zmienił. A że król wobec rozjątrzonego nastroju Litwy nic pomyślnego po zjeździe wspólnym sobie nie obiecywał, odłożył go więc początkowo na wrzesień. Tymczasem zaś starał się wszelkimi środkami rozbudzić w Litwinach gorętsze zajęcie sprawą pruską. Otwierał im nawet widoki wynagrodzenia częścią spodziewanych nabytków pruskich, przylegającą do Żmudzi. Jednakże bez skutku. Litwini natomiast oświadczyli, że, jeżeli kiedykolwiek nadarzała się chwila sposobna do znękania Polaków orężem, to najodpowiedniejszą nastręczało położenie w Prusiech. Pomimo to król, wierny swej naturze nieustępnej, trzymał się wytrwale projektu podolskiego. Podczas rokowań pokojowych, prowadzonych latem 1464 roku w Toruniu pod kierownictwem biskupa lubeckiego, ofiarowanie Podola wzamian za Prusy stanowiło także, jak wiadomo [2]), punkt główny w wywodach Polaków. Cały plan wszelako spełzł na niczem już wobec tego, że tak Zakon, jak i wierne mu stany odrzuciły go stanowczo. Stracił więc potem na doniosłości i zjazd parczowski, który po odroczeniu ponownem miał przyjść do skutku około św. Marcina. A ponieważ okoliczności zewnętrzne przeszkodziły spotkaniu znajdujących się już w pobliżu przedstawicieli Polski i Litwy, przeto skończyło się na prostej rozmowie między przedniejszymi panami obu krajów pod przewodnictwem króla. Ale i teraz znowu niezgodność zdań w rzeczy wzajemnych stosunków prawno-politycznych państw obu sprawiła, iż nie znaleziono drogi porozumienia od-

[1]) „*Compescere*“, mówi Długosz.

[2]) Obacz wyżej t. V, str. 171 n.

nośnie do ziem spornych [1]), odłożono tedy układy powtórnie na rok jeden. Cóżkolwiekbądź myśl króla załatwienia sporu między Litwą i Polską przez takie rozrządzenie Podolem, tudzież usunięcia Zakonu z Prus musiała długo jeszcze pokutować na dworze polskim. Albowiem po upływie niemal trzech dziesięcioleci wspominany często humanista i polityk Filip Buonacorsi, zwany Kalimachem, zachęcał do jej podjęcia króla oraz zbliżonego doń biskupa warmińskiego [2]).

Czy zjazd wspólny, odłożony do roku 1465, odbył się i jakie w tym wypadku zapadły uchwały — nie wiemy. W każdym jednak razie trudności, zachodzące między Polską a Litwą z przyczyny Podola i Wołynia, zostały niechybnie usunięte i to, jak się zdaje, na podstawie stosunków istniejących. W jedynem bowiem poważnem źródle [3]), z którego czerpać można, niemasz już mowy o zażaleniach i skargach co do tego punktu. Donosi ono wprawdzie, że Litwini przyganiali pokojowi toruńskiemu dlatego głównie, iż przezeń tracili widoki walki pomyślnej z Polską o prowincye południowe. Ponieważ jednak chodzi przytem tylko o uczucia domniemane, nie należy więc do wiadomości owych żadnej przykładać wagi. Ugoda zadawalniająca nastąpiła snać bezpośrednio po ukończeniu wojny pruskiej. Za przypuszczeniem tem przemawia także mocno fakt, że Kazimierz dopiero w roku 1470 zatwierdził przywileje polskie „wielką pieczęcią majestatyczną.“ Boć naturalnie przed zatwierdzeniem rzeczonem musiała być usunięta przeszkoda, którą potąd stawiało sprzeczne względem Litwy zobowiązanie z roku 1447 i która sprawiała, że przywilej polski mógł być udzielony tylko „*juxta minutam*“. Odtąd słyszymy też częściej o mieszaniu się rządu w wewnętrzne stosunki litewskie. Na początku tegoż roku 1470 król z małżonką objeżdżał terytorya ruskie, a mianowicie ziemie: połocką, witebską i smoleńską, gdzie od czasu wszczęcia sprawy pruskiej nogi nie postawił. Historyk dodaje nadto, że zwiedzał dzielnice w towarzystwie

[1]) O rozmowie tej i o jej treści wspominają Litwini podczas układów w roku 1569. Źródłopisma do dziejów Unii, III, 47.

[2]) Scriptt. rer. Prus., IV, 272 Hist. brevis magistrorum.

[3]) *Długosz.*

licznego grona możnowładców i że opuścił Litwę dopiero po ustaleniu tamże porządku politycznego.

Pomimo to wszystko nie zamilkło pośród Litwinów żądanie posiadania własnego wielkiego księcia w charakterze namiestnika. Życzenia takie, dość często sobie przekładane, król za każdym razem odrzucał, uważając je za przykre i uciążliwe. Szczęściem dla Kazimierza umarł w roku 1471 Szymon Olelkowicz, książę kijowski. Dochowywał on wprawdzie nieskażonej wierności Kazimierzowi, ale zwolennicy samoistności litewskiej, a można dodać, i obrządku grecko-ruskiego wysuwali go zawsze na kandydata do tronu wielko-książęcego. W obrębie właściwych dziedzicznych posiadłości litewskich był Olelkowicz ostatnim księciem dzielnicowym. Nie wchodzą tu w rachubę ziemie wcielone i zostające pod protektoratem; panowanie Kazimierza opierało się tam jedynie na traktatach. Aczkolwiek Szymon tedy prócz córki pozostawił i syna, a umierając polecił oboje królowi, Jagiellończyk wszelako postanowił nie dopuszczać nadal tej ostatniej udzielności w granicach państwa litewskiego. Z tej właśnie przyczyny już w chwili zgonu Olelka wydalił z Kijowa drugiego jego syna Michała a świeżo uwikłał go w tragiczne losy Nowogrodu Wielkiego, o czem niebawem będzie mowa. Teraz więc Kazimierz sądził, iż może przeprowadzić swój zamiar i z księstwa kijowskiego utworzyć województwo, podobne do innych. Jeżeli dobrze rozumiemy skąpą o tem wydarzeniu wiadomość, to Kazimierz kierował się przebiegłą myślą polityczną, mianując wojewodą jednego z Gasztołdów, członka rodziny, która niegdyś obstawała za kandydaturą Szymona do godności wielko-książęcej. W Kijowie atoli powstało stąd wzburzenie znaczne. Kijowianie oświadczyli królowi, że aż „do ostatniego męża pragną umrzeć“ za samoistność. Żądali przedewszystkiem przywołania z powrotem do księstwa Michała, brata Szymonowego, lub też osadzenia innego książęcia wiary ruskiej. Odżyła teraz w starodawnej stolicy ruskiej pamięć, że Litwa była ongi danniczką Kijowa dumnego. Zgadzano się raczej ulegać księciu łacińskiemu lub jednemu z synów królewskich, aniżeli utracić cień samoistności, posiadanej przez Kijów. Z obawą spozierał król na grożącą wojnę domową religijną, a zarazem i polityczną, ale zamysłu swego nie porzucił. Jeżeli historyk polski opowiada, że Kijowianie z trwogi przed orężem króla się poddali, to znaczy tyle,

iż zniewolono ich siłą do przyjęcia wojewody Marcina Gasztołda [1]).

Wypadek ten rzuca atoli właściwe światło na dążność całego panowania Kazimierzowego i wyjaśnia, dlaczego król z taką żarliwością i z takim uporem nie dopuszczał wytworzenia żadnego rodzaju namiestnictwa. Jeszcze w lat trzydzieści po objęciu rządów w Polsce [2]), kiedy właśnie ugruntował tę bezwzględną unię osobistą, jeszcze w roku 1478 baronowie litewscy najusilniej upraszają króla, aby wyznaczył im za namiestnika jednego ze swych synów, albo Kazimierza, pretendenta, odepchniętego przez Węgrów, albo żądnego czynów Jana Olbrachta, który gorącymi łzami popierał prośbę Litwinów. Król jednak oświadczył stanowczo, że cuglów rządu na Litwie nie wypuści z rąk swych dopóty, dopóki żyć będzie. Albowiem namiestnictwo takie, komukolwiek i pod jakimkolwiek tytułemby je powierzył, znamionowałoby nader wyraźny krok wstecz na drodze dążeń uniowych, które Kazimierz za cel wziął sobie. Gdyby samoistność Litwy przez ustanowienie osobnego wielkiego księcia przybrała znowu postać tak wybitną, wówczas zatarłyby się niebawem pojęcia inkorporacyi i anneksyi, tak nieznośne dla dumy Litwinów. A któż wie, co wtedy straciłaby zarazem jeszcze budowa, wzniesiona ręką Jagiełły! Należy więc stwierdzić, że nic bardziej nie stawało sztorcem całej idei rządów Kazimierzowych, jak żądanie panów litewskich. Tu bowiem dochodził szczytu ideał Kazimierza, jako władcy; tu on wystrzelał ze względu na Wschód, jak również ze względu na Prusy; ideał, mający na celu utorowanie zjednoczenia rozmaitych ludów i języków pod berłem królewskiem, obniżenie doniosłości przywilejów autonomicznych, przystosowanie formy bytu politycznego ziem, wcielonych do systemu polskiego.

Najskuteczniejszą dźwignię polityki unifikacyjnej stanowiła, obok usuwania książąt udzielnych i coraz żywszego rozwoju koloni-

---

[1]) Tym Marcinem Gasztołdem jest *Pammartin* (pan Marcin) Ambrożego *Contarini'ego* w Delle navigazioni e viaggii. Wenecya 1559. II. 114 nn, a „*terra chiamata Chio*“ lub „*Magraman*“ jest tem samem, co *Kijów* lub *Ukraina*. Wszystko więc, co ten podróżnik włoski tam opowiada — są to zresztą rzeczy powierzchowne—ściąga się do Marcina Gasztołda i Kijowa.

[2]) Źródłopisma do dz. unii. l. c., ujawniają, że toż samo żądanie Litwini stawiali także w roku 1473 z okazyi przyznania podatku po sześć groszy z łanu, o czem mówi *Długosz*, *XIII*, 488.

zacyi, religia. Kazimierz, przyjmując i przeprowadzając unię kościelną florencką, pogłębił bardzo rozdział między Rusią zachodnią i wschodnią, przygotowany przez Witołda rozdwojeniem władzy metropolitalnej. Unia florencka, chybiona w zadaniach głównych, cicho i spokojnie wiodła do wyznania łacińskiego. Sami jej twórcy zapewne też innego działania sobie nie wyobrażali. Śmiałe i gwałtowne rozporządzenie Władysława Jagiełły, wywołane jego żarliwością neoficką, okazało się bezskutecznem wobec znacznej przewagi liczebnej stronników obrządku ruskiego. Zastrzegało ono prawa zupełnego obywatelstwa i urzędy publiczne tylko katolikom rzymskim. Iście rozpaczliwe wybuchy i powstania, wstrząsające państwem litewskiem w pierwszych dziesięcioleciach wieku piętnastego, miały wszystkie w niższym lub wyższym stopniu charakter wojny religijnej. Były bowiem buntami wyznawców kościoła prawosławnego, zepchniętych do stanu helotyzmu. Wtedy unia florencka, podjęta z zapałem przez Jagiellonów, nastręczała się jako środek do złagodzenia tego przykrego stanu. A więc epokowe w najwyższym stopniu posiadał znaczenie dokument z roku 1443. Zrównywając bowiem unitów z katolikami, przywracał milionom rozjątrzonych i upośledzonych poddanych prawo obywatelstwa w całej rozciągłości. Słyszymy wszelako bardzo mało o życiu wewnętrznem lub o dogmatycznem pogłębianiu unii. Jedyny raz tylko donoszą nam pomniki o odbytym w roku 1476 wielkim synodzie, skąd wyprawiono do Rzymu poselstwo obedyencyjne z prośbą, aby Papież obdarował łaskami lata miłościwego i zatwierdził niektóre definicye dogmatyczne. Ale bo też krzepkie pod względem teologicznym wykończenie unii nie leżało w ogóle ani w zamiarach jej zdziełców, gdyż zaostrzyłyby się przez to różnice w stosunku do kościoła rzymskiego, ani się nie zgadzało z celami Kazimierza, któremu nie chodziło zgoła o wytworzenie odrębnego rodzaju unii. Mdła i wyblakła, najlepiej odpowiadała unia celom, jakie przy jej wprowadzeniu miano na oku. Władza rządowa nie omieszkała także popierać dokonywającego się procesu asymilacyi. W ziemiach, gdzie panował kościół ruski unicki, nie tylko powstawały świątynie rzymsko-katolickie, klasztory i osady mnisze, lecz nawet zdarzało się, iż domy boże obrządku ruskiego zamieniano na przybytki obrządku łacińskiego. Powszędy w krajach państwa Litewskiego pod protekcyą dworu i administracyi politycznej krzewiło się bujnie życie katolickie. A każdy krok w rozroście jego znamionował zatracanie, zeszczuplanie wyznania unickiego. Unici zaś, zdobywszy sobie emancypacyę polityczną i równouprawnienie, nie spostrzegali osłabienia swego życia kościelnego.

Fakt powyż zaznaczony nie ulega wątpliwości, jeśli zwrócimy uwagę: że podwaliny państwa Litewskiego, możnowładztwo, przedstawicielstwo ziemiańskie, zasadnicze punkta prawa publicznego, wyrobiły się całkowicie na wzór polskich już pod Władysławem Jagiełłą; że następcy pracowali ustawicznie, aby różnice istniejące zwolna usuwać, a jednolitość nawet w szczegółach wytwarzać; że przeciwieństwo między kościołem ruskim a polsko-rzymskim się zacierało, a kościół ruski ulegał wzmagającemu się stopniowo wchłanianiu. Jeżeli dodamy do tego jeszcze ciągły napływ żywiołów polskich, które za łaską wielkiego księcia obejmowały w posiadanie majątki ziemskie, to niezawodnie już pod Kazimierzem da się dostrzedz chwila, kiedy, przypuszczając iż nie zachodziły żadne hamujące przeciwdziałania, całe państwo Litewskie stanie się tylko Polską o języku ruskim. A ku temu właśnie Kazimierz zmierzał. To właśnie miał na pieczy, posługując się całą sztuką swej polityki, całą niezłomnością swej metody, całą giętkością swego charakteru. Nigdy więc zadania tego rodzaju nie mógł powierzyć jakiemuś namiestnikowi, choćby nim był jego syn rodzony. Łajany po stokroć w Polsce za zbytnią ku Litwie miłość, a nawet przed potomnością zaskarżony o to przez wielkiego dziejopisarza swej doby, jednakże pragnął tylko, aby Litwa stała się tem, czem była Polska. Usiłując tedy postawić Litwę na równi z Polską, uczynił dla Polski więcej, niż którykolwiek z jej królów.

Jeżeli więc, jakeśmy okazali, wyznanie religijne stanowiło głównie zaczyn polonizowania Litwy, to naturalnie żywioły rusko-prawosławne, zostające w zupełnem przeciwieństwie z panującym kościołem państwowym i jego cieniem—unią, musiały się czuć uciśnionymi tem bardziej, że ograniczono im także polityczne prawo obywatelstwa. W bulli Papieża Piusa II wymienione są eparchie, co wespół z metropolią kijowską przyjęły unię. Były nimi biskupstwa: przemyskie, halickie, chełmskie, włodzimierskie, łuckie, a więc nie wszystkie nawet te eparchie, które należały dawniej do metropolii kijowskiej. Eparchie unickie liczyły zresztą wielu stronników prawosławia. Cały zaś niemal Wschód wielkiego księstwa Litewskiego, wolny od bezpośrednich i pośrednich wpływów kościoła rzymskiego,

pozostał wiernym obrządkowi prawosławnemu. Wszystkie te żywioły naturalnym biegiem rzeczy zwracały oczy ku Moskwie. Tu bowiem właśnie naprzekór unii urząd metropolitalny z jednej strony oswobodził się od łączności z patryarchatem konstantynopolitańskim, z drugiej zaś ukonstytuował się wewnątrz daleko silniej. Ale tu, w ziemiach wschodnich litewskich, panowały pod względem politycznym stosunki pierwotne. Siedzieli tu mnodzy Rurykowicze, władcy księstw drobnych, wynikłych z praktyki podziałowej w czasach patryarchalnych Rusi. Siedzieli tu dalej „książęta służebni", którzy jako starostowie, namiestnicy lub też książęta udzielni zostawali do wielkiego księcia w stosunku, opartym na „całowaniu krzyża," ale stosunek ten mógł być zniesionym. Ich to zapewne ma na myśli wielki przywilej litewski, gdzie powiedziano, że bojarowie, „pragnący szukać szczęścia w zagranicznej służbie wojskowej," posiadają prawo wychodźtwa czasowego [1]). Siedzieli tu wreszcie owi niegdyś na Litwie dziedziczni, lecz stopniowo usuwani książęta udzielni, którzy wzamian otrzymywali wynagrodzenie hojne wprawdzie, ale niepewne, z przyczyny iż dzierżeniu ziem brakło stałości. Takim był np. Michał Olelkowicz, przeniesiony przez Kazimierza z Kijowa do Kopyla. Posiadanie zmieniało się tu nieustannie. Jeżeli książęta, bojarowie, panowie uciekali z sąsiednich krain wielkoruskich i szukali opieki na Litwie, osadzano ich w tych okolicach. Mianowicie zawichrzenia Szemiaki spowodowały w tym kierunku ruch żywszy. Była to budowa polityczna bez spoistości. Dla swego ukrzepienia, zorganizowania i zabezpieczenia wymagała ręki silnej, ustawicznie czynnej i wyposażonej znaczną potęgą domową. Od czasów Giedymina i Witołda położenie się już poprawiło, to jest nadmierna ilość książęcych i niezależnych dzierżaw pańskich zeszczuplała. Atoli kruchy ich ustrój wyświetla należycie, jaką drogą zdołali owi władcy znakomici w stosunkowo krótkim przeciągu czasu i przy użyciu niezbyt wielkiej siły rozszerzyć daleko swe dziedzictwo rodowe i zagarnąć na rzecz Litwy posiadłości, rozleglejsze prawie od obszaru państwa pierwotnego.

Łatwiej wszelako przyszło zdobyć owe terytorya wraz z książętami, aniżeli je utrzymać. Litwa właściwa w skutek unii z Polską — że określimy rzecz jednem słowem — przybierała kierunek

[1]) *Działyński*, Zbiór praw litewskich. str. 31.

coraz bardziej zachodni; równocześnie zaś w szybko wyrastającem wielkiem księstwie Moskiewskiem wytwarzało się ognisko, które dzięki powinowactwu charakteru oraz zuchwałej sile przyciągało do siebie luźne masy źle zabezpieczonych posiadłości litewskich. Otóż od chwili tej było rzeczą bardziej niż wątpliwą, azali podboje swych bohaterów Litwa zdoła w rękach swych zachować. Wielkie wstrząśnienia, wywołane na Litwie przez Świdrygiełłę i Michała Zygmuntowicza, znajdowały punkt oparcia w żywiołach, spokrewnionych językiem, religią, obyczajami, historyą i porządkiem prawnym z Rusią wschodnią i doznawały już wówczas pomocy od słabego jeszcze wielkiego księstwa Moskiewskiego. Obecnie zaś pod panowaniem Wasila Ociemnionego wielkie księstwo Moskiewskie z roku na rok podrasta znacznie. Teraz wzmacnia się posiadaniem kościoła państwowego, pod każdym względem niezależnego, i nader małe spotyka przeszkody w zacierającym się stosunku danniczym do Tatarów; kieruje się nadto stałą zasadą świadomie dokonywanego przetwarzania książąt drobnych w zależną szlachtę służebną, co oddziaływać musiało w sposób przekształcający na pograniczne ziemie litewskie. Wchłanianie więc dzielnic ruskich państwa Litewskiego było logiczną koniecznością naturalną, przy czem wywierały wpływ nieraz osobistości w Moskwie rozkazujące.

Dla zatamowania tego—jakeśmy rzekli—procesu, wynikającego niemal z konieczności naturalnej, wypadało toczyć boje aż do ostatniej kropli krwi, potrzeba było wreszcie olbrzymiego wytężenia sił ze strony Litwy, tudzież najwyższego i najzupełniejszego poświęcenia ze strony jej naczelnika państwowego. Stąd to pochodzą nieustanne okrzyki trwogi możnowładców litewskich, domagających się osobnego wielkiego księcia lub przynajmniej namiestnika, oddanego całkowicie ich interesom. Żądanie było patryotyczne. Sam Kazimierz może uznawał je także, kiedy napotykanym przytem nieposłuszeństwom usiłował zapobiegać nie karami, lecz dobrocią i szczodrobliwością. Musiał on czuć, że od chwili, gdy został królem polskim, nie zdoła urzeczywistnić rozległych dążeń doby Witołdowej; z drugiej zaś strony musiał rozumieć, że namiestnik zaszkodziłby porządkom, ustalonym w Litwie zachodniej. W tak przykrem położeniu polityka Kazimierza stawała się ciasną, bojaźliwą, nieśmiałą, słabą. Sądził on, że czyni dosyć, zachowując pokój. Od zawarcia traktatu w r. 1449 utrzymywał z Wasilem Ociemnionym pokój i przyjaźń; pod-

czas zawichrzeń Szemiaki osłaniał przyjaciół wielkiego księcia a odpychał wrogów jego. W skutek tego wielki książę moskiewski umierając (1462) polecał opiece Kazimierza swą małżonkę, dwu synów: Iwana i Jurya, oraz dzieci młodsze.

Nie rozumiemy właściwie, co Wasil wyobrażał sobie przez taką opiekę. Trudno też pojąć, iżby tak mało znał syna swego Iwana, dwudziestodwuletniego wówczas młodzieńca, aby nie wiedzieć, że nie potrzebuje żadnej protekcyi. Iwan Wasilewicz jest niezaprzeczenie jednym z najwybitniejszych władców wieku piętnastego. A chociaż cywilizacya rosyjska stała bardzo daleko od włoskiej, jednak, rzec można, był Iwan księciem w duchu i na miarę tamtoczesnego włoskiego ideału monarchy. Żaden może z pośród sławionych książąt doby Odrodzenia nie pielęgnował swych zamysłów z przezornością tak wielostronną, z planem tak dobrze obmyślanym, z taką energią i z wytrwałością tak niezmienną, z chytrością tak przebiegłą i z bezwzględnością tak wielką, skierowaną jedynie do celu danego — jak Iwan właśnie. Nie posiada on ani krzty wesołego humoru i zuchwałego szyderstwa, jakie widzimy w Macieju Korwinie; ale wielce podobien mu w działalności niezmordowanej, w dalekonośnej żądzy podbojów i w owym popędzie cywilizatorskim, co, rozumiejąc istotną wartość kultury, pragnie zastałą dzikość w skokach rączych wynieść do stopnia cywilizowanych państw europejskich. Jego wynurzenia odznaczają się jakąś tajemniczością, powagą; jego sposób wysłowienia ma w sobie coś apokaliptycznego; zawsze atoli dociera do jądra rzeczy osiągnąć się dającego, nie z uporem autokraty, ale z nieugiętością męża roztropnego, który wie, że nie początek, lecz koniec wieńczy dzieło. Powszędy, na Wschodzie, na Południu, na Zachodzie, ma interesy, a w chwili stosownej nadaje im moc i wagę. Najtrudniejsze spoczywają na Zachodzie, gdzie Iwan spotyka się z potęgą litewsko-polską. Wyczekuje, obserwuje cierpliwie sprawy, aby potem się do nich wmieszać. Pierwsze jego traktaty z Wasilem, księciem rjazańskim, z Michałem Borysowiczem twerskim, z Michałem Andrejewiczem werejskim noszą znamię uspokojenia, krzepienia. Jużcić mówi się tam o wszelakich wrogach, przeciw którym zjednoczonymi siłami wystąpić pragną — a więc przeciw Tatarom, Litwinom, Polakom, Niemcom, ale wszystko to brzmi tak sucho, jak gdyby żadnego nie miało znaczenia. We współzawodnictwie między Pskowem a Nowogrodem Wielkim sprzyja bardziej słabemu Pskowowi, niż świadomemu siebie i zuchwałemu Nowogrodowi; ale w układach, gdy jest mowa o Nowogrodzie, nie zapomina nigdy dodawać: „dziedzictwo moje.“ Wykazanie jednak „prawa dziedzicznego“ byłoby również trudne, jak i dowiedzenie rzeczy wręcz temu przeciwnej. Jeżeli bowiem cośkolwiek charakteryzowało ową „rzeczpospolitą“ osobliwszą z jej posiadłościami, sięgającymi aż po krańce świata, to brak ustalonego porządku i przesąd. Wszystko, co dla uwydatnienia stosunków w Nowogrodzie wypowiedziano w terminologii germańsko-romańskiej nauki o państwie, robi wrażenie, jak gdyby ktoś chciał muzykę chińską wyrazić systemem dyatonicznym. Widzimy tu plątaninę jurysdykcyi, w których brali udział namiestnicy monarchów zagranicznych, urzędnicy miejscowi z wyboru, duchowieństwo, niczem nieskrępowane bezładne zgromadzenie ludowe; widzimy tu wywołany handlem stek egzemcyi, posiadanych przez narodowości obce, korzystające z chwiejnego użytkowania zmieniających się przywilejów, widzimy tu nareszcie w rozumieniu dosłownem brak granic terytoryum państwowego; jednem słowem widzimy tu nieład, uorganizowany jedynie zwyczajem i tradycyą. Wobec więc takiego stanu Nowogrodowi z góry już było przeznaczone przypaść łupem temu, kto dzielną prawicą i silną wolą sięgnie do tego polityczno-społecznego — proszę darować wyrażeniu — skłębionego gniazda szczurzego. A jednakże czynniki pojedyńcze, lub też siły, jednoczące wszystkie te urządzenia, posiadały potęgę oporu o tyle znaczną, że nawet tacy ambitnicy i zdobywcy, jak Witołd, nie zdołali Nowogrodu ujarzmić; nawet taki mocarz, jak Iwan Wasilewicz, zmierzał do zamachu ostrożnie i etapami.

Jaki był stosunek Nowogrodu do wielkiego księcia litewskiego, gdy od czasu do czasu przeważał wpływ litewski, trudno również oznaczyć ściśle, jak i stosunek do Moskwy [1]). Słyszymy o namiestnikach w horodyszczu, ustanawianych po większej części przez wielkiego księcia moskiewskiego, niekiedy zaś przez wielkiego księcia litewskiego. Atoli w dobie przynajmniej Kazimierza spotykamy pod nazwą „książąt posłanych“ jedynie osoby dla Litwy niedogodne; takim był Szymon Lygwenna, lub później Michał Olelkowicz. Długosz

[1]) Nie zwracamy naturalnie uwagi na śmieszności wschodnie, przechowane w jarłykach chanów tatarskich; wedle nich Tatarzy podarowali niby Kazimierzowi między innymi ziemiami ruskimi także i Nowogród.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w ELBLĄGU

pisze, iż Kazimierz pobierał corocznie z Nowogrodu nie mniej, jak 100,000 rubli [1]). Jeśli wiadomość prawdziwa, w takim razie król bezsprzecznie srodze zaniedbywał swych interesów (chociaż tenże pisarz kładzie mu w usta uwagi nader rozumne); z założonymi bowiem rękoma przyglądał się, jak ten „człowiek straszny“ — tak Długosz nazywa Iwana — wyciągał prawicę ku miastu, „dziesięćkroć od Wenecyi bogatszemu.“ W Nowogrodzie istniała potężna i wpływowa partya; zostawała ona w stosunkach z Kazimierzem i zawierała z nim traktaty treści górnolotnej [2]). Ale kiedy Iwan podczas krótkiej wyprawy letniej 1471 roku rzucił się na Nowogród, król powściągnął od wszelkiej interwencyi Litwinów nazbyt ognistych, nadmieniając, iż niewiele mogą liczyć w wojnie z wielkim księciem moskiewskim na naród ruski, zostający pod berłem litewskiem, a z nieprzyjacielem spowinowacony wiarą. W skutek więc tego znaczna część bogactw nowogrodzkich poszła do Moskwy. A chociaż tak zwana wolność metropolii handlowej początkowo ucierpiała stosunkowo mało, jednakże nie siadują tam już nadal namiestnicy i posadnicy wysyłani z Litwy. Kazimierz niechybnie odczuł utratę wpływu tego oraz fakt, że państwo Moskiewskie zbliżyło się teraz do granic litewskich, również mocno, jak i krytycy jego z czasów późniejszych. Wszelako sądził on sprawiedliwie, przekładając Litwinom, że w przeciwdziałaniach skutku się nie osiągnie bez wystawienia całej potęgi Polski. Przytem było rzeczą bardziej niż wątpliwą, azaliby zdołał naonczas wytworzyć w Polsce dokładną ocenę interesów w grę wchodzących. Nie spodziewał się nawet znaleźć jej u papieża; w Rzymie bowiem zaprzątano się podówczas przywidzeniami osobliwszymi. Swatano tam Iwana, wyobrażając sobie, że za pośrednictwem Zofii, córki ostatniego Paleologa, wychowanej po katolicku, oraz za pośrednictwem niezbędnego przy sprawie legata rzymskiego, potrafią nakłonić wielkiego księcia do uznania unii florenckiej i podburzenia Tatarów przeciw Turkom. Iwan sam a nie mniej i posłowie jego

[1]) „*Centum millia ciclorum.*“ Rzecz staje się nader nieprawdopodobną, bacząc na to, co czytamy o podarkach, jakie posłowie pskowscy złożyli przy sposobności królowi i jego rodzinie. Porów. Akty zap. Rossii, I, 95.

[2]) I landmistrz inflancki zawarł także traktaty z partyą antymoskiewską w Nowogrodzie, ale i one pozostały również na papierze. *Napierski*, Index, Nr. 2042.

w Rzymie rozpraszali iluzye takie dość szorstko. Mimo to przecież myśl użycia Tatarów za tarczę chrześcijaństwa rozgorzała w Wenecyi do tego stopnia, że różne poselstwa długo ją poruszały jeszcze, a później zmieniono ją o tyle, iż toż samo żądanie postawiono królowi Kazimierzowi. Iwan atoli nie był unionistą, a jego małżonka, Zofia, przyjęła niebawem obrządek ruski. Co się zaś tyczy Turków, wielki książę mniemał, że nie ma obowiązku oddawać usług chrześcijaństwu łacińskiemu, chociażby nawet był w możności, czemu posłowie jego w Rzymie dowodami dostatecznymi zaprzeczyli.

Jeżeli się to działo u źródła katolicyzmu, jeżeli Kazimierz musiał patrzeć, że nawet zwierzchnik najwyższy chrześcijaństwa łacińskiego więcej okazuje względów wielkiemu księciu moskiewskiemu, aniżeli wielkiemu księciu litewskiemu, którego naonczas właśnie z przyczyny stosunków jego z Jerzym Podiebradem poczytywano za heretyka połowicznego, to jużcić nie mógł naturalnie spodziewać się znalezienia czy to w Polsce, czy gdzieindziej środków, by skuteczną stawić tamę posuwaniu się Iwana. Przezornie i mądrze cofał się Iwan kilkakrotnie od Nowogrodu, gdy dzieło ujarzmienia blizkiem było końca. Nad tem zadaniem politycznem pracował lat siedem z wielkiem sił wytężeniem, ale i z wielkim także zasobem mądrości męża stanu. Przekroczylibyśmy zakres pracy naszej, kreśląc szczegółowo odnośny rozdział historyi państwa Moskiewskiego. Poprzestaniemy tu jeno na zaznaczeniu dwu okoliczności; obie zaś one uwydatniają niezmiernie dla Litwy doniosłą pragmatyczność dziejową danej chwili i znamionują zarazem początek bojów kilkowiekowych. Wielki książę moskiewski rościł pretensye do Nowogrodu w samej istocie tylko na zasadzie wspólności narodowej i religijnej, nazywając go puścizną dawnych książąt ruskich, i odniósł w walkach z tą rzecząpospolitą pierwszy wielki sukces; dalej przez poślubienie księżniczki z domu Paleologów przeszczepił tradycye polityczne Bizancyum do Moskwy, a przez odłączenie metropolii moskiewskiej od Konstantynopola przeniósł tamże i punkt ciężkości tradycyi kościelnych; niebawem właśnie po tych zdobyczach polityki, daleko sięgającej i wielostronnej, Iwan przyjął tytuł „wielkiego księcia *całej* Rusi“ oraz herb cesarzów bizantyńskich, orła dwugłowego. To jedna okoliczność. Drugą zaś, zasługującą tu na uwydatnienie, jest fakt, że dnia 3 lutego 1478 roku w kilka dni po wysłuchaniu przez Iwana liturgii w cerkwi św. Zofii w Nowogrodzie, oraz po wysłaniu nie-

zliczonych stronników Litwy do więzień moskiewskich bojar Iwan Oboleński wręczył wielkiemu księciu Iwanowi wszystkie traktaty piśmienne między Nowogrodem a Litwą. Wtóra z dwu tych okoliczności jest wyrazem całkowitego wyłączenia państwa Litewskiego od uroszczeń do terytoryów nowogrodzkich, rozciągających się aż po granice Azyi; pierwsza zaś, jeżeli nie formalnie, to faktycznie zwiastuje ustawiczną wojnę, dopóki ziemie mowy ruskiej i wiary prawosławnej nie przejdą we władanie „wielkiego księcia całej Rusi."

Zrozumieć łatwo, iż wypadek ten ogromne spowodował na Litwie zaniepokojenie. Inflantczycy słali do Prus wiadomości, że Iwan zażądał już od Litwy wydania Połocka, Smoleńska, Witebska, tudzież wszystkich innych krain ruskich, ulegających berłu litewskiemu. Głosili, jakoby szkody, wyrządzone na Litwie przez armię moskiewską już z okazyi wyprawy do Nowogrodu, sięgały takich rozmiarów, iż na Litwie i Żmudzi zapowiedziano pospolite ruszenie [1]). Będzie to może hufiec 1000 wojowników, których wedle innego źródła wystawiono pod Smoleńskiem [2]). Kto wie, azali ruch ten nie skłonił Iwana do ponownego cofnięcia, zanim jeszcze zniweczył ostatni cień niepodległości Nowogrodu. Za sobą atoli pozostawiał przestrach i trwogę. Pod wrażeniem uczuć tych wyłoniły się plany rozległe. Landmistrz inflancki podjął myśl koalicyi po jednej stronie ze Szwecyą, a po drugiej z Polską i Litwą i toczył w tej mierze czas dłuższy rokowania z Kazimierzem [3]). Jednakże, gdy w początkach roku 1481 wojska Iwana przekroczyły rzeczywiście granice Inflant i przedsięwzięły wielką wyprawę łupieżczą na Marienburg, Dorpat i Walk, nie spotkały w ogóle żadnego wroga, ani Inflantczyków, ani Litwinów [4]). Ale bardziej jeszcze uderza zjawisko, że Kazimierz zachował się najzupełniej spokojnie wówczas nawet, kiedy Achmet, chan Złotej Hordy, podżegnięty mocno właśnie przez króla polskiego, rozpoczął wielki a Moskwie bardzo zagrażający pochód przeciw Iwanowi (1480). Istniały układy, na mocy których miały równocześnie wyruszyć z Litwy do ziem moskiewskich siły zbrojne. Lecz i tym razem Litwini

[1]) *Napierski*, Index, Nr. 2113. 2115.

[2]) *Karamzin*, VI, 135.

[3]) *Napierski*, Nr. 2133. 2134. 2136. 2143.

[4]) Porów. *Richter*, Gesch. der deutchen Ostseeprovinzen, str. 28, tudzież uwag. str. 179.

zaniechali współdziałania i nie zdołali przeszkodzić unicestwieniu stosunku danniczego Moskwy względem Tatarów. Fakt ten starł z Moskwy piętno hańbiące, a potęgę Iwana znowu ukrzepił znacznie.— Aczkolwiek okoliczności rzeczone niepospolicie przerażały Kazimierza, nie dał się jednak sprowadzić ze stanowiska przezornego. Niezawodnie, wykluwające się tu niebezpieczeństwo dla bytu własnego było warte stawki wszystkich sił Polski i Litwy. Ale w takim razie musiałaby Polska, co po trzynastoletniej dopiero wojnie nabyła prowincye pruskie, początkowo słabo jeszcze z państwem spojone, wyrzec się roli europejskiej, musiałaby porzucić wszelkie widoki, musiałaby się wyniszczać w bojach, których rezultat był trudniejszy do obliczenia, aniżeli jakikolwiekbądź inny. Któż, rozpatrując stosunki ze stanowiska europejskiego, mógł żądać od Kazimierza takiego zwrotu polityki? A cóż oskarżyciele Kazimierza, począwszy od Długosza aż do najnowszych, pomawiający króla o bezczynność i niestarowność? Jakże oni wyobrażają sobie prowadzenie polityki, skierowanej na Wschód, przez państwo, które właściwie zaczęło się dopiero tworzyć, które posiadało dotąd jedyny niemal żywioł unifikacyjny w osobie króla, które siłę zbrojną opierało na pospolitem ruszeniu, zbierającem się za rządów Kazimierza po to tylko, aby ponosić klęski, lub co najmniej chybiać celu swego? Azaliż było tak niedorzecznem ze strony Kazimierza wyczekiwanie przedewszystkiem skutku działania pierwiastków fermentacyjnych, pracujących w państwie Litewskiem gwoli jego bezpieczeństwu i trwałości, a przez króla wspieranych, skutku propagandy religijnej, skutku administracyi i immigracyi polskiej? Kazimierz rozumiał doskonale, że Iwan pośrednio jemu wypowiedział wojnę. Kroczył też nadal obiema drogami, jakie mu się nastręczały celem zwalczania przeciwnika. O ile mógł i o ile środki pozwalały na mieszanie się, usiłował powstrzymać niweczenie udzielnych księstw ruskich; o ile zdołał, starał się z Tatarów robić Moskwie wrogów niebezpiecznych. Za czasów Wasila Ociemnionego Kazimierz nie dawał na Litwie przytułku Szemiakom, prawowitym czy nieprawowitym buntownikom moskiewskim. Obecnie zaś stała się Litwa naturalnem schroniskiem wszystkich tych książąt i panów ruskich, co padali ofiarą polityki jednoczącej i zdobywczej. Ale i pod tym względem miał Iwan przewagę nad Kazimierzem. Ponieważ chodziło właśnie o żywioły ruskie, wszczął się więc na Litwie ruch odśrodkowy, do zatamowania nader trudny.

W roku 1482 trzej kniaziowie ruscy sprzysięgli się na życie Kazimierza. Jednym był ów Michał Olelkowicz, co nie mógł oczywiście przeboleć dziedziny ojcowskiej w Kijowie pomimo wynagrodzenia, otrzymanego od Kazimierza. Drugim był Fedor Bielski, prawnuk Olgierda, a więc blizki krewniak króla; wyprawiał on właśnie wesele i zaprosił na nie trzeciego spiskowca, kniazia Olszańskiego. Otóż na uroczystości rzeczonej, jak opowiadają, ułożono zamach na osobę Kazimierza, zdradzony w porę przez wiernego sługę niemieckiego [1]). Tym razem nie obeszło się bez kar, co znamionuje sytuacyę zmienioną. Dwu sprzysiężonych książąt wraz z jakimś ich sojusznikiem ścięto publicznie w Wilnie. Tylko kniaź Bielski umknął, zostawiając młodą małżonkę, i znalazł, jak wszyscy skompromitowani na Litwie, dobre przyjęcie u Iwana Wasilewicza.

Pomimo wrogowań tak jawnych, Kazimierz i Iwan zamieniali między sobą poselstwa, prowadzili i układy [2]), ale treści ich nie znamy wszelako. Bal istnieje nawet, dokumentalnie jednak nie dająca się sprawdzić, wiadomość, jakoby latem 1483 roku stanął pomiędzy Iwanem i Kazimierzem „rozejm“ dziesięcioletni [3]). Wiadomość ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo, ale traktat ten jednak nie przeszkadzał ani Iwanowi łączyć się ze wszystkimi przeciwnikami i nieprzyjaciółmi Kazimierza, ani też nie odwodził Kazimierza od stawiania wielkiemu księciu moskiewskiemu trudności różnorakich. Za zerwanie pokoju atoli nie poczytywano zapewne okoliczności, iż Iwan w tymże roku 1483 polecił synowi swemu starać się o rękę córki wiarołomnego i jak wiatr zmiennego Stefana, wojewody multańskiego. Bądź co bądź przecież Polacy byli tak przerażeni zawiązującym się za ich plecyma stosunkiem, iż zabronili posłom moskiewskim przejazdu przez terytoryum polskie. Groźniejszą jeszcze była wieść, że Iwan Wasilewicz wszedł nawet w porozumienie z Maciejem Korwinem, zaklętym wrogiem królewskiego domu polskiego, i że posłowie węgierscy obrali drogę do Moskwy przez ziemie tureckie i tatarskie [4]). Wyraźnym celem układów, zawartych między obu

[1]) *Krantz*, Vandalia, str. 304, zdaje się tu być dobrze poinformowanym.

[2]) Porów. *Karpow*, Istorija borby Moskowskago gosudarstwa z polsko-litowskim. I, 94.

[3]) *Weinreich* w Scriptt. rer. Pruss, IV, 749.

[4]) Letop. Woskresenskaja w Poln. Sobr., VIII, 218. *Karamzin*, VI, 136.

nieprzyjaciółmi dynastyi Jagiellońskiej, było zobopólne działanie w wojnie przeciw Kazimierzowi. Wiemy, że król magyarski nie przekroczył nigdy granic polskich; i teraz od podobnych zamysłów był również dalekim. Ale ponieważ zamierzał długie rachunki z domem Habsburskim zakończyć, nic więc nie było dlań pożądańszego nad skrępowanie potęgi polskiej przez tak groźnego sąsiada, jak Iwan, wielki książę moskiewski. Lecz i dla Iwana nie nadeszła jeszcze pora wydobycia miecza z pochwy przeciw Polsce. Ze względu zaś na swe rozległe przedsięwzięcia unifikacyjne, przypadające właśnie na tę dobę, doznawał pociechy, iż trwoga przed Węgrami uniemożliwia ogołocenie z wojsk terytoryum polskiego. Pomyślmy, jak dyplomacya moskiewska teraz już otoczyła Polskę i Litwę na Południu i Wschodzie pierścieniem nieprzyjaźni! Tu możnaby szukać przyczyny, dlaczego Kazimierz, jak to się opowie wyczerpująco w rozdziale następnym, zabierał się do przygotowań niezmiernie rozciągłych, aby się siłą i dobrodziejstwy zabezpieczyć równocześnie od wojewody multańskiego. Gdyby król zdołał berłu swemu trwale ujarzmić tego wasala niebezpiecznego oraz, jak zamyślał, dotrzeć do portów morskich Kilii i Białogrodu, wówczas wbiłby przynajmniej klin potężny między dwu wrogów nieprzejednanych i do zwalczenia trudnych.

W sojuszach Iwana z druhami, bez różnicy, czy są nimi książęta ruscy, tatarscy, węgierscy lub austryaccy, Kazimierz występuje zawsze od roku 1483 jako nieprzyjaciel stały; przeciw niemu też zwracają się traktaty. Czegoś podobnego nie spotykamy zgoła w traktatach Kazimierzowych nawet z takimi książętami, co z Moskwą tylko mogli popaść w niezgodę. W roku 1483 król zawarł przymierze zaczepno-odporne przeciw wszelkim nieprzyjaciołom [1]) z Michałem Borysowiczem, władcą twerskim, który również nazywa się jeszcze wielkim księciem; wymienieni są tam wyraźnie „Niemcy,“ gdy tymczasem Iwan objęty jest tylko w zwrotach ogólnikowych. Traktat jednakże nie miał nic innego na celu, jak zabezpieczenie od strony wielkiego księcia moskiewskiego. Mówiono, że Michał Borysowicz pragnie zacieśnić węzły z Jagiellonami, wchodząc przez oże-

[1]) Akty zap. Rossii, I. 99.

nek do rodziny Kazimierza [1]). Ale to przyśpieszyło tylko jego zgubę. Odtąd bowiem nie miał ani chwili spokoju. Nic mu nie pomogło odwołanie traktatu z Kazimierzem w roku 1485, zarzucenie tytułu „wielkiego księcia“ oraz przyrzeczenie, że nie będzie się nigdy wiązał ani z Litwą bezpośrednio, ani z drobnymi książętami na Możajsku, Borowsku i innymi, którzy na dobrej z Litwą zostawali stopie. Bojarowie Michała zaczęli „wychodzić i wstępować do służby moskiewskiej“; niebawem władza jego podupadła tak dalece, iż musiał odnowić stosunki z Litwą. Zaledwie Iwan otrzymał o tem wiadomość, aliści wojska jego wtargnęły już w obręb posiadłości twerskich. Nie słychać tu ani o oporze, ani o pomocy ze strony Kazimierza [2]). Wielkie księstwo twerskie zostało wymazane z rzędu państw niepodległych i zamienione w prowincyę moskiewską, a Michał Borysowicz bezdzietny przemieszkiwał na Litwie, jako zbieg, aż po koniec dni żywota. — Trzema laty wcześniej uległo też zaborowi księstwo werejskie po śmierci Michała Andrejewicza (1485), a prawowity spadkobierca Wasil Michajłowicz znalazł na Litwie jedynie z łaski Kazimierza opiekę i przytułek. — Iwan Wasilewicz, trafnie charakteryzując sytuacyę, kazał oświadczyć królowi Maciejowi Korwinowi, że, ujarzmiwszy Twer, sprzymierzony z Kazimierzem, faktycznie rozpoczął już wojnę przeciw królowi; biorąc zaś pod uwagę położenie chwilowe, a zwłaszcza stanowisko „czarnej bandy“ Macieja na Ślązku (1488), nie była zgoła frazesem odpowiedź Węgrzyna, iż gotów najechać Polskę, jeśli Iwan swym napadem zrobi początek. Coraz bardziej i bardziej zacieśniały się kręgi wokół Litwy i Polski. Coraz wyraźniej ujawniało się postanowienie Iwana wejścia do rzędu monarchów europejskich w charakterze „władcy całej Rusi.“ Niemasz wątpliwości, że w epoce właśnie, o której mowa, powziął myśl zadzierzgnięcia stosunków dyplomatycznych nawet z papieżem rzymskim. Toż w Rzymie nie zamarły nigdy iluzye. A kiedy wielki mistrz Zakonu teutońskiego chce uzyskać od kuryi zwierzchnictwo

[1]) Nie mogło być mowy o „wnuczce“, jak twierdzi Karamzin. Miano może na myśli córkę Kazimierza Elżbietę lub Barbarę, wówczas jeszcze niezamężne.

[2]) Wiadomość o przybyciu Michała Borysowicza, tudzież oświadczenie, że prócz „chleba i soli“ dalszej nie otrzyma pomocy, zawierają Akty k'ist. zapad. Ross., I. 109.

nad arcybiskupstwem ryskiem, nie umie skuteczniejszym posłużyć się argumentem nad zapewnienie, że wtedy zdoła przynaglić wielkiego księcia moskiewskiego do jedności z kościołem rzymskim [1]). Jeżeli złudzenia takie w Rzymie popłacały, to są one dowodem, iż tam nie znano najważniejszej podwaliny stanowiska Iwanowego. A więc nie powinnoby dziwić, gdyby żarliwość rzymska ukazała koronę królewską. W Rzymie odgrywali też rolę posłów Iwana ludzie, udający, iż mają poruczenie rokować w przedmiocie korony. Kazimierz zaś, rozumiejąc doskonale, jak wielką poniósłby szkodę w skutek podobnego wywyższenia Iwana, na samą wieść tylko pośpieszył ostrzedz kuryę, że stolica apostolska ze względu na religię katolicką nie mogłaby większego już popełnić błędu, jak zapewniając lub obiecując koronę królewską [2]). Co prawda nie wiemy, jacy to byli ludzie, którzy wonczas mianowali się po wszystkich „gospodach posłami króla Rusi.“ Pod ową porę cisnęli się w Moskwie do wielkiego księcia awanturnicy, dyplomaci wędrowni, spekulanci z wszelkiego rodzaju propozycyami, kombinacyami i projektami, noszącymi bardzo często znamię fantazyi na czole. Iwan zdawał się na nie zgadzać nie dlatego, iżby mu się podobały, lecz że ubocznie można było niejakie wyciągnąć z nich korzyści. Iwan, mając na myśli zwabianie do swego kraju techników i werkmistrzów, wyprawiał posłów do Rzymu. Ale nie dowodzi to bynajmniej, iżby w sprzeczności z podstawową zasadą państwa Moskiewskiego, jednością wiary prawosławnej, pożądał na seryo korony z rąk papieża łacińskiego. Atoli w sprawach tego rodzaju nie brak zazwyczaj konkurencyi. Jakoż i tu stanął przed Iwanem w chwili, gdy „posłowie“ jego ruszali do Rzymu, pewien negocyant, Wrocławianin, Mikołaj z Popielowa, dyplomata na własną rękę. Starał się on dowieść wielkiemu księciu, że rozdawnictwo koron nie jest rzeczą papieża, lecz wyłącznie cesarza. Układano przytem rozmaite projekty małżeńskie. Zaczęły się one w roku 1486, a toczyły się przeszło lat sześć; przybrały bądź co bądź charakter poważniejszy o tyle, że doprowadziły do pewnych

[1]) *Napierski*, Index, Nr. 2120.

[2]) Cod. epistol. saec. XV, 294. Sprawa ta o nadanie przez Rzym korony królewskiej rozgrywała się lat kilka. Już w r. 1484 król ostrzegał kuryę i przyrzekł przez osobne poselstwo przesłać w tej mierze do Rzymu informacye. *Theiner*, Mon. Pol , II, 230, Nr. 257.

traktatów, mających niejakie znaczenie w kwestyi wyjaśnienia stosunku, o którym tu mowa.

Znamiennym punktem wyjścia wszystkich tych negocyacyi z Rzymem i niemieckim dworem cesarskim jest nieprzyjaźń stanowcza względem Kazimierza. Za pierwszem swem pojawieniem się w Moskwie (1486) Mikołaj z Popielowa spotkał niedowierzanie najoczywistsze, ponieważ przybył bez wszelkiej legitymacyi i wszelkiego pełnomocnictwa. Za drugim razem (1488) przywiózł z sobą listy od cesarza i króla rzymskiego. Otrzymał je zaś, jak sam mówił, dzięki sprostowaniu panujących na dworze niemieckim wyobrażeń, jakoby Kazimierz tylko posiadał moc rozporządzania stosunkami na Wschodzie, oraz przedstawieniu, że wpływ daleko bardziej decydujący spoczywa w ręku władcy moskiewskiego. Trudno uwierzyć, aby cesarz Fryderyk i Maksymilian z jednej a wielki książę Iwan z drugiej strony wyobrażali sobie najzupełniej szczerze możliwość zaślubin króla rzymskiego z księżniczką moskiewską pod warunkiem zachowania jej wyznania religijnego. Ale zastrzeżenie takie stanowiło oś układów, wszczętych przez Mikołaja z Popielowa a snutych dalej przez innych posłów. Iwan w kilku dumnych słowach odrzucił projekty poślubienia księżniczek moskiewskich podrzędnym książętom niemieckim oraz propozycyę przyjęcia korony królewskiej z rąk cesarza niemieckiego. A więc treść wszystkich tych rokowań, jeśli pominiemy lekarza niemieckiego i techników niemieckich, których Iwan sobie życzył, sprowadza się wyłącznie do nieprzyjaźni względem Kazimierza i polskiego domu królewskiego. Jakoż nieprzyjaźń ta jedynie znalazła wyraz w pamiętnym pierwszym traktacie Habsburgów z władcą Moskwy. „Skoro ja zacznę zmierzać do owładnięcia Kijowem, oraz innymi ziemiami ruskimi, zostającymi pod panowaniem litewskiem, Wy macie obowiązek pomagać mi tak, jak ja Wam pomagać będę, kiedy Wy — współzawodnicząc z synami Kazimierza — zechcecie sobie zagarnąć królestwo Węgierskie.“ Oto zasadnicza osnowa traktatu, zaprojektowanego przez Iwana 16 sierpnia 1491 roku, a zatwierdzonego następnej wiosny przez Maksymiliana. Spodziewana pomoc Moskwy w walkach o następstwo tronu węgierskiego nie była zgoła taką niedorzecznością, jaką się na pozór wydaje. Weźmy tylko pod uwagę doniosłą rolę Stefana, wojewody multańskiego, i wpływ nań Iwana, a zrozumiemy, że sojusz z wielkim księciem nie mógł być dla Habsburgów bez znaczenia. Teraz rozwinęła

się kwestya sukcesyi węgierskiej, lecz bez udziału pomocy ze strony Moskwy. Maksymilian nie potrzebował już tego równoważnika za swą przyjaźń z Iwanem i za mniemaną swą gotowość do wojny przeciw Polsce. Zażądał natomiast (1492) innego, skierowanego również przeciw Kazimierzowi i również dlań w danym razie niebezpiecznego. Przejęty bowiem pragnieniami narodowymi, aby Zakon niemiecki ocalić od zgniecenia przez Polskę, domagał się, aby wielki książę wziął pod opiekę Inflanty i Prusy [1]). Znaczyło to więc, aby aspiracye swe do ruskich prowincyi Litwy rozciągnął także do ziem, podbitych przez Polskę, ku czemu ani wspólność narodowości, ani wiary nie nastręczała pretekstu.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad szczegółami owych układów, które, niby cienie wisząc w powietrzu, zostały przerwane w roku 1493. Dość zaznaczyć, jak czynnym był Iwan, jak każdą zmianę w ogólnej konstelacyi Europy wschodniej wyzyskiwał dla stwarzania wrogów Kazimierzowi. Fakt, iż potrafił zużytkować nawet chwilową niezgodność między tak blizko spokrewnionymi domami Habsburgów i Jagiellonów na szkodę ostatnich, świadczy o jego przezorności i ruchliwości, przeciw czemu Jagiellonowie oddziaływali nader słabo i bojaźliwie. Ze strony Polaków ograniczało się niemal wszystko na tem, iż utrudniali posłom drogę z Moskwy i do Moskwy. Nieraz pisze król do Gdańszczan, aby czujnością swą nie przepuszczali żadnych posłów moskiewskich. Wielki mistrz Jan von Tiefen, składając hołd w roku 1489, musiał przyrzec królowi, że wzbroni przejazdu gońcom z Moskwy, w razie gdyby śpieszyli do Niemiec dla zakupu materyałów wojennych. Zapewne i zaprzyjaźnionej Danii Kazimierz stawiał żądania, aby przeszkody czyniła posłom moskiewskim, gdyż Maksymilian przestrzega wyraźnie nowego sprzymierzeńca swego przed obieraniem tej drogi. Wiadomo wszelako, że system utrudnień mało przyniósł pożytku. Nadto Kazimierz nie zaniechał i nadal podawać ręki wszystkim w Moskwie malkontentom i prześladowanym; ofiarowywał im „chleb i sól“ oraz schronienie, jeżeli mu-

[1]) Kiedy Della Torre w pierwszych miesiącach 1492 r. żądanie to Maksymiliana przekładał Iwanowi, równocześnie król rzymski zaczął zwracać się do wielkiego mistrza, jako do księcia Rzeszy, i domagać się składek na pokrycie niemieckich ciężarów wojennych. Kilka listów w tym przedmiocie z r. 1492 posiada archiwum Królewieckie.

sieli uciekać przed żelazną władzą wielkiego księcia. Wyznać atoli trzeba, że postępowanie takie Kazimierza pomagało tylko unifikacyjnej polityce Iwana. Związki bowiem z Litwą księstw udzielnych, jeszcze istniejących, zawsze nastręczały Iwanowi pozór do zaboru, ilekroć którekolwiek z nich chciał podbić. Gubiąc braci swych, Andrzeja i Borysa (1491), poczytywał również za winę główną fakt, iż niegdyś z obawy przed wielkim księciem uciekli na Litwę, a nawet pojednawszy się z nimi, oskarżał jeszcze, że utrzymywali stosunki zdrajcze z Kazimierzem i wygnańcami, przebywającymi na Litwie. Kazimierz książętom Iwanowi przeszkodnym dawał opiekę skromną, zapewniając tylko życie i przytułek. Lecz gdyby rozporządzał nawet środkami większymi i wspierał ich skuteczniej, nie życzyłby sobie zgoła, aby pierwotne odzyskali znaczenie. Chociaż bowiem poróżnienie między Iwanem i Kazimierzem sięgało do głębi, polityka ich wszelako na jednym zgadzała się punkcie. Obaj mianowicie sądzili, że minęły już czasy księstw drobnych i dzielenia puścizny. Obaj pracowali gorliwie nad centralizacyą państw swoich, lecz centralizacya w Moskwie inny miała naturalnie charakter, aniżeli centralizacya w Wilnie. Im wyraźniej i dosadniej występowała tu i tam zasadnicza myśl polityki jednoczącej, w tem dokuczliwsze popadali kłopoty istniejący jeszcze książęta dzielnicowi, tem bardziej, nagleni koniecznością, musieli się chwytać jednej lub drugiej strony, co wobec istoty przeciwieństw rozstrzygało o wszystkich stosunkach duchowych i materyalnych, o całej rozstrzygało przyszłości. W takim wypadku strona konserwatywniejsza, tutaj Moskwa, posiadała siłę przyciągającą stanowczo potężniejszą. A więc sam Kazimierz za życia jeszcze swego musiał patrzeć, jak państwo Litewskie, z mozołem skupione, pierwszym uległo odszczepieniom. Książęta Iwan Michajłowicz i Dymitr Fedorowicz Worotyńscy, oraz Iwan Wasilewicz, kniaź Bielewski, poddali się wielkiemu księciu moskiewskiemu. A kiedy Kazimierz skarżył się na ich przyjęcie, Iwan odpowiedział sucho, że kniaziowie ci i przodkowie ich jego już służyli przodkom. Ponieważ zaś dla odpadłych książąt wojna była potrzebą, licząc więc na pewną opiekę Moskwy, zaczęli natychmiast ustawiczne toczyć boje z krewniakami swymi na Litwie. W ślad za nimi poszli wkrótce — na wpół z musu, na wpół z dobrej woli — Iwan Fedorowicz Odojewski i Andrzej Wasilewicz Bielewski, zawsze przez wielkiego księcia ochoczo w Moskwie przyjmowani. Stosunki dyplomatyczne

wszelako pomiędzy Iwanem i Kazimierzem nie tylko się nie przerwały, lecz nawet w skutek onych wydarzeń bywały częstsze. Król więc zanosił przez posłów swych skargi, że „zdrajcy“ doznają w Moskwie przyjęcia i protekcyi. Lecz w następstwie tych zażaleń Iwan dawał dumną odprawę, twierdząc, że „książęta służebni“ mają swobodne prawo wybierania sobie panów, i że on sam uważa za zupełne swe prawo przyjmować do służby, kogo zechce, zwłaszcza książąt, do których posiada prawo historyczne. Co się zaś skarg tyczy— czytamy w instrukcyi posła moskiewskiego Bersena — to Iwan tylko mógłby z nimi zasadnie występować, gdyż ziemie i zamki mu przynależne zostają jeszcze pod panowaniem Litwy. W rzędzie ich wymienił poseł: Chelpen, Rohaczew „i inne“. Otóż w dodatku „i inne“ tkwiła perspektywa straszna, tkwiła groźba długich, krwawych, zaciętych bojów.

Instrukcya rzeczona atoli nie była wypełniona, albowiem Kazimierz zamknął powieki w chwili właśnie, gdy wojna z Moskwą, wojna, której przez cały ciąg swych rządów trwożliwie unikał, zdała się nieuchronną, ba! w samej istocie już się rozpoczęła nawet. Wojnie tej, zrazu niewypowiedzianej a następnie wypowiedzianej, odjęlibyśmy całą doniosłość, gdybyśmy zechcieli upatrywać w niej tylko walkę namiętności panowania żądnych. Owszem, wespół z wojną omawianą wywiązała się dla całej Słowiańszczyzny i jej przyszłości jedna z najfatalniejszych kwestyi, której nie wyczerpuje nawet przeciwieństwo między kościołami, aczkolwiek poczytywać je trzeba za czynnik jątrzący największego znaczenia. Słowianie zachodni na gruncie kościoła łacińskiego w ustroju państwa i społeczeństwa, we wszystkich ogólnych porządkach życia, a ostatecznie i w indywidualnym sposobie myślenia i uczuć ulegli podnietom, które rozwinęły u siebie państwa giermańsko-romańskie, jako szczególną swą właściwość. Polska jednakże nie utożsamiła się przez to jeszcze z państwami zachodnio-europejskimi. Albowiem, że przytoczymy tylko jeden, ale bądź co bądź punkt główny, zagrodziła u siebie całkowicie drogę do wstępu feudalizmowi, wytwarzającemu na Zachodzie pod tylu niezliczonymi względami cywilizacyę. A więc Polska nie zatraciła bynajmniej swej odrębności słowiańskiej w takim stopniu, jak twierdzą niekiedy jej przeciwnicy. Rosya wszelako dźwignęła się z wegetacyi wśród bytu niezakłóconego pokusami zewnętrznymi i wyrzekła się pielęgnowania form wyłącznie patryarchalnych, również dzięk

wpływom Zachodu giermańskiego i stosunkom z Zachodem nawiązanym. Atoli podniety z Zachodu idące nie oddziałały ani tak głęboko na przeobrażenie społeczeństwa, ani też nie zdołały wywrzeć w ogóle wpływu trwałego. Albowiem podnietom rzeczonym, w samym już zawiązku zrosłym nawskroś z kościołem łacińskim, stanął na zawadzie kościół odmienny, który nie usunął języka narodowego, który w ogólności mniej nadgryzł i zatarł właściwości charakteru słowiańskiego. Historyk poważny nie solidaryzuje się wcale z mniemaniem polemistów politycznych chwili bieżącej, jakoby Rosya przedstawiała słowiańskość w formie mniej wypaczonej, co zresztą samo w sobie nie znamionuje żadnej wyższości, gdyż postęp wszelki polega na przetwarzaniu własności przyrodzonych. Ale to przecież rzec wolno, iż w Rosyi w żadnej epoce nie mógłby powstać na przykład ruch literacki i artystyczny, jaki pod koniec rządów Kazimierza wywołało wtargnięcie do Polski żywiołów oświaty włoskiej. A ta okoliczność właśnie, wyzywając stanowczo rozbrat między Kazimierzem i Iwanem Wasilewiczem, rozstrzygała, azali możliwem będzie rozciągnąć panowanie form życiowych giermańsko-romańskich nad ludami mowy ruskiej, lub też czy Rosya zdoła oderwać od styczności z Zachodem wszystkie żywioły, pokrewne jej językiem i narodowością. — Ale pytanie to było dopiero rzucone. O rozwiązaniu onego nie podobna było myśleć dopóty, dopóki nie nastąpił rozdział ziem, w których wróg, obu pasującym się z sobą państwom na równi niebezpieczny, odgrywał rolę władcy. Mamy tu na myśli Tatarów. I na tem polu także, i tu szczególniej zwłaszcza, i tu wobec następstw najkrwawszych spotkali się Kazimierz i Iwan Wasilewicz, jako współzawodnicy.

Z pomiędzy mnogich znamienitych czynów politycznych Witołda nienajpośledniejszym zgoła był fakt, iż w jedności wielkiej Hordy Kipczackiej umiał szczeliny i wyrwy rozszerzać, a rozterki krzewić. Ale co on chwilowo tylko i jak gdyby wskazując kierunek na przyszłość dokonać zdołał, to Kazimierz wziął za główne zadanie polityki swej na Wschodzie. Wpływ króla głównie sprawił, że podczas pierwszych lat jego rządów w Polsce, utworzył się, jakeśmy za-

znaczyli [1]), w południowych częściach dzisiejszej Rosyi chanat pod naczelnictwem Hadżi-Giraja, jednego z synów Tochtamysza. Jądro chanatu stanowił Krym. Lecz ten chan nowy w arcy trudnem znajdował się położeniu. Doznawał bowiem ustawicznych napaści ze strony włóczących się po stepach chanów i wystawiony był szczególniej na nieprzyjaźń cara zawołżańskiego. Wpośród utrapień takich starał się przez ścisły związek z Litwą i Polską umocnić swe stanowisko. Obie strony wyciągały stąd korzyści Hadżi-Giraj zdobył sobie silną podporę przeciw swym współzawodnikom i nieżyczliwcom, a Polska i Litwa znalazły pożądane zabezpieczenie granic własnych. Mówiliśmy już o losach Seid-Achmeta, jednego z wrogów Hadżi-Giraja. Okazało się przytem, jaką cenę miała dla chana perekopskiego pomoc Kazimierza. Z drugiej jednak strony dodać należy, iż Polska możeby nie doprowadziła do końca wojny trzynastoletniej z Zakonem teutońskim, gdyby dzięki sojuszowi z Hadżi-Girajem nie ubezpieczyła była swych granic południowo-wschodnich i gdyby nie otrzymywała nawet energicznego niekiedy odeń poparcia. Słyszymy niejednokrotnie, że Hadżi oddaje królowi do rozporządzenia wojska posiłkowe; słyszymy zawodzone często przez kronikarzów pruskich skargi, że przywołani do krainy chrześcijańskiej Tatarzy dopuszczali się wandalizmu najsroższego. A więc mamy dowód, że Kazimierz, wciągając niechrześcijan do boju przeciw chrześcijanom, nie krępował się w ciężkiej potrzebie skrupułami i że czasami korzystał z usług sprzymierzeńca tatarskiego. Dochowały się mianowicie traktaty z roku 1461, i dawniej jeszcze i później zawsze powtarzane; są one nader charakterystyczne ze względu na przechwałki oryentalne. Autor traktatu bierze za punkt wyjścia wyobrażenie, że istotnie Ruś cała, to jest wszystkie ziemie o języku ruskim, były jego własnością dziedziczną i że prowincye, zostające pod berłem litewskiem, od Kijowa aż do Wielkiego Nowogrodu włącznie, otrzymał w darze wielki książę Witołd. Zgodnie więc z tem traktat potwierdza królowi Kazimierzowi darowiznę, wyliczając poszczególne jej części [2]). Chociaż tedy na jego podstawie możemy oznaczyć

---

[1]) Ob. wyżej tom IV, str. 405 nn.

[2]) Dokumenty, zamieszczone u *Gołębiowskiego*, III, 230 nn., częścią w całości, częścią w regestrach, znajdują się obecnie w bibliotece sztabu generalnego w Petersburgu; wedle własnego zeznania, Gołębiowski zaczerpnął je

poniekąd usługi chana, nie posiadamy wszelako żadnych danych, na czem polegały wzajemne usługi króla. Dokumenty podnoszą często wysyłanie posłów jako coś ważnego, ale trudno uwierzyć, aby to odznaczenie czysto moralne miało już wystarczać chanom tatarskim. Wspominane też podarki ograniczają się jeno do drobnostek i grzecznych uprzejmości, które nie mogły przecie wywierać stanowczego wpływu na postawę chanów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa węzłem tej przyjaźni nie było zapewne nic innego, jak pieniądze; co w stosunku Moskwy do chanów nazywano daniną, to w stosunku Kazimierza do chanów nosiło miano podarunku. Istnieje tyle dowodów za kupnością sojuszów i przyjaźni tatarskich, iż nie podobna sądzić, aby stosunki Kazimierza z Hadżi-Girajem inną miały podstawę, lubo zresztą Giraj okazywał się skłonniejszym od innych książąt swego szczepu do życia osiadłego i cywilizacyi. Bądź co bądź wszelako ścisły związek Kazimierza z chanem był tak wyraźny, że Hadżi'ego zaliczano niemal do szeregu monarchów chrześcijańskich, a Rzym powziął nawet myśl użycia go do wojny przeciw Turkom. W roku 1465 zjawił się w obozie chana minoryta Ludwik z Bawaryi, który tytułował się patryarchą antyocheńskim i twierdził, że przybył z poruczenia Papieża Pawła II oraz cesarza, aby ofiarować chanowi „środki niezbędne“, gdyby podjął wyprawę na Mohameda II. Chan świeżo właśnie odniósł wielkie zwycięstwo nad Chiczym-Achmetem, carem zawołżańskim. Ucieszony więc tak dużem zaufaniem do swej potęgi i swego znaczenia, powiózł z sobą legata chrześcijańskiego do rezydencyi swej Kercher'u (Kercz?). Tu oświadczył mu, że zgadza się chętnie interweniować drogą dyplomatyczną, aby sułtan turecki nie niepokoił Węgier i Multan; wojnę zaś z Turkami może prowadzić tylko za przyzwoleniem i poparciem króla polskiego. Kazimierz wysłuchał z przyjemnością relacyi legata, wracającego przez

z „tek królewieckich.“ — *Kazimierz Pułaski* w starannej pracy o Mengli-Giraju, Przewodnik Naukowy, rocznik 1879 (luty aż do grudnia), zużytkował wyciągi Gołębiowskiego i zbogacił je licznymi wypisami z metryki litewskiej, również w zbiorach petersburskich. Ze względu na ważność tych świadectw dla historyi Rusi staranny ich zbiór, a zwłaszcza też i komentarz odpowiedni, byłby pożądany i owocodajny. Większą część korespondencyi zawiera co prawda Zbornik Nr. 22 nn. *Muchanowa*, ale przedrukowaną w taki sposób, iż wymaga oczyszczenia krytycznego.

Polskę, ale nie sądził zapewne, iżby w ten sposób dało się zagrodzić drogę posuwaniu Turków w Europie.

Śmierć Hadżi-Giraja w roku 1466 była dla Polski stratą niepoślednią [1]). Wkrótce wszelako stanął przed królem poseł tatarski, Koszary, z oświadczeniem, iż Nordulat, najstarszy syn Hadżi'ego, pragnie z Polską odnowić i utrzymać niewzruszonymi związki i traktaty swego ojca [2]). Król wyprawił do Kerczu Wojciecha Borowskiego i zawarł traktat ponownie. Ale już po upływie lat dwu usunął Nordulata, jako „niezdatnego“, jego brat Mengli-Giraj, wychowany przez Gienueńczyków w Kaffie. Nowy chan, zawdzięczający swe wyniesienie obawie Gienueńczyków przed „straszną wśród Tatarów katastrofą,“ pośpieszył wyprawić do Polski posłów z deklaracyą, że i on wzorem swych przodków chce zostać druhem i sprzymierzeńcem króla. W tymże samym jeszcze roku (1469), korzystając ze sposobności, wyświadczył Polakom usługę. Ostrzegł ich bowiem wcześnie o zbliżaniu się „wojska kozaków“ [3]), dzikich band „zbiegów, rozbójników i wygnańców,“ którzy pod rozkazami zawołżańskiego przywódcy Maniaka trzema czambułami parli ku Zachodowi. Nie znajdując prawie oporu jeden z onych czambułów gospodarował w okręgach: włodzimierskim, krzemienieckim, kuszmińskim, czudowskim i żytomierskim; miał on uprowadzić z ziem polskich około 10,000 ludzi. Drugi zaś, pociągnąwszy ku Trębowli, został spłoszony przez znajdujące się opodal hufce polskie, również w skutek ostrzeżeń Mengli-Giraja zgromadzone szybko pod dowództwem starostów Rafała Jarosławskiego i Pawła Jasieńskiego. Co się tyczy trzeciego czambułu, który wtargnął do Multan, opowiedzieliśmy przy sposobności już dawniej [4]), jak srogi los zgotował mu wojewoda Stefan. Uczynność Mengli-Giraja, okazana w tym wypadku królowi, wypływała nie tyle z życzliwości dla Polaków, ile raczej z własnego interesu chana. Ruchy bowiem „kozaków“ zawołżańskich wywołał człowiek, którego Mengli przed wszystkimi innymi bał się i nienawidził. A był nim car Achmet, następca chanów Wielkiej Kipczackiej czyli

[1]) List Kazimierza w Cod. epist., II, 238. Nr. 210.

[2]) Ibid. str. 240, Nr. 213.

[3]) „*Exercitus ex fugitivis, praedonibus et exulibus, quos sua lingua Kozakos appellant.*

[4]) Ob. wyżej tom V. str. 370.

Złotej Hordy. Ale z dawniejszej potęgi tak zwanej Złotej Hordy pozostał cień ledwie z chwilą, gdy od starszego wielkiego państwa Kipczackiego oderwały się chanaty: Kazański, Astrachański, Krymski, tudzież Horda Nogajców oraz inne drobne gromady, koczujące nad morzem Czarnem i Azowskiem. Co prawda ówczesnemu carowi Achmetowi nie zbywało zgoła na uroszczeniach dumnych. Poczytując się ciągle jeszcze za zwierzchnika danniczego wielkiego księstwa Moskiewskiego, czyhał tylko na okazyę, aby położyć koniec chanatom mniejszym, a zwłaszcza Krymskiemu. Lecz jeżeli sam Iwan Wasilewicz w pierwszem dziesięcioleciu swych rządów tak dalece przeceniał potęgę Achmeta, iż zawsze zgadzał się płacić daninę aczkolwiek z zaniechaniem ceremonii zbyt upokarzających, to cóż mówić o Mengli-Giraju? Jakoż chan perekopski, nienawidzony przez braci, siedząc na tronie chwiejnym, drżał o byt swój wobec Achmeta. Stąd więc jego zabiegi dyplomatyczne powszędy a najgłówniej w Polsce, gdzie starszy brat jego, wygnany Nordulat, znalazł „sól i chleb," to jest utrzymanie tymczasowe. Otóż Kazimierz chwycił się niewątpliwie polityki przewrotnej — bo nieuczciwej. Poza plecyma przecie chana krymskiego zawiązał stosunki z Achmetem w porze, gdy ujawniły się aspiracye Iwana do Nowogrodu Wielkiego. Prawie w tymże czasie, kiedy Kazimierz wespół z partyą „Młodszych" zawierał w Nowogrodzie swój traktat tak dla rzeczypospolitej kupieckiej zgubny (1471), pełnomocnik jego Kirej pracował nad carem Achmetem, aby przywieść do skutku układ, mocą którego Achmet winien był rozpocząć wojnę z Moskwą; przyczem Kirej tłómaczył, że Moskwa niebawem zaprzestanie płacić daninę.

Rzadko kiedy lub nigdy ambicya korony polskiej niewygórowała bardziej, jak w brzemiennym wypadkami roku 1471. Najstarszy syn króla ruszył wówczas dla objęcia przypadłego sobie królestwa Czeskiego, drugi zaś syn gotował się w wyprawie zbrojnej zdobyć koronę węgierską. Multany nowa przysięga świeżo właśnie zdawała się przykuwać do Polski; chan krymski nowym traktatem zobowiązał się nie tylko do pokoju i przyjaźni z Polską, lecz nawet do boju z jej wrogami, a sojusz ten rozciągnięto także i na Władysława czeskiego [1]). Mengli-Giraj podarował królowi teraz w tej samej formie, co i ojciec jego Hadżi-Giraj, ziemie zachodnio-ruskie, a między nimi szczególniej i Nowogród Wielki. W Nowogrodzie znajdowali się wtedy ludzie, którzy po ulicach miasta wykrzykiwali: „pragniemy należeć do króla Kazimierza." A właśnie podówczas car Achmet, nowo pozyskany sprzymierzeniec, taką na Moskwę rzucał trwogę, że członkowie rodziny wielko-książęcej zaczęli uciekać. Wojska moskiewskie spotkały się już z Tatarami nad Oką pod Aleszkinem. Sytuacyę całą należało tylko ożywić siłą potężną i wielkimi sumami pieniędzy, aby na prawdę przebiegowi rzeczy inne wykreślić tory, aniżeli te, po których się toczyły. Lecz jeżeli król uważał już dla siebie za niebezpieczne liczyć na Tatarów, sojuszników najniepewniejszych, to naturalnie grubym było błędem albo nie widzieć przeciwieństwa między takimi żywiołami jak Achmet i Mengli-Giraj, którzy wzajemnie na swe godzili życie, albo też fakt ten tak lekceważyć, iż sądził, że może obu ich wciągnąć do wspólnego w jednym celu działania. Kazimierz nie miał prawa skarżyć się, gdy Mengli-Giraj odgrywał w stosunku do niego tęż samą rolę, na jaką Kazimierz pozwolił sobie względem Giraja. Skoro tylko król bez wiedzy chana wszedł w związki ze śmiertelnym jego wrogiem Achmetem, to i Mengli-Giraj właśnie w roku 1471 przyjął wezwanie wielkiego księcia Iwana Wasilewicza i zobowiązał się do „braterstwa, przyjaźni i miłości" względem Moskwy. Od tej chwili stosunki między Iwanem a Mengli-Girajem ożywiały się i zacieśniały coraz bardziej; poselstwa biegały z Moskwy do Perekopu i na odwrót, wymieniano „jarłyki" i listy z pieczęciami złotymi, a z bogactwem Iwana Kazimierz nie mógł także współzawodniczyć. Wobec nowego zyskowniejszego, a w skutek sprzeciwieństwa z Achmetem i naturalniejszego sojuszu, stosunki z Polską zeszły na plan dalszy. Co prawda Mengli-Giraj zamieniał jeszcze i z Kazimierzem poselstwa i przysięgi oraz zrzucił z siebie odpowiedzialność [1]), kiedy młodszy brat jego Aidar roku 1474 z hordą około 7000 Tatarów akurat czasu żniw wtargnął w okolice Kamieńca, Halicza, Glinian, Dunajewa i Zbaraża, tysiące nic złego nie przeczuwających mieszkańców powlókł w jasyr a kraj

[1]) *Gołębiowski, III*, 32. *Pułaski*, l. c. str. 70 n.

[1]) „*Injussu Caesaris sui*," t. j. Mengli-Giraja, powiada *Długosz, XIII*, 514. Zdaje się, iż *Długosz* przejął wzruszający obraz tego najazdu tatarskiego wraz ze szczegółami od naocznego świadka, może od Grzegorza z Sanoka, o którym w opowieści jest wzmianka.

przeszło na sto mil wokoło spustoszył. W Polsce podejrzewano Litwinów, że za pośrednictwem wysłanego do Krymu księcia Glińskiego ściągnęli klęskę na Podole i Ruś, a Mengli miał tę opinię potwierdzić chyba dlatego jeno, aby utaić swe z Moskwą zmowy. Przypomnijmy sobie, że właśnie podczas tej strasznej napaści rozbójniczej pospolite ruszenie polskie gotowało się wyciągnąć na ową wspaniale uplanowaną wyprawę do Ślązka przeciw Maciejowi Korwinowi. Mając to w pamięci, zrozumiemy, że nieszczęście, spadłe na wschodnie prowincye Rzeczypospolitej, miało swe źródło w gruntownej znajomości ogólnych stosunków politycznych, czego szukać trzeba nie u rozbójników tatarskich, lecz gdzieindziej, w miejscu nader wpływowem.

Atoli wielka katastrofa w życiu Mengli-Giraja nastąpiła wraz z napadem Turków na Kaffę. Znajdując się właśnie wespół z dwoma braćmi w kolonii genueńskiej w chwili osaczenia jej przez Turków, wpadł po zdobyciu miasta (6 czerwca 1475) w ręce Osmanów i został odprowadzony do Konstantynopola. Sułtan odesłał go wprawdzie do Krymu, ale Mengli musiał się zgodzić na przyjęcie pewnego księcia tureckiego za współrządcę w Kaffie [1]). Wielki książę Iwan zapewniał Giraja wnet po jego powrocie, że „traktaty dawniejsze utrzymuje i teraz"; domyślać się można, iż w podobny sposób zapewniał też chana Kazimierz, albowiem notaryusz królewski Maciej z Łomży bawił u Mengli'ego w porze najazdu tureckiego. Lecz obietnice te i zaręczenia nie ochroniły go od przewrotu we własnem państwie. Oto w roku 1476 pewien „książę" Emenek wypędził i zastąpił Giraja, ale tak mało zresztą ufał swej gwieździe, że na wypadek swego wygnania starał się zapewnić sobie schronienie u wielkiego księcia Iwana. Jakoż przypuszczenie rychło się sprawdziło, ponieważ Mengli wrócił zwycięzcą i przywłaszczyciela wyparował. Niebawem zawiązał znowu i z Polską stosunki dyplomatyczne, co jednak nie przeszkadzało, iż „zgłodniali Tatarzy" wkroczyli 1478 r. na Podole i daremnie kusili się o zdobycie warowni bracławskiej. Co prawda poseł tatarski Asbaba przywiózł Kazimierzowi do Wilna wielosłowne zaręczenia i przysięgi najuroczystsze (1479); zawarto też ponownie traktaty „ze złotą pieczęcią," ale podczas podróży Iwana Glińskiego, posła królewskiego do Krymu, hordy tatarskie

[1]) Jego dowcip z powodu tego stosunku przytacza *Solowiew*, V, 107.

wtargnęły powtórnie do ziem litewsko-ruskich, które i tak już stanowiły słabą stronę Litwy; najechały bowiem okręgi: Mszczeńsk, Lubeck, Ostojew i Worotyńsk, gdzie siedzieli kniaziowie służebni, spozierający już ku Moskwie. Mengli-Giraj usiłował przed posłem Glińskim usprawiedliwić naruszenie traktatów nieporozumieniem, ale nie omieszkał napomknąć, że nie zupełnie dowierza Polsce i że przyjęcie braci Nordulata i Aidara nie jest dlań pożądane. Mimo to przecież zaprzysiągł znowu sojusz z państwem Polsko-Litewskiem, lecz niezwłocznie podobnież uroczystymi przysięgami umocnił ze Zwieniecem, posłem Iwana, traktaty, w których wszelako wrogie usposobienie względem Litwy wyraźnie już było zaznaczone. Atoli w tej grze dwulicowej Iwan Wasilewicz miał niemałą już przewagę nad Kazimierzem. Stał się Tatarzynowi potrzebniejszym. Nordulat, Aidar i Emenek przebywali teraz w Moskwie; Iwan zaś polecił zapewnić chana, że zbiegów trzyma u siebie jedynie dlatego, by lepiej czuwać nad nimi gwoli bezpieczeństwu Giraja. Rzecz główna atoli polegała na tem, że Iwan od lat już kilku zaprzestał Achmetowi płacić daniny i wyruszył właśnie w pole, by zrzucić jarzmo chana kipczackiego, a jego samego zgubić. Wielkie owo wydarzenie roku 1480, przywracające Moskwie po dwuchsetletniej przeszło niewoli swobodę oraz pociągające za sobą w następstwie upadek Achmeta, pomijając Iwana, nikomu większego nie przyniosło pożytku, jak Mengli-Girajowi. Odtąd bowiem mógł on wierzyć w dalszą trwałość swego carstwa Krymskiego. O ile w Moskwie nie było zgoła tajemnicą, że Kazimierz zostawał w związku z Achmetem i że na ostatnią wielką wyprawę przyobiecał mu posiłki, o tyle wiedział o tem i Mengli-Giraj. Pewien murza tatarski, Aminiak, donosił właśnie królowi, że tylko przyjaźń jego dla Achmeta spowodowała ostatnie spustoszenia na Litwie. Z tryumfującą złośliwą radością pisał Mengli-Giraj do Kazimierza, jako Iwak, car szybański, tudzież murzowie Makma, Obat, Musa i Jamgurczy zadali cios ostateczny Hordzie Kipczackiej, a Achmeta zamordowali; pisał, że synowie Achmeta szukali u niego opieki, co jednakże nie zgadzało się z prawdą. „Achmet przecie był Wam bratem i druhem" — dodaje chan szyderczo. Naturalnie upadek Achmeta, wroga zobopólnego, musiał bardziej jeszcze zacieśnić węzły między wielkim księciem moskiewskim, a chanem krymskim. Poseł Iwana Skrjaba otrzymał też poruczenie przypomnieć Mengli-Girajowi, że obecnie trzeba mieć więcej

na oku innego nieprzyjaciela, mianowicie Litwę i Polskę. Przezorny Iwan pozostawał zresztą w stosunkach i z Emenekiem oraz jego synem Dowletekiem, aby ich mieć na swe usługi, gdyby Mengli wypowiedział posłuszeństwo. Ale Mengli nie zamierzał bynajmniej zrywać z Moskwą, w której tak dzielną znalazł podporę. Przeciwnie. Spełniał ochoczo wszystko, czego wielki książę żądał. I tak „na hasło wielkiego księcia Iwana," jak mówi wyraźnie kronika ruska [1]), Tatarzy krymscy wtargnęli 1483 r. do Kijowszczyzny licznymi hufy, a rabując i plondrując dotarli aż do stolicy. Wojewoda Iwan Chodkiewicz popadł wespół z rodziną w ręce barbarzyńców, którzy, ogarnąwszy miasto bogate, zabrali z kościołów i zamków rzeczy święte i kosztowności świeckie, niezliczoną mnogość ludzi bezbronnych pomordowali a innych powlekli na rynki niewolnicze do portów czarnomorskich. Klasztor pieczarski Tatarzy obrócili w perzynę a z kościoła św. Zofii unieśli sprzęty święte, by złożyć je w darze wielkiemu księciu Iwanowi. Iwan podziękował chanowi tatarskiemu nie tylko za podarunki, lecz przedewszystkiem za sumienne wykonanie swego „hasła" i za wierne spełnienie myśli traktatów.

Zaledwie burza minęła, aliści wszczęły się znowu rokowania dyplomatyczne. Synowie Achmeta walczyli jeszcze z sobą o panowanie w Wielkiej Hordzie. Jeden z nich nawet, Murtosa, z którym Kazimierz zostawał później przynajmniej w stosunkach, dokonał najazdu na carstwo Krymskie. Nie mógł więc Mengli Giraj zrywać całkowicie z Zachodem, dopóki niebezpieczeństwa zagrażały od Wschodu. W ostatnich przeto dniach roku 1484 posłowie tatarscy przybywają znowu do rezydencyi królewskiej z pokornymi prośby. Mengli nie czuje się bezpiecznym na swym stolcu monarszym i na wszelki wypadek pragnie sobie zastrzedz przytułek. A kiedy mu zarzucają naruszanie prawa narodów a nawet niepewność stosunków poselskich, chan poleca oznajmić, że gotów jednego ze swych synów wysłać do Polski dla rękojmi, jako zakładnika. A więc znowu, jak czasy dawniejszymi, snują się posłowie w latach 1485 i 1486 z upominkami, listami polskimi i z tatarskimi „jarłyki." Kazimierz sposobił się wonczas do boju z Turkami. Starając się o zabezpieczenie Multan, przedsięwziął król sprawę, gwoli której podejmuje się nawet prosić o pomoc wielkiego księcia moskiewskiego. Nic bardziej nie

[1]) Letop. Woskres., w Poln. Sobr., VIII, 215.

stanęłoby mu w drodze, jak najazd Tatarów krymskich. Posiadamy list Kazimierza do chana w tonie prawie rozczulającym. Król przypomina tu chanowi cały stosunek Polski do carstwa Krymskiego od Hadżi-Giraja począwszy, nadmienia o niejednokrotnem pogwałceniu przezeń traktatu i uprasza go, aby teraz przynajmniej zdzierżył w pamięci swe przysięgi. Atoli „hasło" z Moskwy miało większe dla Mengli-Giraja znaczenie, aniżeli wszystko, co Kazimierz mógł mu ofiarować. A hasło to było, zdaje się, znowu naonczas właśnie wydane. Nigdy bowiem rozbójnicze najazdy Tatarów nie były może straszniejsze, jak w latach 1487 do 1491; przywiodły do rozpaczy Wołyń, Ruś i Podole. Ponieważ w tych wojnach tatarskich występuje na widownię po raz pierwszy królewicz Jan Olbracht, pomówimy więc o nich obszerniej w innem miejscu. Tu zaznaczamy jeno, jak mało potrzeba było Iwanowi Wasilewiczowi do wypowiedzenia wojny Kazimierzowi. Na jego już rozkaz srożyła się wojna niebezpieczna, barbarzyńska, krwawa w prowincyach, z którymi wiązały się najstarożytniejsze tradycye ruskie. Kniaziowie służebni zaczęli od Wilna odpadać; ziemie czernihowskie były już dla Litwy stracone. Cały Wschód państwa Litewskiego ogarnion rokoszem a z Wielkiego Nowogrodu wpływ litewski wyparty. Na wszystkich punktach dawniejszych swych konjunktur Polska spotyka teraz przeciwwagę wielkiego księstwa Moskiewskiego, sięgającą hen! daleko, aż w głąb jej spraw zachodnich. Jedynie stosunki wewnętrzne tak nadspodziewanie wyrosłej potęgi moskiewskiej wyjaśniają przyczynę, dlaczego Iwan jeszcze zwlekał, dlaczego już teraz nie napadł Litwy, aby zrobić się panem całej Rusi faktycznie, jak to uczynił był z imienia. Iwan zwlekał, dopóki żył Kazimierz, ale następcę Kazimierza zdawała się oczekiwać przyszłość ciężka.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Warmia i spór o przywileje pruskie.

Pod koniec dni swych Kazimierz raz jeszcze w sprawie wymaganego przez się prawa nominacyi biskupów podjął walkę, mającą wiele podobieństwa z opowiedzianą przez nas szerzej walką w pierwszem dziesięcioleciu po zakończeniu wojny. Pomimo to jednak musimy nakreślić znowu szczegółowy jej obraz, ponieważ nigdzie nie uwydatniają się jaśniej poglądy, jakimi król kierował się w zapasach o prerogatywę oną, i ponieważ tu ukazuje się oku naszemu najwyraźniej zmiana stosunków w Prusiech, zmiana, którą za późno przewidzieli owi mieszczanie gdańscy, co tak namolnie upraszali niegdyś w Krakowie o „inkorporacyę“ swego grodu. Król w kwestyi żądania prawa nominacyi ujawniał wytrwałość niezmordowaną, ale źródłem uporu nie była bynajmniej tylko reprezentowana przezeń doktryna kościelno-polityczna. Obok niej i to przeważnie działała myśl, że w państwie. które skutkiem anneksyi na Wschodzie i Północy stało się wielojęzycznem, a skutkiem nadmiaru praw autonomicznych nie posiadało dostatecznej spoistości prawno-państwowej, zasymilowanie plemion można przeprowadzić jedynie za pomocą kościoła. Lecz dla pozyskania kościoła celem popierania takich dążności politycznych nie wystarczało już w dobie rozluźnienia węzła kościelnego potwierdzenie ich i uznanie ze strony Rzymu. Kazimierz sądził najzupełniej trafnie, że w biskupach jedynie szukać musi narzędzi, mogących nadać życie jego idei jedności państwowej. Mniemał on, że wespół z biskupami i urzędami kościelnymi przedewszystkiem

zdoła skruszyć krzepki pierścień przywilejów i stopniowo go zniweczyć. Nigdzie nie występuje to jaśniej, jak w Warmii. Tu właśnie zamysły namienione doprowadziły już w traktacie toruńskim do utworzenia osobnego biskupstwa uksiążęconego; tu też niebawem w skutek śmierci biskupa, co najprzód poddał się Koronie polskiej, nastręczyła się okazya zrobienia próby gwoli urzeczywistnieniu idei króla. Próba się nie powiodła. Albowiem położenie rzeczy w Prusiech było jeszcze zbyt świeże, zbyt nieustalone, iżby król ośmielił się działać z całą energią i surowością niewzruszoną. Nadto stanowisko Polski względem zamieszek czeskich i względem Węgier, oraz niebezpieczeństwa na Litwie krępowały mocno ręce królowi, a widzieliśmy, jak opór umiał to skrępowanie na swą wyzyskać korzyść. Trudno rzec, kto w owej scenie piotrkowskiej, kiedy Mikołaj Tüngen rzucił się do stóp monarsze, działał bardziej pod przymusem i z konieczności: czy siłą zbrojną ze swej dyecezyi niemal wyparty biskup, który szukał łaski Kazimierza, czy też znaglony słuchać wskazówek zwycięskiego Hunyada król, który łaski udzielał. Obaj przez cały ciąg żywota nie zapomnieli upokorzenia, jakiego obaj w onej chwili doznali. W zatargu między królem a stanami pruskimi, o czem niebawem będzie mowa, Tüngen trzymał się stale partykularyzmu pruskiego wobec dążeń polskich. Z postępowania jego pod koniec życia można z całą pewnością wysnuć wniosek, że oczyszczalny traktat piotrkowski, zobowiązujący kapitułę warmińską do wybierania w przyszłości tylko „osoby miłej“ królowi, uważał za narzucony i że znaczenie jego, o ile można, powinno być przytarte. Ugody tej, podobież jak pokoju toruńskiego, papież nie zatwierdził. Przeciwnie! Papież Inocenty VIII nie bez przyczynienia naturalnie ze strony biskupa uznał znowu w roku 1488 wyraźnie bezwarunkowe prawo wyborcze kapituły na podstawie konkordatu niemieckiego. A uznanie to, o ile daje się widzieć, było pono zwycięstwem biskupa w negocyacyi, podjętej przez króla w Rzymie nad tym samym przedmiotem, z którego Tüngen w zwykłej swej ruchliwości postanowił wyciągnąć korzyści. Upatrzył już sobie następcę i, aby zaoszczędzić mu doświadczeń, jakich sam ongi zaznał, złożył śmiało kuryi własną rezygnacyę na korzyść kanonika Łukasza Watzelrodego. Czuł on może kres dni swych, gdyż 31 stycznia 1489 roku podpisał pełnomocnictwo ka-

nonikom, mającym wyjechać w poselstwie do Rzymu, a 14 lutego wyzionął już ducha.

Kilkoma tygodniami wcześniej, 5 stycznia 1489 roku, zeszedł też ze świata Marcin Truchsess, wielki mistrz Zakonu. Zdaje się niemal, jak gdyby Tüngen znał myśli i projekty, które naówczas żywił dwór polski; a mogły one mieć także doniosłość fatalną dla Prus Wschodnich.

Ponieważ Tüngen w każdym razie działał w porozumieniu z kapitułą, przeto po skonie biskupa trzymała się ona ściśle jego zaleceń. Wybór przyśpieszono. Już 10 lutego ogłoszono Łukasza Watzelrodego, który wtedy właśnie bawił w Rzymie, jako jednogłośnie obranego i przez osobną deputacyę polecono papieżowi do zatwierdzenia. Nowy elekt pochodził z dobrej mieszczańskiej familii toruńskiej, należał do jednego z owych rodów, które najwięcej agitowały za wyzwoleniem kraju z pod panowania teutońskiego. Ojciec jego pod Łasinem i Malborgiem walczył po stronie polskiej, a część mienia swego pożyczył na kupno zamków. Wierność jego królowi polskiemu zaświadczają akta urzędowe. Studya rozpoczął elekt w Krakowie, a chociaż później w Bolonii, gdzie otrzymał stopień naukowy, zaliczył się do „narodu niemieckiego," jednakże za powrotem do ojczyzny nie wahał się obok pruskich zdobywać też prebendy polskie, „zasiadać w radzie polskiej i polskim prałatom służyć." Ze względu na obyczaje wieku, znamienny jest fakt następujący. Powszechnie było wiadomo, że Łukasz miał syna nieślubnego, ale nie gorszyli się tem bynajmniej nawet ci z jego nieprzyjaciół, którzy moralną kwalifikacyę przyszłego biskupa kwestyonowali zniesławianiem jego rodziców. Gorszą już było rzeczą, że popadł z królem w zatarg z powodu jakiejś prebendy polskiej [1]). Lecz ani to za-

[1]) *Prowe*, Nikolaus Copernicus, str. 80, nie rozumiejąc swych źródeł, każe mu być nauczycielem w Toruniu i polemizuje przeciw *Polkowskiemu*, Żywot Kopernika, str. 77, który dowiódł dokumentami, że Łukasz był *canonicus Vladislaviensis*. Ale, rzecz dziwna, nie dostrzegł on, że Kacper *Schütz* (375) na podstawie urzędowego recesu z 1489 roku wykazuje, jako Watzelrode posiadał w Polsce *kilka* beneficyów a między nimi jedną scholasteryę; na zasadzie więc tej informacyi niepodejrzanych kanoników warmińskich nie wolno było wyrzec: „es fehlen verbürgte Nachrichten über die nächsten Jahre seines Lebens."

ostrzenie stosunków, ani też — zaznaczana przez nowszych historyków — jego narodowość niemiecka, której on sam z możliwą gruntownością zawsze przeczył, nie zrobiły go królowi „niemiłym." Przeciwnie! Uczynił go takim fakt, iż nie zdawał się odpowiadać wysoce politycznym celom, jakie Kazimierz chciał przeprowadzić przy obsadzaniu biskupiej stolicy warmińskiej.

Chęć ubieżenia interwencyi królewskiej—oto była jawna niemal przyczyna, dlaczego kapituła przyśpieszyła wybór. Pewności zaś i energii dodawała kapitule świadomość, że działała choćby nie w umówionem, to jednak niezawodnie w niemem porozumieniu ze stanami pruskimi. Już przecie w dobie wyborczych walk Tüngenowskich — jak czytelnik pamięta — odporna postawa stanów spowodowała głównie unicestwienie życzeń królewskich. Atoli wówczas jeszcze z wielu przyczyn osłaniano niby liściem figowym rozterkę między królem a stanami. Ale jakże odmiennym teraz przemawiają językiem król i stany! W ciągu lat dwudziestu od pokoju toruńskiego rozwiały się mocno marzenia optymistyczne, żywione przez obie strony w chwili tak zwanej „inkorporacyi". Niegdyś opanowała była junkrów pruskich po miastach i wsiach idea, że osnową ich zależności od Polski jest tylko unia osobista z Rzecząpospolitą, ale w toku czasu poznali boleśnie kruchość tej idei. Teraz nikt prawie nie ośmielił się twierdzić jeszcze, że administracya polska jest poważniejszą, sprawiedliwszą, że więcej przynosi błogosławieństw, niżeli rząd Zakonu niemieckiego. Nastrój był rozgoryczony i zajątrzony. Skargi na „łamanie przywilejów" wybuchały przy każdej sposobności a najsilniej, rozumie się, wtedy, gdy korona żądała podatku powszechnego na wojnę turecką lub dla celów podobnych. W roku 1485, podczas zjazdu króla ze stanami w Toruniu, zaczęły spory przybierać ton żywszy. Po dwudziestoletniej prawie uldze ze względu na spustoszenia, sprawione wojną trzynastoletnią, Kazimierz sądził, iż nie może nadal zadawalniać się przyznawanymi sobie dotąd podatkami i opłatami, które wszelako przyniosły już w zysku sumy bardzo znaczne. Prusy były niewątpliwie najbogatszą prowincyą państwa Polskiego, a król mniemał, że nienadaremnie ją zdobył. Powinny więc obecnie dostarczać środków dla rozległych jego przedsięwzięć politycznych. Na zjazd ów zaproszono także wielkiego mistrza. A że w roku następnym (1486) upływał okres czasu, w ciągu którego Zakon był zwolniony mocą pokoju toruńskiego od

służby wojskowej na rzecz Polski, król postawił żądanie kategoryczne, aby wielki mistrz uzbroił teraz swe chorągwie na wojnę turecką. Napróżno Marcin Truchsess usiłował wszelkiego rodzaju odraczającymi fortelami wywinąć się wymaganiom królewskim. Ostatecznie za zgodą komturów musiał się ugiąć. Jakoż w kilka już miesięcy widzimy wielkiego mistrza z drobnym co prawda hufcem ciągnącego ku granicy polskiej. Zdaje się, iż królowi chodziło tylko o sprawdzenie swej powagi, tudzież o upokorzenie wielkiego mistrza. Skoro bowiem o posłuszeństwie mistrza się przeświadczył, oznajmił mu, iż go nadal nie potrzebuje.

Inny atoli wzięły obrót narady ze stanami zachodnio-pruskimi [1]). Przeciwko żądaniu podatku na wyprawę turecką ujawniły one partykularyzm arcy naiwny i przekorny. Wystąpiły nawet z wynurzeniem osobliwszem, że pokój toruński nakłada wprawdzie na Koronę polską powinność ochrony i obrony ziem i miast pruskich, ale że niemasz w traktacie o tem wzmianki, iżby Prusy także miały obowiązek zasłaniać Koronę od Turków lub innych wrogów. Natomiast z hałaśliwą wrzawą uderzyły w ton skarg najnamiętniejszych na pogwałcenie przywilejów. Prawią mianowicie, że bez dorady stanów rozstrzygano o najważniejszych sprawach pruskich; że po zamkach gospodarują ciągle jeszcze dowódcy polscy, którzy zwyczajne a stanom przynależne sądownictwo przytłumiają; że rozbójniczymi czynami podkopują bezpieczeństwo i dobrobyt kraju; że od chwili zniesienia godności gubernatorskiej zarząd kraju spoczywa w ręku Polaków; że nie zrobiono nawet żadnych usiłowań celem odzyskania ziem Bytowskiej i Lawenborskiej, nadanych Erykowi, księciu pomorskiemu. Obrady stawały się coraz gwałtowniejszemi i namiętniejszemi, aż wreszcie wszystkie stany z włączeniem Mikołaja Tüngena, biskupa warmińskiego, zawiązały rodzaj konfederacyi, zobowiązując się przyzwolić na podatki po uprzedniem dopiero zaradzeniu skargom. Nadaremnie zapewniał król, że przywileje szanował, że obecnie je szanuje i że w przyszłości szanować będzie. Ale stany nie dały się tem uspokoić i zjazd toruński zakończył się jawnem rozdwo-

[1]) *Papée* napisał w tym przedmiocie dobrą rozprawę p. n.: Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo Warmijskie, Lwów 1879; zużytkował w niej i recesy stanów, mianowicie znajdujące się we Fromborku.

jeniem między Kazimierzem i Prusakami. Jednakże przedstawicielom gdańskim w radzie stanów zdawał się ten wypadek tak niebezpiecznym, iż tymczasowo zachowali milczenie zarówno względem propozycyi królewskiej jak i jej odrzucenia.

Ale i król znajdował się w takiem położeniu, iż nie mógł doprowadzić sporu do ostateczności. Pomijając już wzrastanie trudności na Litwie, które im dalej, tem bardziej zagrażały wojną z wielkiem księstwem Moskiewskiem, król widział na Południu i Zachodzie starego swego a groźnego wroga, Macieja Korwina, zaprzątnionego znowu gorączkową niemal, a zawsze owoconośną działalnością. Cóż bo w Krakowie rzec mogli na to, że ten znienawidzony dorobkiewicz dopiero co wypędził cesarza z jego ziemi dziedzicznej i zmusił stany austryackie do złożenia sobie hołdu w wiedeńskiej katedrze św. Stefana? Któżby wierzył jeszcze, że Maciej przestrzegać będzie ustanowionych pokojem ołomunieckim porządków przyszłości, jeżeli już od roku 1480 zupełnie jawnie zabiegał bezwzględną przemocą i podstępnością około zapewnienia następstwa swemu bękartowi, Janowi Korwinowi, tak w Węgrzech jako też szczególniej na Ślązku? Tu jeden Piast za drugim wyparty z dziedzictwa, a wielki kęs kraju stał się już bezpośrednią własnością króla. Maciej żadnej nie pozostawiał wątpliwości, że nabytki te mają stanowić wyposażenie Jana Korwina. W samych Węgrzech starał się nadaniem mnogich przywilejów wielce faworyzowanemu przez się palatynowi Emerykowi Zapolyi zapewnić w jego osobie dla swego syna obrońcę potężnego i wpływowego. Nadto w prawach zasadniczych, ogłoszonych w pierwszych dniach 1486 roku, zakazano pod karą zdrady stanu sprzedawać Polakom i Wenecyanom majątków ziemskich, ponieważ osiedlanie Polaków w Węgrzech mogło stworzyć widoki sprzeczne z zamiarami Macieja. Gwałtowne czyny na Ślązku wywołały naturalnie opór i odpór, a wszyscy, co królowi węgierskiemu się sprzeciwiali, otrzymywali z Polski pomoc chętną. Ta wojna skryta z Węgrzynem groźnym, dzięki zamysłom jego co do syna przeniesiona na zachodnią granicę polską, trwożyła Kazimierza i budziła w nim podejrzenia. Czyż nie mieszkał jeszcze w Warmii ów biskup, co w skutek jedynie opiekuńczego dekretu Macieja zdołał przez lat dziesięć zwycięsko opierać się Koronie, a biskup ten był ninie wśród stanów pruskich mężem najbardziej wpływowym. A chociaż Marcin Truchsess, wielki mistrz Zakonu, stanął zgodnie z traktatem do spełnienia

służby wojskowej, któż wie jednak, azali ta gotowość nie była znowu płaszczykiem nowych związków z królem węgierskim? Lubo oporna postawa stanów pruskich Kazimierzowi dokuczała, nie śmiał wszelako chwycić się środków przymusowych silniej jeszcze jątrzących. Zaniechał ich tem bardziej, że rozeszła się wieść nagle, iż przejęto listy wielkiego mistrza, zdające się potwierdzać obawę tajnych jego stosunków z pewnym wyższym urzędnikiem Macieja we Wrocławiu. Z wielkiem przejęciem zajmowali się Polacy tem podejrzeniem. Poselstwo królewskie udało się do wielkiego mistrza, ale wprzód i do stanów pruskich. Należało niejako wyrazić zaufanie króla do stanów przez wyłuszczenie sprawy, mocno je zobowiązującej. Gdzie rzecz szła o Zakon, tam nie istniała rozterka między stanami a Koroną. Wzięły one czynny udział w śledzeniu podejrzeń przeciw wielkiemu mistrzowi z całą żarliwością, jaką natchnęła je nienawiść. Ale skoro ciż sami posłowie zaczęli mówić znowu o podatkach zasiłkowych przeciw Turkom, otrzymali odpowiedzi odraczające i na zwłokę obliczone. Wielki mistrz zaś umiał przekonywająco się usprawiedliwić; nawet w Polsce przeświadczono się niebawem, że tylko bojaźń doprowadziła do tak przesadnego wykładu listów przejętych. Na sejmiku stanów pruskich, obradujących wkrótce po św. Janie 1487 roku w Grudziądzu, stały znowu na porządku dziennym dwa jeno przedmioty: skargi na ucisk polski i żądanie ze strony Korony podatku na wojnę z niewiernymi. Sprzeczności nie zagodzono. A lubo przedstawiciele Elbląga i Torunia okazali się życzeniom Korony powolniejszymi [1]), nie odważyli się przecież zerwać solidarności ze stanami pruskimi, istniejącej od roku 1485. Przedstawiciele stanów sądzili, że i ten wynik narad trzeba zataić przed własnymi mocodawcami.

Kazimierz kazał wobec Prusaków prawić o Saracenach bynajmniej nie dla pozoru tylko, jak to nieraz zdarzało się w wieku piętnastym, gdy wszędzie niemal było zwyczajem wyciskać pieniądze pod pretekstem wojen tureckich. Faktem przecież było, że najstarszy syn króla toczył boje na czele wojsk polskich z dziedzicznym wrogiem chrześcijaństwa. Nawet w chwili właśnie, gdy stany pruskie

[1]) Wedle świadectwa recesów gdańskich Elblążanie już w roku 1485 skłaniali się do przyzwolenia na podatek turecki. W roku 1487 przyłączyli się do tego zdania i Torunianie.

odmowną dały odpowiedź, nadeszły wiadomości o szczęśliwem powodzeniu, a król nie omieszkał udzielić ich stanom [1]). Ale wojny polskie przeciw Turkom niewiele miały wspólności z wojnami projektowanymi, rojonymi, pożądanymi w reszcie Europy. Wojnom polskim brakowało niemal w zupełności żywiołu wiary, co wojnom pozostałej Europy nadawało siłę tak podżegającą. W Polsce celem wojny było przedewszystkiem zabezpieczenie kraju własnego oraz ściślejsze przyłączenie Multan. W Polsce jądro stanowiła nie bezpośrednia sprawa chrześcijaństwa, lecz bezpośrednia sprawa Rzeczypospolitej, sprawa, w której była czynną zarówno dyplomacya jak i oręż. W maju 1488 roku przedstawiciele stanów pruskich mogli własnymi oglądać oczyma posłów tureckich, przybyłych dla układów pokojowych, ale fakt ten umocnił tylko pojęcia Prusaków o naturze wojen tureckich. A więc było dla nich obojętnem, czy podatek wymagany przez króla ma być obrócony na wyprawę turecką, czy też na inne cele państwa Polskiego. Naiwnem kierując się zdaniem, że państwo Polskie zadowolnić się musi jedynie protektoratem nad Prusami, poczytywali za rzecz najprzedniejszą zapewnienie sobie wolności od podatku.

Z drugiej strony król, pogrążony naówczas w rozległych zawikłaniach, potrzebował pieniędzy w wyższym jeszcze stopniu, niż zwykle; podatek więc był dla niego wielkiej wagi. Większą atoli podnietę jego żądań stanowiła okoliczność, że stany pruskie z pokoju toruńskiego wyprowadzały uroszczenia do rozległej autonomii. Po wojnie trzynastoletniej siła okoliczności ze wszech miar skłaniała do jej nadania. Lecz o utrwaleniu onej na wieki Kazimierz tem bardziej nie mógł myśleć, że sprzeciwiałoby się to całemu kierunkowi jego rządów. Wybitnie twórcza siła państwowa jego działalności rządowej ujawniała się mianowicie w dążności centralizacyjnej, w nadwątlaniu żywiołów federacyjnych państwa Polskiego, w osłabianiu przywilejów odrębnych. Znosić zaś wprost takie przywileje— nie było zwyczajem tego monarchy. Szczególniej względem Prusaków na krok podobny nie ośmieliłby się stanowczo, gdyż odpadnięcie ich wobec istniejącego jeszcze Zakonu niemieckiego, tudzież wobec ożywiającego się nieco wtedy uczucia narodowego w Niemczech nie należało zgoła do niemożliwości. Natomiast zaszczepiać pierwiastki,

[1]) Sejmik elbląski z 15 września 1487 r.

których powolne, skuteczne działanie bardziej zbliża do celów upragnionych; wytrwale wyczekiwać; pozornie ustępować, gdy potęga oporu zbyt przemożna: oto, co odpowiadało w zupełności dobrotliwej, lecz upartej polityce Kazimierza. Niewątpliwie król odnośnie do stanów mógł się powoływać na to, że przywileje szanował i szanować będzie. Ale stała mu jednak w myśli przyszłość, kiedy przywileje te utoną w ścisłem zlaniu się ludności pruskiej z Polską, kiedy posiadacze tych przywilejów o nich nawet zapomną. Jak dawniej, podobnież i teraz panowało przekonanie, że nikt w tym względzie nie może większego wywierać wpływu, jak biskup warmiński, przypuszczając, iż całkowicie będzie oddany dążeniom polskim. A gdzież Kazimierz mógł znaleźć pewniejszą podporę takiej polityki, jeżeli nie we własnym naówczas dwudziestoletnim synu Fryderyku, wychowanym w stanie duchownym? Jakże wielkie otwierały się widoki, gdyby królewicz zdołał usadowić się w Warmii i tem samem ugruntować wpływ na stany pruskie! Bądź co bądź taki książę-biskup krwi królewskiej byłby najodpowiedniejszym wyobrazicielem zamiarów, związanych z utworzeniem uksiążęconego biskupstwa warmińskiego. A ponieważ nie potrzeba było wielkiego rozumu politycznego, aby przewidzieć, iż dni Zakonu teutońskiego są policzone, więc nie było zgoła i zuchwałością przypuszczać, że taki książę duchowny nada się wybornie także na przyszłego wielkiego mistrza, a przez to zapewni Koronie polskiej obecnie tak chwiejne panowanie i nad całymi Prusami. Niemasz wcale zasady powątpiewać o wyraźnem zaręczeniu Kazimierza, iż w sprawie tej wyżej stawiał względy polityczne, aniżeli możliwe przytem do osiągnięcia zaopatrzenie syna [1]).

Projekty rzeczone omawiano już niewątpliwie przed rokiem 1488 zarówno na spowinowaconych dworach cesarza Fryderyka i Władysława czeskiego, jako też w Rzymie. Obaj pomienieni monarchowie popierali je w Rzymie; papież przyrzeczeniami swymi znacznej dodawał otuchy, odbierając za to gorące i niejednokrotne podziękowania. Jednakże nie przeszkadzało mu to, jakeśmy widzieli, niemal równocześnie uznać bezwarunkowego prawa wyborczego kapituły warmińskiej na podstawie konkordatu niemieckiego, w skutek czego przeciwstawił siebie nie tylko przytoczonym powyż planom, lecz i zaprowadzonemu 1479 roku w Warmii stanowi prawnemu.

[1]) Cod. epist. saec. XV. Nr. 293.

Dwulicowość taka przy wysoce rozwiniętej przedażności dekretów papieskich za Inocentego VIII wypływała może jedynie z przekupstwa. W każdym razie zaznaczone wyżej postępowanie Mikołaja Tüngena w ostatnich dniach jego żywota oraz zachowanie się kapituły warmińskiej wnet po śmierci biskupa świadczą, że plany królewskie w miejscu bezpośrednio zainteresowanem, w Warmii samej, z jednej strony były bardzo dobrze znane, z drugiej zaś stanowczo też zganione i odrzucone.

Ponieważ król ogromną przykładał wagę do wyboru biskupa warmińskiego, można więc stąd wymiarkować, jakie wrażenie sprawiła w Krakowie wiadomość o krokach kapituły. Natychmiast nadzwyczajnym posłom królewskim, wyznaczonym i bez tego na sejmik pruski, rozszerzono pełnomocnictwo i do rokowań z kanonikami warmińskimi. Misyę powierzono marszałkowi nadwornemu Rafałowi z Leszna oraz kanonikowi Janowi Lubrańskiemu. Sejmik zwołany był do Elbląga na 15 marca. Warmijczycy wszelako, którym chodziło przedewszystkiem o zyskanie na czasie, nie zjawili się w ogóle. Inni zaś nie przybyli, ponieważ wiedzieli dobrze, iż kwestya podatku będzie teraz postawiona z naciskiem stanowczym. Elblążanie, z którymi połączyła się obecnie znaczna także część szlachty, tudzież opat pelpliński, oświadczyli się i tym razem na korzyść żądania królewskiego, usprawiedliwiając swe postąpienie zachmurzeniem horyzontu politycznego. Ponieważ zaś sejmikowi brakowało członków najważniejszych, a nadto ponieważ wojewoda malborski Mikołaj von Baysen z przyczyny zniewagi niewczesnej ze zgromadzenia się usunął, nie pozostawało więc nic innego, jak narady odroczyć i odłożyć je do sejmiku najbliższego, zwołanego na 26 kwietnia do Tczewa.

W Elblągu posłowie królewscy sprawy biskupiej nie poruszali wcale. Wiedzieli przecie z czasów zatargu Tüngenowskiego, że stany nie są dość życzliwe zapatrywaniom króla i że wiszący nad głową konflikt spotęgowałby jeno naprężenie w skutek kwestyi podatkowej. Okrom tego zresztą Warmijczykowie świecili nieobecnością. Komisarze więc musieli szukać kapituły w Braniewie. Dnia 2 kwietnia zaczęły się rokowania. Posłowie czynili kapitule wyrzuty, że zbytniem przyśpieszeniem wyboru oraz mianowaniem osoby królowi niemiłej postąpiła wbrew treści i literze traktatu piotrkowskiego; oświadczyli też równocześnie, iż król innej elekcyi nie przyjmie, lecz

uzna tylko wybór swego syna Fryderyka, który zresztą od kwietnia roku zeszłego piastuje godność biskupa krakowskiego. Kanonicy nie przydawali znaczenia ani przyśpieszeniu wyboru, ani też zarzutowi, jakoby można nazywać osobą królowi niemiłą Łukasza Watzelrodego, który posiadał beneficya i urzędy polskie za zgodą monarchy. W każdym razie kanonicy złożyli deklaracyę tego rodzaju: ponieważ królewicz Fryderyk nie ma indygienatu pruskiego, co stanowi najpierwszy warunek dla biskupa warmińskiego, i ponieważ sami nie są obecnie w komplecie [1]), nie mogą więc ani na życzenie posłów skasować wyboru, ani przystać na inne żądanie, mianowicie na wydanie twierdz, ani też w ogóle dać odpowiedzi ostatecznej. Wobec tego posłowie królewscy zwrócili uwagę, że nie podobna o brak indygienatu pruskiego pomawiać syna człowieka, „który nosi tytuł pana i dziedzica Prus.“ Wówczas kanonicy odrzekli: ponieważ sprawa dotyczy przywilejów pruskich, więc tem bardziej należy nam odpowiadać tylko na sejmikach zwyczajnych.

Kanonicy tedy umyślnie połączyli kwestyę podatkową ze sprawą biskupią, czego właśnie posłowie pragnęli uniknąć. Uroszczenia królewskie nie poniosły stąd żadnego zresztą uszczerbku. Albowiem położenie rzeczy różniło się od nader podobnych stosunków z okazyi wyboru Tüngena przeważnie tem, że ninie — mimo zawartego układu — nie panowała wśród stanów tak ścisła jedność, jak naówczas. Elblążanie, jakeśmy nadmienili, już w roku 1487 obstawali za powolnością dla żądań monarchy, a zdanie ich podzielali inni jeszcze od chwili, gdy królewicz najstarszy walczył z Tatary i mógł się nawet sukcesami poszczycić. Ba! toż w roku 1488 widzimy na sejmie polskim w Piotrkowie panów: Andrzeja von der Lucht i Hermana Kywena, którzy imieniem po polsku myślącej szlachty chełmińskiej i pomorskiej wyrażają jej gotowość do zatwierdzenia podatku tureckiego. Co więcej — popierali projekt ustanowienia w Prusiech namiestnika korony, co wysoce dogadzało i sprzyjało ideom króla. Nie mniej przeto sejmik tczewski wziął obrót nader niepomyślny. Nie człek pośledni, lecz wojewoda pomorski Mikołaj von Wolkau wystąpił w mowie z najgwałtowniejszymi skargami na zaszłe pogwałcenia, na lekceważące odmawianie prawa, na niepewność handlu, na bezsilność przedstawicieli władzy królewskiej — a więc zjawiska,

[1]) Było ich w Braniewie sześciu tylko.

zostające w związku z brakiem szacunku dla przywilejów. Ale skoro posłowie królewscy wdali się nadto w pogróżkowe układy z kanonikami warmińskimi względem sprawy biskupiej, która z natury swej powinna być traktowaną jedynie na sejmiku, to zasadnicze prawo pruskie „doznało porażki większej, niż kiedykolwiekbądź.“ A w jakiejż to chwili — prawił wojewoda — wywołano zamieszkę! Oto wielki mistrz Marcin Truchsess świeżo wyzionął ducha, a z trzech możliwych kandydatów do godności wielkiego mistrza jeden [2]) znajduje się z 500 wojownikami w armii Macieja, króla Magyarów. Wojsko zaś węgierskie stoi niedaleko granic pruskich. I w takiem to położeniu zakusami narzucenia intruza atakują wybór na biskupstwo, „stanowiące honor i znaczny szmat kraju tego,“ a kanonikom „grożą.“ Nadaremnie starali się posłowie wykazać mówcy przesadę, a zwłaszcza odeprzeć osobiście ich dotykający zarzut grożenia Warmijczykom. Przedstawiciele kapituły zapewniali, że urzędownie w formie łagodnej, nieurzędownie zaś w sposób niedwuznaczny im grożono. Wśród wielkiego wzburzenia rozszedł się sejmik tczewski, zamknięty mową opata pelplińskiego, że stany dopóty nie zgodzą się na podatek, dopóki król skargom ich w ogóle nie zaradzi, a zwłaszcza dopóki nie zaprzestanie nagabywać „elekcyi“ warmińskiej.

Otrzymujemy stąd wrażenie, iż wszystkich ogarnia trwoga, aby nie powtórzyły się wyborcze walki Tüngenowskie, i że obawa interwencyi węgierskiej bardziej może przenikała Prusaków, aniżeli radę króla polskiego. Wilhelm von Tettau, dowódca rot zaciężnych króla Macieja, z energią nieprzepartą wyzuł Jana II, księcia żegańskiego, z jego posiadłości zarówno dzierżonych prawnie jak i przywłaszczonych, tudzież ujarzmił sprzymierzonych książąt śląskich; działalność więc jego budziła obawę, że gotują się jeszcze napady nieprzewidziane. Pod tę porę tak zwana „banda czarna“ stała pod Międzyrzeczem tuż na granicy polskiej, a kupiec gdański Kacper Weinreich odmalował w swym dzienniku nader trafnie sytuacyę ówczesną. Pisze bowiem, że cesarz, król czeski, król polski, książęta miśnijscy, margrabia brandeburski, książę pomorski pościągali wiele wojska, gdyż każdy z nich lękał się mianowicie, że Węgrzy w jego właśnie

[1]) Trzykrotnie powtarza mówca ten zwrot, a za każdą razą ze wzmocnionym dodatkiem.

[2]) Hrabia Jerzy von Henneberg, komtur mergentheimski.

kraju wojnę toczyć będą. Gdańszanie żyli również w podobnej trwodze i dopraszali się u króla już pod koniec lutego, by obsadził załogami miasta pograniczne. W Prusiech opowiadano sobie, że wybrany biskup Łukasz Watzelrode opuścił Rzym i że bawi obecnie u Macieja, króla węgierskiego. Zagrażały więc znowu trudności doby Tüngenowskiej, ale mocno spotęgowane. Ci zaś, co sprzyjali planom króla, nastawali uparcie, aby tym razem nie zwlekano przez lata całe z użyciem ostrych środków militarnych.

Zdanie to podzielali i Polacy. Skrupuł wyruszenia w pole przeciw własnym poddanym upadł pod pozorem, że załogi wojskowe mają bronić kraju tylko od wtargnięcia najemników węgierskich. Taką też instrukcyę otrzymał dowódca polski Jan Jaśnicki, nadciągający z 2000 piechoty i 600 jazdy. Zajęcie przezeń Tucholi, jego pragnienie usadowienia się w Chojnicach i jego układy z Gdańskiem celem osadzenia w mieście hufca zbrojnego znamionowały jedynie zamiar bronienia kraju i zdawały się nie mieć zgoła na myśli ujarzmienia Warmii [1]). W Prusiech atoli przeważało zdanie przeciwne. Stany zgromadzone 31 maja 1489 roku w Grudziądzu z wielkim niepokojem wyrażały się o położeniu groźnem, wikłającem się głównie przez to, że równocześnie odbywał się w Chełmży zjazd inaczej myślącej szlachty, zdecydowanej własną kroczyć drogą. Warmijczycy mocno strwożeni upraszali stany w Grudziądzu o instrukcyę na przypadek, gdyby król przemocą narzucił im swego syna. Uchwalono tedy wyprawić do króla posłów, a dla ich wyboru i udzielenia im instrukcyi zwołano nowy sejmik do Torunia na dzień św. Jana. Liczono oczywiście na to, że szlachta połączy się znowu ze stanami w Toruniu. Atoli już w Chełmży powzięła ona decyzyę. I ta partya wyprawiła także poselstwo do króla. Sprawowali je ponownie Andrzej von der Lucht i Herman Kywen. Mieli zaś poruczenie w imieniu wszystkiej szlachty chełmińskiej i pomorskiej, do której przystali i obaj wojewodowie [2]), prosić króla o namiestnika tudzież przyrzec mu wszelaką pomoc przeciw Warmii.

[1]) W Prusiech zanoszono liczne skargi na barbarzyńską gospodarkę tych wojsk. Że jednak, wyruszając w roku 1490 do Wielkopolski, postępowały jeszcze gorzej, świadczy o tem relacya sejmikowa w Cod. epist. II, 306, Nr. 256.

[1]) Jeżeli prawdą jest, o czem nie godzi się wątpić, „iż wojewodowie obu ziem zeznają na sejmiku święto-michalskim, że i oni także udzielili zlecenia posłom“ (Script. rer. Pruss., IV, 775, koniec uwagi 2), w takim razie wojewoda pomorski Mikołaj von Wolkau, mówca sejmiku tczewskiego, prowadził bądź co bądź politykę nader sprzeczną.

Naturalnie rozdwojenie to było przedmiotem dyskusyi na sejmiku toruńskim, zgromadzonym w dniu św. Jana. Teraz dopiero do powszechnej doszła wiadomości zawarta przed czterema laty ugoda dla opierania się podatkowi, nieznana dotąd nawet gminie gdańskiej. Wszystkie te okoliczności, a nadto wieści o grubych bezprawiach i rozbojach wojska polskiego wywołały wzburzenie tem większe, iż szlachta chełmińska i pomorska trzymała się zdala od sejmiku toruńskiego, czem uwydatniła publicznie rozdwojenie stanów. Poselstwo więc do króla stało się rzeczą tem bardziej naglącą. Stanęli na jego czele biskup i wojewoda chełmińscy, a do nich przyłączyła się i deputacya kapituły warmińskiej. Pierwsze posłuchanie u króla odbyło się 22 lipca w Krakowie.

Zupełnie słusznie mówił biskup chełmiński, że nie widział króla nigdy jeszcze tak rozjątrzonego, jak w tym razie. Najsamprzód z gniewną energią nie zgodził się na połączenie kwestyi podatkowej ze sprawą biskupią. Podatek na wojnę przeciw niewiernym jest obowiązkiem zarówno Prusaków jak i wszystkich Polaków, do których państwa Prusy zostały wcielone. Posłowie podnosili naturalnie moc swych przywilejów i wypowiadali swe zażalenia. Ale król zbił je zwięźle dowodami, przytoczonymi już przez posłów jego w Tczewie. Dłużej tylko zajmował się sprawą warmińską. Oświadczył, iż za pośrednictwem pewnego przyjaciela w kolegium kardynalskiem należycie jest poinformowany o zabiegach tego Łukasza Watzelrodego. Jeżeli już dawniej w rzeczach duchownych popadł z Koroną w niezgodę, to ninie zaprzeczył wobec kuryi następstw prawnych traktatu toruńskiego odnośnie do Warmii, a starania królewicza przedstawił jako zamach na zgubę Zakonu niemieckiego. Całe władztwo króla w Prusiech nazwał bezprawnym aktem przemocy, a usiłując wprowadzić konkordat niemiecki w Warmii, pragnie zuchwale zostać biskupem w Licbarku bez względu, czy to się zgadza, lub nie — z wolą króla. Jeżeli więc Warmijczycy chcą uniknąć następstw najgorszych, niechajże dołożą starań, aby Watzelrode nigdzie w kraju nie znalazł przyjęcia.

Wobec tak groźnego nastroju Kazimierza posłowie zaczęli się

lękać o własne bezpieczeństwo. Mimo to jednak trzymali się uporczywie swego stanowiska, aczkolwiek w formie pokornej prośby. Udzielone przez króla szczegóły o wypadkach w Rzymie nie były dla nich wcale niespodzianką. Dawno już bowiem nadeszła do Prus wiadomość, że papież 3 czerwca mianował i konsekrował rzeczywiście Łukasza Watzelrodego biskupem warmińskim. Uczynił to zaś na przedstawienie kardynała Marka Barbaro, któremu, jako znawcy stosunków północnych, przekazano zbadanie sprawy. Wszystko, co król nazwał osobistą intrygą Watzelrodego, wypływało jedynie ze stanowiska, jakie kurya zajęła względem pokoju toruńskiego. Nie uznała go przecie, a więc stała na gruncie prawnym konkordatu niemieckiego. Lecz jeżeli raz już poruszono w sprawie autorytet papieski, to posłowie zdobyli sobie pozycyę pewniejszą. Oświadczyli, że chętnie przyjmą w Warmii i syna królewskiego, jeśliby taką była wola papieża. Ale uparcie zaprzeczali, jakoby przy wyborze zaszły uchybienia i jakoby Łukasz Watzelrode okazał się niegodnym przeznaczonego sobie urzędu. Kiedy nareszcie wśród gróźb najgwałtowniejszych oznajmiono poselstwu, że najbliższy sejmik pruski rzecz rozstrzygnąć musi, odjechało ono, doznawszy widocznej niełaski.

A jednak łatwo zrozumieć, iż posłów nie zaskoczyło zgoła to, co król powiedział o Łukaszu Watzelrodym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę gwałtowność okoliczności, to zdaje się, iż poselstwo uchwalone w Grudziądzu 31 maja niemal umyślnie stanęło przed królem dopiero 22 lipca; a jeżeli nadto słyszymy dalej, co zaszło w Warmii podówczas, gdy posłowie dyplomatyzowali w Krakowie, to tem bardziej wierzyć możemy, iż mieli oni myśli ukryte. Kiedy bowiem w Krakowie traktowano jeszcze sprawę biskupa, jako zupełnie otwartą, tymczasem Łukasz Watzelrode cichaczem przybył do Warmii, zajął w posiadanie katedrę biskupią i odebrał przysięgę od całej ziemi. A więc zapóźno przyszedł kategoryczny rozkaz króla, aby zuchwałego biskupa nie wpuszczono do żadnego miasta, ani do żadnego zamku. Skoro zaś pruska rada stanu zebrała się 23 sierpnia w Grudziądzu dla wysłuchania relacyi poselskiej, nie brakowało i przedstawicieli nowego biskupa, aby działalność jego usprawiedliwić, a zwłaszcza też odeprzeć podejrzenie co do rodziców Watzelrodego, wyprowadzone na jaw w apelacyi królewskiej do kuryi. Rada stanu nie omieszkała też uznać sprawy biskupa za swoją. Nadto w dosadnym

liście do króla wygłosiła o ojcu Łukasza zdanie, jako po wsze czasy mieniem i krwią służył sprawie polskiej; o matce zaś zaznaczyła z przyciskiem, że „budujące i pobożne życie uczyniło ją koroną wszystkich niewiast w Toruniu.“ Zresztą—dodaje—biskup obrany został zgodnie z przywilejami krajowymi, zatwierdzony przez papieża, uznany przez mieszkańców ziemi, a zatem niechajby król zaprzestał go prześladować [1]).

A więc na wszystkich punktach król widział swój plan udaremnionym. Najbardziej wszelako rozgniewała go, zdaje się, postawa kuryi. Mając bowiem na względzie uczynione sobie przez kuryę przyrzeczenia co do syna oraz gotowość jej do zatwierdzenia królewicza na katedrze krakowskiej, najmniej spodziewał się oporu ze strony papieża. Najsilniej dotknęła go prowizya Łukasza Watzelrodego. Tegoż samego dnia, w którym poselstwo pruskie opuszczało Kraków, Kazimierz, prócz apelacyi urzędowej, napisał do papieża i list w słowach i zwrotach tak wyniosłych, że z całej korespondencyi tego tyle zresztą umiarkowanego monarchy nie zachowało się ani jedno podobne pismo. Z sarkazmem szyderczym odrzuca wezwanie papieża do obrad nad międzynarodową wojną turecką, robiąc uwagę, że każdy musi wprzód myśleć o sobie, aniżeli o innych. Nie opatrzenie dla syna miał na oku, lecz pragnął tylko stworzyć zaczyn spokoju wewnętrznego w swem państwie. Papież atoli nie uwzględnia ani pokoju i zgody wewnątrz Polski, ani stanowiska jej na zewnątrz. Rzym popierał wiarołomstwo lennicze zbuntowanego księcia multańskiego w chwili, gdy te zamieszki powołały syna królewskiego do boju przeciw Tatarom. Ba! toż nawet, jeżeli pogłoska nie jest mylna, papież zamierza wielkiego księcia moskiewskiego przyozdobić koroną królewską, co „z przeproszeniem“ byłoby najopaczniejszą dla interesów kościoła katolickiego polityką. Zwoła król niebawem sejm i stąd wyprawi do papieża poselstwo, które wszelako nie wprzód przystąpi do spraw ogólnych, aż papież okaże więcej życzliwości — zwłaszcza w kwestyi warmińskiej. — W tym samym duchu pisał Kazimierz i do kardynała Marka. Ale papież i kardynał nie odstąpili od oświadczenia swego co do prawowitości wyboru warmińskiego, a zresztą naganiali ostro wyniosły ton listu królewskiego.

---

[1]) *Töppen*, Akten der Ständetage Preussens, V, 410.

Aczkolwiek nie przechowały się żadne wiadomości o sejmie, zapowiedzianym w liście do papieża [1]), zdaje się przecież, że i na sejmie nie przeważyła skłonność do środków gwałtownych. Uwzględniając zjawiska późniejsze, można raczej przypuścić, że zapał króla napotkał sprzeciwieństwo pozytywne, że w kołach wpływowych panowało raczej mniemanie, jako kwestya podatkowa jest większej wagi, niż sprawa biskupia, i że właśnie taki nastrój ośmielił stany pruskie do onego listu z 23 sierpnia. Posiadamy nawet świadectwo zupełnie pewne, że zapatrywania stanów pruskich znalazły aprobatę królewicza Jana Olbrachta, przyszłego króla, i że on nie tylko nie taił tego odstępstwa od polityki ojca, lecz nawet publicznie je ujawnił [2]).

Zapowiedziane papieżowi poselstwo w sprawie wojny tureckiej nie było jeszcze na tym sejmie ustanowione, zwłaszcza iż zalegała wówczas jeszcze odpowiedź na niechętny list króla. W ogóle wszystkie te sprawy wewnętrzne musiały niebawem zejść na plan dalszy wobec chmur groźnych, nadciągających od strony utrapieńca — Węgrzyna. Nic bowiem nie mogło być dla Polaków niespodzianką przykrzejszą, jak powzięta nagle przez króla Macieja myśl wykupu miast spiskich, zastawionych niegdyś Koronie polskiej przez Zygmunta, króla węgierskiego [3]). Ze wszystkich innych zawikłań danej chwili żadne tak nie przerażało, jak ten nadspodziewany pomysł monarchy żądnego czynów, monarchy, który teraz po zwycięstwach swych nad cesarzem posiadał rozgłośną sławę niezwalczonego. Teraz więc nie podobna było bardziej jeszcze aniżeli dawniej myśleć o zwiększaniu zawikłań w Prusach. To też król zrobił stanowczo już pierwszy krok odwrotu, wyprawiając na świętomichalski sejmik pruski trzech znamienitych posłów, których instrukcya dotyczyła li tylko kwestyi podatkowej z całkowitem wykluczeniem sprawy biskupiej.

[1]) Król pisze do papieża, iż zwołał sejm na vincula Petri (1 sierpnia). *Kacper Weinreich* (Scriptt. rer. Pruss., IV, 776) opowiada, że rada gdańska już 5 sierpnia powróciła z sejmu piotrkowskiego, że król „schlecht ab seinen sonn wolde haben ins bischofthumb," i że dlatego stany wyznaczyły zjazd w Grudziądzu na 23 sierpnia.

[2]) Ob. list królewicza do stanów w Analektach.

[3]) Porów. *Weinreich*, Script. rer. Pruss., IV, 778, oraz Inventarium, str. 235.

Lecz panowie: Mikołaj Działyński, Zbigniew Tęczyński i Jan Zapieński ciężką mieli przeprawę w Tczewie, dokąd sejmik został zwołany. Wbrew ich woli posłowie stolicy biskupiej byli przyjęci na sejmiku, pomimo ich protestu mówili o „swym biskupie", usprawiedliwiali jego postępowanie, rokowania jego w Rzymie przedstawiali w innem świetle, aniżeli to był król uczynił w Krakowie, udawadniali jasno polski sposób jego myślenia i zaprzeczali najkategoryczniej jego przechylaniu się ku Niemcom. Wysłańcy polscy ku własnej boleści przekonali się, że stany nie miały ochoty przystać na oddzielenie kwestyi biskupiej od podatkowej. Układy wprawdzie posunęły się naprzód o tyle, że stany zgodziły się w zasadzie na tak zwany „zasiłek," ale spełnienie tego postanowienia uczyniły stanowczo zależnem od zaradzenia skargom, sformułowanym nader dobitnie. Przedstawiciele Warmii oświadczyli się również z gotowością złożenia zasiłku, jeżeli biskup będzie przez króla uznany i do łask przyjęty. Okrom tego domagały się jeszcze stany, aby ziemie Bytowską i Lawenborską pociągnąć także do opłaty podatku, co przeprowadzeniu rzeczy otwierało tylko dalsze trudności.

Z taką nieco jednak osłodzoną odprawą wrócili posłowie do króla, który dowiedział się wówczas właśnie z listów papieża i kardynała Marka Barbaro, że poglądy jego spotykają w Rzymie opór nadzwyczajny. Nie udało się królowi również zjednać dla swych zapatrywań Jana von Tieffen, świeżo obranego wielkiego mistrza, przybyłego celem złożenia hołdu; tem bardziej też nie zdołał naturalnie pozyskać z jego strony poparcia energicznego. Wielki mistrz wyraził jako „pierwszą prośbę" swoją życzenie, aby go tymi sporami nie nagabywano; wobec zaś nalegań króla złożył tylko rozciągliwe, a w tym wypadku dwuznaczne zapewnienie, iż obowiązek swój spełniać będzie „jako człowiek spokojny." Tak więc idea i zamiary króla nie znalazły uznania u nikogo z zainteresowanych w sprawie odnośnej, a jeżeliby pragnął je urzeczywistnić, musiałby uciec się jedynie do siły. Ale jakżeż droga ta była niebezpieczna! Kłopoty w kraju zewsząd zagrożonym wzrastały. Czyż więc zamiast spodziewanego z Prus wzmocnienia sił finansowych i militarnych, niezmiernie pożądanych, miał przeciw własnej prowincyi użyć na wyprawę najemników niezbędnych i na dobitkę jeszcze nieopłaconych? Mając na oku tę niemożliwość namacalną, król rozumiał bardzo dobrze, iż na punkcie elekcyi biskupiej poniósł klęskę. Ale jeżeli nie

chciał kwestyi podatkowej, ciągle jeszcze będącej w zawieszeniu i pomyślnie się układającej, obrócić w niwecz, to musiał zaniechać upartych krzątań około przeprowadzenia swej myśli. Rezygnacyę króla w wysokim stopniu znamionuje fakt, iż zaprzestał dalszych kroków u kuryi papieskiej, celem wyjednania nominacyi dla syna na biskupa warmińskiego. Z przyczyny krucyaty powszechnej przeciw Turkom wyprawione zostało do Rzymu poselstwo, w którego imieniu przemawiał nie człek pośledni, lecz Filip Buonacorsi, zwany Kallimachem, humanista, nauczyciel dzieci królewskich. Otóż misya rzeczona miała sobie jeszcze poruczonem działać jeno o tyle, aby królewicz Fryderyk otrzymał godność kardynalską [1]). Ale i to zadośćuczynienie dopiero po lat upływie dostało się w udziale królewiczowi-biskupowi. Kazimierz tego nie dożył.

Atoli od milczącego zrzeczenia ze strony króla aż do pożądanego przez Warmijczyków uznania Watzelrodego była droga jeszcze daleka. Toż przecie i Kazimierz poczytywał wybór biskupa tylko za środek do celów wyższych, do naruszenia odrębności pruskiej. Za to nie przestała bynajmniej istnieć kwestya podatkowa, która, sama przez się donioślejszego będąc znaczenia, tem więcej przedstawiała widoków, że z jednej strony część stanów pruskich za podatkiem się już oświadczyła, a z drugiej znowu przy powściągliwości korony odnośnie do wyboru biskupa nie groziła już obawa połączenia spraw obu. Ale stany rozumiały doskonale, że tło wszelkich żądań dotyczy stanowiska ich prawno-państwowego; nie okazywały też zgoła ochoty wyrzec się korzyści, spoczywających we wzajemnem oddziaływaniu na siebie obu kwestyi. Na zgromadzeniu swem z 4 stycznia 1490 roku złożyły deklaracyę, że na „zasiłek“ zgodzą się wtedy tylko, kiedy otrzymają rękojmię, iż pieniądze nie będą obrócone na użycie siły przeciw Warmii. Tymczasem wszelako pomiędzy tym zjazdem a zjazdem grudziądzkim w dniu św. Jakóba śmierć króla węgierskiego oraz posuwanie się Tatarów i Turków spowodowały wytworzenie stosunków, które już same przez się zapewniały Prusakom rękojmię żądaną. W Polsce bowiem brak pieniędzy i wojska

[1]) Callimachi oratio de bello Turcis inferendo; sprawa warmińska nie jest tu poruszona, ale i Fryderyk także nie jest nazywany biskupem krakowskim. Porów *Zeissberg*, Poln. Geschichtschreibung, str. 369.

dawał się teraz tak we znaki, iż nie podobna było myśleć o środkach egzekucyjnych w Warmii. Poseł królewski Mikołaj Kościelecki dał z polecenia królewskiego zaręczenia uspakajające, iż bez rady stanów pruskich nie będą przedsięwzięte żadne kroki przeciw Warmii, byle tylko Prusacy na równi z innymi prowincyami państwa wspomogli nareszcie króla podatkiem i siłą zbrojną. Ale stany znowu zaoponowały natychmiast takiemu rozszerzeniu żądań królewskich, gdyż mocą nadanego sobie przywileju nie były tymczasowo obowiązane jeszcze do służby poza granicami kraju; zresztą pod panowaniem Zakonu nigdy od nich tego nie wymagano. Nadto wypraszały sobie stany, aby posłowie królewscy nie zwoływali zjazdów, albowiem król winien przybyć do kraju, jeśli chce z nimi się naradzić. Jednakże ani na tym sejmiku, ani na zgromadzeniu stanów w Tczewie 9-go września nie załatwiono ostatecznie sprawy podatkowej [1]). Dopiero 10 października przyzwolono w Grudziądzu wreszcie na podatek i po dłuższych naradach stanęła uchwała następująca: „nałożony będzie podatek na pobierających czynsze z łanów, folwarków, piekarń, stawów i młynów, w miastach zaś czopowe od piwa i miodu.“

O rezultacie tym, z trudnością osiągniętym, posłowie stanów zawiadomili króla na sejmie piotrkowskim, zwołanym 6 grudnia [2]). Scena, zaszła na posłuchaniu u króla, stawia jądro sporów w świetle, usuwającem dostatecznie wszelką wątpliwość co do punktu, iż prawno-państwowe stanowisko Prus było głównym przedmiotem wszystkich zabiegów polskich. Mikołaj von Baysen, wojewoda malborski, w pełnej radzie koronnej rozwodził się, podnosząc zażalenia Prusaków i składając oświadczenie, iż zezwolenie na podatek wypłynęło jedynie z przywiązania do króla a zgoła nie z obowiązku.

[1]) *Papée* w rozprawie: Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmińskie, str. 30, nota 28, słusznie zaznacza pogmatwanie u Schütza; wprowadzając do noty rzeczonej poprawkę, robię uwagę, że wedle wykazu recesów gdańskich odbyło się w roku 1490 sześć zjazdów, a mianowicie: 27 i 28 lutego w Grudziądzu, 20 i 21 czerwca w Grudziądzu, 27 i 28 lipca w Grudziądzu, 7—10 września w Tczewie, 3—7 października w Grudziądzu, tudzież od 30 października do 5 listopada również w Grudziądzu.

[2]) Dokument z roku 1490 w Cod. epistol., II, 306, Nr. 256 dowodzi, że i dla ziem polskich został na tym sejmie uchwalony podatek dochodowy oraz czopowe i że wykonanie dalsze przekazano sejmikom.

Wówczas Kazimierz kazał ustąpić radzie koronnej, gdyż wedle przywilejów sprawy pruskie mogły być traktowane tylko między królem a radą pruską. Niebawem atoli wrócił kanclerz koronny Jakób z Dębna i w imieniu Polaków założył opozycyę przeciw rokowaniom odrębnym, ponieważ wcielenie Prus do państwa Polskiego wyklucza rozdział obu rad: koronnej i pruskiej [1]). Król, co prawda, odrzucił i tę jeszcze opozycyę, ale nic dziwnego, że nie miał powodzenia, gdy zażądał od stanów, aby podatek przyznany obowiązywał najmniej przez dwa lata. Wobec tego Prusacy zasłonili się brakiem pełnomocnictwa tem bardziej, że usiłowania ich celem wyrobienia przyjaźniejszych usposobień dla biskupa warmińskiego okazały się bezowocnemi. Odpowiedziano im bowiem, że biskupstwo warmińskie pozostaje dla królewicza.

Stanom przypadło teraz zadanie ciężkie; albowiem Łukasz Watzelrode, którego posłów król nie przyjął, odmówił naturalnie podatku zasiłkowego. A chociaż przekładali mu ziomkowie, że teraz właśnie nadarza się szczególniej sposobność do pozyskania łaski królewskiej, dumnie odrzucił propozycyę, by nie ściągnąć na siebie pozoru, że prawa swe okupuje. Z mozołem wreszcie skłoniono go, aby od stanów pruskich się nie odłączał i aby zezwolił w Warmii także na pobór tych samych podatków, co i w Prusiech. Tylko dowódcy polscy, dzierżący wbrew prawom krajowym zamki pruskie, uchylali się od złożenia podatku. Dopiero 21 sierpnia 1491 roku na sejmiku grudziądzkim postąpiła sprawa o tyle, że nawiązały się z posłem królewskim Janem Oporowskim układy co do wręczenia pieniędzy. Ale o ile Polacy nie pomijali żadnej okazyi, aby uwydatniać pojęcie swe o unii realnej między Prusami i Polską, o tyle stany miały się ustawicznie na baczności, aby nie zrobić w tym względzie kroku fałszywego. Stąd więc rosły trudności, uchybienia przeciw znaczeniu i mocy przywilejów. Polacy uważali za rzecz niemal naturalną, iż suma podatkowa winna być za pokwitowaniem złożona w kasie państwa, co nie zgadzało się bynajmniej ze zdaniem Prusaków, którzy sądzili, że mają stosunki tylko z królem. Ponieważ zaś prawdopodobieństwo osobistej bytności króla w Prusiech było

[1]) Później, na pamiętnej audyencyi 10 lutego 1492 r., mówią o swej zniewadze z powodu tego zajścia w Piotrkowie.

wykluczone, stany więc uchwaliły wyprawić na dwór polski wielką deputacyę celem ostatecznego zakończenia sporu o przywileje.

Zachowany dotąd szczegółowy reces o posłuchaniu, udzielonem przez króla w drugim tygodniu lutego 1492 r. w Wilnie, pozwala wniknąć bliżej w całe zawikłanie stosunku między Prusami a Polską, stosunku, w którym spór biskupi przybrał niebawem charakter znacznego tylko epizodu. Rokowania między królem a deputacyą nabrały wprost znamion sceny dramatycznej, aczkolwiek była to ostatnia rozmowa Kazimierza przed jego śmiercią z poddanymi pruskimi. Sama już okoliczność, że delegaci pruscy szukali króla na Litwie, gdzie znajdował się w otoczeniu najniezbędniejszych jeno radców koronnych i magnatów, miała swe źródło w planie dobrze obmyślonym. Doskonale również była rozważona przezorność, iż dwaj kanonicy warmińscy, przyłączywszy się do poselstwa, jako reprezentanci biskupa i kapituły, zatrzymali się w Kownie, dopókiby im nie wyjednano wstępu do rezydencyi królewskiej. Dyskusyę rozpoczął Mikołaj von Baysen, wojewoda malborski, prośbą o audyencyę dla kanoników. Z wielką otwartością i spokojną jasnością przedstawiał magnat pruski całe położenie rzeczy. Wykazywał, jak trudno było stanom nakłonić Warmijczyków do uiszczenia podatku; o biskupie mówił, o ile można, najmniej, lecz nie odstępował zgoła od poglądu, iż zajść w Warmii nie podobna na podstawie zaręczonych przywilejów krajowych poczytywać za bezprawne. Król w odpowiedzi najzupełniej stanowczo odmówił przyjęcia kanoników, a po długiej rozprawie zezwolił jedynie na to, aby stany pruskie przedłożyły mu zapatrywania kanoników. Wówczas Baysen odrzekł, iż przez swych mocodawców nie jest upełnomocniony. W ogóle deputaci pruscy nader rychło przekonali się, że różnica w zapatrywaniach na ich stanowisko prawno-państwowe względem Korony Polskiej, istniejąca między królem samym a koronną radą polską i ujawniona świeżo jeszcze wypadkami w Piotrkowie, zatarła się teraz doszczętnie. Rozjątrzenie z przyczyny klęski w zachodach królewicza o katedrę biskupią i widoczne lekceważenie powagi królewskiej, uwydatnione w postępowaniu Watzelrodego, nawróciły Kazimierza oczywiście do programu unitarnego. Program zaś ten zostawał w sprzeczności z duchem i zasadniczą ideą przywilejów krajowych, ale koła dostojników polskich miały go już na myśli w chwili nadania swobód. Król nie unikał rozmowy o Łukaszu Watzelrodym, „owym człowie-

ku," ale mówił o nim z oburzeniem, nie licującem prawie z godnością królewską; przyczem najgwałtowniejsze groźby, raniące swymi cięciami i resztę stanów, towarzyszyły gniewnym wynurzeniom o biskupie i Warmijczykach. Król zapewniał niejednokrotnie, iż siły używać nie chce, ale niechaj nikt nie sądzi, że pochodzi to ze słabości; gdybyśmy nawet — mówił — nigdzie nie znaleźli pomocy dla utrzymania praw naszych, nabytych pokojem wiecznym, to Turcy i Tatarzy z pewnością poparcia nam nie odmówią. Żal nam, żeśmy zawarli ów traktat z Mikołajem Tüngenem; powinnibyśmy byli raczej już wówczas go „zgnieść." Lecz jeżeli znowu działać zaczniemy, wolę swą przeprowadzimy, choćby nam przyszło „w jednej zostać koszuli." Co król wypowiadał poniekąd jeszcze w stylu patryarchalno-dyplomatycznym, pomimo że w gniewie używał nawet „dyabła", to kanclerz wyraził w sposób prostacki, nie pogardzający sarkazmami szyderczymi.

Godnością spokojną i jasną ścisłością Baysen górował nad obo-ma. Nawet wobec wynurzeń najnamiętniejszych zachował ton pojednawczej prośby, ale zarazem i stanowczą świadomość prawa. Sądził przecie, że król musi wysłuchać kanoników, ponieważ w sprawie biskupstwa chodzi nie tylko o jedną kwestyę duchowną, nie tylko o kwestyę lokalną, lecz o krajowe przywileje pruskie, dotyczące w równej mierze wszystkich stanów. Podnosił z naciskiem fakt, że Warmijczycy podatek zasiłkowy złożyli, gdy tymczasem dowódcy polscy, siedzący w kraju i tak już wbrew prawu, okazali się na wszelkie upomnienia głuchymi. Lecz właśnie obawą i niepokojem napełnia Prusy okoliczność, że nie tylko urzędnicy niżsi, lecz nawet król nie szanuje w zasadzie nadanego krajowi prawa zasadniczego. Kiedy król w sporze o przywileje powoływał się na przykłady Krakowa i Wielkopolski, Baysen odpierał, iż stąd właśnie wynika sprzeczność, że Kazimierz traktuje Prusy jak Kraków albo Wielkopolskę. Lecz takie właśnie postępowanie sprzeciwia się przywilejowi i co do formy i co do treści. Prusacy nie uczestniczą w radzie koronnej polskiej — dowodził Baysen — a sprawy pruskie winny być jedynie przedmiotem narad między królem i stanami; Prusy — taka jest myśl jego przemówień — nie są dzielnicą Polski. Prusacy uznają króla polskiego za swego pana i monarchę, a pomimo wielu gróźb mówca uważa za konieczne stwierdzić, że w Prusiech nikt o „oderwaniu się" nie myśli, że mieszkańcy są wiernymi i uległymi

poddanymi króla. Ale boleścią naturalnie przejmuje ich to, że podstawy porządku prawnego „doznały pokrzywdzenia", że codziennie zachodzą w Prusiech najgrubsze naruszenia prawa i samowole, że nie widać chęci zaradzenia złemu, że stany są wprawdzie nazywane radami, ale narad z nimi nie odbywają, że król do Prus nie zjeżdża, że Polacy, jak to świeżo zdarzyło się w Piotrkowie, pragną stany pruskie wcielić do rady polskiej, do której ani one nie należą, ani też sprawy pruskie przed jej forum nie wchodzą.

Niemożność zbicia wywodów tak jasnych, które musiały króla w kłopot wprawiać, wywoływała zapewne w znacznej mierze pioruny gniewu i pobrzękiwanie szablą ze strony Kazimierza. Aczkolwiek odpowiedzi i rezolucye króla odsłaniają wyraźnie myśl, że właśnie tego partykularyzmu nie znosi i że powziął już decyzyę podporządkowania ogólnemu prawu państwowemu odrębnych praw pruskich, to jednak uderza brak logiki w uzasadnianiu żądań monarszych. Tyrady o „jednem ciele," o równouprawnieniu wszystkich prowincyi, o przelewie krwi i kosztach pieniężnych przy nabywaniu krajów powtarzały się niejednokrotnie; w ogóle zaś król przemawiał językiem, który musiał raczej potęgować, aniżeli łagodzić uczucie przygnębienia. Zgodnie też z przebiegiem rozpraw brzmiała odpowiedź pożegnalna. Niechaj tylko stany mają w pogotowiu do wręczenia sumy podatkowe, a król już nakaże uiścić się zalegającym w wypłacie; co się tyczy zażaleń przedłożonych, król za najbliższą swą bytnością w Prusiech postara się zło usunąć i przywileje zresztą szanować. Jak zaś to rozumiano, wynika nader jasno stąd, że kanonicy nie uzyskali posłuchania i że deputacya nie otrzymała upragnionego zapewnienia, jako kraj „zostanie w spokoju i na klęski narażony nie będzie." Dosadne wyrażenie kanclerza: „dyabeł wziął Tüngena, weźmie niebawem i tego" (Łukasza), zapowiadało Prusakom, czego się mają spodziewać w sprawie warmińskiej, a ogólnikowe zapewnienie: „Jego Królewska Mość z Wami naradzać się będzie" — musiało ich pocieszyć nadzieją co do przywilejów.

Dopiero 27 maja 1492 roku delegaci złożyli sprawozdanie stanom zgromadzonym w Grudziądzu i wzbudzili niem w Prusakach „myśli osobliwsze." „Nie z obowiązku" — sarkano — „lecz z miłości daliśmy pieniądze, a ostatecznie jednak ani prośby, ani ofiary nie przyniosły pożytku. Nigdy król nie był na kraj nasz tak niełaskaw. Ależ to nowość i rzecz niebezpieczna roztrząsać z panami ko-

ronnymi, czy przywileje istnieją prawnie, lub nie, ponieważ jednemu głosowi pruskiemu przeciwstawi się naonczas więcej niż dwadzieścia.“ Z większem jeszcze rozjątrzeniem odzywali się Warmijczycy, odsłaniając przytem najistotniejszą przyczynę całej sytuacyi. „Król“— prawili—„daje posłuchanie Turkom i Tatarom, lecz nam, cośmy podatek złożyli, odmawia tego i oskarża o „wyłamywanie się“ od pokoju wiecznego. Ale rzecz w tem, iż, chcąc mieć biskupem Polaka a nie Prusaka, zmierza do całkowitego spolonizowania kraju. Jeżeliby królewicz, albo kanclerz, albo inny Polak został biskupem, wtedy król pragnąłby mieć i kanoników polskich, a tą drogą spolonizowanyby został nader szybko jedyny kościół, przy którym dzieci pruskie mogłyby się uczyć. Przypominali, jak pod rządami Kiełbasy uległo polonizacyi biskupstwo chełmińskie i jak biskup ten gnębił samodzielność Prus. Jeżeli Polacy nie znoszą biskupów niemieckich u siebie, tem bardziej jeszcze nie chcą ich cierpieć w Prusiech.“ A biskup chełmiński jak gdyby dla stwierdzenia tego zdania opowiedział, że król niedawno proponował mu opatrzenie, gdyby zrezygnował i biskupstwo swe przeniósł na króla. Już stany duchowne wywołały wśród zgromadzenia wzburzenie ogromne. Lecz nie dość na tem. Bo oto wojewoda pomorski przytacza na sobie przykład, jak szanowane jest zaręczenie bezpieczeństwa osobistego; gdyby nie ostrzeżenie przyjaciół, byłby świeżo przez Polaków w sztuki porąbany. Wybuchło oburzenie powszechne. Postawiono już nawet kwestyę, jak zapobiedz takiej zniewadze i takiej pysze, jakich Prusacy nie znieśliby nawet od Zakonu, a cóż dopiero od ludzi, którzy są im równi lub też od nich i niżsi.

Tymczasem konny posłaniec polski przywiózł wiadomość niespodziewaną, że król Kazimierz, wracając do Polski, rozstał się ze światem 7-go czerwca w Grodnie. Natychmiast obrady zamknięto i uchwalono rozważyć na sejmiku najbliższym, jakie zająć należy stanowisko wobec króla przyszłego celem obrony przywilejów krajowych.

Odrębne atoli światło na całe opowiedziane tu zajście rzuca przechowany potąd list królewicza Jana Olbrachta do Łukasza Watzelrodego z 15 czerwca tegoż roku, a więc pisany w osiem dni po śmierci Kazimierza. Nazywa go królewicz nie tylko „biskupem,“ lecz „przyjacielem najmilszym“, i uznaje nie tylko „władzę“ jego, lecz stara się usilnie przyrzeczeniami ujmującymi pozyskać dla siebie głos

Łukasza przy nadchodzącej elekcyi króla. Tekst listu nie pozwala przypuszczać, iżby królewicz w ciągu dni ośmiu od śmierci ojca zmienił przekonanie. Przeciwnie! Bardziej jest niż prawdopodobnem, że królewicz — a z nim może i inne osobistości wpływowe — nie pochwalali upartej i nieustępnej polityki Kazimierza. W takim razie tem godniejsza pamięci polityka Kazimierza. Nikt bowiem nie zaprzeczy, iż z punktu widzenia polskiego była trafna a zwłaszcza wskroś narodowa. Toż przecie usiłowanie utrzymania prawa nominacyi biskupów tam nawet, gdzie występowały z uroszczeniami zasady konkordatu niemieckiego, było działaniem w duchu polityki narodowej. Nadto dążność jawną, aby za pomocą spolonizowania katedry biskupiej stworzyć niby siłę odśrodkową dla zatarcia niemczyzny, musieli Polacy uważać za ideę pełną chwały. Atoli pod kątem widzenia stanów pruskich pada na owo zajście światło nienawistne; stanom bowiem nie tylko trudności danej chwili, lecz bardziej jeszcze otwierające się widoki na przyszłość musiały sprawiać troskę nader ciężką. Ale zbierali Prusacy gorzkie owoce swego czynu. Zaczęli już pojmować złudzenie, jakiemu ulegli byli ich ojcowie wówczas, kiedy sądzili, że pod opieką Korony polskiej będą mogli bez żadnych usług wzajemnych utrzymać swą narodowość i swą autonomię oraz prowadzić dalej swą politykę ekonomiczną. Nigdy od czasu wcielenia Prus nie dawały się słyszeć tak często, jak w dobie opisanej, na naradach stanów zdania, że obecnie jest gorzej, aniżeli pod panowaniem Zakonu. A jednak był to tylko wstęp ostatecznie nieszczęśliwy. Wyraził to przecie stanom kanclerz Dębiński, żegnając poselstwo dnia 26 lipca 1489 roku: „Strzeżcie się! Dawniej chłostano was rózgami, ale może przyjść chwila, że będziecie bici kijami.“

ROZDZIAŁ TRZECI.

Multany i Tatarzy.—Zabiegi o tron węgierski.—Śmierć Kazimierza.

Naprężony a zawsze grożący niebezpieczeństwami stosunek Kazimierza Jagiellończyka do Macieja, króla węgierskiego, okazywał się w skreślonych powyż zatargach pruskich czynną ukryta sprężyną, popychającą w rzeczy samej do działań strony walczące. Polacy nie zapomnieli nigdy ciężkich szkód, jakie gienialny dorobkiewicz wyrządził był prawowitym uroszczeniom domu Jagiellońskiego. Maciej zaś nie mógł również nigdy przebaczyć, że zabiegi jego o rękę królewny polskiej zostały niegdyś odtrącone z przyczyny niższości urodzenia. Korwin umiał utrzymywać nawet z bezpośrednim swym współzawodnikiem Władysławem, królem czeskim, stosunki przyjaźniejsze, aniżeli z rodzicami jego, z królewską parą polską. Maciej nigdy się nie ośmielił stanąć osobiście przed oczyma królowej, która poczytywała go za uzurpatora swego dziedzictwa i własności. Ze względu na wewnętrzne pobudki swych uroszczeń prawnych królowa Elżbieta z daleko większą jeszcze zawiścią spoglądała na Węgry, wydarte swemu domowi, aniżeli na Czechy. Tam, w Węgrzech, przecie stała, że tak rzekę, jej kołyska. Z Węgier dziad jej Zygmunt wyszedł na cesarza, a w ciągu całego jego żywota obok innych koron węgierska stanowiła jądro potęgi jego. W Węgrzech ojciec jej, cesarz Albrecht, ostatnie wyzionął tchnienie; o Węgry matka jej bojowała i dla Węgier dużo wycierpiała. Węgry były także podporą panowania jej brata, Czechy zaś we wszystkich tych razach były tylko nader zaiste kosztownym i cennym przydatkiem. Widzieć syna

drobnego szlachetki królem rządzącym w Węgrzech, w tym kraju rodowym, oraz w znacznej części Czech, królem rządzącym tak, iż świat spozierał nań ze zdumieniem, obawą i podziwem—było to dla dumnej Habsburżanki niezatartym nigdy przedmiotem boleści i nienawiści. Stąd więc, dopóki Maciej żył, dopóty dwór polski nie zaprzestał utrzymywać związków ze stronnictwami niezadowolnionymi w Węgrzech [1]), a jeśli przyszło do wrogowań jawnych, wytężał on siły w takim stopniu, że czegoś podobnego nie spostrzegasz przy żadnem prawie zadaniu polityki polskiej. Ale gienialny Maciej okazał się niezwyciężonym; więc tryumfy, jakie święcił w odpieraniu zaczepek polskich, potęgowały jeno nienawiść i wstręt ku niemu. Upokarzająca rączość, z jaką unicestwił pretendenturę Kazimierza, królewicza polskiego, zadała domowi królewskiemu ranę tem boleśniejszą, że Kazimierz zdawał się być wyposażony niepospolitą zdolnością rządzenia. Odtąd był jak gdyby złamany. Prowadził życie coraz bardziej od wielkiego świata odosobnione, religijne; przepędził lat kilka w Wilnie i umarł w kwiecie wieku 1484 roku [2]). Cuda za cudami — opowiadano — działy się przy grobie jego; przypadła mu też w udziale korona świętego, ale nie przypadło ogólno-ludzkie zadowolnienie z odwetu. Przeciwnie! Przyszło mu patrzeć jeszcze, jak ogromne wojsko, prowadzone niegdyś przez jego ojca i brata, współzawodnik Korwin z garścią wojowników rozbił, rozproszył i do haniebnego zmusił odwrotu; przyszło mu patrzeć jeszcze, jak zuchwały wasal, biskup warmiński, pod opieką Macieja, dziedzicznego wroga jego domu, więcej niż przez lat osiem urągał potędze Ja-

[1]) Porów. *Długosza*, *XIII*, 564; przyczem zaznaczyć szczególniej należy, iż podana jest wiadomość „sekretna“ *„sola regina conscia et interpretante.“*

[2]) Wedle *Miechowity*, str. 345, umarł jakoby 1483 roku we czwartek po środzie popielcowej (13 lutego). Podług *Jana z Targowiska* (Mon. Pol., III, 237) fer. IV post cinerum 1484 r., co widocznie jest skażeniem. I tu ma autor na myśli czwartek post cinerum 1484 r., t. j. 4 marca. W kontynuacyi Ann. Ste crucis (Mon. Pol. III, 87) 1484 fer. V in capite jejunii, t. j. 4 marca. W „Spomn. mieszane“ (M. P. III. 231) fer. V ante invocavit, t. j. 4 marca (a nie 5, jak podaje nota na marginesie). W kronice gdańskiej o wojnie księżej (Scr. rer. Pruss. v. 687) 8 marca 1483 r. W księgach sądowych u *Helcla* II, 851, a więc wiadomość urzędowa: fer. V post cinerum 1484 r. Widzimy przeto, co sądzić o datowaniach Miechowity.

giellończyka, aby koniec końcem odzierżeć zwycięstwo; przyszło mu patrzeć jeszcze, jak brat jego, król czeski, musiał wojowniczemu wrogowi wydać połowę swego państwa, a na dobitkę zamienić z nim pocałunki przyjaźni; przyszło mu patrzeć jeszcze, jak w domu ojcowskim za każdym krokiem narzucało się bojaźliwe pytanie, azali to nie podraźni czyhającego w Budzie nieprzyjaciela. Królowa Elżbieta, co wszystko to wespół z synami, i to w dwójnasób boleśnie, odczuwała, musiałaby się wyprzeć natury ludzkiej, a zwłaszcza kobiecej, gdyby wszystkich swych myśli nie zwróciła na chwilę, w której śmierć tę obrazę jej życia usuwała ze świata.

Ale stosunek wrogi nie ograniczał się bynajmniej do kwestyi dynastycznej tylko. Maciej wyciągał prawicę wszędy, gdzie mógł podkopać jeno potęgę polską. Wyżej już mówiliśmy, jak niedaleki był od zawarcia przymierza z Moskwą, skoro tylko poznał przeciwieństwa między Kazimierzem a Iwanem Wasilewiczem. Teraz było naturalnie rzeczą nieprawdopodobną, iżby kiedykolwiek mógł urzeczywistnić się równoczesny najazd na Polskę i Litwę, od zachodu z Węgier, od wschodu z Moskwy, co w owem przymierzu Korwin miał na myśli. Istniały wszelako ogniwa, mogące zespolone działanie polityki węgierskiej i moskiewskiej uczynić w najwyższym stopniu niebezpiecznem. Jakoż w rzeczy samej z tych zadzierzgnięć wynikały najcięższe porażki, zaniepokojenia, które zachmurzyły ostatnie lata żywota Kazimierza. Aczkolwiek wojska moskiewskie nie przekroczyły jeszcze granic litewskich, jednakże wedle planu Iwana wojna rozpoczęła się już 1483 roku w skutek inspirowanego przezeń napadu Mengli-Giraja na Kijowszczyznę. Tatar gotów był najazdy powtórzyć. Wszystko zależało teraz od postawy Stefana, wojewody multańskiego, jednego z najniepewniejszych książąt owego czasu. Jakeśmy widzieli, zawsze ulegało wątpliwości, czy jest lennikiem polskim, czy węgierskim, a zwodząc obu królów, umiał stąd wyciągać dla siebie korzyści. Polacy musieli brać pod uwagę okoliczność, że koło nieprzyjaciół na południo-wschodzie zacieśniłoby się nader groźnie, gdyby Stefan Bogdanowicz przeszedł pod rozkazy króla Macieja podobnie, jak Mengli-Giraj służył Iwanowi; przyczem byt prowincyj południowych i wschodnich byłby narażony na większe jeszcze niebezpieczeństwo, gdyby na dobitkę jeden z wrogów przywołał Turków, co nie należało do niemożliwości. Stefan wszelako długo umiał się bronić od ujarzmienia, grożącego ze strony Turków. Zapewnił też sobie wygraną wówczas, gdy, wspomagany wypadkami żywiołowymi oraz wspierany siłą zbrojną Polaków i Węgrów, zdołał nawet stawić opór najazdowi Mohameda II [1]), oraz gdy sułtan pod koniec dni swych zwrócił śmiałe przedsięwzięcia ku innym celom. Bez wytchnienia oczyszczał swe posiadłości z ostatnich resztek Osmanów, zagarnął pod swe panowanie Besarabię, wypędziwszy osadzonego tamże przez Turków wasala, i pozyskał nawet za rzeką Totruszem bogate saliny, na których już Osmanowie położyli swą rękę. We wszystkich tych działaniach pomagali mu już to wojownicy polscy, już węgierscy, albo też równocześnie jedni i drudzy. Skoro zaś Maciej od pokoju ołomunieckiego coraz bardziej zmierzał do podboju dziedzicznych krajów cesarskich i wojska swe odwołał z Multan, Stefan w zupełności zdawał się znowu uznawać zwierzchnictwo polskie i odnawiał starym zwyczajem przysięgi i hołdy [2]). A że wojewoda musiał zawsze piec przy jednym ogniu dwie pieczenie, zawiązał więc stosunki przyjacielskie z Iwanem Wasilewiczem, ku któremu zbliżała go wspólność wiary; przyjaźń świeżą ukrzepił nadto Stefan małżeństwem swej córki Heleny z synem wielkiego księcia [3]). Zatrzymywanie posłów zdaje się świadczyć, iż związek ten obudził w Polsce niejaką trwogę. Ale środkami takimi nie podobna było zapobiedz na długo stosunkowi groźnemu. Sprawę multańską, zostającą w najściślejszej łączności z turecką, należało podjąć ze stanowiska wyższego.

Oddawna już Włoch Kallimach, który nas jeszcze zajmować będzie, przemawiał głównie na dworze polskim za związkiem ściślejszym z Wenecyanami. Sojusz polsko-wenecki miał na celu albo wspólne zwalczanie Turków, albo też — co stanowiło kombinacyę później dopiero zaproponowaną — wspólne działanie przeciw Maciejowi Korwinowi, podczas gdy z Osmanami byłby zawarty rozejm dłuższy. Oferta zawieszenia broni, uczyniona królowi przez Mohameda 15 marca 1478 roku, doprowadziła do rozważania tej alternatywy. Ale że Wenecya już po upływie roku, 26 stycznia 1479, zawarła swój pokój z sułtanem, dla Polski więc pierwszy plan wspólnej wojny tymczasowo przynajmniej musiał być wykluczony. Nato-

[1]) Porów. wyżej tom V, str. 373 n.
[2]) Wyciąg z dokumentu z roku 1479 u *Dogiela*, I, 603.
[3]) Latop. Daniłowicza, str. 264.

tomiast myśl druga wyłoniła się z tem większą żywością po latach kilku. W jednym i drugim razie stosunek Multan do Korony polskiej był niemałej wagi. Gdyby wojewoda się sprzeciwił, wówczas związek zamierzony z Wenecyanami doznałby zawad i nie dałby się urzeczywistnić. Ale dopóki Turcy nie zagrażali Stefanowi bezpośrednio, dopóty plany polskie były, zdaje się, słabą dlań pokusą. Podczas bowiem zawichrzeń w Turcyi z okazyi zmiany tronu Stefan czuł się bezpiecznym, co pozwalało mu trzymać się i nadal starego systemu zwodzeń. Skoro atoli Bajazed umocnił się na stolcu sułtańskim tak dalece, że mógł podjąć znowu zaborczą politykę Mohameda II, Besarabia, nabyta przez wojewodę, padła pierwsza jej ofiarą. W roku 1484 flota turecka zarzuciła kotwicę przed portami Kilii i Białogrodu (Akiermanu) i po krótkiej walce zdobyła oba ważne grody nadmorskie [1]). Kiedy zaś po pierwszym napadzie morskim nastąpił drugi — lądowy, zdawało się, że panowaniu wojewody ostatnia wybiła godzina. Lecz gdzież miał teraz szukać pomocy — czy u Macieja? Rzecz niemożebna; Węgrzyn bowiem przed rokiem właśnie zawarł z Turkami rozejm jeszcze trwający. Ninie mogła użyczyć mu opieki Polska jedynie, gdzie i bez tego istniał zamiar zgromadzenia sił większych wobec tak blizkiego niebezpieczeństwa ze strony Turków. Już w styczniu 1484 roku, a zatem jeszcze przed utratą portów multańskich, odbył się sejm nadzwyczajny w Lublinie [2]), ale uchwały jego rąk naszych nie doszły. Wiadomo nam jednak, że już wtedy zawieszono sądy w Krakowie z przyczyny „ogłoszenia wojny.“ O jakiej wojnie tu mowa, czy o wojnie przeciw Tatarom, grasującym w Kijowszczyźnie, czy przeciw Turkom, zagrażającym Mołdawii, to pozostaje dla nas tajemnicą. Bądź co bądź uzbrojenia były tak rozległe, iż miasta północno-węgierskie podejrzewały wyprawę na Węgry. Trwogę pogranicznych miast węgierskich uśmierzył wprawdzie Emeryk Zápolya [3]), ukazując na zadawalniające pod tę porę stosunki sąsiedzkie z Polską, lecz obawy nie były zgoła zupełnie bezpodstawne.

[1]) Żywy opis zdobycia Kilii u *Jana Ursinusa*, Modus epistolandi, cap. XL.

[2]) *Helcel*, Pomniki, II, 850.

[3]) List u *Wagenera*, Anal. Scepusiensia, I, 69, XV.

Jakoż Polska rozwijała teraz obszerne negocyacye z zamiarami rozległymi, a wojna przeciw Węgrom stanowiła czynnik nienajpośledniejszy. Król podjął myśl, popieraną przez Kallimacha, aby przywieść do skutku koalicyę cesarza, Wenecyi i Polski przeciw Turkom, oraz by besarabskie miasta nadmorskie, Kilię i Białogród, odzyskać albo drogą pokojową za pośrednictwem rokowań, prowadzonych przez Wenecyę, albo też mocą wyprawy, przedsięwziętej na Turka w połączeniu z wojewodą multańskim. A więc rzeczywiście miano na widoku ewentualną wyprawę turecką. Nie było to również czczym pozorem, kiedy król w lecie 1485 roku wykazywał stanom pruskim konieczność „podatku tureckiego.“ Prawdopodobnie i w Polsce także postanowiono już wówczas opodatkowanie dla tegoż celu. Przeważną atoli sumę pieniędzy miały dostarczyć dochody z głoszenia krucyaty; papież bowiem w skutek nalegań króla zagwarantował mu trzy czwarte wpływów z krucyaty, obwieszczonej na korzyść Polski [1]). Jeżeli zaś w całym tym planie stanowisko wojewody grało rolę główną, to w danej chwili nie dopuszczała ona żadnej wątpliwości. Stefan i jego magnaci oświadczyli się z gotowością ponownie złożyć królowi osobiście przysięgę i hołd, byle tylko otrzymać zaraz wojska posiłkowe. Ze względu na położenie rzeczy Polska musiała albo Multany bezzwłocznie do państwa swego wcielić, co wywołałoby natychmiastową wojnę z Węgrami, albo też wojewodę, o ile można, do siebie przykuć, aby następnie pozyskać dalszych sprzymierzeńców, Wenecyę i cesarza. Kazimierz tedy z armią, ocenianą na 20000 ludzi, wyruszył we wrześniu 1485 do Kołomyi, gdzie stanął niebawem i Stefan, otoczony możnowładcami swego kraju. Wśród wielkich uroczystości i ceremonii wspaniałych wojewoda i przedstawiciele jego poddanych złożyli przysięgę lenniczą [2]), za co oddano Stefanowi do rozporządzenia hufce polskie pod

[1]) *Theiner*, Mon. Pol, II, 234, Nr. 262. 263. Porów. *Weinreich*, Scr. rer. Pruss., IV, 761, 766.

[2]) Wyczerpujący opis w Spominkach Przeworskich (Mon. Pol., III, 273 nn.). Krótkie zapiski u *Jana z Targowiska*, tamże 237, oraz w Spom. Pilznieńskich, tamże 246, z fałszywą datą roku. Również u *Helcla*, Pomniki, II, 855. Dokumenty w Voll. Legg., I, 297, i u *Dogiela*, I, 603.

wodzą starosty Jana Czarnkowskiego [1]); w krótkim przeciągu czasu pomogły one do uwolnienia kraju od Turków. Jeden oddział Saracenów taką poniósł od Polaków klęskę, iż utracił — jak podają — 8000 ludzi. Ale i z pośród chrześcijan miało poledz w tej bitwie 3000 wojowników [2]). Tylko miasta nadmorskie pozostały nadal w ręku niewiernych. Wszelako powodzenie oręża polskiego musiało na Bajazeda wywrzeć wpływ niemały, gdyż pod koniec roku 1485, przerażony nadto wybuchem wojny egipskiej, widział się zmuszonym zaproponować królowi ponownie przedłużenie pokoju [3]).

Wypadki rzeczone dopiero teraz właściwie dały bodźca do zajęcia się oną myślą koalicyi przeciw Turkom. Dwaj panowie polscy, do których przyłączono Kallimacha, wyjechali do cesarza, a znalazłszy posłuch zarówno u niego jak i u jego syna Maksymiliana, ruszyli następnie do Wenecyi w towarzystwie pełnomocników niemieckich. Przedewszystkiem posłowie mieli wyrazić życzenie, aby Wenecya poparła żądanie polskie, dotyczące wydania besarabskich miast nadmorskich. Sądzono, że obawa przed skojarzeniem tak wielkiej potęgi lądowej z potęgą morską, jak Polska i Wenecya, znagli Turków do powolności. W przeciwnym zaś razie miano Wenecyę skłonić do podjęcia w sojuszu z Polską nowej wojny przeciw Turkom, obiecując wówczas dywersye Tatarów w okolicach Pontu. O potędze koalicyi takiej dyplomata włoski miał pojęcie nader wysokie; żywił przekonanie, że utrzyma ona zarazem w ryzach i króla Macieja. Podczas gdy pełnomocnicy polscy rozwijali tego rodzaju działalność na dworze cesarskim i w Wenecyi (wiosna 1486), równocześnie spotykamy posłów Kazimierzowych i Iwana, wielkiego księcia moskiewskiego, z poleceniem przedstawienia mu, że przecież leży to także w interesie jego państwa, aby Mołdawianina zabezpieczyć od dziedzicznego

[1]) Wedle *Wapowskiego* (Scriptt. rer. Pol., II, 4) nazywał się on Jan Polak. Inni zwą go Karnkowskim. Jestto ten sam wojownik, którego Jan Olbracht mianuje 1492 r. starostą księstwa Głogowsko-żegańskiego, a którego *Pol*, Jahrbücher, II, 162, nazwał Janem Polakiem Cervicovius, zamiast „Cernikovius.“ Później służył pod Aleksandrem na Litwie i w źródłach ruskich nosi przydomek „Czernin.“

[2]) *Weinreich* w Script. rer. Pruss., IV, 756.

[3]) Poselstwo polskie do sułtana wyruszyło już 1484 roku. *Gołębiowski*, III, 190, oraz Invent., str. 143, gdzie wydrukowano 1464 zamiast 1484 Porów. *Jana Ursinusa*, Modus epistolandi, cap. XXII.

wroga chrześcijaństwa. Czyżby atoli Polacy rzeczywiście tak słabo przenikli stosunek aktualny? Pierwszej odprawy mieli doznać w Moskwie. Wielki książę odpowiedział, że uznaje naturalnie konieczność energicznej obrony Multan i że gotów jest do niej, ale niestety znajduje trudność największą w samej Polsce; niedawno albowiem Polacy pojmali dwu z jego posłów, wracających z Mołdawii [1]). W Wenecyi również projekty polskie słaby znalazły oddźwięk. Wenecyanie nie mogą ani dla miłości cesarza poróżnić się na nowo z Maciejem, ani też dla miłości Polaków rozpoczynać znowu wojny tureckiej. Obojętne zaś pośrednictwo pokojowe, którego rzeczpospolita się podjęła, nie przyniosło nawet w rezultacie decyzyi stanowczej. A ponieważ wśród takich okoliczności król musiał się śpieszyć z przyjęciem oferty pokojowej, wyprawił więc do Konstantynopola Kallimacha, który, jak sam twierdzi, zawarł rozejm dwuletni [2]). Jednakże z innych wiarogodniejszych źródeł dowiadujemy się, iż rokowania z Turkami przeciągały się dłużej jeszcze. Oto na sejmie piotrkowskim w maju 1487 roku widzimy poselstwo tureckie „z czterdziestu końmi.“ Ofiarowało ono królowi ponownie pokój stały, a zarazem otwieralo kupcom polskim wolność handlu w obrębie państwa Tureckiego [3]). Jak zwykle w takich razach król oświadczył obecnie tyle jeno, że odpowiedź udzieli przez posła. Ale przypadkiem zachowała się instrukcya, dana przez Kazimierza posłowi Mikołajowi Firlejowi. Wypowiada ona myśl, że król rękojmię stałego pokoju upatruje tylko w wydaniu twierdz, zagarnionych jego wasalowi Stefanowi. W zapewnieniach zaś wolności handlowej rękojmi takiej uznać nie może, ponieważ handel przynosi korzyści wyłącznie Turkom samym. Ale i Firlej również, jak poprzednio Kallimach, nie uzyskał u Bajazeda wydania Kilii i Białogrodu; Polacy musieli się zadowolnić tem, że sułtan 21 marca 1489 roku przedłużył znowu rozejm na dwa

[1]) Akty k'ist. zapadnoj Rossii, I, 106, Nr. 88.

[2]) *Callimachus*, De his, que a Venetis tentata sunt. Persis ac Tartaris contra Turcos movendis, w Rer. Persicarum hist. Francofurti 1511, str. 421 nn.

[3]) *Weinreich* w Scrip. rer. Pruss., IV, 768. Szczegóły odpowiadają w zupełności instrukcyi w Cod. epist., str. 291. — Przywilej handlowy zawierają Teki Naruszewicza w bibliotece petersburskiej sztabu gieneralnego, d. d. miesiąc Rebint, 984 hedżyry. Wyciąg w Inventarium, str. 143.

lata [1]), co tymczasowo przynajmniej zabezpieczało Polskę i Multany od Turków. Gdyby w wojewodzie multańskim tlała bodaj iskra sprawiedliwości, to musiałby uznać, że ze wszystkich swych przyjaciół i pomocników jednej tylko Polsce zawdzięczał teraz kilkoletnią ochronę od najazdów tureckich. Wkrótce wszelako wykażemy, jak mało Stefan był zdolny cenić dobrodziejstwa Polaków.

Niemasz zgoła zasady powątpiewać o tem, że Kazimierz najzupełniej szczerze nosił się z myślą wojny tureckiej. Bodźcem mu zaś było nie stanowisko monarchy chrześcijańskiego w ogóle, ale bliższy jego sercu patryotyzm, troska o bezpieczeństwo kraju własnego. Atoli w sposobie traktowania wojen tureckich pod koniec wieku piętnastego tkwi ironia osobliwsza. I tak w Polsce przez lat trzy głoszą krucyatę przeciw Turkom i ściągają podatki tureckie, gdy tymczasem toczą się faktycznie układy pokojowe; a kiedy w Konstantynopolu starania te wieńczy skutek pożądany, tymczasem król polski przyjmuje niejednokrotnie powtarzane natarczywe zaproszenia kuryi rzymskiej [2]), aby pełnomocników swych dla narad nad powszechną krucyatą europejską wysłać do papieża — do papieża, który przez cały lat szereg pobiera pensyę od sułtana za trzymanie jego brata, co popadł w niewolę. Kazimierz wszelako żądaniu temu odpowiedział i wyprawił znowu na zjazd posłów, wyznaczony na 25 marca 1490 roku, wtajemniczonego w sprawę turecką Kallimacha, nadającego się wybornie w Rzymie do rozpraw wyłącznie akademickich. Albowiem literatura tylko osiągnęła stąd korzyści. Okazyi tej zawdzięcza ona jednę z najświetniejszych i najbardziej pouczających mów, jakie wygłoszono lub napisano w dobie, nie mogącej się skarżyć na ubóstwo tworów oratorskich [3]). Kallimach w czasie swej niegdyś tułaczki po ucieczce z Rzymu a następnie w podróżach poselskich miał sposobność poznać dokładniej cały wschód Europy.

[1]) List Bajazeda z 23 marca 1489 r. w Cod. epist., II, 293, Nr. 249. Wyciąg w Inventarium, str. 143. Porów. tamże wszelako i regest dat. ultima Martii.

[2]) Dwukrotnie. Wiosną 1489, ob. Cod. epist., II, 294, i powtórnie we wrześniu: *Theiner*, Mon, Vol. II, 251, Nr. 282.

[3]) Ad. Innocentium VIII de bello Turcico inferendo oratio gravissima (Hagenau 1519). Później wydawana jeszcze trzykrotnie. Porów. *Zeissberg*, Poln. Geschichtschreibung, str. 369, 389.

Ponieważ tedy bądź co bądź znajomością położenia rzeczy i stosunków objektywnych znakomicie prześcigał chciwych i przedajnych dyletantów w Rzymie, co starali się napełnić świat fanatyzmem dla siebie zyskownym, miał więc prawo ostrym sądem krytykować wszystkie zabiegi kuryi oraz innych mocarstw, dotyczące obrony od Turków. Przyczem zasługuje też na uwagę okoliczność, że uprawniony ten sędzia mniemał, iż rzeczowe i celowe traktowanie tej sprawy chrześcijaństwa mogło znaleźć uznanie tylko u Piusa II, owego beletrysty na stolicy Piotrowej. Co się zaś tyczy Polski, myśl jego streszcza się w tem, że nie Polska winna wspierać chrześcijaństwo, lecz chrześcijaństwo Polskę. Polska bowiem, pomijając Turków, musi nadto codzienne toczyć boje z daleko dzikszymi jeszcze Tatary. Jest to zdanie, dla którego stwierdzenia ostatnie lata właśnie najkrwawszych dostarczyły dowodów.

Wyrzeczenie to mówcy nie mogło być zgoła niespodzianką dla kuryalistów. Aczkolwiek bowiem pośrednio tylko, przyczynili się jednakże poniekąd do nieszczęścia, jakie w ostatnich latach spadło na Polskę. Kurya prowadziła wówczas ze wszystkimi wrogami Kazimierza, przeszkadzającymi zamierzonej przezeń wojnie tureckiej, układy poufne, których osnowa była Polsce nieżyczliwa. W pierwszym rzędzie stał Maciej, król węgierski, dotkliwie obrażony hołdem kołomyjskim. Kazimierz, przedsiębiorąc w roku 1485 wyprawę na Multany, oczekiwał zapewne kroków nieprzyjacielskich ze strony Węgier, gdyż granice obsadził wojskami [1]). Ale nie mógł zapobiedz skargom Macieja przed papieżem Inocentym VIII, że Kazimierz pod pozorem wojny tureckiej stara się oderwać odeń wasala, albowiem Stefan i Korwinowi także zaprzysiągł wierność. Papież przyrzekł poczynić kroki u Stefana na korzyść króla węgierskiego [2]) i zdaje się, że obietnica jego w istocie nie była bezowocna. Wszelako nie był to jedyny nacisk Macieja na wojewodę. Oto Stefana zaskoczyło nagle groźne powstanie pod wodzą mołdawskiego zbiega Krajuta, przytłumione jeno z trudnością i wielkim krwi rozlewem. Wojewoda wkrótce się przekonał, że bunt został wzniecony przez Węgrzyna [3])

[1]) Spominki Przeworskie (Mon. Pol., III, 274).

[2]) *Theiner*, Mon. Hung., II, 510, Nr. 703.

[3]) Porów. *Urechi*, ed. *Picot*, Chron. de Moldavie, str. 168, 170. W tekście rumuńskim nazywa się Chroïot.

i że grozi obawa powtórzenia wybuchów, jeżeli sam nadal trzymać będzie z Polską. Niedługo też opierał się Korwinowi. Ponieważ papież miał Stefana zwolnić od przysięgi, Kazimierz tedy już latem 1489 roku wysłał do papieża list, pełen wyrzutów. Pisze tam król, iż nie jest to czyn zbyt chrześcijański, jeżeli głowa chrześcijaństwa odciąga odeń lennika zaprzysiężonego i zdąża do uwikłania go w krwawą z Maciejem wojnę w chwili, gdy nie mniej jak trzech „imperatorów“ tatarskich wyruszyło w pole przeciw Polsce i Multanom [1]). Nadto następnej zimy roku 1489 Kazimierz posiadł silniejszy jeszcze dowód, że Stefan przeszedł znowu pod rozkazy Korwina. Połączywszy się bowiem z Tatarami, wojewoda wtargnął w granice Polski i usiłował nawet zdobyć Kamieniec. Zamach ten został wprawdzie odparty, ale „poddani króla wielkie szkody“ stąd ponieśli [2]). Król — tak przynajmniej Kallimach donosi — miał podczas wyprawy tureckiej myśl ukrytą, aby Multany z księciem lub bez niego ściślej połączyć z państwem Polskiem. Jeżeli tak jest w rzeczy samej, to i utajony zamiar Kazimierza i wyprawa turecka spełzły na niczem.

Wszystkie te mocno ze sobą związane wydarzenia budzą tem większe zajęcie, że z tymiż samymi dążeniami i przeciwieństwami powtórzyły się później za rządów syna królewskiego wśród zmienionych nieco stosunków. Kallimach był nie tylko wychowawcą, przyjacielem i doradcą domniemanego następcy tronu, ale także, jak sam przynajmniej mówi, duchowym sprawcą całego zawikłanego przedsięwzięcia. Otóż mając to na uwadze, łatwo pojąć, że dominujące tu idee wywarły wrażenie szczególniejsze na królewicza Jana Olbrachta. Pewne źródło [3]), nie mające co prawda powagi, opowiada, że, gdy w sejmie postawiono pytanie, czy słuszniejszą jest rzeczą rozpocząć z Turkami układy, czy też wojnę prowadzić, większość zadecydowała wojnę i że następnie obrała wodzem ewentualnym królewicza Jana Olbrachta. Lubo chronologia i stosunki rzeczowe odejmują wszelką wartość owej wiadomości współczesnej, tyle jednakże można stąd przynajmniej wymiarkować, że królewicz najżywszy w onych wypadkach brał udział. A chociaż nie został wodzem wy-

[1]) Cod. epist., II, 293, Nr. 250.
[2]) *Weinreich*, IV, w Script. rer. Pruss., IV. 778, oraz *Schütz*, str. 381.
[3]) *Jan Ursinus*, Modus epistolandi, cap. XXII.

prawy przeciw Turkom, przeznaczone mu było wszelako zdobyć pierwsze zasługi militarne w wojnie z Tatarami. Albowiem od lat dziesiątków straszni ci sąsiedzi Polski nie nacierali na nią z tak gwałtowną natarczywością, jak od chwili, gdy zaczęła się akcya na południo-wschodzie przeciw Multanom. Źródła nie objaśniają, jacy to Tatarzy przedsiębrali owe wytrwałe pochody rozbójnicze, ale nie ulega wątpliwości, że byli nimi poddani Mengli-Giraja, który wbrew wszelkim przysięgom i traktatom z Polską stosował się jedynie do wskazówek, odbieranych z Moskwy. Raz nadmienia pewne źródło nawet bardzo wyraźnie, iż Tatarzy „byli wysłani“, to znaczy, otrzymali podnietę od osoby trzeciej [1]). Od kogo — łatwo zrozumieć, jeżeli sobie przypomnimy ożywione stosunki dyplomatyczne między Iwanem Wasilewiczem, wielkim księciem moskiewskim, a Maciejem, królem węgierskim, przypadające właśnie na rok 1487. Wielki płaszcz sobolowy ze złotymi pazurami, wysadzany ogromnymi perłami nowogrodzkimi, przywieziony Węgrzynowi przez moskiewskiego urzędnika państwowego Kuricyna, a potem wino, które Iwan posłom węgierskim w Moskwie własną nalewał ręką, były oznakami sojuszu. Sojusz ten Mengli-Giraj uwydatniał na zewnątrz strasznymi pochodami wojennymi, a Polska opłaciła go niewymownymi cierpieniami i stratami.

W bojach tych po raz pierwszy miał wykazać zdolności domniemany spadkobierca korony polskiej, królewicz Jan Olbracht. Dotąd wiedziano tylko o księciu z relacyi podróżników i posłów, że był świetnym uczniem nauczycieli humanistycznych, że niekiedy znakomitych cudzoziemców witał mowami łacińskimi, że Wenecyanin Contarini wydał mu się niby „aniołem.“ Nie trudno było wszelako poznać, że z atmosfery dworskiej, przepełnionej poniekąd duchem beletrystycznym, poczerpnął żywy i świeży popęd do czynów wielkich. A gdyby ciche łzy, wylane przezeń w chwili, kiedy magnaci litewscy zapragnęli go mieć swym namiestnikiem, nie były płodem anegdoty dworskiej, przyniosłyby cześć zapałowi i umysłowi młodego księcia. Wespół z bratem Zygmuntem był obecny uroczystej przysiędze wojewody multańskiego. Może już naonczas ukrzepiły się w jego duszy plany i zamiary, dotyczące Mołdawii, a usiłowania celem ich przeprowadzenia nadały jego rządom później znaczenie doniosłe.

[1]) *Weinreich*, w Script. rer. Pruss., IV, 778, oraz *Schütz*, str. 381.

Jemu też więc przypadło w udziale dowództwo nad pospolitem ruszeniem i wojskami zaciężnymi, które w roku 1487 miały wyprawić się przeciw gwałtownie nadciągającym Tatarom. Kto byli „cezarowie czy carowie", wiodący Tatarów — nie wiemy. Dnia 8 września obie armie starły się pod Kopustyrinem (Kopestrzyno), na zachód od Bracławia, a królewicz świetne odniósł zwycięstwo. Horda łupieżcza wycięta; 5000 Tatarów miało ledz na placu boju. A kiedy następnie przybyło jeszcze drugie wojsko tatarskie — i ono także w miejscowości nieco na zachód położonej zostało odparte ze stratą 1500 ludzi. „Naczelnik" Tatarów popadł w niewolę i śmierć poniósł, a brat jego zginął w bitwie [1]). Okryty sławą królewicz wrócił do Polski. Ale już zimą tegoż roku pojawiła się znowu jakaś horda tatarska, którą pospolite ruszenie miejscowe z trudnością jeno wypłoszyło.

Czy i w roku 1488 Tatarzy na granicach się ukazali — nie wiemy. Ale o roku 1489 słyszymy, że nie mniej jak „trzech imperatorów" ze stu tysiącami ludzi — wedle opowiadań przesadnych — wkroczyło podobnie, jak przed sześciu laty, do Kijowszczyzny i zburzyli miasto zaledwie odbudowane [2]). Klęska była o tyle dotkliwsza, że Tatarzy tym razem wtargnęli celem osiedlenia się i zamierzali wytępić doszczętnie ludność osiadłą. Nieszczęście było straszne. Kobiety i dzieci pomordowane — mężczyźni powleczeni na rynki niewolnicze. I teraz znowu powierzono królewiczowi Janowi Olbrachtowi wypędzenie wrogów rozbójniczych. Wyprawa musiała się zacząć już na wiosnę [1]). Chociaż atoli celu swego niewątpliwie dopięła, nie była wszelako tak świetna, jak przed dwoma laty, gdyż pociągnęła za sobą ofiary znaczne. Opowiadano, iż królewicz stracił około 400 „dworzan." Pochód ciągnął tą razą nieco bardziej na północ, w okolicach źródeł Bohu. — Ale boleśniejszemi jeszcze były dla Polski doświadczenia zimy następnej 1489—90 roku. Wówczas bowiem wojewoda mołdawski, zerwawszy jawnie z Polską, zalał kraj wojskami i zagrażał Kamieńcowi. A lubo, jakeśmy już rzekli, nie powiodło mu się, jednakże łupieżczą swą wyprawą zimową znowu Tatarom wskazał drogę. Tłum olbrzymi, obliczany znowu na sto tysięcy głów a przez Polaków uważany jeno za awangardę armii tureckiej, wkroczył na Wołyń i Podole i rozłożył się obozem o 4 mile poza Łuckiem a o trzydzieści mil tylko od Lublina. — W rok potem, zimą 1490—91, znowu Tatarzy dokonali najazdu w 10000 ludzi, szerząc spustoszenia aż w okolice Lublina. Ponieważ tymczasem jednak pospolite ruszenie na południo-wschodzie otrzymało znaczne posiłki, barbarzyńcy ponieśli od „Polaków i Litwinów" — fakt godzien uwagi — tak wielką klęskę, że zaledwie część trzecia tylko uszła cało z powrotem [2]).

Jak się już rzekło, nie posiadamy wprawdzie świadectwa bezpośredniego, że ustawiczne, zbrojne najazdy Tatarów i Wołochów na prowincye południowo-wschodnie wywoływał Maciej, król węgierski. Mimo to przecież można stanowczo przypuścić tego rodzaju związek przyczynowy. Maciej odzywa się wprost do papieża, że religia nie sprawi mu żadnych skrupułów w zawieraniu sojuszów nawet z Turkami przeciw Polsce, Czechom i cesarzowi. Albowiem — sądził on — król Kazimierz, naprowadzając Tatarów na kraj jego, nie miał również względów na to, że Tatarzy nie są chrześcijanami. A więc nie

[1]) Najbliższem i najpewniejszem źródłem jest zapiska współczesnego i mieszkającego opodal wypadków biskupa przemyskiego, *Jana z Targowiska* (Mon. Pol., III, 238). Z nim zgadza się co do słowa również współczesny *Weinreich* w Script. rer. Pruss., IV, 766; nie zaznacza on wprawdzie miejscowości, ale za to podaje jeszcze wiadomość o drugiej bitwie i o „naczelniku." Ponieważ wiemy z dokumentów (porów. *Schütz* l. c), że o zwycięstwach królewicza zawiadomiono stany pruskie, więc zapiska *Weinreicha* nabiera charakteru niemal urzędowego. Wrogów atoli nazywa „Turkami". — *Wapowski*, Script. rer. Pol., II, 6, opowiada w istocie o obu bitwach to samo, ale kreśli rzecz na sposób humanistów. — *Miechowita* żadnej o wypadku nie podaje wzmianki. — *Kromer* wypisuje Wapowskiego, lecz bitwę odnosi do roku 1489 i nadmienia, że niektórzy szukają pola bitwy przy ujściu Szawranki do Bohu. Wiadomości Kromera są pogmatwane. — Gustinskaja Letopiś w Letop. rusk. połn. Sobranie, II, 360, wypisuje Kromera, a miejscowość nazywa Kopersztynem — Wypadki roku 1489 nie mają z tem nic wspólnego i nie należy ich z tem mieszać. Porów. *Papée*, Kandydatura Fryderyka, str. 27, uwaga.

[2]) *Weinreich* w Script. rer. Pruss., IV, 778: wrogowie przybywali z żonami i dziećmi trzema nawrotami. Zgadza się z tem relacya posłów polskich na sejmiku tczewskim, w dzień św. Michała 1489, oraz list Kazimierza do papieża. Cod. epist., II, 293, Nr. 250. Porów. *Helcel*, Pomn., II, 870, Nr. 4350; 873, Nr. 4360.

[1]) Ob. zapiskę z 24 kwietnia 1489 r. u *Helcla*, Nr. 4350.

[2]) *Weinreich.*

było to zgoła przypadkiem jeno, że na początku roku 1490 pod wodzą chłopa Muchy wybuchło gwałtowne powstanie w Mołdawii, która, bacząc na postawę wojewody ówczesną, zostawała jawnie najbardziej pod wpływem króla węgierskiego. Ów Mucha w krótkim przeciągu czasu zgromadził nie mniej jak 9000 chłopów [1]). Niby chmara szarańczy wieśniacy rzucili się na Ruś Czerwoną oraz zdobyli i złupili miasto Śniatyn. Dalej, niby pożar wszystko trawiący, przebiegali z miasta do miasta, ode wsi do wsi, oparłszy się aż w okolicach Halicza. Potem zgraja przebyła Dniestr i pociągnęła na Rohatyn. Tu dopiero zaskoczył ją kasztelan lwowski, Mikołaj z Chodcza, i rozproszył. Większa część poległa, wielu utonęło w rzece. Mucha tylko umknął, aby z hufami Tatarów szerzyć rozboje dopóty, dopóki nareszcie w pewnej austeryi ruskiej nie został ujęty i wydany Polakom. Został on stracony, ale i zwycięzca jego, kasztelan lwowski, niezadługo potem znalazł w strasznej bitwie z Tatary śmierć bohaterską [2]). Z przyczyny tych wypadków urosło w Polsce wzburzenie nadzwyczajne. W prowincyach wschodnich, na Podolu i Rusi, nie pozostał po tych spustoszeniach okropnych kamień na kamieniu. Opowiadano, że właściciele majątków wielkich, co dawniej trzymali w swych dobrach około 700 wałachów, tudzież 800 krów, wołów i owiec, zeszli ostatecznie na żebraków. Kto biedne życie ocalił, nie miał się z czego utrzymać. Krążyły wieści najprzykrzejsze. Podawano za rzecz niewątpliwą, iż Mucha w porozumieniu z wojewodą działał „jako najemnik jego“ [3]). Mówiono, że Stefan tylko zobowiązaniem się do płacenia daniny Turkom zdołał uchronić siebie od ich najazdów, a rozgniewany na Polaków za to,

[1]) Wedle zaręczenia *Liboriusa Nakera* w Script. rer. Pruss., V, 307, był Mucha „Rewsze, der was gestrenge im harnisch und Kriege.“

[2]) *Jan z Targowiska* w Mon. Pol., III, 239.

[3]) Posłowie wojewody przybyli 1491 r. do króla ze skargami, że wysłańcy Stefana, ciągnący do Moskwy przez Litwę, zostali tamże przytrzymani. Król na to odpowiada posłom, kreśląc im pokrótce rozbójniczą wyprawę Mołdawian, i zbywa ich obietnicą wyprawienia z tej przyczyny poselstwa do wojewody. W instrukcyi, udzielonej temu poselstwu na sejmie 1491 r., czytamy: początkowo istniała wątpliwość, kto ową wyprawę łupieżczą spowodował, później wszelako sam wojewoda się chełpił, „quod id officialibus suis commiserat.“ Wierzyć się temu nie chce (mówi instrukcya) ale (wojewoda) łup wydać powinien. Źródła dziejowe, X, 31—33.

że zamiast go bronić przeciw Turkom, zawarli z nimi rozejm, tą drogą szukał wynagrodzenia w łupach na Polsce. Lecz co najgorsza— prawiono — to, że wojewoda nawet na dworze królewskim za zgodą królowej Elżbiety umiał przeszkodzić, aby nie wystąpiono przeciw niemu z całą potęgą. Patryoci jedynie w królewiczu Janie Olbrachcie pokładali swe nadzieje. Spodziewali się odeń, że wreszcie nakłoni ojca do chwycenia za oręż [1]). Ile w tych wieściach zawierało się prawdy, poplątanej z fałszem, wymiarkować nie podobna. W każdym jednak razie wynika z nich z jednej strony, jak wysoko ceniono wpływ królowej Elżbiety na tok spraw politycznych, z drugiej zaś jak gniew i sarkania na nieudolne ich prowadzenie dawały się słyszeć w kołach coraz szerszych.

Jeżeli odrzucimy ten złośliwy wykład polityki królewskiej, nasunie się wnet zrozumialsza i widoczniejsza przyczyna bijącego jużci w oczy faktu, że od początku roku 1489 mało stosunkowo czyniono wysiłków dla zapobieżenia klęskom na wschodzie. Dwór polski wiedział prawdopodobnie, gdzie jest źródło tych ustawicznych niepokojeń właśnie na południo-wschodzie państwa i kto je wznieca, a więc był również świadom, z jakich przyczyn i w jakich celach Maciej sprowadza kłopoty, klęski i nędzę na kraj „swego jedynego i dobrego sąsiada“ [2]). Było to przecież tajemnicą publiczną, że Maciej pieścił się myślą przekazania korony węgierskiej nieprawemu synowi swemu Janowi Korwinowi. A chociaż we własnym domu, mianowicie też ze strony swej małżonki Beatryczy, spotykał opór najgorętszy, był jednak daleki od porzucenia tej myśli. Jeżeli Maciej ułożył sobie taki porządek następstwa tronu w Węgrzech, któżby mu przeszkadzał? Jużcić nie cesarz, który wówczas właśnie na dworze budzińskim żebrał pokoju. Tem mniej jeszcze papież, który po ukazaniu się Turków na wybrzeżach włoskich nierównie więcej starał się Korwinowi schlebiać, aniżeli wtedy, gdy chodziło o zgnębienie odszczepieńców czeskich; nadto papież, jak to się ujawniło dopiero w sprawie multańskiej, tak był dla Macieja usłużny, że po-

[1]) Ob. opowiadanie „starego szlachcica“ w Liboriusa Nakera Dzienniku, w Script. rer. Pruss., V, 307.

[2]) W ostatnim swym, jak się zdaje, memoryale do papieża Maciej skarży się na cesarza, ponieważ *regem Pol. ex unico et bono vicino fecit inimicissimum et hostem atrocissimum*. *Theiner*, Mon. Hung., II, 252.

suwał się aż do niesumienności. Już w roku 1488 zaciężne wojska króla węgierskiego siłą zdobyły ziemie Jana, dawniejszego księcia żegańskiego, oraz inne posiadłości, a wiedziano powszechnie, iż obok innych terytoryów śląskich miały służyć do wyposażenia Jana Korwina. Wiemy, jak bardzo lękały się stany pruskie, aby nieubłagane bandy najemnicze nie rozpuściły zagonów i na Pomorze, gdzie przy panujących rozterkach mogły się wywiązać zawikłania najprzykrzejsze. Istniała tylko niepewność, czy Maciej już teraz syna swego z tytułem „gubernatora“ uczyni współrządcą w Węgrzech, czy też wyniesie go jeno do godności króla czeskiego w dzielnicy węgierskiej. Ale gdyby to doszło do skutku, cóżby się wówczas stało z widokami domu Habsbursko-Jagiellońskiego na Węgry? Czyżby nie umocniło się wówczas trwale oddzielenie Czechii od jej prowincyi? Jakieżby wówczas miały znaczenie warunki traktatu ołomunieckiego, dotyczące odkupu, a nawet sam traktat?

Wśród takich okoliczności Kazimierz nie mógł wszystkich swych sił zwrócić przeciw niepodobnej jednak do wykorzenienia pladze tatarskiej. Zrozumiemy kierunek jego polityki, wiedząc, że wiosną 1489 roku zawarł z synem swym Władysławem, królem czeskim, przeciw Węgrom przymierze obronne, zobowiązujące obie strony do pomocy energicznej, o ileby Maciej usiłował złamać traktaty istniejące [1]). Ale to przymierze obronne nie utrzymało się w tajemnicy. Jak dawniej przekupywaniem poszczególnych radców Maciej umiał sobie zdobywać informacye o wypadkach na dworze polskim, podobnież i teraz także był niebawem powiadomiony o nowym traktacie; w przedstawieniu zaś, uczynionem w tej kwestyi na dworze papieskim, wynurzał gniew swój głównie z tego powodu, że zrobiono go tak wyraźnie i tak wyłącznie celem rzeczonego sojuszu, jak gdyby aż dotąd postępowaniem swojem budził wiarę, iż traktatów nie szanuje. Groził papieżowi, że w razie potrzeby nie zawaha się połączyć z Turkami i wrogom swym rzucić Saracenów na karki [2]). Tymczasowo wszelako Maciej wedle własnego zdania znalazł sposób sprawienia swym przeciwnikom kłopotów nawet bez naruszenia traktatów nowszych. Wkrótce po ukończeniu w roku 1489 owego sejmu burzliwego, który stany pruskie, ciężko obrażone traktowaniem ze strony dostojników polskich, opuściły przed czasem, stanął 22 września w obliczu króla Oswald, biskup zagrzebski, wraz z pewnym magnatem węgierskim [1]), proponując Koronie Polskiej wykup górskich miast spiskich, zastawionych 1412 roku przez cesarza Zygmunta. Król węgierski — prawili posłowie — nie wątpiąc o swych prawach do Spiża, gotów poddać sprawę pod sąd polubowny i teraz już wypłacić sumę zastawną, pobraną przez ówczesnego króla węgierskiego. Gdyby atoli musiał wpierw użyć siły, na co w istocie jest zdecydowany, to naturalnie zapłaty nie uiści. Żądanie Macieja było dla Kazimierza tem dotkliwsze, iż właśnie z owych miast górskich utrzymywał zdawna stosunki z niezadowolnioną szlachtą północno-węgierską. Było ono zresztą chytrze wymyśloną odpowiedzią na przymierze obronne z wiosny tegoż roku. Nikt bowiem nie mógł twierdzić, że traktat lubowelski z roku 1412 objęty jest także pokojem ołomunieckim, a więc nie mógł nikt upatrywać w żądaniu rzeczonem naruszenia traktatów. Kazimierz oświadczył, iż przed Wielkanocą da odpowiedź przez posłów. Nieprawdopodobna zapiska w registraturze metryki koronnej polskiej donosi, że układy o Spiż pod przewodnictwem papieża wyrokiem sądu polubownego zostały rozstrzygnięte na korzyść Polski. Jednakże wiadomość ta nie znajduje nigdzie potwierdzenia. Prawdopodobniejszem jest raczej, że choroba Macieja, zaczynająca się już w zimie 1489—90, nie tylko przerwała kontynuacyę wielkich jego planów na rzecz syna, ale i rokowania owe odwlokła. W każdym jednak razie poruszenie zadawnionej sprawy spiskiej wytworzyło znowu kwestyę sporną, która do ogromnych trudności, istniejących między Polską a Węgrami, dołączyła nową jeszcze.

A więc Kazimierz na wszystkich punktach, w Prusiech, na granicy śląskiej, na dworze wielkoksiążęcym w Moskwie, na dworze papieskim w Rzymie, w strasznych spustoszeniach hordy tatarskiej, jako też w spiskach i krzywoprzysięstwach wojewody multańskiego—

[1]) *Dogiel*, I, 23.

[2]) *Theiner*, Mon. Hung., II, 526.

[1]) *Theiner*, l. c. *Bonfinius*, str. 664, znający i to poselstwo, przypisuje mu treść niewinną. Miało ono, zdaniem jego, uspokoić dwór polski z przyczyny zajść śląskich. Prawdziwą atoli osnowę rzeczy podaje *Kacper Weinreich*, Script. rer. Pruss., 778, — i w zupełności potwierdza; równocześnie jednak w sposób zastanawiający popiera ją w dalszym ciągu notatka w Invent. diplomat., str. 235, o której autentyczności powątpiewałbym. ponieważ sprzeciwiają się dowody wewnętrzne i zewnętrzne.

jednem słowem powszędy, gdzie Polska miała swe interesy, spotykał wpływ Korwina, niby złego ducha przeszkodnego. Tymczasem, kiedy Kazimierz właśnie zamierzał udać się z Litwy do Polski, nadeszła wiadomość, że król Maciej, rażony apopleksyą, rozstał się ze światem w Wiedniu 6 kwietnia 1490 roku. Wieść ta podziałała na Polskę, jakby uwolnienie od zmory tłoczącej, ale zarazem też jakby hasło surmy do nowego aktu w dziejach czasu. Nie jest bynajmniej bezcelowym rachunkiem prawdopodobieństwa twierdzenie, że cała konfiguracya państw wschodnio-europejskich, aż do gór Sosnowych inną przybrałoby postać, gdyby przeznaczonem było temu oryginalnie gienialnemu mężowi, przypominającemu pod niejednym względem Fryderyka Wielkiego, dosięgnąć lat poważniejszych. Zmiany już dokonane oraz przygotowania wyraźne nie dopuszczają żadnej wątpliwości co do rozległych idei tego króla-dorobkiewicza. Dla dynastyi Jagiellońsko-Habsburskiej nie nadeszłyby wtedy jeszcze dni połowicznego panowania wszechświatowego, dni, które teraz miały dla niej zaświtać.

Właśnie dom panujący w Polsce obchodził uroczyście radosny wypadek rodzinny, mogący dynastyę wzmocnić nową podporą. Mianowicie podczas pobytu pary monarszej w pierwszych miesiącach roku 1490 w Grodnie zgłosili się w licznem i świetnem otoczeniu rycerze pomorscy Werner i Ryszard Schulenburgowie z prośbą o rękę trzeciej córy Kazimierza, królewny Anny, dla swego księcia Bogusława X. Ustawiczne reklamacye stanów pruskich z przyczyny okręgów Bytowskiego i Lawenborskiego przybrały w ostatnich czasach właśnie ton śmielszy. Otóż książę Bogusław, wytrawny gracz polityczny, uważał może po skonie znieważanej pierwszej swej małżonki Małgorzaty związek ściślejszy ze spowinowaconym domem królewskim za tem pożądańszy, iż przezeń wchodził w wielkie stosunki pokrewieństwa z cesarzem i królem czeskim. Z drugiej zaś strony na związek ów spozierano w Polsce tem chętniej, że Bogusław, zjednoczywszy wszystkie udzielne księstwa pomorskie, stał się potężnym panem [1]) i dla umocnienia władztwa polskiego w Prusiech mógł wyśmienite oddać usługi. Sentymentalizm w sprawach małżeńskich

[1]) A że był i mężczyzną urodziwym, świadczy wyrzeczenie papieża Aleksandra VI, który znał się na tem przecie: „*pulchra est bestia, si sciret loqui*“ — mianowicie po łacinie lub po włosku.

był zgoła obcy wiekowi onemu. W przeciwnym bowiem razie narzuciłoby się przecie pytanie, azali rodzice, co tak nad wyraz bolesne doświadczenie zrobili ze starszą córką [1]), mogli dziecię młodsze, liczące dopiero 14-tą wiosnę życia, powierzyć człowiekowi, który z ohydnej chciwości nie oszczędzał nawet w grobie czci pierwszej swej małżonki. Ale rozmyślania tego rodzaju nie były znane tak zwanemu wiekowi Odrodzenia, a na szczęście rezultat był tą razą pomyślniejszy. Księżna Anna, obdarowawszy męża trzema synami i dwiema córkami, zgasła co prawda w kwiecie dni, ale wzniosłe jej zalety, którymi zapewniła sobie pełną miłości pamięć na Pomorzu, podbiły, zdaje się, nawet małżonka i do serdecznej zniewoliły przychylności [2]). Posagu król Kazimierz jużci nie wypłacił, ale za to perły, kamienie szlachetne i szaty jedwabne dostojnej narzeczonej w niemałe wprawiały zdumienie Pomorzan prostaczych [3]).

Aczkolwiek dom królewski zawsze wielkiem cieszył się współczuciem narodu, jednak żaden może wypadek nie wywołał takiego poruszenia, jak wiadomość o śmierci króla węgierskiego, którego przyzwyczajono się już poczytywać za dziedzicznego wroga Polski. Wszelako o treści i sposobie uzewnętrznienia tego ruchu tak mało posiadamy wiadomości, że nie podobna zgoła wysnuć stąd jakkolwiek jasnego obrazu. Z fragmentarycznych wskroś szczątków wiemy tylko, że w roku 1490 odbyły się co najmniej dwa sejmy i w odpowiedniej ilości sejmiki prowincyonalne; jeden sejm wyjątkowo w Krakowie w pierwszych dniach maja, a drugi podczas listo-

[1]) Porów. Ebran von Wildenberg u *Oefele*, I, 302. Staindelii Chron. tamże, I, 542, oraz *Jakób Lochers*, „Threnodia“ (Ingolstadt 1502) i *Szajnocha*, Szkice, II, 115. Rzecz godna uwagi, że losy jej dziś jeszcze żyją w pamięci wieśniaków tyrolskich, o czem ja sam ku własnemu zdumieniu się przekonałem.

[2]) Wesele odbyło się w Szczecinie 2 lutego 1491 roku, *Weinreich*, str. 782. Posag oblubienicy wynosił 32000 dukatów, a przywianek w Bogusława zapisie 64000 dukatów. Dokumenty w Cod. epist., II, 296, Nr. 252. 253. Posag atoli pozostał na papierze; nie był jeszcze wypłacony w chwili śmierci Anny 12 sierpnia 1503. *Kantzow*, II, 285. Synami Anny byli: Kazimierz, Jerzy i Barnim; córkami zaś: Zofia i Anna.

[3]) Prześliczna o tem anegdota u *Hakena*, Geschichte von Köslin str. 110.

pada w Piotrkowie [1]). Czy pomiędzy pierwszym a wtórym nie obradował jeszcze około św. Jana sejm walny w Krakowie—rozstrzygnąć trudno. Na podstawie kilku dochowanych akt można dowieść, iż na licznych tych zgromadzeniach chodziło głównie o dostarczenie królowi środków za pomocą podatków nadzwyczajnych, aby w chwili tak bardzo decydującej zaspokoić zwiększone potrzeby gwoli bezpieczeństwu państwa. W zasadzie udzielił już zezwolenie sejm z roku 1489 [2]). Wówczas już „ze względu na wielkie niebezpieczeństwa i duże utrapienia ze strony pogan, wrogów krzyża Chrystusowego, oraz innych nieprzyjaciół, zewsząd państwo otaczających i przeszkadzających mu, tudzież z powodu przedsięwziętej dla obrony państwa wyprawy wojsk i najemników“ przyznano królowi podatek we wszyst-

[1]) *Helcel*, II, 782, gdzie jedno tylko wyrażenie „*conventio generalis*“ poucza nas o fakcie. Dodatek: *ingressus Cracoviam regis* etc. pozwala przypuszczać, że sejm zaczął się 7 maja. — Atoli król datuje jeszcze *in vigilia Sti Joh. Baptistae* „*in conventione Cracoviensi generali*“ (Cod. diplom. universitatis Cracov., III. 193). Według tego więc albo sejm krakowski trwał dwa miesiące, albo też odbył się sejm drugi w Krakowie około Św. Jana. Pierwszy sejmik prowincyonalny małopolski obradował w Nowem Mieście Korczynie już w trzecim tygodniu marca. Cod. dipl. univ. Crac., III, 148.

[2]) Ob. dokument u *Helcla*, II, 876, Nr. 4363, tudzież reces w archiwum fromborskiem u *Papée'go*, Kandydatura, str. 32. Dla ustalenia nader niejasnego związku, trzeba koniecznie wyśledzić daty trzech dokumentów w Cod. epist., II, 304, Nr. 255, str. 306; Nr. 256, str. 309; Nr. 257. Napisy, dane przez Szujskiego jako daty, według mego przypuszczenia nie znajdują się w rękopisie, a w każdym razie są fałszywe. Dokumenty stanowią, że, poczynając od Św. Marcina, podatek ma być spłacony w ciągu roku. A więc musiały być wydane przed Św. Marcinem. Dalej dokument drugi odnosi się do „najemników z Prus powracających“, którzy w maju 1489 roku do Prus przybyli i zabawili tam kilka tylko miesięcy. — Ponieważ nadto Mikołaj Kościelecki w lecie 1490 roku (porów. *Schütz*, fol. 381, i *Papée*, Kandydatura, str. 30, uwaga) opowiada stanom pruskim, że w Polsce czopowe zostało uchwalone, a więc musiały się już odbyć oba sejmiki, do których przyzwalanie należało. — Ponieważ wreszcie wiemy, że sejmik małopolski w marcu 1490 roku (Cod. dipl. univ. Crac., III, 148), a wielkopolski równocześnie się odbył, więc zasadnicze uchwalenie podatków przez sejm musiało nastąpić w Piotrkowie jeszcze 1489 roku. Na pewno wiemy tylko, że 1489 roku w sierpniu odbył się sejm jeden. Możliwą wszelako jest rzeczą, że jeden jeszcze w grudniu się odprawił. — Jest także fałszem niezawodnym i to, że dokument 255 wydany został „w Piotrkowie.“

kich prowincyach, we wszystkich księstwach, jednem słowem w całem państwie. Wiemy już, jak mało Prusacy skłaniali się zastosować tę uchwałę sejmową do siebie. Ale i w ziemiach rdzennie polskich nie zbywało bynajmniej na znacznych trudnościach i przeszkodach.

Wedle jednej relacyi, niewolnej od podejrzenia, podatek zasadzał się na opłacie po sześć groszy z łanu oraz na czopowem od piwa w ciągu roku [1]). Według innej pewniejszej wiadomości wszelako łanowego królowi odmówiono [2]), a doszłe rąk naszych protokóły sejmików prowincyonalnych zajmują się też wyłącznie tylko czopowem od piwa, wina i miodu. Statut małopolski [3]) ustanawia tylko sposoby poboru podatków, kary za odmowę w wypłacie oraz wskazówki co do wręczania pieniędzy. Protokół wielkopolski natomiast odsłania nam obraz trudności, z jakimi korona nawet w Polsce walczyć musiała, kiedy wystąpiła z żądaniami. Komisarzowi królewskiemu przedłożono skargi najostrzejsze z powodu przerażającej dzikości najemników, ciągnących z Prus i z nad granicy dolnośląskiej, a przyzwolenie na podatek uczyniono zawisłem od usunięcia złego przez króla. Ujawniła się nawet nieufność odnośnie do celu, na jaki podatek ma być obrócony. „Wszyscy, jak tu jesteśmy“ — odzywają się panowie — „pragniemy bronić braci naszych w ziemiach ruskich,“ ale żądamy rękojmi, iż rozporządzenie pieniędzmi nastąpi za zgodą obu czynników prawodawczych. Wreszcie zastrzegają oni sobie interpelacyę do króla w kwestyi cła, mającego być wprowadzonem między Polską i Litwą. Dopiero po zrobieniu wszystkich tych zastrzeżeń, które tem więcej nabierały wagi, że Wielkopolanie ułożyli się z Małopolanami działać tylko za wzajemnem porozumieniem, uchwalił sejmik wielkopolski w Kole czopowe na rok jeden, licząc od św. Marcina. Jeżeli zestawimy fakta, podane przez oba protokóły, okaże się stąd, iż szlachta odrzuciła podatek bezpośredni, obciążający ją samą lub też jej kmiecі, a przyjęła po-

[1]) Tak opowiada Kościelecki stanom pruskim. *Schütz*, str. 381.

[2]) *Nunc negata est V. Maj. contributio terrestris*, oświadcza synod. Cod. epist., II, 309.

[3]) Że Nr. 255 Cod. epist. nie jest bynajmniej statutem sejmowym, lecz tylko statutem sejmiku małopolskiego, dowodzi tego treść cała, a zwłaszcza zwrot ostatni.

średni, spadający całem brzemieniem na mieszczaństwo, na procedery miejskie. Podobnież jak szlachta, umiało także duchowieństwo argumentować przeciw opodatkowaniu. „Duchowieństwo“ — polecił synod oznajmić królowi — „ma zwyczaj wtedy tylko składać podatki, kiedy nimi kraj w odpowiedni sposób jest obarczony. Ale teraz odmówiono Waszej Królewskiej Mości podatku ziemskiego; więc my, którym i tak czynią wyrzuty, że bywamy powodem obciążania szlachty, nie chcemy przynajmniej dawać ku temu podniety.“ Zresztą i duchowieństwo także nie omieszkało wyłożyć swych zażaleń. Powołuje się wyraźnie na protokół sejmiku kolskiego, gdzie odmalowano przejmujące zgrozą czyny najemników. Od owej chwili przybyły tylko zdrożności nowe; a cóż dopiero dziać się będzie, kiedy upłynie termin służby wojsk zaciężnych, a najemnicy, przebywający na wschodzie z Rusi powrócą! Łupiestwa te w rzeczy samej głównie majątkom duchownym najstraszniejsze zadawały rany; w dyecezyi krakowskiej noszono się już z myślą ogłoszenia interdyktu powszechnego [1]). Wśród duchowieństwa panowało wielkie rozjątrzenie przeciw królowi; nazywa ono rząd jego „słabym, niedołężnym, chwiejnym,“ czyni mu zarzut najcięższy za to, że „nie chce dobyć miecza z pochwy.“ Dawniej już kler robił królowi przełożenia z przyczyny często dokonywanych gwałtów na osobie i własności ludzi duchownych, z przyczyny samowoli, dopuszczanej zarówno względem dóbr dziedzicznych jak i dziesięcin, lecz okrom rozesłania do starostów okólnika bezowocnego, monarcha nic nie przedsięwziął dla zaradzenia złemu. „Sakramenta kościoła“ — woła synod — „a zwłaszcza sakrament małżeństwa bywa dziś ciężko znieważany. Ogłaszamy wprawdzie cenzury, lecz kto o nie dba?“

Wyznać musimy, że od tych wyrzutów i skarg zarzuty prawnopaństwowe i polityczne stanów pruskich odbijają wielką delikatnością i lojalnością. Nie mniej przeto na podatek płatny od św. Marcina począwszy przyzwolono [2]). Fakt ten przedewszystkiem też może skłonił Prusaków do uchwały podobnej, lecz nieco rozszerzonej.

[1]) List archidyakona Jana Baruchowskiego z 18 lutego 1490 roku, w Cod. epist., II, 195.

[2]) Na sejmie lutowym beneszewskim stany czeskie przyznały królowi tenże sam ściśle podatek na rok jeden.

O rezultacie, jak już wiemy, zawiadomiono króla roku 1490 na wzmiankowanym powyż sejmie w Piotrkowie. Ale Prusacy nie przystali na podatek dwuletni, jak król sobie życzył, i nie zgodzili się wnosić pieniędzy do kas odbiorczych, urządzonych w Polsce, co za warunek położyły sejmiki prowincyonalne. W *jednym* punkcie poszli za przykładem szlachty polskiej, lecz w drugim zachowali swą odrębność.

Czy atoli wyłączenie się Prusaków w tym razie nie było królowi na rękę, stanowczo zaprzeczyć nie można; śmierć bowiem Macieja włożyła odrazu na dom królewski w Polsce obowiązki, zostające przecież w dalekim jeno stosunku do celów, dla których podatki uchwalono. Ponieważ Maciej już nie żył, wolno było przypuszczać, że Mołdawianie i Tatarzy nie będą z taką siłą napastować kraju. Król zamyślał wezwać wielkiego mistrza i książąt mazowieckich do dalszej obrony granic wschodnich. Ale że wielki mistrz musiał wprzód układać się ze swymi stanami, które wszelkiej pomocy odmówiły, i stąd czynił przygotowania środkami prywatnymi, przeto minął rok okrągły, zanim zdołał hufczyk oddać do rozporządzenia [1]). Jakie zaś wobec wszystkich tych kłopotów Korony zajęli stanowisko książęta mazowieccy — pozostaje to dla nas tajemnicą. Z niektórych wszelako godnych jeszcze wzmianki okoliczności wynikać się zdaje to tylko, że z naturalnymi wrogami króla w lepszym zostawali stosunku, aniżeliby na to pozwalały względy wysoce patryotyczne. Zresztą miejscowe pospolite ruszenie na Podolu i Rusi dokonało czynów tak nadzwyczajnych i złożyło w pojedyńczych wypadkach dowody tak wielkiego bohaterstwa, że rozrzucenie zbrojnych sił Polski, spowodowane zamieszkami węgierskimi, nie narażało zbytnio prowincyi wschodnich na niebezpieczeństwa.

Ale zamieszki one domagały się teraz całej dla siebie uwagi. Niestety musimy w tej mierze posiłkować się wiadomościami najmarniejszymi, rzec można — wiadomościami *in crudo*. Nie podobna nawet z pewnością oznaczyć, o ile sejm, jako reprezentacya narodu w zamieszkach brał udział. Wobec pewnych okoliczności miałaby stąd wyniknąć unia osobista Polski z Węgrami, gdyby okoliczności roku 1440 mogły się powtórzyć. Co myślano o tem w Polsce? Które partye się tem interesowały? Wszystko to — tajemnicą osłonione.

[1]) *Töppen*, Akten, V, 411 n.

Wedle kilku wiarogodnych wzmianek zdaje się, iż całe przedsięwzięcie królewicza Jana Olbrachta uważać należy za czysto dynastyczne; i tu — rzecz znamienna — spotykamy królowę Elżbietę, jako czynnik energiczny. W duszy jej oddawna może gnieździła się myśl, jako odwet za ziemie wydarte, iż kiedyś najstarszy jej syn Władysław w Czechach, drugi syn Jan Olbracht w Węgrzech, trzeci syn Aleksander w Polsce, a bodaj nawet czwarty syn Zygmunt na Litwie rządzić będą. Wówczas puścizna ojcowska w prawowitym podziale dostałaby się znowu jej domowi. Jedno z tych marzeń spełniło się: najstarszy jej syn był królem czeskim. Teraz ze śmiercią Macieja nadeszła chwila zrobienia dalszego kroku dla urzeczywistnienia myśli onej. Zdaje się atoli niemal, jak gdyby całą działalność, przedsięwziętą w tym celu, aż do samego końca znamionował wpływ wywierany przez kobietę. Zrazu dorywczość nieopatrzna, w dalszym ciągu chwiejność bezradna a na ostatek upór nieprzeparty i niezręczność. Ściśle bowiem biorąc, prawa spadkobiercze Jana Olbrachta do Węgier nie posiadały mocy dostatecznej. Wszystkie jego tytuły jako wnuka Albrechtowego, jako synowca Ładysławowego nadawały bądź co bądź większą siłę prawom starszego brata Władysława dlatego właśnie, że był starszy. Nadto siły tej nie mógł zgoła osłabić fakt, że Władysław był już wyposażony Czechami, ponieważ właśnie obaj spadkodawcy, Albrecht i Ładysław Pogrobowiec, dali przykład i początek zjednoczonemu posiadaniu Czech i Węgier. Przypuściwszy nawet, że zasadę prawowitości uwzględnionoby nie z całą ścisłością, lecz tylko w sposób ogólny, to i wówczas jednak tak liczne korzyści dla Węgier i Czech przemawiały za Władysławem, że i z tego bodaj punktu widzenia Jan Olbracht nie miał szans przemódz brata. Dla Czech wybór Władysława w Węgrzech był wprost kwestyą życia. Albowiem gdyby ktokolwiek inny został wybrany, starałby się pomimo naruszonego w połowie traktatu ołomunieckiego utrzymać w swych rękach Morawię, Ślązk i Łużyce, a w każdym razie uwolniłby się od współzawodnictwa Jana Korwina puszczeniem mu wyznaczonych już przez ojca księstw śląskich. Podział Czech taki lub inny nie przestałby wówczas istnieć, albo w najlepszym razie można go było uniknąć ofiarami ogromnymi. Nie potrzeba więc było na to wielkiego rozumu politycznego, aby wiedzieć, że jakkolwiekby Władysław zachował się osobiście względem kwestyi tronu węgierskiego, ani cześć synowska dla rodziców, ani miłość ku bratu

nie powściągnęłyby możnowładców czeskich od przynaglenia go do nabycia korony węgierskiej. Nadto w Polsce nie rozważono okoliczności następującej. Oto gdyby nawet Magyarowie odstąpili od ścisłości prawa spadkowego, co wyszłoby na korzyść Jana Olbrachta; gdyby wyborcy węgierscy chcieli przeprowadzić swój wybór w ogóle tylko w łonie rodu Habsburskiego, nie uwzględniając bodaj aktu zrzeczenia ze strony Elżbiety przy okazyi zaślubin Kazimierza: to młody król rzymski Maksymilian wystąpiłby w zapasy o koronę z dowodami nie tylko prawnymi, ale i oportunistycznymi, przeciw którym Jan Olbracht nie zdołałby znowu dotrzymać kroku. Maksymilian opierał swe prawo zarówno na pokrewieństwie z cesarzem Albrechtem i królem Ładysławem, jako też głównie i wyraźnie na traktacie między swym ojcem a Maciejem z roku 1463. Traktatu zaś tego zdobycie przez Macieja dziedzicznych krajów austryackich nie zachwiało bynajmniej. Wpływowi magnaci węgierscy umieli przy sposobności onego podboju zapewnić sobie tak tłuste prebendy i opatrzenia, iż dla ich zachowania nie byli zgoła dalecy od przeniesienia korony na Maksymiliana. Lecz nawet bezinteresowni patryoci węgierscy mogliby przecie dojść do przekonania, że najłatwiej i najpewniej wyborem Maksymiliana dałoby się położyć koniec wojnie, toczonej z Austryą z małymi przerwami od lat pięciudziesięciu.

A zatem Jan Olbracht wobec obu namienionych współzawodników stał zaledwie w drugim lub trzecim rzędzie wespół z Beatryczą, wdową po Macieju, i bękartem Janem Korwinem; zresztą oboje oni ze względu tylko na poparcie swych uroszczeń prześcigali go pieniędzmi i wpływami. Królowa Beatrycza zgromadziła skarby olbrzymie, posiadała mnóstwo zamków warownych i obszerne dobra nieruchome; a ponieważ wszyscy pretendenci byli nieżonaci, mogła tedy i osobę własną położyć na szali, co także niemało znaczyło. Jan Korwin ze swej strony miał za sobą protekcyę, jaką mu ojciec pośrednio lub bezpośrednio, po części przysięgami stwierdzoną, wyjednał; miał łączność ścisłą z armią, którą ojciec prowadził od zwycięstwa do zwycięstwa, od zdobyczy do zdobyczy; dzierżył w swych rękach insygnia koronne, których posiadanie, jak wiadomo, w walkach wyborczych węgierskich zapewniało pierwszeństwo; nadto, co najgłówniejsza, cieszył się przywiązaniem szlachty drobnej i mieszczan, którym wobec wzrastających ciągle uroszczeń szlachty wyższej pod Maciejem działo się lepiej, a spodziewali się, że pod pierwszym lep-

szym królem staną silniej, aniżeli pod rządami monarchy prawowitego, sprzymierzonego z oligarchią magnatów. Chociażby zresztą — co się ostatecznie i okazało — podpory, jakimi Beatrycza i Korwin rozporządzali, nie były do tyla silne, iżby przeprowadzić zamiar pozyskania korony, miały w każdym jednak razie taką wagę, iż posiadaczom swym pozwalały grać rolę imponującą w zapasach między współzawodnikami. Wszystkich tych środków pomocniczych Jan Olbracht był pozbawiony. Nie jest zgoła dowiedzione, aby partya w Węgrzech za nim stojąca była bardzo wielka, albo bardzo potężna, albo bardzo wpływowa. W rzeczy samej stanowią ją rodziny Perényi i Rozgonyi oraz część drobnej szlachty górnowęgierskiej [1]; a więc opowiedziała się za Janem Olbrachtem istotnie ta mniej więcej frakcya, która przed laty dwudziestu królewicza Kazimierza do niedorzecznego przedsięwzięcia podjurzyła i w nieszczęście wtrąciła. Jeden tylko magnat wybitny, Stefan Bátory [2], który połowę żywota spędził w zamieszkach i walkach mołdawskich a w Siedmiogrodzie posiadał wpływ wielki, zdawał się początkowo użyczać kandydaturze polskiej swego ramienia i miecza; ale i on niebawem Olbrachta odstąpił a przerzucił się do stronnictwa, u którego można było zyskać znaczenie, stanowisko i pieniądze.

Rzecz jedna atoli mogła bądź co bądź dodać otuchy przedsięwzięciu królewicza polskiego. We wszystkich opisach walk wyborczych, począwszy od autorów współczesnych aż do najnowszych, dużo miejsca zajmuje anegdota, deklamacya moralizująca i oburzenie prawowierne celem wykazania, jak zepsuta, jak przedajna, jak lekko-

[1]) Ob. Inventarium dipl., str. 27.

[2]) Wedle *Tuberona*, Commentarii w *Schwandtnera* Script. rer. Hung., II, 118 nn, Stefan Bátory miał królewicza „zaprosić,“ — a Kallimach radził zaproszenie przyjąć. Co sądzić zaś o wiarogodności Tuberona, wykazał już *Katona*, X, 38. Ale podług *Zeissberga*, Poln. Geschichtschreibung, str. 371, stwierdza to jakoby wiersz do Mirycy. Atoli po pierwsze wiersz był napisany już 1471 roku dla Władysława a do nowego wypadku tylko przystosowany, jak sam Zeissberg wykazuje, str. 396; po wtóre elegia właściwie tego nie mówi; po trzecie należy brać w rachubę wyrażenie poetyczne, a po czwarte Kallimach bawił w Rzymie, kiedy w Polsce kwestya zajmowała umysły. Że on znajdował się przy królewiczu później, może podczas drugiej wyprawy, wynika to co prawda z poświęconej Wawrzyńcowi Medici przedmowy Macieja Drzewickiego do poezyi Kallimacha.

myślna, jak zmienna niby wiatr, jak kłamliwa była mianowicie szlachta wyższa w Węgrzech. Nie chcemy tu badać, o ile tym poglądom ufać można, gdybyśmy je nawet rozpatrywali z przeciwnego punktu widzenia. W każdym razie usterki moralne ze względu na ten wypadek sam w sobie ujawniają się w świetle mniej rażącem. Świadczy o tem fakt, iż w końcu zwyciężyła przecie partya, która ze względu na prawowitość, ze względu na interesa patryotyczne, ze względu na korzyści dwu państw wielkich, Węgier i Czech, tudzież ze względu na pretensye wątpliwe tylu współzawodników, dobijających się szczęścia, była najbardziej uprawniona, najrozumniejsza i najkonsekwentniejsza. Ależ to przekonanie o lekkomyślności i przedajności szlachty wpływowej mogło przecie na dworze polskim wzbudzić wiarę, że system improwizacyi i niespodzianek zapewni powodzenie temu, czyje uprawnienie i środki rozporządzalne zresztą były najwidoczniejsze. Pierwszy krok dokonany, o ile wiemy, przez Polskę, miał za rezultat informacyę, zdolną poprzeć tego rodzaju przekonania. Oto król Kazimierz wyprawił Jana Łaskiego [1], nie wyposażonego wówczas jeszcze żadnym urzędem publicznym, do Wiednia, do namiestnika Stefana Zápolyi, mianowanego przez Macieja opiekunem Jana Korwina. Rozmowa toczyła się naturalnie o wyborze króla. Wtem magnat wziął synka na rękę i, wskazując prawicą wzrost mężczyzny, wyrzekł: „mój synu, gdybyś już był tej wysokości, zostałbyś teraz królem węgierskim.“ Nie będziemy roztrząsać, czy Zápolya nie omyliłby się, gdyby syn jego miał wiek odpowiedni. Ale Polacy mogli przecie stąd wysnuć wniosek, że jeżeli, wybiwszy się w górę, dowódca drabów może o tak wyniosłym marzyć wzlocie, toż bądź co bądź królewicz polski ma większe jeszcze ku temu prawo. Nie wiemy dokładnie, kiedy wydarzyła się scena u Stefana Zápolyi, ani z jakimi wrażeniami i nadziejami Jan Łaski go opuścił. W każdym jednak razie nie wiedział, zdaje się, że magnat węgierski już w cztery tygodnie po skonie Macieja przyrzekł stale wpływ swój królowi czeskiemu i to za nagrodę, która z dość blizka obchodziła Polskę. Mianowicie Władysław już 8 maja

[1]) *Herberstein*, Rer. Moscov. Commentarii, str. 148. Z *Zeissberga* Łaskis Testament, str. 6, wiadomo, że nie był sekretarzem króla, lecz Krzesława z Kurozwęk. Poselstwo to mogło być zresztą pierwszą, przeoczoną dotąd polityczną jego czynnością.

zapisał [1]) Zápolyi owe miasta spiskie, mające być z zastawu polskiego wykupionymi, które z powodu przyległych kopalń wielką miały wartość i których Maciej w ostatnich miesiącach życia swego zaczął się był domagać. Tem król czeski dał poznać, że i on i jego możnowładcy zdecydowani są nie zwracać uwagi na Polskę, do czego zdawało się zobowiązywać pokrewieństwo tak blizkie. Prawdopodobnie atoli traktat ten był dla Polaków tajemnicą. Tymczasem energiczne kroki Czechów celem ponownego zjednoczenia Morawii, Ślązka i Łużyc z Koroną Czeską oraz rokowania na sejmie praskim z 8-go maja wskazywały, że kandydaturę polską oczekują ze strony Czech wszelkie możliwe przeszkody.

O przygotowaniach czeskich do sejmu elekcyjnego wiadomo tyle przynajmniej; o Polsce zaś i o sejmie, obradującym naówczas w Krakowie, nic nie wiemy. Ujawnił się tylko rezultat, że, gdy na początku czerwca wyborcy węgierscy stanęli na polu Rakos, stronnictwo polskie było stosunkowo najdrobniejsze. Napróżno starało się ono zdobyć sobie pierwszeństwo, obwołując hałaśliwie i pośpiesznie królem kandydata królewicza Jana Olbrachta. Swego nie dokazało a odstręczyło tem jeno mężów, których współzawodnicy może jeszcze sobie nie zjednali i nie kupili; ale tak szorstkie naruszenie form prawnych niemile ich dotknęło. Sprawa wyborcza przybrała teraz raczej bieg prawidłowy. Dawano posłuchania poselstwom pretendentów — a między nimi i polskiemu. Zasnuła się tkanina intryg, walk, zdrad i pogwałceń, z pośród których coraz widoczniej wyrastało silnie zwycięstwo kandydatury czeskiej. Jakoż d. 15 lipca Władysław został ogłoszony królem w peszteńskim kościele św. Jerzego, 31 lipca już na ziemi węgierskiej zaprzysiągł kapitulacyę wyborczą, 9 sierpnia odbył wjazd do Budy a 18 września był z wielką wystawnością najuroczyściej ukoronowany w Białogrodzie królewskim. Przy tej okazyi Jan Korwin — do tego doprowadziła partya czeska podstępem, siłą i obietnicami — brał udział czynny w służbie ceremoniału, na co królowa Beatrycza, pałająca żądzą wyjścia za mąż, łożyła w większej części pieniądze.

Atoli poza granicami Węgier stali obaj współubiegacze, Maksymilian i Jan Olbracht, każdy na czele znacznej armii, aby tryumfującemu królowi czeskiemu siłą łup zakwestyonować. Jeden znajdował

[1]) *Schedius*, Zeitschrift für Ungarn, 1804, VI, 317.

się na południu, drugi na północy. Ponieważ obaj zdążali do celu jednego, zgoda więc między nimi była niemożliwa. Przeciwnie! Maksymilian czynił przygotowania, aby Kazimierza, króla polskiego, uderzyć w stronę najczulszą, w razie gdyby zanadto utożsamiał się z awanturą węgierską. Oto dnia 16 sierpnia zawarł z wielkim księciem moskiewskim przymierze, mocą którego Iwan zobowiązał się wypowiedzieć wojnę Kazimierzowi, skoroby tenże jednego ze swych synów w zabiegach o koronę węgierską zaczął wspierać potęgą wojskową [1]). Z opowieści, podanej w rozdziale niniejszym, wynika dostatecznie jasno, że Kazimierz nie był w możności dopomódz synowi większymi sumami pieniędzy. Jan Olbracht podobnie, jak Maksymilian i Władysław, nie był żonaty, a poeci na dobitkę wysławiali przed nim niepospolite wdzięki i główkę lokami strojną [2]); mimo to przecież — rzecz uderzająca — królowa Beatrycza nie zawiązała stosunków ani z królewiczem polskim, ani z jego współzawodnikami; skarby jej mogłyby zaiste dzielnie poprzeć sprawę Olbrachta. Tak więc królewicz stał odosobniony, wsparty — jak się rzekło — na partyi drobnej i własnym mieczu. W lipcu już, kiedy wybór peszteński padł na starszego jego brata, Jan Olbracht z 8000 najemników [3]) wtargnął do Węgier tą samą drogą, którą niegdyś obrał był brat jego Kazimierz. Ze Świętego Andrzeja na Spiżu, gdzie stanął 21 lipca, ogłosił do miast sąsiednich i komitatów, a szczególniej też i do Szeklerów w Siedmiogrodzie, odezwy, aby łączono się z nim „wybranym na polu Rakos“ [4]). Ze strony sejmu węgierskiego nastąpiły, rozumie się, ostrzeżenia odradzające. Miasta Szeben i Preszów poddały się bez oporu, ale Koszyce zamknęły przed królewiczem bramy [5]). Zrazu atoli posuwał się naprzód doliną Hernadu i mniej więcej w tej porze, gdy brat jego śpieszył do Budy, zajął sta-

[1]) *Lichnowsky*, Gesch. des Hauses Habsburg, VIII, Reg. 752.

[2]) *Kallimachus* do Mirycy

[3]) Wedle *Wapowskiego* w Script. rer. Pol., II, 8: 12000; podług *Bonfiniusa*, str. 693, tylko 8000.

[4]) *Wagener*, Diplomatorium comit. Sarosiensis, str. 135 n. *Praj*, Epist. procerum, I, 5. *Batthyani*, Leges eccl., I, 827. *Katona*, X, 89 nn.

[5]) Co *Tubero* w *Schwandtnera* Script. rer. Hung., II, 150, opowiada o bohaterskim czynie Swihowskiego i nierozumie Koszyczan, wydaje sie nawet *Palackiemu*, V, 1, 353, „trudnem do uwierzenia.“

nowisko pod Szeczen. Tu przybyli doń w imieniu Władysława Stefan Fodor, biskup syrmijski, oraz sędzia ziemski czeski Piotr Swihowsky i czynili mu propozycye pojednawcze. Jan Olbracht przyjął ich niełaskawie, twierdząc, że wpierw został wybrany. Wojsko polskie, prąc naprzód bez przerwy, wkroczyło do komitatu Borsodzkiego, a stąd dotarło aż do równiny Rakos. Budę ogarnęła trwoga. Wysłany przeto do królewicza Jan Pruisz, biskup wielkowaradyński, zaprojektował mu rozstrzygnięcie sporu braterskiego przez własnego ojca. Jan Olbracht, widząc zapewne, iż nie spotyka w Węgrzech sympatyi, na jakie liczył, okazał się przystępniejszym. Sam Władysław podążył na konferencyę z bratem. Co się tyczy jej treści, obiegały naturalnie wiadomości niejasne. Jan Olbracht miał żądać Siedmiogrodu jako wynagrodzenia kosztów; król Władysław natomiast wykazując, iż niemożliwą jest dlań rzeczą rozpoczynać rządy odstąpieniem prowincyi tak ważnej, przyrzekł odszkodowanie w prowincyach Korony czeskiej. Bądź co bądź rezultat był taki, że Jan Olbracht zaczął się cofać. Dnia 2-go września znajdujemy go w Szerencz opodal Tokaju nad Cisą.

Ale Jan Olbracht był wszelako daleki od zaniechania swej sprawy. Jak Maksymilian na południu budował niemałą nadzieję na sporze między braćmi, tak znowu królewicz polski sądził, że nic jeszcze nie rozstrzygnięte, dopóki Maksymilian z poważną siłą zbrojną stoi w polu i dla odzyskania swych krajów dziedzicznych posuwa się na ziemi węgierskiej. Słyszymy też obecnie, że Maksymilian tymczasem napomykał w Krakowie o solidarności domu Habsburskiego, i że w polskim domu królewskim panował nastrój, nie znamionujący bynajmniej jeszcze rezygnacyi. O wyroku polubownym króla zupełnie głucho. A chociaż biskup wielkowaradyński, uprzykrzywszy sobie sprawy węgierskie i zapragnąwszy usunąć się do zacisza klasztornego, obrał drogę do Wrocławia na Kraków i przedstawił królowi beznadziejność życzeń jego [1]), jużcić wywarło to wprawdzie na dworze wrażenie głębokie, ale nie uśmierzyło zgoła rozbudzonej namiętności. W każdym razie Jan Olbracht w Szerenczu jeszcze nie przemawia wcale językiem pokojowym. Jakże stanowczo brzmi list jego do gminy bardyowskiej! Sądziłbyś, że już ukoronowany w Białogrodzie królewskim. Lecz ani Bardyów, ani Koszyce nie przyjęły

[1]) *Wapowski*, str. 9.

wojowników jego. Więc Jan Olbracht rozpoczął prawidłowe oblężenie Koszyc. Ognisty i wymowny list królewicza do rady gminy gdańskiej z prośbą o pomoc pieniężną odsłania najsłabszą stronę księcia. Nigdy bowiem pieniądz nie był do tego stopnia potęgą wojenną, jak w czasach armii zaciężnych. Koszyce atoli nie mogą dłużej nad dwa tygodnie stawić oporu, opowiadał królewicz Gdańszczanom; i sami Koszyczanie tak myśleli [1]). Słabą odsiecz odparto i rozproszono. Nadto królowa Beatrycza dała się teraz słyszeć, że warowne swe zamki w Węgrzech północnych, Strygonię, Sohl, Diosgyör otworzy Polakom, jeżeli nie zostanie prawną małżonką króla Władysława. Tymczasem Koszyce trzymały się dłużej, aniżeli przypuszczali i oblegający i oblężeni. Zima nadeszła. Postępy Maksymiliana na południu dobiegły kresu z chwilą, gdy książę nie miał czem opłacać najemników. Królowę Beatryczę otumaniono znowu przyrzeczeniami, a mieszczanie koszyccy podczas tej utrapionej o tron walki złożyli świetne dowody dzielności i wierności z uszczerbkiem królewicza Jana Olbrachta. Nareszcie w pierwszych dniach stycznia 1491 roku wyruszyło w pole pod dowództwem Stefana Zápolyi kilka banderyi węgierskich oraz hufiec zaciężny. Aż do ostatniej chwili królewicz polski śmiało stawiał czoło i nie odstąpił oblężenia. Pewny siebie oczekiwał pod Koszycami wojsk swego brata, lubo kilka utarczek przedwstępnych wróżyło już napewno, że ulegnie, skoro przyjdzie do boju [2]). W chwili tej przybyli, wysłani przez króla Kazimierza, Jędrzej Róża, arcybiskup lwowski, i Maciej Bniński, wojewoda poznański, aby przeszkodzić wojnie bratniej. Nie łatwo zresztą, jak się zdaje, szły układy, albowiem traktat ostateczny nosi datę dopiero 20 lutego. Według tej umowy wynagrodzenie za uznanie króla czes-

[1]) List królewicza z 21 października u *Schütza*, str. 381 n. List Koszyczan z 20 października u *Fessler-Klein*, III, 233, uw. 2.

[1]) Szczegóły tych walk, podczas których obóz polski dostał się w ręce nieprzyjaciela, opowiada dobrodusznie i pod względem rzeczowym dokładnie pewien młody piechur „czarnej bandy“, uczestnik boju, w szczupłej autobiografii, przedrukowanej przez *v. Tettau* w Mittheilungen des Vereins für Geschichte und Altertumskunde von Erfurt. Zeszyt IV. Ponieważ Tettau w notach i komentarzu odnosi relacyę do bitwy noworocznej 1492, przeto nie zgadzają się u niego ani osoby, ani data; w drugiej zaś bitwie nie brał udziału ani król Władysław, ani „czarna banda.“

kiego na tronie węgierskim ze strony królewicza polskiego wykrojono z terytoryów Ślązka, który zgoła nie zawinił, iż bracia się poróżnili. Ziemie Żegańsko-głogowskie miały być królewiczowi polskiemu wydane natychmiast, okrąg Oleśnicko-wolawski po śmierci księcia Konrada Białego, księstwo Opawskie po wyzwoleniu onego z rąk Jana Korwina, a nim to nastąpi, przyrzeczono Olbrachtowi rentę w sumie 3000 dukatów. Dalej Karniów z Lobensteinem, Toszek, Bytom, Neudeck, księstwo Kozielskie z Głupczycami i Wodzisławiem mają przejść w użytkownictwo Jana Olbrachta aż do czasu wstąpienia jego na tron polski z zastrzeżeniem zwierzchnictwa czeskiego i zwrotu ziem Koronie Węgierskiej na wypadek bezpotomnej śmierci królewicza. Ale otworzono królewiczowi nadto dalekie widoki na tron węgierski o tyle, iż w razie, gdyby Władysław zeszedł ze świata bez sukcesorów i gdyby Jagiellończyk zdołał swych krewniaków habsburskich, Fryderyka i Maksymiliana, nakłonić do zrzeczenia się pretensyi węgierskich, nikt inny prócz Jana Olbrachta nie ma być obrany królem węgierskim. Aż do czasu objęcia księstwa Żegańsko-głogowskiego królewicz dzierżeć będzie twierdze węgierskie: Szeben i Preszów [1]).

Aczkolwiek wyposażenie to mniejsze miało znaczenie, aniżeli korona węgierska, jednakże królewicz nie potrzebował się skarżyć na brak ofiarności ze strony brata, aby zapobiedz nieuniknionemu w przeciwnym razie rozlewowi krwi bratniej. Przychodzi tylko żałować, że nie posiadamy żadnej zgoła wiadomości wiarogodnej o nastroju dworu polskiego, króla, królowej. Bernard Wapowski opowiada [2]), że król przepełniony był „nienawiścią głęboką“ przeciw najstarszemu swemu synowi, ponieważ książę pokrzyżował ulubione plany ojca co do wyposażenia dzieci koronami i wysokimi prelaturami, oraz że pragnął tylko uporządkować swe sprawy na Litwie, aby następnie całą siłą wesprzeć młodszego syna przeciw starszemu.

[1]) Traktat mieści się w *Sommersberga* Script. rer. Siles., I, 1056—1061. *Dogiel*, I, 79. *Praj*, Annal., IV, 219. *Katona*, X, 155. Ale niemasz tu mowy o „*induciis*“ z „*tempus prefixum*“, o czem prawi *Wapowski*, str. 10. Obok traktatu głównego istnieje jeszcze darowizna „*contributiones et biernde*“ z ziem, przyznanych Janowi Olbrachtowi. Invent. Arch. Crac. str. 60.

[2]) „*Oderat ipsum infense*“.

Gdyby ta relacya była prawdziwa, znamionowałaby nadzwyczajną ograniczoność w ocenie nieubłaganych stosunków, pod których naciskiem Władysław działał. Ale opowieść rzeczona odnośnie do króla jest bardziej aniżeli nieprawdopodobną. Natomiast stosować się może niewątpliwie do innych osób i łatwo ją zrozumieć, jeżeli sobie uprzytomnimy, że namiętność białogłowy, królowej, stanowiła w dramacie czynnik najwpływowszy. Nadomiar mieszali się jeszcze do sprawy wróżbici i astrologowie, których mnóstwo uwijało się po Krakowie i którzy zapowiadali blizki skon Władysława [1]); nadto literaci i humaniści, którzy dawniejsze swe elegie i eklogi z doby 1471 roku, opiewające Władysława jako bohatera, odgrzewali na nowo i przystosowywali do Jana Olbrachta, wielce na takie rzeczy wrażliwego [2]). Wymieniany niejednokrotnie Kallimach radził królewiczowi raz jeszcze ryzykować, powtórną jeszcze przedsięwziąć wyprawę, aby zasłużyć na porównanie z Bachusem, Herkulesem lub Pirrusem; nie wątpi on, że królewiczowi się uda wszystkich współzawodników pokonać i drogą kwieciem zasłaną do Pannonii wtargnąć. Niestety Jan Olbracht brał, zdaje się, te frazesy poetyczne zbyt szczerze. W chwili kiedy i najazd Maksymiliana już do odwrotu a pretendent do rokowań pokojowych został przynaglony; kiedy rozeszła się wieść, że Władysław, zasłabłszy na biegunkę, pożegnał się ze światem: w tej chwili Jan Olbracht gotował się natychmiast jedyny warunek traktatu koszyckiego, oczywiście dlań sympatyczny, bo zastrzegający mu widoki na tron węgierski, przywieść do skutku. Iżby Kazimierz miał w rzeczy samej aprobować, jak pisze kronikarz polski, nieopatrzność bezdenną, z którą na dobitkę łączyło się tym razem jeszcze złamanie traktatu [3]) — w to nie podobna uwierzyć. Lecz i tak było złem dostatecznem, że nie zdołał przeszkodzić; było złem, że nie uwzględnił wcale nadesłanego przez Władysława do Krakowa zawiadomienia, iż żyje, iż niemasz żadnej zgoła przyczyny do nieuznawania traktatu koszyckiego. Jan Olbracht nie przestał dalej odgrywać w Węgrzech

[1]) *Bonfinius*, II, 715.

[2]) Ob. *Zeissberg*, Poln. Geschichtschreibung, str. 397.

[3]) Jan Olbracht skarżył się, iż należnych 3000 dukatów za księstwo Opawskie (ob. traktat) dotąd jeszcze nie otrzymał.

północnych roli „elekta.“ A kiedy niegodziwy Jan, książę żegański, wypędzony ze Ślązka po daremnych usiłowaniach znalezienia przytułku u Władysława, przyłączył się do królewicza w charakterze „hetmana“ [1]), wówczas kraina nieszczęsna, i bez tego już w roku poprzednim przez nieokiełznane roty zaciężne stratowana i wyssana, została wystawiona na zniszczenie doszczętne. Od Sztropko aż po Cisę zapędzały się zagony łupieżcze, tem straszniejsze, iż królewicz tą razą przywiódł wespół ze swem wojskiem i Tatarów, których tanim kosztem przyszło mu dostać na Podolu. Jęki, dochodzące z miast terytoryów onych do Władysława a po części jeszcze trwające, wyrażają naturalnie dosyć jasno antypatyę ku królewiczowi polskiemu z powodu postępowania takiego. Lecz jak dalece Olbracht musiał być zaślepionym, widać stąd, iż ośmielił się wezwać stany węgierskie na sejm do Szerencz [2]). Oblężenie Koszyc, rozumie się, wznowiono, a okolica ta była podczas późnego lata i jesieni 1491 roku główną kwaterą armii polskiej.

Nie zbywało na przestrogach, układach, prośbach, czynionych bratu przez skorego do zgody Władysława, którego główną wadą był nadmiar dobroduszności. Ostatecznie wszelako musiało się stać, czego po Władysławie, jako królu węgierskim, wymagał obowiązek. Pod Stefanem Zápolyą nadciągnęła armia, złożona z Węgrów i najemników czeskich, odparła zrazu królewicza od Koszyc i odrzuciła na Preszów. Stefan Zápolya, wtargnąwszy 15 września do Koszyc, zdawał się oczekiwać powolnego rozprzężenia armii polskiej tem bardziej, iż wiedział bardzo dobrze, jako król Władysław, zaniepokojony silnie o los brata, pragnął odłożyć cios stanowczy na chwilę najdalszą. Z drugiej atoli strony i palatyn musiał zabezpieczyć się, ażeby, jeżeli cios będzie zadany, nie był ciosem daremnym. Dlatego też ściągał najprzód zwolna posiłki, których część główną dostarczyła znowu oszukana królowa Beatrycza. Dopiero około Bożego Narodzenia, a więc po trzechmiesięcznych przygotowaniach, czując dostatecznie wyższość swą nad przeciwnikiem, ruszył ku Preszowu. W dzień Nowego Roku 1492 [1]) natknął się na królewicza polskiego, który, aczkolwiek wiedział doskonale, że co do ilości wojska ustępuje nieprzyjacielowi, jednakże pełen zapału młodzieńczego wyczekiwał rychłej bitwy z walecznością ognistą. Bój trwał dzień cały. Lubo opisy walki, zabarwione stronniczością narodową, nie dają zgoła obrazu jasnego, jednozgodnie wszelako malują postawę najemników czeskich jako nad wyraz opłakaną, a właściwe rozstrzygnięcie przypisują hufcowi kuszników koszyckich, którzy późno przybyli na plac boju. Jednozgodnie również obsypują królewicza Jana Olbrachta, pod którym dnia tego trzy konie padły, najżywszymi pochwały za jego odwagę niepohamowaną i wytrwałą waleczność. Ale wszystko napróżno! Wojsko polskie rozgromione, rozproszone, w połowie zniszczone. Królewicz, z wielką biedą unikając niewoli, dopada Preszowa. Zwycięzcy, Stefan Zápolya i Jan Haugwitz, zaczynają natychmiast oblężenie miasta, które, o ile wyśledzić można, jeszcze 6 stycznia 1492 roku się nie poddało [2]). Nikt bardziej nie cieszył się zakończeniem kampanii, jak Władysław, który położył wodzom swym za powinność oszczędzanie osoby brata. O czasie kapitulacyi Preszowa wiadomości nie posiadamy. Warunki były dla królewicza dość łagodne. Preszów, Szeben oraz inne grody, zajęte przez Polaków lub stronników polskich, miały być wydane; Jan Olbracht musiał wyrzec się wszelkiego w przyszłości najazdu wrogiego na Węgry; zresztą ustępstwa, darowizny i postanowienia traktatu koszyckiego zostały mu poręczone i moc swą zachowały. Dnia 25 lutego palatyn zawiadomił miasta górnych Węgier, że król i brat jego znowu się pogodzili i pojednali [3]).

Niezawodnie Kallimach ma za sobą słuszność, mówiąc o wypadkach węgierskich: „Dużo tam z żądzy i chciwości zgrzeszono

[1]) Annales Glogovienses w Script. rer. Siles., X, 65. Porów. *Weinreich*, Script. rer. Pruss, IV, 788. Że przyjął go 8 lipca 1491 roku, świadczy regiest w Invent. arch. Crac., str. 60. Przyrzekł mu wzamian za przysięgę hołdowniczą i odziedziczenie po nim wszystkich pretensyi na Ślązku i w Łużycach pensyę dożywotnią a obietnicę potwierdził, zdaje się, 12-go grudnia 1492 roku jako król polski.

[2]) *Szirmay*, Notit. hist. Comitatus Zeplinensis, str. 44.

[1]) *Weinreich*, str. 789. *Jan z Targowiska* w Mon. Pol. histor., III, 239. *Miechowita*, str. 223, i *Palacky*, V, 1, 357, z trzech źródeł czeskich. *Bonfinius* natomiast podaje dzień 24 grudnia.

[2]) *Wagner*, Dipl. Sarosiense, str. 193.

[3]) *Wagner*, Ann. Scepus., I, 70.

przeciw prawom rozumu i przeciw dobrej radzie innych narodów sponiewieraniem miłości braterskiej i prawa natury; potomności zdawać się to może rzeczą bezprzykładną i do wiary nie podobną.“ Nie mówi atoli kto „zgrzeszył.“ A stało się to jednak najgłówniej ze strony tego, kogo w wyrzeczeniu swem nie podaje bynajmniej za podmiot.

Były to smutne święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku dla królewskiej pary polskiej, bawiącej podowczas w Wilnie. Plany, czynione przez nią celem wyposażenia swych dzieci, rozbiły się na jednym z najważniejszych punktów. Właśnie w chwili możliwego nadejścia na Litwę wiadomości o układach preszowskich deputacya stanów pruskich znajdowała się u króla w Wilnie. Być może, iż smutny nastrój Kazimierza objaśnia gniewne jego gromy i groźby, tak mało zresztą przystające do łagodnej natury monarchy. Przybyli zaś Prusacy, aby mu oznajmić, że również i plan jego odnośnie do czwartego syna, Fryderyka, nigdy przeprowadzony nie będzie. Doświadczenia te silnie, zdaje się, znękały sędziwego króla. Wiemy już, że miał zamiar wrócić do Polski, gdy tymczasem w Trokach zachorował. Tam miał zrobić testament, w którym poczynił jakoby zastrzeżenia, aby ewentualne zabiegi najstarszego syna Władysława, posiadającego już koronę czeską i węgierską, zabiegi o tron polski wykluczyć. Kazimierz nie dźwignął się już z łoża niemocy [1]). Dnia 7 czerwca śmierć go odkupiła. Zwłoki Kazimierza przewiezione do Krakowa i z wielką wystawnością w katedrze na Wawelu pogrzebione. Polacy złożyli w grobie jednego z najlepszych swych i najznamienitszych królów.

Piękne słowa w Bernta Stegmanna „Kronice Hanzeatyckiej,“ gdzie co prawda nie zwrócono uwagi na wojnę pruską, malują ducha, przenikającego tego monarchę, w tonie — rzec mogę — tak serdecznym, że je tutaj przytoczymy: „Z nim zamarło niemal najwyższe szczęście i błogosławieństwo krajów jego. Nie był uczony w piśmie, ale był roztropnego i mądrego rozumu. Czysta woda była napojem jego. Jeżeli ktoś zjawił się przed nim, pragnąc wynaleźć nowe ciężary na jego poddanych, lub inne jakieś nowe wy-

[1]) Opis choroby u *Miechowity*, str. 223, słynnego zarazem lekarza, opiera się niewątpliwie na prawdzie.

mysły, odpowiadał: „niechaj będzie po dawnemu.“ Zachowywał pokój, gdzie mógł i zdołał, z Turkami, Tatarami, narodem Ruskim, Moskwą i chrześcijanami; gdzie mógł, nikomu nie wyrządzał krzywdy. Jego poddani z jego krajów, posiadający listy jego, mogli podróżować i jeździć po wszystkich ziemiach niechrześcijańskich, po Tartaryi, do Kaffy, do Konstantynopola, nawet aż do Jerozolimy w Ziemi Świętej.“

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Elekcye w Polsce i na Litwie. — Jan Olbracht i Kallimach.

Wszystkie wiadomości twierdzą zgodnie, że Kazimierz zrobił przed śmiercią testament. Wszystkie wiadomości — niewiele to znaczy! Aczkolwiek bowiem historycy późniejsi, np. Kromer, Bielski oraz inni, częstokroć je powtarzają, wszelako przepisują je wyłącznie z Miechowity, a wedle swego widzi mi się i wedle pokroju swych poglądów politycznych przerabiają. Ponieważ testament Kazimierza faktycznie nie istnieje, a żaden z owych dziejopisarzów nie twierdzi, iżby go kiedy widział, pytanie więc, dotyczące jego osnowy, zwrócić należy jedynie do źródła pierwotnego. Maciej z Miechowa, zalecający się wykształceniem i uczonością, był, jak wiadomo, lekarzem, a lekarze zazwyczaj znajdują wcześniej sposobność do informowania się w kwestyi testamentów. Lubo w ostatniej chorobie nie Maciej leczył zgasłego króla, lecz Jakób Zaleski, wszelako umiał on stworzyć tak dokładną opowieść o przebiegu choroby i jej przypadłościach, iż szczegóły przezeń podane odnośnie do testamentu zasługują na tem większą uwagę. Otóż Maciej w dwu różnych ustępach leżącego przed nami dzieła mówi o testamencie króla. W jednym wspomina o jego — jeśli tak rzec wolno — testamencie familijnym. Tu, jak autor opowiada, mieściła się informacya, gdzie, w pewnem ukrytem miejscu, znajdowało się 100000 dukatów, mających być rozdzielonymi między synów królewskich w ten jednak sposób, iż najmniej winien był otrzymać Jan Olbracht, ponieważ znaczną część przypadającej sobie należności wydał był na wyprawę węgierską.

W drugim zaś ustępie Maciej mówi o testamencie politycznym; tu król umierając wyraża swe życzenie, będące za życia przekonaniem jego, aby Litwini natychmiast po skonie monarchy ogłosili swym wielkim księciem trzeciego jego syna, królewicza Aleksandra. — Ale, jak wiadomo, kronikę Macieja dotknął los osobliwszy. Miała ona szczęście być pierwszą drukowaną kroniką polską, lecz miała nieszczęście wnet po zjawieniu się być zakazaną. Pewien przybysz z Niemiec, Jost Ludwik Dietz, był nakładcą wydania, puszczonego w świat i skonfiskowanego w roku 1519. Skoro zaś uległ życzeniom władz i zgodził się z jednej strony na pewną liczbę wykreśleń, a z drugiej na nie mniejszą ilość dodatków, otrzymał pozwolenie sporządzenia 1521 roku nowej edycyi; w tej postaci kronika znalazła następnie szerokie rozpowszechnienie [1]). Zachowały się jednak pojedyńcze egzemplarze wydania pierwszego. Otóż porównanie obu wydań wykazało, iż poprawka, dotycząca opuszczeń i uzupełnień, miała na celu silniejsze uwydatnienie urzędowego sposobu pojmowania dziejów, aniżeli to uczony kronikarz uczynił był w redakcyi bezstronnej i samoistnej. Okoliczność tę trzeba nieraz jeszcze mieć na oku, zwłaszcza że kronika Macieja jest jedynym współczesnym historycznym obrazem doby rządów dwu królów: Jana Olbrachta i Aleksandra.

Namieniony tedy powyż ustęp o politycznym testamencie króla znajduje się tylko w drugiem wydaniu kroniki, podczas gdy pierwsze go nie zawiera. Stąd jedynie możnaby już wysnuć wniosek, że w 28 lat prawie po śmierci króla Kazimierza życzyły sobie koła rządzące w Polsce, aby uwierzono w jego testament polityczny, rozumiany w duchu rozerwania unii osobistej polsko-litewskiej. Lecz nawet bezpośrednio po skonie Kazimierza, wyzyskując uczuciowy nastrój chwili, powoływano się na ostatnią wolę króla; nikt atoli nie mógł jej przedstawić spisanej i opieczętowanej. Głoszono tylko, że ją znają z opowiadań kilku panów litewskich, co otaczali łoże umierającego. Według tych wieści rozstający się z życiem monarcha roz-

[1]) Porów. wyborną rozprawę *Ferdynanda Bostela*, Zakaz Miechowity, w Przewodniku Naukowym, Lwów 1884. Jest także odbitka. — Wiele punktów stycznych z kwestyą omawianą ma również rozprawa *Stanisława Lukasa*, Rozbiór podługoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego, w Rozprawach Akad. X, XI i XII.

porządził jakoby, że jeden syn, Jan Olbracht, ma odziedziczyć po rodzicu koronę polską, drugi zaś, Aleksander, ma po ojcu objąć godność wielkoksiążęcą na Litwie. Ale i ta urzędownie — jak się wnet okaże — obwieszczona wersya o testamencie króla rosła jednak, zdaje się, stopniowo dopiero. Mamy pod ręką [1]) najprzód dokument, w którym biskup wileński, wojewodowie wileński i trocki, starosta żmudzki oraz wszyscy inni „panowie rady wielkiego księstwa Litewskiego“ zapraszają „kniaziów i panów“ wołyńskich na zjazd, odbyć się mający w Wilnie 20 lipca w dzień św. Eliasza — a to na mocy starej łączności Wołynia i Litwy, tudzież zgodnie z przysięgami, niejednokrotnie składanymi królowi zmarłemu. Ten akt zapraszający zaczyna się naturalnie od oznajmienia o zejściu króla. Dalej zawiadamia także panów wołyńskich, że litewscy panowie rady ze względu na niebezpieczeństwa i licznych wrogów, krajowi zagrażających, postawili na czele spraw królewicza Aleksandra, jako rządcę państwa. Mamy też odpowiednio do tego rozporządzenie królewicza Aleksandra, wystosowane do panów wołyńskich, których wzywa do wierności i posłuszeństwa, powołując się na ich przysięgi, niegdyś królowi złożone, oraz na przykład ich przodków. Niewątpliwie orędzie królewicza do Wołynian jest tylko typem okólników, rozesłanych po wszystkich ziemiach litewsko-ruskich, a z istoty swej jest tem, co w Polsce nazywano „uniwersałem.“ Ale do takiego kroku Litwini jużcić w myśl § 13 unii horodelskiej zgoła nie mieli prawa. W moc artykułu rzeczonego nie mogli po śmierci Witołda mieć, ani wybierać na Litwie wielkiego księcia lub pana, któregoby król polski za doradą prałatów i baronów polskich, jak również ziem litewskich nie wybrał, nie wyznaczył i nie ustanowił. Tak też dzieje się w ciągu całego stulecia, a fakt zupełnej unii osobistej pod Kazimierzem, fakt, że król sam zrobił się wielkim księciem litewskim, nic naturalnie w tym stosunku prawnym nie zmienił. Litwini bądź co bądź mogli w obronie swego postępowania przytoczyć jeden jedyny argument, mianowicie że akt uniowy rozciągał wyraźnie prawo mianowania przez króla i na jego następców, ale nie wziął pod uwagę wypadku, kiedy króla w Polsce zgoła nie będzie, co właśnie przydarzyło się w chwili, o której mowa. Atoli byłoby to przecie tylko wykrętem nieprawnym; chociaż bowiem w Polsce pod tę porę nie było króla, jednakże prawo królewskie, rozumie się samo przez się, mocy swej nie traciło.

[1]) Opowieść poniższa opiera się na dokumentach w Akty k'istorii zapadnoj Rossi, I, 115—118, Nr. 100, I i II, Nr. 101, I i II. Podana tam data jest naturalnie fałszywa, ponieważ Kazimierz umarł dopiero „na początku czerwca“. Przeto początek lipca uważalibyśmy za stosowniejszy. Akt Nr. 101 składa się nie z dwu, lecz trzech dokumentów.

Lecz tenże paragraf aktu uniowego nakłada i na Polaków pewien obowiązek. I oni także nie mogli obierać króla „bez wiedzy i dorady“ baronów i prałatów litewskich przynajmniej w razie, kiedy król umierał bezpotomnie lub nie zostawiał spadkobierców prawowitych. Skoro zaś odtąd miejsce prostej sukcesyi dziedzicznej zajmuje formalnie elekcya, Polacy więc spełnili akt lojalności, wezwawszy Litwinów do współdziałania w nadchodzącym wyborze króla. Na to magnaci litewscy dali odpowiedź przez poselstwo. Nie było to zapewne bez myśli ubocznej, że okrom kawalera Sołtana, litewskiego podskarbiego króla Kazimierza [1]), wybrali w tym celu właśnie biskupa wołyńskiego. Obaj posłowie złożyli tedy deklaracyę imieniem królewicza Aleksandra, jako „rodzic jego przed śmiercią, ale z całą jeszcze przytomnością umysłu, rozporządzając państwami swymi, przyznał koronę polską Janowi Olbrachtowi.“ Ponieważ taką wiadomość zakomunikowali mu panowie litewscy, uprasza więc o uszanowanie i wykonanie „ostatniej woli i rozkazu króla.“ O sobie samym królewicz zaleca posłom nic nie mówić. Natomiast w imieniu możnowładców litewskich wysłannicy oświadczyli, że „ostatnią wolą i rozkazem zgasłego króla było“, aby Jan Olbracht po nim Koronę Polską, Aleksander zaś wielkie księstwo Litewskie objęli w posiadanie jako władcy. A więc, będąc wiernymi sługami króla, ogłosili Aleksandra natychmiast rządcą państwa i upraszają też panów polskich o działanie w myśl rozporządzeń ostatniej woli zmarłego króla. Donoszą, iż zwołali na 20 lipca sejm, gdzie ma nastąpić wybór królewicza „według woli i rozkazu naszego Pana, rodzica Jego Miłości.“ Postanowienie to uważają za pożyteczne dla państw obu, dla Polski i Litwy; chętnie też pragną pomagać Polakom we wszystkich potrzebach radą i czynem, co Polacy obiecali im rów-

[1]) Sołtan Aleksandrowicz był rycerzem Grobu Świętego i kawalerem Złotego Runa. Należał do wyznania unickiego i podpisał deklaracyę posłuszeństwa synodu unickiego w roku 1476 papieżowi.

nież przez swych posłów. Co się tyczy zaprosin do współdziałania w wyborze króla, to bawiący właśnie teraz w Polsce posłowie są upoważnieni do udzielenia rady Litwinów. Jeżeli zaś panowie polscy, jak to napomknęli ich posłowie, sądzą, że może być coś omieszkanem i zaniedbanem, da się przecież później przeprowadzić w tej mierze układ przyjacielski i pojednawczy za pośrednictwem pełnomocników obustronnych [1]).

Tak więc, zanim Polacy kwestyę przyszłego stosunku króla swego do należnej mu władzy najwyższej w Litwie wzięli pod rozwagę, Litwa posiadała już swego *magnus dux*. Albowiem na owym sejmie wileńskim Aleksander naturalnie został obrany i niebawem wśród uroczystej wystawności ozdobiony tyarą wielkoksiążęcą. Rozerwaniem unii polsko-litewskiej, aczkolwiek zostało dokonane, nazwać tego nie można. Ba! nie można nawet nazwać jawnem zniesieniem przytoczonego powyż paragrafu, lecz tylko chytrem i podstępnem jego obejściem. Ponieważ owa uchwała stanowiła, że król polski ma naznaczać wielkiego księcia, Litwini przeto skorzystali z chwili, kiedy Polska faktycznie króla nie posiadała, ale w myśli posiadała niejako dwu królów: jednego zmarłego i drugiego mającego się wybrać. Aby tedy zapobiedz decyzyi przyszłego króla, mogącej wypaść w innym duchu, Litwini powołali się na rozporządzenie testamentowe nieboszczyka, ale nie byli w możności przedstawić ostatniej jego woli w formie jedynie przekonywającej, w formie dokumentu. Wszystko zasadzało się na pogłoskach, nie dających się sprawdzić. — Niedowierzającego polityka owych czasów zdziwiłaby niechybnie okoliczność, że król Kazimierz, niezmiennie, aż do pedanteryi, wierny swym ideom, pod koniec dni zaparł się tej właśnie myśli, która stanowiła najcharakterystyczniejsze znamię całego jego żywota, której się trzymał stale z energią i samozaprzaniem, posuniętymi do krańców ostatecznych, naprzekór prośbom, groźbom, spiskom i zamachom; polityk taki dziwiłby się, że Jagiellończyk własną ręką podkopał dzieło, które cechowało ogólny postęp w polityce jego domu. Litwini przez całe lat 45, od czasu gdy Kazimierz zasiadł na tronie polskim, stale żywili pragnienie, aby mieć własnego wielkiego księcia. Ponieważ zaś pragnienia dziwnie oddziaływają niekiedy na słuch, niejeden więc bodaj uwierzył, że roztropni Litwini w przerywanych westchnieniach śmiertelnie chorego starca dosłyszeli spełnienia swych życzeń gorących—a w ogóle dosłyszeli czegoś, co drudzy możeby zrozumieli inaczej.

[1]) Podobneż listy wyszły do książąt mazowieckich. *Gołębiowski*. III, 359.

Wobec osobliwszej natury tak zwanego „testamentu Kazimierza“ bezowocnem jest pytanie, co jeszcze więcej zawierał. Na Polaków zapewne też wywarł wrażenie nie bardzo wielkie. I znowu przychodzi nam żałować najgoręcej, że nawet odnośnie do tak ważnej katastrofy, jak wybór króla, oprócz szczupłych zapisek profesora medycyny Macieja z Miechowa, nie przechowała się żadna relacya wiarogodna. Posłuchajmy najprzód Macieja. „Ze względu na elekcyę zwołano sejm na 15-go sierpnia. Ponieważ Litwini ogłosili już wielkim księciem Aleksandra, przypadł więc wybór tylko pomiędzy dwoma pozostałymi jeszcze synami Kazimierza, między Janem Olbrachtem i Zygmuntem. Wszczął się o to zatarg i wynikła nienawiść. Drobna szlachta, rodzina Różów, miasto Kraków oraz inne grody państwa życzyły sobie Jana Olbrachta. Natomiast arcybiskup Zbigniew Oleśnicki, Janusz i Konrad, książęta mazowieccy, marszałek koronny Rafał Jarosławski, tudzież szeroko rozgałęziony ród herbu Topór wespół ze stronnikami swymi pragnęli i starali się postawić na czele młodszego królewicza Zygmunta. Skoro zaś Jan Olbracht przy poparciu matki Elżbiety wysłał na miejsce elekcyi siłę zbrojną w liczbie co najmniej 300 zaciężnych, partya przeciwna straciła nadzieję, a Jan Olbracht zaraz 27 sierpnia obwołany został królem i zawiadamiony o fakcie dokonanym przez Jaśka Tarnowskiego, syna wojewody krakowskiego. W Krakowie odśpiewano *Te Deum* i palono ognie radosne. Dnia 23 września nastąpiła koronacya, dopełniona przez cierpiącego na wodną puchlinę arcybiskupa gnieźnieńskiego w asystencyi biskupów kujawskiego i poznańskiego.“ — Tyle w wydaniu pierwszem Miechowity. Edycya zaś cenzurowana usiłuje najprzód uzasadnić, dlaczego właściwie Jan Olbracht i królowa wysłanie wojska uważali za niezbędne. Szlachta drobna i królowa — mówi jedna ze wstawek — sądzili mianowicie, że stronnictwo Olbrachtowi wrogie pod przewodem prymasa chce przeprowadzić wybór na korzyść Jana, księcia mazowieckiego, który osobiście wraz z prymasem przebywał podczas całego sejmu elekcyjnego w obozie, we wsi opodal Piotrkowa. Stanowisko zbrojne prymasa i księcia

spowodowało jakoby królewicza Olbrachta i królowę również do wysyłki wojsk synowi Fryderykowi, biskupowi krakowskiemu, tudzież innym prałatom i panom, stojącym na zwykłych miejscach przedmieścia piotrkowskiego; w przeciwnym bowiem razie prymas swem pogotowiem militarnem zdobyłby sobie przewagę nad królewiczem-biskupem, który na królewskim dworze ojca dzierżył przodek. Ilość zaciężnych relacya cenzurowana podaje na 300. Drugą tę wersyę opowiada potem Wapowski, przystrojoną zwyczajnymi mu frazesami i rozszerzoną o tyle, że i Aleksander występuje także w roli współzawodnika o koronę. Nadto istnieje w jednym zbiorze listów [1]), wypracowane przez pewnego humanistę krakowskiego ćwiczenie stylistyczne, zawierające szkic głównych momentów elekcyi; tutaj jako kandydat arcybiskupa figuruje Władysław, król węgierski, zato w szeregu pretendentów brakuje Aleksandra.

Jużcić zapewne we wszystkich tych wiadomościach jest nieco prawdy. Mogli przecież znajdować się ludzie, co królewiczowi Aleksandrowi zbyt pośpiesznych jego postanowień na Litwie za złe nie brali, może je uznawali a nawet żywili przekonanie uzasadnione, że przywrócenie unii osobistej, jaka istniała pod Kazimierzem, dałoby się uskutecznić tylko osadzeniem młodego wielkiego księcia litewskiego teraz na tronie polskim podobnie, jak się to stało w roku 1447. Atoli wiemy już, że sam Aleksander idei takiej przeciwdziałał, że użył całego swego wpływu a nawet ducha ojca jakgdyby wywoływał, aby zapewnić powodzenie starszemu bratu Janowi Olbrachtowi. — Mogli dalej znajdować się też ludzie, co brali za punkt wyjścia myśl, że prawo dziedziczenia ściśle wzięte przyznaje Władysławowi, królowi czeskiemu, zarówno koronę polską, jak i węgierską; w tem przy-

[1]) *Jan Ursinus*, Modus epistolandi, cap. XXXV. Data listu jest w istocie z prawdą sprzeczna, ale treści się nie sprzeciwia. Jan Ursinus pisał też listy do rodziców swoich o zajściach podczas bezkrólewia w Polsce. Ale niestety list, traktujący o elekcyi, jest okaleczony. — *Tubero*, str. 208, ma tęż samą wersyę. — Że Władysław przy wyborach odgrywał rolę ważniejszą, aniżeli Miechowita utrzymuje, świadczy o tem list do wielkiego mistrza, pisany z Piotrkowa w dniach sierpniowych; wedle tego listu oczekiwano posłów węgierskich. Król stawiłby się osobiście *(istis terris appropinquasse)*, gdyby nie siedzieli mu na karku Turcy. (Archiwum Królewieckie).

puszczeniu poczytywali oni zjednoczenie trzech państw wschodnio-europejskich za wielką rękojmię bezpieczeństwa przeciw naporowi Turków oraz innych wrogów chrześcijaństwa łacińskiego. Zważywszy zaś, że w takim wypadku prymas-arcybiskup gnieźnieński i wysocy magnaci zostaliby wicekrólami, jakimi byli ich przodkowie w latach 1440—1444, nie pojmujemy, dlaczegoby nie miano pomyśleć i o kandydaturze Władysława; w dodatku zgadzałoby się to z egoizmem prymasa Zbigniewa Oleśnickiego, gdyby sam za nią przemówił. Ba! ależ wiemy przecie, że Władysław już przed rokiem bez żadnego sprzeciwieństwa i bez zastrzeżeń przyjął w traktacie, zawartym przez się z Janem Olbrachtem, zasadę, iż nie kto inny, tylko brat ten obejmie tron polski. Jakoż tenże sam mąż, który na dworze Władysława w Budzie z okazyi uroczystości żałobnej za Kazimierza wygłosił na cześć jego mowę pochwalną, opowiada nadto, iż Władysław po zwołaniu elekcyjnego sejmu polskiego wyprawił nań czeskiego kanclerza Jana Schellenberga i Ładysława Kaniszay'a, aby wyraźnie zrzec się praw swoich i przelać je na brata, Jana Olbrachta [1]). — Możliwem jest również prawdopodobieństwo, że jak przy wyborze Kazimierza pod protekcyą kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, wytworzyła się partya, która, pomijając ród Jagielloński, zwróciła swe sympatye ku latorośli prastarego domu Piastów, ku Mazurowi. I tą razą znowu wprowadzono na scenę zabiegi mazowieckie także pod opieką arcybiskupa, który tak chętnie kroczył śladami wielkiego swego stryja tegoż nazwiska a w ostatnich latach nie zostawał z królem Kazimierzem w stosunkach przyjacielskich. Zresztą nie jest wykluczona i ta możliwość, że prymas wziął w swe orędownictwo najprzód kandydaturę Władysława a potem Mazura. Na Długoszu mamy przykład, iż byli poważni mężowie stanu, co wśród chwały rządów Jagiellońskich nie zapominali o istnieniu jeszcze szczepu dynastyi starszej, mogącej wystąpić z prawowitymi do tronu uroszczeniami. Przy każdej zmianie tronu, od Kazimierza Wielkiego począwszy, prawa Mazurów przychodziły na stół. Ponieważ zaś Litwini rozerwaniem unii zdawali się przygotowywać rozluźnienie węzła między Polską a Litwą, wielkie więc wiano Jagiellonów, ofiarowane Polsce,

[1]) Skąd *Palacky*, V, 1, 374, wie, że stało się to 6 sierpnia, nie wiem tak dobrze, jak i skąd wie, że nastąpiło to „bez wielkiej rozwagi."

chwiać się zaczęło. Otóż ten fakt właśnie mógł wspierać ideę powrotu do starej dynastyi historycznej [1]). Aczkolwiek duże jest prawdopodobieństwo współzabiegów mazowieckich, uderza wszelako okoliczność, że wszystkie odnośne wiadomości wtrącone zostały do drugiego dopiero wydania Miechowity, że w pierwszej swej relacyi, wolnej od wpływów obcych, nie wspomina ani słówkiem o kandydaturze Mazura, lecz mówi tylko o alternatywie między Janem Olbrachtem a Zygmuntem.

Sam Jan Olbracht nie był zaraz od początku w zupełności pewien swej sprawy. Świadczy o tem własnemu ojcu wręcz przeciwna postawa królewicza względem Łukasza Watzelrodego, tudzież prośby i obietnice, jakie mu uczynił już w osiem dni po śmierci rodzica. Nie wolno też spuszczać z oka faktu, że w Polsce istniała szlachta chodaczkowa, której cała siła zasadzała się na prawie wyborczem. Gdyby nie było wcale współubiegaczów, należałoby ich wynaleźć; inaczej bowiem obniżał się kurs głosów wyborczych aż do ogołocenia ich z wszelkiej wartości. Ale i szlachta zamożniejsza nie miała interesu robić ułatwień pretendentowi do tronu. Im bardziej była poszukiwana, tem hojniejsze przywileje, urzędy i prebendy. Zresztą może w rzeczy samej, jak napomyka interpolacya w Miechowicie, spory o wyższość między prymasem a królewiczem-biskupem Fryderykiem zaostrzyły przeciwieństwo w walce wyborczej. W każdym jednak razie opór, jaki Jan Olbracht napotkał, nie musiał być ani bardzo poważny, ani bardzo wytrwały, jeżeli 300 najemników, użytych w chwili właściwej, wystarczyło do odniesienia zwycięstwa. Dnia 27 sierpnia [2]) Jan Olbracht został wybrany, a po upływie czterech niemal tygodni prymas przebolał już mniemaną swą klęskę o tyle, że 23 września w katedrze krakowskiej wykonał swe prawo koronowania króla. Nikt zapewne nie czuł się mocniej z tego zadowolnionym, jak Elżbieta, królowa-wdowa.

Pierwszym czynem politycznym, z jakim zaznajamiają nas nader ubożuchni kronikarze i niezasobne dokumenty tej doby, są dwa

[1]) Kwestya kandydatury mazowieckiej nie dałaby się rozjaśnić nawet wtedy, choćby powoływanie się *Gołębiowskiego*, III, 359, na list odradzający Aleksandra nie polegało na pomieszaniu. — O tej kandydaturze mazowieckiej znajdujemy wzmiankę i w tak zwanych „Radach Kallimacha,“ co dowodzi, że wierzono w nią we wieku XVI.

[2]) *Weinreich*, str. 791.

przymierza. Jedno jawne, zaczepno-odporne, z Władysławem, królem węgierskim, przeciw Turkom, drugie zaś tajne, wedle którego obaj bracia zobowiązują się pomagać sobie nawzajem w razie powstań, nieposłuszeństwa lub zagrabiania dochodów koronnych ze strony poddanych [1]). Pierwszy zaś sejm walny wyznaczono na luty 1493 roku w Piotrkowie [2]).

Ow traktat tajny z 5 grudnia 1492 roku przytaczano po wsze czasy jako dowód absolutystycznych dążeń Jana Olbrachta i nazywano go zawsze inauguracyą nowego rządu, który postanowił zerwać z ustrojem stanowym państw giermańsko-romańskich. Przypisywano młodemu królowi zamiary, które zapewniłyby mu niewątpliwie rzeczywiste pierwszeństwo ponad wszystkimi monarchami Europy, o ile mniemano, że już na schyłku stulecia piętnastego pragnął przeistoczyć państwo stanowe w absolutne. Przejścia tego dokonały zaiste później dla dobra swego i dla utrwalenia swego bytu wszystkie żywotne monarchie chrześcijaństwa, ale Polska ku własnemu nieszczęściu omieszkała tego podczas swej egzystencyi uczynić. Jana Olbrachta wyobrażano sobie jako monarchę, piastującego plany rozległe i celu świadome; jako męża stanu, górującego mądrością głęboką nad poglądami onej doby; jako bohatera, poskramiającego z trudnością jeno przyrodzoną swą waleczność; jako bohatera, któremu tylko los zawistny, przecinając zbyt rychło nić żywota, nie pozwolił wprawić w zdumienie świata współczesnego i potomnego. Takie o nim wyobrażenie panuje w dziejopisarstwie właściwie aż po dzień dzisiejszy. Człowiekowi, nieowionionemu wpływem legiendy patryotycznej, pielęgnowanej mniej więcej przez każdy naród, niezmiernie trudno wyobrażenie to zrozumieć, a tem bardziej uzasadnić, chociażby, idąc za przysłowiem, gotów był zadowolnić się tem, że *in magnis voluisse sat*. Czegokolwiek król faktycznie się imał, wszystko właściwie mu się nie udawało A jeżeli chodzi o jego uzdolnienia militarne, to liczba bitew wygranych zostaje w stosunku przerażająco nieproporcyonalnym do przegranych, o czem niżej się powie. Jak dalece zaś wszystkie te szczerby w swej sławie umiał wynagrodzić sympatyczną powierzchownością i osobistością swoją, wymiarkować nie łatwo, jeżeli skądinąd nie będziemy zbyt wielkiej przykła-

[1]) *Dogiel*, I, 86.

[2]) *Helcel*, Pomniki, II, 889, Nr. 4404.

dać wagi do utartych pochwał i uwielbień ze strony humanistów współczesnych. Kogóż bo, co jurgieltami i prebendami rozporządzał, nie wysławiali i pod niebiosa nie wynosili ci kawalerowie fortuny? Lecz nawet z wydętych tyrad onych zawodowych trębaczów chwalby nie wyłowisz bodaj jednego uzasadnionego rysu monarchy i męża stanu—rysu, któryby udowodnił przyznawane mu z punktu widzenia dziejopisarstwa polskiego zaszczyty. W dobie, kiedy parlamentaryzm czczono jako ideał, a każdy, co z nieomylnością parlamentów popadł w zatarg, uchodził za arcy zuchwałego i samowolnego autokratę, przypisywano królowi Janowi Olbrachtowi tryumfy parlamentarne, dla wykazania których nie podobna przytoczyć świadectw historycznych. A zaś w dobie, kiedy parlamentaryzm mniejszymi się cieszył sympatyami, chciano upatrywać w nim męża, który, gdyby pożył dłużej, sprowadziłby Polskę ze zgubnych dla niej torów ustroju parlamentarnego, ale i w tym razie znowu brak także dowodów niezbitych. Przydarza się tu wypadek rzadki, iż z przyczyny życzliwości jedynie otrzymujemy karykaturę historyi. Kiedy dziejopisarstwo dotychczasowe o stuleciu piętnastem odmawiało królowi Kazimierzowi uznania, na które zasługiwał tak ze względów narodowych jak i czysto ludzkich, tymczasem skupiło ono wszystkie zaszczyty na tym z jego synów, który przynajmniej z młodszym swym bratem nie wytrzymuje porównania.

Czy Jan Olbracht, jak z napomknień wnioskowano, był rzeczywiście faworytem królowej Elżbiety, roztrząsać nie będziemy. Obraz Elżbiety, jeżeli pominiemy poetów, jest tak niejasny, iż nie podobna wysnuwać stąd wywodów o wpływach, jakie mogła wywierać matka na młodego króla. Ale współczesna opinia publiczna w zgodzie z późniejszą oceną literacką przedstawiała Olbrachta jako męża, ulegającego dłużej, niż przystało, radom i zapatrywaniom swego nauczyciela humanistycznego, który dał się unieść kierunkowi poglądu politycznego i moralnego, przeniknionego raczej prądem myśli literatów nieodpowiedzialnych, aniżeli poważnych mężów stanu. Opinia publiczna w Polsce za rządów Jana Olbrachta, słuchając trafnego instynktu, naganiała przyjaźń, jaką król otaczał dawnego swego nauczyciela łaciny, Włocha, Filipa Buonacorsi. Zwał on siebie Kallimachem oraz z przezroczystą dwuznacznością „Experiens.“ Zdaje się więc niezbędnem przyjrzeć się bliżej osobistości tego męża. — Co się tyczy humanistów i humanizmu w ogóle, wielkie ich znaczenie

w dziejach rozwoju ducha europejskiego, czyli jednem słowem ich stanowisko historyczne utożsamiano nader łatwo i nader często z indywidualną ich wartością, z ich doskonałością moralną, obywatelską i literacką. Podobnież i to w szczególności stało się z Kallimachem. Spoglądano nań z tem większem zaślepieniem, im bardziej jego usposobieniu był obcy grunt, na który go losy przeniosły [1]). Oliwka włoska na sarmackiej równinie zbożowej była już sama przez się dziwem, a dziw ten łacno mógł sprawić, iżby go za cud wzięto. Urodzony w San Gemignano, młodzieńcem przybył do Rzymu i obracał się w kołach Pomponiusza Letusa, gdzie młodzi zapaleńcy tem swobodniej zabawiali się planami poprawy świata, że wcielały się one już w niefrasobliwe twory literackie. Ale, jak powszechnie wiadomo, nawet w tej formie były nieznośne papieżowi Pawłowi II; surowy książę kościoła gromił filozofów, wierszopisów i założycieli akademii. Nie wiemy wszelako, dlaczego cała nienawiść spadła na Buonacorsi'ego. Wobec wrażenia, jakie przy różnych sposobnościach wywoływać umiał, nie podobna przypuścić, iżby był takim brzuchatym, ospałym, krótkowidzącym głuptasem, jak go z okazyi śledztwa maluje wróg pewien. W Rzymie jednak nie mógł zamieszkiwać. Zbieg, pojechał do Apulii, na Chios i Cypr, wreszcie do Konstantynopola. Ta okoliczność wykreśliła kierunek całemu jego życiu. Była to droga, którą już przed nim ciągnęli inni także humaniści, jak np. Filelfo, Aurispa, Guarino. Lecz minęły czasy, kiedy odbywano podróże dla odkrywania rękopisów, dla studyów gramatyki greckiej i dla nabycia wprawy w języku greckim. Chociaż Kallimach był humanistą, nie odznaczał się jednak bardzo tym pociągiem filologiczno-antykwarskim. Rękopisów żadnych nie odkrył a z listów przechowanych nie bije zgoła świadomość, że stopa jego kroczy z lubością po miejscach uświęconych, na których rozpościerała się starożytność helleńska. Robi wiersze, którym, że tak rzekę, brak wszelkiej woni klasycznej; pisze listy w pozbawionym wszelkiej objektywności przemądrzałym tonie literackich linoskoków owej doby. Ale co go najżywiej w tych wędrówkach po Wschodzie zajmuje, to kwestya polityczna onego czasu, kwestya wschodnia, jakbyśmy się wy-

[1]) Aczkolwiek w zapatrywaniach swych niejednokrotnie odstępuję, trzymam się jednak głównie wyczerpującego studyum *Zeissberga*, Polnische Geschichtschreibung, str. 349—403.

razili w duchu wyobrażeń dzisiejszych. Tu spoczywała sprawa chrześcijaństwa, sprawa kultury, sprawa świata ucywilizowanego, jedyny punkt i źródło trwogi, a w bojaźni przed nią ześrodkowywały się uczucia rozdwojonych, poróżnionych, wrogujących z sobą narodów europejskich. Odległość widowni i odrębna natura wroga, napełniającego świat grozą, potęgują wyobrażenie o „strasznej“ jego niezwalczoności. To właśnie było może lekkomyślnemu beletryście podnietą do podróży w kraj potworów. Zdumiewa się atoli nad marną powierzchownością zewnętrzną tej potęgi przemożnej, rzucającej trwogę, ponieważ nigdzie nie ma okazyi ujrzeć w skupieniu sił, które tam przenikły. Po latach trzydziestu jeszcze opowiada papieżowi i kolegium świętemu [1]), że potęga osmańska jest tylko wiarą w strachy, świat przerażającą, że małą budzi obawę w tym, kto, jak on, ma odwagę wedrzeć się we własny jej obręb. Nie jest tak trudno, jak ludzie mniemają, wyrzucić Turków z Europy. Oto przekonanie—które wierszopis przywiózł za powrotem z Konstantynopola.

Od tej opinii i zawierającego ją w sobie kręgu idei nie odstąpił przez cały ciąg żywota. Aby zwiedzić jak najwięcej krajów obcych—mawiał później—obrał drogę powrotną przez Polskę. Na prawdę zaś było pono inaczej. Oto ponieważ Polska wówczas (1470) skutkiem związku z Jerzym Podiebradem oskarżana była o herezyę połowiczną, pragnął więc Kallimach poznać najprzód kraj, w którym władza papieska nie zdawała się mieć chwilowo mocy bezwzględnej. Przyjął go do domu swego słynny arcybiskup lwowski Grzegórz z Sanoka, odznaczający się życiem na wpół pogańskiem, lecz uszlachetnionem uprawą humanizmu. Skoro zaś ku przerażeniu Kallimacha legat papieski zażądał jego wydania, a sejm temu się nie sprzeciwił, ofiarował mu Grzegórz schronienie i otoczył opieką. Burza wszelako ucichła. W Rzymie inny papież wstępuje na stolicę Piotrową i o mniemanym spiskowcu przeciw papieżowi poprzedniemu zapomniano. Kallimach zapisuje się do uniwersytetu krakowskiego. Nie codzień zdarza się tam sposobność widzieć ucznia i przyjaciela Pomponiusza Letusa. Kallimach budzi podziw blaskiem i stylem swej retoryki. Dwór poszukuje dla młodocianych królewiczów nauczyciela języka łacińskiego. Otóż Buonacorsi wchodzi na dwór i zostaje profesorem przyszłych królów. Ale na nauczyciela tylko

[1]) Oratio ad Innocentium VIII.

nie jest on stworzony. Jak wszędzie, począwszy od Petrarki, było dążeniem humanistów zrobić skok z izby szkolnej do kancelaryi, podobnież i Kallimach zwraca natychmiast tęskne oko na kancelaryę państwową, gdzie nie tylko z powodu krasomówstwa, lecz głównie z powodu dokładnej znajomości stosunków włoskich i wschodnich mógł być pożytecznym. Zadzierzga związki ze wszelkimi znakomitościami, do których wiersze, panegiryki i sztuczki humanistyczne torują mu drogę. Żadna atoli znajomość nie jest dlań ważniejsza nad znajomość z podkanclerzym Zbigniewem Oleśnickim. Jakby zaklęte wynurzają się w Wenecyi projekty awanturnicze, aby za pośrednictwem Polski podburzyć Tatarów przeciw Turkom. Nikt lepiej nad Kallimacha nie jest obeznany z ogółem kwestyi przytem rozważanych. A więc powołany został do rady, więc już 1476 roku [1]) mógł w senacie weneckim przemawiać w imieniu króla polskiego. Plan ten nie mógł liczyć na powodzenie również jak i połączony z nim pomysł, popierany przez Wenecyę, aby zgnębić Turków za pomocą perskiego Usunhassana. Ale Kallimachowi wystarcza to, że kwestya wszechświatowa snuje się dalej w ogólności przy jego współdziałaniu. Tak tedy otrzymuje najwyższe zadośćuczynienie, gdyż dawny wywołaniec może 1478 roku stanąć w Rzymie przed papieżem jako poseł króla polskiego. Podczas drugiego atoli poselstwa przedmiotem rokowań nie były już uboczne tylko sprawy polityki polskiej. O ile kwestya stanowiska względem Turcyi splatała się z kwestyą względem stosunku do Macieja, króla węgierskiego, o tyle przedmiot ten dotyczył już podstaw bytu. Kallimach wypracowuje memoryał, a w nim z przenikliwą zarówno bystrością jak i subtelną dyalektyką roztrząsa arcy korzystne stanowisko Polski wobec mocarstw, o których mowa. Memoryał wystosowany jest do podkanclerzego, lecz, rozumie się samo przez się, przeznaczony dla króla. Dokument ten posiadamy [2]); ale zręczny stylista ileż mógł napisać innych, które dla nas zaginęły? Kiedy zaś później Turcy zagarnęli porty besarabskie, a zdawna żywiona obawa ujrzenia Saracenów na ziemi polskiej naraz zagroziła zblizka, wówczas podniosło się jeszcze znaczenie męża, co na tej niwie od lat wielu pracował. Ze względu na obecny stan

[1]) *Zeissberg* nie zna jeszcze tego pierwszego do Wenecyi poselstwa. Ja znalazłem o tem dokumenty w archiwum państwowem weneckiem.

[2]) Acta Tomiciana, I, Appendix, str. 20.

rzeczy, wszystko, jakeśmy już wyżej wskazali, zależało na tem, aby Mołdawii nie pozwolić wyślizgnąć się z pod zwierzchnictwa polskiego, a Macieja zatrudnić koalicyą Polski, cesarza i Wenecyi. Kallimach, wyłuszczywszy sprawę królowi samemu, wyprawiony został w poselstwie do cesarza (1486) i Wenecyi, a gdy projekty rzeczone nie doznały powodzenia, udał się w imieniu Polski do Konstantynopola, aby zawrzeć rozejm dwuletni (1487). Poprzednio już opowiedzieliśmy, że potem (1490) występował znowu przed papieżem jako przedstawiciel Polski na konferencyi, urządzonej przez Inocentego VIII, i że przy tej sposobności przemawiał za nominacyą królewicza Fryderyka na kardynała.

Pomiędzy niewielu stosunkowo zupełnie pewnymi faktami z ostatnich lat życia króla Kazimierza może żaden nie jest tak należycie udowodniony, jak ten, że Kallimach należał do najzaufańszych doradców korony, mianowicie na punkcie kwestyi wschodniej i jej komplikacyi. Z zapałem, zwykłym wobec przedraźnionego trybu życia humanistów, ale i z wytrwałością nader im niezwykłą, Kallimach pracował usilnie w interesie narodu polskiego odnośnie do sprawy, zawichrzającej południo-wschód Europy. Zaprzątały go ciągle myśli z tej dziedziny. Wszystkie ważniejsze jego pisma, które, co prawda, mało posiadają rzeczywistej wartości, ale dzięki wytwornemu, perlącemu się frazesami wykładowi, oraz zabarwieniu tendencyjnemu, wielce przypadały do smaku współczesnego, poruszają się w obrębie tych stosunków. W trzech księgach o Władysławie Jagiellończyku, kojarząc zuchwałe zmyślenia z prawdą, skreślił porywający obraz monarchy, który, jego zdaniem, zrozumiał w zupełności powołanie króla polskiego, a legł jedynie dlatego, iż chwilowo odwróciło się odeń słońce szczęścia. W drugiem zaś dziele „O usiłowaniach Wenecyan celem wezwania Persów i Tatarów przeciw Turkom“ odmalował owoczesne położenie rzeczy, oraz wyłożył zasady polityki wedle niego najpożądańszej. Wszystko inne, co napisał jeszcze z przyczyny stosunków osobistych, ze względów towarzyskich i z pociągu poetyckiego, nie ma znaczenia w porównaniu z tymi pracami tendencyjnymi, historyczno-politycznymi. One pozostają w najściślejszym związku z celami jego życia, z jego ideałami, jak je wystawia w mowie do Inocentego VIII. Jeżeli zaś wyobrazimy sobie tego utalentowanego, przez znamienitych mężów życzliwie w towarzystwie polskiem przyjętego cudzoziemca w roli nauczyciela młodego,

chciwego sławy i żądnego czynów bohaterskich królewicza, to łatwo przypuścić, że pasmo idei mistrza przeniknęło w ucznia. Wszystko, co wiemy o Janie Olbrachcie; wszystko, co publicznie przedsiębrał; wszystkie cele jego dążeń wskazują wyraźnie, że obraca się w kole myśli swego nauczyciela. Nie trudno pojąć wzruszenie w duszy królewicza, gdy skutkiem śmierci Macieja Korwina zawakowała korona węgierska. Nadarzyła się okazya, aby przez połączenie dwu państw, Węgier i Polski, w *jednej* ręce zdobyć to stanowisko, jakie niegdyś zajmował stryj, sławiony bohater krucyatowy, o którym nauczyciel Olbrachta tak entuzyazmującą napisał książkę; zdarzyła się sposobność, aby naraz usunąć wszystkie trudności, z którymi memoryały Kallimacha muszą się liczyć jeszcze. Jeżeliby się Olbrachtowi udało, jak stryjowi, na obu zasiąść tronach, wtedy zniknie samodzielna polityka Multan, wtedy on sam stanie twarzą w twarz przeciw Turczynowi z potęgą dwu mocarstw i z Wenecyą po boku. W chwili właśnie, gdy Jan Olbracht zabierał się do stworzenia podwaliny dla swych planów górnolotnych przez nabycie tronu węgierskiego, Kallimach bawił w Rzymie. Lecz, jak często się zdarza, okoliczność ta mogła wcześniej już być omówiona między nauczycielem i uczniem! O tyle jeno tkwi ziarno prawdy w opowieści, pochodzącej zresztą ze strony najmniej godnej zaufania, że Kallimach doradził awanturę węgierską w rzeczy ubiegania się o tron po Macieju Korwinie [1]). Lepiej już natomiast uzasadniona jest dalsza wiadomość, że drugą razą, gdy obiegały wieści o śmierci Władysława, zachęcił swego wychowańca, aby raz jeszcze ośmielił się na to przedsięwzięcie, i że sam towarzyszył królewiczowi w wyprawie zbrojnej, nieszczęśliwie dlań zakończonej.

Że jednak nie wszyscy chętnem spoglądali okiem na zażyłość młodego królewicza z beletrystą cudzoziemskim, leży to już w nature tego rodzaju stosunków. W dalszym ciągu mówić będziemy o rosnącem stąd niezadowoleniu, co dowodzi przedewszystkiem, iż humanista powszechnie był znany. W dobie, kiedy opinia publiczna największą miała wagę, w dobie elekcyi po śmierci Kazimierza, Kallimach sądził, że trzeba ustąpić „przed zazdrością i niebezpieczeństwami, ponieważ zawistnicy na wszystko się przeciw niemu bezkarnie ośmielą, a królewicze nie mogli go dostatecznie osłonić.“ Udał się

[1]) *Tubero* u *Schwandtnera*.

tedy do Wiednia [1]) i wrócił do Polski wówczas dopiero, kiedy wychowaniec jego bezpiecznie siedział na tronie. Taka zmienność łask względem humanistów nie była zgoła rzadkością. Dziś wynoszono tych dorobkiewiczów nad zasługę pod niebiosa, a nazajutrz obrzucano ich naprzekór zasłudze błotem. Ale usposobienia w Polsce przeciw Kallimachowi nie należy brać za jedno z tą chwiejnością, wypływającą z tułackiego i ekscentrycznego charakteru humanistów. Humanistyczność w Kallimachu, wirtuozostwo stylistyczne, udatne rymoklectwo, platonizowanie, wyuzdany tryb życia, gmeranie i dyletanckie odkrycia w różnych naukach oraz rzeczy tym podobne nie były wcale zagrożone w Polsce niebezpieczeństwem wyjścia z mody. Przeciwnie, pociąg ku temu szybko wzrastał. Jeżeli zaś podniosła się niechęć przeciw Włochowi, dotyczyła ona w tym wypadku głównie lub nawet wyłącznie osobistości politycznej [2]). Charakter i wpływ polityczny Kallimacha pozostawił ślady i pamięć, utrzymujące się przez cały ciąg wieku szesnastego. Posiadamy bezpośrednie pouczające świadectwo, zawarte w opowiadaniu pewnego księdza królewieckiego, zupełnie obcego wewnętrznym stosunkom polskim. Autor mówi, że „Łukasz Watzelrode w połączeniu z dyabelskim zdrajcą, Włochem, Filipem Kallimachem, doradził królowi Multany zdobyć i osiedlić tamże oraz na Podolu Zakon dla wiecznej walki z niechrześcijanami.“ Wyrażona tu myśl, z którą Kazimierz, jak wiemy, nosił się lat czterdzieści. Wiadomość rzeczona pochodzi z pierwszych lat stulecia szesnastego od człowieka całkowicie na uboczu stojącego, który wypowiada to tylko, w co za jego czasu powszechnie wierzono. Otóż wobec takiego świadectwa nie udało się dyalektycznej krytyce czasów nowszych obalić faktu, że Kallimach w ogóle udzielał rad swemu wychowańcowi na tronie. Nie udało się obalić, zwłaszcza że wszystko, co obok tego już przytoczyliśmy o biegu życia, stanowisku i działalności Kallimacha, w zupełności się z tem zgadza, a zwłaszcza że przedsięwzięcie króla Jana Olbrachta

[1]) Porów. *Zeissberg*, Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter, str. 72. Nieobecność Kallimacha w Polsce jest przynajmniej przyczyną, aby relacyi *Jana Ursinusa* o wyborze Jana Olbrachta, zwróconej do Kallimacha, nie uważać za proste ćwiczenie stylistyczne.

[2]) Porów. co *Tubero u Schwandtnera*, Script. rer. Hung., I, 126, mówi o nienawiści Węgrów, Czechów, Polaków ku Włochowi.

celem przeprowadzenia pierwszej części, wstępnego warunku owych rad, dostarcza dowodu, iż namowy Kallimacha nie pozostały bez wrażenia na królu.

Otóż, jak powszechnie wiadomo, istnieje krótkie, ale w treść nader bogate pismo z wieku szesnastego, uchodzące za „Rady Kallimachowe.“ Jednakże w tej formie i redakcyi, z tą śmieszną przesadnością, z tą sarkastyczno-szyderczą nienawiścią, z tą nieprzyjaźnią przeciw historycznie wyrobionym urządzeniom państwa Polskiego—nie mogło ono żadną miarą wypłynąć z pod pióra Włocha. Jeżeli kto kiedykolwiek przeczytał jeden z memoryałów Kallimacha, przechowanych w redakcyi autentycznej, nie da wiary, iżby i te urywane, rzec można, bezładne zdania były utworem tegoż samego polityka. O ile znamy nader rozmaite teksty łacińskie oraz polskie, upstrzone wzorem języka wieku szesnastego strzępami łacińskimi, dowodzą one, że opozycya polityczna przeciw domowi królewskiemu w stuleciu szesnastem lubiła owe mniemane rady Kallimachowe rozszerzać, przesadzać, czynić je bardziej jeszcze szyderczo-dziwacznymi. Ależ nawet opozycya wieku szesnastego nie przypuszczała na prawdę w piastunie władzy monarchicznej tak nihilistycznego, tak herostratyczno-sułtańskiego poglądu, jaki stanowi tło rad onych. W całym pamflecie pobrzmiewa ton satyry chłoszczącej, która prawo do przesady czerpie z celów swoich. Te drwiny i ten szyd nie nabierają bynajmniej znaczenia większego z tej jeszcze przyczyny, że późniejszy niepomyślny rozwój nie uprzytomnił epigonom szaleństwa, tkwiącego w postępowaniu według tych projektów satyrycznych. Satyrze często przychodzi z łatwością bywać proroczą i genialną, albowiem skuteczność jej nie zawisła od prawdy i zgodności ze stosunkami rzeczywistymi. Ale satyra nie posiadałaby zaiste ani siły przekonywania, ani możności wywierania nacisku, gdyby się opierała na wypadkach i stosunkach, które zaledwie jeszcze żyją w pamięci społeczeństwa współczesnego. Iżby satyra zdobyła sobie popularność, ku czemu zawsze zmierza, niezbędną jest rzeczą, aby się ściągała do stosunków i osobistości powszechnie lub przynajmniej szeroko znanych, albo też sprawdzić się dających. Satyrę na osoby i powikłania z piętnastego stulecia zrozumiałoby co najwyżej kilku uczonych i badaczów przeszłości, ale nie masy szerokie; w masach bowiem wspomnienia historyczne trwają zazwyczaj dziwnie krótko, jeżeli nie są odświeżane sztucznie informacyą i nauczaniem. Otóż

tak zwane Rady Kallimachowe, o ile pominiemy zaznaczone już dodatki z czasów późniejszych, mają swe źródło w stosunkach ostatniego dziesięciolecia wieku piętnastego, a obejmują wskroś tylko osoby i rzeczy — traktowane naturalnie w świetle przesady satyrycznej — z doby początkowych rządów Jana Olbrachta. Stąd też nie ulega wątpliwości, że powstały w pierwszych latach panowania Jana Olbrachta, a więc w czasie, kiedy stosunki pomiędzy monarchą a Kallimachem były najściślejsze, i że wyszły od osobistości politycznych, dla których zażyłość „króla z poetą“ stanowiła przedmiot zgorszenia. Niejeden może, broniąc autentyczności i szczerości Rad Kallimachowych, powoła się na okoliczność, iż jedyny kronikarz polski z czasów Jana Olbrachta, wspominany wielokrotnie Maciej z Miechowa, podaje wiadomość, że nieudana wyprawa multańska z roku 1497 nastąpiła za doradą Kallimacha i że stąd wybuchło przeciw niemu powszechne niezadowolnienie; niejeden może powoła się i na to, że doradę rzeczoną znajduje w owym pamflecie. W takim razie przedewszystkiem odeprzeć należy, iż mniemana opowieść kronikarza nie przemawia bynajmniej za onem pismem ulotnem, albowiem nie było to żadną nowiną, ani żadną tajemnicą, że Kallimach doradzał stałe nabycie Mołdawii. Pozyskanie Multan stanowiło punkt główny w całym jego systemie traktowania sprawy wschodniej, a było przezeń proponowane i zalecane królowi Kazimierzowi już w roku 1485. Nadto można jeszcze w odpowiedzi dodać, że Maciej z Miechowa w pierwszem sporządzonem przez się wydaniu swego dzieła ani o podobnej radzie Kallimacha, ani o nieukontentowaniu stąd nie mówi, że cały odnośny ustęp wtrącony został w drugiej edycyi kroniki z roku 1521 jedynie przez wysokiej godności cenzora; przypuszczają słusznie, że był nim arcybiskup Jan Łaski [1]). Pytanie zaś, czy nie istniał nawet, jak zgodność kilku zwrotów wskazywać się zdaje [2]),

[1]) *Bostel*, Zakaz Miechowity, str. 52 nn.

[2]) Wyrażenie: „*inconsulta et paucis communicata expeditio*“ przypomina pierwsze zaraz zdanie w „*Consilia*“. Zwrot: „*Turcae et Tartari nihil plus quam generalem Polonorum timere expeditionem*“ jest niejako przekręceniem zdania, że Polacy lękali się pospolitego ruszenia, jak ognia. Gruby fałsz o „*laudum nunquam regibus permittendum expeditiones facere generales... nisi primum consulta apostolica sede*“ jest pobocznikiem zdania: „*ruszeniem pospolitem gróź na każdy rok.*“

szczególny przyczynowy związek między tą wstawką a pamfletem, można sprawiedliwie zostawić bez rozstrzygnięcia [1]). Tyle tylko powiedzieć trzeba, że żaden współczesnik ani w ogólności, ani w szczegółach nie czyni wzmianki o „Radach Kallimachowych.“

Najważniejszym atoli dowodem przeciw prawdziwości tak zwanych rad, jest fakt, że Jan Olbracht według nich zgoła nie postępował, za wyjątkiem jeno wyprawy na Mołdawię, zawarunkowanej — jak się rzekło — przez politykę, którą Polska od lat przeszło dziesięciu prowadziła. Nie zniósł ani stuletnich przywilejów i statutów, ani instytucyi posłów ziemskich. Nie niszczył systematycznie ani szlachty wyższej, ani senatu; ani zgromadzenia społeczności nie uchylił, ani duchowieństwa nie zdemokratyzował; ani gospodarki finansowej nie zmienił, ani sprzedaży urzędów nie wprowadził. Ani Zygmunt nie został wojewodą multańskim, ani Fryderyk namiestnikiem Prus, chociaż jedno i drugie, o ile to leżało w planach, oddawna już, za czasów Kazimierza, bywało przedmiotem rozważań. Również stanowisko względem dzielnicowych książąt mazowieckich wypadki z roku 1462 i wyroki prawne z roku 1468 przepisywały bez zmiany. A jeżeli projekt sojuszu z Węgrami przeciw poddanym niesfornym znajduje urzeczywistnienie we wspomnianym powyż traktacie, to nie wolno zapominać, iż satyra musiała rzecz zadziergiwać o stosunki faktyczne i że dobra rada przyszła zapewne dopiero po czynie. Rzeczywiście, jeżeli weźmiemy rozbrat z uprzedzeniami, traktat z d. 5-go grudnia 1492 roku pozostanie jedyną podstawą legiendy o absolutystycznych zachciankach Jana Olbrachta, legiendy, która spowodowała przewrotne rozumienie tak zwanych Rad Kallimachowych. Atoli i ten traktat pozostał na papierze. Chociaż bowiem Jan Olbracht,

[1]) Moje przypuszczenie jest takie: Jan Łaski, lub ktokolwiek inny, co w interesie dynastyi kronikę poprawiał, znał „*Consilia Callimachi.*“ A ponieważ za klęskę w Mołdawii potrzebował kozła ofiarnego, któryby zdjął brzemię z Jana Olbrachta, więc na podstawie znajdującego się tam słowa o Multanach zmyślił swój dodatek, dotyczący Kallimacha.—Również i *Paweł Jovius* (Elogia doctorum virorum, str. 92) musiał znać „*Consilia*,“ jeżeli mówi o „tyrańskich“ projektach Kallimacha i na tem opiera swój wymysł o tragiczno-romantycznej jego śmierci. Że następnie Kromer, Bielski, Sarnicki oraz inni snuli dalej legiendę Łaskiego i Joviusa, dowiódł już *Zeissberg*, Polnische Geschichtschreibung, str. 375.

o ile wiadomo, nie potrzebował robić zeń użytku, w Węgrzech wszelako nie zbywało na powstaniach i pogwałceniach prerogatyw korony, ale nie zanosiło się nawet, iżby żądano interwencyi polskiej.

Jeżeli więc nie jest mylne zdanie, że rady owe, rozumiane jako satyra, powstały już w ostatnich latach stulecia piętnastego za początkowych rządów Jana Olbrachta, to bądź co bądź jednak można do tyla wysnuć stąd wniosek, że z okazyi zmiany tronu omawiano żywo kwestye konstytucyjne [1]). Zresztą nawet bez onego punktu oparcia można zrobić to przypuszczenie na podstawie analogii. Nie znać tu bowiem przyczyny, dlaczegoby nie miano Olbrachtowi przedstawić również kapitulacyi wyborczej, jak jego poprzednikom i następcom, aczkolwiek jej obecnie nie posiadamy. Lecz jak według zwyczaju kapitulacya wyborcza wypowiada ostrzej i zwięźlej szereg punktów, które później w prawach, ujętych w artykuły, przybierają formę łagodniejszą, a skutkiem dyskusyi bardziej wyklarowaną i mniej namiętną, podobnież stało się i w tym wypadku. A więc wolno nam z obu wielkich aktów prawodawczych, przypadających na lata 1493 i 1496 [2]), wyprowadzić wniosek, że są one tylko wynikiem narad, które miały wyrównać i pogodzić żądania nader od siebie odskakujące. Rezultat tych narad ujawnia się jako dzieło konstytucyjne na schyłku stulecia oraz jako zamknięcie rozwoju prawa publicznego. O tem właśnie przychodzi nam teraz mówić.

[1]) Odnośnie do historyi konstytucyi w tej dobie *Bobrzyński* ogłosił w miesięczniku „Ateneum“ rozprawę p. n.: Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra, opartą na pewnej liczbie materyałów niedrukowanych. Zamiast wielu idei i antytez anachronistycznych, wśród których się obraca, znalazłby i rzuciłby nierównie więcej światła, gdyby był zestawił analogiczne współczesne wypadki w Węgrzech i Czechach, co w pracy monograficznej było tak łatwo. Rozwój konstytucyi polskiej w tej dobie nie jest ani oryginalny, ani odosobniony.

[2]) *Bandtkie*, Jus. pol., str. 323, i Voll. Legg., I, 246.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Konstytucya.

Jeżeli ktoś bodaj powierzchownie tylko przeziera dokumenty Jana Olbrachta, ściągające się do prawa publicznego, napotka kilka formuł, które zwiastują głębokie przeobrażenie życia konstytucyjnego w drugiej połowie stulecia piętnastego. Rozważając je zaś gruntownie, spostrzeżemy, iż w naczelne władze państwa wstąpił czynnik z wpływem ciągle rosnącym, a teraz już niemal panującym. O czynniku tym Długosz wspomina swego czasu kiedy niekiedy tylko, a nigdy z należną oceną jego znaczenia, ale dziejopisarz doby pokazimierzowej żadną miarą pominąć go nie może. Jest nim instytucya posłów ziemskich, reprezentacya społeczności, czyli tak zwani „*Juniores*,“ jeżeli sobie przypomnimy terminologię, jakiej wielki historyk użył przy pierwszem ich pojawieniu, a posługiwał się nią i w innych miejscach. Nazywano ich tak w przeciwstawieniu do „*Primores*,“ którzy obejmowali wyższe duchowieństwo i arystokracyę urzędniczą. Jeżeli nie w dokumentach z czasów Jana Olbrachta, to jednak w stylu historycznym owej doby i w mowie potocznej przyzwyczajono się już zgromadzenie „*Primores*“ oznaczać słowem „senat“; natomiast reprezentanci społeczności, posłowie krajowi albo lepiej posłowie ziemscy, nie znaleźli jeszcze nazwy technicznej. I w czasach późniejszych zwano ich tylko izbą poselską. Izba poselska, senat i król tworzą teraz sejm, organ prawodawczy. Byłoby jednak wskroś opacznem przypuszczać, że taki skład sejmu wyrobił się dopiero z wstąpieniem na tron Jana Olbrachta, albo też, że zaszła jeno istot-

na zmiana w rozdziale wpływu pomiędzy trzy pomienione czynniki państwowe; zwrot tak nagły musiałby przecie napewno zostawić ślad jakiś. Prawdą jest, że w aktach prawodawczych z lat 1493 i 1496 ukazuje się jaśniej rezultat rozwoju, jaki się dokonał w ciągu 40 lat ostatnich, a więc za wpływem i współdziałaniem Kazimierza.

Szczególniejszemu zrządzeniu przypisać trzeba, iż nie zachowały się żadne zgoła pewne wiadomości o kiełkowaniu tej instytucyi, mającej pierwszorzędne znaczenie w życiu historycznem narodu polskiego. Nie podobna atoli zaprzeczyć, iż rok 1453 oraz lata bezpośrednio po nim idące są dla dziejów Polski stanowczo decydujące. Powyżej już wyłuszczyliśmy [1]), że społeczności ziem poszczególnych, posiadały i dawniej jeszcze przedstawicielstwo. Posłowie *(nuntii)* ich i dawniej już pojawiali się na sejmach, aczkolwiek nie wiemy, w jakiej liczbie, tudzież w jaki sposób dokonywał się ich wybór. I dawniej nie wątpiono także, iż im właściwie przysługiwało prawo ustawodawstwa oraz zezwalanie na podatki. Ale w chwilach najważniejszych występują coraz częściej i to wprost jako organ społeczności od czasu, gdy senat klerykalno-arystokratyczny powołał z pośród społeczności owych dwunastu członków celem przyjęcia zatwierdzenia przywilejów ze strony króla Kazimierza. Chociaż tedy posłowie byli rzecznikami społeczności, nie byli wszelako jedynymi ich na sejmie przedstawicielami. Znakomite rodziny, bogaci właściciele ziemscy, wpływowi członkowie zgromadzenia społeczności uczestniczyli również w sejmie i tworzyli tam wraz z posłami wybranymi, że tak rzekę, drugą izbę, izbę niższą. Wśród szlachty nie istniała żadna zgoła różnica w rzeczy prawa do poselstwa i braku tegoż prawa. A więc cały ogół szlachty był uprawniony do brania udziału tak w zgromadzeniach społeczności jak i w sejmach. Ilekolwiek zaś osób z danej społeczności zasiadało na sejmie, reprezentowały one zawsze jedną społeczność. Zasada federacyjna, stanowiąca podwalinę państwa polskiego i ukazująca się po wsze czasy, znajdowała w tych społecznościach namacalny swój wyraz. Stąd też wypływa i charakter posłów *(nuntii)*. Nie występują oni na sejmie zamiast społeczności, lecz są społecznością samą; nie są przedstawicielami społeczności, lecz uosobieniem społeczności. I dlatego nie można stawiać pytania, czy mieli prawo głosować wedle uznania własnego, czy też byli skrępowani mandatem nakazującym. Mandat nakazujący wynika logicznie i nieuchronnie z całego ich charakteru. Tworzyli oni wprawdzie niby całość, jedno ciało posłów wespół ze swą partyą przybyłej szlachty ziemskiej, organ całego państwa, ale poszczególni posłowie winni byli reprezentować sprawy całego państwa tylko jako pełnomocnicy interesów społeczności.

[1]) Ob. tom V, str. 35.

Jeżeli zjechała wszystka szlachta, jeżeli społeczności nie były tylko reprezentowane czyli uosobione, ale znajdowały się w samej rzeczy pogłowiem, jak to się działo przy każdem ruszeniu pospolitem, wówczas nie było potrzeba posłów. Stąd wyświetla się zjawisko, iż wielkie akty prawodawstwa w stuleciu piętnastem dokonywały się w obozie, w chwili, gdy zgromadzony był cały naród, uprawniony do ustawodawstwa. Roztrząśnione już powyżej ustawodawstwo nieszawskie (ob. tom V, str. 46 nn.), wyjaśnia najdokładniej cały przebieg. Każda ze społeczności otrzymuje, zdobywa sobie statut, który, lubo treść statutów oddzielnych jest jeszcze bardzo zbliżona, ma przedewszystkiem moc obowiązującą dla własnej *terra* i społeczności. Powszechne prawo państwowe nie istnieje. Co prawda akta sądowe krakowskie z roku 1456 podają w uwadze nawiasowej wiadomość, iż na rok przedtem doszło do skutku ustawodawstwo, obejmujące „całe państwo," a wyrażenie nader stanowcze nie pozwala mniemać, iżby miano na myśli tylko partykularne statuty nieszawskie i im pokrewne. Na innem miejscu wykazaliśmy, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa projekty reformy ustawodawstwa, pozostawione przez Jana Ostroroga, miały na względzie usiłowanie, aby stworzyć prawo powszechne, górujące nad odrębnościami. Podobnież i inne akta oraz okazyonalne, niejasne i niespójne wynurzenia współczesnego dziejopisarza Długosza pouczają, że w latach 1455 aż do 1459 toczyły się wielce ożywione walki konstytucyjne, które zgodnie z całem położeniem rzeczy mogły mieć za przedmiot tylko wyrównanie statutów ziemskich i sprowadzenie ich do jednego powszechnego statutu krajowego. Ale o ile się to powiodło lub nie udało, pozostaje dla nas w zupełności tajemnicą dopóty, dopóki nie znajdą się dokumenty odnośne. Wiemy, że od roku 1459 unikano wedle możności trwożliwie zwoływania pospolitych ruszeń, chociaż okoliczności zdawały się nagląco tego domagać. Otóż fakt rzeczony ma niepo-

miernie swe źródło w obawie, aby społecznościom nie nastręczać sposobności do wykonywania swego prawa w obozie. Dwukrotnie jednak po roku 1459 zwoływano pospolite ruszenie, a mianowicie w latach 1461 i 1474, ale za każdym razem pozostały ślady, iż społeczności zrobiły ze swego prawa użytek. Zresztą aż po koniec dni Kazimierza nie spotykamy się wcale z pospolitem ruszeniem, a stąd też pochodzi zastój w rozwoju prawodawstwa. Okrom niektórych reform w statutach partykularnych, nie widać na tem polu żadnego postępu podczas ostatnich trzydziestu lat rządów króla Kazimierza.

Ale społeczności posiadały także prawo przyzwalania na podatki, zwłaszcza jeśli chodziło o ciężary nowe i nadzwyczajne. Pospolita królewszczyzna — poradlne po 2 grosze z łanu, co było normą od czasów króla Ludwika — tudzież dochody z dóbr stołu królewskiego nie wystarczały już bynajmniej na zaspokojenie zwiększonych potrzeb państwa. Zaborcza polityka Kazimierza, jego dynastyczne plany rozszerzeń uwydatniały coraz częściej konieczność odwoływania się do pieniężnej ofiarności narodu. Już podniesienie królewszczyzny z 2 groszy do sześciu, czyli o jeden ferton, stało się niemal prawidłem, aczkolwiek zapewniano ciągle, że podwyżki te uważać należy za nadzwyczajne tylko, lecz nie za stałe i prawne. Ale i to nie wystarczało. Korona żądała dalszych jeszcze przyzwoleń na podatki bezpośrednie i pośrednie. Im gęściej się to zdarzało, tem częściej musiano się zwracać do społeczności. Taki atoli tryb postępowania pociągał za sobą większe trudności i korowody. Uchwały sejmowe nie miały w tej mierze żadnej wagi, jeżeli społeczności ich nie zatwierdziły. Nadto pomiędzy zgromadzeniami społeczności, odpowiadającymi mniej więcej okręgowym sejmikom czeskim, istniały jeszcze nigdy nie uchylone i zawsze funkcyonujące sejmiki prowincyonalne, wielkopolski i małopolski, które, obejmując z osobna pewną grupę społeczności, obowiązane były postanowienia społeczności godzić, a z sobą się porozumiewać. Przewód atoli tak mitrężny i przewlekły zmuszał tem bardziej koronę do coraz częstszego powoływania delegatów społeczności. Długosz w opowiadaniu o roku 1468 przytacza fakt, iż posłowie nie zgodzili się na przyznanie podatku, ponieważ nie mieli mandatu od społeczności. Otóż niesłuszną napewno było rzeczą wysnuwać z tej opowieści wniosek, jakoby wówczas dopiero wzięła początek instytucya posłów, ale na podstawie zaznaczonego ustępu kroniki można jednak wnioskować, że posłów poczytywano właśnie za organ społeczności w kwestyach przyzwalania na podatki. Wówczas właśnie, kiedy chodziło o dostarczenie wielkich sum dla opłacenia najemników w wojnie pruskiej, było rzeczą naturalną, iż posłowie wysuwali się coraz bardziej na plan pierwszy. Gdybyśmy zaś posiadali wiadomości o wypadkach, które spowodowały zatwierdzenie przywilejów z roku 1470, uwydatniłoby się dosadniej wielkie znaczenie, jakie pozyskała tymczasem izba poselska. Musiał albowiem niezbędnie zajść fakt, iż również tu jak i wszędzie z prawem przyzwalania na podatki skojarzył się i wpływ polityczny. Nadto w ciągu właśnie lat pomienionych skutkiem utworzenia nowej ziemi *(terra)* Lubelskiej, skutkiem wcielenia dzielnic mazowieckinh: Rawskiej, Gostyńskiej i Sochaczewskiej ilość ziem *(terrae)* a wraz z nimi i posłów znacznie się powiększyła, co znowu musiało podnieść znaczenie izby poselskiej.

Tak więc obok arystokracyi, biskupów i wielkich dostojników, rządzących niepodzielnie państwem jeszcze w pierwszej połowie stulecia i umiejących dość często naginać króla do swej woli, występuje teraz stopniowo czynnik, który w związku z królem spotęgował własne swe znaczenie, a z drugiej strony nastręczył się królowi jako podpora w walce z arystokracyą. Niezłomność, z jaką król w drugiej połowie swego panowania zwalczał wybryki magnatów poszczególnych, uporczywe dążenie do urzeczywistnienia swych ambicyi dynastycznych, mają wedle wszelkiego prawdopodobieństwa źródło swoje w uprzejmości tego czynnika popularnego. Król mógł zahamować przewagę arystokracyi, która początkowo jemu jak i przodkom jego przy każdem przedsięwzięciu stawiała przeszkody. Arystokracya traci swój wpływ wszechmocny, a szlachta demokratyczna nabiera bezpośredniego znaczenia politycznego. To jest pewnikiem. Ale nie mniej pewnem jest również, że zmiana taka władz naczelnych dokonała się nie bez starć poważnych. Atoli poszczególne ich przejawy i formy nie są nam znane. Możemy tylko stwierdzić rezultat ostateczny, jakim się on przedstawia w chwili objęcia rządów przez króla Jana Olbrachta. Przy tej zmianie rządu nie wyłonił się żaden ustrój nowy, nie zaszedł żaden przewrót konstytucyjny, ale, co podczas dziesięcioleci ostatnich tkwiło jedynie w toku dziejowym, to występuje teraz jako uznane prawo publiczne. W żadnem z wielkich rozporządzeń młodego króla, obok zwykłych i tradycyjnych wyrażeń: „*de consilio et voluntate consiliariorum*," albo „*de consilio*

praelatorum, baronum et procerum," nie brak teraz dodatku: „*et nuntiorum terrestrium*," czyli, co zgodnie z pojęciem terminu: posłowie, znaczy: „*omnium communitatum*" [1]).

Nie zbywało bez wątpienia na usiłowaniach, aby w chwili wyboru króla przywrócić senatowi klerykalno-arystokratycznemu dawniejsze stanowisko w państwie, o wszystkiem niepodzielnie decydujące. Później, z okazyi obioru następcy Jana Olbrachta, opowiemy o tak brutalnym — rzec można — akcie żądzy panowania i reakcyi klerykalno-arystokratycznej, iż byłoby niedorzecznością przypuszczać, aby po śmierci Kazimierza nie próbowano zakusów w tym duchu. Przeciwnie! Wielkie jest prawdopodobieństwo, że opozycya przeciw wyborowi Jana Olbrachta, prowadzona przez prymasa arcybiskupa gnieźnieńskiego już to na korzyść króla węgierskiego, już to na rzecz księcia mazowieckiego, a złamana dopiero zbrojnem wystąpieniem królewicza, polegała na zamysłach zapewnienia znowu senatowi samowładztwa i przewagi dawniejszej. Atoli izba poselska posiadała już siłę wielką. Stanąwszy tedy po stronie Jana Olbrachta, nie tylko rozstrzygnęła o jego wyborze, lecz unicestwiła całkowicie reakcyjne dążenia senatu. Gdybyśmy posiadali kapitulacyę wyborczą, usłyszelibyśmy wyraz tego zwycięstwa społeczności w brzmieniu zapewne dobitniejszem jeszcze, aniżeli w wielkiej ustawie z r. 1496, którą, jak się rzekło, uważać można za rezultat rokowań godzących i pojednawczych. Ustawą tą zajmiemy się głównie, ponieważ nosi ona pod względem wewnętrznym i zewnętrznym znamiona zakończenia dyskusyi i walk parlamentarnych, toczonych od roku 1493 aż do 1496. We wstępie nawet do statutu król oświadcza, iż nadaje go, „aczkolwiek w innych dokumentach, udzielonych wszystkim ziemiom, miastom i poddanym, zatwierdził wszystkie przywileje i prerogatywy dawniejsze, a przysięgą swą koronacyjną uznał nadto

[1]) Że i w dokumencie z roku 1493 u *Bandtkiego*, Jus. pol., str. 323, zamiast „*comitatuum*", albo, jak tam nawet wydrukowano, „*commitatuum*" czytać należy „*communitatum*," nie jest wątpliwem dla nikogo, kto wie, jak Bandtkie czytał dokumenty. — Zresztą mogło nawet w oryginale stać „*comitatuum*", co służyłoby za dowód, jak dalece miano na myśli wzór węgierski.

i umocował wszystkie wolności dawniejsze" [1]). Jakoż rzeczywiście uczynił to na sejmie lutowym 1493 roku, o czem pouczają nas liczne dotąd istniejące dokumenty. Każda ziemia otrzymała wówczas osobne zatwierdzenie odrębnych swych wolności za wyjątkiem pruskiej, która na podstawie przywilejów swych upierała się, aby król przybył do Prus, co też stało się w roku następnym. Ale oprócz tego znamy akt prawodawczy tymczasowy, który do ustawy z roku 1496 zostaje w stosunku znamiennym, zasługującym na bliższą rozwagę.

Co do treści, charakterystyczną cechę prawodawstwa z r. 1493 stanowi chwilowe zaradzenie skargom najbardziej naglącym, jakie dawały się słyszeć w ostatnich latach panowania Kazimierzowego. Dotyczy ono niektórych punktów prawa i procesu karnego, kompetencyi starostów, prowadzenia ksiąg sądowych i ziemskich, postępowania sądowego na sejmie, rozgraniczania dóbr królewskich od prywatnych, interwencyi sądów duchownych w procesach świeckich, obrony przeciw wykroczeniom żołdactwa zaciężnego, a szczególniej położenia kmieci, chłopów poddanych, których przykucie do gleby nie jest co prawda jeszcze absolutnie wyrażone, lecz widocznie już uznane w zasadzie. Atoli wszystkie te postanowienia są jeno tymczasowe, obowiązują przez lat trzy tylko. Artykuł XXI mówi wyraźnie, iż wszystkie ustawy dotychczasowe a zwłaszcza też „statuty nieszawskie" pozostają w całej sile; postanowienia zaś teraźniejsze, o ile są nowemi, mają moc w ciągu lat trzech jedynie. A zatem wówczas już miano na widoku ostateczną rewizyę ustaw a szczególniej statutów nieszawskich w roku 1496. Ale zasady i cele rewizyi dają się już nader jasno wymiarkować z tego prawodawstwa przygotowawczego. Chodzi tu o zadanie trudne, aby statuty prowincyonalne i partykularne zamienić na statut ogólny, powszechnie prawomocny. Wyrażenia i zdania oddzielne w prawie z roku 1493 ukazują dążenie to w całej oczywistości i nadają mu z jawną usilnością znamię ogólno-państwowe, chociaż tu i owdzie zastrzega się prowincyonalny zwyczaj prawny, „ponieważ jest dobry." Lecz właśnie zastrzeżenia te, wypowiedziane w formie zaznaczonych wyjątków,

[1]) Niektóre tylko, po większej części małopolskie, zapisane są w *Inventarium*. W archiwum poznańskiem znajdują się także wielkopolskie z tąż samą datą, w dzień św. Walentego 1493 r.

obchodzące już to Wielkopolskę, już Małopolskę, już prowincye ruskie, już ziemie kujawskie, znamionują powszechny, ogólno-państwowy charakter prawa. I nie mniej stanowczo przebija tendencya wyrównania odrębności prowincyonalnych. Wojewodowie brzeski i inowrocławski — czytamy np. w artykule XX — zawiadomili, iż w ziemiach ich brak orzeczeń niezbędnych co do przedawnienia; a więc uchwalono, aby przepisy wielkopolskie o przedawnieniu miały tam na przyszłość moc obowiązującą. Lecz są to zapatrywania, które w dobie Kazimierza nigdy w ten sposób się nie ujawniają, a oznaczają wielki postęp, jaki tymczasem zrobiła idea centralizacyi. Wszystkie czynniki dawniejszej, federacyjnej budowy państwa istnieją dalej jeszcze, a mianowicie: sejmiki społeczności, prowincyonalne sejmiki wielko- i małopolskie, jak również senat, złożony z dostojników i duchowieństwa, ale senat nie jest już jedynym, wyłącznym wyrazem państwa całego. Spełnia on funkcyę głównie doradczą i wykonawczą. Jako organ władzy prawodawczej powstała instancya nowa, oznaczająca całe państwo—izba poselska.

Prawo z roku 1493, jak się rzekło, jest tylko prawem od biedy z mocą ograniczoną do lat trzech, w ciągu których szła dalej praca nad ujednostajnieniem statutów prowincyonalnych. Owoce jej zawiera statut, który z zupełną słusznością nazwano „*Magna Charta*," czyli „*Konstytucyą Polski*." W dokumencie tym trzykrotnie powiedziano z naciskiem, że w ułożeniu jego brały udział wszystkie czynniki państwa, przyczem są wymienione; a więc: „król, prałaci, baronowie, szlachta, posłowie ziemscy oraz wszyscy zresztą obecni jeszcze na sejmie poddani duchowni i świeccy, którzy przedstawiają ciało tego państwa z dostatecznem pełnomocnictwem za nieobecnych." Nadaremnie szukalibyśmy podobnego orzeczenia w jakimkolwiekbądź dokumencie z czasów dawniejszych. Podwalinę tego aktu konstytucyjnego stanowi zatwierdzenie statutów nieszawskich w brzmieniu, które tu zbliża się do redakcyi wielkopolskiej, owdzie do małopolskiej, ale oczywiście jest właśnie produktem wyrównania. Dalej po wstępie uroczystym idzie szereg praw, które z jednej strony są wyjaśnieniami artykułów statutu nieszawskiego, z drugiej zaś wypełnieniami i uogólnieniami uchwał tymczasowych z roku 1493, wreszcie rozporządzeniami nowymi. Wszystkie one, jak się niebawem okaże, popchnęły całe życie narodu polityczne, społeczne i ekonomiczne na tory, po których w ciągu trzech stuleci następnych jego

bytu toczyć się miało. Dokument oznacza niezaprzeczenie jeden z najbardziej stanowczych zwrotów w dziejach Polski. Zwrot ten dzierżył w swych fałdach losy narodu polskiego, a z państwa Polskiego zrobił anomalię, która w czasach późniejszych posłużyła za pretekst ubarwiający, iż nie należy jej cierpieć w rzędzie państw europejskich. W chwili, gdy nowa forma się pojawiła, nie miała naturalnie jeszcze tego charakteru dziwacznego. Równocześnie zaszły też w Czechach i Węgrzech przewroty, które tak co do tendencyi jak i ukształtowania podsuwają analogię nader blizką. Podobieństw tych wszelako nie zaznaczamy, chociaż wykazanie ich wyświetliłoby jasno właściwość i istotę wewnętrzną nowej konstytucyi polskiej. Czynimy to głównie dlatego, że odstąpilibyśmy od naszego przedmiotu za daleko, opisując te żywioły, które w państwach onych spowodowały rozwój szybszy oraz zboczenie od ustanowionych praw fundamentalnych, gdy tymczasem przeznaczeniem Polski było trzymać się ich stale aż do niewczasu.

Ducha i istotę nowej konstytucyi odrazu możnaby z łatwością poznać, gdyby artykuły poszczególne były uporządkowane w jakikolwiekbądź sposób według materyi. Ale takiego uszeregowania brak zupełny. Uchwały prawa publicznego, prawa karnego, postanowienia natury policyjnej i ekonomicznej, rozporządzenia treści społecznej, przepisy administracyjne i prawidła postępowania sądowego są, jak już i w statucie nieszawskim, pomieszane. Właściwość, że ustawa wydana jest w formie potwierdzenia i rozszerzenia statutu nieszawskiego, powiększa jeszcze bezład, gdyż nawet i prawa dodatkowe nie łączą się w kolejnem następstwie z artykułami roku 1454. Przejścia między poszczególnymi działami i grupami praw dają się jeszcze rozeznać tak wyraźnie, że owe działy i grupy można przy badaniu krytycznem rozłożyć na ich części składowe. Noszą one znamię mozolnego i powolnego kompilowania i zestawiania [1]). Ale ze wszystkich ustępów tej konstytucyi przebija dosadnie wyrażona jedyna myśl zasadnicza, iż szlachta przez swych posłów ziemskich przemogła wszystkie inne czynniki i stany w państwie. W społecz-

[1]) Tylko artykuły XXXVIII—XLIV, traktujące o zabójstwie i uwiedzeniu, stanowią grupę zwartą, której możnaby dać napis: *de homicidio*. „Rady Kallimachowe" zachęcały do zniesienia tego prawa właśnie. Szyderstwo widać nader jasno!

nościach szlachty spoczywa nie tylko punkt ciężkości państwa, ale szlachta sama stanowi państwo. Zaiste już statut nieszawski obejmuje w sobie przepis, że król tylko za przyzwoleniem *conventio communis*, to jest zgromadzenia społeczności, przeprowadzać będzie nowe ustawy lub zwoływanie pospolitego ruszenia [1]). Jednakże w dodatku z roku 1496 [2]) jest mowa tylko o pospolitem ruszeniu, ale z całą dokładnością przytoczona liczba społeczności, tudzież oznaczone dla każdej miejsce, gdzie ma odbywać swe zgromadzenie. Ponieważ dalej w rzeczach wojny i pokoju, jak również w rzeczy nakładania podatków—a więc w żywotnych kwestyach państwowych—decydują zgromadzenia społeczności; posłowie bowiem właśnie obowiązani jeno decyzyę tę przekazywać organowi centralnemu, sejmowi. Podana zatem w konstytucyi statystyka społeczności nabiera znaczenia szczególniejszego. Otóż wszystka szlachta Rzeczypospolitej rozpadała się na 24 społeczności, które sejmikowały w 18 różnych miejscowościach, gdyż sześć społeczności ma z sześciu innymi po jednem tylko wspólnem miejscu zgromadzenia. W gruncie odpowiadają społeczności dawnym powiatom i księstwom, a nie wszędzie schodzą się z podziałem urzędowym, mającym swój wyraz w senacie [3]). Natomiast żadnej niemasz w dokumencie konstytucyjnym wzmianki, w jaki sposób komunikowały się społeczności z sejmem; niema też mowy o istniejących między społecznościami a sejmami sejmikach prowincyonalnych w Kole dla Wielkopolski i w Nowem Mieście Korczynie dla Małopolski, lubo utrzymywały się one w czasach późniejszych jeszcze [4]).

Społeczności atoli zawierały w sobie tylko stan jeden, szlachtę; nie należeli do nich ani duchowni, ani mieszczanie, a tem mniej jeszcze chłopi wolni. Nowe więc prawo publiczne odejmowało innym

[1]) Artykuł XXXII.

[2]) Artykuł XXXI dodatków.

[3]) Najbardziej tu uderza fakt, że wojewodowie poznański i kaliski nie mają osobnych społeczności, lecz należą do społeczności „wielkopolskiej."

[4]) Przez *conventio communis* lub *conventio particularis* rozumieć trzeba zawsze zgromadzenie społeczności *(sejmik)*. Sejmiki prowincyonalne, wielkopolski i małopolski, nazywano wprost *conventio*, sejm zaś *conventio generalis*.

stanom prawo głosowania w najważniejszych sprawach państwowych. Duch antyklerykalny, ujawniwszy się już w ruchu, co doprowadził do ustawodawstwa nieszawskiego, zatryumfował teraz całkowicie. Ksiądz otrzymywał głos w życiu państwowem wtedy tylko, jeżeli był szlachcicem. Aby żywioł mieszczański za pośrednictwem godności duchownej nie wcisnął się w szeregi czynników państwowych, uchwaliła konstytucya na podstawie już istniejących, ale niejednokrotnie obchodzonych rozporządzeń następujące prawo zasadnicze [1]). Oto w dyecezyach „głównych" — wymienione są: gnieźnieńska, krakowska, włocławska, poznańska i płocka, a pominięta lwowska ze swymi sufraganami—nie będą nigdy na przyszłość wybierani ani biskupami, ani kanonikami, ani otrzymywać prebend ludzie, nie należący do stanu szlacheckiego. Albowiem szlachta jedynie — tak konstytucya motywuje — posiada moc i zdolność bronienia kościoła od krzywd i szkód. Chcąc jednak zapobiedz, aby urzędnicy kościelni, znajdujący się poza granicami państwa nie przynosili uszczerbku prawu krajowemu, zniesiono w Polsce wszystkie tak zwane rezerwacye i pensye, za pomocą których można było pozyskać urząd kościelny. Jest to oddźwięk soboru bazylejskiego! „Iżby wszelako nie zdawało się" — tymi słowy prawo konstytucyjne zaczyna określać wyjątek w powszechnem wyłączeniu nieszlachty — „iżby się nie zdawało, że prawo niniejsze podyktowała nienawiść przeciw nieszlacheckiego pochodzenia ludziom, cieszącym się zresztą przecie i nadal jeszcze niektórymi przywilejami, przeto dozwala się im pewna liczba doktoratów, aczkolwiek szlachcice są również uczeni i nawet uczeńsi jeszcze niż synowie rodu nieszlacheckiego, a kościołom nie zbywało dotąd wśród prałatów i kanoników na uczonych, ba! wielce uczonych szlachcicach, którzy umieli wyśmienicie służyć potrzebom, honorowi i godności kościoła. Otóż przy kościołach z doktoratami fundowanymi *ordinarius loci*, ale on tylko jedynie, nie zaś drogą rezerwacyi i pensyi, może przyjmować ze stanu nieszlacheckiego jednego doktora teologii, jednego doktora prawa i jednego doktora medycyny, a przy kościołach z doktoratami nie fundowanymi — dwu doktorów teologii, dwu prawa i jednego medycyny." — Nie chcemy atoli rozstrzygać, czy to marne ustępstwo, uczynione „plebeuszom," nie po-

[1]) Artykuły XIX i XX praw dodatkowych.

piera poniekąd zdania, zbijanego w motywach o wątpliwej uczoności szlachty.

Tak więc od jednego zamachu całe duchowieństwo zostało poddane stanowym interesom szlachty i w nią wchłonięte; tak więc zawarły się wielkie wrota, którymi gdzieindziej w chrześcijaństwie mieszczanin mógł jednak pomimo wszelkich wyłącznych prerogatyw szlachty dojść w państwie do znaczenia i wpływu. Ale nie dość na tem. Szlachta posunęła się dalej jeszcze w wyosabnianiu swego stanu, aby w skutek przewagi ekonomicznej mieszczaństwa zapobiedz przymieszce do swej klasy żywiołów obcych i własnemu poszkodowaniu. „Żaden mieszczanin i plebeusz“ — stanowi artykuł XXXIV konstytucyi — „nie może czy to kupnem, czy zastawem nabywać, posiadać i dzierżeć na własność miast, wsi, dóbr albo innych nieruchomości, podległych prawu ziemskiemu. Żadnemu sędziemu ziemskiemu lub grodzkiemu nie wolno przyłożyć ręki do zaciągnięcia w księgi nabytków takich. Ci, co są obecnie w posiadaniu majątków takich, muszą je sprzedać aż do terminu czasu, mającego się oznaczyć.“ Ale bardziej niemal jeszcze rażącem aniżeli prawo, jest jego uzasadnienie. Albowiem — czytamy tu — właściciele nieruchomości tego rodzaju nie zajmują na wyprawach wojennych i w szyku bojowym miejsca odpowiedniego i szukają zwykle okazyi, aby się uwolnić od służby wojskowej. Ba! toć mieszczanie zresztą w grodach swych, podlegających prawu miejskiemu, pielęgnowali też samą wyłączność, nie dopuszczając żadnego szlachcica, a więc słuszna jest odpłacić im pięknem za nadobne. — Tutaj atoli zaniechano dodać, że nie odraza ku mieszczaństwu postanowienie to wywołała. Chociaż bardzo jest prawdopodobnem, że przeciwieństwo między szlachtą i mieszczaństwem przez to się zaostrzyło; chociaż po miastach znaczna część ludności była pochodzenia niemieckiego i mówiła jeszcze językiem niemieckim: jednakże, by nie przeceniać tej okoliczności, nadmienić wypada, że wynurzenia prawodawcy, niekiedy nader rozwlekłe, najlżejszej nie czynią w tej mierze wzmianki. Zakres prawa miejskiego, niemieckiego, pozostaje i w tem ustawodawstwie nieuszczuplony tam, gdzie prawo to jest stosowane; wyjątek stanowi objęty już statutem nieszawskim jedynie wypadek zabójstwa i ranienia poddanych szlachcica przez mieszczan, co karane jest wedle prawa polskiego, oraz kilka zastrzeżeń przeciw wdzieraniu się prawa

magdeburskiego w obręb prawa ziemskiego [1]). Zresztą widoczne ograniczenia dobrobytu miejskiego wkraczały głównie tylko w dziedzinę ekonomiczną. Ale co, że przytoczymy tylko rzecz najważniejszą, obarczało i utrudniało cały handel miast, to okoliczność, iż mieszczanie jeno musieli wszelkie cła ponosić, gdy tymczasem szlachta zabezpieczyła sobie zupełną wolność celną od wszelkich przedmiotów użytku i od wszelkiego wwozu. Mieszczanom nie wolno najemników podziennych i tygodniowych, nie mających własnego mieszkania, godzić na dnie i tygodnie, lecz mogą przyjmować ich do służby jedynie na rok cały. Co się tyczy długów, zaciąganych u mieszczan przez chłopa, mieszczanie nie mogli żądać ich zwrotu od chłopa, lecz od szlachcica, który go reprezentował wobec prawa. Jak od ceł państwowych, podobnież wolna jest szlachta od jarmarcznego i ceł targowych; a ponieważ wedle oznajmienia ustawy w niektórych miejscach istnieje zwyczaj, iż mieszczanie mają prawo przywozić do wsi piwo, więc konstytucya objaśnia, że warzenie piwa i palenie wódki stanowi przywilej każdego właściciela ziemskiego.— Są to naturalnie uchwały niektóre tylko i na pozór podrzędne, ale wrzynają się one tak silnie w życiowe miast warunki, iż te, ledwie jeno dysząc, mogły się w przyszłości rozwijać; natychmiast więc zaczęły podupadać i świetność dawniejszą tracić.

Najbardziej atoli chłopom przypadło opłakiwać przewagę szlachty w życiu państwowem. Teraz bowiem podobnie jak w Czechach i gdzieindziej równocześnie zostali pozbawieni wolności przesiedlania się, a więc przykuci do gleby. Żaden środek nie był oceniany nienawistniej, żadnemu nie przypisują losów narodu polskiego w takiej mierze, jak temu faktowi w dobie, kiedy wyrosły nowe, bardziej ludzkie zasady społeczne. Ale i w tym razie zauważono nienaturalność i szpetność ustawy dzięki dopiero późniejszemu trybowi uczuć. Poddaństwo i przytwierdzenie do ziemi zaprowadzono nie tylko w Polsce i nie wypłynęło ono też wcale z panującej wyłącznie lub głównie w plemieniu polskiem nienawiści stanu szlacheckiego ku chłopom. Przeciwnie! Wyznać należy, iż środki w Polsce przeciw „chłopom zbiegłym,“ jak je przedstawiło już prawo wiślickie, im da-

[1]) Artykuł XXIX statutu nieszawskiego, oraz artykuł XVI praw dodatkowych.

lej, tem bardziej okazywały się koniecznością. Bezpośrednie sąsiedztwo narodu tak nieuporządkowanego pod względem społecznym i politycznym, jak Tatarzy, zapewniało próżniactwu i pragnieniu zmiany wśród ludności wiejskiej wygodne schronienie i zachęcało do oswobadzania się z pod przymusu stosunków uporządkowanych. Tłumnie więc leniwi i nacisku praw unikający chłopi śpieszyli w stepy ukraińskie, skąd wespół z innymi „wygnańcami“ za przykładem lub nawet pod wodzą Tatarów przedsiębrali rozbójnicze wyprawy przeciw osiadłej ludności w prowincyach wschodnich. Taką drogą wedle wszystkiego, co wiemy, wytworzyło się owo kozactwo, które narzucało Polsce nigdy nie ustającą wojnę tak, iż w dwójnasób zrozumiałem jest usiłowanie, aby ludność trzymać w kupie, aby przykuć do gleby. Nie wszyscy jednak chłopi oddawali się pracy rolniczej, lub służbie dworskiej, lecz zaopatrzeni w „świadectwa“ [1]), jeżeli tylko zapłacili czynsz — podobny do ruskiego obroku — mogli też na czas określony zajmować się dostępnymi sobie rzemiosłami. Tacy „zdolni kmiecie“ większe mieli jeszcze pokusy unikać powrotu do miejsca poddaństwa swego. Otóż starania o posiadanie i utrzymanie niezbędnych na dworze pańskim robotników spowodowały wydanie uchwały, iż corocznie jeden kmieć tylko może z każdego majątku być wypuszczany [2]). Stąd łatwo pojąć ogłoszenie surowych rozporządzeń, aby chłopom, zaopatrzonym w świadectwa, nie dozwalać po ich upływie w dalekie uciekać strony. Bez wątpienia znane deklamacye o losie chłopów nie są tu właściwe. Chociaż bowiem zniesienie swobody przesiedlań w wielu razach było skutkiem pozbawienia wolności srogim gwałtem, który w naszem uczuciu poniżał człowieka, jednakże nikt jeszcze nie dowiódł, że chłopi sami pojęcie to podzielali. Pod względem ekonomicznym i materyalnym w ogóle stali w powszechności lepiej, aniżeli znaczna część „robotników wolnych“ z czasów późniejszych. Nierównie gorszem było dla kmieci to, że szlachta zarządziła środki, wzbraniające im samym lub ich potomkom wygrzebania się ze stanu nizkiego [3]). Prawo mówi w tym wypadku rzeczywiście z pogardliwem niemal obruszeniem o „zuchwałości młodych kmieciów,“ którzy, nie bacząc, że „majątki

[1]) „*Litterae testimoniales.*“
[2]) Artykuł XXIV praw dodatkowych.
[3]) Artykuł XIV praw dodatkowych.

z braku robotników rolnych pustoszeją, opuszczają swych ojców pod pozorem wyuczenia się jakiegoś rzemioła i przystają albo do wojsk zaciężnych, albo do towarzystw niecnych i tą drogą w skutek kradzieży i rozbojów moralnie giną.“ Dla tej przyczyny może *jeden* syn tylko porzucać ojca, aby się poświęcić służbie wojskowej, albo rzemiosłu, albo — co się najczęściej zdarzało [1]) — studyom naukowym; inni zaś synowie muszą pozostawać na dziedzinie ojcowskiej. Ludziom, korzystającym z takiej swobody, wolno wyruszać z wiosek, ale tylko na zasadzie świadectw, które w dobrach stołu królewskiego wystawia starosta a w prywatnych właściciel majątku; w przeciwnym zaś razie winni być traktowani jako „chłopi zbiegli.“ Całkowicie wszelako wyłączeni są od tego skąpiuchnego przywileju „jedynacy chłopscy.“ — Nie mniej surowe były ograniczenia kmieci pod względem majątkowo-prawnym. „Jeżeli chłopi“ — czytamy w artykule XVI dodatków — nie są dzierżeni w karbach prawem, wzbijają się w pychę, stroją się w kosztowności i czynią wydatki zbytkowne, co stanowi ich nie przystoi zgoła; stąd zaciągają u mieszczan długi, przechodzące możność majątków chłopskich, i za nie bywają przez mieszczan aresztowani i powoływani przed sąd, któremu chłop nie podlega z przyczyny stałego swego zamieszkania.“ Z tego więc powodu stanęła uchwała, że wierzycielowi nie wolno chłopa więzić za długi i pozywać nawet przed sąd, lecz wolno mu dochodzić prawa swego u właściciela wioski. Jeżeliby zaś tenże odmawiał wymiaru sprawiedliwości, każdy na innej drodze zamierzony wyrok otrzymuje moc obowiązującą tylko według prawa przysługującego panu, to znaczy, nie według prawa magdeburskiego, które nawet w oznaczeniach kary na mieszczan sprzeciwiających się zostało wykluczone zaakcentowaniem wyrażenia „według prawa ziemskiego.“

Jeżeli już w prawach powyż namienionych spotykamy niejednokrotnie wyrażony wzgląd na zachowanie sił roboczych, niezbędnych w gospodarstwie wiejskiem, to i inne w zupełności do tegoż samego zmierzają celu. I tak zakazany mianowicie został prawem — istniejący zresztą *mutatis mutandis* aż po dziś dzień — zwyczaj, iż czasu żniw liczni najemnicy i kobiety podążają za zarobkiem na Ślązk i do Prus, „skutkiem czego powstaje w Polsce brak sił roboczych.“ Otóż starostowie, tenutaryusze, szlachta i urzędnicy lokalni

[1]) „*Praesertim.*“

mają prawo bezkarnie ich zatrzymywać i do roboty w kraju przynaglać [1]). Paragraf, traktujący o żebractwie, jest pod względem kulturno-historycznym o tyle godzien uwagi i tak mocno przypomina pismo informacyjne Jana Ostroroga, przed laty czterdziestu sejmowi przedłożone, iż uważamy za właściwe go tu przytoczyć. „Ponieważ zdaje się“ — opiewa artykuł XXV — „że przesławne to państwo posiada tak wielką mnogość żebraków płci obojej, iż zdaniem tych, co dużo podróżowali i wiele krajów widzieli, niemasz drugiego tak żebrakami przepełnionego; ponieważ nadto wiadomo, że pomiędzy żebrakami wielu jest w pełni sił i bardzo dobrze mogliby pracą rąk własnych na utrzymanie zarabiać, zwłaszcza że prawo im zawad nie stawia, lecz własny ich pociąg albo raczej—powiedzmy prawdę— lenistwo ich sprawia, że najprzód długą na podbródku zapuszczają brodę i udają siwowłosych, następnie porzucają swe siedziby i utrzymują życie z jałmużny i ochłapów, niekiedy nawet dopuszczają się czynów haniebnych, a tam, gdzie prośby ich odmowa spotyka, zdobywają sobie niejedno zbrodnią — przeto za przykładem najlepszych państw w chrześcijaństwie stanowi się, iż we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach nie może znajdować się więcej żebraków nad ilość, uznaną przez gminy i zwierzchność miejscową. Po miastach i miasteczkach magistraty tameczne, po wsiach proboszcze, w których parafii wsie leżą, oraz właściciele ziemscy winni żebrakom wydawać zaświadczenia, aby nie przekroczyć dozwolonej liczby żebraków. Jeżeli zaś nadarzy się żebrak bez zaświadczenia, należy go zaciągać do służby (w wojsku najemnem) lub dostawić starostom, aby użyć do robót przy twierdzach i szańcach, budowanych przeciw Turkom i Tatarom. Wysłużonym wszelako, tudzież ludziom do jakiejbądź pracy niezdolnym mogą zwierzchności miejscowe udzielać paszportów, mocą których nawet bez świadectw żebraczych wolno im żyć z jałmużny.“

W rzędzie przepisów ekonomicznych mieszczą się też postanowienia o uporządkowaniu przewozu i sprzedaży soli, co było tem konieczniejsze, iż finanse państwa, jak prawo wyraźnie zaznacza, zależały w wysokim stopniu od dochodów z monopolu solnego. Za wyjątkiem prowincyi ruskich, „które posiadały sól własną,“ nie wolno odtąd nigdzie zresztą używać innej soli, jak bocheńskiej i wielickiej.

[1]) Artykuł XXIII praw dodatkowych.

Praktykowany wwóz soli zagranicznej głównie do Wielkopolski i Kujaw zakazany; natomiast dowóz z Małopolski ułatwiony, a mianowicie odjęto miastom prawo otwierania magazynów solnych. Rzecz godna zastanowienia, że prawo nie zwraca już w ogóle uwagi na możliwość wybijania szybów solnych, i że nie czyni również jakiejkolwiek wzmianki o dobywaniu soli w Paradyżu, o czem mówił jeszcze statut cerekwicki, nie nadmieniając wprawdzie, czy dobywa się trybem górniczym, czy też wywarzaniem. Że Wielkopolska mogłaby także mieć sól własną, o tem nie wiedziano, a ze strony państwa nawet wiedzieć nie chciano. — W kraju, gdzie wywóz zboża, drzewa i produktów leśnych stanowił tak przeważne źródło bogactwa, a nadto wobec słabo rozwiniętego systematu komunikacyi lądowej drogi wodne miały znaczenie nader wysokie; to też wcześnie już musiano zaprowadzić na rzekach wolność żeglugi dla łodzi i tratew. Projekt reformy Jana Ostroroga świadczy, iż żądano tego już w środku stulecia piętnastego. Przepisy pod tym względem w prawodawstwie obecnem są tak jasne, wyraźne i bez wyjątków, że dorównywają w tej mierze nawet prawodawstwu nowoczesnemu. Najwalniejszym, jak prawo poucza, jest fakt, iż zapewniono wolność wywozu do Gdańska, który łączył Polskę z handlem wszechświatowym; dlatego też wzbroniono Torunianom stawiania przeszkód. — Odnośnie do ekonomicznej strony prawodawstwa wyznać trzeba, że, acz wypłynęło ono tylko lub głównie z poglądów agrarnych, co wobec państwa, opartego przeważnie na rolnictwie, dziwić nie powinno, posiada jednak charakter rozumny i zdrowy, z duchem czasu zgodny. Okrom bądź co bądź opłakanego zwolnienia szlachty od ceł nie widać zgoła, aby szlachta z prawodawstwa swego zrobiła zbyt daleko sięgający użytek na korzyść własną. Ustawodawstwo to ani nie wyprzedza doktryn ekonomicznych owej doby, ani też nie stoi od nich niżej. Jedynie w zakresie prawa publicznego szlachta zabezpieczyła sobie przewagę niesłychaną.

Ze wszystkich praw powyż namienionych a potrącających główne jeno punkta konstytucyi, okazuje się, iż uwzględniły one wszystkie stany i klasy. Z każdego poszczególnie łatwo poznać, że nowy czynnik państwowy pochwycił w swe ręce decydowanie. Lwia część wszelkich korzyści przypada szlachcie, która naczelne teraz zajmuje miejsce. Z nieustannym trudem pracowała nad tem w ubiegłej połowie stulecia — i powoli swego dopięła. Nie należy jednak przy-

puszczać, aby z przyczyny swych dążeń wikłała się w zatarg z koroną. Król przy tem zdemokratyzowaniu głównego czynnika państwowego nie tylko nie stracił, lecz raczej powiększył samodzielność i energię swej władzy wykonawczej. Nie potrzebował traktować z każdą prowincyą oddzielnie, lecz występował w stosunku do państwa jako całości. Instancye w rzeczy żądań finansowych króla i w rzeczy wszelkich innych politycznych jego przedsięwzięć nie działają już zosobna. Syzyfowa praca króla Kazimierza, praca, która utrudniała wszelkie jego plany i zamiary, która czyniła je zawisłymi od opozycyi najbardziej nieprzewidzianych, nie grozi już Janowi Olbrachtowi. Jeżeli pozyskał izbę poselską dla swych zamysłów, był pewny, że zdobędzie ona i środki dla ich przeprowadzenia. Bo któż wówczas będzie zakładał opozycyę? Senat? O senacie w całym dokumencie konstytucyjnym jedna tylko znajduje się wzmianka. Powiedziano o nim tylko, że prawo doszło do skutku za jego także doradą. Takiem bo oto nowe stanowisko, wyznaczone przez konstytucyę wszechmocnemu dawniej senatowi. Konstytucya senatu nie zniosła, ale odarła go ze znaczenia, jakiem cieszył się tak widocznie jeszcze za czasów Kazimierza. Senat został zepchnięty do roli ciała doradczego oraz do roli jedynie organu władzy wykonawczej króla. Za rządów Jana Olbrachta nie słyszymy wcale o owych dochodzących aż do groźby i buntu starciach i walkach senatorów klerykalnych i arystokratycznych, o walkach, które doprowadzały niekiedy Kazimierza do zwątpienia o możności utrzymania korony. Prawodawstwo, opracowujące konstytucyę, dokłada starań niewyczerpanych, aby prawa tu starostów, tam wojewodów, to znowu podkomorzych i sędziów ziemskich określić, ściśle oznaczyć, od wybryków zabezpieczyć; dokłada starań nieustannych, aby formy procesu ustalić, uporządkować, ubezpieczyć, od nieprawidłowości i opieszałości ustrzedz, sądownictwo od interwencyi duchownych uchronić. Obok przyznania szlachcie znaczenia czynnika państwowego o wszystkiem decydującego, najważniejszą w akcie konstytucyjnym rzeczą jest to, że granice między funkcyami urzędników ściśle są opisane.

Można słusznie i sprawiedliwie przypuszczać, że senat nie poddał się dobrowolnie temu uszczupleniu i osłabieniu swej władzy. Można śmiało się domniemywać, że przebyto ciężkie walki i gwałtowne wzburzenia, zanim udało się szlachcie unicestwić historyczne uroszczenia senatu. Niemasz też wątpliwości, że senat ze zgrzytaniem zębów jeno uległ przed zwycięstwem szlachty. Dowodzi tego niezbicie imponujący i daleko sięgający zakus reakcyi na rzecz senatu, ujawniony, jak zobaczymy, przy zmianie rządów po śmierci Jana Olbrachta. Z tych kół, oburzonych zaszłem przeobrażeniem, wypłynął bodaj ów krwawo-satyryczny pamflet, który zaszczycono nazwiskiem Kallimacha. Z tych kół bodaj ozwały się do króla z rozgoryczeniem głosy szydercze: niechajby raczej odrazu uchylił wszystkie przywileje i statuty i izbę poselską; niechajby wyższą szlachtę i senat systematycznie gubił a kler demokratyzował; niechajby zaprowadził sprzedaż urzędów, usunął zgromadzenia społeczności; niechajby raczej zniósł nawet prawa o zabójstwie i ogłosił się królem absolutnym, który wszelką władzę w państwie, zdolną mu opór stawić, szatańskimi sztuczkami polityki tyranów włoskich, podstępem lub siłą jawną zmiażdży i zdusi. W tych bodaj kołach urażonych i upośledzonych wynurzyło się gniewliwe zgorszenie z powodu serdecznych stosunków przyjaźni między królem a humanistą cudzoziemskim, którego zresztą pokrywała już ziemia w roku 1496, kiedy szlachta święciła swój tryumf właśnie. Stąd też wynikło bodaj, iż oburzenie powszechne i wściekłość ogólna zwróciły się przeciw pamięci Włocha, gdy przedsięwzięcie, które on rzeczywiście doradził, wzięło koniec niepożądany i fatalny. O przedsięwzięciu tem, co złamało życie Jana Olbrachta, przychodzi nam teraz snuć opowieść.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Kongres w Lewoczy. — Multany. — Mazowsze. — Prusy.

Polityka zewnętrzna krótkich rządów Jana Olbrachta ześrodkowywa się właściwie w jedynem wielkiem przedsięwzięciu, któremu gwoli król wytężył wszystką siłę narodową i z którem łączył widocznie nadzieje daleko sięgające. Cały obszar interesów, leżących na Wschodzie, współzawodnictwo z wielkim księciem moskiewskim, odpieranie Tatarów, wychodzi teraz mniej lub więcej poza obręb widoków Korony Polskiej, a najcięższe i najzasłużeńsze to posłannictwo narodu polskiego w skutek zerwania unii spada na samych tylko Litwinów. Ale i na Zachodzie, od czasu jak dynastya Jagiellońska zapanowała nad całą Czechią z prowincyami, nie nastręczał się pod tę porę ambicyi monarchy polskiego przedmiot bezpośrednio nęcący. Wiemy wprawdzie z Długosza nawet, że byli w Polsce ludzie, co „spokojnieby spali, gdyby Ślązk wrócił znowu pod panowanie polskie," ale niemasz prawdopodobieństwa, iżby sam król do ich szeregu należał. Wobec oczywistej łączności między braćmi na tronach czeskim i polskim nie mogło jednemu chodzić o to, aby, narażając drugiego na niebezpieczeństwa, próbować podboju krainy, której Czesi i Węgrzy z jednaką broniliby energią od najazdu Polaków. Natomiast kamień obrazy dla Polski leżał na południu. Należało go usunąć niezbędnie, jeżeli dynastya Jagiellońska miała się przerzucić od roli czysto narodowej do europejskiej, światodziejowej. Aczkolwiek lennicze państwo Multańskie samo w sobie było szczupłe i mało

znaczące [1]), jednakże stawało rządowi polskiemu na zawadzie przy każdem usiłowaniu rozwinięcia sztandaru poza obrębem granic narodowych. Zanadto słabe, aby stworzyć zaporę skuteczną przedzieraniu się Turków, były Multany pod walecznym, obrotnym i bezwzględnym Stefanem dość silne, aby zgotować Polsce kłopoty najnieprzyjemniejsze. Wielkie drogi handlowe, po których handel bałtycki, szerząc się wewnątrz kraju, sięgał wybrzeży morza Czarnego, prowadziły przez Mołdawię. Lwów i Kijów stanowiły poniekąd kraniec świata, jeśli hospodarowi multańskiemu przyszła ochota drogi te założyć. Cóż stąd za pożytek dla Polski, że kupcy jej mieli zabezpieczoną swobodę handlu w ziemiach pod panowaniem tureckiem, jeżeli w rzeczy przejazdu zależeli od samowoli hospodara? Chociaż handel i przemysł w granicach Polski stał dopiero na tym stopniu rozwoju, iż mógł poprzestać na obrotach wewnętrznych i zadowolnić się zbytem na rubieżach tatarskich i ruskich, teraz wszelako rząd polski musiał uwzględniać Gdańsk, Elbląg, Toruń, w ogóle ziemie pruskie, aby ogólną swą politykę podnieść zwracaniem uwagi na stosunki handlowo-polityczne. Znany jest powszechnie wpływ na króla ze strony takiego męża, jak biskup Łukasz Watzelrode, który zaliczał się do najzaufańszych doradców monarchy, a według pewnego wyraźnego świadectwa dodawał bodźca w kwestyi mołdawskiej. Otóż wobec tego pobudki handlowo-polityczne nie powinny bynajmniej dziwić, zwłaszcza że interesy te obchodziły biskupa zblizka tak ze względu na zakres jego działalności, jak i ze względu na jego pochodzenie z kupieckiej rodziny toruńskiej. W onej dobie nie było prawie nikogo, interesującego się tymi kwestyami, komuby tak bardzo leżało na sercu, aby z prowincyi pruskich uczynić rzeczywiście polskie, jak temu mężowi, który dla otrzymania biskupstwa o swój „język niemiecki" tyle narobił hałasu. Bardziej niż komukolwiekbądź, chodziło Watzelrodemu o to, aby stosunki ludności pruskiej do

[1]) O istotnych dążnościach wojny w roku 1497 *Stanisław Lukas* pomieścił dobrą rozprawę w zbiorowem dziele, poświęconem poecie Kraszewskiemu przez studyującą młodzież polską; tytuł jej: O rzekomej wyprawie na Turka w roku 1497. Niektóre szczegóły tu należące znajdzie czytelnik u tegoż samego autora w rozbiorze Wapowskiego w Rozprawach Akad. X—XII. Porównać nadto wyśmienite spostrzeżenia *Ferdynanda Bostela* w rozprawie: Zakaz Miechowity w Przewodniku Naukowym, 1884 r.

cesarstwa Niemieckiego przeciąć, wznieść przegrodę między narodem niemieckim a odpadłymi od panowania niemieckiego dawnymi wspólnikami związku pruskiego. Wszechstronny jego umysł polityczny rozumiał, że najdzielniejszym w tej mierze środkiem byłoby przeniesienie siły ciężkości interesów handlowo-politycznych na południe Polski; rozumiał, że nic bardziej nie wzmocniłoby handlowej potęgi Gdańska, jak otwarcie przez bramę morza Czarnego i tak już opanowanych od kupiectwa pruskiego dróg handlowych, Polskę przerzynających, które w dalszym ciągu utorowałyby bezpośredni stosunek Grecyi i Lewantu z handlem północnym. Najdotkliwszym ciosem dla całego handlu wschodnio-europejskiego było zagarnięcie przez Turków portów Kilii i Akiermanu (Białogrodu). Ale położenie przykre zwiększała jeszcze okoliczność, iż dostęp do owych przystani zostawał w mocy księcia, który okazał się gorszym od najstraszniejszego przeciwnika Polski, gdyż dzisiaj był jej przyjacielem, a jutro wrogiem najzawziętszym.

Nie twierdzimy bynajmniej, że rada Łukasza, udzielona królowi, wypływała jedynie z wywodów rzeczonych. Twierdzić nie możemy, ponieważ nie opieramy się na żadnem wyraźnem świadectwie; wolno nam tylko powiedzieć, że argumenty owe mogły wpływ wywrzeć. Jedyne bowiem źródło, w ogóle decyzyę króla przypisujące radzie, podszepniętej mu przez biskupa warmińskiego, wysuwa na plan pierwszy motyw polityczny, który bądź co bądź zdaje się nie mniej uzasadniony, a z pobudkami powyż przypuszczanymi może być bez pochyby najściślej zespolony. Jeżeli mianowicie ziemie pruskie miały się całkowicie zlać z państwem Polskiem, wówczas panowanie Zakonu w Prusach Wschodnich musiałoby ustać, a zarazem i ta dzielnica dawniejszych posiadłości Zakonu byłaby wcielona do nabytku królewskiego z roku 1466. Wyobrażenia o rozwiązaniu, zniszczeniu i wypędzeniu Zakonu Łukasz Watzelrode wyniósł z domu ojcowskiego. Wzrósł w nienawiści do Zakonu. Rodzic jego, poświęcając mienie i krew, walczył przeciw istnieniu władztwa krzyżackiego, a on sam ledwie otrzymał w zabezpieczone posiadanie biskupstwo warmińskie, aliści korzysta z pierwszych nastręczających się podrzędnych nieporozumień, aby wszcząć z Zakonem spór, kwestyonujący jego egzystencyę. W Rzymie jak również na dworze polskim wywodzi rozgłośne skargi i zażalenia, a u krola Jana Olbrachta spotyka tradycyę, trwającą niemal od lat czterdziestu. Proponował oto przenieść Zakon na Podole, nieustannie przez Tatarów i niechrześcijan zagrażane i trapione, i tą drogą zwrócić go do misyi pierwotnej bojowania z pogany. O tych zabiegach Watzelrodego mamy świadectw pod dostatkiem, gdyż starania jego nie były zgoła dla wielkiego mistrza tajemnicą. Ale w Królewcu wiedziano więcej jeszcze. Opowiadano tam mianowicie, że biskup wespół z Włochem Kallimachem zalecał zdobycie Mołdawii i usunięcie hospodara Stefana. Opowieść tę, o ile dotyczy humanisty, możemy stwierdzić własnymi jego pismami i listami. Nikt nie zaprzeczy, iż plany i widoki, podsuwane w ten sposób przez biskupa warmińskiego ambicyi młodego króla, miały w sobie coś imponującego. Gdyby Zakon został z Prus usunięty, a stare Prusy z Pomorzem nadwiślańskiem zjednoczono, wówczas Inflanty także dostałyby się Olbrachtowi; przeciw Tatarom Polska znalazłaby w rycerzach teutońskich potężny wał obronny, a posiadając Multany zdołałaby Rzeczpospolita, związana ściśle z Węgrami, stawić Turkom opór w zawładnięciu półwyspu Bałkańskiego.

Jan Olbracht chętne dawał ucho projektom takim, gdyż zgadzały się z ideami i wspomnieniami jego młodości. Główny dział polityki multańskiej nie był również nowością, jak i myśl przerzucenia Zakonu na Podole. Od chwili jak Kallimach zyskał wpływ na dworze polskim, pracował usilnie nad urzeczywistnieniem tych idei. Stanowiły one najwydatniejszy rys jego życia. Miano więc słuszne prawo składać nań za to później odpowiedzialność, gdy sprawy szły koszlawo. Nadmieniliśmy powyżej, że Kazimierz już w roku 1485 przystąpił do wykonywania projektów, podsuniętych sobie przez Kallimacha. Ale wówczas przeprowadzeniu ich stała w drodze przeszkoda nader ważna. Żył jeszcze Maciej Korwin, który nigdyby nie ścierpiał, iżby Multany wbrew traktatowi lubowelskiemu z r. 1412 przedzierzgnęły się poprostu w prowincyę polską lub w dzielnicowe księstwo polskie. Wówczas sam Kallimach musiał wyznać, że dla całkowitego przeprowadzenia planu byłaby może niezbędna jeszcze wojna z Węgrami. Teraz stały rzeczy inaczej. Teraz panował w Węgrzech Jagiellończyk, brat króla polskiego, jeden z tych nadmiernie dobrotliwych ludzi, co odmawiać nie potrafią. Nie ulegało wątpliwości, że Władysław nie będzie się sprzeciwiał zniesieniu dwupłciowych stosunków lenniczej konstytucyi mołdawskiej. Chodziło tylko o porozumienie z nim, a niebawem wykażemy, iż Jan Olbracht

umiał oddziałać nań dowodzeniem nieprzepartem. Natomiast nie podobna było przypuszczać, iżby sejm węgierski zgodził się na odjęcie tak doniosłego prawa, jak suzerenat nad Multanami. Azaliż Władysław nie poprzysiągł, iż nie dozwoli żadnej alienacyi? Węgry nie potrzebowały tyle skarżyć się na Mołdawię, co Polska. Dla Węgier Multany pod względem handlowo-politycznym miały niemal większe jeszcze znaczenie, aniżeli dla Polski, albowiem wielka arterya handlu węgierskiego, Dunaj, przerzynała dolnym biegiem Multany, posiadała w Mołdawii swe ujścia i wrota do handlu czarnomorskiego i lewantyjskiego. Co Mołdawię czyniło dla Polski cenną, to czyniło ją dla Węgier nie mniej pożądaną. Lecz czy nie należało się obawiać, że patryoci węgierscy założą opozycyę przeciw zmarnotrawieniu dużych korzyści krajowych przez króla własnego na rzecz brata? Niechybnie lękano się czegoś podobnego. Wszystko więc polegało na utrzymaniu planów w tajemnicy oraz nadaniu wyprawie wojennej, nieuniknionej dla ich wykonania, pozorów omamiających, jak gdyby chodziło o zamiary i cele zgoła inne. A na to był Jan Olbracht człowiekiem stworzonym. Tajemniczość stanowiła wybitny rys jego charakteru. To było jednym z najgłówniejszych wstrętów, jakie w kołach senatorskich żywiono przeciw królowi. „Do narad tajnych wzywaj dwu lub trzech ludzi zaufanych, o ile można nieżonatych, ale wystrzegaj się obrad i rokowań z senatem, gdyż od opojów i starców tajemnice w świat się rozchodzą,“ mówi zaraz w pierwszem zdaniu, robiąc aluzyę do stosunku rzeczywistego, satyra, nazywająca się Radami Kallimachowymi. Z charakteru króla wysnuto także powiastkę następującą. Kiedy mianowicie pewnego razu przy okazyi kanclerz koronny Krzesław, biskup włocławski, ośmielił się udzielić rad niewczesnych, król miał się doń odezwać ostro: „Spaliłbym koszulę własną, gdybym wiedział, że zna tajemnice moje. Ruszaj, nie naprzykrzaj się, pilnuj swych spraw duchownych; to już rzecz moja, którego nieprzyjaciela mam zaczepić, jakie wojny prowadzić“ [1]). Lubo anegdota nie jest prawdziwą, dobrze wszelako jest pomyślana.

[1]) Opowieść o koszuli jest w samej rzeczy tylko wymysłem *Wapowskiego* (str. 25); Kronika Bychowca odnosi ją do wielkiego księcia Aleksandra; odprawę zaś daną biskupowi wymyślił cenzor Miechowity; pierwsze wydanie nie wie nic ani o jednej, ani o drugiej.

Tak ze względu na monarchę, który osłanianie tajemnicą swych zamiarów i czynów uważał za zasadę naczelną, a utrzymywanie w tajemnicy rozległego jego przedsięwzięcia, cośmy zaznaczyli, było obowiązkiem przezorności i mądrości, jak również wobec ubóstwa kronikarza współczesnego i materyałów dokumentowych tej doby niezmiernie jest trudno wymiarkować z niejaką pewnością motywy, które wpływały na tryb działalności króla. Nie mniej przeto można wyśledzić dostatecznie zamiar Jana Olbrachta. Wynikał on właściwie z dynastycznego, familijnego charakteru polityki Jagiellońskiej, a miał na celu wyposażenie stanowiskiem monarszem wszystkich bezpośrednich członków rodu. Toć przecież żyła jeszcze matka Jagiellończyków, ruchliwa i wpływowa królowa Elżbieta, która od chwili zakończenia wojny pruskiej starała się polityce polskiej w najrozmaitszych fazach dodawać bodźca w kierunku zaopatrzenia dzieci. Niewątpliwie czuła się wielce zadowolnioną, że najstarsi jej trzej synowie zdobili swe skronie koronami państw wielkich, i że młodszy syn Fryderyk, jako biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński, jako prymas Polski, a od roku 1493 jako kardynał piastował stanowisko księcia kościoła, zapewniające mu dochody i znaczenie prawie monarsze. Z tem wszystkiem jednak doznawała dużej boleści, że dla syna Zygmunta, ze wszystkich może najbardziej utalentowanego i najmilszego, nie znalazła jeszcze zaopatrzenia odpowiedniego stanowi. Gdyby marzenia jej ziścić się miały, to Władysław poprzestałby na koronie czeskiej, Jan Olbracht byłby królem węgierskim, Aleksander królem polskim, a Zygmunt wielkim księciem litewskim. Dlatego właśnie popierała tak usilnie zabiegi Jana Olbrachta o tron węgierski i nie ulękła się nawet wojny bratniej. Lecz los rozwiał jej pragnienia, a Zygmunt był ciągle niewyposażonym stołownikiem Korony Polskiej, pobierając od brata Jana Olbrachta pensyę roczną w sumie 8000 złotych. Aleksander zbył go frazesami. Aliści wmieszała się matka. Wiosną 1495 roku wespół z synem Fryderykiem tudzież obiema niezamężnymi jeszcze córkami, Barbarą i Elżbietą, zjechała do Wilna. Z okazyi tych odwiedzin, które pociągnęły za sobą przydłuższe oziębienie stosunków między matką a synową, pieczołowitość macierzyńska była przedmiotem rozmów, a wielki książę przyrzekł „ochoczo zaopatrzyć Zygmunta.“ Obietnica była, zdaje się, stanowczą, gdyż wkrótce potem Zygmunt wyprawił do wielkiego księcia posła z jej przypomnieniem. Ale skoro otrzymał tylko za-

pewnienie przyrzeczenia, wysłał drugiego gońca z instrukcyami nader kategorycznymi i naglącymi. Zygmunt oraz pozostali członkowie rodziny żywili, zdaje się, mniemanie, że Aleksander mógłby najłatwiej dla brata wykroić ze swych dzierżaw księstwo. Ale tymczasem system centralizacyi i jedności znalazł wśród panów litewskich nie mniej dobre przyjęcie jak i w Polsce. Przypomnienia Zygmunta wprawiły brata w niejakie kłopoty. Aleksander sądził, że nie podobna domagać się od stanów litewskich urządzenia na wzór dawnych działów spadkowych drobnego, czyli podrzędnego księstwa. Myśl taka zaniepokoiła nie same tylko stany litewskie. Skoro usłyszano o zamiarach osadzenia Zygmunta na Litwie, rozeszła się wieść, że ma być ustąpiona mu Kijowszczyzna z kilku należącymi do niej okręgami. Wówczas zabrał natychmiast głos potężny i niebezpieczny Iwan, wielki książę moskiewski. Jakto? Reklamowany przezeń od lat niemal 30 Kijów, pierwotna siedziba żywiołu ruskiego i jego świętości, w ręku rzymsko-katolickiego, polskiego królewicza? Nie! Iwan uważał za konieczność myśli takiej sprzeciwić się już przy pierwszem jej wyłonieniu. Posiadamy krótki, lecz poważny list Iwana, wystosowany do córki, poślubionej wielkiemu księciu Aleksandrowi. Ostrzega w nim autor najusilniej, by zaniechano dążeń podobnych. Aleksander musiał się liczyć z następstwami takiego kroku, niemiłego zarówno stanom jak i teściowi. Niezwłocznie też rodzeństwu w Krakowie odmalował położenie rzeczy w barwach nader jaskrawych, a zarazem — gdyż snadź bał się czegoś — upraszał o pomoc przeciw Zygmuntowi w razie, gdyby tenże przemocą próbował zgotować mu trudności na Litwie. Zdaje się, iż mianowicie sam król Jan Olbracht oceniał należycie kłopoty swego brata na Litwie. W odpowiedzi atoli, przesłanej wielkiemu księciu, wyraził zdanie, że to przecież nie może mu przeszkodzić w zabezpieczeniu królewiczowi rocznej renty 5000 złotych, co już uczynił on sam i brat ich Władysław, król węgierski. Zresztą — dodawał Olbracht — nie wypadnie długo płacić pensyi rzeczonej, albowiem otwierają się królewiczowi inne widoki i to nader świetne. Słychać mianowicie, że cesarz (może nim być tylko Maksymilian) nie pożyje więcej nad dwa lata. Skoro tedy śmierć nastąpi, nikt nie będzie miał bliższego prawa do sukcesyi w Austryi, jak ich matka, która przeleje wówczas swe prawa na Zygmunta. Obecnie mają już na pieczy tę ewentualność dwaj panowie (w liście z nazwiska wymienieni) [1], działający w duchu tych uroszczeń. Aleksander nie odpowiedział w całości temu żądaniu, gdyż przystał tylko na pensyę w sumie 3000 złotych — a rokowania ciągnęły się dalej. Jakie zaś okoliczności spowodowały Olbrachta, iż wkrótce wymagania swe znakomicie zwiększył, orzec nie możemy. Wiemy jeno, iż zawiadomił wielkiego księcia, że on sam przyznał najmłodszemu bratu 10000 złotych rocznie, i że Władysław gotówby uczynić toż samo, jeżeli Aleksander nie pozostanie za nimi w tyle. Ponieważ zaś współdziałanie króla węgierskiego zawisło od wielkiego księcia, on więc, Aleksander, ściągnie na siebie całą odpowiedzialność, gdyby Zygmunt nie otrzymał opatrzenia. Rezultat, czyli raczej rezultat tymczasowy, zaciera się w spotkaniu osobistem braci Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, zaszłem roku 1496 lub na początku 1497 w Parczowie. Chociażby o czemś innem zresztą toczyły się tam narady, nikt wszelako na podstawie korespondencyi i poselstw dawniejszych wątpić nie będzie, że sprawa opatrzenia, narzucająca się już w skutek obecności królewicza, zajmowało żywo monarchów na zjeździe parczowskim. Spotkanie pomienione opisuje jeden tylko kronikarz litewski [2]. Dodaje on i tutaj, że przedmiot rokowań między monarchami „osłoniony tajemnicą.“ Zgadza się to z charakterem i zasadami Jana Olbrachta, zgadza się przedewszystkiem z naturą sprawy widocznie omawianej. Jeżeli bowiem i nadal myślano jeszcze o wyposażeniu Zygmunta na Litwie lub Rusi, musiało ono pozostać tajemnicą dla stanów litewskich i kół rządzących w Moskwie; jeżeli zaś chodziło o nabycie dla królewicza Zygmunta księstwa, jak Multany, będącego w niejasnym stosunku do Węgier i Polski, musiało być również zatajonem przed stanami węgierskimi. A zamiar prawdziwy musiał także pozostać tajemnicą dla sejmu polskiego, który rozumiał bodaj ogólne przyczyny polityczne wyprawy

[1]) Nazwiska są niestety w liście ruskim zepsute. Panem Ternką jest bądź co bądź czynny za króla Macieja na Ślązku 1488 roku hetman Jan Trnka, który pokonał związek książąt śląskich przeciw Maciejowi (Script. rer. Siles., I, 397; IV, 16; XII, 121). Zdaje się, iż przeszedł on później w służbę Jana Olbrachta. Przynajmniej *Wapowski*, str. 26, czyni *Joh. Tyrnka omnium copiarum dux* w wojnie multańskiej. Nie chcę zaś rozstrzygać, kogo rozumieć należy przez „Letnisza Tanarę, pana austryackiego.“

[2]) Kronika Bychowca, wyd. Narbutta, str. 64.

do Multan, ale możeby się zawahał zaryzykować całą siłę narodową gwoli ambicyi królewicza.

W marzenia o sukcesyi Jagiellońskiej w Austryi, ujawnione w naszkicowanej powyż korespondencyi [1]), mógłby ktoś nie wierzyć, gdyby nie były stwierdzone dokumentalnie własnym listem króla [2]). A przecież nie było to nawet najgorętszem jeszcze pragnieniem polskiem. Posiadamy godną uwagi instrukcyę wielkiego mistrza, ułożoną dla jego kapelana [3]), wysłanego do namiestnika Szwecyi, Sten-Sture'go. Mistrz podsuwa ministrowi szwedzkiemu projekt, aby koronę szwedzką ofiarować Zygmuntowi, królewiczowi polskiemu, bratu panującego króla, pod warunkiem, iż Prusy Polskie przejdą znowu na własność Zakonu, w skutek czego Szwecya popierałaby zarazem tem usilniej Zakon w Inflantach przeciw Rusi. Widzimy stąd co najmniej, że kwestyę opatrzenia Zygmunta brały nawet dwory zagraniczne za punkt wyjścia kombinacyi najróżnorodniejszych. Nie będziemy się więc zapewne dziwić twierdząc, że tem bardziej na dworze polskim uważano ją za jądro przedsięwzięcia, do którego Jan Olbracht sposobił się po długich i starannych przygotowaniach. Przeciwnie! Byłoby bez wątpienia niedorzecznością utrzymywać, iż dwór polski dobija się o Austryę, o Szwecyę, o jakie księstwo Ruskie, gdy tymczasem, usiłując nabyć księstwo Mołdawskie, nie myślał o Zygmuncie. Zresztą naprzekór życzeniom Jana Olbrachta nie pozostało bynajmniej tajemnicą, do czego zmierzał przez wojnę multańską. Przynajmniej Rady Kallimachowe mówią o tem otwarcie. „Zygmunta dzierżeć przy sobie *non est tutum*“ — wyraża się autor językiem makaronicznym — „osadź go na księstwie Multańskiem, a, by zapewnić sobie Prusy, umieść tam swego brata Fryderyka, zwłaszcza iż daje się słyszeć, że zamyślają kardynała wybrać po śmierci obec-

[1]) Akty otnos. k'ist. zapadnoj Rossii, I, Nr. 135 I—VI, i 136, str. 156 nn.

[2]) Faktem jest, że odwrotnie zresztą nawet cesarz Maksymilian marzył o „gubernatorstwie“ Jagiellońskiem w Austryi i w świętem cesarstwie Rzymskiem. Porów. *Ulmann*, Kaiser Maximilian I, str. 213, tudzież ob. niżej, gdzie będzie mowa o kongresie lewockim.

[3]) *Napierski*, Index II, str. 84, Nr. 2224. Data 1484 r. jest naturalnie błędna. Wówczas Zygmunt nie był „bratem króla polskiego.“ List przypada na lata 1492—1497.

nego wielkiego mistrza jego następcą.“—Ponieważ zaś wiemy, w jak wysokim stopniu satyryk drugą część rad swych opiera na stosunku faktycznym, więc wolno i część pierwszą uważać za nie mniej uzasadnioną tem bardziej, iż właśnie radę tę poczytywano zawsze za tak zgodną z polityką aktualną, że stąd całe „*consilia*“ brano na seryo.

Jakto? Azaliż wyrwać Multany z rąk wiarołomnego i niebezpiecznego Stefana a osadzić tamże Zygmunta, księcia, do którego obaj królowie, polski i węgierski, najzupełniejsze mają zaufanie, byłoby polityką niemądrą? Żadną miarą! Nie pojmujemy więc, dlaczego chcą odmówić Janowi Olbrachtowi tego rozumu prostego. Natomiast pojmujemy bardzo dobrze, dlaczego zamiarom tym zaprzeczono, gdy wykonanie planu całkowicie się nie powiodło, a wojna zakończyła się najniepomyślniej. Możemy też wyjaśnić sobie należycie, dlaczego nad całą dążnością wyprawy wojennej najgrubszą rozpostarto tajemnicę. Albowiem wyparować Stefana z jego władztwa nie było zgoła zadaniem drobnem. Pomijając już własną jego siłę, mającą w znacznej części źródło swe w bezdrożności gór i dziewiczych lasów multańskich, czemu sprostać ongi nie zdołały nawet wojska tureckie Mohameda II, hospodar posiadał przyjaciół, których mógł wezwać przeciw potędze polskiej. Byli nimi: teść córki Stefana, Iwan Wasilewicz, wielki książę moskiewski, jego współwyznawca, a w najgorszym razie Turcy, których wzywali i inni książęta bałkańscy. Iwan i Osmanowie wobec prośby wojewody o pomoc nie omieszkaliby rzucić się na Polaków. Ta okoliczność była dalszą jeno przyczyną, dlaczego pożądano, aby Stefan nie dowiedział się zawcześnie o prawdziwych celach wojny, tudzież aby on, stany węgierskie, Iwan, wielki mistrz, jak i Polacy sami uwierzyli w wojnę awanturniczą i sentymentalną przeciw Turkom dla pomsty za klęskę warneńską i śmierć Jagiellończyka.

Rozpatrzmy teraz nieliczne relacye, jakie z doby przygotowań do wielkiej wojny przypadły nam w udziale. Wedle nich Jan Olbracht opierał się przedewszystkiem na doświadczeniach, uczynionych podczas pierwszej wyprawy do Mołdawii w roku 1485, kiedy również pod pretekstem jej obrony zmierzano do ściślejszego jej połączenia z Koroną Polską. Jak wówczas zależało głównie na tem, aby utrzymywać Turków w nieświadomości, podczas gdy w całem państwie głoszono krucyatę turecką, i stąd zawiązano negocyacye dyplo-

matyczne z Portą, podobnież Jan Olbracht sądził, że trzeba z Osmanami zrazu na dobrej zostawać stopie, chociaż jego humaniści i rzecznicy w kraju i na dworach zagranicznych przedstawiali go jak młot wielki na Turków. Już w roku 1492, a więc bezpośrednio po objęciu przezeń rządów, poseł królewski był w drodze do Bajazeta [1]), aby wyjednać u sułtana zatwierdzenie i przedłużenie rozejmu, zawartego 1489 roku przez ojca. A kiedy król po pierwszym sejmie w roku następnym bawił wiosną 1493 w Poznaniu, zjawili się przed nim posłowie tureccy dla układów o traktat [2]). Równocześnie przybyli tamże z wielkim orszakiem Wenecyanie: Marek Dandolo i Paweł Capello, celem złożenia królowi po wstąpieniu jego na tron życzeń doży Augustyna Barbadico i rzeczypospolitej. Napuszona i kunsztowna mowa M. Dandolo przechowała się dotąd; świadczy ona, że autor z wielkiem powodzeniem wystudyował historyę Władysława III pióra Kallimacha. Zresztą rzeczeni posłowie weneccy pozostawali w podróży już od dwu lat przeszło. Byli bowiem wyprawieni z powinszowaniami objęcia rządów przez Władysława, króla węgierskiego, i przebywali w Węgrzech, gdzie po zmianie tronu w Polsce otrzymali podobneż poruczenie względem Jana Olbrachta. Propozycyi i projektów stanowczych nie szukać w mowie tak humanistycznej, wytwornej i krasą zdobnej. Rozwodzi się ona nad sympatyami rzeczypospolitej dla domu Jagiellońskiego i nad dziedzicznym chrześcijaństwa wrogiem, którego zwalczyć należy, ale nigdzie nie wyczytasz w niej zaproszenia bezpośredniego do przymierza. Niezawodnie Wenecya z wielkiem zadowolnieniem powitała fakt, iż w skutek obsadzenia obu tronów, węgierskiego i polskiego, przez dwu braci usunięto rozterkę, która tak często przeszkadzała mianowicie Węgrom odpierać Turków i współdziałać z Wenecyanami. Niezawodnie w chwili właśnie, kiedy Osmanowie wskroś przez Chorwacyę w niszczącym najeździe docierali do Karyntyi i Styryi, Wenecya brała pod rozwagę zapewnienie sobie pomocy w nieuniknionej wojnie z Turkami. Ale znamionuje to całkowitą nieznajomość położenia rzeczy, jeżeli mniemano, że Jan Olbracht pomiędzy obu na-

[1]) Inventarium, str. 144.

[2]) *Miechowita.* Iżby to miał być traktat na cały przeciąg życia obu monarchów, jest dodatkiem drugiego wydania, które już tutaj zdradza zamiar wydęcia wojny mołdawskiej do stopnia krucyaty tureckiej.

mienionymi poselstwami niby Herkules stał na rozdrożu, i że w duchu obrał drogę cnoty i powinności chrześcijańskiej a na pozór tylko i z przezorności wkroczył na drogę wręcz przeciwną [1]). Ze względu na cele, do których zmierzał, było dlań przedewszystkiem ważniejszem zabezpieczenie się od interwencyi tureckiej, aniżeli nieśmiertelność, jaką mu ukazywało w perspektywie krasomówstwo posłów weneckich. Wyprawił ich więc do Krakowa — do swych własnych krasomówców, a ambasadę turecką zatrzymał przy sobie — dla rokowań. Wedle opowieści późniejszego kronikarza [2]) nie puszczał jej nawet od siebie dłużej roku. Współczesny historyk nie mówi tego wprawdzie, ale opowiada, że roku 1494 widział w Krakowie poselstwo tureckie [3]), które podejmowano gościnnie przy rynku stolicy w domu książąt mazowieckich, podczas gdy wielbłądy posłów obozowały ku podziwowi ludności na targowisku. Poczciwi mieszczanie krakowscy przypominali sobie w tej mierze proroctwo pokutnego kaznodziei Kapistrana, który miał przepowiedzieć, że, nim 40 lat minie, sułtan turecki rozłoży obozem swe wielbłądy na rynku stołecznym. Wróżba po części jużcić się sprawdziła, ale widać zarazem, jak marnym prorokiem był Kapistran. Boć przecie w swej groźbie nieszczęścia miał jeno na myśli fakt, że Turcy przybędą do kraju jako nieprzyjaciele. Jakoż przybyli rzeczywiście, lecz by pokój przynieść i pokój wynieść. Jan Olbracht zawarł z nimi traktat pokoju na lat pięć [4]), a wkrótce poseł polski, Mikołaj Skiwski, przywiózł go od Ba-

[1]) *Wapowski*, str. 16, jest ojcem tej i podobnych jej sentymentalności i przekręceń, o ile już nie pomieścił ich cenzor Miechowity.

[2]) *Wapowski.* Podług *Weinreicha*, Scr. rer. Pruss., IV, 7, posłowie tureccy byli u króla w Poznaniu zarówno roku 1493 jak i 1494.

[3]) Że poseł nazywał się Chaidari Redehod, świadczy cytowany u *Gołębiowskiego*, III, 371, list, do którego później jeszcze wrócimy.

[4]) *Miechowita*, który wszystko to opowiada, nie wie nic o zawarciu traktatu. *Wapowski* mówi o *induciae paucorum annorum. Kromer*, *Bielski* i inni, idący wszędzie za Wapowskim, robią z tego *trzy* lata, aby traktat zgodzić z mniemaną wojną turecką, przedsięwziętą 1496 r. Ponieważ zaś Jan Olbracht, jak poucza dokument w Inventarium, str. 144, żył z Turkami w niezakłóconym pokoju, więc jest to dowodem, przemawiającym za naszem pojmowaniem wojny tureckiej z 1497 r.; ob. niżej. Anegdotę o proroctwie opowiada także *Marino Sanuto* w związku z innymi okolicznościami z doby późniejszej.

jazeta po ratyfikacyi „na dworze Jego Sułtańskiej Mości roku 1494 proroka Jezusa.“ Jeżeli kronikarz nasz dobrze jest powiadomiony, Turcy rozstali się z Polakami, wynosząc niezbyt dobre wrażenia. Albowiem kiedy podczas ich pobytu straszny pożar zniszczył znaczną i najpiękniejszą prawie część miasta, Saraceni wyrazili się nader lekceważąco o braku przezorności i nieudolności Polaków przy gaszeniu ognia, spakowali swe rzeczy na wielbłądy i ruszyli w drogę, „nie czekając końca“ [1]). A końcem tym było w istocie tylko wypędzenie Żydów ze stolicy i przeistoczenie przedmieścia Kazimierza w rodzaj Ghetto, czem pozostało aż do wieku dziewiętnastego.

W Poznaniu, gdzie przyjmowano poselstwa z życzeniami, stawili się także posłowie cesarza i króla węgierskiego [2]). Były tu więc pospołu wszystkie mocarstwa, których współdziałanie wedle projektu Kallimacha mogło w grę wchodzić. Albowiem, że raz jeszcze przypomnimy nakreślony przez Włocha projekt, przepis jego zmierzał do przeciwstawienia Turkom sojuszu cesarza, Wenecyi, Węgier i Polski, a w każdym razie do nabycia Multan dla Polski celem ulepszenia linii zaczepnej i obronnej, tudzież celem zabezpieczenia sobie tyłów. Jak wonczas przed laty dziesięciu, tak i teraz w obrębie tego projektu tkwiła alternatywa, azali niebawem przystąpić do działań zaczepnych, czy też wprzód mamić Turków pokojem tymczasowym. Z bezpośredniego źródła nie wiemy wprawdzie, co posłowie cesarscy oznajmili ninie królowi polskiemu. Lecz ze współczesnych układów cesarza z Węgrami wynika, iż przybyli, aby zaprosić króla na zjazd osobisty z Maksymilianem i Władysławem do Regiensburga w dzień św. Trójcy, gdzie właśnie obradować miano nad wnioskiem wielkiej wyprawy tureckiej. A więc jasno widać, że posłowie cesarscy przyjęli w zasadzie myśl króla polskiego; jakoż późniejsze przypomnienia, wystosowane do cesarza przez Olbrachta, powołują się rzeczywiście na tę zgodę. Ale czynów natychmiastowych nie podobna się było zgoła spodziewać od Niemiec. Cesarz stał nad grobem—umarł 19 sierpnia 1493 roku—a Maksymilian, król rzymski, robił co prawda Węgrom propozycye najbardziej awanturnicze, ale pozostawał

[1]) Cenzor pierwszego wydania Miechowity pozwala tu sobie znowu pewnych sfałszowań ubarwiających.

[2]) *Weinreich*

z nimi jeszcze w rozterce, ponieważ traktat presburski nie otrzymał dotąd zatwierdzenia sejmowego. Janowi Olbrachtowi, który nawet sukcesyi Jagiellonów w Austryi nie poczytywał za wykluczoną, nie leżało bynajmniej na sercu przyśpieszenie zezwolenia na traktat, ustanawiający ewentualne następstwo Habsburgów w Węgrzech. Lecz i to pominąwszy, zwaśnienia między królem a magnatami węgierskimi wzrosły do tego stopnia, a zamieszanie w kraju było tak wielkie, że Magyarowie zgodziliby się raczej na wszystko, aniżeli na rozpoczęcie wojny tureckiej o skutkach długotrwałych. Dla Jana Olbrachta więc ze względu na jego projekty bardziej jeszcze niż ongi dla ojca było naglącem zawarcie dłuższego z Turkami pokoju. Wiemy już, że się na to zdecydował. Wprzód jednakże odbył w Lewoczy wespół z bratem Władysławem w marcu 1494 roku kongres, który już dla współczesnych pozostał zagadką tajemniczą, a nie mniej był podnietą i historyografii późniejszej do kombinacyi najróżnorodniejszych.

Słusznie poniekąd nazwano kongres lewocki kongresem familijnym, chociaż Aleksander, wielki książę litewski, nie brał w nim udziału. Albowiem prócz obu królów uczestniczyli także ich bracia: Zygmunt i kardynał Fryderyk, oraz ich szwagier Fryderyk, margrabia brandeburski. Według relacyi kronikarza polskiego, stojącego jużcić zdala od kół wyższych i w wiadomości ubożuchnego, przyzwano także magnatów i rady obu państw, Węgierskiego i Polskiego. Miano się tam naradzać, zdaniem jego, nad różnymi projektami, dotyczącymi unii mocarstw obu, nad wojną przeciw Turkom i nad „zagładą“ Mołdawii. Tymczasem jednakże wszystkie artykuły niemal już na ukończeniu rokowań porzucono jakoby i wrócono do dom z próżnymi rękoma. Tyle skąpa relacya pierwszego wydania Miechowity. Cenzor jej z roku 1521 uważał za potrzebne wtrącić kilka wstawek. Tam, gdzie mowa o wojnie tureckiej, dodaje: „Aby pomścić krwawą śmierć stryja, poległego w walecznym boju dla obrony Węgier przeciw cesarzowi tureckiemu.“ Tam zaś, gdzie rzecz idzie o bezowocności kongresu, fałszerz dołącza słowa: „Atoli dusze królewskie nie były puste, lecz przepełnione projektami, mającymi się odsłonić w następującej potem wyprawie wojennej; aby je wszelako zachować w tajemnicy przed Turkami, umyślnie rozszerzano wieści, że kongres okazał się bezowocnym.“ Niczyjej tu nie ujdzie uwagi, że autor frazesów onych kładzie przycisk głównie na wojnę turecką

i usiłuje przedstawić ją jako istotny cel zjazdu lewockiego [1]). Jakoż w samej rzeczy idące potem czyny króla nie odpowiadają bynajmniej zamiarowi utrzymywania czegośkolwiekbądź w tajemnicy przed Turkami. Przeciwnie! Z niezwykłą bowiem i umyślnie potęgowaną wrzawą zapowiadają raczej wyprawę na Turka. Na dworze cesarsko-niemieckim, na sejmie niemieckim, w Rzymie, u wielkiego mistrza w Królewcu, na dworach powinowatych w Ansbachu i Dreźnie, wszędzie rozprawiano o mniemanym zamiarze wyprawy tureckiej. Przedewszystkiem zaś nie tylko Węgrom, lecz i własnemu narodowi zwiastowano pochód przeciw Turkom, jako cel przedsięwzięcia wojennego. Odnośnie więc do Turków nie potrzebowano w każdym razie rozpowszechniać fałszywej wieści o kongresie lewockim.

Ze źródeł węgierskich dowiadujemy się niektórych jeno szczegółów powierzchownych. Stefan Zápolya, zostawszy tymczasem palatynem Węgier, wahał się pono stanąć przed obliczem króla polskiego, ponieważ — opowiadają — w bitwie koszyckiej jako pretendentowi do korony świętego Stefana sromotną zadał klęskę; właściwiej zaś pochodziło to zapewne stąd, ponieważ pamiętał, że królewicza ówczesnego podstępnie łudził. Atoli po otrzymaniu listu żelaznego nie tylko przybył do Lewoczy, lecz, piastując urząd żupana spiskiego, co go czyniło poniekąd gospodarzem kongresu, rozwinął przepych i tak rozrzutną hojność, iż przyćmił nawet królów, którzy, jako prawdziwi Jagiellonowie, rzadko komu dawali się w tych rzeczach prześcignąć. Ale o treści narad i sprawozdawcy węgierscy żadnych nie dają objaśnień. Jeżeli więc pominiemy „wielosłowne“ rozwałkowywania dodatków w drugiem wydaniu Miechowity u historyków późniejszych, wypadnie nam ograniczyć się wyłącznie do lakonicznych napomknień edycyi pierwszej. Podane jednak przez nią trzy kwestye rokowań wydają się też tak naturalne, tak uzasadnione zarówno owoczesną sytuacyą polityczną, jak i wypadkami późniejszymi, iż nie potrzeba wcale oglądać się za innymi. Było przecież rzeczą naturalną, iż obie strony, Polacy i Węgrzy, uczuwały potrzebę powzięcia uchwał stanowczych „co do unii obu państw,“ co do

[1]) *Wapowski* nie tylko to przejmuje, lecz jeszcze według swego zwyczaju rozdyma, a *Kromer i Bielski*, biorąc zeń, dalej do historyi wprowadzają.

stosunków zobopólnych i co do sukcesyi przyszłej. Od dawnych czasów istniał między szlachtą węgierską i polską międzynarodowy zwyczaj prawny, że większe i mniejsze spory załatwiała mieszana, złożona z polskich i węgierskich dostojników, komisya, która obradowała zwykle w Starej Wsi-Szramowicach. Prawo to zostało umocnione jeszcze w roku 1473 nowym tak zwanym „pokojem wiecznym.“ Stosunek ten utrzymywał się tak krzepko, że nawet krwawe wojny, toczone przez monarchów z powodu kwestyi dynastycznych, nie mogły nic w nim zmienić. Wykazaliśmy już dawniej, że, kiedy Maciej Korwin i Kazimierz przez lat wiele walczyli zsobą na różnych miejscach, Węgrzy i Polacy dotrzymywali sobie jednak „pokoju wiecznego.“ Dopiero wydarzenia ostatnie, współubieganie się obu braci o koronę węgierską, pokonanie Jana Olbrachta siłą zbrojną oraz wstąpienie jego na tron polski zachwiały, zdaje się, stosunek rzeczony. A więc obie strony postępowały tylko logicznie, starając się „nowymi propozycyami warunków traktatowych“ ten „pokój wieczny“ przywrócić i umocnić. Dowiadujemy się też nie tylko od kronikarza naszego, ale głównie z wypadków późniejszych, że się to nie udało, że „artykuły odrzucono“ i że kongres na tym punkcie był bezowocny.

Na przyszłość w kwestyi sukcesyi węgierskiej znajdował się jeden punkt ciemny. Oto król Władysław, jak dowodzą istniejące dokumenty, przyrzekł następstwo ewentualne nie tylko Habsburgowi Maksymilianowi traktatem presburskim, przez sejm jeszcze nie zatwierdzonym, lecz również bratu swemu Janowi Olbrachtowi traktatem koszyckim. Czyż ta sprzeczność nie musiała wejść pod obrady na zjeździe obu braci? Czyżby nie próbowano usunąć jej „propozycyami warunków traktatowych?“ Ale i ta sprawa nie była, jak świadczą wypadki, rozstrzygnięta. „Artykuły odrzucono,“ gdyż Władysław mógł się w blizkiej przyszłości ożenić i mieć potomków w prostej linii. Znaczyłoby zaprzeczyć omawianiu na kongresie najaktualniejszych kwestyi polityki węgiersko-polskiej, jeżeliby ktoś przedmiot ten wyłączał z narad, zwłaszcza iż wiązał się on rzeczywiście najściślej z zamierzoną wojną turecką. Niebezpieczeństwo, grożące Węgrom po upływie rozejmu z roku 1491 w skutek uzbrojeń Bajazeta, spowodowało Władysława, iż zwrócił się o pomoc do Maksymiliana, króla rzymskiego. Posłowie węgierscy umieli już na

sejmie koblenckim rozniecić zapał dla sprawy tureckiej, a w początkach roku 1493 odwiedzili Maksymiliana w Kolmarze. Maksymilian, przepełniony od lat młodzieńczych ambicyą bohaterstwa krucyatowego, oświadczył natychmiast gotowość pomagać Węgrom wespół z cesarstwem i krajami dziedzicznymi, skoro tylko zawrze traktat z Francyą. Na sejm regiensburski, odbyć się mający około św. Trójcy 1493 roku, mieli przybyć osobiście królowie węgierski i polski. O sejmie tym w dalszym ciągu zupełnie głucho. Jeżeli go nie zaniechał już sam król rzymski, to w każdym razie Jan Olbracht nie mógł się stawić. Atoli przedmiot zamierzanych tamże układów Maksymilian podjął w inny sposób. Oto za pośrednictwem poselstwa do Budy w czerwcu 1493 roku zaproponował Węgrom wojnę turecką w wielkim stylu, ale skojarzył z nią albo już przez tychże posłów, albo wkrótce potem negocyacye najdziwaczniejsze. Posłowie jego ofiarowali mianowicie królowi Władysławowi rękę Małgorzaty, córki Maksymilianowej, oraz podali wniosek, aby Jagiellończyk, jako zięć króla rzymskiego, został jego gubernatorem w cesarstwie niemieckiem, w Austryi i Burgundyi, aby sprawował rządy i objął opiekę nad arcyksięciem Filipem, synem jego. Dla tego celu powinien był Władysław obrać stałą swą siedzibę w Norymberdze lub Augsburgu. Maksymilian natomiast, również jako „gubernator“, stałby na czele rządu w Węgrzech. Propozycye te podsunięto kanclerzowi węgierskiemu Tomaszowi Bakaczowi i w formie przekupstwa obiecano mu za poparcie 20000 dukatów oraz niemiecką prebendę biskupią. Niewątpliwie spekulowanie takie w zamiarze nabycia Węgier wydałoby się zbyt niezgrabnem, gdyby nie było ubarwione i złagodzone uwagą, że Maksymilian, wyposażony zupełnem prawem rozporządzania zbrojnymi siłami węgierskimi, zdoła skutecznie Turkom stawić czoło. Zdaje się, iż nieco za sztuczne połączenie projektów matrymonialnych z krucyatowymi w Budzie się nie podobało. Toczyły się więc dalej rokowania przedewszystkiem w kwestyi wyprawy krzyżowej. Za owoc pracy dyplomatycznej roku 1493 poczytywać należy fakt, że biskup jagierski pod koniec tegoż roku, jako wspólny poseł Maksymiliana i Władysława, pojechał do Rzymu, a w drodze powrotnej starał się i Wenecyan wciągnąć do sojuszu [1]).

[1]) *Ulmann*, Kaiser Maximilian I, str. 208 nn.

Każdy przyzna, że idea, reprezentowana przez Kallimacha od lat przeszło dziesięciu, występuje tu poważnie bez jego współdziałania. Wszelako biskup jagierski podobnież, jak ongi Kallimach, chłodną otrzymał w Wenecyi odprawę. A chociaż przymierze Maksymiliana z Węgrami na razie do skutku nie przyszło, łatwo jednak pojąć, że Władysław, planując z bratem w Lewoczy wojnę turecką, musiał omawiać ukryte matrymonialne myśli Maksymiliana i że rozmowę tę osłaniano tajemnicą.

Ale w planie Kallimacha kwestya multańska grała rolę. Kronikarz nasz powiada, że stanowiła przedmiot główny narad kongresowych. Niewiele co prawda przykładamy wagi do wyrażeń Miechowity, niedostatecznie poinformowanego, a w sprawach politycznych najzupełniejszego profana. Z tem wszystkiem jednak zaznaczyć trzeba niezwykle dosadne i charakterystyczne wyrażenie „zagłada“ [1]), które przecież oznacza, że krol polski obstawał nie tylko za zmianą niemożliwej nadal dwustronnej zależności lenniczej Multan, ale za całkowitem usunięciem hospodara. Należy sobie uprzytomnić jeno charakter Władysława, króla, którego przedrwiwająco nazywano „Królem Dobrze,“ ponieważ zezwalał na wszystko, czego odeń żądano, aby nabrać pewności, że odnośnie do własnej osoby nie zakładał opozycyi przeciw zagładzie Bogdanowicza. Nie sprzeciwiał się zwłaszcza wówczas, kiedy Jan Olbracht zwrócił uwagę, iż po zagładzie znalazłaby się poszukiwana tak usilnie sposobność opatrzenia Zygmunta, a obecny królewicz poparł energicznie wywody brata. Wykazaliśmy już poprzednio, w jakim związku zamierzona zagłada Mołdawianina zostawała z przeniesieniem Zakonu teutońskiego na Podole; słyszymy nadto, iż nikt tak bardzo nie zajmował się tym planem nie-niemieckim jak Fryderyk, margrabia brandeburski, który zobowiązał się wyjednać w tej mierze zatwierdzenie ze strony króla rzymskiego i elektorów niemieckich [2]). Otóż więc nikomu nie wyda się nieprawdopodobnem, że obecny w Lewoczy margrabia, poznawszy tu plany polskie i od siebie je pochwaliwszy, poparł na radzie familijnej kombinacyę króla polskiego a swego szwagra. Inaczej zaś zachowywali się baronowie węgierscy. Oni żadnego zgoła nie mieli

[1]) *Exstirpatio Valachi.*
[2]) *Voigt*, Geschichte Preussens, IX, 207.

powodu życzyć sobie zagłady księcia multańskiego, aczkolwiek chętnie może skłaniali się do zmiany nienaturalnego traktatu lubowelskiego z roku 1412. Lecz, chcąc Węgrów co do celów właściwych w pole wywieść, przekładano może te lub owe „propozycye warunków traktatowych," które wobec ukrytych myśli rodziny królewskiej do porozumienia nie doprowadziły tak, iż musiano „artykuły odrzucić." Na tym punkcie cenzor Miechowity, być może, odmalował stosunek zupełnie prawdziwy. Na zewnątrz udawano, że kongres okazał się bezowocnym, gdy tymczasem w sercach królów powzięte przez nich projekty tkwią nadal i to umocnione nawet.

Niemasz tylko co mówić o jakiejś tajemniczości wobec Turków. Że w Lewoczy toczyły się rozprawy i o wojnie tureckiej, świadczy nie tylko nasz kronikarz, lecz wynika to samo przez się ze związku między pragnieniem zdobycia Mołdawii a obroną i silną pozycyą przeciw Osmanom. Zagarnięcie Multan połowicznie tylko spełniłoby cel swój, gdyby nie chciano z rąk tureckich wydrzeć portów besarabskich. Nie podobna pomyśleć nawet, iżby można mówić o teraźniejszości i przyszłości Węgier, nie biorąc pod uwagę wojny przeciw Turkom, wojny, która mimo przedłużania traktatów pośrednio i bezpośrednio nieustannie już prawie niepokoiła Węgrów. Czyż na wszelkich w owe czasy zjazdach monarchów chrześcijańskich, kiedykolwiek, gdziekolwiek i w jakimkolwiekbądź celu się odbywały, nie rozprawiono o zamiarach wojny tureckiej? O ileż bardziej zmuszeni byli traktować o tem królowie Węgier i Polski, krajów najwięcej wystawionych na zalewy tureckie! A czyż wojna z niewiernymi nie była liściem figowym, którym politykę w gruncie rzeczy bezprawną okrywano, ubarwiano i utajano przed całym światem, przed samymi Polakami, przed Węgrami, a głównie przed obiema zamierzonymi ofiarami, przed Zakonem i wojewodą multańskim? [1]). Czyż nie za

[1]) W liście Bajazeta z 1 kwietnia 1494 roku, pomienionym wyżej a podanym w wyciągach przez *Gołębiowskiego*, III, 371, jest istotnie mowa o tem, że sułtan przyzwolił na pokój trzechletni, co pozostaje w sprzeczności z regiestem w Inventarium, str. 144. Więc albo list jest apokryfem, albo też Gołębiowski *more consueto* fałszywie odczytał liczby. Albowiem kiedy Turcy Polskę 1498 roku najechali, Władysław, król węgierski, w poselstwie do Bajazeta (porów. *Katona*, XI, pod błędnie oznaczonym rokiem 1496) rzecz odwrócił i Turkom zarzucał *złamanie pokoju*, gdyż wojna przeciw Multanom Turków nie dotyczyła.

pomocą wojny tureckiej spodziewano się pozyskać sympatye oraz pomoc czynną Niemiec i mocarstw zachodnich? Nie posługiwano się przecież wcale kłamstwem, mianując wojnę turecką celem rzeczywistym; w całym bowiem planie, w projekcie zagłady Multan i przeniesienia Zakonu, miano na myśli wojnę z Turkami jako zadanie ostateczne. W tem rozumieniu opinia publiczna nie błądziła zgoła, kiedy nabyła przekonania, że na kongresie lewockim omawiano wojnę turecką. A gdy potem dawały się słyszeć głosy, iż zawarto raczej rozejm kilkoletni, wysnuła wniosek, że kongres był bezowocny. Do mniemania takiego upoważniła okoliczność, że ani traktaty z Węgrami, ani inne akta na jaw nie wyszły, a najbliżsi uczestnicy kongresu pogrążyli się w milczeniu.

Byłoby jednak niesprawiedliwością twierdzić, iż wojna przeciw Turkom była tylko pozorem i mamidłem. Cały tok rzeczy, jakim się później okazał, świadczy, że Jan Olbracht zupełnie szczerze myślał o tem, aby stanowisko Osmanów w Besarabii zaatakować oraz wydrzeć im porty Kilię i Akierman, a może nawet i Kaffę. Całe niezwyczajne wytężenie sił było obliczone nie na samą tylko Mołdawię. Król polski sądził, że zagarnie Multany w gwałtownym napadzie za pośrednictwem zręcznej dywersyi. O tym podboju, uważać się mającym wedle jego zdania za cel tylko uboczny, nie potrzebował z góry nikogo uprzedzać. Pozostało to własną jego tajemnicą. Dla celu podobnego — to musiał sobie powiedzieć — nie zdołałby porwać całego narodu, albowiem Stefan Bogdanowicz, pomimo wszystko posiadał między Polakami przyjaciół. Opowiadano sobie w Polsce, że nawet Elżbieta, królowa-matka, miała o nim opinię tak korzystną, iż za życia małżonka swego nie dopuściła nań żadnego najazdu. Rzeczywiście Stefan poczynał sobie zawsze z królem polskim śmielej jeszcze, aniżeli z węgierskim, od którego, jak dowodzą księgi rachunkowe, pobierał roczną pensyę, lecz z tem wszystkiem oszukiwał go, jeżeli to nadawało się do jego celów. Znajdowali się atoli mężowie, co podobnie do królowej Elżbiety podzielali zdanie, że hospodar stanowi przecież wał ochronny przeciw Turkom i że dla tej przyczyny należy go nie tylko oszczędzać, lecz nawet dobrodziejstwami zjednywać, a zwłaszcza powściągać od wspólnictwa z Tatarami krymskimi. Ci Polacy, którzy pomimo chwilowo rozluźnionej unii z Litwą poczytywali za konieczne nie spuszczać jej z oka, brali także pod uwagę zacieśnione skutkiem pokrewieństwa

i jedności wiary stosunki Mołdawianina do Iwana Wasilewicza i tem bardziej nie życzyli sobie wyzywać Iwana, że Aleksander i tak już dosyć miał do zwalczenia trudności. Pośród takich okoliczności mogło w Polsce nawet nie być wiadomem, iż rzecz wymierzona była przeciw Stefanowi. Jeżeli wierzyć mętnemu źródłu owej urzędowej przeróbki Miechowity, nawet kanclerz koronny, biskup Krzesław z Kurozwęk, cieszący się zresztą wielkimi łaskami króla, nie przeczuwał, jaki los przeznaczono wojewodzie na obradach lewockich, i po ich zakończeniu dał się użyć do ukołysania Stefana w zapewnieniach bezpieczeństwa. Wedle relacyi rzeczonej wysłany pono został do wojewody z poruczeniem, aby go powiadomić o zamiarze uderzenia na porty besarabskie i żądać odeń poparcia, mającego polegać na swobodnym przemarszu przez jego posiadłości oraz na dowozie prowiantu. Wojewoda zgodził się jakoby na plan i przyrzekł pomoc wszelką. Nie podobna atoli rozstrzygnąć, czy intrygę przejrzał natychmiast, czy też później dopiero od Węgrów się dowiedział. W każdym razie okazało się następnie, że był dobrze przygotowany i że nie pozwolił się wypadkom zaskoczyć. Tymczasem posłowie jego otwarcie bywali często na dworze węgierskim.

Lata od 1494 do 1497 można scharakteryzować jako dobę przygotowań do największego czynu w życiu Jana Olbrachta. A jakkolwiek wiadomości współczesne niedostatecznie go wyświetlają, łacno wszelako poznać, iż wszystkie zachodzące wypadki pozostają z nim w pewnym związku. Z drugiej zaś strony przypominają one stanowisko odnośnie do projektu zagłady Multan, czem dotąd jeszcześmy się nie zajmowali. Z pośród różnorodnych idei i zasad ogólnych, przypisywanych Janowi Olbrachtowi, żadnej nie stwierdzają jego działania w tym stopniu, jak ideę centralizacyi na korzyść jedności państwa. Zasadę tę przejął nader żywo z polityki ojca. A im bardziej starał się ugruntować stanowisko swe i potęgę w obrębie demokracyi szlacheckiej, im usilniej zmierzał do osłabienia wysokiej arystokracyi, tem więcej zależało mu na usunięciu resztek dzielnicowości księstw i drobnych autonomiczności. Im bardziej Polska zeszczuplała skutkiem wyodrębnienia Litwy, tem więcej całość musiała tworzyć ciało ścisłe i zwarte. Książęta pochodzący z innych dynastyi musieli być, o ile można, pokonani lub usunięci. Co prawda Mołdawia nawet wówczas, kiedy hospodar raczył uznawać się wasalem Korony Polskiej, brała tak mało udziału w życiu wewnętrznem Polski, jak i Prusy Wschodnie, których władca, wielki mistrz, był również wasalem Korony Polskiej. Lecz właśnie zniweczenie tego partykularyzmu nie tylko wśród rządzących, ale i rządzonych, zjednoczenie Multan i Prus po zagładzie ich panów z Rzecząpospolitą oraz podporządkowanie prawom konstytucyi polskiej stanowiło zadanie polityki centralizującej, która, jak za dni Kazimierza, znajdowała bądź co bądź większe uznanie i poparcie u „Młodszych," u demokracyi szlacheckiej, aniżeli u duchowieństwa i arystokracyi. Stąd jedna przyczyna więcej, aby rozległe owe plany utrzymać w tajemnicy bodaj przed otoczeniem najbliższem. Jeżeli już atoli za czasów Kazimierza sprawa samozachowania dynastyi Jagiellońskiej wobec istniejących jeszcze szczątków rodziny Piastów nakazywała centralizacyę i unicestwianie autonomiczności, to Jan Olbracht dla rozwoju tej myśli zaczerpnął daleko silniejszą pobudkę z doświadczeń przy sposobności swego wyboru na króla. Toż przecie jakiś książę mazowiecki ośmielił się z nim, Jagiellonem, wogóle jeszcze współzawodniczyć i zdołał mężów, jak arcybiskup gnieźnieński, Rafał Leszczyński i inni, pociągnąć w tym stopniu, iż rozstrzygnięcie trzeba było dopiero postawić na ostrzu miecza. Jan Olbracht musiał więc czasu swego żywota myśleć nad przeobrażeniem takiego położenia rzeczy. Musiał więc skwapliwie każdą chwytać okazyę, by się pozbyć jakiegoś Piasta; okazya taka nastręczała mu się teraz a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa była też w Lewoczy przedmiotem narad, ponieważ dotyczyła nieco Władysława, jako króla czeskiego.

Stanowisko pod względem prawnym również niejasne, jak Mołdawianina w stosunku do Korony Polskiej i Węgierskiej, zajmowali także między Koroną Polską i Czeską książęta oświęcimski i zatorski. W rozumieniu państwowo-prawnem były niewątpliwie oba księstwa nierozdzielnymi cząstkami Ślązka, a więc Czech; mimo to przecież książęta już przed ustąpieniem swych ziem zostawali do Polski w stosunku zależności. Wobec niepewnego sąsiedztwa księstw ze stolicą kraju odczuwano żywo nieznośność takiego stanu szczególniej wówczas, kiedy wojna zagraniczna z konieczności ogołacała z wojsk Małopolskę. Dlatego też w dobie wojny pruskiej, podczas której Polska dość skąpe miała zasoby pieniężne, zgodzono się chętnie oddzielić sumę 50000 dukatów na zakup księstwa Oświęcimskiego w r. 1457. Położenie bowiem wewnętrznych stosunków czeskich po śmierci Ładysława Pogrobowca a objęciu tronu przez „dorobkiewi-

cza“ Jerzego Podiebrada, było tego rodzaju, iż nie groziła obawa opozycyi ze strony Korony Czeskiej przeciw nabytkowi. Niechybnie kłopoty finansowe Rzeczypospolitej w onym czasie główną stanowiły zawadę, że już wtedy nie kupiono księstwa Zatorskiego. Wiemy, że kwestya uznania tego nabytku przez Podiebrada grała pewną rolę w zbliżeniu jego do Polski 1460 i na kongresie głogowskim 1462 roku. Kiedy zaś Podiebrad w roku 1469, przyciśnięty do muru przez Macieja Korwina, czynił największe wysiłki, aby Polskę na swą przeciągnąć stronę, Kazimierz wiedział doskonale, że nadeszła znowu chwila, podczas której mógł za nizką cenę osiągnąć przyzwolenie Korony Czeskiej na kupno Zatora. Ale skądże miał wziąć pieniędzy wówczas, gdy opłacenie najemników z wojny pruskiej pochłaniało wszystkie jego środki finansowe? Zaiste układał się wtedy z czterema spadkobiercami Wacława, księcia zatorskiego, mianowicie z książętami: Kazimierzem, Wacławem, Januszem i Władysławem — i otrzymał zapewnienie, iż księstwa przed upływem roku nikomu innemu nie sprzedadzą. Choć zapewnienie to prolongowano raz jeszcze, Kazimierz jednak niezaraz wybrnął z kłopotów pieniężnych, a następnie poruszanie tej sprawy stało się niebezpiecznem, gdy Maciej Korwin został panem Ślązka. Nie mógł też przeszkodzić, iż czterej bracia drobne księstwo podzielili 1477 roku pomiędzy siebie, na szczęście z dołączeniem rozporządzenia, aby puścizny po bezdzietnie umierających przechodziły na własność braci. Dopóki Maciej żył, nie dało się znowu sprawy wyprowadzić. Lecz teraz był królem czeskim i węgierskim Władysław Jagiellon. Nie rozstrzygnięto wszelako jeszcze, czy Ślązkiem władał na mocy pierwszego, czy też drugiego tytułu. Po Władysławie, co nigdy nie odmawiał, a zwłaszcza bratu, nie należało oczekiwać przeszkody; opozycyę Czechów można było sparaliżować za pośrednictwem Korony Węgierskiej, opozycyę zaś Węgrów za pośrednictwem Korony Czeskiej. A ostatecznie i Polska przecież miała za sobą dobre prawo historyczne. Toż w roku 1441 Wacław, książę zatorski, wyraźnie i dokumentalnie uznał się wasalem króla polskiego. Czy zaś był do tego uprawniony, lub nie, nie rzeczą Polski było się dobadywać. Całe księstwo znajdowało się teraz znowu w jednej ręce księcia Janusza. A ponieważ skutkiem przyzwolenia szlachty w roku 1493 kasy były zaopatrzone obficiej, więc Jan Olbracht skorzystał z pomyślnej okazyi, by księstwo Zatorskie kupić dla Korony Polskiej. Jakoż umowa przyszła do skutku w ostatnich dniach lipca 1494 roku, czyli w kilka miesięcy po kongresie lewockim. Cena wynosiła nie mniej jak 80000 dukatów oprócz zapisanej na żupach solnych renty rocznej w sumie 200 grzywien oraz dostawy soli w naturze aż po koniec żywota małżeńskiej pary książęcej. Kontrakt [1]) pozwala wnioskować, że kapitał był już wypłacony. Prawdopodobnie książę oddawna już siedział po uszy w długach u króla tak, iż obecnie nie potrzeba było dużej uiszczać sumy. Wcielenie księstwa dokonane zresztą bez żadnych zastrzeżeń, a roty przysiąg zamieniały księstwo już teraz, całkowicie zaś ze śmiercią księcia, na prowincyę polską. Ubyło więc jedno dzielnicowe księstwo piastowskie.

Wkrótce potem wzmiankowana już dawniej (t. V, str. 219) śmierć Janusza II, księcia mazowieckiego (1495 roku), spowodowała króla do działania w podobnym duchu, lecz kosztem ofiar mniejszych. — W roku 1488 zeszedł ze świata bezpotomnie brat Janusza, Bolesław V. Wówczas król Kazimierz pozwolił bratu jego Konradowi III objąć puściznę, pomimo że na mocy wyroków sądowych z roku 1468 sam miał do niej prawo i pomimo że postawa Mazurów była królowi nieprzyjazna. Rzeczonych wyroków sądowych książęta mazowieccy nie uznali i przysięgi hołdowniczej nie złożyli. O Januszu zaś płockim, którego wysławiano jako „pana pobożnego, znamienitego i wielce poważanego,“ wiemy przynajmniej, że z wielkim mistrzem utrzymywał stosunki bardziej przyjacielskie, aniżeli z dworem polskim. Z okazyi podróży hołdowniczej wielkiego mistrza Jana Tieffena zaprosił go do Ciechanowa i gościnnie podejmował. Szumną muzyką i turniejami uświetniona, a przezeń wyprawiona uroczystość, umorzenie długów dawnych, wejście do bractwa Zakonu zakrawały niemal na demonstracyę dla pokazania, gdzie książę umieścił swe sympatye. W każdym razie uwydatniał on dosadniej jeszcze od brata Konrada przeciwieństwo względem panującej dynastyi Jagiellonów. A kiedy na sejmie elekcyjnym z roku 1492 wynurzyła się idea powrotu do prastarej dynastyi Piastów, Janusz był kandydatem, którego arcybiskup i stronnictwo mazowieckie, wysunęli przeciwko Janowi Olbrachtowi. Ale klęska na polu elekcyjnem roz-

[1]) Voll. Legg., I, 241 nn. Co się tyczy wszystkich innych szczegółów, porów. regiesta w Inventarium, I, 229, 231 n.

warła, zdaje się, bardziej jeszcze przepaść między Mazowszanami a Jagiellonami. Albowiem Konrad mazowiecki zbliżył się do Iwana Wasilewicza, wielkiego księcia moskiewskiego, i przez posła starał się o rękę jego córki. Co prawda otrzymał na razie odpowiedź zwłóczącą o tyle, iż zażądano z Moskwy wyświetlenia jego potęgi oraz wykazu stosunków majątkowych. Ostatecznie jednak życzeń swych nie urzeczywistnił, gdyż poślubił Annę Radziwiłłównę. Lecz fakt jego rokowań z Iwanem, znanych naturalnie Polakom, napełnił obawą Jagiellonów w Krakowie i Wilnie. Stąd więc Jan Olbracht po nagłej [1]) bezpotomnej śmierci księcia Janusza w roku 1495 tem bardziej nie pozwolił, wbrew postępowaniu ojca, zalegać prawom, wynikłym z onych wyroków sądowych, zwłaszcza że tą razą chodziło o stolicę Płock, siedzibę biskupa, dzielnicę Mazowsza najwpływowszą. Natychmiast też zajął się wcieleniem pozostawionej przez Janusza puścizny. O ile zaś starszy brat Konrad sprzeciwiał się temu czynowi przemocy — nie wiadomo. W roku następnym 1496 przyszło do ugody. Konrad musiał poprzestać na dotychczasowych swych posiadłościach, obejmujących i dziedzictwo Bolesława V, tudzież musiał mocą przysięgi hołdowniczej uznać teraz dotychczasowe urządzenia na Mazowszu. Musiał mianowicie w każdej wojnie służyć królowi wojskowo, nie mógł bez wiedzy króla z nikim zawierać pokoju, a poddanych obarczać nowymi ciężarami. Zresztą król nie wyzuł się bynajmniej z praw do puścizny Bolesława V, lecz zrzekł się ich tylko na czas żywota Konradowego [2]). A więc znowu ubył Piast jeden, a polityka centralizacyjna może się znowu poszczycić niemałem powodzeniem. Na sejmie wielkim, gdzie stanęła ustawa konstytucyjna, uporządkowano stosunki w sposób następujący. Warszawa, Zakroczym, Wyszogród, Ciechanów, Łomża i Nowygród zostały bez wszelkich ograniczeń w ręku Konrada. Atoli wszystko razem nie było tyle warte, co Płock. O Konradzie wiedziano, że „z przyczyny nieporządnego życia jest słaby i nieceniony“ [3]). Ponieważ zaś wtedy nie miał jeszcze potomków, więc niewiele upłynie czasu, kiedy w Polsce nie stanie ani Mazowsza, ani Piasta.

---

[1]) „Gar liederlich snell und unverhofft—den eynen tag gesunt, den andern todt,“ mówi o nim pewna zapiska w archiwum królewieckiem.

[2]) Kod. Mazowiecki, str. 305, Nr. 261.

[3]) *Voigt*, G. P., IX, 203, uw. 3.

Podobnież nie powinni się ostać ani w Mołdawii Bogdanowicze, ani w Prusiech wielki mistrz ze stanowiskiem książęcem. Nie było to myślą jeno przelotną króla przedsiębiorczego, ale rysem zasadniczym i trwałym polityki Jagiellońskiej. Kiedy zaś metoda przemocy nie powiodła się, oparto też samą politykę na związkach pokrewieństwa. Jeżeli prawdą jest, co wśród narodu po wyprawie multańskiej opowiadano sobie, że Elżbieta, królowa-matka, utrzymywała z wojewodą mołdawskim stosunki przyjacielskie i przyganiała zamiarowi jego zatraty, to domyśleć się łatwo, iż roztropna monarchini wonczas już miała na myśli poślubienie córki swej Elżbiety synowi sędziwego Bogdanowicza. Była to myśl, która po upływie lat dziesięciu miała się spełnić, a w przeprowadzeniu swem unikała zatargu z Węgrami. Ale gwałtowności i żądzy czynów Jana Olbrachta bardziej przypadały do gustu plany i projekty skomplikowane jego przyjaciół, Kallimacha i Watzelrodego, ukazujące w dali korzyści najrozmaitsze. Pragnął król raczej Bogdanowiczów „wygładzić,“ a brata Zygmunta wyposażyć mitrą; wszystko zaś widział uświetnione zasługą względem chrześcijaństwa, zwycięstwem nad niewiernymi. „Dziełem świętem“ kardynał Fryderyk nazywa później w liście do Watzelrodego wyprawę swego brata. Król nie lękał się zatargu z Węgrami w skutek ich prawa do Multan od chwili, gdy pozyskał tajemną zgodę brata Władysława na swój plan zaborczy. Z innej tylko strony mogłaby się wszelako trudność wyłonić. Azaliż wielki książę moskiewski ścierpi i spokojnie przyjmie zagładę księcia ze sobą spokrewnionego i wspólnością wiary związanego? Nie było to prawdopodobnem, a stąd obawa jedną przyczyną więcej, aby zamiary prawdziwe pokryć tajemnicą najgłębszą. Ależ wobec konieczności tajemnicy jakże trudne położenie, jeżeli chciano otrzymać pomoc znaczną od Litwy! Czyż atoli ta sama gra, jaką odnośnie do Węgier prowadzono w Lewoczy, nie mogła poskutkować i na Litwie? A jeśli tam się ośmielono, czyż to rzecz niemożliwa, aby i tu skłonić monarchę, który był przecież także Jagiellonem, do popierania dzieła czysto dynastycznego wbrew woli i naprzekór jego narodowi? Aleksander nie brał udziału w kongresie lewockim. Sądząc z korespondencyi, toczonej między nim a jego braćmi w kwestyi opatrzenia Zygmunta, zdaje się, iż nie był do tajemnicy przypuszczon. Nader mocno bije w oczy spekulowanie na Austryę, o czem bracia go powiadomili. Maksymilian, król rzymski, odznaczał się czasu żywota zdrowiem

jędrnem i nie wzniecał bynajmniej wiary, że zdolen „żyć tylko lat dwa jeszcze.“ Azaliżby, zapewniając Aleksandra, że „niedługo“ płacić będzie Zygmuntowi pensyę, napomykano mu, iż „po dwu leciech“ znajdzie się inne dla królewicza opatrzenie? W każdym jednak razie, jeśli ufać kronice litewsko-ruskiej, król uważał za niezbędne wciągnąć brata do tajemnicy. „W roku 1496“ — tak opowiada kronika [1]), ale ona jedna tylko, relacye polskie milczą — „pojechał wielki książę Aleksander do Bześcia (litewskiego), a król Olbracht z bratem królewiczem Zygmuntem do Lublina; następnie udali się z obustronnymi panami rady na zjazd do Parczowa i bawili tam wespół dwa tygodnie; ale o czem się naradzali i umawiali, to w najgłębszej pozostało tajemnicy. Potem dopiero odjechali, Olbracht do Krakowa, a wielki książę Aleksander do Wilna.“

A więc zjazd parczowski był odpowiednikiem kongresu lewockiego. Zestawiając tedy oba i bacząc, jak w obu razach zależało na tem, aby przed stanami obu narodów ukryć prawdziwy cel konferencyi i wszystkich zabiegów, możemy twierdzić, że wyprawa wojenna z roku 1497 była spiskiem dynastyi Jagiellońskiej przeciw narodom własnym, przeciw całej Europie wschodniej.

Ofiarą sprzysiężenia, obok hospodara multańskiego, miał paść Zakon niemiecki w Prusach. I w jednem i w drugiem dążeniu Jan Olbracht trzymał się ściśle polityki, wprowadzonej przez ojca. Spór o biskupstwo warmińskie ze swą małostkowością, właściwą wszystkim tego rodzaju walkom, ukrywał ostatecznie wielkie widoki, które Kazimierzem podczas zatargu rządziły. Idea przeniesienia Zakonu na granice pogaństwa, wyrósłszy wśród kłopotów i trudności wojny pruskiej, ustąpiła wprawdzie po militarnem zwalczeniu Krzyżaków na plan dalszy, lecz mimo to ciągle tkwiła w pamięci. Wyżej król stawiał nadzieję, która mu przewodniczyła przy tworzeniu pokojem toruńskim uksiążęconego biskupstwa warmińskiego. W utrzymaniu na ziemi pruskiej naczelnika duchownego, czem był dotąd Zakon, upatrywał wyborny środek do ponownego zjednoczenia przelotnie tylko, zdaniem jego, rozłączonych dzielnic pruskich. W namiestniku pruskim ze stanu duchownego upatrywał organ najodpowiedniejszy, by za pomocą niego wyrugować z pamięci Prusaków ich samodzielność polityczną, by przywileje ich nadwątlić i osłabić, by

[1]) Kron. Bychowca, wyd. *Narbutta*, str. 64.

„język niemiecki“ wreszcie spolonizować. W wielkiem i doniosłem stanowisku pruskiego namiestnika duchownego upatrywał wyposażenie dla jednego z synów swoich, a jest może nawet prawdopodobnem, że król dalekowidzący ze względu na te nadzieje poświęcił syna Fryderyka stanowi duchownemu. Jeszcze za życia Mikołaja Tüngena rozpoczął na dworze rzymskim, od którego tak wiele w tej sprawie napoły kościelno-politycznej zawisło, starania o urzeczywistnienie swej idei, gdy wtem Łukasz Watzelrode ze swą ambicyą i ze swą chciwością stanął mu zawałą na drodze. A nienawiść namiętna, jaką sędziwy monarcha ku niemu pałał, dotyczyła nie tyle jego osoby, ile raczej jego winy, że unicestwił plany króla. Kazimierz zawziętość uniósł z sobą do grobu, ale idea zasadnicza, o ile miała na oku unifikacyę i wcielenie Prus a usunięcie Zakonu, żyła nadal w synu jego. Jan Olbracht zajął już w sporze ze stanami pruskimi względem nich stanowisko inne, bardziej pojednawcze, a prawdopodobnie i z Łukaszem Watzelrodem utrzymywał stosunki przyjacielskie już wówczas, kiedy nazwiska biskupa nie wolno było na dworze wymieniać. Skoro zaś król Kazimierz oczy zamknął, zaczęły się wzajemne uprzejmości między Watzelrodem a Janem Olbrachtem. Biskup wpływał na wybór Olbrachta, a nowy król korzystał ze sposobności zawakowania katedry arcybiskupiej w Gnieźnie, aby tam brata Fryderyka umieścić, a wyniesieniem do godności kardynalskiej nagrodzić. Tak więc usunięty został groźny dla Watzelrodego współzawodnik. Zakon był źle poinformowany, jeżeli mniemał, że „pan na Licbarku“ dopiero „znacznymi pieniędzmi wkupił się w łaski króla.“ Poufny list Jana Olbrachta do biskupa, pisany w osiem dni po śmierci Kazimierza, dowodzi, że młody król nigdy Łukaszowi łaski nie odmawiał. Przeciwnie! Wkrótce zadzierzgnął się pomiędzy oboma taki węzeł zaufania i przychylności, że nikt nie był bliższym zamkniętej naturze króla, jak Watzelrode. Trudno też zrozumieć, dlaczegoby powątpiewaniu miała ulegać wiadomość, że Kallimach był trzecim w tym związku i że z tego koła wypłynęła idea przeniesienia Zakonu obok zdobycia Multan.

Nawet skojarzenie obu celów nie było w planie ukartowanym zgoła nowością. Kazimierz na sejmiku toruńskim 1485 roku traktował już sprawę w tym duchu, łącząc oba zadania. Tam już zaczęła się piosnka: Turcy wkroczyli do Mołdawii, trzeba Mołdawii bronić i przeciw Turkom walczyć, a wielki mistrz—wówczas Marcin Truch-

sess — musi z Zakonem wedle osnowy pokoju wiecznego na wojnę ruszyć i wedle zasadniczej myśli Zakonu z niewiernymi bój toczyć. Na sile zbrojnej paru chorągiewek wielkiego mistrza królowi mniej zależało, aniżeli na skonstatowaniu zasady. Gdy to nastąpiło, odesłał chorągwie do domu. W roku 1489, skoro Jan Tieffen, wybrany wielkim mistrzem, złożył przysięgę hołdowniczą, otrzymano odeń przyrzeczenie, iż „zgodnie z powinnością Zakonu“ nie będzie się wybiegał walki przeciw Turkom; skoro zaś w roku następnym Mołdawianie i Tatarzy zaleli prowincye wschodnie, wielki mistrz został wezwany na pomoc „przeciw Turkom.“ Szczególniejszą myśl znamionowała okoliczność, iż domagano się od Zakonu zawsze posiłków przeciw Turkom, chociaż Polska właściwie nie miała jeszcze nic do czynienia z Turkami. Tem bardziej atoli pod Janem Olbrachtem liczono na zużytkowanie Zakonu, gdy tą razą przecie udawano przed całym światem obłudnie wojnę turecką. Nic tak dosadnie nie charakteryzuje tumanienia ludzi wojną turecką, jak rzetelne kłamstwo, polegające na kategorycznem wezwaniu Zakonu, by dostawił swój kontyngens na wyprawę. Latem 1496 roku wyszedł pierwszy rozkaz do przygotowań zbrojnych na Turka. Ponieważ zaś wielki mistrz się ociągał i zaznaczał trudności miejscowe, nie pozwalające mu Prus opuścić, więc król go zawiadomił, że wszystkie te względy ustąpić muszą wobec niebezpieczeństwa nadzwyczajnego. Bo oto nie mniej jak 700000 Turków pod przewodem popadłego u króla w niełaskę Polaka, który pragnie się pomścić na swej ojczyźnie, przekroczyło Dunaj i posuwają się ku granicom polskim.

Tymczasem atoli i Watzelrode nie siedział z założonymi rękoma. Kłótnie między duchowieństwem świeckiem a zakonami bywały tak dalece na porządku dziennym, iż poszczególnemu jakiemuś wypadkowi nie zwykło się właśnie osobliwszego przypisywać znaczenia. A w Prusiech mianowicie biskup warmiński oddawna toczył bez przerwy spory z Zakonem niemieckim. Ale wśród swarów, jakie biskup Watzelrode wszczął niebawem po wstąpieniu na tron Jana Olbrachta z łagodnym i pokojowo usposobionym Janem Tieffenem, tudzież ze względu na cały sposób ich prowadzenia wielki mistrz bardzo szybko zmiarkował, że zatarg „dotyczy podwalin i najcenniejszych skarbów Zakonu“; zrobił też spostrzeżenie, iż chodzi nie tylko o nadwerężenie przywilejów Zakonu, lecz „o inne rzeczy jeszcze.“ Krzyżacy nie zrozumieli postawy biskupa; sądzili, że

ścisła neutralność, jaką wielki mistrz zachowywał podczas walki jego ze zmarłym królem, podnieciła Watzelrodego do zemsty. A lubo w toku sprawy nasuwało się przekonanie, „że na dnie jej czyha inny podstęp chytry,“ nie zdołali go jednak „jasno dostrzedz.“ Pobudką do sporu było zdarzenie dość zwyczajne — mianowicie bijatyka na zamku barciańskim, wywołana przez kapelana miejscowego. Rządca Barcian żądał naturalnie sądu nad nim dla siebie, odrzucając jurysdykcyę biskupią. Biskup zaś, wykląwszy rządcę, wziął nieporozumienie to za punkt wyjścia do twierdzenia, że przywileje Zakonu nie wykluczają sądownictwa biskupów nad braćmi zakonnymi. Kiedy tak ze sobą się spierają i sądy polubowne projektują i zjazdy dla obrad odbywają, Watzelrode tymczasem przystąpił do pewnego rodzaju rewizyi przywilejów Zakonu, uznając jednę ich część za nieważną, drugą zaś część za prawomocną w zakresie tylko ograniczonym. Albowiem — dowodził biskup, wskazując jasno, dokąd zmierza — „Zakon otrzymał przywileje na Wschodzie za walki swe z poganami; teraz atoli nie bojuje już przeciw niewiernym, a zatem przywileje tracą siłę i skuteczność.“ Obie strony pośpieszyły, rozumie się, ze sprawą do Rzymu. Ale dość powiedzieć, że był wówczas papieżem Aleksander VI. Pieniądze pruskie płynęły dwoma kanałami do Rzymu, gdzie, jak wiadomo, procesy tego rodzaju kunsztownie przewlekano, aby prąd pieniężny przedłużać. Tą razą atoli mniej działała sztuka rzymska, gdy niespodziewanie znikła w Rzymie zapieczętowana księga przywilejów Zakonu, księga, z której prokurator przytaczał dowody. Strata nie była zbyt dotkliwa; pierwszy lepszy komtur krzyżacki zastąpił ją swym kopiałem, ale było rzeczą znamienną, co chciano wyrugować. Już w połowie roku 1495 wielki mistrz zawiadamia landmistrza inflanckiego, że biskup pragnie Zakonu się pozbyć i pracuje z królem nad przeniesieniem go na Podole. Kilkoma tygodniami później wielki mistrz pisze do prokuratora swego w Rzymie, że biskup pobudza króla do starań w Rzymie o mandat translokacyjny i że Fryderyk, margrabia brandeburski — uczestnik familijnego kongresu w Lewoczy—będzie właśnie toż samo żądanie popierał u cesarza i elektorów niemieckich. Wszystkie zabiegi czyniono potajemnie. Jawnie zaś biskup chwytał się nowych okazyi, aby nadać moc swemu sądownictwu i prawu rzucania klątwy na brać zakonną i kościoły zakonne. Król znalazł się w kłopocie, kiedy wielki mistrz zwrócił się doń, jako do protektora Zakonu,

z prośbą o opiekę nie dlatego, iż Tieffen wiele sobie stąd rokował, lecz dlatego, iż chciał odkryć „czyhający na dnie podstęp chytry.“ Nakoniec Rzym przemówił. Wielki mistrz sprzedał był połowę swych dochodów z bursztynu kupcom augsburskim, a ci zobowiązali się zaliczki wypłacić prokuratorowi rzymskiemu. Wnet też i sprawa przedzierzgnęła się w słuszniejszą i kapituła licbarska po pierwszych wynurzeniach rzymskich „spuściła z tonu“ i obiecywała „poprawę.“ Hohenzollern nie znalazł również, zdaje się, oddźwięku u cesarza, jeżeli zresztą robił jakieś usiłowania. Cesarz i Krzyżacy nawet wpadli na myśl ogłoszenia krucyaty przeciw Rusi, aby tą drogą, podstawiając inny przedmiot posłannictwa i inny rodzaj niewiernych, odjąć pretekst planom translokacyjnym.

Tymczasem odprawił się ów sejm wielki, na którym Polska nową otrzymała konstytucyę, a pytanie w kwestyi „wojny tureckiej“ przekazano społecznościom. Obaj przyjaciele, król i biskup—Kallimach właśnie umarł podówczas—wziąwszy się teraz wprost do swego „dzieła świętego“, musieli nabrać przekonania, że tryumf planu mołdawskiego ułatwi znacznie przeniesienie Zakonu. Tymczasem wszelako nie mogli zrzec się „posiłków tureckich“ ze strony Krzyżaków. Otóż tedy biskup zgodził się na zjazd z wielkim mistrzem w listopadzie 1496 roku. Do załatwienia sporu jednak nie przyszło; albowiem i tu jeszcze Watzelrode oświadczył, że nic go nie obchodzą prawa, nadane Zakonowi w Jerozolimie i na Wschodzie. Gromadząc zaś nowe skargi w Rzymie przeciw Zakonowi, starał się tymczasem w ojczyźnie pozostałych biskupów wciągnąć do opozycyi przeciw Krzyżakom. Im bardziej atoli zbliżało się rozpoczęcie wojny, tem powolniejszym się biskup okazywał i przystał ostatecznie na rozgraniczenie sfery sądownictwa przez Rotę w Rzymie, lecz zastrzegł sobie mimo to zbadanie ważności przywilejów Zakonu. Przerażające doniesienie o 700000 Turków zepchnęło te sprawy na plan dalszy. Jako próba przyniosło ono dobrą naukę. Zająwszy Mołdawię a może uwieńczeni nadto zwycięstwem dla zbawienia chrześcijaństwa, mniejsze Polacy znajdą trudności co do usunięcia Zakonu z drogi.

Rola, jaką król odgrywał w tym zatargu wstrętnym, nie zalecała się zgoła jasnością i szczerością. Raz wezwał obie strony przed tron do Lublina, ale w końcu odroczył jednak sprawę do czasu swej bytności w Prusiech. Skoro zaś król do Prus zjechał, Watzelrode postarał się, iż wielki mistrz zaproszenia królewskiego nie otrzymał

aczkolwiek dla różnych potocznych układów bardzo tego sobie życzył. Król w dobie przygotowań bywał stosunkowo częściej w Prusach, aniżeli w jakiejbądź innej prowincyi swego państwa. Zatwierdzenie przywilejów poszło, zdaje się, gładko [1]). Na podatki i ciężary nadzwyczajne przyzwolono chętnie. Watzelrode wywierał, zdaje się, na stany wpływ nieprzeparty. Wielki mistrz odbierał zawiadomienia, że podczas pobytu króla w Prusiech biskup ciągle prawie znajdował się przy jego osobie. Późniejsza korespondencya biskupa nie tylko z królem, ale także z kardynałem Fryderykiem świadczy, jak doskonale Watzelrode umiał wcisnąć się w zaufanie rodziny królewskiej a nawet zniewolić królewicza do zapomnienia, że był niegdyś jego współzawodnikiem i że odniósł nad nim zwycięstwo. Cały charakter tego ruchliwego męża i wszystkie stosunki, jakie potrafił zawiązać, były niewątpliwie przyczyną, że jemu przypisywano intelektualne autorstwo planów, które pociągnęłyby za sobą przewrót mianowicie położenia rzeczy w Prusiech. Pomijając pierwiastek wrogi duchowi niemieckiemu, tkwiący w myśli uprzątnięcia Zakonu, można jednak przytoczyć dowody, które wykażą zalety takiego planu. Że w rozpoczynającym się okresie reformacyi jakiś biskup poczytuje polityczne władztwo Zakonu rycerskiego za nienaturalne i niewczesne, to zasługuje na uwagę jako znamię czasu, lecz nie na zupełne wprost potępienie. Myśl sama od tej pory całkowicie się nie zaprzepaszcza, aż nareszcie wśród zapatrywań stulecia pogodniejszego wchodzi w życie. Jeżeli zaś chodzi o narodowy sposób myślenia Watzelrodego, to co najwyżej cechuje go pewnego rodzaju patryotyzm pruski partykularystyczny. Nadzieja ponownego zjednoczenia obu dzielnic pruskich mogła mu nasunąć przed oczy perspektywę wabiącą. Zresztą Watzelrode może miał na myśli i osobę własną. Gdyby bowiem w Mołdawii znalazło się tak gorliwie poszukiwane opatrzenie dla królewicza Zygmunta i gdyby Zakon stanął obok niego jako przodownik i pomocnik w bojach z niewiernymi, wówczas — sądził bodaj — nikt lepiej nie nadawałby się na namiestnika Prus całych, jak książę biskup warmiński.

Widać stąd, jak wiele zależało od wojny i jednego zwycięstwa. I król zwrócił także całą myśl swoją teraz ku wojnie. We wszystkich

[1]) W księgach recesów gdańskich zachodzi luka, zaciemniająca stosunki w tej dobie.

kierunkach wykonywano wszelkie przygotowania dobrze i ostrożnie i tajemniczo. Daleko sięgające łaski, jakich użyczył szlachcie swego narodu w znanej nam już konstytucyi, zapewniły mu jej wdzięczność, jej przychylność. Niezwłocznie po wielkim sejmie wiosennym 1496 roku można było zgodnie z konstytucyą przedłożyć społecznościom pytanie, azali zechcą podjąć „dzieło święte wojny tureckiej.“ Przyzwolenie musiało nastąpić, ponieważ już w maju [1]) roku 1497 widzimy kolumny pospolitego ruszenia, posuwające się ku południowi. Od lat już przeszło dwudziestu nie oglądano ani jednego pospolitego ruszenia, ani jednej „ekspedycyi gieneralnej.“ Aczkolwiek obecne pospolite ruszenie miało na oku cele świeckie, ciągnęło jednak pod znakiem krzyża.

[1]) Podług Liber exercitualis, wydanej przez *Bobrzyńskiego*, zaczynają się zapisy przed sądem wojskowym już 24 maja. A więc pospolite ruszenie musiało być ogłoszone wcześniej, aniżeli przypuszczać należy wedle Miechowity.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Wojna multańska.

Tak zwaną krucyatę 1497 roku mnodzy historyografowie polscy, począwszy od Wapowskiego, oraz idący za nimi następnie autorowie węgierscy i rumuńscy przedstawili świetnie. Opowieść celuje pod względem logicznym taką spoistością, szczegóły decydujące skreślone tak jasno i przejrzyście, a motywy wodzów tak trafnie, że czegoś podobnego nie doczekała się żadna wyprawa wojenna w dawniejszych dziejach polskich. Od drugiej połowy stulecia szesnastego podstawą dla wszystkich dziejopisarzów ojczystych i zagranicznych jest nadzwyczaj niekrytyczny i niebaczny Kromer. Od niego też przeszedł do ksiąg historyi powszechnej i dziejów państw oddzielnych malowniczy i powabny obraz wyprawy omawianej. Okoliczność, że Kromer miał sobie powierzone uporządkowanie metryki koronnej i że z tysięcy dokumentów i akt, które przez ręce jego przeszły, zrobił użytek celem ustalenia lub sprostowania jakiegoś faktu, zapewniła mu rozgłos w wysokim stopniu nieusprawiedliwiony. Rzecz się ma wręcz przeciwnie! Pobieżność i powierzchowność tego historyografa, mianowicie też w Niemczech mocno przecenianego, okazuje się w tem, iż, znajdując się w szczęśliwem położeniu i mając obfitość materyału, zrobił zeń użytek nieskończenie skąpiuchny i ubożuchny. Ale najmniej już wprowadził jakichkolwiek uzupełnień, opartych na informacyach archiwalnych, odnośnie do wyprawy, o której mowa; zapewne też i wprowadzić nie mógł. Albowiem, jeżeli się całkowicie nie mylimy, to wszelkie takie wyjaśnienia objek-

tywne usuwał zupełnie rozmyślnie. O żadnej akcyi wojennej lub dyplomatycznej wieku piętnastego nie przechowało się tak mało, jak o wyprawie 1497 roku, materyału listowego i dokumentowego, któryby nam pozwolił kontrolować kronikarzów i historyków. Lecz i Kromer, zdaje się, źródeł takich już nie znalazł. Jeżeli ktoś poniekąd tylko wtajemniczył się we frazeologię, z jaką Kromer źródła swe peryfrazuje i do niepoznania przekształca, łacno się przekona, że o tej wojnie nie znał on ani jednego szczegółu więcej, niż Wapowski. Z drugiej zaś strony jest rzeczą dowiedzioną i dziś powszechnie uznaną, że Wapowski znowu jedynie wiadomości drugiego wydania Miechowity przystroił wedle trybu humanistów szumnym brzękiem słów i mniej więcej dowcipnymi ucinkami. Zresztą nie dodaje ani jednej jakościowo cennej relacyi do ulubionej przez cenzora Miechowity opowieści, którąby mogła wzbudzić domniemanie, iż był on lepiej powiadomiony przez uczestników wyprawy lub przez inne doniesienia. Nie miał też Wapowski bynajmniej zwyczaju poszukiwania takich informacyi; ba! zbierał on materyał na niwie najbliższej, choć niezawsze najżyźniejszej. Jeżeli więc musimy pominąć Kromera, Wapowskiego, pozostanie nam jako jedyne przydatne źródło tylko opowieść Miechowity. Albowiem wyborny i prawdziwie wzruszający dziennik Liboryusza Nakera, sekretarza mistrza krzyżackiego, obejmuje tylko wypadki, zachodzące około mistrza, który, jak się okaże, nigdy na widownię wojny nie wystąpił.

Ale nad żadną częścią dzieła Miechowity — co trzeba z naciskiem powtórzyć — pióro cenzora z upoważnienia senatu nie pracowało energiczniej, jak nad ustępem, dotyczącym wojny 1497 roku. Odnośne arkusze pierwszego wydania skutkiem wysokiego rozkazu zostały usunięte i z wszelkiego rodzaju dodatkami oraz wykreśleniami przedrukowane głównie dlatego, aby wojnę tę przedstawić w innem świetle, aniżeli profesor krakowski opowiedział ją w redakcyi pierwotnej [1]). Jak całe traktowanie Miechowity w ogólności ujawnia

[1]) Że drugie wydanie nie jest całkowicie nowym drukiem, lecz tylko polega na zamianie arkuszy G. H. I. K., które zdawały się nieodpowiednimi i stąd były cenzorowane, wypływa z uwagi nakładcy, zamieszczonej przy końcu drugiej edycyi: *In Alberti Alexandrique regum vita quaedam cum indice non concordant, quod biennio posteaquam opus absolutum erat, addita quaedam sunt, quaedam etiam rejecta senatus jussu accedente, illa tu quaque cognoscens emendabis.*“

jeden z najbardziej uderzających przykładów urzędowego fałszowania dziejów, tak znowu drobiazgowa krytyka historyczna na punkcie wojny z roku 1497 w szczególności odsłania zamierzone cele dostojnych cenzorów. Daje ona poznać niemal lepiej jeszcze stosunki polityczne w roku 1521, aniżeli położenie ich za czasów Jana Olbrachta. To albowiem było celem cenzora. Chodziło o to, aby wówczas, 1521 roku, uwierzono temu, co przerabiacz Miechowity przedstawiał jako związek wypadków; o potomności bodajże przytem nie myślał. Sfałszowanie miało w swoim czasie cel bezpośrednio polityczny, a nie, że tak rzekę, naukowo-historyczny. Z opisu odnośnych stosunków z roku 1521, czego w tem miejscu naturalnie uczynić nie podobna, pokazałoby się, z jak wielką zręcznością, z jak prawdziwą znajomością rzeczy autor obrotny pracował. A stąd więc rzecz słuszna, iż go szukano pomiędzy sterownikami polityki polskiej onego czasu i że za autora poczytywano właśnie arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Jana Łaskiego, który już w roku 1497 służył w kancelaryi królewskiej. Łatwo narzucającą się myśl, że sam Miechowita mógł przerobić rozdział nas obchodzący, chociażby z „rozkazu senatu,“ zbija różność stylu, a osobliwie częste pojawianie się autorskiego „ja,“ co nie było zgoła właściwością profesora krakowskiego. Stąd właśnie łacno poznać, że tem „ja“ jest ktoś inny. Otóż więc wypada nam rozpatrzyć najprzód dwie wersye o przebiegu wojny. Chociaż bowiem obraz skreślony przez cenzora wzbudza całą naszą nieufność, jednakże nie wynika stąd, iżby absolutnie i pod wszelkimi względami miał być zmyślony. Gdybyśmy przypuścili, że Łaski był cenzorem, i gdybyśmy kroniki Miechowity nie posiadali, lecz tylko opowieść wypadków współczesnych, wyszłą z pod pióra wielkiego męża stanu, toć przecie zasługiwałaby i ona, by ją poważać i cenić. Bo aczkolwiek Łaskiemu zbywało na bezstronności i objektywności, był on wszelako jednym z najukształceńszych i najbardziej wtajemni-

Ostatnie słowa brzmią niemal jakby ironia subtelna. Posługuję się egzemplarzem drugiego wydania, znajdującym się we wrocławskiej bibliotece uniwersyteckiej. Na karcie przedtytułowej tego egzemplarza pomieszczona dedykacya: „*Jostus et Joannes Detius Anselmo Ephorino d (ono) d (edit)*“, skreślona własną ręką Decyusza, a pod spodem znowu napis własnoręczny: „*ab eodem mihi Jocobo Bonero d (ono) d (atum) Cracovie Ao 1553 die XXVI. Augusti.*“

czonych mężów stanu swej doby. A co się tyczy wojny z roku 1497, był Łaski niemal naocznym świadkiem wydarzeń i w dodatku zajmował już wówczas stanowisko, które pozwalało mu głębiej sięgnąć wzrokiem w czynności, charaktery i pobudki osób kierowniczych, aniżeli mogłoby to kiedykolwiek stać się udziałem profesora medycyny w Krakowie [1]). W każdym jednak razie trzeba zawsze mieć na uwadze, czy prawdę chciał powiedzieć i czy odpowiednio do swych celów mógł powiedzieć.

Obaczmyż teraz, co mówi Miechowita niepoprawiony. Nie widzi on powodu rozprawiać ani o wielkim sejmie prawodawczym, ani o innych przygotowaniach do wojny. Słowami: „Do tego nieszczęścia przybyło większe jeszcze“ zaczyna opowieść wojenną bezpośrednio po opisie pożaru w Krakowie 1494 roku i ciągnie dalej: „Król Olbracht, krzywdami ze strony Mołdawianina podrażniony, przedsięwziął wojnę zarówno wielką jak i niebezpieczeństw pełną. Powołał do broni całą Polskę, Ruś, Mazowsze, wielkiego mistrza Jana Tieffena, wszystkie swe ziemie. Z wojskami tymi połączył niemałą ciżbę najemników konnych i pieszych i rozkazał armii zgromadzić się w czerwcu pode Lwowem. Odbywszy przegląd 26 czerwca, wyruszył z całą siłą oraz bratem swym Zygmuntem z pode Lwowa i skierował drogę ku Mołdawii, chociaż przydarzyło się kilka wróżb, zwiastujących rezultat niepomyślny.“ O wróżbach tych opowiada a następnie tak rzecz prowadzi dalej: „Naturalnie zjawiska te napędziły strachu, lecz z tej przyczyny nie ubyło bezwstydu w wojsku, pełnem kobiet rozwiązłych; opowiadają, że nawet senatorowie i dowódcy nie zadawalniali się uciechą nocną, ale o białym dniu w łaźniach publicznych i na ucztach dogadzali chuciom w objęciach niewieścich. Ale kiedy w ziemi Multańskiej posuwając się maszerowali, ogarnęła ich taka bojaźń i trwoga, że bardzo często garstka Mołdawian zmuszała tłum Polaków do ucieczki sromotnej, że zwycięzcy często wedle wyrzeczenia Deuteronomium 32, 30 i wedle psalmu sabbatu ostatniego: „Jakoby uganiał jeden z nich tysiąc, a dwaj goniliby dziesięć tysięcy, gdyby ich Bóg, opoka ich, nie zaprzedał i Pan nie wydał, wielu zabijali lub w niewolę chwytali.“ Sam Stefan, wojewoda, rozpłatał kilku jeńców i rozglądał w jelitach, coby jedli; innych wieszał i ćwiertował; niektórym jeszcze w inny sposób śmierć zadawał straszną Stąd powstał wśród Polaków wrzask, aby im król pozwolił do ojczyzny wracać. Ale się to nie udało, ponieważ nie pozostawili za sobą ani twierdz obsadzonych, ani hufców rezerwowych, a drogi były założone. Tak doszli do Suczawy i warownię kuszami murowymi oblegali nadaremnie. Mołdawianie stroili sobie żarty z Polaków; dla naigrawania się z nich ocierali mury przy naprawie ogonami. Skoro król to ujrzał i o powodzeniu zwątpił, zawarł traktat z wojewodą Stefanem. Ten zaś podczas rokowań ustnych nie zawiadomił króla o wojskach cudzoziemskich (które zaciągnął do swej służby), lecz upominał go tylko, aby się miał na ostrożności. Polakom w czasie odwrotu nie zbywało na baczności i staranności. Ale kiedy Wielkopolanie z królem, dotkniętym chorobą gorączki, naprzód weszli do lasu, a Małopolanie, jako lepiej uzbrojeni, stanowiąc straż tylną, za nimi kroczyli, aliści zostali oni 26 października w dzień apostołów Szymona i Judy o wschodzie słońca przez najętych Turków, siedmiogrodzkich i wołoskich Węgrów, a nawet Mołdawian napadnięci, pomordowani i zniszczeni. Legło przytem kilku z domu „Toporów“, a szczególniej [1]) Mikołaj, wojewoda ruski, i Gabryel, pan na Morawicach, obaj Tęczyńscy; dalej Jan, syn Zbigniewa, podkomorzego krakowskiego i starosty malborskiego, także Tęczyński, który był zaprzedany do Turcyi i ucieczką się ocalił. Potem wojsko nieprzyjacielskie pozabijało Prusaków i Mazowszan, idących w niejakiej odległości za obozem polskim, lub też pojmało ich w niewolę i sprzedało. Niektórych z pośród Polaków związywano ze sobą długimi ich kędziorami i tak pędzono przed wojewodę. Pozostałych, rozproszonych przez Turków i wrogów, uprowadzono do Turcyi i innych okolic. Szczątki zaś armii królewskiej, zanim dotarły na Ruś, doznawały przez cały tydzień pościgów i utrapień. W Polsce z przyczyny tego wypadku żałoba wielka i nie do opisania.“

[1]) W samej rzeczy odbywał 1497 r. służbę poselską we „Flandryi,“ lecz wrócił stamtąd tegoż jeszcze roku. Ob. Jan Łaski i jego testament, wyd. *Zeissberga*, str. 108.

[1]) „*Inter quos plures de domo bipennium corruerunt*,“ czytamy w tekście. *Picot*, przytaczając to zdanie dla objaśnienia *Urechi*, str. 194, uważa za konieczne ułatwić czytelnikowi zrozumienie słowem zamkniętem w nawiasie— i pisze: „*inter quos plures de domo (ictibus) bipennium corruerunt*.“ Toż to wesołe!

Cenzor uważał za właściwe w interesie sławy narodowej dla oszczędzenia osób działających, dla rozłożenia niejako winy, dla związku ze stosunkami dyplomatycznymi, a ostatecznie także dla wyjaśnienia i uwyraźnienia rzeczy obraz ten szorstki i wskroś przejmujący dreszczem okrzesać, z barw jaskrawych otrzeć i uczynić zrozumialszym. Odrzuca twierdzenie, że Jan Olbracht był podrażniony przez wojewodę multańskiego. Zdaniem jego król, rozpoczynając wojnę, miał tylko na oku swój „plan wielkoduszny, omawiany z braćmi w Lewoczy, aby pomścić śmierć stryja pod Warną oraz zdobyć twierdze, zajęte przez Turków w Mołdawii;“ przyczem dodaje: „jak powyżej już pisałem,“ by zwrócić uwagę na wstawkę, zrobioną przez się w samej rzeczy już dawniej z okazyi kongresu lewockiego. Miechowita, jakeśmy widzieli, ani jednem słówkiem nie wspomina o Litwinach i ich wielkim księciu; cenzor tymczasem, wyliczając ziemie powołane do pospolitego ruszenia, dodaje: „Głównie zaś wezwał wielkiego księcia Aleksandra, który ze wszystkimi panami litewskimi pośpieszył natychmiast bratu swemu na pomoc przez niwy górnego i dolnego Podola i zatrzymał się w Bracławiu, oczekując instrukcyi od brata“ [1]). Poczytuje również za powinność złowróżbne znaki opowiedzieć nieco inaczej, a gdzie można, w sposób jeszcze bardziej przerażający, lecz natomiast wyrzuca uwagę o rozpasaniu i niemoralności wojska. Potem zaś opowiada, co następuje: Zaraz po ukończeniu kongresu lewockiego król Jan Olbracht wyprawił do Stefana znakomitych posłów, a mianowicie: kanclerza koronnego Krzesława z Kurozwęk, mianowanego natenczas właśnie elektem biskupstwa włocławskiego, i kasztelana radomskiego Pudłowskiego z Przytyka. Zadaniem ich było zakomunikować hospodarowi tajemnice rady familijnej i owe przeciw Turkom plany, które przedstawiano umyślnie jako niedoszłe do skutku; nadto mieli zażądać odeń pomocy dla króla w jego przedsięwzięciu świętem. Stefan przysięgą i przybiciem dłoni przyrzekł pomagać; lecz, unikając kompromitacyi wobec Turków, obiecał dać posiłki wtedy dopiero, kiedy króla z wojskiem ujrzy pod Kilią i Białogrodem lub też nad brzegami Dunaju. Pozwolił także na przemarsz przez kraj swój i zgodził się starać o dowóz żywności.

[1]) Stwierdzone poniekąd tem, co Stanisław Chodecz opowiada wielkiemu mistrzowi u *Lib. Nakera*, Script. rer. Pruss, V, 301.

Tymczasem atoli Węgrzy obruszyli się, iż król Władysław nie pytając ich przyzwolił w Lewoczy bratu swemu Janowi Olbrachtowi przedsięwziąć wyprawę na warownie mołdawskie, znajdujące się w rękach tureckich; stąd też wojewoda Stefan postępując wiarołomnie zaprzysiężonej nie dotrzymał obietnicy. Otóż Krzesław, kanclerz koronny, lękając się, aby Węgrzy nie podburzyli Stefana, a będąc przekonany, że w takim razie hospodar wezwie przeciw królowi Turków i Tatarów, pośpieszył do obozu Olbrachta, stojącego natenczas już w Przemyślu, i zaklinał go, aby planu swego zaniechał i poprowadził wojska do prowincyi, spustoszonych przez Tatarów [1]). Ale król napomnieniu temu dał szorstką odprawę i z niejakiem lekceważeniem odesłał księdza do zajęć duchownych oświadczając, że wojna i oręż są rzeczą monarchy. Bądź co bądź więc król był powiadomiony o zdradzieckiem usposobieniu wojewody; mimo to przecież wysłał Macieja z Łomży, biskupa kamienieckiego, do Stefana z zapytaniem, azali udzieli przyrzeczonej pomocy, a wojewoda rzekł biskupowi po prostu: „tak“ [2]). Skoro zaś król zbliżył się do posiadłości multańskich, aliści wojewoda, pobudzony przez Turków, Mołdawian, Szeklerów i Wołochów, posłusznych zapewne skinieniom kilku panów węgierskich, którym tajemnic lewockich nie powierzono, zmienił zdanie i wojsku królewskiemu nie tylko żywności odmówił, lecz na życzenie otaczających go Turków ogłosił się nieprzyjacielem króla, wkraczającego do Multan. Napróżno Jan Olbracht starał się za pomocą kilku poselstw nawrócić go ku sobie i skłonić do przyrzeczeń dawniejszych. Wojewoda był niewzruszony. Tak tedy król przeciw wojewodzie skierował oręż, który wyostrzył nie przeciw niemu, lecz przeciw Turkom. Ponieważ zaś zmiana ta nastąpiła niespodziewanie, a wojsko królewskie oddane chuciom, nie zasłużyło szczęścia i łaski u Boga, ogarnęła je więc trwoga niezwykła ... i tymi słowy cenzor zawraca znowu do opowieści niedyplomatycznego pierwszego autora.

[1]) Podług *Wapowskiego* z poruczenia, jak chodziły wieści, kardynała Fryderyka, od którego podobno ostrzeżenie wyszło.

[2]) Niejakie potwierdzenie tej misyi można znaleźć w zagmatwanej relacyi kupca Marcina Wasserbrota u *Lib. Nakera*, Script. rer. Pruss., V, 298.

Trzeba pamiętać, że Polska roku 1521 pozostawała z Mołdawią w stosunkach najlepszych i że przykładała wielką wagę do przyjaźni panującego wówczas wnuka Stefanowego, w którego żyłach płynęła już krew Jagiellońska. Stąd więc musiano straszne wypadki z roku 1497 przedstawić jako czyste nieporozumienie. W tym też celu wymyślono tajemnicę lewocką o „zemście za Warnę," albo raczej rzeczywistą tajemnicę „zagłady Mołdawianina" przekręcono. A że, jak głoszono, wyprawa była wymierzona przeciw Turkom, przeto wszyscy mogli znać tajemnicę, mianowicie sam Stefan oraz panowie węgierscy. Lecz na nieszczęście nie wszyscy ją znali; więc ci niewtajemniczeni Węgrzy zgotowali klęskę bez świadomej winy. Cel wyprawy pojmowali omylnie i to pojęcie fałszywe wpoili w Turków, Szeklerów, Wołochów i Mołdawian; a tak więc i Stefan podziela nieszczęsne nieporozumienie, co tyle złego zrządziło. Misterniej nie podobna już było postąpić, by winę z ludzi zepchnąć i na jakieś *nic* złożyć. Król „wielkoduszny" nie myślał zgoła o Mołdawii i zagładzie; jedynem jego celem — to porty czarnomorskie i Turcy. A na dowód tego zmyślono dalej, że i wielki książę Aleksander stanął w Bracławiu z pospolitem ruszeniem, lecz nie ruszył się dlatego tylko, że ku własnemu jego zdumieniu wojna turecka przedzierzgnęła się w mołdawską. Wszystko wymyślone nader sprytnie. Jeżeli w tej tkaninie ma tkwić coś niecoś prawdy, to chyba jest nią rola dyplomatyczna, jaka przypadła w udziale kanclerzowi koronnemu biskupowi Krzesławowi. Jakoż rzeczywiście król Jan Olbracht, postanowiwszy wespół z braćmi zagładę Mołdawianina, aby Stefana w zapewnieniach bezpieczeństwa ukołysać, wysłał doń biskupa z propozycyą wojny tureckiej, a chytry wojewoda dał odpowiedź przezorną. Sam kanclerz nie wiedział, jak nierzetelnej gry jest wykonawcą. Skoro jednak intrygę przejrzał, miał odwagę, widząc się licho wystawionym wobec wojewody, stanąć z odradą królowi na zawadzie. Łatwo więc pojąć, że król, własnej winy świadom, surowo odprawił księdza i próbował dalej jeszcze gry obłudnej ze Stefanem.

W dalszym ciągu opowiedziany jest tak nieszczęśliwy już od początku pochód słowami wydania pierwszego, lecz z opuszczeniem szkaradnych okrucieństw wojewody. Następnie cenzor wyjaśnia, dlaczego wojsko „nie ratowało się własnowolnie, chociaż tęskniło za powrotem do ojczyzny. Zbiegów z pod chorągwi karało prawo utratą

życia i mienia. Król znajdował się w przykrem położeniu. Jego zaufanie do Stefana spowodowało, iż zaniedbał wszelkich środków zabezpieczenia odwrotu; ruch naprzód przeciw twierdzom tureckim (Kilii i Białogrodowi) z przyczyny stojących na zawadzie Turków, Mołdawian, Besarabów, Szeklerów i Wołochów był niepewny i niemożliwy; odwrót ściągnąłby tylko sromotę; zdecydował się tedy król obledz Suczawę, byle jeno okazać, że się coś dzieje." — Tu poeta zbacza nieco od swej roli; nie rozumiemy bowiem, dlaczego król, jeżeli chodziło mu jedynie o porty, nie rozpoczął domniemanej wojny tureckiej już z Turkami na żołdzie Stefana i dlaczego nie próbował utorować sobie z potężnem wojskiem „dostępu do warowni." Ale i oblężenie Suczawy miało być równie chwilowym tylko pomysłem, natchnionym biedą i kłopotami — miało być przedstawione jako działanie czysto pozorne dla uspokojenia wojska, z czem zresztą nie miały się łączyć zgoła jakieś złe zamiary przeciw wojewodzie. — O bezowocności oblężenia, o drwinach i szyderstwach oblężeńców, a także o rozmowie ustnej z wojewodą cenzor przemilcza. Podług niego zjawili się niespodziewanie wśród armii polskiej posłowie króla i senatu węgierskiego z interwencyą u Jana Olbrachta pozornie na korzyść wojewody, aby nie rzucił się w objęcia Turków. Król — ciągnie cenzor dalej — ze zmartwienia w skutek zdrady hospodara tak ciężko zapadł na zdrowiu, iż tu powstał zaród blizkiej jego śmierci. Natychmiast powiadomił wielkiego księcia litewsktego, gotowego śpieszyć bratu na pomoc przez Podole, o wypadkach zaszłych, i z uwagi na to, co skłoniło króla, a szczególniej ze względu na poselstwo węgierskie, powstrzymał go od dalszego pochodu; Aleksander potem ograniczył się na obwarowaniu Bracławia [1]). Teraz król zawarł z wojewodą traktat i sposobił się do powrotu.—Że wojewoda w rozmowie ostrzegał króla—pominięto milczeniem. Cała interwencya króla węgierskiego jest wstawiona dla ubarwienia odwrotu Polaków [2]).

---

[1]) Cenzor odsyła tu do miejsca późniejszego w dziele: „*ut in sua videbis historia.*" Jakoż rzeczywiście ten sam fakt opowiada później, str. 372, ale jest on tam również wstawką cenzora. Pierwsze wydanie ani tam, ani tu nic o tem nie mówi.

[2]) *Gołębiowski*, III, 379, przywodzi wprawdzie dokument mniemanego traktatu pośredniczącego, ale jest on tylko odpisem traktatu z 1498 r., wydrukowanego przez Dogiela.

Kiedy Miechowita wyraźnie podnosi fakt, że w odwrocie przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, cenzor tymczasem przekręca słowo: „*diligenter*“ na „*negligenter*“ i uzasadnia opieszałość bezrozumem, jaki owładnął królewiczem Zygmuntem i „optymatami“ z powodu choroby króla. Las, którędy odbywał się pochód nieszczęsny, nazywa „Bukowiną“; zresztą zaś przedstawia wypadki zgodnie z Miechowitą, aczkolwiek peryfrazuje i łagodzi szorstkość wyrażenia. Ową potworność wiązania Polaków za włosy opuszcza; natomiast opowiada nieco szerzej, iż los straszny spotkał tylko Małopolan, straż tylną. Wielkopolanie zaś wespół z królem pod dowództwem, zwierzonem królewiczowi Zygmuntowi, ucierpieli także co prawda od udręczeń Mołdawian i Turków, wyskakujących z gąszczów leśnych „jako psy z jam“, lecz mimo to po kilku dniach „bez uszczerbku weszli z Multan na ziemię królewsko-ruską *szczęśliwie i zwycięsko*.“ „Ale“ — ciągnie cenzor dalej z kłamliwością niemal zdumiewającą — „Polska osiągnęła przecież z tej wojny korzyść trwałą i niezmienną. Teraz bowiem za zgodą powszechną uchwalono, że królowi nigdy nie wolno ogłaszać pospolitego ruszenia i szlachty powoływać do broni przeciw Turkom i Tatarom, nie zasięgnąwszy wprzód rady u stolicy apostolskiej i nie zapewniwszy sobie pomocy wszystkich innych państw chrześcijańskich.“ — Znaczenie tego zmyślenia zrozumiemy w zupełności wtedy dopiero, gdy unaocznimy sobie cały nawał kłamstwa i oszustwa ze strony autora, aby wojnę mołdawską wystawić jako krucyatę, która nie powiodła się dlatego tylko, iż przedsięwzięto ją na własną rękę. W tem więc tkwił błąd cały, że nie zapytano papieża i nie wezwano wszystkiego chrześcijaństwa. Ależ była to krucyata—zapewnia cenzor.

Również zdanie o żałobie powszechnej w Polsce zapożycza przerabiacz z pierwszej opowieści Miechowity, ale nie poprzestaje na uzasadnieniu jej „ciężką przygodą“ tylko. Dawniej Turcy i Tatarzy mianowicie niczego się tak bardzo nie lękali jak pospolitego ruszenia Polaków; teraz zaś „stracili dlań respekt, ponieważ wyprawę przedsięwzięto niebacznie i mało kogo o niej powiadomiono.“ — Ostatnie słowa zarówno treścią jak formą przypominają tak mocno wydane pod nazwiskiem Kallimacha rady satyryczne, o których była mowa powyżej, iż nie zdziwimy się prawie, słysząc autora snującego dalej swą opowieść w sposób następujący: „Główną atoli winę zwalono na Włocha, Filipa Kallimacha, Florentyńczyka, który był nauczycielem i wychowawcą Jana Olbrachta; rady jego król cenił więcej, niż rady senatorów. Z nim król naradzał się niby z bratem; on to był człowiekiem, co myśl króla ku temu skierował przedsięwzięciu, zakończonemu tak fatalnie, iż król niebawem zamienił życie na śmierć, a cześć nadzwyczajną, składaną sobie w hołdzie, jako bohaterowi niewiernym strasznemu, na głęboki upadek państwa.“ — Ze wszystkich fałszerstw i przekręceń, które dla zbadania wypadków rzeczywistych musieliśmy tu przedstawić, najmniej godzi się atakować informacyę ostatnią, która dostarczyła wreszcie autorowi cenzorującemu tak długo pożądanego kozła ofiarnego. Naturalnie Kallimach już nie żył. Umarł 1 listopada 1496 roku w Krakowie na morową zarazę, która wówczas miejscami nawiedzała Polskę. Pogrzebiony z całym przepychem, jakiego wymagały: przyjaźń króla, wielki wpływ na jego politykę oraz niezmierna dlań cześć w wyższych i ukształconych kołach. Nie mniej jak 15000 szlachty obecnej przypadkowo w Krakowie, ponieważ odbywał się wówczas sejmik prowincyonalny przygotowujący wyprawę, tworzyło orszak żałobny. Całe duchowieństwo, członkowie uniwersytetu kroczyli za trumną. Było to dlań szczęściem, że śmierć go porwała; albowiem w rok później okrytoby go hańbą i rozszarpano. Zaiste nie dało się i nie da przecież zaprzeczyć zgoła, że odeń wyszła zasadnicza myśl wojny, jak ją przedstawiano opinii publicznej — wojny o porty besarabskie, wojny, przy której zdobycie Multan spadłoby na łono jako owoc dojrzały. Więcej niż od lat dziesięciu Kallimach pracował nad tem jawnie i potajemnie, a w piśmie: „O zakusach Wenecyan przeciw Turkom,“ czytanem przez wszystkich, wypowiedział swe zdanie w tej mierze bez ogródek. Bo któżby wątpił, iż król nie otrzymywał podniet do onego przedsięwzięcia od swego nauczyciela i druha? Ale iżby Kallimach radził zrzec się współdziałania cesarza, Wenecyi, Węgier i Litwy, a w zarozumiałem przecenianiu siły własnej na niej jedynie polegać; iżby Kallimach radził udawać obłudnie przed współczesnymi i potomnymi wojnę turecką, podczas gdy nic innego nie miano na oku jak zagładę dynastyi mołdawskiej ku pożytkowi niewyposażonego królewicza-Jagiellona; iżby Kallimach radził głównej sprawie w żywe zaprzeczać oczy, a rzeczy poboczne czynić sprawą główną: na to niemasz żadnego świadectwa krom onych, tak zwanych „Rad,“ które nadużyły nazwiska humanisty.

Nie mamy żadnego powodu zapuszczać się głębiej w opowieść dziejową Wapowskiego, skreśloną bez skrępowania wedle recepty przerabiacza cenzorującego Miechowitę, opowieść zalecającą się historyografom późniejszym dzięki szerokości i jasności opracowania. Historyą bowiem ona nie jest. Niektóre jeno poruszymy tu punkta. Podług Wapowskiego wojewoda Stefan zwraca się do Węgrów w chwili, kiedy sądził, że nie utrzyma dłużej warowni Suczawy, i w ten sposób wywołuje interwencyę węgierską, przez co staje się ona jeszcze niedorzeczniejszą. Dalej każe on wojewodzie, który ze zdumieniem spostrzega pochód wojska, zbaczający z drogi ku portom morskim, wyprawiać powtórnie posłów do króla — ale Olbracht poleca ich ostatecznie „wbrew prawu narodów“ odprowadzić do Lwowa i zamknąć w więzieniu. Kronika zaś mołdawska, przerabiająca wedle swego uznania szczególniej relacyę Wapowskiego i Kromera, umie powiedzieć, że posłami byli logothet (kanclerz) Taut i vornik (marszałek) Izaak. Dalej uderza następnie okoliczność, że Wapowski nie przyznaje Litwinom i wielkiemu księciu Olbrachtowi nawet tak marnej roli, jaką cenzor Miechowity uważał za stosowne zmyślić. W końcu należy jeszcze wspomnieć, iż Wapowski ocenia liczbę wojowników polskich na 80000, co też bodaj polega tylko na rachunku prawdopodobieństwa, ale zdaje się mieć wszelako za sobą podstawę niejaką. Za czasów Kazimierza obliczano zwykle pospolite ruszenie na 60000 ludzi. Tyle bywało zazwyczaj w wojnie pruskiej i tyleż wyruszyło później w pole na wyprawę do Wrocławia. Jeżeli dołączymy kontyngiensy wcielonych i niewcielonych do Korony Mazowszan oraz Prusaków królewskich i krzyżackich, jeżeli nadto jeszcze wprowadzimy do rachunku nadworną czeladź królewską i znaczny hufiec wojsk zaciężnych, to cyfra 80000 nie zdaje się być przesadzoną. — A więc raz jeszcze okazało się na schyłku stulecia piętnastego, co tak często przydarzało się już w całym jego ciągu, jak nieudolna i niezaradna była polska siła zbrojna ruszenia pospolitego w przedsięwzięciach większych i w pokonywaniu trudności. Tą razą już nie wrodzy kronikarze pruscy i śląscy podnoszą skargę na nierząd i swawolę w armii polskiej; tą razą głoszą żale pisarze właśni — a w dodatku z surowością, jakiej u tamtych nie spotykamy nigdy. Zaznaczyć trzeba, iż ze względu na uprawę roli i żniwo ruszenia pospolite za każdym niemal razem zbierały się dopiero podczas skwarów letnich, skutkiem czego operacye wojenne przenoszono na jesień, podczas której przykrości pory dawały i bez tego już nie dość karnemu wojsku dalsze do rozprzężenia podniety, a niestarowność odnośnie do wyżywienia wojowników była w onym czasie powszechna. Otóż okoliczności rzeczone tłómaczą, dlaczego prawie zawsze głód i uciążliwości żywiołowe przeszkadzają dopięciu celów. Wobec tych faktów, doświadczeniem stwierdzonych, mało się wydaje prawdopodobnem, co zapisuje cenzor Miechowity, że „Turcy i Tatarzy niczego tak bardzo się nie lękali, jak pospolitego ruszenia Polaków.“ Na odwrót! Zdanie raczej autora tak zwanych „Rad Kallimachowych“ zdaje się mieć za sobą nierównie więcej prawdy, iż „Polacy sami bali się pospolitego ruszenia, jak ognia.“ Za każdym niemal razem wiązała się jeszcze z pospolitem ruszeniem pamięć cierpień i okropności najstraszniejszych. Ale pominąwszy i to, samo już powołanie wszystkiej szlachty do boju zdatnej oraz ludzi bronionośnych nadwerężało tak potężnie dobrobyt, węzły społeczne, interesa istotnie obowiązkowe, iż naród częstych i krótko po sobie następujących ruszeń pospolitych znosić w ogóle nie mógł, zwłaszcza jeśli się kojarzyły z nimi straty, jak w obecnej wyprawie multańskiej. Jak wielkie były te straty, nie powiadamia nas ani tradycya wiarogodna, ani tendencyjna. Ale klęska musiała być przerażająca, wnosząc z nadzwyczajnej pobłażliwości i ostrożności, z jaką Polacy nadal traktowali sprawy mołdawskie. A jednak nie położyła ona jeszcze końca wojnie i nie sprowadziła pokoju, albowiem poduszczone ludy bałkańskie, jak niebawem zobaczymy, zmusiły Jana Olbrachta zaraz w roku następnym ogłosić znowu pospolite ruszenie. Stąd więc bardzo łatwo zrozumieć, w jaki sposób mogło się zrodzić do dziś jeszcze znajdujące zwolenników mniemanie, że Jan Olbracht umyślnie i z zadowolnieniem starał się o zatratę i zniszczenie szlachty, aby potem zaprowadzić rząd absolutny, autokracyę bezopozycyjną. Potwarz taką, spłodzoną i z boleści, i gniewu, i żalu, objaśnić i pojąć nie trudno. Lecz mimo to nie powinniby byli nigdy jej wygłosić badacze poważni oraz ci, którym właśnie stosunki nader przyjazne między Janem Olbrachtem a szlachtą były znane, a tem bardziej jeszcze nie powinniby brać jej za punkt wyjścia do oceny polityki wewnętrznej króla.

Atoli w tradycyi onej, przeładowanej kłamstwem i fałszerstwem, zasługuje głównie na uwagę pytanie, jaki udział w wojnie miał Aleksander, wielki książę litewski. Miechowita najlżejszej o tem

nie czyni wzmianki. Tymczasem przerabiacz cenzorujący, cośmy już napomknęli, ze szczególniejszą usilnością stara się uwydatnić uczestnictwo Aleksandra. Dzięki też jemu rozwinęło się następnie podanie w dziedzinie historyografii stulecia szesnastego. Kronika litewsko-ruska [1]), napisana również w tej dobie późniejszej, zawiera opowieść, która w pewnych częściach słusznie może być nazwana karykaturą zmyśleń, jakimi cenzor dzieje zbogacił, w innych zaś dostarcza jednak cennych przyczynków do historyi wojny. Zaledwie kronikarz litewski upewnił, iż o zjeździe braci w Parczowie najgłębszą zachowywano tajemnicę, aliści o kilka wierszy niżej głosi, że w Parczowie obaj bracia bez wiedzy swych rad postanowili, aby Aleksander z całą swą potęgą ruszył przez Bracław ku Seretowi w Mołdawii, podczas gdy Jan Olbracht kroczyć będzie z innej strony. W skutek tego wielki książę dotarł aż do Bracławia nad Bohem. Ale tam panowie litewscy zaczęli go wybadywać: „Najłaskawszy Panie, dokąd Wasza Miłość podąża z nami?“ Poczem wielki książę odpowiedział: „Spaliłbym własną koszulę, gdyby znała moją tajemnicę.“ Litwini zaś oświadczyli, że nad Boh nie pójdą, jeśli nie będą powiadomieni o celu. Ponieważ tedy Aleksander nie mógł uczynić zadość umowie z bratem, więc wysłał królowi na Wołoszczyznę w pomoc kilku tylko znamienitych bojarów z kilku tysiącami ludzi, podczas gdy sam kazał obwarować Bracław, który przez wojewodę mołdawskiego został zburzony [2]). Potem wielki książę wrócił do Trok, dokąd powołała go konieczność zastąpienia hetmana i wojewody trockiego, zaskoczonego chorobą. — Ostatni szczegół zgadza się z dokumentem, świadczącym, że wielki książę bawił we wrześniu na Żmudzi [3]), a więc nie był w Bracławiu lub też nawet na widowni wojny. Jeżeli w reszcie pozostałej tkwi jakaś myśl rozumna, to może nią być tylko fakt, że sejm litewski odmówił również stanowczo udziału

[1]) Kron. Bychowca, wyd. *Narbutta*, str. 65. Relacye ruskie w obu kronikach Zofijskich, Poln. Sobr., VI, 36 i 233, oraz Gustinskaja letop., tamże III, 361, są bez wartości.

[2]) Stanisław Chodecz polecił donieść wielkiemu mistrzowi, że wojsko Aleksandra pokonało 15000 Tatarów. *Lib. Naker*, Script. rer. Pruss. V, 299.

[3]) Akty k'istorii zapadnoj Rossii, I, 174, Nr. 151, z 6 września, z Ejszyszek.

w wojnie mołdawskiej, jak za czasów Kazimierza nie chciał współuczestniczyć w wojnie pruskiej. Aleksander przeto musiał się ograniczyć na wysłaniu drobnego hufca posiłkowego, który wszelako w głównej akcyi wojennej nie był czynny. Natomiast wydaje się godnem całej uwagi to, co kronika litewsko-ruska opowiada o toku wojny. Zamiast okrucieństw awanturniczych, o które relacya polska wojewodę pomawia, opisuje ona raczej celowe i staranne jego przygotowania. Wie, że sam wojewoda podczas oblężenia Suczawy znajdował się w warownem i niedostępnem oszańcowaniu około klasztoru Putny. Zaznacza, iż Jan Olbracht liczył na powszechne odstępstwo Mołdawian, lecz wzamian otrzymał od oblężeńców suczawskich odpowiedź szyderczą, że nie są przecież zdrajcami, a król niechajby szukał wojewody w polu i walkę rozstrzygnął. I ta kronika nie wie nic o jakiemś pośrednictwie węgierskiem. Według niej żądanie pokoju wyszło od samego wojewody, a katastrofa podczas odwrotu wynikła stąd, że Polacy nie chcieli ciągnąć z kraju „drogą szybką i prostą“; woleli drogę „nową, inną, lecz złą“ między fortyfikacyami bukowińskimi. Otóż wojewoda, sparaliżowany zresztą na nogi i obnoszony powszędy w lektyce, dowiedziawszy się o tem, zawezwał Turków, Węgrów i Wołochów, którzy podczas napadu wielu pozabijali, wielu pojmali, a szczególniej wielkie zdobyli łupy. Teraz dopiero przybyły posiłki litewskie, nad Dniestrem uderzyły na Mołdawian, w bitwie ich odparli [1]) i tym sposobem utorowali Polakom drogę do Kamieńca i Lwowa. Nie zdaje się jednak bardzo prawdopodobnem, iżby wielki książę znowu teraz znajdował się w Bracławiu. — Zaufanie do relacyi pomienionej wzmacnia sama już okoliczność, że Aleksander w roku następnym dopuszczony został do traktatow, kończących wojnę nieszczęśliwą; fakt zaś, iż Litwini nie zgodzili się urzędownie podać ręki przedsięwzięciu przeciw wojewodzie, da się uzasadnić sytuacyą. Jasną albowiem było rzeczą, iż wielki książę moskiewski pociągnąłby ich za to do odpowiedzialności. W biegu roku wojennego zjawili się posłowie [2]) Iwana u zięcia jego z ostrzeżeniem, by pokoju z wojewodą nie zrywał.

[1]) Wedle *Urechi*, str. 191, zwyciężył jakoby Litwinów mołdawski vornik Boldur pod Lentesti 29 października.

[2]) Łoban Zabołockij i djak Wołek Kurycin.

Aleksander obruszony odpowiedział, iż nie ma zgoła powodu oszczędzać Mołdawianina, od którego dość często doznawał przykrości, i że sam jako zięć ma przecież większe prawo do względności Iwana, aniżeli ojciec jego synowej, lecz pomimo to zresztą pokoju dochowa. A więc i Aleksander także prowadził grę dwuznaczną, a Litwini słuszną mieli przyczynę nie narażać swego wielkiego księcia na nieprzyjemności.

Dziejopisarstwo węgierskie, które w tym wypadku mogłoby szczególniej rzecz wyświetlić, nie posiada żadnej relacyi współczesnej, a tradycyę przykrawa sobie odpowiednio do widoków swej ojczyzny. Tylko opowieść Tuberona [1]), aczkolwiek odstręcza napuszonością humanistyczną, możnaby wziąć pod uwagę. Wielosłowny kronikarz przytacza list, jaki miał napisać w opałach wojewoda Stefan do sułtana; styl wszelako zdradza raczej sztukę humanistów, aniżeli praktykę kancelaryi mołdawskiej. Zresztą nie mówi nic o udziale Węgrów w napadzie i upatruje błąd Jana Olbrachta w tem wyłącznie, że omieszkał porozumieć się z Węgrami, „którzy jedni tylko wiedzą, jak trzeba prowadzić wojnę z Turkami.“ — Mamy także relacyę turecką [2]), która w sposób zadziwiający unika tym razem cyfr wielkich. Król Lechów zapragnął wtargnąć w kraje Islamu i w czasie pochodu przez Bogdanię wezwał do udziału hospodara. Ten wszelako, obawiając się następstw, ostrzegł Turków, którzy wyprawili natychmiast za Dunaj 5000 ludzi i usadowili się w lesie. Lecz równocześnie wojewoda ostrzegł i Polaków; atoli 4000 swych Mołdawian „przebranych po rumelijsku“ połączył z Turkami i rzucił się na Polaków, kroczących w pancerzach żelaznych. Mówią, że zdobyto 20000 wozów, z pośród których wojewoda dział swój oraz jeńców przez się pojmanych odesłał Porcie, za co sułtan hojnie go wynagrodził.

Wypada nam jeszcze tylko poświęcić nieco uwagi epizodycznemu z tej wojny zdarzeniu, losom istotnie tragicznym wielkiego mistrza oraz niemieckim jego rycerzom. Tu atoli wkraczamy natychmiast na grunt pewny, krytyczny. Dzielny bowiem sekretarz wielkiego mistrza Liboryusz Naker toruje nam drogi w swym dzienniku. Z całą wiernością prowadzonym. — I wielki mistrz pociągnął również na wojnę nieszczęsną z ważną tajemnicą w sercu. Ow spór biskupa warmińskiego, wyssany z palca i z niezwykłą namiętnością przedzierzgnięty z kłótni pospolitej w kwestyę egzystencyi Zakonu i sięgający do „samych podstaw,“ obudził w nim nieufność. We wszystkich pismach, jakie w tym względzie wyszły od wielkiego mistrza, pobrzmiewa badawcze pytanie: „Czego biskup chce właściwie?“ Mistrz był przestrzeżony, że knuje się wypędzenie Zakonu z Prus i przeniesienie go na Podole. Już latem 1496 roku otrzymał od króla wezwanie, by z siłą zbrojną Zakonu wziął udział w wyprawie na Turka. Azaliż nie należało się obawiać, że w Prusiech może dokonać się przewrót, a Zakon może utracić swe ziemie, podczas gdy wielki mistrz stoi w polu—hen! na południo-wschodzie? W każdym razie mógł Jan von Tieffen zwlekać, ale czyż wolno mu było wywinąć się od uczestnictwa w moc brzmienia warunków „pokoju wiecznego?“ Był to starzec złamany wiekiem i trudami; pokój wieczny zaprzysięgał dość często, musiał go więc dochować. Toż na każdym innym bracie zakonnym jakiegobądź stopnia ciążył ten sam obowiązek, ten sam przymus. Gdyby atoli na czele Zakonu stanął jakiś książę niemiecki krwi monarszej tak wysoko postawiony, że Zakon podobnego nigdy jeszcze nie miał, który nie jest jeszcze członkiem Zakonu, a tem samem nigdy jeszcze nie składał przysięgi na pokój toruński, czyliżby i on musiał także kraj opuścić i odbyć powinność wojenną? Może nie! Otóż na tajnem posiedzeniu kapituły wystąpił Jan Tieffen w początkach roku 1497 z propozycyą, aby zdjąć zeń brzemię urzędu wielkiego mistrza, zaniechać zwykłego i prawnego wyboru, a godność najwyższą powierzyć Fryderykowi, księciu saskiemu, landgrafowi Turyngii. Zawiązał już stosunki z ojcem młodego księcia, a książę Albrecht (Odważny) okazał gotowość, „jako hetman całego cesarstwa rzymskiego,“ wysłać do Prus trzeciego swego syna, który się poświęcił stanowi duchownemu, i wziąć Zakon pod swą opiekę. Jużcić znalazło się kilku komturów, co stawiali opór nowości i starym obyczajem pragnęli wybrać wielkiego komtura lub zresztą kogo innego z braci zakonnej, ale wielki mistrz zwrócił uwagę, że „honor i pożytek“ Zakonu domagają się zboczenia od tradycyi. Gdy wszczęła się mowa o stosunku do Korony Polskiej, wielki mistrz zaznaczył, że starszy brat księcia Fryderyka, Jerzy,

[1]) *Schwandtner*, Scr. rer. Hung., II.

[2]) U *Chodżi-Saad-ed-din'a*, z którego Sękowski zrobił w języku polskim „Collectanea.“

książę saski, pojął dopiero co za małżonkę Barbarę, siostrę króla Jana Olbrachta, że król nie będzie robił zgoła trudności bratu swego dziewierza. Daleko sięgającą i płodną myśl wielkiego mistrza pochwalono, a za pośrednictwem komtura koblenckiego stanął układ z Albrechtem, księciem saskim. Przymierze między Zakonem a księciem tworzyło podwalinę ugody, zawartej mniej więcej około tego czasu, kiedy kanonik Mikołaj Targowski przyniósł straszliwą wiadomość o przeprawie 700000 Turków przez Dunaj. Oto tajemnica, z którą wielki mistrz przygotowywał się do wyprawy wojennej.

Wojsko krzyżackie nie było co prawda liczne; tylko „400 ludzi jezdnych z końmi pociągowymi.“ Chociaż atoli Polacy „hufiec chwalili i na 1500 ludzi oceniali,“ przynaglali jednak Zakon, aby dostarczył więcej jeszcze. Sędziwy mistrz ze swym dworem na czele, rycerze opancerzeni żelazem w swych płaszczach krzyżackich robili wszędzie, gdzie się zjawili, wrażenie znaczne. Pochód ciągnął przez Mazowsze, a potem skierował się na drogę, którą obrało wojsko wielkopolskie. Biskup płocki świadczył rycerzom przyjaźń gościnną, gdy tymczasem Konrad, książę mazowiecki, trzymał się od nich zdala, usprawiedliwiając się, że Polacy mają nań baczne oko. Za przewodnika dodany wojsku ze strony króla Paweł Grambecki, człowiek, który był sekretarzem zmarłego Janusza, księcia mazowieckiego, a po śmierci jego przystał do króla, w skutek czego zażywał złej opinii u autonomistów mazowieckich. Zresztą nie troszczono się o żywność i kwatery dla wojska. Wielki mistrz przeto wystosował 22 czerwca listownie pierwszą w tej mierze skargę do króla, stojącego naonczas w Gołogórach. Jan Olbracht zaś odpowiedział, że uważa się za obowiązanego do żywienia armii krzyżackiej, jeżeli celem wyprawy jest sprawa wewnętrzna (res domestica). Ale że ówczesna „sprawa polityczna dotyczy obrony całego chrześcijaństwa“, sprawa, którą bez względu na trudności i koszta podjął wyłącznie tylko jako monarcha katolicki, więc i wielki mistrz musi się troszczyć sam o siebie, a pamiętny na pokój wieczny powinien, o ile można, pomagać raźnie w dalszem prowadzeniu „dzieła świętego.“ Ta brutalna nieco odprawa znagliła Tieffena w Biskupicach, gdzie 2 lipca spotkał się z wojskiem wielkopolskiem, do zażądania z Prus pieniędzy. Ponieważ zaś w Biskupicach grasowała zaraza, wyruszył stąd przez Krasnystaw, Wąsławice, Rubieszów i Pasturzyn do Bełza; tu z trudem jeno uśmierzył poswarki, wybuchłe między jego ludźmi a przybyłymi równocześnie Dobrzyniakami; wreszcie 13 lipca dotarł Lwowa, gdzie mieszczaństwo ze czcią go przyjęło. Po czterodniowym odpoczynku, zakłóconym ponownie rozterką z Dobrzyniakami, lecz zresztą pocieszony niejedną miłą niespodzianką, puścił się wielki mistrz naprzód, gdy w drodze do Ratna otrzymał od króla z Mogilnicy 21-go lipca polecenie udać się do Halicza i tam po kilku dniach wypoczynku dalszych oczekiwać rozkazów. Przed Haliczem Niemcy chcieli przejść Dniestr, ponieważ po drugiej stronie rzeki łatwiej przychodziło zaopatrzyć się w żywność; a że wojewoda Stanisław Chodecz, zabronił im tego, zatrzymali się więc tam, gdzie stali, mianowicie w dobrach arcybiskupa lwowskiego Jędrzeja Róży, skąd nie dali się wyprzeć nawet podstępem, polegającym na zawiadomieniu o przybyciu oddziału Turków. Wojewoda odbierał, zdaje się, rozkazy nader sprzeczne; z jednej strony nie pozwalał rycerzom przeprawić się przez Dniestr, z drugiej zaś strony chciał ich wyparować z majątków arcybiskupich. Teraz wielki mistrz, znajdując się prawie na granicy Podola, musiał sobie przypomnieć owe plany i zabiegi, celem przeniesienia tamże Zakonu. Zaczęły też cisnąć mu się do głowy nader poważne rozmyślania. Zdecydował się wysłać do króla komtura ostródzkiego. Komtur zmienił nieco instrukcyę, biorącą za punkt wyjścia myśl, że wielki mistrz, spełniając warunki pokoju toruńskiego, ruszył w pochód. Wielki mistrz wedle przełożeń, uczynionych przez komtura królowi, z uwagi na kłopoty chrześcijaństwa uczestniczy w tej wyprawie „jako książę chrześcijański,“ co zrobiłby także, choćby pokój wieczny nie istniał. W chwili, gdy Moskwa trapi Inflanty, opuścił kraj swój i wielkie poniósł ofiary — ale w tem jeno mniemaniu, że jedną bitwą dzieło przeciw Turkom będzie dokonane, nie zaś „by długie leże“ odbywać. Zgodnie z instrukcyą miał komtur przypomnieć, że wielki mistrz „jako doradca Korony“ miał prawo żądać, aby był dopuszczony do rady w kwestyi wyprawy. Tymczasem komtur wypowiedział się nierównie ostrzej, potrącając coraz wyraźniej o powstające domysły: „Nasz wielki mistrz i my wszyscy nie wiemy, co czynić powinniśmy i co ten ciężki pochód ma znaczyć; boć o tem przecie książę i najwyższa rada koronna wiedzieć powinni.“ Król dojrzał w tej niespodziance początek przenikania swej tajemnicy i dał odpowiedź wymijającą. Rzekł mianowicie, iż następnej niedzieli (30 lipca) odbędzie konferencyę z bratem Aleksandrem, a potem wielki mistrz otrzyma rezolucyę.

Rezolucya ta nastąpiła dopiero 8 sierpnia. Krzyżacy mają, zdaniem króla, przejść Dniestr pod Haliczem i na lewym brzegu za nim kroczyć; sam Olbracht zaś z całem wojskiem uskuteczni przeprawę pod Michalicami [1]) (Mikulińcami?), gdzie był list datowany. W wojsku niemieckiem wiedziano, że Stanisław Chodecz wyjednał to rozporządzenie, ponieważ gruchnęła pogłoska, jakoby Turcy spalili Kołomyję i ciągnęli na Halicz. Czy to prawda lub nie, w każdym jednak razie rycerze niemieccy stali teraz tam, gdzie chciano widzieć cały Zakon, jako straż graniczną na Podolu. Lecz, zanim list królewski doszedł rąk wielkiego mistrza, sędziwy pan zapadł na biegunkę i w oczach tracił siły. Rozjątrzenie w wojsku rosło potężnie, czeladź sarkała, rycerze złościli się, że król traktuje wielkiego mistrza niby „żołdaka ku urągowisku i hańbie Zakonu." Krzyżacy postanowili tedy oświadczyć wojewodzie lwowskiemu, że pójdą przeciw Turkom i Tatarom, ale przeciw komu innemu walczyć nie będą. Stanisław Chodecz znalazł się w wielkim kłopocie i okazał gotowość dać choremu Tieffenowi pomieszczenie na zamku halickim, ale sądził, iż bądź co bądź trzeba króla zawiadomić o niespodziewanym smutnym wypadku. Przyznał się, że spotkanie króla z wielkim księciem Aleksandrem do skutku nie przyszło, ponieważ brat Olbrachta stoczył rzekomo wielką bitwę z Tatarami. Następnie malował bój Polaków z Turkami pod Kołomyją i opowiadał o poselstwie króla francuskiego do Jana Olbrachta, któremu ono dodawało otuchy w jego dziele świętem. Widać stąd, że Stanisław Chodecz ciągle jeszcze starał się utrzymać w całości legiendę o wojnie tureckiej. Otoczenie wielkiego mistrza nie wierzyło już temu ani na jotę i zaproponowało swemu panu wracać do Prus, co wszelako sędziwy książę odrzucił z niechęcią. Atoli przeprawy za Dniestr Krzyżacy nie poczytywali również za pożyteczną, gdyż dowiedzieli się o buntach w wojsku polskiem, o odmowach ruszenia poza granice kraju; w sporze zaś tym, stając po stronie króla, nie chcieli popaść w nieprzyjaźń ze szlachtą. Ale pozostać na miejscu nie było także można, albowiem arcybiskup lwowski protestował przeciw ciężarom kwaterunkowym w dobrach swoich. Nareszcie zjawił się wojewoda Chodecz z doniesieniem, że

[1]) Podług *Urechi*, Chron. de Moldavie, str. 180, armia królewska przeprowadziła się pod Michalczeni; oczywiście wiadomość to prawdziwa.

król pozwala wielkiemu mistrzowi udać się dla leczenia na zamek halicki lub dokądbądź indziej. Skoro zaś Jan Tieffen napisał do króla, iż radby być przewiezionym do Lwowa, monarcha przyzwolił na to w liście, datowanym 15 sierpnia „z obozu nad rzeką Niszawą." Stanisław Chodecz i Paweł Grambecki wytężali wszystkie swe sztuki namowy, aby wielkiego mistrza zatrzymać w Haliczu lub Ratnie— król bowiem upoważnił ku temu Grambeckiego — ale napróżno. Pod dowództwem komtura ostródzkiego Ludwika von Saunsheim rycerze pociągnęli przez Dniestr do króla ku Mołdawii, a wielki mistrz chory wespół z urzędnikami dworskimi puścił się do Lwowa. W drodze Niemcy zasłyszeli od jakiegoś „starego szlachcica," czego się już domyślali, że „król powołał ten tłum niezliczony nie tylko przeciw Turkom, lecz by wypędzić wojewodę multańskiego.

We Lwowie pomieszczono wielkiego mistrza w domu dawniejszego jego gospodarza i troskliwą otoczono opieką. Ale siły nikły. Jeszcze na trzy dni przed swem zgaśnięciem musiał wysłuchać wiadomości od namiestnika swego w Prusiech, że wojska moskiewskie wtargnęły do Inflant. W rozczulających więc listach polecił króla upraszać, aby pozwolił rycerzom wrócić do ojczyzny, gdzie obrona od Moskwy nie mniejszym jest ich obowiązkiem, jak dzieło święte. Była to atoli rzecz ostatnia, jaką Jan von Tieffen mógł dla Zakonu swego uczynić. Dnia 25 sierpnia wyzionął ducha. W obozie królewskim nie chciano wierzyć w chorobę mistrza krzyżackiego. Paweł Grambecki miał tedy poruczenie przekonać się o niej naocznie, a po wyzdrowieniu Tieffena przyprowadzić go do Mołdawii. Jak poprzednio tego przewodnika i dozorcę powiedziono do łoża choroby wielkiego mistrza, podobnież kazano mu teraz obejrzeć także zwłoki. Ninie dopiero Grambecki doniósł królowi o śmierci wielkiego mistrza. Pomimo to jednak stawiał opór wywiezieniu trupa i starał się przeciw temu życzeniu podbudzić również rajcę lwowskiego, nadwornego bankiera Seweryna Bonera. Ale i rajca, i biskup przemyski, i duchowieństwo, i lud oparli się wobec zmarłego tej myśli nizkiej. Przeciwnie! Ujawniły się ze stron najrozmaitszych dowody szacunku, współczucia i uczuć pobożnych, aczkolwiek w czasie pochodu zdarzyło się raz jeszcze, że, jak w Bełzie, zawarto bramy; ale wedle domysłu Krzyżaków były to może przeszkody, robione przez samego tylko Grambeckiego, który chciał sobie nadać charakter osoby ważnej. Dnia 22 września pochód żałobny stanął w Kró-

lewcu, gdzie orszak uroczysty przyjął zgasłego księcia i pogrzebał obok jego poprzedników. Nigdy może mąż szczerszy, serdeczniejszy i uczciwszy nad Jana Tieffena, nie zasiadał na tronie wielkich mistrzów.

Kiedy kondukt ze zwłokami przeciągał mimo Lublina, Prusacy spotkali — a było to coś w pierwszym tygodniu września — kontyngiens mazowiecki w sile kilkuset ludzi. Dowódcy zapewniali, iż książę Konrad nakazał im „maszerować wolno i nie śpieszyć," aby przybyli jeszcze w swoim czasie." Później, jak wynika z Miechowity, połączeni z Prusakami stawali Mazurowie „oddzielnie" z boku armii, jako korpus latający. W każdym razie i ich los dosięgnął [1]). Niewielu tylko do dom wróciło. „Po ich ranach, po ich koniach, po ich mieniu" można było poznać, ile ucierpieli. — Liboryusz Naker, pierwszy sekretarz wielkiego mistrza, ani na godzinę nie opuszczał swego pana, dopóki tenże za życia i po śmierci przebywał w Polsce. A że był to człowiek wykształcony, rozumny i doświadczony, godzi się więc przykładać nieco wagi do ogólnego jego sądu o wojnie. „Zamysłem i przedsięwzięciem króla" — powiada — „według opinii powszechnej jego własnych ludzi było wypędzenie Stefana, wojewody mołdawskiego, i osadzenie w państwie (Multańskiem) brata królewicza Zygmunta, chociaż król za pośrednictwem poselstwa uniewinniał się z tego przed bratem (królem) węgierskim." Na innem znowu miejscu pruski sekretarz stanu oświadcza — ku żalowi potomnych — że pomija opis wypadków w Mołdawii, lecz mimo to pragnie złożyć kopię onego poselstwa Olbrachtowego do brata (króla) węgierskiego, a „z niej wyrozumie się myśl króla".—Niestety nie znaleziono dotąd jeszcze tego odpisu [2]), który jużcić rzuciłby wiele światła na jeden z najciemniejszych punktów całej wojny.—Wypada tu jeszcze wspomnieć o przechowanej wiązce akt, które nie dostarczają wprawdzie żadnego przyczynku do wypadków, ale mimo to ułatwiają oznaczenie kierunku marszu i dat pochodu przynajmniej wojska wielkopolskiego. Są to zapiski sądu wojskowego, który przy

[1]) Podług *Urechi*, str. 193, pod Sipenicami na lewym brzegu Serwicy.

[2]) Aczkolwiek dużo zadałem sobie w tej mierze pracy. Lecz z niesłychanie lichego, szczupłego i nieczytelnego rękopisu Liboryusza Nakera pozostało jeszcze tyle w archiwum królewieckiem, iż nie należy tracić nadziei, że i dokument się jeszcze znajdzie.

pospolitem ruszeniu kontynuował działalność sądów lokalnych i jak gdyby jurysdykcyę zabierał z sobą w drogę. Wedle ich świadectwa tedy Wielkopolanie wyruszyli już 24 maja, 3 lipca dopiero stanęli pod Lublinem, a 3 sierpnia w Czyrwonem na Podolu, skąd pochód, zamiast do Besarabii, zwrócił się ku Multanom. Następnie wiodła droga przez Śniatyn (14 sierpnia), Prut (18 sierpnia) i Seret (8 września). Pod Suczawą stało wojsko od 25 września do 16 października. Dnia 22 i 23 października znajduje się armia jeszcze nad rzeką Seretem, a 2 listopada, po katastrofie, już znowu w Śniatynie.

Wszystkie te relacye wykazują człowiekowi nieuprzedzonemu, że wojewoda intrygę króla Jana Olbrachta może nie w całości i z zupełną pewnością przejrzał, ale ruchy jego śledził jednak z najwyższą nieufnością wśród nieustannej pracy nad przygotowaniami ochronnymi. Sprzymierzeńców swych nie wystawił przeciw Polakom od samego zaraz początku. Okoliczność tę da się bodaj objaśnić nie tylko mistrzowską jego taktyką, lecz także faktem, iż najważniejszą częścią sojuszników, mianowicie Węgrów, nie mógł rozporządzać wcześniej, zanim obecność wroga pod bramami Suczawy nie dostarczyła dowodu niezbitego, że Polacy chcą zdobyć Mołdawię. Legiendzie, przemyconej przez cenzora Miechowity, o zjawieniu się pod Suczawą niby *deus ex machina* poselstwa węgierskiego nikt już przecie wierzyć nie będzie. Rzecz ma się wręcz przeciwnie! Raczej Węgrzy wyprawili swe wojska dla wsparcia Mołdawianina. Ale pomocy tej nie można zgoła pojmować w ten sposób, jakoby jej nie zadecydowały odpowiednie i kompetentne czynniki państwowe w Węgrzech. O Turkach w służbie Stefana Miechowita powiada, że byli „najęci za zapłatę," ale nie mówi tego o Węgrach, Szeklerach i Wołochach. Ci wyruszyli w pole na rozkaz władzy odnośnej. Albowiem król Władysław bawił w Czechach pod tę porę, kiedy w Polsce zwołano pospolite ruszenie. Rządy zaś z kilku senatorami sprawował Stefan Zápolya, stary nieprzyjaciel Olbrachta. Zápolyi oddawna snuła się po głowie myśl detronizacyi Jagiellonów w Węgrzech oraz przywłaszczenia tronu na rzecz swego syna. W każdym razie, wystarawszy się przed wyjazdem do Lewoczy o list żelazny, należał Zápolya do szeregu tych ludzi, którym podług wyrażenia cenzora „tajemnicy nie powierzono." W łatwo zrozumiałym interesie Węgier leżało przecież, aby oręż polski nie zmiażdżył księcia, który rzeczywiście w południowo-wschodniej stronie państwa stano-

wił zaporę przeciw Turkom i Tatarom i za to właśnie pobierał roczną od Węgrów płacę. Im bardziej po otrzymaniu wieści z Suczawy uwidoczniało się Zápolyi prawdopodobieństwo, że król Władysław z miłości ku bratu i ziemi ojczystej zgodził się lekkomyślnie na plany Olbrachta, tem więcej poczytywał on za konieczne umowę Jagiellońską przeciąć i wojewodzie pomocy udzielić. Gdybyśmy posiadali prawdziwie wierne relacye o burzliwym, lecz ostatecznie bezowocnym sejmie święto-marcińskim w roku 1497, gdzie szlachta komitatowa pod wodzą Jana Zápolyi występowała przeciw partyi dworskiej i wyższej arystokracyi klerykalnej, dowiedzielibyśmy się niechybnie, że na stół obrad weszła sprawa wynoszenia przez króla Władysława skłonności osobistych ponad korzyści polityczne. Ale zwycięstwo, które się wówczas wyślizgło, odniosła szlachta komitatowa na sejmie święto-jurskim 1498 roku. A kto wie, czy nie dopomógł jej w tym względzie fakt, że król musiał znacznie spuścić z tonu. Węgrzy sądzili, iż w skutek wydarzeń 1497 roku zostają z Polską na stopie wojny rzeczywistej i zgodnej z prawem narodów. Za dowód czego nie może nic bardziej służyć, jak uwaga, że zawarto z Polską latem 1498 roku pokój — nie traktat przymierza, lecz pokój, który miał znowu nawiązać „przyjaźń przez obie strony zakłóconą“ [1]).

Do zawarcia atoli tego pokoju przychyliły się obie strony głównie dzięki nieszczęsnym wypadkom wiosennym roku 1498. Albowiem zima jedynie powstrzymała hospodara od dalszej krwawej na Polakach zemsty. Teraz oto, wyzyskując dla siebie zwodną politykę Jana Olbrachta, umiał wojewoda wzbudzić na dworze sułtańskim przekonanie, iż wyprawa zeszłoroczna dotyczyła Turków, nie zaś jego [2]). Aby wziąć odwet na Polakach, padyszach rozkazał Malkocz-

[1]) „*pacis intelligentiae amicitiae et bonae fraternitatis, quae jam pridem utrimque perturbatae fuerant*,“ mówi Jan Olbracht, a silniej jeszcze wyraża się Władysław w aryndze dokumentu nawzajem wystawionego.

[2]) Kronika *Saad-ed-din'a* (Collectanea Sękowskiego); w tem miejscu opowiada ona dokładniej, szczegółowiej i z mniejszą przesadą, niż źródła chrześcijańskie, z pomiędzy których Miechowita zresztą w punktach głównych zgadza się z relacyą turecką. — *Leunclavius*, Historiae musulmanae, str. 639 (ed. 1591), wspomina także o wyprawie „Bali Bego Malcozoglio.“

Oglu-Balybejowi przeprawić 40000 ludzi za Dunaj i wtargnąć do Mołdawii [1]). Wojewoda był przewodnikiem armii w kraju własnym. Na granicach Multan wypadło Dniestr przekroczyć. Rzucono most na krach lodu; bej najechał ziemie chrześcijańskie trzema oddziałami. Dwaj synowie Malkocza dowodzili hufcami przednim i tylnym. Pierwszą twierdzą, jaką Turcy spotkali, był Czarnków, położony nad brzegiem rzeki. Most zdruzgotano strzałami działowymi, a fortyfikacye wzniesione dla jego ochrony zdobyto szturmem, załoga w pień wycięta, dowódca powleczon w jasyr. Na niezmierzonej równinie, otwierającej się teraz przed Turkami, rozpościerało się wielkie jezioro, „morzu podobne“ (dziś wyschłe). Na jego brzegach leżało kilka miast; największe z pośród nich, całkowicie otoczone wodą, łączył z wybrzeżem most tylko. Turcy znaleźli most w lesie; przypuściwszy szturm, wzięli zamek, a miasteczko pobudowane z drzewa jak również inne grody nad jeziorem obrócono w perzynę. Potem przez Gołogóry i Gliniany, które złupiono i spalono, dotarli miasta Lwowa, otoczonego „ogrodami i plantacyami;“ tu król miał pałac piękny z „kioskami.“ Zamek zniszczony ogniem; „ludność [2]), zalecająca się prawością,“ wymordowana i olbrzymie bogactwa zagrabione. Napotkany w dalszym pochodzie Sandomierz okalały również ogrody i plantacye. Turcy uderzyli na obrońców mostu, spalili wieżę i mieszkańców powiedli w niewolę. Jakoś pod wieczór Turcy zbliżyli się do Radomia; a że miasto dzielnie się broniło, zabawili pod jego murami przez noc i wysłali oddzielne hufce dla grabieży. Młodszy syn Malkocza-Oglu zdobył Brześć Litewski, zażegł miasto i po trzech dniach wrócił; drugi zaś syn dniem później przybył do wodza, oczekującego ich obu, od innej strony z łupem wielkim. Stąd pociągnęli Turcy w okręgi bogatsze i ludniejsze. Główny korpus pozostał na miejscu, gdy tymczasem kupy drobniejsze wyruszyły na rabunek. „Wojewoda“ Hassan spalił 700 domów wraz z mieszkańcami biedniejszymi; zamożniejszych porwał jeńcami. Podczas powrotu omościli Turcy wielką rzekę (Wisłę?) i po kilku dniach natknęli się w jakiejś dolinie wązkiej na oczekującego ich nieprzyjaciela, którego jed-

[1]) Według relacyi króla węgierskiego, przesłanej cesarzowi, Malkocz był zięciem sułtana i przybył z Anatolii na czele 60000 wojowników. *Praj*, Ann. Hung., IV, 290.

[2]) Lwów był jeszcze miastem przeważnie zaludnionym przez Niemców.

nak acz z wielkimi stratami pokonali. Po bitwie kazał Mustafa 500 jeźdźcom splondrować okolicę. Dwukrotnie jeszcze w dniach następnych chrześcijanie stoczyli walki z Turkami, lecz nie zatamowali ich parcia ku Przemyślowi. Obrońcy mostu w sile 1500 wojowników zwyciężeni, most zgruchotany, miasto złupione i spustoszone, a zwłaszcza bogaty kościół ogołocon z posągów, odlanych ze złota i srebra i ozdobionych kamieńmi drogocennymi. Odwrót Turcy skierowali do portów Kilii i Akiermanu, gdzie piątą część łupów oddzielili dla sułtana. Wojownicy wszelako wrócili do ojczyzny.

Tak brzmi relacya turecka. Miechowita zawiera ją co prawda w ramach szczuplejszych, lecz w rzeczach głównych kłamu nie zadaje. Atoli według niego są to nie sami tylko Turcy, co „na początku maja“ do kraju wtargnęli, lecz połączeni społem Turcy, Tatarzy i Mołdawianie. Drogi i pola zalegali pomordowani. Wszystkie miasta w górach i na równinie około Lwowa i Przemyśla aż do Kańczugi zrabowane, zburzone i popalone. Bobrując czas jakiś w kraju, ustąpili srodzy pohańcy ciężkim obładowani łupem. Skoro wieść o najeździe tureckim nadeszła 17 maja do Krakowa, wywołała przestrach niemały. Niejeden radby był — mówi kronikarz — umknąć, gdyby nie obawiano się króla, lub odwrotnie, gdyby nie pokładano w nim nadziei. Drżano o stolicę państwa. Niezwłocznie oczyszczono rowy forteczne i uprzątnięto Kleparz, a część jego sterczącą ponad rzeczką Rudawką zniesiono. Przed bramą św. Floryana założono fundamenty warowni. Rozpoczętą po pożarze budowę wież w murach miejskich od strony Kleparza wykończono. Równocześnie wszelako — dodaje kronikarz — król zaczął oglądać się na pomoc zagraniczną. Ale i ona okazała się bezpłodną, albowiem teraz, pod koniec lipca, Tatarzy wkroczyli na Ruś, wzdłuż i wszerz dokoła wszystko spustoszyli i następnie objuczeni łupem wrócili do ojczyzny. Wprawdzie po zjawieniu się Tatarów król Jan Olbracht ogłosił znowu pospolite ruszenie. Wyciągnęło wojsko z Krakowa d. 7-go sierpnia, lecz, prócz wyssania i zniszczenia wszystkich miejscowości około Sandomierza, nie dokazało nic więcej [1]). Zostało więc ponownie rozpuszczone. Zaledwie jednak ujrzano kraj od Tatarów oswo-

[1]) Cenzor łagodzi to kilkoma słowy. Około 25-go sierpnia król bawi w Sandomierzu i pisze stamtąd do Watzelrodego.

bodzonym, aliści w listopadzie jeszcze powtórzył się napad Turków. Najeźdźcy spustoszyli bez przeszkody wszystkie ziemie, położone na stokach górskich koło Halicza i Sambora. Tym razem przecież nie udało się ujść stąd niewiernym bezkarnie. Nadchodzące mrozy i śniegi oraz głód przerzedziły strasznie szeregi wroga. Około 40000 ludzi i koni miało zginąć, a reszta, przeszło 20000, zrządziwszy wielkie szkody, odciągnęła [1]).

Aczkolwiek kronikarz wypadki nieszczęsne strasznego dla Polaków roku 1498 kreśli w grubych jeno rysach, nie trudno jednak we wszystkich głównych rzeczach rozpoznać ich wiarogodność częścią przy pomocy dokumentów, częścią przy pomocy innych wiadomości. Nie zbadanem jest, skąd Wapowski, który zresztą przepisuje tylko Miechowitę, zaczerpnął informacyę następującą o królu. Według niego Jan Olbracht po nieudatnej wyprawie, co nie tylko przecie sprowadziła klęskę sama przez się, lecz odsłoniła mianowicie nierzetelność monarchy, ukrywając swą niedolę, przepędzał całą zimę dniem i nocą na ucztach i hulankach, wśród tanów i pląsów niewieścich, okazując na pozór wesołość największą. Postępowanie takie zdaje się bodaj zgodnem z lekkomyślną naturą króla. Atoli nie był on jednak zupełnie bezczynny. Wiemy już, że wnet po wojnie rozumiał przedewszystkiem konieczność usprawiedliwienia swej działalności przed Węgrami, tudzież zapewnienia sobie poparcia u brata. Podczas zadzierzgniętych przezeń rokowań nastąpił ów rozbójniczy napad turecki, co dał poznać królowi, jakie zaklął duchy swem zmyśleniem wojny tureckiej. „Potrzebuję naglącо Twej rady,“ pisze Olbracht do Watzelrodego, „albowiem bieda jest wielka. Niemasz wątpliwości, że Turcy działają w porozumieniu z Tatarami i Mołdawianami.“ Układy z Węgrami przybrały więc charakter kwestyi piekącej właśnie pod wrażeniem tej grozy i niebezpieczeństw, które wypływały nie tylko ze szkód w danej chwili zrządzonych, lecz także z obawy, aby sułtan nie zażądał od Polaków regularnej daniny rocznej. Królowi Władysławowi nie łatwo, zdaje się, przyszło usposobić

[1]) Cenzor dodaje: „*sed per Valachos percussi sunt*,“ a Wapowski, który szczególniej tu odznacza się wielosłownością i obrazowością, lubo peryfrazuje tylko tekst Miechowity, przekształca zdanie powyższe w ten sposób: „*per Stephanum et Moldavos in mentito Polonorum habitu.*“

senat łagodniej względem Polski. Tymczasem przynajmniej Polsce wypadło polegać na samej sobie, a król pomimo wszystkich przykrych doświadczeń musiał ponownie zwołać pospolite ruszenie. Ale ruszenie pospolite było maszyneryą niedołężną. Mijało zawsze kilka tygodni, zanim się zgromadziło. Jakoż rzeczywiście akta wielkopolskiego sądu wojskowego przekonywają, iż zaczął on funkcyonować dopiero w ostatnich dniach czerwca [1]); a zatem pospolite ruszenie zebrało się wówczas dopiero, kiedy Turcy opuścili już ziemię Polską. Na dobitkę dały się widzieć tą razą niemałe szczerby w szeregach wojowników. Wedle relacyi tureckiej Polacy tu i owdzie, lubo bezowocnie, walczyli z wrogiem. Zrazu wszelako stawiały opór, zdaje się, tylko załogi miejscowe, a dopiero w ostatnich stadyach tej prawdziwej wojny tureckiej mogły wystąpić do boju i hufce pospolitego ruszenia [2]). — Tymczasem jednak położenie ciężkie sprawiło, iż traktat z Węgrami doszedł teraz do skutku. W połowie lipca zjawiło się w Krakowie poselstwo węgierskie, upełnomocnione do zakończenia sprawy, pod wodzą Jana Viteza, biskupa wesprymskiego, i Jana z Lindwy, wielkiego marszałka nadwornego. Nie rozumie natury obecnego traktatu ten, kto upatruje w nim przymierze dwu państw zaprzyjaźnionych, bądź odporne, bądź zaczepne, przeciw nieprzyjacielowi wspólnemu. Jest on niem dopiero w drugim rzędzie. Przedewszystkiem zaś ma na celu, co w akcie powiedziano wyraźnie, pacyfikacyę stosunków między Węgrami i Polską, przez długi przeciąg czasu a nawet i świeżo znowu zakłóconych; nadto przywrócenie tego stanu, jaki istniał dawniej i ostatnio jeszcze został uchwalony „pokojem wiecznym“ z roku 1473, mocą którego komisye mieszane mają załatwiać wszelkie zatargi i nieporozumienia między obu mocarstwami. Ponieważ zaś najgłówniejszem zamąceniem był najazd Mołdawii, więc artykuł pierwszy traktatu stanowi, że król polski i wielki książę Aleksander nie będą na przyszłość Stefana, wojewody multańskiego, w jego państwie niepokoić i, puszczając w niepamięć „świeży przeciw Polsce wybryk,“ zaręczają mu pokój wieczny

[1]) Dnia 23 czerwca w Klecku. Ponieważ Miechowita twierdzi, że wiadomość o najeździe tureckim przyszła do Krakowa 17 maja, więc pospolite ruszenie musiało być ogłoszone natychmiast, i to przeciw Turkom a nie przeciw Tatarom, jak on mówi.

[2]) Około św. Jana król znajduje się we Lwowie. Invent., str. 390.

w imieniu swojem i swych następców. Drugi artykuł przywraca pokój między Polską i Węgrami. Trzeci opiewa, że żadne z państw obu samo bez wiedzy drugiego nie podejmie wojny tureckiej. Czwarty traktuje o pokojowem zagadzaniu wynurzających się niesnasek; piąty o swobodzie podróży kupców, do których są włączeni i kupcy mołdawscy; szósty o kongresie, wyznaczyć się mającym dla narad powszechnych, a zwłaszcza z powodu jakiejś wyprawy tureckiej; siódmy o prostowaniu granic [1]). Artykuł ósmy orzeka, iż oba mocarstwa obowiązują się udzielać sobie pomocy wzajemnej najpóźniej w dwa miesiące po oznajmieniu drobniejszej napaści ze strony Turków. Gdyby zaś, czytamy w artykule dziewiątym, sam sułtan lub jakiś pasza przedsięwziął napad większy lub oblężenie warowni większej, w takim razie obaj królowie winni z całą swą siłą zbrojną nawzajem śpieszyć z pomocą, co, jak zaznacza artykuł dziesiąty, dotyczy mianowicie Polaków, jeśliby uległ oblężeniu Białogród lub inny w pobliżu zamek. Ze względu na działania zaczepne przeciw Turkom artykuł jedenasty zastrzega porozumienie uprzednie. Trzy ostatnie artykuły zajmują się znowu wojewodą multańskim, który zobowiązany być ma o każdym ruchu nieprzyjacielskim Turków przeciw jednemu z obu państw zawiadomić natychmiast mocarstwo odnośne. Jeńcy obustronni będą uwolnieni; zaręcza się wreszcie swoboda handlu Polakom i Litwinom w Mołdawii, a Mołdawianom w Polsce i na Litwie.

Traktat rzeczony przyjęli 20 lipca delegaci węgierscy i król Jan Olbracht, 21 lipca senat polski, a 1 sierpnia zatwierdził go król Władysław. Ugoda ta musiała wszelako napotkać gdzieś opór; najprawdopodobniej nie chciał jej zaakceptować w tej formie wojewoda Stefan. Aczkolwiek bowiem traktat faktycznie usuwa milcząco stary stosunek lenniczy między Multanami a Polską i o dawniejszym obowiązku składania hołdu nie wspomina już ani słówkiem [2]), jednakże mogło to hospodarowi nie wystarczać. Mianowicie też wyrażenie

[1]) Szlachta węgierska domagała się tego od króla właśnie na sejmie święto-jurskim

[2]) Nieuzasadnione jest twierdzenie *Kromera*, jakoby postanowiono, *ut Moldavus in clientela Hungarorum esset.* Zresztą traktatów z lipca 1498 r. daremniebyś szukał w Inventarium — co dowodzi, że nie miały mocy obowiązującej.

w dokumencie delegatów węgierskich: „Król polski mimo spełnionego przezeń wybryku przyjął go znowu *do łaski*," tudzież silniejsze jeszcze w dokumencie samego króla, gdzie okrom tegoż zwrotu zawiera się nazwanie wojewody „winowajcą względem Polski," Stefan mógł przecie uważać za obraźliwe dla siebie, jak również za nieodpowiednie stosunkom rzeczywistym. Co prawda Władysław już w dokumencie wzajemnym z 1 sierpnia frazes złowróżbny opuścił, lecz mimo to zarówno Węgrzy jak i wojewoda czynili, zdaje się, zarzuty. A więc jeśli tak, to mało jest prawdopodobieństwa, iżby hospodar podczas drugiego najazdu Turków późną jesienią 1498 roku z własnem niebezpieczeństwem dał się pociągnąć do sojusznictwa bojowego z Polakami. Przeciwnie! Zdaje się raczej, iż drugi napad Turków w tymże samym roku spotęgował jeszcze żądania jego. Albowiem wkrótce potem, 8 grudnia, Władysław upełnomocnił inną delegacyę pod przewodem biskupa wielko-waradyńskiego i bana Baltazara Batthiany'ego do nowych układów, które między Polską i Litwą z jednej, a Węgrami z drugiej strony ukończyły się dopiero 14 kwietnia 1499 roku. Wielokrotne orzeczenia, dotyczące odpierania i atakowania Turków przez oba mocarstwa sprzymierzone, interesują nas mniej, aniżeli ton, jakim przemawia nowy traktat o wojewodzie Stefanie, oraz stanowisko, jakie mu wyznaczono w nowej koalicyi. Niemasz tu już mowy ani o „przyjęciu do łaski przez króla polskiego," ani o „winowajcy," ani o „wybrykach," lecz wyrażone tylko zapewnienie, że „szkody," wyrządzone przezeń w Polsce, ulegną zapomnieniu i przebaczeniu. We wszystkich punktach, odnoszących się do wojewody, uważany on jest za równorzędnego w zupełności z obu królami. Nie znajdziesz tu wzmianki ani o przysiędze hołdowniczej względem Korony Polskiej, ani względem Korony Węgierskiej. Naturalnie wyznaczono mu także rolę w przedsięwzięciach przeciw Turkom; jednakże nie służebną lub bierną jeno, jak w pierwszym traktacie, lecz rolę sprzymierzeńca trzeciego, który w wypadku zajść mogącym albo osobiście, albo pod dowództwem swego syna Bogdana przyłącza swe hufce do wojsk polsko-węgierskich. Jednem słowem Stefan zdobył sobie niezależność oraz uznanie jej przez oba państwa sąsiednie. — A czyż dalsze postanowienia nie brzmią jak gdyby protest przeciw kongresowi lewockiemu? Oto traktat opiewa, że wszelkie wrogowania obu państw względem kogobądź innego, z wyjątkiem Turków, dotyczą ich na równi, ale każdy

z królów obustronnych winien wprzód zapytać sejmu, w jaki sposób oba mocarstwa mają się w tym razie zachować, a uchwały zgromadzeń będą nawzajem sobie komunikowane i wówczas dopiero układane warunki działań wspólnych [1]).

Dopiero na podstawie tego przymierza polsko-węgierskiego, zatwierdzonego przez senat węgierski 15 maja, doszło teraz i do bezpośredniej ugody między Polską a Multanami. Mnogie warunki tego bezpośredniego traktatu pokojowego w gruncie urozmaicają tylko rysy zasadnicze, skreślone w pomienionym wyżej traktacie dla oznaczenia stosunku Multan do Polski, i rozwijają je wielu postanowieniami szczegółowymi. Z pomiędzy tych warunków, których później nie dotrzymano, zasługuje odnośnie do wypadków 1497 roku na szczególniejszą uwagę przepis, że, gdyby wojsko polsko-węgierskie miało wyruszyć przeciw Turcyi, Węgrzy winni kroczyć przez Besarabię, a Polakom wolno przejść Dunaj tylko pod Obłuczycami. Traktat rzeczony Jan Olbracht, brat jego Fryderyk i senat polski podpisali 15 kwietnia [2]), t. j. w jeden dzień po sojuszu z Węgrami, a wojewoda ratyfikował go w środku lipca 1499 roku w Hirlau [3]).— Stefan okazał też niebawem dobrą wolę; oto wzywał Iwana Wasilewicza, wielkiego księcia moskiewskiego, do pojednania ze swym zięciem, wielkim księciem litewskim, oraz do udziału w wielkiej wojnie tureckiej, mającej być teraz zapoczątkowaną przez Włochy [4]). Stefan miał wszelką zasadę winszować sobie swych powodzeń. Łatwo też pojąć, iż wśród ludu mołdawskiego zrodziło się podanie, że w dniu bitwy na Bukowinie Ś. Demetryusz w błyszczącej zbroi ukazał się wojewodzie i wojownikom jego, aby ich w boju zagrzewać i serca im dodawać. Świętemu Demetryuszowi poświęcił też Stefan kościół, stojący naprzeciw pałacu książęcego [5]).

---

[1]) Dokumenty z roku 1498 i 1499 u *Dogiela*, I, 86—104.
[2]) *Dogiel*, I, 603, i Źródła dziejowe, tom X, str. 34.
[3]) Inventarium, str. 140.
[4]) Akty k'ist. zapadnoj Rossii, I, 182, Nr. 161.
[5]) *Urechi*, str. 197.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Litwa pod Aleksandrem. — Dyplomacya Jana Olbrachta.

Nieszczęsna wojna mołdawska przyniosła korzyść nieocenioną, wywierając wpływ wielki na cały rozwój Polski. Okazało się mianowicie, że rozdwojenie między Polską i Litwą obniżyło siły militarne Rzeczypospolitej w takiej mierze, iż nie mogła utrzymać na długo swego stanowiska europejskiego. Z drugiej atoli strony przytaczano dowód również niezaprzeczony, że rozterka jest i dla Litwy tak dalece zgubna, iż dalszy byt państwa został przez nią zakwestyonowany. Rządy Aleksandra na Litwie przedstawiają obraz nadzwyczaj niepocieszający. Osobistość bardziej nawet bohaterska, rozumniejsza i czynniejsza uległaby zapewne w końcu przed mnogością zadań i nawałem przeszkód wobec niedostatku środków oporu. Ocena bodajby najżyczliwsza nie znajdzie w młodym królewiczu, co zbyt sobie ufając wziął na swe barki najkłopotliwszą dzielnicę puścizny ojcowskiej, męża, któryby dorósł zadaniu. Na dobroci, na cnocie obywatelskiej, na miękkości serca, zalecającej wszystkich Jagiellonów, nie zbywało Aleksandrowi zgoła, ale brakło mu tej energii i wytrwałości w przeprowadzaniu idei powziętych, ale brakło mu tej rzeźkiej dzielności, jakiej wymagało fatalne położenie Litwy. Nie podobna prawie pojąć, że poważni politycy litewscy, nieopanowani wprost namiętnością egoizmu kościelnego, mogli sobie życzyć rządów odrębnych, które wyrzekały się ścisłego związku z Polską, a jedynie i wyłącznie na własnych polegały siłach. Chociażby w rzeczywistości uwidoczniały się coraz więcej następstwa i wpływy owych fermentów, na których król Kazimierz budował całą swą nadzieję odnośnie do Litwy, toć przecie z drugiej strony łatwo było zrozumieć, jak mało Polska od unii żądała dla siebie. Polska, że przytoczę tylko fakt jeden, zapomniała i przebaczyła Litwie jej zupełną neutralność i bezczynność w wojnie trzynastoletniej i w bojach śląskich. Azaliż nie było to nadmiarem niemal tolerancyi i pobłażliwości? Zaiste nie możliwem jest do pojęcia, jak wyborcy odrębnego książęcia wyobrażali sobie opór przeciw Moskwie, oswobodzonej od jarzma tatarskiego i wzmacniającej się rączo dokonywaną centralizacyą, tudzież obronę od Tatarów, wchodzących w coraz śliślejsze stosunki z Turkami. Ale widoki te spuszczano całkowicie z uwagi wobec namiętnego pragnienia rządów samoistnych. Dla tego celu Litwini nie lękali się nawet popełnić niesprawiedliwości. Umierającemu Kazimierzowi włożyli w usta testament, któremuby zaprzeczyło całe jego życie; z obawy zaś przed możliwem wytworzeniem się w Polsce powątpiewań co do mniemanych rozporządzeń ostatniej woli króla przyśpieszyli tak zwany wybór wielkiego księcia, jak gdyby zwłoka zagrażała niebezpieczeństwem. Dnia 20 lipca 1492 roku ze wszystkiem się już załatwili. Aleksander został ukoronowany przez biskupa wileńskiego Wojciecha Tabora w katedrze wileńskiej wśród wielkich ceremonii, które miały się wydawać starodawnymi, a były tylko wymyślone stosownie do położenia rzeczy. Marszałek Litawor Chreptowicz sądził zapewne, że wygłasza coś nader majestatycznego i patryotycznego, odzywając się do młodego wielkiego księcia w te słowa: „Powinieneś to księstwo wynieść ponad wszystkie państwa; nie powinieneś atoli rządzić na sposób włoski, który jest omylny, ani też trybem czeskim lub niemieckim, lecz zgodnie ze zwyczajem prawdziwie litewskim i na wzór wielkiego Witołda; postępowanie przeciwne byłoby zgubą Twoją i kraju.“ Wypowiedzieć to przyszło tanim kosztem, ale w takim razie należałoby przywrócić czasy Witołda, kiedy Moskwa prawie jeszcze nie istniała, a Złota Horda była w rozprzężeniu.

W wielkim przywileju ziemskim z 6 sierpnia 1492 roku [1]) zawiera się kapitulacya wyborcza nowego wielkiego księcia. Dążność zasadnicza wyrażona jest w pierwszym zaraz artykule, o ile stanom

[1]) *Działyński*, Zbiór praw litewskich, str. 58.

litewskim przyznano „też same prawa, swobody i wolności," jakie były udziałem równorzędnych stanów w Królestwie Polskiem. Zapewniając opiekę kościołowi katolickiemu, wielki książę przyrzeka, iż urzędy biskupie i proboszczowskie oraz prebendy wolno będzie zajmować wyłącznie Litwinom-krajowcom; odstępstw od tego przepisu dozwala się wówczas tylko, jeżeliby brakło osób odpowiednich. Partykularyzm litewski broni się więc przeciwko wciskaniu duchowieństwa polskiego. Swobodę osobistą zaręczono tą drogą, że nikt bez wyroku sądowego nie może być karany na gardle lub mieniu, i że nikt nie może cierpieć za przewinienia innych — z wyjątkiem wypadków zbrodni stanu — chociażby ktoś w nader blizkich zostawał stosunkach pokrewieństwa z przestępcami. W rozdziale o wolności osobistej zastrzeżono także, iż „książęta, baronowie, szlachta i bojarowie" mogą „dla pomnożenia majątku i odbywania służb wojskowych" opuszczać wielkie księstwo i wyruszać do krajów obcych, jeżeli nie są one w wojnie otwartej z Litwą. A więc mimo doświadczeń, poczynionych na schyłku życia Kazimierza, nie zarzucono niebezpiecznego systemu „szlachty służebnej." Dobra tego rodzaju włóczęgów podlegają tymczasem zwykłym ciężarom państwowym. Posiadacze dóbr stołu książęcego, otrzymanych w darowiźnie od dawniejszych wielkich książąt, mają nienagabywani pozostać przy swych prawach. Prawo spadkowe opisane wedle ustaw polskich. Kmiecie szlacheccy zwolnieni są od wszelkich ciężarów, nie mniejszych, aniżeli ciężary prawa polskiego, o ile się one nie odnoszą do służby publicznej. Pozostają wszelako bez zmiany ciężary, dotyczące administracyi państwa, jak budowa fortyfikacyi, budowa nowych i naprawa starych mostów, budowa dróg, podejmowanie dworu książęcego i jego ludzi oraz pobory. Wzbroniono każdemu, czy to księciu, czy obywatelowi, zatrzymywać u siebie kmieci poddanych, a jurysdykcya książęca nie może nigdy uprzedzać nad kmieciami jurysdykcyi pańskiej. Książęca może zachodzić wtedy tylko, kiedy odmówiono pańskiej. Karanie kmieci przysługuje panu włości. — W samej istocie ustawy te zawierają tylko sformułowanie prawa już istniejącego, a wielki książę je zatwierdza. Dalsze atoli punkta nowej konstytucyi przedstawiają się jako nowe nadanie ze strony księcia, t. j. jako umowy najświeższe. Na czele ich stoi zapewnienie utrzymania granic kraju i rozszerzania ich wedle sił. Lecz wskroś niezwykłym jest punkt następny, określający prawo o poselstwach. „Ilekroć interesa

i pomyślność publiczna wielkiego księstwa wymagają"—brzmi przepis — „ma wielki książę wyprawiać posłów czyli oratorów za granicę, a mianowicie: do Moskwy, do Hordy Zawołżańskiej, do Hordy Perekopskiej, do Multan, do Królestwa Polskiego, do księstwa Mazowieckiego, do Prus, Inflant, Pskowa, Wielkiego Nowogrodu, Tweru i Rjazania oraz do innych krajów, a to wedle potrzeb danej chwili. Traktaty z tymi państwami mają być utrzymane, a nowe, korzystne zawierane." — Jeżeli postanowienie to rozumiemy dobrze, miało ono na celu zapewnić Litwie niezależność przedstawicielstwa na zewnątrz od dyplomacyi polskiej. Wprawdzie i Kazimierz posługiwał się tylko dyplomatami litewskimi w sprawach, obchodzących wyłącznie lub głównie Litwę, ale nic bardziej nie znamionuje zamiaru rozwarcia głębokiej przepaści między Litwą i Polską, jak to urządzenie konstytucyjne własnej służby dyplomatycznej. Co się tyczy wewnętrznego życia państwowego, zapadła ustawa, że uchwały, powzięte wespół z radą wielkoksiążęcą *(cum consiliariis)*, są niezmienne i że członkowie rady nie mogą być pociągani za swe zdania przy głosowaniu do odpowiedzialności. Dostojeństwa i urzędy publiczne nie mogą być nadawane ani cudzoziemcom, ani przybyszom, lecz mają być powierzane bez opłat jedynie krajowcom. Usuwanie urzędników bez wyroku sądowego nie jest dozwolone. Wszystkie urzędy, istniejące od czasów Witołda, będą zachowane, a posady wakujące w okręgu wileńskim i trockim będą obsadzane na wniosek odnośnych wojewodów w granicach ziem danych, lecz za zgodą rady. Tylko prawo swobodnych darowizn zastrzeżono wielkiemu księciu. Cła i grzywny wpływają do skarbu publicznego, którym książę nie może rozporządzać bez przyzwolenia rady. Poręczone jest też ścisłe oddzielenie sądownictwa świeckiego od duchownego. Nieszlachcie, „plebeuszom," nie wolno dawać przodku nad szlachtą. Wymiar sprawiedliwości wolen od opłat sądowych, a wielkie procesy muszą być załatwione w okresie czterech terminów jednego roku. Majętności dziedzicznych ani rząd, ani dalsi krewni nie mogą zabierać krewniakowi najbliższemu; tylko dziewice i wdowy, jeśli wyszły za mąż poza granicami Litwy, tracą majątki nieruchome, ruchome zaś mogą wywozić z sobą. Zresztą zostały potwierdzone wszystkie prawa i przywileje, nadane przez Witołda, Zygmunta i Kazimierza.

Rzeczony akt konstytucyjny oddaliśmy niemal słowami tekstu, aby okazać, że prawodawstwo litewskie wyprzedziło już pod wielu

względami ustawy polskie z r. 1493 i 1496. I tu znajdujemy przykucie kmieci do gleby oraz zniesienie osobistej ich obrony przed sądem. Natomiast niemasz tutaj ostrego przeciwieństwa między szlachtą a mieszczaństwem, występującego tak rażąco na plan pierwszy w prawodawstwie polskiem. Na odwrót! Ilekroć w całym dokumencie wymieniane są stany poszczególne, za każdym razem „miasta“ lub „mieszczanie“ figurują w równym rzędzie ze stanami innymi. Uderza dalej ujmująco wielka znajomość rzeczy, jasność i przejrzystość całej konstytucyi, jak również uporządkowanie treści różnorakiej. Zasługują też bardzo na uwagę niektóre punkta w osobnym statucie, nadanym Żmudzi [1]). Nikt nie powinien — czytamy w pierwszym zaraz artykule — czynić Żmudzinom zarzutu, iż państwo litewskie zyskało ich mieczem i siłą oręża. Rozgraniczenie między szlachtą a nieszlachtą natrafiało zapewne na trudności w ziemi tej, znajdującej się jeszcze po części w stanie pierwotnym. Ustanowiono w tej mierze pewną normę. Cały statut świadczy, że społeczeństwo na Żmudzi żyło jeszcze wśród stosunków bardzo nierozwiniętych, do których wprowadzono dopiero wystarczające od biedy niektóre zasadnicze rysy porządku prawnego. Wyraźniej jeszcze aniżeli w konstytucyi powszechnej przebija tutaj charakter budowy świeżej, nowoczesnego ustroju politycznego. A jakkolwiek dla badacza dzisiejszego może się wydawać rzeczą ponętną, byłoby wszelako zuchwałością podejmować na takich podstawach walki, które były konieczne dla utrzymania Litwy. Zadanie takie było tem trudniejsze, iż ludność, przywiązana silnie do zwyczaju starego, spozierała z nieufnością na wszelkie zarządzenia, zmierzające do reform. Kiedy wielki książę potwierdził 1494 roku Kijowianom wszelkie przywileje, jakie posiadali w czasach Witołda, uważał za niezbędne dodać, „iż nie żąda od nikogo, aby nowości się poddał a obyczaj stary obrażał“ [2]).

Statuty Aleksandra świadczą, że on i jego lud poczytywali czasy Witołda za normalne, za idealne; sądzili, że ich powrót zapewniłby szczęście narodowi. Ale kiedy dla Witołda punktem wyjścia w przesławnym jego zawodzie był ścisły związek z Polską, Aleksander tymczasem nie myślał zgoła o prawnem urządzeniu stosunku do

[1]) *Działyński*, l. c.

[2]) Akty zapadnoj Rossii, I, Nr. 120.

Królestwa. Z pomiędzy wszystkich pozytywnych postanowień unii horodelskiej ani jedno nie miało pewności z chwilą, kiedy panowie litewscy uchylili porządek następstwa tronu. Tylko pokrewieństwo obu królów stanowiło węzeł łączący czasowo ich państwa a do polepszenia sytuacyi nie przyczynił się wcale odpychający chłód poselstwa litewskiego w dobie elekcyi Jana Olbrachta. Wśród takich okoliczności było to odwagą ze strony Aleksandra, kiedy za pośrednictwem poselstwa gratulacyjnego nie tylko upraszał brata o pomoc i wsparcie przeciw Tatarom, powołując się na stosunek wzajemny państw obu za rządów ojca, lecz zarazem skarżył się, iż Polacy na granicach Litwy wyrządzili szkody, które pragnął widzieć usuniętymi [1]). Odpowiedź Jana Olbrachta nie dochowała się, jak w ogóle nie przechowało się nic, co mogłoby rzucić niejakie światło na panujące w Polsce zdanie o postępowaniu Litwinów. Jan Olbracht nie przestał nosić tytułu „*supremus dux Lituaniae*,“ podczas gdy Aleksander nazywał się „*magnus dux*.“ Pomiędzy obu braćmi istniała wszelako serdeczna spójnia rodzinna, zalecająca dom Jagiellonów. W skutek tego niejedną trudność, która byłaby zdolna wywołać rozterki polityczne, załatwiano pokojowo i pojednawczo, zwłaszcza dopóki żyła matka, Elżbieta, zażywająca u wszystkich swych synów powagi niezwykłej.

Aleksander od samego zaraz początku rozległy robił użytek ze swego prawa konstytucyjnego w kwestyi wyprawiania poselstw [2]). Powszędy zawiadamiał o swem na tron wstąpieniu a zarazem nawiązywał wnet stosunki i załatwiał sprawy bieżące. Powszędy oświadczał i szczerze zapewne o tem myślał, że pragnie utrzymywać z sąsiadami pokój i dobrą zgodę. Najtrudniejszem atoli było przeprowadzenie tych idei przyjaznych wobec Moskwy. Powyżej już wykazaliśmy, ile tu od lat wielu nagromadziło się interesów sprzecznych i zamiarów wręcz przeciwnych. Kazimierz, świadom niedosta-

[1]) Tamże Nr. 104.

[2]) Opowiadanie opiera się na dokumentach, zamieszczonych w Akty zapadnoj Rossii, I, str. 134; odpowiadają im wyciągi z ruskich ksiąg poselskich, dokonane przez Gołębiowskiego, III, 406 nn. Porów. także *Karpowa*, Istor. borby etc., i *Sołowiewa*, t. V. Opowieść *Karamzina* jest wprawdzie jednostronna, ale pod względem krytycznym dotąd jeszcze nie prześcigniona.

teczności sił swych, z samozaparciem bezgranicznem unikał wojny, lecz mimo to przecież nie zdołał przeszkodzić w ostatnich latach życia swego jej wybuchowi. Nie była to jednak wojna formalna, wypowiedziana, ale w samych stosunkach tkwiło naprężenie tak wielkie, iż zerwanie samo przez się nastąpiło. W ślad za odpadłymi już drobnymi kniaziami — a takie położenie zastał Aleksander — poszli niebawem inni. Dnia 6 lutego 1493 roku wielki książę Iwan Wasilewicz zawiadamia Aleksandra, że kniaziowie Siemion Fiedorowicz Worotyński, Andrzej Jurjewicz Wjaziemski, Michał Romanowicz Mezecki, oraz Andrzej i Wasilewicz Bielewscy „schylili przed nim czoło“ i że przyjął ich do swej służby. Fakt ten stanowił poniekąd zamknięcie rachunków za pierwsze osiem miesięcy rządów Aleksandra. Ale nie było to wszystko jeszcze. Iwan książę na Pieremyślu „spalił miasta litewskie, a kniaziów i namiestników uprowadził,“ ponieważ Kazimierz nie wymierzył mu jakoby sprawiedliwości; tak przynajmniej odpowiedział na zażalenia wielki książę Iwan. Z jakiej atoli przyczyny kniaź Fiedor Tielepnia Oboleński spustoszył Mceńsk i Lubuck, a Chelpen i Rohaczew zagarnął? A z jakiej znowu przyczyny inni dowódcy moskiewscy obrócili w perzynę miasta Sierpiejsk, Mozalsk, Horodyczny, Opaków i Wjaźmę? „To sami na siebie ściągnęliście“ — rzekł Iwan Litwinom — „albowiem wasz Siemion Możajski i wasz Juryj Hlebowicz najechali posiadłości ruskie.“ Ale cóż stanowi posiadłości ruskie? Wówczas Iwan ze świadomością i ze złośliwą aluzyą do Jagiellonów powiedział posłom Aleksandra: panuję nad tymi tylko ziemiami, które do mnie należą, a nie nad cudzymi. A gdy zapytano, co doń należy, odparł: wszyscy ci książęta, którzy się dobrowolnie mi poddali, są moimi sługami. Ale czyż książęta poddani mogą — zapytali posłowie — bez wiedzy swego władcy zmieniać zwierzchnika na własną rękę? Lecz Iwan z przyciskiem dodał, że to są książęta ruscy, a tytuł Iwana: „pan całej Rusi“ świadczył o wynikających stąd następstwach. Obie strony wiedziały o tem doskonale. Dlatego też Aleksander wypisywał w listach swych zawsze tytuł własny w całości, gdy tymczasem tytuł dostojnego adresata ograniczał jeno do imienia. Z drugiej znowu strony Iwan za każdym razem pomieszczał swój tytuł: „pan całej Rusi“ z wszystkimi tytułami pobocznymi; Aleksandra zaś nazywał tylko wielkim księciem litewskim. Posłowie litewscy skarżyli się nawet, że Iwan każe imię swe pisać w listach literami wielkimi, co jest wbrew zwyczajowi. Lecz Iwan odpowiedział im, że ani liter wielkich nie pisze, ani żadnej nie wprowadza nowości, ale pisze jeno tak, jak jego przodkowie, że jest panem całej Rusi i posiada ziemie, którymi go Bóg udarował.

Fakt, że Litwini wobec tego rodzaju draźnień i wyzywań zachowywali się biernie, dziwiłby, gdybyśmy zapomnieli, iż Iwan w prowadzeniu wojny posługiwał się metodą, umożliwiającą mu trzymanie przeciwnika w szachu bez poruszenia ręką własną. Nie piękny to wprawdzie, ale trafny obraz, jeżeli sobie rzec pozwolimy, że Iwan posiadał dwa psy gończe, które wrogowi nigdy odetchnąć nie dały i paraliżowały wszelkie jego bezpośrednie przeciw Moskwie działania. Byli tymi ogarami Tatarzy Krymscy i Mołdawianie. Rzecz przedstawimy całkowicie później dopiero. Tu nadmienić tylko wypada, że bez obojga tych potęg, stających ochoczo pod rozkazy Iwana, Aleksander bądź co bądź mógłby śmiało mu się oprzeć i nie potrzebowałby dla zabezpieczenia swemu krajowi pokoju chwytać się pamiętnego wybiegu, do jakiego się uciekł. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że myśl załatwienia przez małżeństwo niemożliwych do usunięcia nieporozumień między Moskwą i Litwą urodziła się już za czasów Kazimierza. Wolno nawet domniemywać się, że podtrzymywała ją głównie królowa Elżbieta, przypuszczając naturalnie zmianę religii. Helena, córka Iwana, jako małżonka Aleksandra na tronie litewskim, byłaby rękojmią, że obecny podział władzy najwyższej znajdzie w Moskwie uznanie i trwale umocniony będzie. Przypomniano też sobie, ponieważ czasy Witołda pokoleniu teraźniejszemu wiły się przed oczyma nieustannie, że małżeństwo dziada Iwanowego z córą bohatera litewskiego sprowadziło okres pokoju i zgody między obu państwami. Otóż Jan Zabrzeziński, starosta trocki, nawiązał w tym duchu rokowania z nader w Moskwie wpływowym Iwanem Jurjewiczem Patrikiewem. Tutaj bowiem, na wschodzie, podobnież jak na zachodzie Europy było modą tego rodzaju projekty małżeńskie zawsze omawiać wprzódy za pośrednictwem sług, nim poselstwa uroczyste przedłożyły je koronie. Dyplomacya moskiewska była nie mniej w ceremoniach wyszukana i nie mniej drobiazgowa, jak zachodnio-europejska. Księgi poselskie zapisują dokładnie, ilekroć posłowie zagraniczni biesiadowali przy stole monarchy, a ilekroć z ministrami; czy zanoszono im wino do gospody i z kim je wysączali; niekiedy nawet pouczają, że wespół ze swymi gospodarzami się upijali. Instrukcye ich oraz listy wierzytelne, objaśniały za ka-

ždym niemal razem, kogo mieli witać i o czyje wywiadywać się zdrowie. A wszystkie te formalności spełniano tak skrupulatnie, jak gdyby chodziło o ceremonię religijną. Najwyszukańszą atoli była etykieta, kiedy rzecz dotyczyła projektu małżeństwa. Iwan Jurjewicz ośmielił prawdopodobnie starostę trockiego. Wkrótce bowiem zjawiło się poselstwo litewskie dla układów o pokój żądany, co stanowiło warunek wstępny. Dyplomaci moskiewscy skarżyli się przy okazyi na zbyt wielkie gadulstwo Litwinów, lecz mimo to świadczyli im uprzejmości. Jakoś w tem stadyum sprawy zdarzyło się, iż Konrad, książę mazowiecki, usiłował ubiedz Jagiellona i nastręczał się wielkiemu księciu Iwanowi na zięcia. Ale cóż ten książę dzielnicowy znaczył w oczach monarchy moskiewskiego, który z trudnością tylko dał się nakłonić do bliższego rozpatrzenia świetnej propozycyi wileńskiej! Przez cały rok 1493 ciągnęła się wymiana poselstw. Nareszcie w styczniu 1494 roku pertraktacye posunęły się tak daleko, iż dwaj z najprzedniejszych dostojników litewskich, Piotr Iwanowicz Biały, wojewoda trocki, i Stanisław Iwanowicz Gasztołd przybyli do Moskwy celem zawarcia przymierza oraz starania się o rękę Heleny dla swego wielkiego księcia. Udzielona im instrukcya występowała jeszcze z uroszczeniami, które zdawały się przeoczać cały przebieg dziejów od chwili objęcia rządów przez Iwana. Cóż bo panowie moskiewscy rzec mieli, kiedy Litwini prawili jeszcze o swych prawach do Nowogrodu Wielkiego, Wielkich Łuk, Rżewa i Czernihowa? Spierano się, azali wziąć za podstawę traktat między Kazimierzem a Wasilem Ociemnionym, jak sobie życzyli Litwini, czy też układ między Olgierdem a Szymonem Dumnym, jak pragnął Iwan. W ostatnim razie Aleksander utraciłby znaczną część swych posiadłości. Nakoniec po jedenastu burzliwych posiedzeniach doszedł do skutku traktat pokoju, 6 lutego 1494 roku podpisany a 7 lutego przez pełnomocników zaprzysiężony. Umocniono w ogóle *status quo*, co po wydarzeniach trzech lat ostatnich stanowiło dla Litwy stratę niemałą. „Kto jest przyjacielem jednego (z kontrahentów), ma być również przyjacielem drugiego“ — brzmi artykuł naczelny; „kto zaś jest wrogiem jednemu, ma być uważanym za wroga i drugiemu;“ przeciw takiemu, a zwłaszcza przeciw Tatarom, obaj będą sobie nawzajem pomagać. W nietykalnem dzierżeniu Litwy pozostawać mają: Smoleńsk, Lubuck, Mceńsk, Brjańsk, Sierpiejsk, Łuczyn, Mazalsk, Dmitrów, Zuli, Łyczyno, Zalidaw, Byszkowice, Opaków; do wielkiego

księcia moskiewskiego zaś należeć będą: Nowogród Wielki, Psków, Twier ze wszystkimi przynależnymi doń powiatami i miejscowościami; dalej Wielkie Łuki, powiat Chołmski, posiadłości Borysa, brata Iwanowego, miasta: Aleksin, Tyszyłów, Rosławl, Wieniew, Mścisławl, Torusa, Oboleńsk, Kozielsk, Ludimsk i Siereńsk; księstwa: Nowosilskie, Odojewskie, Worotyńskie, Pieremyskie, tudzież dobra Michała Romanowicza Mieszczerskiego. Dalsze warunki dotyczą ścisłego rozgraniczenia niektórych książąt służebnych, wychodźców, załatwiania sporów między poddanymi obustronnymi, wreszcie określają trwanie traktatu na przeciąg żywota monarchów. Potem nastąpiły formalne zabiegi o rękę Heleny, córki wielkiego księcia. Na znak przyzwolenia wprowadzono posłów do pokoju księżniczki, a młoda dama wypytywała uprzejmie o zdrowie przyszłego swego małżonka.

Trudno pojąć logikę Iwana, zawierającego pokój, o którym szczerze nie myślał. Położenie wojenne, wielce dlań korzystne, bynajmniej go nie znaglało. Dzielnice ziem ruskich, pozostawione przezeń jeszcze Jagiellonom, poczytywał przecie za własność swoją. „Wy nam nic nie ustępujecie“ — mówili pełnomocnicy moskiewscy do litewskich — „lecz my dajemy Wam to, co nasze.“ W życiu Iwana nie było chwili, w którejby nie myślał o zagarnięciu Kijowa, tej pierwotnej siedziby świętości ruskich. Cóż go więc skłoniło, że córkę swą wystawiał na zetknięcie z kościołem rzymskim, przejmujące duszę jego trwogą i obawą? Wymógł też na Aleksandrze dokument poręczający, iż nie będą czynione żadne usiłowania celem niepokojenia córki w wierze jej, odziedziczonej po przodkach. A ponieważ zapewnienie to obejmowało zastrzeżenie warunkowe, związek więc małżeński byłby się rozchwiał, gdyby Aleksander nie zrobił natychmiast przyrzeczenia bez wszelkich ograniczeń. Dawniej książęta niemieccy, nie mający nadziei ozdobienia swych skroni koroną cesarską, nie byli w oczach Iwana odpowiednimi dla córki jego. Aleksander bądź co bądź miał jeszcze przyszłość. Azaliż nie mógł wobec bezżenności Jana Olbrachta zostać kiedyś i królem polskim jeszcze? Toż Iwan przecie nie znalazłby w swych czasach zięcia potężniejszego, któryby pozwolił odprawiać na swym dworze nabożeństwo ruskie i przebywać spowiednikom ruskim. Wyłącznie tylko skrupuły religijne! Przy pożegnaniu dał swej córce dla pamięci zapiskę, w której zamieścił przestrogę: „Nie chadzaj do kościoła rzymskiego, lecz je-

dynie do greckiego. Jeżeli z ciekawości zechcesz obejrzeć kościół lub klasztor łaciński, uczyń to raz lub dwa razy. Gdyby świekra twa w Wilnie zażądała od ciebie, abyś z nią poszła do kościoła, przeprowadź ją do drzwi i rzeknij grzecznie, iż chodzisz do kościoła swego.“ Co się tyczy ślubu, wielki książę przepisał ceremonie najdrobiazgowiej, byle tylko zachować charakter grecki. Sprawiedliwie sądząc, nie miał powodu się skarżyć, gdyż obrządek grecki wedle możności uwzględniono, ale ślub dostojnej pary odbył się (18-go stycznia 1495 roku) w kościele św. Stanisława, a dawał go razem biskup łaciński i ksiądz grecki, chociaż Iwan domagał się, aby ceremonii dopełnił metropolita lub archimandryta wyznania greckiego. To był początek. Lecz czy w przyszłości nie zjawią się przykre następstwa małżeństwa mieszanego? Pieczołowitość Iwana w tym kierunku nie ustała i po odjeździe córki. Najprzód miało się ziścić to, co przypuszczał odnośnie do świekry. Jeszcze w roku 1495 królowa-matka Elżbieta odwiedziła wielkiego księcia w Wilnie wespół z dwiema córkami, Barbarą i Elżbietą, oraz synem, kardynałem Fryderykiem. Uczestniczyła może nawet w uroczystościach weselnych. Dziwne obyczaje i poglądy pierwszej jej, a dotąd jedynej synowej zraziły, zdaje się, teściową; Elżbieta rozstała się z Heleną w głębokiej nienawiści, która po sześciu latach jeszcze nie dała się całkowicie uśmierzyć i pójść w zapomnienie.

Jednem z najtrudniejszych zadań, jakie stawiał „pokój wieczny“ z 6 lutego 1494 roku, było rozgraniczenie i rozdział księstw służebnych. Już w ciągu roku między zaręczynami a ślubem Aleksandra zdarzały się w tej mierze spory i rokowania, świadczące, iż zbliżenie polityczne małe jednak zrobiło postępy. Najpierwszą bodaj prośbą, wystosowaną po weselu przez Iwana do zięcia, stanowiło żądanie pozwolenia na przejazd tatarskiego cara Mintureja oraz posłów moskiewskich do Mengli-Giraja i Stefana, wojewody mołdawskiego. Nie przypadek zapewne to zrządził, że kancelarya litewska zapomniała w liście żelaznym przytoczyć nazwisk posłów Iwana i stąd dodała im przewodnika. Albo domyślała się osnowy poruczeń, otrzymanych przez posłów, lub też pragnęła ją poznać. W każdym razie przydanie obserwatora wydawało się jej pożądanem. Jeżeli bowiem wszędzie związek Iwana z Aleksandrem budził zdziwienie, to jednak na dworze Giraja i Stefana dochodziło ono do zdumienia widocznego i trwożnego. Od lat więcej niż dziesięciu Iwan

nieustannie ich obu przeciw Litwie i Jagiellonom podszczuwał i do najazdów podżegał. Oparci na Moskwie obaj wzięli sobie za zadanie życia całego podtrzymywać i pielęgnować nieprzyjaźń ku Polsce i Litwie. Jakąż więc wypada im zachować postawę obecnie, kiedy Iwan naraz wrogów Aleksandra nazywa swoimi wrogami? Wyjaśnienia okazywały się nagląco niezbędnymi—a wyjaśnienia te wieźli właśnie owi posłowie. Rzucają one zarazem charakterystyczne światło na sposób myślenia, kierujący Iwanem w chwili zawierania sojuszu. Aczkolwiek wymiana myśli między Iwanem a Stefanem mołdawskim jest nam mniej znana, aniżeli wymiana myśli z Mengli-Girajem, możemy jednak być pewni, że była ona tejże samej treści i w tym samym duchu. Nie można winować Aleksandra, iż nie stanął z Mengli-Girajem na lepszej stopie, jak ojciec Kazimierz. Bezzwłocznie po śmierci Kazimierza wyprawił Iwana Glińskiego do chana z zawiadomieniem o skonie rodzica i prosił o odnowienie traktatu, który, choć stokrotnie podziurawiony, istniał wszelako jeszcze pomiędzy Litwą a Tatarami Krymskimi. Gliński przypominał chanowi, że wielu carów tatarskich otrzymywało na Litwie „sól i chleb,“ w czem tkwiło napomknienie, że i Mengli-Giraj może kiedyś przytułku potrzebować będzie. „Podarunki“ były, jak się spodziewać należy, dość znaczne, albowiem z rozkazu Giraja wyruszył w poselstwie do Aleksandra Dowletek Omeniakowicz, przed którym chan zaprzysiągł traktat. Wielki książę, zachęcony tem na pozór szczęśliwem powodzeniem, zrobił (lipiec 1492) carowi świetną propozycyę. Jeżeli car zgodzi się nie napastować Litwy, zwrócić jeńców i zburzyć twierdzę Oczaków, którą Tatar zbudował, wówczas Aleksander gotów mu wypłacić 13500 duk. Suma ta sprawiła oczywiście w głowie jego zawrót. Jagiellon miał nadzieję przekupstwem takiem odzierżeć nad Iwanem przodek i cara odeń odstręczyć. Lecz właśnie wysokość sumy przekupnej obudziła w Giraju nieufność. Wiedział on, że Aleksander przecież pozostaje także w stosunkach i ze śmiertelnymi jego wrogami, synami Achmeta, chanami zawołżańskimi, i że w tej chwili uczynił im może dalej jeszcze sięgające propozycye na jego zgubę. Azaliż dobrzeby postąpił, porzucając Moskwę, która jest naturalnym wrogiem jego wrogów? Wprędce zjawił się też w Krymie poseł moskiewski Konstanty Zabołocki, aby w imieniu Iwana powiadomić chana, że zmiana tronu na Litwie i w Polsce, nie zmieniła w niczem położenia rzeczy. Jeżeli wielki książę dawniej miał jeszcze względy

na Kazimierza, to obecnie próżen ich gotów wnet „dosiąść konia.“ Książęta zawołżańscy są teraz daleko, a chwila jakby stworzona do wyprawy wspólnej. Wkrótce mógł Zabołocki donieść swemu panu, że misya się powiodła, że posłowie litewscy pojmani jeńcami i że niebawem zacznie się taniec wojenny Tatarów. Sam Mengli kazał też powiedzieć wielkiemu księciu, iż znaczne zaofiarowanie ze strony Litwinów nie zdołało go zachwiać w wierności ku Moskwie. Aliści na wieść, że tłum zbrojny z Kijowa i Czerkas wszczął rozboje na terytoryum tatarskiem, Mengli z wielkim zapałem wziął to za pozór, by Iwana Glińskiego rzeczywiście zatrzymać jeńcem. Aleksander zganił i ukarał swych ludzi za naruszenie pokoju, a łupy kazał zwrócić; kiedy zaś uniewinniając się doniósł o tem carowi (grudzień 1492 r.), żądał, aby i on także wydał grabież.

Chwilowo względność ta przyniosła pożytek. Gliński wypuszczon, a Mengli-Giraj pisał do Aleksandra i wojewody kijowskiego, że traktaty uszanuje. Lecz po odjeździe Glińskiego ujawniły się natychmiast znowu wpływy moskiewskie; a gdy w roku 1493 wybuchła straszna wojna książąt służebnych, znaleźli się też i Tatarzy. Aż po Kijów i Czernihów zapędzały się ich czambuły; tylko wylewy Dniepru powściągnęły je od przebycia rzeki. Ale tym razem starosta czerkaski odpowiedział na odwiedziny niemiłe. Z nieprzepartą siłą posuwając się na ziemi tatarskiej dotarł aż do twierdzy Oczakowa i zburzył ją doszczętnie. Na budowę tej warowni Mengli-Giraj wydał 150000 ałtynów — a teraz leżała ona w gruzach. Waleczny starosta dowiódł, jak małe w samej istocie potęga tatarska miałaby znaczenie, gdyby występowano przeciw niej z odwagą i stanowczością. Lecz Aleksander trzymał się stale polityki pokojowej i ugodowej. Podczas zawichrzeń wojny ze strony książąt służebnych wyprawił ponownie posłów do Mengli-Giraja i zaproponował mu znowu przymierze, „jakie istniało między ojcami.“ A ponieważ naówczas stosunki Tatara do Moskwy nieco ochłodły, więc zyskano tyle, że Mengli-Giraj w liście do Dymitra Putjatycza, starosty kijowskiego, zaprzysięgał swe pokojowe względem Aleksandra usposobienie i zrzucał z siebie odpowiedzialność za ostatnią wyprawę rozbójniczą, gdyż przedsięwzięli ją źli ludzie bez jego woli. Przyczyną tak łagodnej mowy Tatara było niezadowolnienie wielkiego księcia moskiewskiego. „Tatarzy działają nazbyt mało“ — pisał Iwan do Zabołockiego — „tylko 500 ludzi z synem carskim wyciągnęło na rabunek. Cóż

to za siła 500 ludzi?“ Iwan w instrukcyi poselskiej, przewidując pytanie ze strony Giraja, dlaczegóż sam Iwan nie „dosiada konia,“ poleca złożyć się „przyczynami ważnymi,“ które przed swym sojusznikiem zataja, podczas gdy o powodzeniach wojennych książąt służebnych szczegółową mu zdaje sprawę. Chan przez przyczyny ważne rozumiał, zdaje się, układy z Aleksandrem. A że Litwa pod tę porę nie mogła być przedmiotem jego zagonów rozbójniczych, rzuciła się tedy wściekłość Tatarów (sierpień 1494 r.) na Wołyń i Podole, a więc na terytoryum polskie. Fakt ten wyrwał nagle Jana Olbrachta w sposób nieprzyjemny z jego rojeń o planach wielkich. Pośpiesznie wysłał na pomoc Rusi uciśnionej czeladź nadworną i wojsko najemne. Ponieważ zaś Tatarzy liczbą przewyższali armię polską, więc w bitwie pod Wiśniowcem rozgromili ją tak, iż obciążeni łupem bogatym mogli wracać spokojnie w swe stepy ojczyste.

Aleksander nie umiał znowu nic innego uczynić, jak wyprawiać poselstwa do Mengli-Giraja. Tłómacz Berendej w najostrzejszych słowach wyrzucał chanowi złamanie słowa i domagał się zwrotu łupów, ale Mengli-Giraj miał na głowie sprawę ważniejszą. Zaprzątała go trwożliwie obawa z powodu przymierza między Iwanem i Aleksandrem. Dopiero w roku 1495, po zawarciu już związku małżeńskiego, wielki książę moskiewski uważał za potrzebne uwiadomić o tem Megli-Giraja. Chan wielce się przeraził, ale wkrótce pocieszyło go zapewnienie Iwana (maj 1495 r.), że nowy sojusz w niczem sytuacyi nie zmienia. „W czem masz moje słowo i co w traktatach naszych zapisane, przy tem ja stoję“ — pisał Iwan; „twemu przyjacielowi będę przyjacielem, a twemu wrogowi wrogiem.“ Mengli-Giraj zapewnieniem tem bardzo się ucieszył i z naiwną radością pisał do wielkiego księcia: „Dniem i nocą serce moje bije z miłości ku tobie i codziennie wychylam srebrny puhar miodu za zdrowie twoje.“ I żyje i umrze wiernym sprzymierzeńcem Iwana. Widać stąd, co miało znaczyć zapewnienie w „pokoju wiecznym,“ że Iwan pomagać będzie Aleksandrowi głównie w bojach przeciw Tatarom. — W kierunku zupełnie prawie równoległym biegły stosunki pomiędzy Iwanem i Stefanem, hospodarem multańskim. Wprędce po śmierci Kazimierza ujawniło się na dworze moskiewskim pewne niezadowolnienie również i ze Stefana, prawdopodobnie dla tego, że za mało działał. Około Bracławia tylko hufce jego rabowały, plondrowały i ogniem wszystko niszczyły. Niebawem atoli

odnowiła się przyjaźń dawna. A chociaż Stefan okazał także zdumienie z przyczyny sojuszu obu wielkich książąt, wszelako pocieszono i jego zapewnieniem, że nie wynikną stąd następstwa, jakie Mołdawianin zdawał się przypuszczać. — Aleksander pragnął i ze Stefanem żyć w pokoju. Niejednokrotne też czynił usiłowania celem zbliżenia; wojewoda wprawdzie ich nie odpychał, ale stawała zawsze na drodze jakaś przeszkoda, której źródłem były bez wątpienia wpływy moskiewskie. — Lecz podówczas nawet, kiedy wielki książę litewski został już zięciem moskiewskiego, umiał Iwan wbijać kliny między Aleksandra i Stefana. Pożycie zgodne obu sąsiadów nie odpowiadało widocznie interesom jego. W ogóle rzec należy, iż sojusz litewsko-moskiewski nadzwyczaj mało zmienił położenie rzeczy na wschodzie, ponieważ zasadzało się ono na sprzecznościach żywiołowych, których traktaty usunąćby nie zdołały, chociażby nawet warunki ich wypełniano zgodnie z treścią.

Ale i małżeństwo przyczyniało się raczej do zwiększenia trudności i pociągało stosunek rysem nienawiści. Trudności tych doszukiwano się zawsze głównie w nieporozumieniach religijnych, wywoływanych małżeństwem mieszanem. Jakoż nie ulega wątpliwości, iż stąd wylewał się strumień nieprzyjemności, nieukontentowania, wyrzutów, oskarżeń. Iwan był niezadowolniony ze wszystkiego, co się działo w Wilnie odnośnie do jego córki. Gniewało go, że przy ślubie odbyły się ceremonie nie w zupełności wedle jego przepisów; gniewało go, że Aleksander liczny orszak, towarzyszący księżniczce, odesłał z powrotem do Moskwy; gniewało go, że córce nie zbudowano osobnej świątyni domowej i że domagano się od niej, by nawiedzała kościół grecki parafialny; słuchał z trwogą i obawą, że Aleksander otaczał swą małżonkę ludźmi wyznania łacińskiego, aczkolwiek właściwie inaczej zgoła być nie mogło. Z kilku zachowanych potąd listów do Iwana okazuje się [1]), że zaprowadził bieżące sprawozdania o wypadkach na dworze litewskim, co musiałoby i tak już spowodować nieporozumienia, chociażby Aleksander szczerze pragnął żyć pod każdym względem podług woli teścia. Biorąc pod uwagę tryb postępowania osób w tym dramacie rodzinnym, należy przed innymi pierwszeństwo przyznać młodej księżnie Helenie, która

[1]) Akty zap. Ross., I, Nr. 160.

umiała na swem stanowisku trudnem utrzymać się, celując taktem, roztropnością i kobiecością prawdziwą. Jeżeli w pojmowaniu stosunku nie mylimy się całkowicie, wypadałoby twierdzić, że starała się nadewszystko, aby, nie roniąc nic z pietyzmu względem rodziców i ojczyzny swej, świadczyć małżonkowi żywe uczucie przywiązania i życzliwości. Z misterną, nieświadomą bodaj sztuką potrafiła w swej sferze uśmierzać i łagodzić między ojcem a mężem przeciwieństwa nieprzejednane. W garstce pozostałych jej listów do ojca nie znajdziesz najlżejszego śladu skargi na przyćmione szczęście i życie rodzinne, ale nie unika też księżna poruszania zatargu polskiego i religijnego i pojmuje go w duchu pokoju i pożytku chrześcijańskiego. Jeszcze po ośmiu latach swego małżeństwa zapewnia ojca [1]), że przynajmniej mąż jej nie czynił żadnych usiłowań, by ją odwieść od wiary i wyznania przodków. Z pewnego listu papieża do Aleksandra dowiadujemy się [2]), z jakiem udręczeniem duszy i zaparciem przestrzegał Aleksander powściągliwości w tym kierunku. Nie taił bynajmniej przed papieżem, jak dalece uszczęśliwiłoby go nawrócenie małżonki, ale w skutek zaręczonego Iwanowi przyrzeczenia uważa się za obowiązanego nie przedsiębrać w tym celu żadnego ze swej strony kroku, a zarazem szanować w swej żonie wierność wierze. Jużcić Aleksander nie przeszkadzał i przeszkodzić nie mógł w tej mierze duchowieństwu katolickiemu, które, poczytując greczynkę na tronie za nieszczęście kraju, wszelkimi środkami namowy a może i niewolenia przypuszczało szturmy do sumienia wiernej księżny. Rzym popierał to nawracanie, ale próby rozbiły się o prosty i stały charakter młodej monarchini.

Atoli ogólno-ludzka i umysł interesująca właściwość tego zatargu przeceniła go jako motyw w przeciwieństwach litewsko-moskiewskich. Mimo całą zapamiętałość Iwana w rzeczy swej prawowierności odczuwałby może przecież względność, jaką zięć na punkcie wiary okazywał jemu i jego córce. Niemożliwość przejednania tkwiła raczej w dążeniach politycznych, w zobopólnej co do tego przedmiotu nieszczerości języka, w pragnieniach i usiłowaniach wzajemnego oszukiwania. Iwan, jakeśmy wykazali, nie żywił na seryo

[1]) Ob. listy u *Narbutta*, Dzieje narodu litewskiego, VIII, dod. V.
[2]) *Theiner*, Mon. Pol., II, 288.

zamiaru ubezpieczyć Litwy od gróźb ustawicznych ze strony Tatarów i Mołdawian, ani też uznać granic jej posiadłości na wsze czasy, jak je opisywał pokój wieczny. „Kiedy zacznę myśleć o zdobyciu Kijowa," pisał niegdyś Iwan do Maksymiliana, króla rzymskiego, a po ośmiu prawie latach donosił Mengli-Girajowi: „Gorąco modlę się do Boga o odzyskanie starej naszej dziedzicznej dzielnicy Kijowa." Z drugiej zaś strony Aleksander zanadto trzymał się torów chciwej Jagiellońskiej polityki dynastycznej, iżby rzeczywiście mógł stanąć na wysokości idei pokoju z Iwanem. Właśnie ten sam Kijów, co tak głęboko leżał na sercu Iwanowi, Aleksander gotów był, jak wiemy, ustąpić w charakterze opatrzenia swemu bratu Zygmuntowi. A kiedy skutkiem poważnych ostrzeżeń teścia cofnął się, nie porzucił jednak myśli zdobycia dla Zygmunta jakiego księstwa ruskiego. W kongresie lewockim Aleksander nie brał udziału, a nawet jest wątpliwem, czy w ogóle i w jakiej mianowicie chwili został powiadomiony o zamiarze zagłady Mołdawianina. Doznajemy atoli niemal wrażenia, jak gdyby wziął na siebie rolę ukołysania Stefana w bezpieczeństwie. Kiedy bowiem skarży się na Stefana kilkakrotnie przed teściem, a wobec chłodnych jego odpraw zawsze się osłania zapewnieniem, że nie zerwie pokoju ze Stefanem, tymczasem jednak usiłuje, jeśli wierzyć kronice rusko-litewskiej, uwikłać szlachtę swoją i swą siłę zbrojną w zamach polski na Mołdawię. Uderza też okoliczność, że zakusy o traktat formalny między Litwą a Mołdawią ożywiły się niezmiernie właśnie w roku 1496 [1]). Poselstwa w tym roku śpieszą nad podziw często tam i z powrotem, a czytając tekst instrukcyi i odpowiedzi dyplomatycznych, zrozumieć trudno, dlaczego właściwie do pokoju nie przyszło. Azali Stefan przeczuwał, co go czeka od Jagiellonów? Czy też Iwan obserwował z Moskwy bieg rzeczy? Bądź co bądź ten charakter stosunków pomiędzy Aleksandrem i Iwanem wyjaśnia, przecz Litwa tak nieznaczny wzięła udział w wyprawie polskiej 1497 roku, jeżeli w ogóle wzięła. — Również w roku 1496 Aleksander czynił wysiłki nadzwyczajne, by dojść do traktatu z Mengli-Girajem. Prawdopodobnie w skutek zapytania Tatara Iwan wówczas doń pisał: „Konieczności nie widzę, lecz nie mam nic przeciw temu, byś zawarł traktat z Litwą; gdyby atoli miała

[1]) Źródła dziejowe, tom X, wyd. Al. Jabłonowski, str. 67—74.

znowu stać się nieprzyjaciółką twoją, wtedy łącznie się na nią rzucimy." Dlaczegóżby i Giraj nie zgodził się na traktaty, zwłaszcza jeżeli one przynosiły hojne „podarunki"? Jego zagonom rozbójniczym przecie traktaty nie przeszkadzały; jeżeli mu wyrzucano łamanie słowa i przysięgi, uniewinniał się, iż rozbojów nie nakazywał, iż „dokonywali ich źli ludzie." — Nieskończenie to rzecz nużąca śledzić jednostajne i czcze rokowania, które doprowadzały zawsze tylko do złudzeń i łamania słowa. W końcu chwytał się chan wykrętu, by grabieże zwrócić na Polskę, jeżeli z Litwą stał na lepszej nieco stopie. Kłopot to nielada — liczne zrozumieć poselstwa. Ale w późniejszej nieco chwili, o której wnet będzie mowa, Mengli-Giraj wyjaśnia stosunek, odzywając się wprost do Litwinów, że są „dannikami." Poselstwa przynosiły i zabierały nie tylko „jarłyki" oraz „listy żelazne," ale przywoziły pieniądze i nie same jedynie futra sobolowe. Moskwa atoli była bogatsza i Mengli-Giraj przywiązał się do Moskwy, dochowując jej wierności statecznej. Drugą zaś główną przyczynę tego przywiązania stanowił fakt, że Moskwa była naturalnym wrogiem Tatarów Zawołżańskich, gdzie po wielu zmianach, jeden z synów Achmeta, Szach-Achmet, wzbił się znowu do potęgi znaczniejszej. Stąd groził Tatarom Krymskim bój o byt i życie. Jak Kazimierz z Achmetem, podobnież Aleksander zostawał z Szach-Achmetem w takich samych stosunkach, co Iwan z Mengli-Girajem. Już w akcie konstytucyjnym, nadanym przez Aleksandra Litwinom, wymieniano Hordę Zawołżańską pomiędzy dworami zagranicznymi, które wielki książę miał obesłać; służy to za dowód, iż politykę Kazimierza przekupywania Hord obu zamierzano snuć dalej. Ale w pierwszych latach panowania Aleksandra czerpiemy świadectwa o związkach jego z synami Achmeta wyłącznie tylko ze skarg i wynurzeń carów krymskich. Dokumenty bezpośrednie posiadamy dopiero z roku 1497. I do tej Hordy udawały się także poselstwa z podarunkami i listami; również i w korespondencyi pomiędzy Aleksandrem i Szach-Achmetem przemaga ton sentymentalny braterstwa i wspomnień o przyjaźni ojców, a w każdym niemal liście powtarza się zwrot zwyczajny: „Twoi przyjaciele są moimi przyjaciółmi, a wrogowie twoi są mymi wrogami." Jeżeli Mengli-Giraj oświadcza każdocześnie wielkiemu księciu moskiewskiemu gotowość swą do napadnięcia Litwy, podobnież Szach-Achmet pała żądzą boju, by wtargnąć w granice państwa Moskiewskiego. Przypomina on Aleksandro-

wi, że Achmet dotrzymywał słowa Kazimierzowi, że przedsięwziął wielką wyprawę na Moskwę, lecz że król polski przyrzeczenie naruszył i nie stawił się na placu walki. Skutkiem tego tylko wrogowie wspólni w Moskwie i Perekopie urośli w tak wielką potęgę. Nie powinno się to powtórzyć. Niechaj Litwin oznaczy jeno termin wojny, a jego, Tatara, znajdzie przygotowanym.

Ganiono często Aleksandra — o moralność przyganiaczom nie chodziło — że prowadził grę podwójną. Albowiem starał się pojednać z Mengli-Girajem, z Iwanem Wasilewiczem zawierał traktaty, a mimo to zmawiał się z Hordą, która pragnęła rzucić się na nich obu. Ale czyż w ciągu lat trzech od zawarcia pokoju z Moskwą nie zdołał dojść do przekonania, że zawiodła go nadzieja pomocy Iwanowej przeciw wiecznej pladze najazdów tatarskich? Czyż mógł utaić przed sobą, że odnośnie do swej polityki pokojowej srodze się omylił? I czyż można było odeń żądać, aby wypuścił z rąk jedyny przeciw sojuszowi moskiewsko-tatarskiemu oręż, jaki mu pozostał? Wolno jużci rzec: jedyny. Albowiem naturalnej obrony ze strony Polski Litwini pozbawili się lekkomyślnie dzięki gorącej żądzy posiadania własnego wielkiego księcia. Obu braci Jagiellonów łączył wprawdzie stosunek serdeczny, oba narody od chwili zmiany tronu nie były co prawda względem siebie wrogie i obce, ale nie sprzęgał ich węzeł konstytucyjny. Obcowaniu ich brakło od owej pory wszelkiej podstawy prawno-państwowej, a związek między nimi utrzymywał jeno zwyczaj, utrzymywała stuletnia przeszło tradycya historyczna oraz jednorodność interesów. Dalszem potwierdzeniem dobrze rozważonej polityki Kazimierza był fakt, iż owe fermenty, na których budował przyszłość, wykazały już teraz znaczną siłę i skuteczność. One bowiem właśnie utrzymywały związek między obu narodami dla uniknięcia katastrofy rozdziału i rozerwania, one też bardzo rychło zrodziły w obu narodach pragnienie przywrócenia w stosunkach wzajemnych dawnego stanu prawnego. — Gdyby wolno było uczynić domysł, ośmielający się czytać w duszy Iwana Wasilewicza, możnaby wypowiedzieć myśl, że, zaślubiając córkę swą monarsze rzymsko-katolickiemu, władcy obszernych dzielnic staroruskich, miał na oku czasowe rozłączenie Litwy i Polski. Gdyby Litwa, opuszczona przez Polskę, ustawicznie trapiona i dręczona przez Tatarów i Mołdawian, zgodziła się na unię podobną do unii, przypieczętowanej niegdyś w Horodle, jakież widoki otwierały się

wówczas „panu całej Rusi!“ Co prawda domysł taki opiera się tylko na fakcie, iż wśród Litwinów odświeżyło się żywe pragnienie unii, a naturalnie przedewszystkiem unii—dawnej. Pięć lat, od 1492 do 1497, wystarczało, aby Litwinom obmierzić do szczętu marzenie o osobnem wielkiem księstwie. Idea odrębności nigdzie nie znajduje obrońców; natomiast żądanie „pojednania z Polską“ zapanowało powszechnie we wpływowych kołach kraju. Właśnie wojna mołdawska z roku 1497 wespół ze swym epilogiem wojny tureckiej wywołała, zdaje się, zwrot ogromny w poglądach Litwinów. Odtąd właśnie zdaje się datować zamiar całkowitego znowu wejścia na drogę polityki zachodniej oraz toczenia na zabój walki przeciw Moskwie, ponieważ stosunki z nią codzień się pogarszały. Od chwili powyż zaznaczonej Aleksander zbliża się znowu do braci. Bezpośrednio [1]) po odnowieniu przez Jana Olbrachta pokoju z Węgrami (latem 1498 roku), aczkolwiek musiał on być poprzednio zreformowany, wyruszyło na Litwę poselstwo nadzwyczajne w osobach Jędrzeja Róży, arcybiskupa lwowskiego, i Mikołaja Pampowskiego, starosty sieradzkiego. Zadaniem ich było pozyskać Litwę do współdziałania w obronie przeciw Turkom, tudzież oznajmić wielkiemu księciu, iż został włączony do traktatu pokojowego z Węgrami. Ale poselstwo to nie było jedynem, co odwiedziło w onym roku Litwę w kwestyi przymierza. Za każdym razem brzmiała odpowiedź, iż Litwa pragnie z całych sił Polsce pomagać i na Turka się gotować, ale domagano się najprzód zgody obu państw w sprawie zarządu i zrównania poddanych obustronnych. Jesteśmy w możności wskazać niektóre charakterystyczne punkta tych układów. W Wilnie uskarżano się, że prokuratorowie polscy w Rzymie podczas wakowania beneficyów stawiają wielkiemu księciu zawady w prawie nominacyi i za pomocą prowizyi wciskają osoby duchowne, jak gdyby Polska miała na Litwie prawo prezenty. Użalano się dalej, że szlachta polska uciska i krzywdzi Wołynian. Zabierają ludziom majątki nieruchome i rugują ich z posiadłości. Żądano komisyi do sądzenia bezpraw takich. O działaniu wspólnem na zewnątrz może być mowa wtedy dopiero, gdy nieporozumienia „w drobiazgach“ będą załatwione. Litwini życzą sobie „pojednania jak między braćmi, ale bez uszczerbku i bez poniżenia jednego z dwu krajów.“

[1]) Porów. *Gołębiowskiego*, III, 390. Wyciągi z ksiąg poselskich.

Na sejmie lutowym 1499 roku stanęli w imieniu Aleksandra Marcin z Miednik, biskup żmudzki, oraz Jan Zabrzeziński, starosta trocki. Przynieśli oni w rzeczy sojuszu przeciw Turkom zawiadomienie, „iż wielki książę gotów chętnie wejść w przymierze, ale że prałatów i baronów swych nie wprzód zdoła nakłonić do przyzwolenia, aż będzie przywrócony prawno-państwowy węzeł unii obu narodów. Aleksander z wielką wdzięcznością przyjmuje włączenie swe do traktatów z Węgrami i Mołdawią, będących naówczas w toku, aczkolwiek ma z Multanami sojusze dawniejsze, które wojewoda świeżo znowu przyrzekł zachować i w których wymodlił sobie opiekę i przytułek w razie najazdu wrogów przemożnych. Poseł litewski Kacper (Hermanowicz), który właśnie powrócił z Hordy, słyszał, że sułtan zamyśla zdobyć Kijów, ponieważ Konstantynopol jest stolicą kościoła greckiego i ruskiego. Z tej przyczyny Iwan Wasilewicz, mając wpływ na cara perekopskiego, zażądał odeń, aby Kijów zagarnął i Moskwie ustąpił. Aleksander tedy ze swą siłą zbrojną stanie opodal granic. Jan Olbracht zaś powinien zająć pozycyę we Lwowie, aby łącznie odeprzeć ewentualny napad Turków. Chociażby zresztą pohańcy, Tatarzy i Turcy, siedzieli spokojnie, Polska musi postarać się o ufortyfikowanie miejscowości pogranicznych, sam Aleksander zaś obmuruje Kijów. Tymczasem powinien Jan Olbracht pozyskać i Węgry do współdziałania w obronie.“ — Chociaż całe doniesienie stanowi jeden rozdział z powszechnej przed Turkami trwogi, którą wypadki z roku 1498 wznieciły w Polsce, w Prusiech, na Litwie, w Węgrzech, pomimo to przecież niektóre punkta są nader godne uwagi. Przebijałby humor osobliwszy w wyrażeniu, przypisującem sułtanowi politykę zaborczą na zasadzie praw kościelno-historycznych, gdyby nie przezierała myśl widoczna, iż Iwan Wasilewicz użyje każdego pretekstu, aby Kijów zdobyć lub pozwolić na jego zdobycie. Z całej rozprawy posłów wynikało, że wisi nad głową ciężka o Kijów walka, nie mniej zagrażająca niebezpieczeństwem Polsce jak Litwie, i że już dlatego należy uporządkować stosunek prawno-państwowy między obu mocarstwami. W Polsce wszelako, jak dowiodły zdarzenia późniejsze, nie brakowało mężów, co nie okazywali skłonności do przyznania Litwinom stanowiska, przysądzonego im przez unię dawniejszą. Jak w dwa lata potem, tak i teraz istniało już stronnictwo, które poczytywało proste wcielenie wielkiego księstwa do Korony Polskiej za rozwiązanie najnaturalniejsze

i najskuteczniejsze. Z drugiej zaś strony Litwini obstawali za swą autonomią tak żarliwie, iż oparli się stanowczo uszczupleniu jej w większych rozmiarach, aniżeli tego wymagała unia osobista. A więc nie bez dyskusyi stanęła nareszcie w maju 1499 roku uchwała [1]), aby unię horodelską z roku 1413 wprost odnowić, a tylko artykułowi o wyborze wielkiego księcia nadać wykład wierzytelny. Nadal tedy żaden wielki książę nie może być wybrany „bez wiedzy i rady“ polskich prałatów, baronów i szlachty, a król polski znowu bez „wiedzy i rady“ panów litewskich. Oto było „zrównanie,“ tak gorąco przez Litwę pożądane. Nowość nie tkwiła właściwie w owym rozszerzonym wykładzie, lecz mimo to zawierał on ciężką klęskę dla tych, co w roku 1492 sądzili, że można nie przywiązywać wagi do konstytucyjnych postanowień unii i, zaskoczywszy Polaków niespodzianką, dokonać wyboru wcześniej bez ich udziału. A lubo wydaje się, iż obaj kontrahenci uważali się za równorzędnych, w rzeczywistości jednak Litwa teraz już zrobiła jeden krok ku uległości przez to, że własny postępek uznać musiała za omyłkę i uchybienie prawu; niebawem zaś położenie jej miało zmienić się w ten sposób, że przynagloną się widziała uczynić i krok drugi.

Równocześnie z odnowieniem unii polsko-litewskiej dobiegły nareszcie końca i układy między Polską a Węgrami i wojewodą mołdawskim. Polityka Jagiellonów dzięki połączeniu trzech braci trwałą zdobyła podstawę. Tą razą nie była to umowa tylko dynastyczna poza plecyma stanów krajowych, lecz jawny związek państw, zatwierdzony przez czynniki uprawnione. Na takim stojąc gruncie Aleksander sądził, iż może też przybrać ton śmielszy wobec teścia. Stosunek jego do Iwana nie poprawił się ani na jotę. Poselstwa przeciągały tam i sam, po pięć, po sześć i więcej nawet w każdym roku, ale porozumienie nie przychodziło do skutku. Mnożyły się skargi, a najważniejszą była nierzetelna gra z Mengli-Girajem. Wnet po zawarciu sojuszu między trzema braćmi Aleksander wyprawił do Moskwy Stanisława Hlebowicza i sekretarza Iwaszkę Sapiehę. „Zmiłości ku Tobie“ — kazał wielki książę oświadczyć — „zawarłem po-

[1]) Data dokumentów polskich przypada na maj 1499 r. (*Gołębiowski*, III, 432), litewskich zaś na lipiec. Volumina Legum, str. 281. *Działyński*, Zbiór praw litewskich, str. 72.

kój i przyjaźń z wojewodą mołdawskim. Obecnie atoli Mołdawia narażona na niebezpieczeństwo z przyczyny grożącego najazdu Turków; stąd więc pragniemy, ja i moi bracia, królowie polski i węgierski, łącznie bronić kraju. Bądź naszym sprzymierzeńcem przeciw wrogowi chrześcijaństwa; jeżeli bowiem Mołdawia wpadnie w ręce Turków, wówczas runie przedmurze chrześcijaństwa.“ Z tem wiązały się jak zwykle wszelakiego rodzaju zażalenia z powodu naruszenia granic i własności poddanych litewskich. Wielki książę Iwan polecił odpowiedzieć, że w razie potrzeby nie odmówi pomocy wojewodzie Stefanowi. Co się zaś tyczy skarg na naruszenie granic, to właśnie podnieśli je mieszkańcy państwa Moskiewskiego przeciw Litwinom. Ależ sam wielki książę Aleksander postępuje wbrew traktatowi; zaniedbuje w swych listach tytułować Iwana „panem całej Rusi,“ a córkę jego zmusza do uznania wiary łacińskiej. Skoro te niewłaściwości będą wprzód usunięte, wtedy postara się załatwić spory graniczne. Innym razem polecił Aleksander oznajmić, że zgodnie z traktatem gotów tytułować wielkiego księcia „panem całej Rusi,“ jeżeli Iwan zagwarantuje mu piśmiennie posiadanie Kijowa na wsze czasy. Propozycya ta dotknęła w samej rzeczy jednej z najistotniejszych przyczyn nieprzejednanego wrogowania. Lecz Aleksander posiadał i w dalszym ciągu informacye o zabiegach i planach wielkiego księcia moskiewskiego. Iwan — jak wiemy — pisał do cara perekopskiego, że nawet traktat jego z Aleksandrem nie przeszkodzi wspólnemu działaniu przeciw Litwie. Otóż Aleksander list ten przejął i kopię jego kazał przedłożyć w Moskwie. Okoliczność ta nie wprawiła jednak wielkiego księcia bynajmniej w kłopot. O wieczystem zrzeczeniu się Kijowa — odrzekł — nigdy nie może być mowy; niech tylko Litwa zaniecha swych stosunków z Szach-Achmetem, a bardzo szybko dojdzie do porozumienia z Mengli-Girajem. Bardzo szybko — to znaczy, jeśli Aleksander spełni żądania Tatara. A treścią tych żądań, jak Iwan pewnego razu wyłuszczył, nie była zgoła fraszka, gdyż danina roczna z 13 najgłówniejszych miast litewskich; albowiem zdaniem Giraja zdobył je był już Batu-chan i do daniny zobowiązał. Iwan przesłał ten warunek wielkiemu księciu litewskiemu, który, zwracając uwagę na potworność i niemożliwość żądania, naturalnie zaprzeczył, jakoby Litwa kiedykolwiek płaciła daninę. Mimo to przecież zastrzegł sobie dalsze rokowania i obiecał wyprawić poselstwo. Ale skoro ono (wiosną 1500 roku) do

Moskwy nie przybyło, Iwan zawiadomił chana o „nadaremnem“ pośrednictwie, a posłowi swemu zlecił mieć baczenie, azali między Litwą a Tatarem nie kluje się pojednanie. Gdyby chan zapytał, na jakiej stopie sam Iwan pozostaje z zięciem, poseł miał odrzec: „w rozterce.“ Gdyby zaś chan dalej pytał, na czem rozterka polega, należało odpowiedzieć: „książę Bielski z krewniakami swymi zjawił się w Moskwie, a wielki książę go przyjął.“

Jakoż w samej rzeczy wojna się zaczęła. A chociaż wojewoda Stefan, okazując po zawarciu pokoju z Polską życzliwość Jagiellonom, jako naturalnym swym obrońcom przeciw Turkom, wystąpił z pośrednictwem, usiłowania jego były wszelako bezowocne. W toku prowadzonej z tego powodu korespondencyi wojewoda nader prędko przyswoił sobie dowody i sposób wysłowienia wielkiego księcia moskiewskiego. Aczkolwiek bowiem poglądu Iwana w kwestyi uroszczeń do Kijowa na zasadzie idei narodowej i prawa historycznego nie podzielał, w zupełności wszelako podzielał jego gniew i żarliwość w sprawie kościelno-religijnej, zwłaszcza iż na Litwie zachodziły wypadki, co najmniej wywołane nie w porę. Mianowicie szło nie tylko jeszcze o samą wielką księżnę Helenę i o kościół dworski, którego jej Aleksander odmówił, lecz po całym kraju wrzał ruch podniecający w duchu nawracania do obrządku rzymsko-katolickiego. Żarliwość w powszechnem krzewieniu prozelityzmu podżegał właśnie fakt, że na tronie zasiadała wyznawczyni wiary greckiej, stawiająca nagabywaniom duchowieństwa łacińskiego opór wytrwały. Nadto uczucie religijne potęgowały też może i nazbyt drażniły ustawiczne wywody o konieczności rozpłomienienia chrześcijaństwa przeciw niewiernym, znajdujące wówczas podnietę w ożywionej działalności politycznej Jagiellonów. Zresztą blizkość lata miłościwego, początku nowego stulecia, przyczyniła się jak i powszędy do rozgrzania uczuć religijnych. Im bardziej ujawniała się na Litwie niemożność pogodzenia interesów narodowych z centralizacyjną polityką moskiewską, tem żywiej pojmowano sprzeczność pod względem kościelnym. Proces całkowicie podobny dokonywał się pod tę porę w Inflantach i Prusiech od chwili, gdy Iwan wobec nich także okazał swą przewagę polityczną i militarną. Na Litwie tylko było położenie nierównie bardziej zawikłane, gdyż dobra połowa jej poddanych należała do kościoła greckiego. Cóż było łatwiejszego, jak zacząć od krajowców — nie mieczem, lecz kazaniem. W r. 1497 Makary, metro-

polita kijowski, został zamordowany przez Tatarów. Dla Aleksandra było kwestyą życia, azali ostoi się nadal odstępstwo od unii florenckiej, zapadłe po śmierci metropolity Grzegorza. Makarego mianował już znowu patryarcha konstantynopolitański. Jeżeli się to powtórzy raz jeszcze, zaprzepaszczą się wszystkie korzyści, zapewnione przez unię. Niebawem atoli Aleksander znalazł dla ponownego ożywienia unii organ odpowiedni w Józefie, biskupie smoleńskim. Twierdzenie ludu ruskiego, jakoby Aleksander siłą groził, nie jest dowiedzione. Przeciwnie. Już 20 marca 1499 roku nadaje duchowieństwu prawosławnemu przywilej [1]), którym zaprowadza najzupełniejszy samorząd kościoła ortodoksyjnego i surowo zabrania wszelkiego mieszania się władzom świeckim jakiejbądź wiary. Ale przywilej ten był naturalnie udzielony metropolicie Józefowi, który odrazu wszedł w stosunki z Rzymem i oświadczył gotowość przyjęcia tudzież rozszerzania unii florenckiej. Rzym zgodził się na to z radością, aczkolwiek żywił jeszcze wątpliwość niejaką. Ale Wojciech Tabor, biskup wileński, zawiadomił, iż dążenia Józefa są wskroś szczere, a posłowie wielkoksiążęcy, proboszcz wileński Erazm Ciołek i sekretarz Jan Sapieha, co kilkakrotnie był w Moskwie, przywieźli do Rzymu najrozleglejsze potwierdzenia i zalecenia sprawy. Wtedy papież zdecydował się natychmiast wysłać na Litwę legata, co Aleksander jużcić poprzednio sobie wyprosił, „aby wielki książę moskiewski nie wziął stąd bodaj pochopu do wojny.“ Tymczasem zaś papież przyszedł w pomoc ruchowi wszelkimi swych łask zasobami. Żądanie przez wielu chrztu ponownego przy przejściu z wyznania ruskiego do unii uznał za zbyteczne. Świątyniom wileńskim i biskupstwom litewskim mnóstwo zapewnił odpustów, potwierdził założenie klasztoru Zakonu Kaznodziejskiego w Wilnie, ołtarzom przesłał relikwie. Jednem słowem nigdy źródło łask Rzymu nie płynęło na Litwę strumieniem obfitszym jak w tej chwili. Przyczem polecano naturalnie wielkiemu księciu Aleksandrowi mocno, aby użył wszystkich środków, celem wprowadzenia małżonki swej na łono kościoła rzymskiego [2]). Ale w domu, na Litwie, wrzenie tymczasem wzmogło się niepospolicie. Książęta służebni, po większej części

[1]) Akty zapadnoj Rossii, I, Nr. 166.

[2]) Rozmaite listy u *Theinera*, Mon. Pol., str. 267—299.

ortodoksyjni, którzy w skutek pokoju z 1494 roku nie mieli już możności wybierać sobie zwierzchnika wedle upodobania, znajdowali teraz nową przyczynę wyzwalania się z pod panowania litewskiego, a było nią — prześladowanie wiary.

W Moskwie przyczynę tę uznano i księcia Siemiona Iwanowicza Bielskiego wbrew traktatowi przyjęto w poddaństwo. Aleksander, skarżąc się na to w pewnym liście, gdzie zresztą nie odmówił Iwanowi tytułu: „pana całej Rusi“ [1]), uważał za konieczne wyraźnie zaznaczyć, iż nikogo nie prześladował z powodu wiary. Lecz wielki książę kazał posłom powiedzieć, azaliż nie jest to prześladowaniem wiary, kiedy w miastach ruskich budują kościoły łacińskie, kiedy nie szanują nawet węzłów rodzinnych, kiedy Wojciech Tabor, biskup wileński, przyrzekał „odstępcy“ biskupowi Józefowi metropolię, jeżeli nawróci księżnę Helenę. Nie Iwan złamał traktat, lecz Aleksander. Książę Bielski nie jest jedyny, co z przyczyny wiary szukał w Moskwie opieki; z tegoż samego przecie powodu poszli za jego przykładem kniaziowie: Mazalski, Chotetowski, Mceński oraz bojarowie Sierpiejscy, a Iwan przyjął ich pod swe orędownictwo. Toczyły się jeszcze układy, ale język Iwana przybierał ton coraz groźniejszy, Aleksandra zaś coraz potulniejszy. Tymczasem odstępstwa nie ustawały. Siemion Iwanowicz, książę Możajski, który niedawno (26 marca 1499 roku) zapisał Aleksandrowi [2]) jako ojcowiznę ziemie: Starodubowską, Homelską, Czernihowską, Karaczewską i Chotymską, tudzież brat jego Wasil Iwanowicz, książę Siewierski, potomkowie Szemiaki, pałający dotąd najzawziętszą nienawiścią przeciw dynastyi w Moskwie, zwrócili się teraz również do Iwana z prośbą o obronę swej wiary, a wielki książę przyjął ich otwarcie w poddaństwo. Nader kategorycznie zabronił on Aleksandrowi wykonywać praw monarszych w ziemiach książąt rzeczonych. Kiedy zaś Aleksander wyłuszczał posłowi Iwanowi Tieleszowowi, jako on sam tylko ma prawo do zwierzchnictwa nad tymi wasalami, poseł wydobył

[1]) Że Aleksander doskonale rozumiał następstwa tytułu, świadczy za tem odmawianie onego. Ale kiedy teraz wśród zgiełku oręża usprawiedliwia się, że na mocy umowy obowiązany był kłaść tytuł jedynie w traktatach wielkich, nie zaś w listach zwyczajnych, oświadczenie takie nie sprawia wrażenia nader bohaterskiego.

[2]) Akty zap. Rossii, I, Nr. 167.

listy wypowiednie Iwana, w których Iwan uznawał traktat z roku 1494 za rozwiązany, czyli według wyrażenia zwykłego „odmówił pocałowania krzyża“ i ogłosił stan wojenny między Moskwą i Litwą. Za wyłączną przyczynę podawał prześladowania religijne, nawracanie swej córki i wyznawców kościoła ruskiego. Równocześnie (kwiecień 1500 r.) dwa wojska moskiewskie, jedno pod dowództwem bojara Jakóba Zacharjewicza, a drugie pod Juryem Zacharjewiczem, przekroczyły granice litewskie. Mceńsk i Sierpiejsk żadnego nie stawiły oporu; Brjańsk musiał być oblegany, zamek poszedł z dymem, namiestnik Stanisław Bartoszewicz oraz miejscowy biskup unicki uprowadzeni jeńcami; mieszkańcy zaprzysięgli wierność wielkiemu księciu moskiewskiemu. W obozie Jakób Zacharjewicz odebrał hołd od książąt Siemiona i Wasila Szemiakowiczów. Wkrótce zjawił się także książę Trubczewski i złożył przysięgę. Miasto Putywl zdobyte, książę Bogdan Gliński uprowadzon jeńcem, a w ciągu trzech miesięcy cały obszar południowo-wschodniej Litwy jużto skutkiem odstępstwa, już skutkiem podboju dostał się w ręce Iwana. Druga armia wtargnęła tymczasem w obręb Smoleńszczyzny i ujarzmiła Dorohobuż oraz inne zamki.

Ze strony polskiej i litewskiej przedstawiano i wówczas i później wystąpienie zaczepne jako napad niespodziewany. Jeżeli Litwini byli w samej rzeczy zaskoczeni, okazaliby się w takim razie winnymi niezmiernie karygodnej opieszałości i niedbalstwa; nie ulegało bowiem przecie żadnej wątpliwości, iż Iwan prze ku rozstrzygnięciu orężnemu. Zgódźmy się, że polityka jego była nader przebiegła i chytra, ale na tym jednym punkcie nie brakło mu wszelako otwartości rycerskiej. Zresztą większe przynajmniej miasta litewskie były tak dobrze opatrzone, a wojsko litewskie tak silne i uzbrojone, że nie wydaje się, iżby ukrywano przed sobą grozę położenia. Ale od samego zaraz początku szanse nie były równe. Armia moskiewska od lat dwudziestu ćwiczyła się niemal bez przerwy w bojach to na północnych, to na wschodnich widowniach wojennych; powodzenia wielkie i wszechstronne podniosły jej ducha, a namiętności narodowe i religijne rozpłomieniały serca; nadto wspierały ją barbarzyńskie lekkie oddziały Tatarów, których jednostki w wojnach owoczesnych nie były cenione, a straty ich nie wchodziły w rachubę. Litwini zaś okrom chronicznych walk pogranicznych, nie prowadzili od półwiecza z górą ani jednej wojny znaczniejszej. A jeżeli już w Polsce pospolite ruszenie było organizacyą wojskową wielce niepraktyczną, to jego kopia na Litwie w wyższym jeszcze stopniu nie mogła wzbudzić zaufania, zwłaszcza że w skutek skreślonego powyż toku wypadków jedna część książąt służebnych, pod względem militarnym wartościowych, odpadła i kraj opuściła wraz ze swym drużynami, na drugiej zaś w boju z ich jednowiercami nie można było polegać. Ponieważ sam Aleksander nie przyznawał sobie wielkich przymiotów wojskowych, powziął więc wśród okoliczności podobnych decyzyę zarówno rozumną jak i od uprzedzeń wolną, stawiając na czele armii męża, ktory z języka i wiary był Ruskim, a z uczuć i serca Litwinem, i to w takiej mierze, że powoli wyrósł na bohatera narodowego. Zrabowano później starożytność rzymską — albowiem i do tej szerokości gieograficznej przeniknął duch odrodzonych wieków klasycznych — by dla Konstantego z Ostroga znaleźć odpowiedni przydomek zaszczytny. Mówiono o Numie, o Romulusie, a na sarkofagu jego błyszczy dzisiaj jeszcze nazwisko: *Scipio Ruthenus*. Ale blask jego imienia, mającego w przyszłych bojach zajaśnieć sławą zwycięzcy, podżywiała może sprzeczność. W pierwszej bowiem bitwie, stoczonej przezeń, nie dopisało mu szczęście. Posunąwszy się z wojskiem 15 lipca 1500 roku w dolinę Wiedroszy, sądził, że ma przed sobą drobny tylko hufiec moskiewski pod Juryem Zacharjewiczem. Tak go poinformowali szpiegowie. Nie wiedział i dopiero, gdy zbyt śmiało naparł wroga, przekonał się, że Zacharjewicz nie jest zgoła wodzem, lecz że Daniel Wasilewicz Szczenia stoi opodal z główną armią, przeznaczoną właściwie do uderzenia na Smoleńsk, i że w dniu stanowczym połączył się z pułkami Zacharjewicza. Zdaje się pachnąć zwyczajną przesadą wiadomość, jakoby każda z armii nieprzyjacielskich liczyła 80000 wojowników. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, iż wojsko moskiewskie górowało liczbą nad litewskiem. Że Litwini byli także gorzej opatrzeni i uzbrojeni, twierdzi wyraźnie kronika, jedynie zasługująca na uwagę [1]). Ponieśli klęskę dotkliwą. Ale co strasznie jeszcze spotęgowało jej wra-

[1]) Kron. Bychowca, wyd. *Narbutta*, str. 69. Dodatki *Stryjkowskiego* nie są udowodnione, mianowicie w tem, co opowiada o obchodzeniu się z jeńcami. *Stanisław Hlebowicz* już 10 grudnia 1500 roku był w domu, albowiem tegoż dnia otrzymuje list wierzytelny w poselstwie do wielkiego mistrza (archiwum królewieckie).

żenie moralne, to okoliczność, że wszyscy niemal dowódcy litewscy, hetman Konstanty Ostroski, Grzegórz Ostykowicz, Mikołaj Hlebowicz, Jan Litawor Chreptowicz, Mikołaj Zenowicz, oraz niektórzy wierni Litwie książęta służebni popadli w niewolę i zostali wysłani do Moskwy. Przez całe prawie stulecie wielkie księstwo Moskiewskie nie miało przeciwnika potężniejszego jak Litwinów. Ich zwycięstwa z czasów Olgierda i Witołda tkwiły w pamięci, a teraz zblakł od jednego ciosu urok niezwyciężoności. Łatwo zrozumieć, iż w Moskwie panowała dzięki tej wygranej radość większa aniżeli ze stu zwycięstw, odniesionych stopniowo przez Iwana Wasilewicza we wszystkich stronach świata.

Chociaż przy ówczesnym sposobie prowadzenia wojny zwycięstwo w polu otwartem było rzeczą nader cenną, wszelako wpływ rozstrzygający miało wtedy tylko, kiedy pociągało za sobą zabór grodów warownych. Atoli bitwa nad Wiedroszą nie spowodowała następstw takich. Szczególniej nie udało się Iwanowi zdobyć Smoleńska, co stanowiło właściwe jego pragnienie. Hufce z Nowogrodu, Pskowa i Wielkich Łuk zagarnęły jeszcze Toropiec, ale surowość jesieni położyła tymczasowo koniec wojnie. Zdobycz Iwana w ziemiach i ludziach była bardzo wielka; nie zbliżył się jednak do Kijowa, właściwego przedmiotu swych życzeń. Czy zadanie to przypadło Mengli-Girajowi? Szczodry w słowa i przysięgi car perekopski nie wystawił na sztych sojusznika. Po raz pierwszy w czerwcu a powtórnie w tym samym niemal czasie, kiedy wojska moskiewskie naprożno kusiły się o Smoleńsk, Tatarzy nagle przekroczyli granice litewskie i polskie, szerząc tradycyjnym zwyczajem pożary około Krzemieńca, Brześcia, Włodzimierza, Łucka i Bracławia na Litwie, a w Sandomierskiem i Lubelskiem na ziemiach polskich, unosząc łupy ogromne. Chan przed wojną jeszcze przyrzekł zawojować i odstąpić Kijów Iwanowi, ale była to jeno chełpliwość oryentalna. Pierwszą razą (lipiec) wyruszył osobiście przeciw pohańcom Jan Olbracht, lecz nie dokonał nic „godnego wzmianki“; za drugim zaś razem wyciągnął w pole (wrzesień) nawet z „krzyżowcami“. „Wrócił do matki, nie zdziaławszy nic dla obrony.“ Tylko na Żydach krzyżowcy dowiedli w Krakowie swej odwagi; dwudziestu zabitych świadczyło o ich waleczności, a pogróżki względem posłów tureckich, bawiących podówczas w Krakowie, o wielkiej ich żądzy boju. „Zresztą zaś“ — mówi kronikarz polski — „wszystkie magnificencye boleśnie strapione spały i wrogowi nie stawiły zgoła odporu obronnego.“ — Uwagę tę cenzor kronikarza naturalnie usunął [1]). — Kraków zamknął bramy przed tymi wojownikami pobożnymi [2]). „Litwę trapią wojska moskiewskie“ — pisze król 1 września do zaufanego swego przyjaciela Watzelrodego; „chętnie pośpieszyłbym jej z pomocą, lecz Tatarzy kroki nasze tamują; na sejmie wszelako musimy poszukać środków, aby temu zaradzić.“ A więc Mengli-Giraj przynajmniej wielkiemu księciu moskiewskiemu oddał usługę, trzymając Polaków zdala od widowni wojny [3]). Aleksander natomiast trwonił tymczasem i pieniądze i piękne słówka gwoli Szach-Achmetowi. Kiedy bowiem naprężenie między Litwą a Moskwą dosięgło najwyższego stopnia, wybuchnął właśnie za Wołgą ruch, który wygnał Szach-Achmeta na chwilę z jego państwa. Wkrótce chan zaprawdę wrócił, ale, rozumie się, podczas walki o byt własny nie mógł wmieszać się do wojny z Moskwą. Pomimo to przecież Aleksander nie zaprzestał pokładać nadziei w barbarzyńcy, który oczywiście umiał postępować z wielkim księciem. „Moja córka jest twoją córką,“ pisze doń po urodzeniu się dziewczynki; a ponieważ Aleksander życzył sobie, przeto Szach-Achmet wyprawił nawet poselstwo do Krakowa (styczeń 1501 r.), aby i z Polską zawrzeć przymierze. W Krakowie wywarła wrażenie scena, gdy synowie stepów dla stwierdzenia przysięgi dobyli mieczów, nalaną na nie wodę wypili i wykrzyknęli przytem: „Niechaj tak płynie krew tego, kto traktaty łamie.“ Jeżeli prawdą jest, co opowiadają historycy późniejsi, że chan za pensyę roczną i za 30000 futer suknem pokrytych zobowiązał się wystawić 30000 ludzi, byliby to naturalnie najemnicy niekosztowni. Kiedy atoli posłowie litewscy i polscy za Wołgą usiłowali podburzyć przeciw Moskwie i Tatarów nogajskich, dowiedzieli się, że Szach-Achmet otrzymał już także propozycye od Iwana i że posłowie jego znajdowali się w Moskwie. Aleksander pośpieszył natychmiast za po-

[1]) Podobnąż lekceważącą uwagę robi *Miechowita* i o Piotrze Myszkowskim, staroście lwowskim. W Analektach zamieszczam korespondencyę jego z Janem Olbrachtem w r. 1499, wyświetlającą stosunki.

[2]) *Miechowita*, cap. LXXVI.

[3]) Biskup Cagli niejednokrotnie opowiadał w Wenecyi, że Tatarzy powlekli naonczas w jasyr 300000 dusz, do czego *Mar. Sanuto* nader trafną dodaje uwagę: *ch'è cossa incredibile.*

średnictwem nowego poselstwa ostrzedz sprzymierzeńca tatarskiego. „Azaliż dotrzyma ci słowa“ — kazał mu oświadczyć — „ten, co niegdyś waszym był sługą? W niebezpieczeństwie nie będzie się na ciebie oglądał również, jak nie miał względu na ojca twego.“ Miał Szach-Achmet, co się też stało, raz jeszcze zaprzysiądz sojusz, tudzież otrzymać zapewnienie, że wielki książę już „na koń siada“, by wyruszyć w pole przeciw Moskwie. Nie omieszkał też dla dodania większego bodźca dołożyć, iż Mengli-Giraj ofiarował mu pokój, ale że nie chce mieć nic do czynienia z tym „człowiekiem nieuczciwym“ i że uiści się z obietnic swoich.

Okaże się później, iż car zawołżański postępował tym razem jako sojusznik rzetelniej i wierniej, aniżeli monarcha chrześcijański. Aleksander bowiem około tegoż czasu kazał Mengli-Girajowi przez Dymitra Putjatycza, starostę kijowskiego, oznajmić, że stosunek jego z Szach-Achmetem ma na celu jedynie wymianę grzeczności zwyczajnych i że może to nawet ustać, jeśli się nie podoba carowi perekopskiemu. To podszczuwanie na siebie Tatarów z zamiarem wystawienia na sztych i zwodzenia obu było rzeczą bodaj najgłówniejszą, jaką Aleksander przedsięwziął dla powetowania swej klęski oraz dla obrony od nowych najazdów. Że pragnienie zemsty w nim wrzało, świadczą namiętne wybuchy gniewu przeciw teściowi we wszystkich pismach tej doby. O ile Aleksander był bezczynny w polu, o tyle ruchliwy na niwie dyplomacyi. Rozumie się samo z siebie, że wezwał braci, królów polskiego i węgierskiego, aby na podstawie sojuszów zeszłorocznych stanęli w jego obronie. Ale co dotyczy Polski, zdawała się ona zachowywać w wojnie Litwy z Moskwą taką samą postawę, jak Litwa w wojnie Polski z Prusami. W ruchach Jana Olbrachta, acz bezowocnych, chodziło tylko o ochronę Polski, nie miały zaś one na oku ani razu dywersyi na korzyść Litwy. Tem bardziej jeszcze nie podobna było myśleć o pomocy ze strony Węgier, którym wypadki ruskie nie leżały na sercu. Ale ponieważ obaj królowie dozwolili w swych krajach zaciągów najemniczych, wielki książę Aleksander powziął tedy myśl osobliwszą utworzenia własnego zakonu rycerskiego, „bractwa rycerskiego,“ do walki przeciw Moskwie. Bractwo miało się składać z Czechów, Węgrów i Polaków. Wielki książę w orędziu publicznem obwieścił, iż bez zgody bractwa nie zawrze z wrogiem pokoju, że stawać będzie w obronie każdego poszczególnie „brata“, gdyby na granicach ziem nieprzyja-

cielskich był pojman, że wykupi za gotówkę wszystkie zamki, miasta, terytorya przez bractwo zdobyte, wszystkie zaś majątki ruchome, złoto, srebro i pieniądze, mogą bracia uważać za własność swoją [1]). Karykatura ta Zakonu teutońskiego weszła rzeczywiście w życie, albowiem podskarbi wielkiego księcia osiadł w Polsce i rozdawał pieniądze i paszporty [2]). Naczelnikiem bractwa mianował wielki książę hetmana Jana Czarnkowskiego, który niegdyś za Kazimierza odznaczył się w Mołdawii, a potem jako dowódca i namiestnik Jana Olbrachta zostawił po sobie niebłogosławioną pamięć na Ślązku [3]). Niedługo wszelako bractwo istniało. Wkrótce bowiem przyszło między jego naczelnikiem a wielkim księciem do wyjaśnień gorszących i scen krnąbrności. „Bracia“ wiedzieć chcieli, gdzie i jak mają brać udział w wojnie, lecz Aleksander wówczas zakładał większe nadzieje na wszczętych układach, aniżeli na mieczu, a bractwo z tej przyczyny szukało dla siebie wynagrodzenia przedewszystkiem na poddanych Aleksandra. Bądź co bądź myśl podobnej instytucyi nie bardzo była szczęśliwa.

Najkorzystniejszem miało być dla Aleksandra przymierze z Walterem Plettenbergiem, landmistrzem inflanckim, po długich rokowaniach doszłe do skutku nakoniec 3-go marca 1501 roku. Wedle tej umowy oba państwa sojusznicze obowiązują się na przeciąg lat dziesięciu nie zawierać ani pokoju, ani rozejmu z wielkim księciem moskiewskim, a zdobycze ewentualne dzielić pomiędzy siebie. Trzeba było poniekąd mieć odwagę, aby po takich stratach, które kronikarz polski za nizko jeszcze oblicza na 70 mil wzdłuż i 70 mil wszerz, marzyć o podbojach. A jednak nie dla formy tylko szczegół ten wciągnięto do traktatu. Na dworze wileńskim mówiono z całą powagą,

---

[1]) Orędzie z archiwum królewieckiego zamieszczam w Analektach. I Miechowita o niem wiedział. Naturalnie cenzor z opowieści Miechowity pozostawił jedno tylko słowo. W pierwszem zaś wydaniu opowiedziana kłótnia między Janem Polakiem i Aleksandrem została całkowicie w edycyi drugiej opuszczona.

[2]) Joszt i Maciej Steccy byli założycielami i urządzicielami bractwa.

[3]) *Kron. Bychowca*, str. 70, nazywa go Hirnin (Czernin) i każe mu być Czechem. Wszędzie atoli nazywa się Jan Polak, a więc był naturalnie Polakiem. W listach swych zowie go Aleksander Janem Czarnym. Ob. wyżej.

że wojna z Moskwą dlatego właśnie przychodzi do skutku, iż wielki książę pragnie zagarnąć ziemię jakąś, aby ją ustąpić bratu Zygmuntowi w charakterze opatrzenia. Była to naturalnie wiadomość jeno ulotna [1]), lecz bodaj niebezzasadna. Skoro bowiem Aleksander nie potrzebował się już oglądać na teścia, upadała przyczyna główna odmawiania Kijowa królewiczowi domu Jagiellońskiego. Wielki mistrz Zakonu niemieckiego, któremu niewiele zależało na spotężnieniu Jagiellonów, przyjął nader chłodno wiadomość o przymierzu z Inflantami. Nie mógł też w danej chwili wesprzeć landmistrza, jak sobie życzył Aleksander, chociaż i on robił na zewnątrz o wojnie z Moskwą tyleż wrzawy, co Jan Olbracht o wojnie przeciw Turkom. Mimo to przecież miało się okazać, że Inflanty same tylko więcej dokazały w bojach, aniżeli Litwa, na której w pierwszym rzędzie leżał obowiązek największego sił wytężenia. O Litwie atoli dowiadujemy się tylko, że zaopatrzono nowymi fortyfikacyami grody, wystawione przedewszystkiem na napaść ze strony Moskwy i że Aleksander kilku najwybitniejszym miastom właśnie w tej porze nadał przywileje, mające widocznie dogodzić pragnieniom oddawna żywionym. Ale wielki książę zdawał się całkowicie zrzekać wystąpienia zaczepnego i wyczekiwać najprzód interwencyi dyplomatycznej swych braci Władysława, króla węgierskiego, i Jana Olbrachta, króla polskiego. Istnieje wiadomość, że posłowie moskiewscy byli 1499 roku w Krakowie i że układali się jakoby z królem o traktat pokojowy [2]). Prawdopodobniejszem jest wszelako, iż wynurzali przed królem na Aleksandra skargi, które stosunek Iwana do Litwy tak już wówczas naprężyły, że groziło zerwanie. Lecz tem mniej wielki książę był teraz skłonny do zbyt życzliwego przyjęcia legacyi węgierskiej i polskiej, do której mieli się także przyłączyć posłowie litewscy. Oświadczył on gotowość co prawda do nawiązania rokowań o rozejm lub nawet o pokój trwały, ale zastrzegł z góry, że podstawą nie może być zwrot ziem zawojowanych, ani uwolnienie jeńców bez wykupu. Tyle tylko w danej chwili zdołali bracia królowie wyjednać dla Aleksandra. Nie pozostało mu więc nic innego, jak dalej bój toczyć.

[1]) Nowina z Wilna w archiwum królewieckiem.

[2]) Tak u *Miechowity*. — Wedle dodatku do pierwszej kroniki Zofijskiej w Połn. Sobranie ruskich letop., VI, str. 43, chodziło tylko o przejazd przez Polskę posłów Iwana, do Włoch wyprawionych.

W połączeniu ze sprzymierzeńcami, Szach-Achmetem i landmistrzem, na skrzydłach Aleksander nie poczytywał tej walki za beznadziejną, zwłaszcza że Iwan w pierwszej połowie roku 1501 nic nie uczynił dla przeszkodzenia zbrojeniom trzech armii sojuszniczych.

Aliści przyszła niespodziewanie do Wilna wiadomość, że Jan Olbracht, król polski, rażony apopleksyą umarł 17 czerwca w Toruniu, kiedy właśnie zamierzał przedsięwziąć wyprawę przeciw wielkiemu mistrzowi Zakonu niemieckiego. Bezzwłocznie myśli i dążenia Aleksandra inny przybrały kierunek. Na Litwie zrozumiano natychmiast, że zwrot ten jest fatalny nie tylko dla wojny ówczesnej, lecz w ogóle dla losów kraju trapionego. Aleksander rzucił się w wir elekcyi polskiej, a dalsze prowadzenie wojny zostawił swym sprzymierzeńcom.

Rzućmy raz jeszcze okiem na wypadki z ostatnich lat życia króla polskiego. A że ze względu na jedność opowiadania musieliśmy z dochowanych wiadomości niejedną nader cenną i charakterystyczną pominąć, weźmy więc raz jeszcze pod uwagę położenie, w jakiem Jan Olbracht znajdował się na początku roku 1498 po swym bezsławnym z Mołdawii powrocie. Spełzły na niczem wszystkie wielkie plany i projekty, stanowiące tajemnicę owej wojny tureckiej. Ani wojewoda multański nie doznał zagłady, ani Mołdawii nie zdobyto dla królewicza Zygmnnta, ani Krzyżaków nie wyparto z ich państwa, ani ziem Zakonu teutońskiego nie połączono z nabytkami roku 1466. Wszystkie te zamiary istotnie się nie urzeczywistniły. Tylko pozór, tylko cel zmyślony, jakim owe zamiary ubarwiano, stał się prawdą! Polacy mieli na karku — wojnę turecką. Oto najstraszniejszy rezultat wyprawy nierozważnej; to, co kładziono w ostatnim rzędzie, stanęło teraz w pierwszym. Turcy podrażnieni zwracają na Polskę oko baczne. Nie podobna było wątpić nawet, że niebawem dadzą się słyszeć. Odtąd musiał Jan Olbracht, czy chciał, czy nie chciał, grać rolę piastuna idei krucyatowych, piastuna, jakim go od samego zaraz początku przedstawiali pochlebcy i dyplomaci. Teraz musiały zamilknąć i zamrzeć wszystkie życzenia i sprawy poboczne, teraz chodziło o byt. Z pewnego rodzaju rezygnacyą rozpaczliwą pisze król w początkach maja 1498 roku do biskupa Watzelrodego,

wspólnika swych rojeń. Nawiedziło mię — donosi — poselstwo saskie i zawiadomiło, jako Fryderyk, książę saski, brat Jerzego (szwagra Olbrachtowego) wyznaczony został w Królewcu wielkim mistrzem; więc nie pozostaje nic innego, jak z faktem się pogodzić. Ale potrzebuję teraz rady przyjaciela w innych rzeczach; oto Turcy, Tatarzy i Mołdawianie działają przeciw mnie ręka w rękę, gdyby nie ta okoliczność, dawno byłbym już w Prusiech [1]). A dnia 20 maja pisze do swego dziewierza Jerzego: poparłbym chętnie w Królewcu wybór Fryderyka i radbym czynić wszystko, czegoby sprawa wymagała, ale na razie zagrożony jestem napadem Turków, Tatarów i Mołdawian. Książętom niemieckim należałoby pomyśleć, że są wystawieni na niebezpieczeństwo „doświadczenia czegoś podobnego;“ powinniby tedy dla własnego swego dobra pośpieszyć Polakom z pomocą, a Jerzy powinienby ze swej strony rzecz przedłożyć sejmowi niemieckiemu.

Tymczasem i król sam zwrócił się już do cesarza i sejmu niemieckiego. Skoro tylko stosunek do Węgier jako tako, choć jeszcze nie ostatecznie, został uporządkowany, Jan Olbracht przylgnął najściślej do swego brata Władysława. Odtąd widzimy ciągle aż po koniec dni króla politykę polską całkowicie na pasku polityki węgierskiej. Czy chodzi o Turków, czy o Moskwę, zawsze poselstwa węgierskie i polskie występują albo łącznie, albo równolegle, a względem potęg wielkich i zawikłań współczesnych oba państwa zajmują stanowisko jednakie i podnoszą przez to swą wartość i znaczenie, chociaż każde z nich własne miało interesy na pieczy. Działo się tak szczególniej w stosunku do Maksymiliana, króla rzymskiego. Kiedy w Niemczech wynurzyła się kwestya opodatkowania powszechnego i wszczął się ruch „w rzeczy pospolitego grosza,“ przypomniano tam sobie z pewnem uczuciem wstydu ujmę, jakiej cesarstwo Niemieckie doświadczyło przed laty trzydziestu od Polski, a stąd imię jej nie cieszyło się pod tę porę wielkimi sympatyami. Ale przykuta do Węgier, których Maksymilian nigdy nie przestał uważać za przyszłe swe dziedzictwo, doznawała Polska pewnych względów, jakich nie okazano jej wszelako w kwestyi hołdu pruskiego, o czem wkrótce będzie mowa. Nadto żądania Polski dotyczyły wojny tureckiej, a dla wojny takiej Maksymilian, jak wiadomo, poczytywał siebie za stworzonego i ponownie o niej mianowicie w latach 1496—98 roił, ale rojeń nie popierał czynem. Kiedy więc połączona legacya polsko-węgierska [1]), której rzecznikiem był Mikołaj z Rosenberga, upraszała nagląco o zapewnienie pomocy ze strony cesarstwa państwom przez Turków naciskanym, cesarz dał się słyszeć, że wojna turecka, podjęta przez całe chrześcijaństwo, jest jego ideałem i że z tego powodu boleje mocno nad swymi zawikłaniami z Francyą. Po ich usunięciu porozumie się z obu monarchami wschodnimi. Zresztą ma dla Jana Olbrachta tyle życzliwości, iż radby pod każdym względem świadczyć mu uprzejmość, byle tylko król zachował się i w stosunku do niego, cesarza, tak, jak tego oczekuje, byle nie „pokładał zaufania w fantazyach Francuzów, Wenecyan oraz ich zwolenników.“ Naturalnie z odpowiedzią tą niewiele można było dokazać. Nieco bardziej wyczerpująca i położenie uwzględniająca była odpowiedź sejmu we Freiburgu. Świetna mowa, wygłoszona tam przez rycerza Rosenberga, wytrzymuje porównanie z najlepszymi tego rodzaju płodami humanistów owoczesnych. W słowach wzruszających maluje on ciężkie kłopoty Polski, przedmurza chrześcijaństwa, zaznaczając ciągle, że Niemcom grozi tenże sam los, że chwila nadaje się do powszechnej wojny tureckiej. Ale kto o nastroju i gmatwaninie spraw we Freiburgu ma przybliżone bodaj pojęcie, musi pełną współczucia odpowiedź, udzieloną poselstwu, uważać już za oznakę wielkiego zainteresowania. „Cesarz i cesarstwo“ — tak przemawiał do legacyi doktór Stürzel w języku niemieckim — „boleją silnie nad państwami, u których progu stoi niebezpieczeństwo ze strony Turków. Gotowi nieść im pomoc, zwołają sejm do Wormacyi, aby papieżowi i mocarstwom przedłożyć wniosek krucyaty. Tam obaj królowie powinni wysłać dla narad ludzi biegłych w sztuce wojennej a zwłaszcza obeznanych z metodą wojen tureckich. Tymczasem atoli dla zaradzenia potrzebie najnaglejszej należy zobowiązać elektorów saskiego i brandeburskiego, jak również księcia pomorskiego — krewniaków króla polskiego — aby udzielili Polakom wszelkiej pomocy przeciw Turkom i przeciw Tatarom. Równocześnie wypada wezwać wielkiego księcia moskiewskiego, by Tatarów trzymał w szachu i za-

[1]) *Gołębiowski*, III, 367.

[1]) Listy uwierzytelniające z soboty przed Św. Małgorzatą 1498 r.

niechał trapić Inflantczyków i Szwedów, których siły mogłyby być użyte do obrony chrześcijaństwa.“ Wobec ostatecznej bezowocności układów nie ma co bardzo żałować, że dalsza ich treść nie jest nam dotąd znana. W każdym razie fakt, iż toczyły się dalej, jest niewątpliwy. W połowie listopada 1498 roku, kiedy właśnie nadeszły znowu wiadomości przerażające o świeżych najazdach tureckich, król pisał do Watzelrodego, jako z relacyi poselstwa do cesarza zaczerpnął nadzieję, iż można liczyć na pomoc Niemiec. Wszelako sam Watzelrode ma się udać do cesarza i dorzucić słowo wytrawnej znajomości rzeczy. W Lipsku spotka się z innymi posłami; dla pokrycia wydatków otrzyma przekaz na Gdańsk. „Więcej zdziałasz tem dla świętej naszej religii, ba! dla zbawienia chrześcijaństwa, aniżeli gdybyś hojne rozdawał jałmużny lub wielkim nakładem mnisze budował klasztory.“ Cóżkolwiekbądź nie wiadomo, azali Watzelrode jeździł do Niemiec. Spotkanie z mistrzem niemieckim byłoby dlań niechybnie przecie nader przykre. W marcu 1499 roku tylko rycerz z Rosenberga, zaopatrzony w nowe instrukcye, krząta się znowu w Niemczech, to w Augsburgu [1]), to na zamku Ebernburgu, a posłowie węgierscy jeszcze w roku 1501 podążają za cesarzem do Antwerpii. Maksymilian dawno się już wyzbył marzeń wschodnich, a ruchliwe jego namiętności czepiły się innych przedmiotów. Jeżeli zaś prowadził jeszcze negocyacye z Polską i Węgrami, czynił to bardziej w interesie spraw zachodnich.

Maksymilian, czyniąc wzmiankę o nie zasługujących na wiarę „fantazyach“ francuskich i weneckich, napomykał zapewne, iż domyśla się, że Jagiellonowie w sposób dlań niedogodny i szkodliwy przechylają się do wrogiej mu koalicyi. Jakoż to, co wiemy z drobnych szczegółów, pozwala przypuszczać, iż się nie mylił [2]). Jeżeli, jak Jan Olbracht donosi 1 stycznia 1500 roku Watzelrodemu, został umówiony między Maksymilianem a Władysławem zjazd, nad którym król polski uważał za konieczne baczną rozciągnąć czujność, to sprawy tureckie postawiono niezawodnie w drugim dopiero rzędzie porządku dziennego na kongresie zamierzonym. Alboli też wynu-

[1]) Zamknięcie sejmu augsburskiego u *Mar. Sanuto*, III, 983.

[2]) Interesującą jest rzeczą, iż Mengli-Giraj miał pono wówczas posła swego przy Maksymilianie. *Mar. Sanuto*, III, 1354

rzyły się znowu w innej tylko formie plany małżeńskie, o których mówiono już na kongresie familijnym w Lewoczy? Zdaje się niemal, że tak było; dowiadujemy się bowiem, iż ułożone spotkanie z Maksymilianem nie doszło do skutku. Nadto Władysław w tymże czasie, kiedy zjazd miał się odbyć, zwrócił się w sprawie swego ożenku z Anną, księżniczką de Candale, hrabiną de Foix, do jej krewniaka Ludwika XII, króla francuskiego. Dalej — Jan Olbracht wespół z bratem swym Władysławem, włączając także brata Aleksandra, zawiera z tymże Ludwikiem 14 lipca 1500 roku przymierze [1]), w którem wszystkie dawniejsze między Francyą i Polską traktaty, są zatwierdzone, a oba państwa obiecują sobie nawzajem pomoc przeciw Turkom, jak również przeciw każdemu innemu nieprzyjacielowi. Jan Olbracht w sojuszu tym musiał upatrywać dla siebie interes doniosły, ponieważ zamyślał wysłać do Francyi swego przyjaciela Watzelrodego, ku czemu też biskup oświadczył się z gotowością. Atoli 1 września 1500 roku król pisał do niego, iż dziękuje mu za okazaną ochoczość, lecz zastanowił się, na jakie wystawiłby go niebezpieczeństwa w czasie przejazdu przez Niemcy z przyczyny wojny, toczącej się między Niemcami i Francyą. Dnia 23 listopada pisze król węgierski do Jana Olbrachta: „nasi posłowie do Francyi gotowi; czekamy tylko na twoich. Ale od Wenecyan i innych mocarstw chrześcijańskich niemasz się czego spodziewać.“ Podobnież przed kilku już miesiącami, w maju, Jan Olbracht skarżył się Watzelrodemu, że Wenecyanie są wielce twardzi i że nie dają się zgoła pociągnąć do traktatów, któreby „ich zobowiązywały do czegoś poważniejszego; przeciwnie, myślą, zdaje się, o środkach, jakby raczej wojnę swą przeciw Turkom na nasze zwalić barki.“ Ze wszystkich tych ułamkowych symptomów widać, że Jagiellonowie zbliżyli się do nieprzyjaciół Maksymiliana więcej, aniżeli się to zgadzało z układami, jakie prowadzili z nim samym. Jagiellonowie lubili piec jednocześnie dwie pieczenie przy jednym ogniu. Jan Olbracht pieścił stałą ideę i powtarzał ją przy każdej sposobności, że broni Niemiec od Turków i że stąd Niemcy mają powinność płacić mu zasiłki. Nawet po zawarciu już przymierza z Francyą sądził, że za pośrednictwem papieża wymoże na Niemczech poparcie. A tegoż samego dnia (12 listopada

[1]) *Dogiel*, I, 447.

1500 roku), kiedy to pisał, oskarżał przed Wenecyanami króla rzymskiego o „sojusznictwo z Turkami.“ Wenecyanie słuchali słówek pięknych, ale nie dali — nic. Łatwo jednak zrozumieć, iż intrygi te zrodziły w Maksymilianie nieufność znaczną i rozjątrzenie wielkie. Wołania o pomoc ze strony wielkiego mistrza Fryderyka, dochodząc Maksymiliana coraz częściej i coraz żywiej, zniechęcały go tem bardziej. Jagiellonowie nie uważali nawet za niemożliwość ze swej strony zaczepki nieprzyjacielskiej, co szczególniej charakteryzuje sytuacyę. „Wierzę chętnie“—pisze Władysław do swego brata 23 listopada 1500 roku — „co mi donosisz o cesarzu, lecz mimo to nie podzielam zdania, iżby rzucił się na nas, jeżeli my go nie napadniemy. To, co uczynił z Turkami, zdaje się wynikać stąd tylko, iż obawia się naszego spowinowacenia i zaprzyjaźnienia z Francyą. Skoro nas ujrzy w walce z Turkami, ku czemu sam tak wielką okazuje skłonność, nie będzie przecie tak nieludzkim i tak bezbożnym, iżby napadł nas z boku i powszechną na siebie ściągnął naganę. Gdyby zaś zaczepił nas podczas rozejmu z Turkami, będziemy wiedzieli, jak sobie radzić.“ Stopniowo wyrosłe zamącenie stosunków z cesarzem pozwoli nam lepiej wyrozumieć pewne okoliczności z wydarzenia, które opowiemy w rozdziale następującym.

Jagiellonowie atoli strzegliby się wmieszania w nader dolegliwe stosunki między Niemcami i Francyą, dopókiby tymczasem obawy przed Turkami nie usunęli lub przynajmniej nie osłabili. Na tym punkcie Władysław oddał Polsce usługę niezmiernie ważną. Bezpośrednio po najeździe tureckim 1498 roku wyprawił poselstwo do Bajazeta. Instrukcya, dana przezeń posłom, świadczy, że sprawę polską traktował on na równi z węgierską wprzód jeszcze, zanim doszło do skutku przymierze formalne z Polską. Obojętną jest dla nas rzeczą, jakie wyraził życzenia co do Węgier, ale ważną jest tylko wiedzieć, że uznał się za solidarnego z Polską i że napad Malkocza pojmował w ten sposób, jak gdyby dotyczył jego samego i jego kraju. Jeżeli bowiem, po pierwsze, rozejm obejmował i króla polskiego, to Polska właściwie należy do Władysława, ponieważ jako najstarszy syn Kazimierza jest najbliższym jej dziedzicem. Powtóre zaś, fakt, że Jan Olbracht prowadził wojnę z Mołdawią, nie może bynajmniej służyć Turkom za usprawiedliwienie, albowiem Mołdawia zostaje pod opieką Korony Węgierskiej; jeżeli tedy kto ma prawo czuć się pokrzywdzonym przez postępek Polski, to przedewszystkiem

on, Władysław [1]). Aczkolwiek cały ten wywód nie jest bardzo zasadny, nie omieszkał wszelako wywrzeć swego wpływu. Bajazet bowiem toczył podówczas bój zacięty z Wenecyą; więc była dlań może nader pożądaną propozycya państw obu, które snadnie mogły się zamienić w sprzymierzeńców jego nieprzyjaciół. To jest niezawodna, że nawiązanie negocyacyi pokojowych zatwierdził tymczasowem zawieszeniem broni i że wkrótce Jan Olbracht wysłał także do padyszacha Mikołaja Firleja, wyśmienicie obeznanego ze sprawami tureckimi. Dnia 18 października 1499 roku król polski pisał już do Watzelrodego: „poseł nasz doznał w Turcyi dobrego przyjęcia; sułtan zajęty wojną morską i dlatego skłania się do zawarcia z nami pokoju.“ W dniu zaś 1 stycznia 1500 roku pisze Olbracht słowami, znamionującymi zupełne jego zadowolnienie, jak szczęśliwie nadaje się chwila niniejsza do wewnętrznego wykończenia spraw polskich, ponieważ wszystkie mocarstwa zajęte są teraz sporami wzajemnymi, Polska zaś sama może się czuć bezpieczną wobec Turków; Firlej już wraca, a poseł turecki przybywa celem zawarcia pokoju. Jakoż 1 marca stanął przed królem pełnomocnik turecki. Wszystko zło, jakie Polskę od Turków spotkało — oświadczył poseł — było dziełem „niegodziwych ludzi;“ „cezar“ gotów był chętnie wynagrodzić krzywdy zatwierdzeniem pokoju. Jeżeli królowi pożądany jest pokój stanowczy, poseł ma upoważnienie zawrzeć go na czas, jakiego Polska sobie życzy [2]). Jan Olbracht, o czem w maju donosi Watzelrodemu, trzymał posła tureckiego dopóty, dopóki jego pełnomocnik nie wrócił z Węgier. Tymczasem zaś nie mierził sobie układać się w oczach Turków z Wenecyanami, a gniewała go, rzecz dziwna, ta okoliczność, iż rzeczpospolita włoska nie zgadzała się na żadne „traktaty osobne,“ że nie chciała ponownie dopuścić się niedorzeczności, jaką popełniła względem brata Władysława, mianowicie nie przystając na wypłatę 40000 dukatów, aby Polska pozostała bezczynną [3]).

---

[1]) *Praj*, Annales, IV, 272.

[2]) Ob. także *Miechowitę*, str. 354.

[3]) Inne przyczyny uzasadnia memoryał, wydrukowany w dodatku do Acta Tomiciana, tom I, i przypisywany Kallimachowi. Że Kallimach nie mógł być jego autorem, że memoryał przypada raczej na dobę układów z Wenecyą w początkach roku 1500, dowiódł już trafnie *Zeissberg*, Poln. Geschichtschreibung, str. 381, uwaga. Autorem jest może Watzelrode.

Cały rok trzymano posła tureckiego. Jakiego zaś rodzaju moralność względem sułtana poczytywano za dozwoloną, wyjaśnia list Władysława do Jana Olbrachta z listopada tegoż roku. „Życzę sobie odprawienia posła tureckiego teraz, gdy rozejm został przyjęty. Trzeba mu robić nadzieję, że i ze mną będzie to samo, abyśmy w ten sposób zyskali na czasie dla lepszego przygotowania się na wypadek, gdyby przyszło do krucyaty powszechnej. Długie zatrzymywanie posła należy wytłómaczyć tem, iż wprzód musiało nastąpić ze mną porozumienie. „Albowiem“ — dodaje król w nocie poufnej — „główny cel rokowań z Turkami polega na tem przecież, aby uchronić się od utrapień tatarskich; dlatego też radbym mieć rozejm krótki od jednego roku do lat dwu, aby tymczasem zabezpieczyć granice od najazdów, a następnie czynić to, co się nam podoba.“ Według tej rady działał i król polski. Na początku roku 1501 odprawił pełnomocnika tureckiego, a do sułtana wysłał nawet Mikołaja Lanckorońskiego, który miał wyrazić zadowolnienie króla, iż Turcy zawarli pokój z Węgrami, włączając i Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego. A ponieważ rozejm z Polską upływa, trzeba więc zawrzeć nowy. Gdyby sułtan mówił o daninie, niechaj poseł odpowie, że król polski wyprawia wprawdzie jako przyjaciel do przyjaciela częstokroć posłów, lecz stałej daniny nigdy na swe barki nie weźmie. Gdyby zaś sułtan zapytał, dlaczego nie przybyli posłowie litewscy, niechaj poseł zaznaczy, iż Litwa jest zależna od Polski, która reprezentuje ją na zewnątrz. Traktat winien być zawarty w takiej formie, w jakiej istniał za czasów Kazimierza; jeńcom ma być wyjednana wolność, a sprzedani już mają być wykupieni. Nadto sułtan zakaże Tatarom najeżdżać Polski. Rezultatu poselstwa tego Jan Olbracht nie doczekał [1]). Sułtan atoli zgodził się na propozycye [2]). Skoro zaś w roku następnym (1502) Mikołaj Firlej zjawił się znowu u Porty z poruczeniem nowego króla, nie odmówiono mu traktatu pokojowego według projektu, przedstawionego przez Polskę.

[1]) Dnia 2 lipca 1501 roku pisze Drzewicki do Watzelrodego, że poseł polski wrócił z Turcyi z odpowiedzią radosną, lecz na wieść o śmierci króla został zatrzymany w Mołdawii.

[2]) Dokument z 19 lipca 1501 r.

Instrukcya Jana Olbrachta dla posła do Turcyi świadczy, że poselstwa nie były tanie. Chociaż unikano nazwy „danina,“ podarunki jednakże odgrywały tęż samą niemal rolę, co i względem chanów tatarskich [1]). Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pieniądze dla ugłaskania sułtana i dla przekupywania sług jego płynęły ze źródła, przeznaczonego na cele wręcz przeciwne, mianowicie z dochodów odpustowych latà miłościwego i z podatku krucyatowego. Albowiem fakt wielkiego światodziejowego humoru, iż Aleksander VI Borgia wezwał chrześcijaństwo do krzyżowej na Turka wyprawy, sprawił, że Polsce przypadła także rola — i to dość zyskowna. Rozległą i zawikłaną politykę Jagiellonów w ostatnich latach życia Jana Olbrachta dałoby się lepiej przeniknąć i zrozumieć, gdyby przechowały się świadectwa o tem, o co w tej dobie zabiegano w Rzymie u papieża. Stosunki Korony Polskiej do kuryi rzymskiej cechował, zdaje się, w pierwszych latach rządów Jana Olbrachta taki chłód i taka obojętność, jakich nie widzieliśmy w całym ciągu stulecia piętnastego. W Janie Olbrachcie, sławionym pod każdym względem, nie widziano przynajmniej monarchy bardzo pobożnego. Olbracht należał do tego kierunku liberalnego, którego typem był Jan Ostroróg, co poczytywał, jak wiadomo, oświadczanie posłuszeństwa papieżowi za obrazę godności narodowej i monarszej. Podobno też w samej rzeczy król zdecydował się na obedyencyę wtedy dopiero, kiedy następstwa wojny mołdawskiej znagliły go do szukania pomocy za granicą. Plany do zguby Zakonu niemieckiego zmierzające, z którymi król czasu żywota się nosił i które musiały spotykać w Rzymie opór stanowczy, zdolne były natchnąć go chęcią do zbliżenia z dworem rzymskim, a w zatargu między Łukaszem Watzelrodym i Janem Tieffenem kurya możeby popierała więcej biskupa, gdyby stosunek tego rodzaju nie zachodził. Atoli po katastrofie multańskiej musiał król polski zaniechać swej nieustępności, kiedy wespół z bratem Władysławem zwrócił się do cesarza, a ten zaproponował przedłożyć papieżowi projekt krucyaty powszechnej, — oraz kiedy kwestya zatwierdzenia pokoju toruńskiego nabrała znowu znaczenia bardzo

[1]) Doży weneckiemu donoszą, że sułtan domaga się „daniny“ od Polski. Diarii *Mar. Sanuto.*

aktualnego, o czem będzie mowa w rozdziale następnym. Nie wiemy wszelako, jakie to okoliczności spotęgowały naprężenie do takiego stopnia, iż zrodziły się pogłoski o interdykcie zamierzonym. Dnia 18 października pisał król do Watzelrodego: „Sprawy nasze z królami rzymskim i węgierskim spowodowały nas, iż wyprawiliśmy wspólnie posłów do ojca świętego [1]); stąd też opóźniło się złożenie obedyencyi. Polecimy ją natychmiast, skoro tylko usłyszymy od Ciebie, czego się mamy u kuryi dopraszać. Jesteśmy zdumieni niechęcią papieża oraz wiadomością, otrzymaną od wojewody malborskiego, że na kraj nasz cały ma być rzucona klątwa.“ Król użala się, że nie informują go należycie ani biskup, ani ci, co w Rzymie jego interesy prowadzą. Całą wiadomość bierze jeno za środek postrachu ze strony nieprzyjaciół swoich; „albowiem“ — czytamy w zakończeniu listu — „nie uważam papieża za tak gwałtownego, iżby uczynił lekkomyślnie krok tyle doniosły za podnietą przeciwników naszych.“ List ten, który wypadnie nam raz jeszcze przytoczyć, charakteryzuje stosunki do kuryi z onej jeszcze doby, kiedy Jagiellonowie w połączeniu z Maksymilianem starali się o życzliwość papieską. Wśród takiej konstelacyi Jan Olbracht mógł już 1 stycznia 1500 roku pisać nawet do Watzelrodego, że spodziewa się wielu uprzejmości tak od stolicy apostolskiej, jak i od króla rzymskiego. Lecz skoro obaj królowie zwrócili się do Francyi, a do koalicyi jej z Wenecyą należał i papież, wnet nastrój przybiera wyraz gorętszy. „Czeppel nic wprawdzie nie donosi z Rzymu“ — pisze król w maju 1500 roku do biskupa — „ale Wróblewski zapewnił nas o najłaskawszem usposobieniu papieża.“ A w kilka zaledwie tygodni nadeszła już bulla, obwieszczająca miłościwe lato i krucyatę trzechletnią. Każdy przynajmniej co roku lub co sześć miesięcy powinien wypłacać czwartą część wszystkich kosztów podróży do Rzymu i z powrotem oraz dwutygodniowego tamże pobytu, jeżeli chce dostąpić odpustu jubileuszowego, nie będąc nawet w Rzymie. A to odpustowe jak również

[1]) Posłami tymi byli: Jędrzej Róża, arcybiskup lwowski, i Krzesław z Kurozwęk, który w relacyi weneckiej nazwany jest co prawda *episcopo Quieviensis*, ale dodatkiem: *gran canzelier dil re di Polana* ściśle oznaczony. Podróżują w 60 koni i zadziwiają, jak zawsze prawie posłowie polscy, zbytkownością. *Mar. Sanuto*, III, 1533.

wpływy krucyatowe, a nadto jeszcze dziesięcinę wszystkich dochodów duchownych w całem państwie — z włączeniem terytoryum Zakonu niemieckiego — podarował papież Janowi Olbrachtowi gwoli poparciu w walce przeciw niewiernym [1]). Łacno pojąć, że nigdy legat papieski przyjaźniejszego w Polsce nie doznał przyjęcia jak Gazparo de Cagli, co przywiózł te łask dowody. Król z zadowolnieniem donosi o tem Watzelrodemu i mówi: „Teraz atoli rada Twoja i pomoc Twoja będą nam przydatne.“

Jan Olbracht a także wszyscy inni wiedzieli dobrze, iż pieniądze nie będą użyte dla celów rzekomych. Biskup de Cagli dowiódł tylko wielkiej naiwności, kiedy później się złościł a kardynał Fryderyk burczał, że z pieniędzy przeznaczonych na wojnę z niewiernymi nie pozostało ani grosza. I w Rzymie bodaj nie oddawano się rojeniom, aby doszła rzeczywiście do skutku wielka krucyata trzechletnia, którą papież późną jesienią roku jubileuszowego zaproponował monarchom europejskim. „Najprzedniejszym i najniezbędniejszym fundamentem“ jej miał być Władysław, król węgierski. W instrukcyi papieskiej z 18 listopada 1500 roku dla kardynała Piotra z Reggio, mającego prowadzić wielkie dzieło w Wenecyi, Węgrzech i Polsce, liczono bardzo na Jana Olbrachta, iż w nagrodę za podarunki czynny weźmie udział. Nie dostał on wprawdzie na podobieństwo króla węgierskiego 40000 dukatów zasiłku rocznego [2]), ale „wyłuszczysz mu“ — mówi papież do kardynała Piotra — „że dziesięcinę, dochód krucyatowy i jubileuszowy otrzymał właśnie tylko na trzechletnią służbę w tej wyprawie krzyżowej.“ Gdyby tymczasem Piotr z Reggio przyjechał był do Polski wcześnie, miałby sposobność rychło urzeczywistnić jeden punkt swej instrukcyi. Zalecała mu ona bowiem posłów i pośredników tureckich, znajdujących się na dworach chrześcijańskich, wypędzić, tudzież ostrzedz, aby nie zawierano

[1]) W Inventarium, str. 6, bulla darowiznowa nosi datę XI cal. Junii 1501 roku, co jest omyłką, zamiast 1500 r., albowiem w instrukcyi dla Piotra z Reggio (*Theiner*, Mon. Pol., II, str. 275) z listopada 1500 r. papież powołuje się na wszystkie trzy darowizny.

[2]) *El re di Polana non sia compreso in la contribution, perchè à abuto le decime, jubileo e cruciata dal papa. Mar. Sanuto*, III, 1208.

pokojów i rozejmów. W Krakowie zaś przebywał pod tę porę obok legata, biskupa de Cagli, pełnomocnik sułtana tureckiego. Ale niedość na tem. Oto królowie polski i węgierski korespondowali z sobą w kwestyi instrukcyi dla posła, mającego traktować z sułtanem o pokój, w tym właśnie czasie, kiedy papież wręczał kardynałowi Piotrowi instrukcyę i plan krucyaty dla obu pomienionych monarchów. Z całej sprawy krucyatowej nie widziano w Polsce nic więcej oprócz garstki ozdobionych krzyżami najemników, którzy napadali Żydów krakowskich i grozili posłom tureckim. Pieniądz poszedł na inne cele; te zaś musiały posiadać wielką siłę wchłaniającą, gdyż po śmierci Jana Olbrachta w czerwcu 1501 roku znaleziono kasy królewskie pustymi.

Gdybyśmy mieli sprawozdanie o naradach sejmu lutowego w 1501 roku, ostatniego za życia Jana Olbrachta, bylibyśmy dokładniej poinformowani o zużytkowaniu pieniędzy. Nasuwające się domysły przedstawimy w rozdziale następnym. Tutaj zaznaczymy tylko jeden jeszcze epizod z chwil posejmowych. Wykazuje on z jednej strony, jak trwożliwą stała się polityka Jana Olbrachta względem wojewody mołdawskiego, którego niegdyś chciał zagładzić, z drugiej zaś strony rzuca osobliwe światło na charakter tego króla. Od czasu zawarcia pokoju w roku 1499 wynurzyło się znowu nieco chmur ciemnych między Polską a Multanami. Wojewoda wystąpił z uroszczeniami do Pokucia, a Polska nie uznawała ich za uprawnione. Dnia 23 listopada 1500 roku Władysław pisał do brata, że na żądanie Stefana wysłał tam komisyę śledczą; nie należy więc tymczasowo zajmować kraju spornego. Wkrótce atoli, właśnie podczas sejmu lutowego, zjawili się posłowie multańscy ze skargą na Eliasza, przebywającego w Polsce potomka pretendenta Piotra II, iż „naruszył listy królewskie.“ Na czem to polegało, nie wiemy. Rozważywszy rzecz nieco ze swymi doradcami, kazał król pretendenta ściąć wobec posłów mołdawskich. Postępek króla dałby się może wytłómaczyć trwożliwymi usiłowaniami, by nie wywołać znowu strasznych doświadczeń z lat 1497 i 1498; ale co za przeciwieństwo z junackimi początkami jego rządów! O księciu, którego Jan Olbracht zagładzić postanowił, pisał wówczas poseł florencki przy dworze polskim: „Mołdawianin nie śpi; stoi na granicy z całą swą potęgą, chociaż zaprzysiągł traktat z Polską; nie lęka się niczego, ponieważ jest ściśle związany z Moskwą. Sądzę, że świat oglądać jeszcze będzie wielkie jego czyny.“ Mógłby też dodać: „a król posłuszny jego zachciankom.“

Przypatrzmy się wszelako Janowi Olbrachtowi w ostatniem jeszcze jego przedsięwzięciu, które zostawało również w związku z pierwszymi projektami i planami tego króla.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Wielki mistrz. — Śmierć Jana Olbrachta.

Jak wiadomo, część sztuki rządzenia monarchów stulecia piętnastego zasadzała się na wyposażaniu synów, córek i krewniaków tronami książęcymi, beneficyami oraz innego rodzaju dochodami niezgorszymi. Elżbieta, królowa polska, „Matka Jagiellonów,“ dała świetny w tej mierze przykład, aczkolwiek Zygmunt nie był odpowiednio do jej życzeń dostatecznie jeszcze opatrzony. Ujawniają się kombinacye najosobliwsze i najbardziej zagadkowe; historyk mozoli się daremnie nad wykryciem politycznych przyczyn tego zjawiska, a tymczasem niemasz innnej nad pragnienie dobrego opatrzenia. Najcelniejszymi środkami używanymi przytem były małżeństwa lub przejście do stanu duchownego. Z tego punktu widzenia posiadanie licznego potomstwa, lubo obarczało wielu troskami, uważano zawsze jednak za błogosławieństwo i wyższość, albowiem w oczach ludu rosło znaczenie i potęga, kiedy około monarchy-ojca tłoczyła się gromada dzieci z dostojeństwem książęcem. Taki blask patryarszy opromieniał niegdyś króla Kazimierza, a domy monarsze drugiego i trzeciego rzędu nie ustępowały mu na punkcie ambicyi. Wobec stanowiska, jakie ród Jagiellonów zdobył sobie w świecie, córy jego były nader pożądane pomimo szczupłość posagów [1]), których zazwyczaj zresztą nie wypłacano. Ale, należąc do wielkiego tego domu, obiecywano sobie korzyści polityczne i spotęgowanie znaczenia. W onym

[1]) Starsze córki wnosiły po 40000 dukatów, Barbara tylko 32000.

pamiętnym liście, w którym Jan Olbracht donosi bratu Aleksandrowi, że wynurzyły się nadzieje odziedziczenia Austryi, powiadamia go zarazem, iż przybyły właśnie dwa poselstwa; jedno od Albrechta Odważnego, księcia saskiego, który stara się dla swego syna Jerzego o rękę królewny polskiej Barbary, drugie zaś od Fryderyka, margrabiego brandeburskiego, który radby zaślubić synowca swego Joachima (Nestora) z siostrą Barbary Elżbietą [1]). Dlaczego się nie urzeczywistnił projekt ostatni — nie wiadomo. Propozycyę zaś księcia saskiego przyjęto radośnie. W sierpniu 1496 roku zawarto kontrakt ślubny, uzupełniony przez Albrechta zapisem, a wesele obchodzono w roku następnym jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy [2]).

Jakoś około czasu uroczystości weselnych nadeszła od wielkiego mistrza Jana Tieffena propozycya tajna do księcia Albrechta, aby przysłał Zakonowi niemieckiemu na wielkiego mistrza młodszego swego syna Fryderyka, który odbył studya w Sienie i Lipsku, a na dworze Bertholda, arcybiskupa mogunckiego, zwrócił na siebie uwagę i zyskał rozgłos uczonością. Wyżej już nadmieniliśmy, jak ochoczo książę na projekt ten zgodził się, chociaż okoliczności nakazywały zachowanie tajemnicy najgłębszej. Jan von Tieffen rozważył widocznie, iż największe zło w Zakonie, które szczególniej osłabiło zdolność jego oporu i przeszkodziło skupieniu sił, wypływało z niesubordynacyi, jaka się wyrobiła stopniowo między dostojnikami. Już przed wojną trzynastoletnią nic może tak bardzo nie przyczyniło się do upadku Zakonu, jak rywalizacya i niesnaski pomiędzy mistrzem niemieckim, landmistrzem inflanckim i wielkim mistrzem. Ciężkie straty, jakie potężnego władcę Prus zepchnęły na stanowisko nieznacznego księcia elekcyjnego, umniejszyły powagę jego wobec innych mistrzów bardziej jeszcze, zwłaszcza odkąd został lennikiem — i to lennikiem korony nie-niemieckiej. Nadaremnie Jan Tieffen zamyślał przez zwołanie reformatorskiej kapituły gieneralnej wzmocnić i ustalić powagę wielkiego mistrza—albowiem kapituła się nie zgromadziła. Toż przecie za granicą, w ballejach Turyngii, Würtember-

[1]) W liście ruskim znajdujemy istotnie tylko margrabiego Fryderyka, który stara się o Elżbietę dla swego „bratanicza,“ syna „Ganusza.“ Ale dyspensa u *Theinera*, Mon. Pol., II, 265, rzecz wyświetla. „Ganuszem“ jest Jan Cycero, a „brataniczem“ Joachim I, Nestor.

[2]) *Dogiel*, I, 441—443.

gu i nad Adygą, życie wobec rozluźniającego się węzła było swobodniejsze i wygodniejsze, aniżeli pod nadzorem surowej organizacyi. Otóż sędziwy mistrz mniemał, że tylko mąż ze stanu książąt Rzeszy nada powadze i zbawiennym żywiołom monarchicznym siłę i dzielność, gdyż nikt z pośród członków Zakonu wybrany nie zdolen ani takiej powagi posiąść, ani takich żywiołów stworzyć. Jak zaś patrzał na stosunek do Polski, nadmieniliśmy wyżej. Wiemy, że przystąpił już do dzieła, gdy wezwanie na wojnę nić snutą przecięło [1]). Z troską w sercu spełnił powinność nieuniknioną i w uniformie ruszył na wyprawę, która miała go zaprowadzić na łoże śmiertelne. Ale rzecz zaczęta nie zmarniała. Kiedy w Prusiech pod wrażeniem klęski, poniesionej w wojnie mołdawskiej, ogarniały ludzi najstraszniejsze myśli o blizkim napadzie Turków, tymczasem głównie Jerzy, książę saski, zostawszy właśnie dziewierzem króla polskiego, starał się w mergenthejmskiej kapitule krzyżackiej o przyjęcie swego brata Fryderyka do Zakonu, a poselstwo jego w Królewcu o wybór księcia na wielkiego mistrza. Wszelako wyborem w samej rzeczy tego nazwać nie można. Posłowie sascy czynili zabiegi, aby to był raczej traktat, mocą którego zabezpieczali księciu dochód znaczny i dwór świetny. Następnie po załatwieniu tej kwestyi młody książę został najprzód pasowany przez cesarza na rycerza, a przez mistrza niemieckiego przyjęty do Zakonu. Teraz należało wyjednać przyzwolenie ze strony wszystkich instancyi. Do króla polskiego przybył w końcu kwietnia 1498 roku katedralny dziekan miśnijski Henryk v. Wolfersdorf, aby imieniem księcia Jerzego zawiadomić o wypadku zaszłym i upraszać o poparcie. Król polecił arcybiskupowi lwowskiemu w swej przytomności odpowiedzieć posłowi, że z propozycyi jest wielce zadowolniony i że w tym duchu napisze do namiestnika w Królewcu. Potem osobiście dodał jeszcze: „cieszę się nadzwyczajnie," iż mogę wyświadczyć Fryderykowi usługę. Wybór ten znacznie wywyższy i dobrze zaleci całe chrześcijaństwo a zwłaszcza Zakon. Niechaj się tylko na mnie spuszczą. — Ale do biskupa Watzelrodego pisał w tymże czasie: „Zakon wyznaczył Fryderyka na wielkiego mistrza. Musimy się na to zgodzić i przystać, albowiem

[1]) Cała opowieść poniższa opiera się na aktach archiwum królewieckiego.

wobec niebezpiecznego położenia kraju nie podobna temu przeszkodzić" [1]).

Dnia 25 sierpnia król pisał znowu do Watzelrodego i polecał mu, by oddawał nowemu wielkiemu mistrzowi wszelkie honory w czasie przejazdu przez Gdańsk, Elbląg i Malborg [2]), a 17 września wysłał „swego sekretarza" Wojciecha Górskiego dla powitania mistrza i złożenia mu życzeń. Książę Jerzy towarzyszył młodszemu bratu do Królewca. I on i ojciec jego sądzili, że nie należy młodego księcia pozostawiać całkowicie samemu sobie. Przyrzekli mu więc wszelką pomoc i radę oraz zapewnili mu na przypadak potrzeby ostatecznej odpowiednie stanowi pomieszkanie i przytułek w Saksonii, gdyby Fryderyk z jakiejkolwiekbądź przyczyny powrócił do ojczyzny. Jerzy po ośmiodniowym pobycie, wracając do dom przez posiadłości królewskie, spodziewał się powitania ze strony szwagra. Król atoli usprawiedliwiał się później, 12 listopada, kłopotami i zajęciami, jakimi go obarcza walka z Turkami. Cieszy się, iż Fryderyk objął urząd, i ma nadzieję znaleźć w nim wiernego pomocnika w bojach „przeciw Tatarom." Król więc nie wiedział albo udawał, że nie wie, co się stało. A przecież na sejmach freiburskim i augsburskim wobec posłów jego zalecono z naciskiem wielkiemu mistrzowi, aby przysięgi hołdowniczej tudzież przysięgi na pokój toruński nie składał, ponieważ w pierwszym razie ubliżyłby swemu honorowi księcia Rzeszy Niemieckiej, w drugim zaś cesarstwu Niemieckiemu; nadto obiecano mu pomoc, gdyby z tej przyczyny był naciskany. A że doniesiono właśnie o drugim najeździe Turków 1498 roku, przeto Jan Olbracht wysłał swego sekretarza Jana Szadkowskiego do wielkiego mistrza z żądaniem, aby pośpieszył na pomoc z całą siłą zbrojną. Nie wiemy, jaką wielki mistrz dał odpowiedź, ale po upływie zaledwie sześciu tygodni Szadkowski w towarzystwie biskupa chełmińskiego stanął znowu przed wielkim mistrzem. Tą razą wzywał go nie tylko na pomoc przeciw Turkom, lecz szczególniej jeszcze do odwiedzenia sejmu, wyznaczonego na 24 lutego 1499 r. w Piotrkowie celem zaprzysiężenia pokoju toruńskiego. Fryderyk odpowiedział na posłuchaniu wymijająco. Jestem—mówił—w obrębie swej

[1]) Ob. list w Analektach.

[2]) Gdańszczanie podczas przejazdu postawili na murach armaty a ulice obsadzili strażami.

działalności nowincyuszem jeszcze, za małom przygotowany, aby dać jakąś znaczniejszą pomoc przeciw Turkom; nadto nie jestem w możności dla sejmu opuścić już teraz kraju. Toż przecie większość dostojników Zakonu złożyła już i bez tego przysięgę, mniejszość zaś, która jeszcze nie przysięgła, nie powinna króla niepokoić. Poglądy swoje wyłuszczę przez posłów. — Rzecz godna uwagi, że Fryderyk, rozpoczynając opór, ułożył się nie tylko, co wynika samo z siebie, z komturami, lecz także ze szlachtą. Ośmielony nie mniej i przez nią, wysłał 1 marca (1499) do króla, bawiącego w Piotrkowie, rycerzy Cezara Pfluga i Jana von Haugwitz. Co się tyczy pomocy wojskowej — mówili pełnomocnicy — niechaj król będzie cierpliwy i zważy, iż wielki mistrz niedostatecznie się jeszcze urządził, iż Zakon znajduje się w położeniu złem i smutnem; przyczem posłowie nie omieszkali napomknąć, że upadek ten w niemałym stopniu sprowadziły wojny z Polską i za Polskę. W kwestyi przysięgi wielki mistrz radby traktować z królem osobiście, skoro monarcha do Prus zjedzie; ale stawić się, ot tak sobie, na zaproszenie króla nie jest zobowiązany żadnym traktatem, uważanym przezeń za prawomocny. Przedstawione dalej jeszcze przez posłów szczegóły w sprawach bieżących dały królowi materyał do odpowiedzi. Przedmiot zaś objęty obu głównymi punktami przekazał Jan Olbracht poselstwu, mającemu wkrótce do Prus przybyć.

Fakt, iż wielki mistrz bez ogródek i ubarwień zaprzeczył pokojowi toruńskiemu mocy obowiązującej, wydałby się niezmiernie dziwnym, gdybyśmy nie pamiętali, że papież tego pokoju dotąd jeszcze nie uznał, co wedle jednego z zawartych w nim artykułów było koniecznie potrzebne do jego prawomocności. Jednakże niemasz śladu, iżby tym argumentem posługiwali się ci, co ważności traktatowi odmawiali. Nic nie znamionuje tak wyraźnie przebudzenia się uczucia narodowego w Niemczech, jak okoliczność, iż przypomniano sobie nareszcie oderwane w smutnych czasach od cesarstwa Niemieckiego ziemie pruskie oraz wyłączenie z Rzeszy instytucyi, która i z właściwości swych i z nazwy była niemiecka. Nie trzeba też domyślać się przytem podniet sentymentalnych. Poprostu fakt, iż w cesarstwie niemieckiem zaczęto urządzać spisy powszechne i kadaster podatkowy, musiał z konieczności nasunąć uwagę, że wykluczenie ziem pruskich od powinności podatkowej, od grosza pospolitego i poboru wojskowego oznaczałoby uznanie wszystkich stosunków,

jakie się wyrobiły na wschodzie bez wpływu Rzeszy. Od sejmu wormackiego z roku 1495 czyniło w Niemczech postępy rozjątrzenie z powodu położenia rzeczy, wytworzonego pokojem toruńskim. Stąd też Jan Olbracht źle trafił u cesarza Maksymiliana, kiedy z okazyi gorących próśb o pomoc przeciw Turkom poruszył kwestyę odmowy przysięgi ze strony mistrza krzyżackiego. Cesarz oświadczył królowi „z własnej woli i wybornego rozmysłu, że wielkiemu mistrzowi, jako księciu Rzeszy, nie przystoi zaprzysięgać pokoju wiecznego.“ Nie tail bynajmniej, iż nie poczytuje tego za kwestyę etykiety jedynie. Owszem — sądził, że w skutek zaniechania przysięgi otworzą się wielkiemu mistrzowi widoki „powrotu do dawnej uczciwie należnej mu posiadłości i fundacyi,“ czyli że odzyska ziemie pruskie, będące obecnie własnością Polski, i „pozostanie przy świętem cesarstwie Niemieckiego narodu.“ Odnośnie zaś do pomocy, żądanej od wielkiego mistrza przeciw Turkom, cesarz mniemał, iż sprawa ta zgoła z tamtą się nie wiąże. Gdyby mistrz krzyżacki miał siły po temu, z pewnościąby się nie ociągał, ale w położeniu tak przykrem, w jakiem go postawił właśnie pokój toruński, nie jest w ogóle do wojny przygotowany. Cesarz — tak list się kończy — prosi króla szczerze, aby wielkiego mistrza do przysięgi nie wzywał, „lecz by go zostawił w spokoju i rzecz odroczył.“ W podobnym duchu przemawiało też na sejmie freiburskim i augsburskim kilku książąt Rzeszy Niemieckiej, a książęta sascy zapewnili ich przysięgą i aktem piśmiennym, że bratu pomocy udzielą, gdyby doznał ujmy „skutkiem wyroku papieskiego lub cesarskiego.“ O niedość przyjaznym dla Polaków nastroju w Rzeszy wspomnieliśmy już wyżej i zaznaczyliśmy, jak stosunki między domem Habsburskim a Jagiellońskim naprężały się coraz bardziej. Lecz z pomiędzy wszystkich państw niemieckich Jan Olbracht obawiał się działań energicznych tylko ze strony książąt saskich: Albrechta, Jerzego i Henryka. Wiedział bowiem z oświadczeń bezpośrednich, że czuwają nad krokami Fryderyka i że go bynajmniej nie opuszczą. Wszystkie odpisy rokowań wielkiego mistrza z królem szły do Jerzego, który więc miał informacye dostateczne.

Tymczasem Jan Olbracht piekł tak wiele naraz pieczeni, iż nie mógł ninie już zdobyć się na znaglenie wielkiego mistrza przemocą. Szerzyły się wprawdzie wieści, że w Polsce a szczególniej w Prusach Królewskich podjęto przygotowania i że król przyjedzie po św. Michale

z Piotrkowa do Prus, ale w Królewcu panowało zdanie, że te „wiadomości kupieckie“ mają na celu jedynie wywrzeć na wielkiego mistrza wrażenie postrachu. Nie były one jednak bezzasadne. Dnia 18 października król pisał do Watzelrodego, że wkrótce przybędzie do Prus dla narady z biskupem, czy wysłać do wielkiego mistrza Prusaka, czy też Polaka, aby przypomnieć mu jego powinność. „Niechaj szlachta pruska zgromadzi się gdziekolwiek i niechaj tamże odbędzie się popis. Za przybyciem naszem uśmierzy się niepokój gdańszczan (burmistrza ich uprowadził na terytoryum wielkiego mistrza przydrożny łupieżca Materne i wydał go później dopiero w skutek starań Fryderyka). Sprawy nasze z królem rzymskim i Węgrami spowodowały, iż łącznie wyprawiliśmy posłów do papieża. Stąd przewlekło się złożenie obedyencyi. Chcę Twej rady, o co mam prosić w Rzymie. Zdumiewa mię niechęć papieża oraz wiadomość, przesłana nam przez wojewodę malborskiego, iż całemu krajowi naszemu grozi interdykt. Lecz Ty, chociaż musisz o tem wiedzieć dawniej, nic mi nie donosisz, ani też ci, którym interesa nasze w Rzymie są powierzone. Nie uważamy tego za prawdę i sądzimy, że puszczono pogłoskę, aby nas zatrwożyć. Nie poczytuję papieża za tak gwałtownego, iżby dzięki natchnieniu wrogów naszych, przedsięwziął przeciw nam kroki podobne.“ List ten, zajmujący pod wielu względami, świadczy przecież, że król myślał już o środkach przymusowych, ale nie był zdecydowany, jak je przeprowadzić. Świadczy też zarazem, że król zamierzał już starać się o poprawienie stosunków z kuryą, co musiałoby koniecznie oddziałać potem i na położenie wielkiego mistrza. Było to niezbędnem także ze względu na różne plany, z jakimi się podówczas nosił dwór polski. Albowiem, jak pisano do wielkiego mistrza z Rzymu, znajdował się tam pewien kardynał, co, przekupiony naturalnie przez króla lub przez jego brata Fryderyka, wprowadził znowu na stół pierwotną myśl Kazimierza, aby kardynała, królewicza jagiellońskiego, przenieść na biskupstwo warmińskie a następnie wyrugować wielkiego mistrza. Inną wiadomość stanowiła pogłoska, iż królewicz-kardynał w danej chwili (grudzień 1499 r.) bawi w Węgrzech u najstarszego swego brata celem wyrobienia sobie biskupstwa wrocławskiego — obok, rozumie się, dwu innych biskupstw przez siebie już posiadanych. Trudno objąć myślą położenie, w jakiemby się znalazł Ślązk, gdyby się udało ideę tę urzeczywistnić. Tymczasem wielki książę Aleksander kazał

wypracować sobie memoryał o ziemi i ludności Szwecyi, jak powiedziano, dla poinformowania się w rzeczy zabiegów o nabycie krainy północnej dla domu Jagiellońskiego. Widać stąd, jak ogromne koło opisywała wówczas fantazya i ambicya Jagiellonów, ale wahali się między jednem pragnieniem i drugiem, a żadnemu nie poświęcili wytrwałości i energii potrzebnej. Myśli, wybiegające ku wszystkim okolicom świata, wydają się tem bardziej wiotkimi, że król nie miał odwagi z potęgą i godnością królewską stawić czoła sprawie, nastręczającej tak mało stosunkowo trudności, a obchodzącej go tak zblizka, jak odmówienie przysięgi hołdowniczej.

W dniu 1 stycznia roku 1500 — w dniu kalendarzowym, godnym niechybnie pamięci — Jan Olbracht pisał do Watzelrodego: „Państwu naszemu nie nadarzyła się nigdy jeszcze chwila stosowniejsza gwoli uporządkowaniu spraw swoich i przyprowadzeniu ich z całą uczciwością do stanu dobrego i spokojnego jak niniejsza, kiedy wszystkie niemal mocarstwa chrześcijańskie, niezgodne i poróżnione między sobą, znajdują się w trwodze i kłopotach. Przed nami zaś otwierają się drogi wygodne i na wzgardę nie zasługujące, aby nie tylko rzeczy w Prusiech załatwić, lecz także zabezpieczyć się wobec Turków oraz uzyskać niejakie korzyści tak od stolicy apostolskiej jak i od króla rzymskiego. Ale to wymaga zastanowienia. Przyjeżdżaj więc, o ile można, najprędzej, tudzież inni senatorowie, gdyż poseł nasz od sułtana już wraca, a okazałe poselstwo tureckie niebawem przybędzie. Musimy się naradzić zwłaszcza też w sprawach, przywiezionych z Węgier przez kardynała Fryderyka. Król węgierski i król rzymski mają odbyć zjazd; potrzeba tedy mieć na tym kongresie sprawozdawców odpowiednich.“ Dnia 2 stycznia król powtarza jeszcze naglące swe żądanie, aby biskup doń przybył; atoli rada Watzelrodego zmierzała, zdaje się, ku temu, aby wyczekiwać i wielkich kombinacyi domu Jagiellońskiego nie pokrzyżować zamieszkami pruskimi. Obie strony, Kraków i Królewiec, czuły, że istnieniu Zakonu grozi katastrofa i z całą bacznością śledziły jej rozwój. Jednakże wielce znamienną jest rzeczą, iż kardynał Fryderyk przed swą podróżą do Węgier, a więc w chwili, kiedy postanowiono zbliżyć się do papieża, kazał sobie wygotować odpis wyroku Galharda z Chartres i Piotra Gierwazego z czasów Kazimierza Wielkiego. Wyrok ów, jak wiadomo, nie tylko uznaje ziemie Pomorską, Chełmińską i Michałowską za starodawną własność polską, ale mianowicie też omawia po-

chodzenie i historyę Zakonu w zeznaniach świadków. Lecz niestety brak nam wszelkich środków wejrzenia w negocyacye u kuryi, gdyż o sprawach Zakonu nie znajdowało się nic w instrukcyi, jaką legat papieski z powodu rokowań krucyatowych wysłał w roku jubileuszowym i do Polski. Tymczasem książęta sascy, wielki mistrz Fryderyk i brat jego Jerzy, wypracowywali wszelakiego rodzaju projekty, aby anachronistycznemu, jak uczuwano, ustrojowi państwa krzyżackiego nadać organizacyę odpowiedniejszą wymaganiom czasu a przez ściślejszy związek z cesarstwem zapewnić mu charakter niemiecki. Przed laty pięciudziesięciu połączenie wszystkich ballei w cesarstwie pod kierownictwem wielkiego mistrza, tudzież usunięcie mistrza niemieckiego, co książę Jerzy teraz proponował, ocaliłoby Zakon. Ba! nawet po wojnie trzynastoletniej Prusy Krzyżackie nie upadłyby tak nizko, gdyby zwierzchność najwyższa przestrzegała karności i porządku z taką żarliwością, a różnicę między zakonnikami i szlachtą przytłumiała z taką zręcznością polityczną, jak to się działo obecnie. Usiłowania księcia saskiego, aby na tronie wielkiego mistrza zbudzić Zakon nie do nowego życia pozornego, lecz do zadań nowoczesnego życia państwowego, stanowią świetną i nader chlubną stronę rządów Fryderyka. Za jego taktem politycznym przemawia nie mniej także postawa, jaką zajął wobec króla polskiego mimo odmówienia hołdu. Jeżeli tylko nie poruszano kwestyi hołdu, okazywał królowi przyjazną sąsiedzką uprzejmość i grzeczność usłużną. Chciał dać do zrozumienia, że gdyby przyjść miało do zerwania lub nawet do starcia orężnego, przyczyna nie wyjdzie od niego, lecz polegać będzie jedynie na tem, co sam uważa za obowiązek swego honoru.

Jan Olbracht natomiast liczył na swą dyplomacyę, zakreślającą kręgi coraz większe, i wyczekiwał szczęśliwego zrządzenia losów. Oględność rosła tem bardziej, im głębiej polityka polska zapuszczała się w kombinacye światodziejowe, im bardziej teraz po odnowieniu unii z Litwą należało się starać, by do walki przeciw wielkiemu księciu moskiewskiemu podniecić Zakon niemiecki, do którego Inflanty lgnęły i który w zażyłej ze Szwecyą zostawał przyjaźni. Podczas gdy wielki książę Aleksander zabiegał o sojusz z landmistrzem inflanckim i pragnął utworzyć „bractwo rycerskie“ z Czechów, Węgrów i Polaków do boju przeciw Moskwie, wojska polskie nie mogły naturalnie uderzyć na wielkiego mistrza. Wszystkie stosunki musiały dojść wpierw pewnego stopnia dojrzałości. „Mamy właściwie za-

miar“ — pisze król w maju 1500 roku do Watzelrodego — „zjechać wkrótce do Prus, ale przygotowania jeszcze nie skończone. Zwołaliśmy przeto sejm na dzień Wniebowzięcia Panny Maryi do Piotrkowa. Poradź mi, czy wezwać wielkiego mistrza, aby się tamże stawił. Jeżeli odmówi, przybywaj Ty z Mikołajem Baysenem i biskupem chełmińskim, lub wypraw przynajmniej posłów z sejmiku malborskiego, by coś w tym względzie postanowić. Czeppel nie daje żadnych wiadomości z Rzymu, aczkolwiek Wróblewski zapewnia nas o życzliwem usposobieniu papieża. Albrecht, książę miśnijski, zażądał od nas dwustu ludzi pieszych na pół roku tylko dla zdobycia Fryzyi. Grzecznieśmy odmówili. Pisz, co uważasz za potrzebne przedstawić do uchwał sejmowi.“ Nie wiemy, czy sejm ten odbył się i co na nim postanowiono. Przybycie papieskiego legata, biskupa de Cagli, który przywiózł przyzwolenie na dziesięcinę wszystkich dochodów duchownych i na pobory z odpustu jubileuszowego, z jednej strony przytłumiało zapał, z drugiej zaś narzucało nowe pytanie, czy wielki mistrz dziesięcinę turecką i odpustowe zapłaci Koronie Polskiej, czy też nie. Dnia 1 września, a więc niebawem po sejmie namienionym, król wyraża wdzięczność biskupowi Watzelrodemu za gotowość podjęcia poselstwa do Francyi, ale cieszy się także, iż przyjaciel nie potrzebował narażać się na niebezpieczeństwa, spowodowane wojną między Niemcami i Francuzami. „Przybądź raczej na radę do Sandomierza; niezbędną nam powaga, jakiej zażywasz, oraz roztropność Twoja. Litwie trapionej przez Moskwę radzibyśmy nieść pomoc, lecz Tatarzy powstrzymują kroki nasze. Wielu sądzi, że teraz kategorycznie wezwać należy wielkiego mistrza, ponieważ krewniacy jego zajęci obecnie we Fryzyi. Przywiązujemy jednak wagę do Twego zdania. Również ze względu na przyzwolenia papieskie potrzebujemy Twej rady.“ Wobec powtórzonego, poufnego powoływania się na zajęcie książąt saskich w dalekiej Fryzyi, trudno bądź co bądź uznać za bardzo szczere głębokie współubolewanie, jakie król wespół z matką Elżbietą wynurza [1]) wielkiemu mistrzowi, gdy ten zawiadomił go o śmierci swego ojca, księcia Albrechta, zaszłej we wrześniu w Emden właśnie podczas podróży do Fryzyi. Jan Olbracht pragnie wielkiemu mistrzowi „sam być ojcem, byle tylko

[1]) Sandomierz 4 listopada 1500 roku.

książę okazał się powolnym i spełnił swą powinność, wypływającą z traktatu toruńskiego, w czem legat papieski robił nadzieję.“ W każdym razie niechaj wielki mistrz przyłoży starań pilnych do ściągnięcia dziesięciny tureckiej i odpustowego.

Około tegoż czasu właśnie, kiedy legat Kacper, biskup Cagli, w towarzystwie Maryanusa, sufragana krakowskiego, przebywał w Prusiech z powodu dziesięciny tureckiej i odpustowego a także, jak wynika z listu króla, z powodu pośrednictwa w sprawie hołdu [1]), doniesiono wielkiemu mistrzowi, że szlachta mazowiecka, powołana na wojnę, zgromadzi się pod Łomżą na granicy pruskiej. Zawiadomiono go również, że Tatarzy co prawda w okolicy Brześcia poczynili szkody niejakie, ale że nie wtargnęli jeszcze na Litwę właściwą. Ponieważ wielki mistrz lękał się możliwych odwiedzin tatarskich w Prusach także, ponieważ, jak zazwyczaj, krążyły wieści nader przesadzone, więc i on ogłosił zwołanie sił zbrojnych i rozkazał robić przygotowania. Wkrótce jednak obawy przed Tatarami okazały się bezzasadne, a uzbrojenia w Prusiech, przedsiębrane i tak głównie ze względu na Polskę, mogły znowu uledz poniekąd zwłoce. Zasługuje tu na zaznaczenie okoliczność, iż biskup Watzelrode, który, jakeśmy widzieli, dawał hasło polityce polskiej w sprawie pruskiej, teraz, obrawszy inną drogę celem znękania Zakonu, ukończył spór swój wszczęty za Jana Tieffena z powodu jurysdykcyi nad służbą Zakonu. W istocie ustąpił. Biorąc zaś pod uwagę błahość całej sprawy, biskup nie potrzebowałby naturalnie sprawdzać przywilejów Zakonu i występować przed forum w Rzymie, gdyby w chwili rozpoczęcia sporu nie chodziło mu o zachwianie jego powagi w ogóle. Teraz ścigał Krzyżaków na innej drodze. Oto skutkiem, zdaje się, narad w Sandomierzu zjawili się około Bożego Narodzenia u wielkiego mistrza Mikołaj Służewski, wojewoda łęczycki, Maciej Rabe, kasztelan elbląski, oraz sekretarz królewski Wojciech Górski i zaprosili go stanowczo na 25 lutego 1501 roku na sejm do Piotrkowa dla złożenia przysięgi i udzielenia rady w kwestyi wyprawy tureckiej i pomocy przeciw Tatarom. Równocześnie żądał król, aby Wojciech Górski bezpośrednio „w charakterze kolektora“ ściągnął podatek jubileuszowy, przypadający na Prusy Krzyżackie. Żądanie, zwłaszcza

[1]) List kredencyonalny z 13 września 1500 roku.

co do ostatniego punktu, było niespodzianką. Księciu nawet przez myśl nie przeszło, aby on, naczelnik Zakonu, toczącego nieustanną wojnę, ustępował dobrodziejstwa jubileuszu królowi polskiemu; czyż miał pozwolić, aby urzędnik króla bez upoważnienia papieskiego spełniał w jego kraju rolę poborcy? To miało przecież swe strony niebezpieczne. Odpowiedź Fryderyka, udzielona dnia 8 stycznia, była, jak zwykle, odraczająca; odrzekł, iż naradzi się ze swymi komturami. Co się zaś tyczy odpustowego, to jest rzeczą poborcy papieskiego; z nim się porozumie i o rezultacie zawiadomi biskupa warmińskiego. Znać, iż wiedział bardzo dobrze, skąd wyszło nowe żądanie. Położenie jego było nader trudne i pełne sprzeczności. Z jednej strony słyszał od landmistrza inflanckiego, że wielki książę Aleksander bardzo gorąco pragnie przymierza Zakonu z Litwininami przeciw Moskwie, z drugiej znów strony musiał zawiadomić landmistrza, że w Polsce i na Mazowszu czynią się rozległe przygotowania i że szlachta oczekuje tam jeno hasła, by dosiąść rumaków i ruszyć w pochód do Prus. Król miał obecnie, o czem wielki mistrz wiedział, ręce zupełnie wolne; z Turkami i Tatarami zawarł traktaty, zabezpieczające go na czas jakiś. Landmistrz atoli poczytywał użycie siły zbrojnej inflanckiej przeciw Moskwie za bardziej naglące i 3 marca zawarł sojusz z Aleksandrem. Wielkiemu mistrzowi mógł on udzielić jedynej pomocy: oto wyjednać u wielkiego księcia litewskiego tyle, aby wpłynął na swego brata w Polsce dla zyskania na zwłoce i czasie.

Ponieważ wielki mistrz widocznie znał bardzo dobrze pobudki króla, więc wiedział też niechybnie, że Polacy z niejaką obawą spostrzegali pociąg Prusaków w Prusach Królewskich do wielkiego mistrza. Albowiem jego rządy napół monarchiczne oraz równouprawnione z jego strony traktowanie szlachty napływowej i miejscowej wywierały wrażenie. Naturalnie wyłączać trzeba zawsze w tej mierze Gdańsk, który Krzyżakom bardziej jeszcze był wrogi, aniżeli Polacy. Według pewnej relacyi sam król miał w senacie wynurzyć zdanie, że Prusy Zachodnie przeszłyby do księcia Fryderyka, gdyby Gdańszczanie temu nie przeszkodzili. Ale wielki mistrz musiał sobie tem bardziej powiedzieć, że teraz wypada mu oczekiwać całej surowości i nacisku ze strony króla. Mimo to przecież na sejm 25 lutego 1501 roku nie pojechał, lecz wyprawił Schwabego, komtura kłaj-

pedzkiego, i Haugwitza, szpitalnika królewieckiego [1]). Na uniewinnienia, wygłoszone przez posłów, zaznaczono w odpowiedzi królewskiej nader zimno i z oczywistą naganą, lubo w formie grzecznej, że spodziewano się na pewno osobistego stawiennictwa wielkiego mistrza, ponieważ sejm niniejszy zwołany został dla narad nad „ustaleniem obrony społeczeństwa w tem państwie.“ Na udzielonem później posłuchaniu tajnem posłowie tłómaczyli, że wielki mistrz ma przyczynę szczególniej ważną i osobistą, dla której nie może się jeszcze wiązać przysięgą na pokój toruński. Oto Albrecht, książę saski, umarł, w skutek czego część kraju przypada Fryderykowi; objęcie zaś jej w posiadanie mogłoby doznać przeszkód, gdyby mistrz unicestwił swój charakter księcia Rzeszy; jednem słowem wyjaśniali, że istnieją okoliczności, „dotyczące familijnych interesów Fryderyka.“ Król dał odprawę chłodną; biorąc wynurzenie jak gdyby tylko za notyfikacyę śmierci Albrechta, mówił, iż ma dla wielkiego mistrza „duże współczucie,“ co mu już wyraził. Posłowie zaś na to oznajmili: zdaje się, że nienależycie zrozumiano tłómaczenie nasze; chcieliśmy rzec jeno, iż w onych okolicznościach zawiera się główna przyczyna zwlekania ze złożeniem przysięgi. Król atoli obstawał przy swem wyrzeczeniu sentymentalnem: „stateczne miałem współczucie i długo je żywić jeszcze będę.“ Ważniejszymi od tej odpowiedzi nic nie mówiącej były dla wielkiego mistrza spostrzeżenia, uczynione przez jego posłów na samym zresztą sejmie jeszcze. Najprzód traktowano tam kwestye pieniężne; następnie zaś „stany ziemskie domagały się porozumienia króla z wielkim księciem, aby Polska i Litwa były zjednoczone.“ Wielkopolanie mianowicie skarżyli się, że kraj u siebie pozbawiony obrony, podczas gdy król prowadzi politykę tak rozległą. Na to król między innymi rzeczami powiedział: w Krakowie nie jest mi bynajmniej rozkosznie; dajcie tylko pieniędzy, a uczynię zadość wszelkim wymaganiom. Panowie wszelako nie dali się tem zbyć i żądali rachunku z sum już dawniej przyznanych. Wówczas król im oświadczył: zdajecie się nie wiedzieć, jak blizcy byliśmy utraty Prus, gdyby Gdańsk nie był się okazał wiernym; radźcież teraz, czy mam „na Ruś czy do Prus“ wyruszyć. Wtedy panowie wygłosili zdanie: „na Prusy nie potrzeba już łożyć pieniędzy.“ Król jednak-

[1]) List kredencyonalny z 8 lutego 1501 r.

że zwrócił uwagę na rozmaite środki działania ze strony Fryderyka, a mianowicie że innych poosadzał komturów, że rządzi tam w sposób mogący sprowadzić na Polskę następstwa osobliwsze. Ale panowie wytoczyli wówczas na stół sprawy mołdawskie, co króla tak rozgniewało, że przerwał obrady. — Nadto posłowie krzyżaccy widzieli pełnomocników Litwy, Multan, Turków i Tatarów, z którymi miał stanąć rozejm czteroletni; słyszeli również, że przybędzie z Rzymu kardynał, aby, wedle domysłów, przeszkodzić zawarciu pokoju z Turkami.

Około tegoż czasu, kiedy panowie von Schwabe i von Haugwitz bawili w Polsce, inni posłowie krzyżaccy, mianowicie panowie Ludwik von Sainshaim, który uczestniczył w wyprawie multańskiej, oraz kanclerz Dytrych Wertern rozwijali działalność w Niemczech [1]). Mieli oni poruczenia, dotyczące Jerzego, księcia saskiego, Joachima, elektora brandeburskiego, kapituły magdeburskiej, arcybiskupa mogunckiego, a przedewszystkiem mistrza niemieckiego i wreszcie króla rzymskiego. Księcia Jerzego winni byli posłowie najprzód uwiadomić, jak stoi kwestya odpustowego i dziesięciny tureckiej. Bullę jubileuszową — mówili — wydaną dla Polski i Węgier 22 maja 1500 roku, legat wręczył wielkiemu mistrzowi we wrześniu, a mistrza inflanckiego, powołując się na wielkiego mistrza, wezwał piśmiennie, aby odpustowe i dziesięcinę ściągnął i wypłacił królowi polskiemu. Ale 1 grudnia władca Inflant pisał do wielkiego mistrza, wyrażając nadzieję, że wielki mistrz żądanie odrzuci, zwłaszcza że Inflanty potrzebują pieniędzy przeciw Moskwie. Od dwu lat wielki mistrz stara się już o podatek krucyatowy przeciw Moskwie; pyta więc mistrz inflancki, co z tego będzie? W każdym razie żądaniu legata sam odmówi i spodziewa się, że go wielki mistrz w tej sprawie osłaniać i bronić będzie. Dnia 3 stycznia 1501 roku biskup Łukasz Watzelrode ogłosił bullę odpustową i polecił uiszczać opłaty w dzień Panny Maryi Gromnicznej w trzech miejscach poborowych. Wielki mistrz wyznał, iż chętnieby wziął dziesięcinę i odpustowe dla obrócenia na wojnę z Moskwą, gdyby otrzymał od papieża przekaz; legat wszelako życzenie jego odparł szorstko zarzutem, „iż pożąda nowości.“ —

[1]) List uwierzytelniający z 26 listopada 1500 roku; przybywają oni atoli do króla rzymskiego dopiero w lutym 1501 roku.

W głównej atoli rzeczy—prawili posłowie — wielki mistrz ma przed sobą ciężką alternatywę: albo przystąpić do świętego cesarstwa Rzymskiego, jak to proponowało już zamknięcie sejmu augsburskiego w roku zeszłym (1500), albo złożyć Polsce przysięgę hołdowniczą. Święte cesarstwo Rzymskie nadało Zakonowi pierwsze przywileje, Zakon w pierwszym rzędzie opiera się na rycerstwie niemieckiem; naturalną więc jest rzeczą, iż wielki mistrz przyłączyłby się raczej do Rzeszy, ale wówczas wynikłaby, rozumie się, walka o byt. Książę Jerzy i mistrz niemiecki powinni w tym względzie pomagać na sejmie oraz dołożyć starań, aby sprawę obrobiono u papieża. — Dnia 7 lutego 1501 roku posłowie byli u Bertholda, arcybiskupa mogunckiego, i imieniem wielkiego mistrza oświadczyli, że w odpowiedzi na „propozycyę w zamknięciu sejmu augsburskiego oznajmia gotowość przystąpienia do Rzeszy, ale obawia się wypędzenia w razie, gdyby zapoczątkowanie nie było seryo ukończone.“ — Następnie posłowie zwrócili się do rządu Rzeszy, owej władzy centralnej, jaka wypłynęła z pierwszych wielkich usiłowań zreformowania cesarstwa. Komisarze rządu radzili, aby wielki mistrz w kwestyi dziesięciny tureckiej zaniósł skargę do papieża, a będzie przez nich poparty. Co się tyczy wymuszania przysięgi, niechaj wielki mistrz zażąda od rządu Rzeszy „listu“ i niechaj go przez poselstwo doręczy królowi polskiemu. Dodają nadto, że radcy rządowi i wszyscy komisarze pochwalają radę odnośnie do wymuszania przysięgi i że w dalszym toku król rzymski oraz stany wyślą do papieża list z prośbą o wyjednanie u króla polskiego zaniechania przed zbadaniem sprawy wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw wielkiemu mistrzowi. Badanie to podejmą radcy papieża, króla rzymskiego i Władysława, króla węgierskiego, posłowie będą natychmiast mianowani a instrukcye niebawem przygotowane. Dalej radcy rządowi pouczają posłów, jak się postawić celem odparcia zarzutu legata w rzeczy żądanej nowości.

Kto sobie przypomni, z jaką świeżością ducha, z jak polotną i pełną nadziei energią rząd Rzeszy pracował w pierwszych paru latach swego istnienia nad sprawami narodowymi, ten dziwić się nie będzie, iż list do papieża, popierający prośbę Zakonu, był już wygotowany 11 marca, a zamierzone rozporządzenie króla rzymskiego — 16 marca. Obu dokumentom nie zbywa na ostrości, ale nie brak im też dyplomacyi. Dowodzenie polskie wyprowadzało zawsze z za-

sad fundacyi Zakonu obowiązek nieustannej wojny z poganami. Autor zaś rozporządzenia cesarskiego uważał za konieczne zwalczać tę ideę zdaniem, iż Zakon został założony na to, „aby bracia jego, powoływani z pośród szlachty narodu *niemieckiego*, byli puklerzem pokojowym i bojownikami przeciw wrogom Chrystusa dla zachowania i krzewienia wiary świętej.“ Przelewem swej krwi, tudzież poświęcaniem życia i mienia pozyskali sobie przywileje, mocą których, okrom papieża mogą uznawać zwierzchność tylko świętego cesarstwa Rzymskiego, gdyż od niego otrzymali prerogatywy monarsze. Na tej zasadzie traktat (z 1466 roku), zawarty „skutkiem nacisku znacznej siły“ już pomiędzy Ludwikiem Erlichshausenem i Kazimierzem, królem polskim, jest nieważny, a więc słusznie i sprawiedliwie przez mistrza niemieckiego nie uznany, jak również ani przez papieża, ani przez cesarza Fryderyka nie zatwierdzony. Wielki mistrz przeto nie może mu ulegać oraz pod karą utraty wszystkich przywilejów i łask nie może ani królowi polskiemu, ani komubądź innemu w kwestyi utrzymania i wykonania dokuczliwego traktatu czynić jakichkolwiek zobowiązań, ślubów lub przysiąg. Przeciwnie, musi on i Zakon w sprawach duchownych okazywać posłuszeństwo stolicy rzymskiej, a w świeckich królowi rzymskiemu i świętemu cesarstwu, jako bezpośrednio mu podległy. — Podobnyż duch wiał z listu do papieża. Ostre rozporządzenie cesarskie należało wszelako wedle postanowienia komisarzów rządu chować tymczasowo w tajemnicy i użyć go tylko w razie ostatecznym. Ponieważ zaś oryginał znajduje się po dziś dzień w Królewcu, można więc okoliczność tę poczytywać za dowód, iż nigdy zeń nie zrobiono użytku. Pisma tego rodzaju były zaiste wyborne i budujące dla umysłów wierzących w autorytet; ale dopóki wielkiemu mistrzowi nie dostarczono pieniędzy i wojska, musiał on polegać na swym jedynie takcie, na swej sztuce dyplomatycznej i na szczupłych swych zasobach. Rząd Rzeszy nie zaniechał żarliwości w rozpoczętem popieraniu moralnem. Zależało na tem, aby przyprowadzić do skutku owo „badanie“ przed komisarzami. Proszono tedy króla Władysława o wysłanie swych radców. Azali król węgierski zgodził się wziąć udział w wyprawie platonicznej, nie wiadomo. Natomiast w istniejącym dotąd liście swym do wielkiego mistrza z 1 kwietnia 1501 roku napomina go, aby zwlekaniem przysięgi hołdowniczej Polsce nie opóźnił wojny przeciw Turkowi, gdyż król Jan Olbracht oświadczył, że bez wyklarowania tej sprawy nie

może uczestniczyć w „świętem przedsięwzięciu.“ Bez wątpienia Jagiellonowie nie byli bardziej od papieża Aleksandra VI Borgii zdecydowani na krucyatę, ale nauczyli się robić z niej pretekst wyśmienity. Myśl krucyaty europejskiej pod kierownictwem papieża, cesarza i króla węgierskiego miał zlecenie nasunąć monarchom wschodnim kardynał Piotr z Reggio. Ponieważ zaś znajdował się podówczas właśnie w Budzie, z łatwością więc przyszło Władysławowi wpoić wen przekonanie, że wielki mistrz gotuje powodzeniu jego misyi przeszkodę, oraz nakłonić go, iż wystosował do Fryderyka brewe naglące w duchu żądań Jagiellońskich. A była to okoliczność niemałej wagi. Ponieważ bowiem zgodnie z całą naturą sprawy, jak strony interesowane przyznawały, stanowcze rozstrzygnięcie spoczywało w rękach kuryi, o ile ona teraz jeszcze mogła zatwierdzić pokój toruński, przeto brewem legata uprzedzono bądź co bądź starania Niemców na dworze rzymskim.

Nie można przypuszczać, aby okoliczność rzeczona nie wywarła na Fryderyku wrażenia. W kwestyi dziesięciny nie poczytywał on z pewnością argumentów rządu Rzeszy za skuteczne, albowiem ostatecznie papież mógł użyczyć swych dobrodziejstw temu, komu chciał. Stąd w marcu już zawiadomił Fryderyk legata i króla polskiego, że „gotów Koronie okazać uprzejmość i że z tej przyczyny postanowił wespół z biskupami sambijskim i riesenburskim (pomezańskim) pieniądze wypłacić“ [1]). Tymczasem wszelako dowiedział się o nadzwyczajnych uzbrojeniach i przygotowaniach, czynionych w Polsce, oraz że blizka podróż króla do Torunia jest rzeczą nieodwołalnie zdecydowaną. Doniesienie mistrza inflanckiego Waltera von Plettenberg nie bardzo mogło go też uspokoić. Fryderyk 2 kwietnia oznajmił Plettenbergowi, że teraz, po zawarciu pokoju przez króla polskiego z Turkami i Tatarami, przewiduje znaglenie orężem do złożenia hołdu i że dla swej obrony liczy na pomoc inflancką. Plettenberg zaś, spodziewając się ciągle, iż sojusz jego z wielkim księciem litewskim oddziała na zatarg polsko-pruski, sformułował Aleksandrowi 3 kwietnia ze względu na na kwestyę hołdu

[1]) W listopadzie 1501 r. mistrz krzyżacki oznajmia legatowi, że odpustowe z roku 1500 Polsce wypłacił, odpustowe zaś z roku 1501 pragnie zatrzymać dla siebie.

artykuł, który miał być wciągnięty do traktatu przymierza. Skoro atoli wielki mistrz otrzymał wiadomość o rychłym przyjeździe Jana Olbrachta do Torunia a od landmistrza zażądał, aby posłów własnych wraz z krzyżackimi wyprawił do Torunia, Walter Plettenberg dał mu 23 kwietnia odpowiedź uspakajającą. Pisał mianowicie, że przygotowania polskie są zarządzone raczej dla popierania Aleksandra, aniżeli przeciw wielkiemu mistrzowi; wie o tem z listu [1]) wielkiego księcia; odmawia tedy wyprawienia posłów do Torunia; zgadza się raczej wysłać poselstwo do Wilna z artykułem, domagającym się pośrednictwa Aleksandrowego na korzyść wielkiego mistrza; dodaje nadto, iż od przyjęcia tego artykułu uczyni zawisłem dochowanie sojuszu. Zresztą landmistrz zobowiązuje się do pomocy w razie ostatecznym. W chwili otrzymania tego listu przez mistrza krzyżackiego bawił w Królewcu Jan Zabrzeziński, starosta grodzieński [2]); przybył zaś, aby wyrazić zadowolnienie w imieniu wielkiego księcia z powodu przystąpienia Fryderyka do ligi przeciw Moskwie. Pomimo to jednak Fryderyk upraszał landmistrza o wstrzymanie się jeszcze z zawarciem przymierza litewskiego i o „zachowanie wolnej ręki,“ aby całą swą potęgę oddać mógł do rozporządzenia wielkiemu mistrzowi. Ćwierkały też wieści tajemne, że stosunek między Janem Olbrachtem a Władysławem nadwerężony i że zapał Aleksandra do „rozpoczęcia z Moskwicinem“ ma swe źródło w prywacie, albowiem Jagiellończyk pragnie tylko zdobyć jakąś krainę dla królewicza Zygmunta, który dotąd nic nie posiadał. Krzyżacy zyskaliby wiele, gdyby zdołano wyjednać „zwłokę“ u króla polskiego. Prosił też o nią królewskiego szwagra Jerzy (brat wielkiego mistrza). Dnia 1 maja, t. j. w chwili kiedy Fryderyk to pisał, Jan Olbracht stał w Łęczycy i stąd zawiadomił księcia Jerzego, że pod żadnym warunkiem nie może już odroczyć swej podróży do Torunia, gdyż zobowiązał się do wyjazdu burzliwej szlachcie na sejmie ostatnim; zapowiedziane atoli poselstwo Jerzego przyjmie chętnie w Toruniu. — Dnia 9 maja Jerzy do-

[1]) Landmistrz czytał nieco optymistycznie. List datowany jest dnia 10 kwietnia i mówi tylko, że posłowie z Polski i Węgier przyrzekli mu „sutą pomoc“ przeciw Iwanowi.

[2]) W liście wielkiego mistrza nazwany: „Szabroszintczkow marszałek ziemski“; jest to odpowiednik do Indrzich Foszlajc w liście ruskim Jana Olbrachta, co oznacza Henryka Schleinitz.

niósł bratu z Drezna, że wyprawił do króla w Toruniu poselstwo celem pośrednictwa pokojowego; niechaj tedy Fryderyk zamieszka w pobliżu, aby mógł łatwiej komunikować się z posłami.

Tymczasem król zjechał do Torunia i równocześnie z nim—nie mistrz krzyżacki, lecz jego posłowie: Mikołaj, biskup sambijski, komtur Ludwik von Sainshaim i kanclerz Dytrych Wertern [1]). Posłowie mieli zlecenie oznajmić, iż wielki mistrz gotów stawić się osobiście przed królem, ale wprzód uważa za konieczne oświadczyć monarsze, że w 3 punktach nie może przyjąć i zaprzysiądz pokoju wiecznego. Pełnomocnicy prosili króla o odpowiedź, czy i jak zamierza złagodzić artykuły odnośne, oraz kogo wybierze z liczby pośredników, mających być zaproponowanymi. Owe trzy artykuły są następujące: 1) wielki mistrz uznaje króla polskiego za jedynego swego monarchę i pana; tego zaprzysiądz nie może, gdyż obraziłby króla rzymskiego Maksymiliana, któremu osobiście już przysiągł, a nadto jako wielki mistrz jest jemu i cesarstwu Niemieckiemu powinny i zobowiązany; 2) mistrz krzyżacki ma wyruszyć w pole z całą siłą, ilekroć król tego zażąda; jest to wobec położenia i zadań życiowych Zakonu dla wielkiego mistrza niemożebne; 3) połowa braci Zakonnych ma być powoływana z pośród rycerstwa narodu polskiego; to uchybia fundacyi Zakonu. Książę Fryderyk — oświadczyli posłowie — „wstąpił do Zakonu nie z potrzeby, lecz dla ukrzepienia wiary chrześcijańskiej oraz za podnietą narodu niemieckiego i na żądanie Jego Cesarskiej Mości.“ O istnieniu tak ciężkiego warunku przedtem nie wiedział. Niechaj król nie raczy jednak poczytywać tego za wybieg. — Na pośredników ze strony polskiej proponowali radców papieża, cesarza, Władysława, króla węgierskiego, albo Fryderyka, kardynała-arcybisbupa gnieźnieńskiego, albo też wielkiego księcia Aleksandra; ze strony zaś krzyżackiej Jerzego, księcia saskiego, Jerzego, księcia bawarskiego, margrabiego brandeburskiego Fryderyka, księcia pomorskiego Bogusława — a więc wszystkich czterech szwagrów króla — albo któregokolwiekbądź z elektorów lub książąt Rzeszy Niemieckiej. Król odpowiedział: rad jestem słyszeć, że wielki mistrz pragnie obowiązek swój spełnić i pokój wieczny zaprzysiądz; dziwię się atoli, że teraz dopiero spostrzega on w traktacie warunki uciążliwe; cieszę się

[1]) List uwierzytelniający z 1 maja.

wszelako, iż książę zdaje na mnie złagodzenie trzech artykułów. Projektu pośrednictwa żadną miarą przyjąć nie mogę, gdyż pośrednicy w tym „przednim dokumencie“ pokoju wiecznego nic nie zmienią, a daliby tylko podnietę do łamania przysiąg. Niechaj jeno wielki mistrz dopełni wprzód swej powinności, a ja okażę się monarchą łaskawym. Niechaj radcy przekonają swego pana, że przez dłuższe zwlekanie staje się wrogiem Polski, co z pewnością nie jest dlań korzystne. — Zgodnie z radą księcia Jerzego wielki mistrz zbliżył się do widowni rokowań i pojechał do Pasłęka. Tu otrzymał relacyę swych posłów. Nie taili oni przed księciem, że Polacy „biorą się teraz na seryo do czynu przeciw niemu“; sami — piszą — widzieliśmy w ratuszu toruńskim działa, z których „jedno było tak wielkie, że 28 koni musiało je ciągnąć.“ Mimo to jednak wypowiadali wrażenie, iż do użycia siły nie przyjdzie.

Teraz stanęli też w Toruniu posłowie księcia Jerzego: Jan, biskup miśnieński, Henryk hrabia von Stolberg i doktor Ulrych Wolfersdorf. Instrukcya ich była w zupełności zgodna z projektem pośrednictwa; opiewała, że wielki mistrz winien co prawda złożyć królowi przysięgę, ale winien też być zwolniony od przysięgi na pokój wieczny, gdyż popadłby w sprzeczność z przysięgami dawniej złożonymi. Dnia 8 czerwca panowie sascy przybyli do Torunia; ponieważ atoli król zaniemógł, otrzymali posłuchanie dopiero 11 czerwca, ale bez odpowiedzi. Dnia 16 czerwca donoszą wielkiemu mistrzowi, że choroba króla się wzmaga, a rezolucyi dotąd niemasz. Dnia następnego, 17 czerwca 1501 roku, apopleksya przecięła nić żywota króla.

Posłowie sascy już w orędziu z 16 czerwca wyrazili życzenie odbycia konferencyi z wielkim mistrzem w Kwidzynie. Skoro atoli— rzecz dziwna — dopiero 20 czerwca zawiadomili go o śmierci króla i o blizkim przyjeździe nagle przywołanego kardynała Fryderyka, otrzymali zlecenie pozostać na tę chwilę jeszcze w Toruniu. Ale 22 czerwca kardynał stanął już w Toruniu i wyprawił poselstwo z oświadczeniem, iż dla obu stron byłoby pożądanem przerwać rokowania teraz wobec zwłok króla. Naturalnie, wielki mistrz się zgodził. W całym jego kraju odprawiały się starym zwyczajem uroczystości żałobne na cześć zgasłego monarchy. Były one jednak nie tyle oznaką lojalności, ile raczej oświetlały fakt, że mistrz odrzucił stanowczo żądanie Konrada, księcia mazowieckiego, aby teraz wspól-

nym z Krzyżaki napadem zgotować Polsce trudności. Podobnąż powściągliwość okazał w kilka dni później, kiedy wielki książę Aleksander prosił go, jako „senatora Rzeczypospolitej," o poparcie swego wyboru. Na to — jak protokół zaznacza — „nie powiedział nic osobliwszego." A chociaż następnie wyborem tym zajmował się żywo, czynił to jednak nie jako „senator," lecz jako mistrz krzyżacki. Ze wszystkich bowiem dostojeństw najmniej pożądał godności, przyznanej sobie pokojem toruńskim. Na razie wyprawił wespół z powracającem poselstwem saskiem własnych wysłańców do kardynała Fryderyka [1]), wyrażając domowi królewskiemu i narodowi swe współczucie oraz proponując odroczenie kwestyi przysięgi aż do obioru króla. Na posłuchaniu 7 lipca kardynał nie udzielił odpowiedzi natychmiastowej, lecz 9 lipca kazał przez wojewodę kaliskiego Jędrzeja z Szamotuł i biskupa chełmińskiego oznajmić wielkiemu mistrzowi, iż wobec rychłej elekcyi króla musi mieć wyraźną deklaracyę, że mistrz pragnie dochować wierności państwu Polskiemu; w takim razie niechaj złoży dowód sąsiedztwa dobrego zatamowaniem rozbojów pogranicznych. Wszelako na posłuchaniu tajnem panowie polscy oświadczyli, iż wielki mistrz zobowiązałby sobie cały naród Polski, gdyby teraz właśnie złożył przysięgę; jest przecie senatorem i wyborcą, a bez przysięgi nie może być nawet zaproszony. Wielki mistrz nie szczędził wyrazów usposobienia przyjacielskiego i obiecał zahamować rozbójnictwo. Odpowiedź jego atoli na propozycyę tajną była znowu odraczająca. Zrobił nadzieję udzielenia rezolucyi jeszcze przed wyborem króla. Czy zaś dotrzymał słowa, nie wiadomo; nie wiemy również, jakie Fryderyk poczynił kroki gwoli elekcyi Aleksandra, lubo się na nie później wobec niego powołuje. Z pośród możliwości, nastręczających się z powodu elekcyi, najpomyślniejszą było w każdym razie objęcie tronu przez Aleksandra, gdyż jego polityka względem Moskwy zalecała dobre stosunki z Krzyżakami. Gdyby wybór padł na Władysława, wówczas Polską rządziłaby komisya senatu, wobec której stanowisko wielkiego mistrza byłoby trudniejsze, aniżeli dotąd wobec króla; Olbracht bowiem, jako dziewierz księcia Jerzego oraz innych książąt niemieckich, musiał w swem postępowaniu na nich się oglądać. Najfatalniejszym byłby dla Fryderyka wybór Zygmunta, który nie tylko podzielał idee cen-

[1]) List uwierzytelniający z 5 lipca.

tralistyczne zmarłego brata, lecz nadto o wiele go prześcigał wytrwałością, roztropnością i taktem politycznym. Landmistrzowi inflanckiemu nie udało się co prawda artykułu, dotyczącego pośrednictwa między wielkim mistrzem a królem w sprawie hołdu, wciągnąć do traktatu swego przymierza z Aleksandrem, ale samo już przymierze zawierało w sobie przecie środek ciągłego oddziaływania na wielkiego księcia, który nie mógł się obejść bez poparcia ze strony Zakonu. Rozumiemy więc stąd bardzo dobrze, dlaczego wielki mistrz interesował się tak żywo wyborem Aleksandra.

Jednakże mistrz krzyżacki nie spozierał z wielką ufnością w przyszłość nawet po zgonie Jana Olbrachta, który w chwili bodaj najwyższego naprężenia dozwalał mu poniekąd oddychać. Wespół z powracającymi do ojczyzny posłami saskimi wyprawił Fryderyk wójta działdowskiego Jerzego Truchsessa oraz kanclerza Dytrycha Werterna do Niemiec, aby w interesie jego działali na sejmie norymberskim [1]). O całym przebiegu rokowań ostatnich, zaświadczonych odpisami korespondencyi, doniósł swemu bratu Jerzemu, tudzież przedstawił ogólne położenie rzeczy. Jeżeli — twierdził — rząd Rzeszy nie wspomoże mnie innymi środkami prócz dyplomatycznych; jeżeli nie udzieli mi stanowczo i na pewno wsparcia realnego w pieniądzach i ludziach: muszę ostatecznie poddać się konieczności. W tymże duchu pisał i do mistrza niemieckiego, lecz od niego doznali posłowie nader marnej pociechy. Odesłał ich do rządu Rzeszy i do księcia Jerzego a skorzystał jeno ze sposobności, aby pomieścić w Prusiech jeszcze czterech braci-rycerzy, aczkolwiek Fryderyk wypraszał się od polecania takich panów nieopatrzonych. Najważniejsze atoli poruczenie posłów dotyczyło rządu Rzeszy, któremu oświadczyli, że wielki mistrz przystąpi do Rzeszy, jeżeli teraz natychmiast otrzyma zapewnienie pomocy rzeczywistej przeciw Polsce; przyczem uchwały muszą być zaraz powzięte, zanim sejm się rozejdzie. Potajemnie posłowie zwrócili się jeszcze do kardynała von Gurk z prośbą, aby, używszy swego wpływu u kuryi, odwiódł papieża od zatwierdzenia pokoju toruńskiego. Jeżeli Rzesza, cesarz i papież go opuszczą, nie śmie i nie może zezwolić, aby rzecz doszła do gwałtu. — Wobec rozprzężenia i bezładu, jakie zapanowały w Niemczech w znacznej części skutkiem trudnej do uwierzenia awanturni-

[1]) List uwierzytelniający z 6 lipca 1501 r.

czości i wielkiej chciwości Maksymiliana, nie można było liczyć na dłuższe i powszechne zajęcie sprawą tak obojętną. Dopóki cesarz figurował w księdze długu książąt saskich, szafował ostrymi rozporządzeniami i listami. Ale tem niewiele dało się dokazać przeciw działom, które po 28 koni musiało ciągnąć. Tymczasem wyczerpała się niebawem nawet papierowa pomoc Rzeszy i dobra rada, o którą wielki mistrz tak błagalnie prosił. Tylko brat jego Jerzy pozostał wierny sprawie, której poświęcił swe współczucie. Któż rzecze, że i on także nie myślał z niejaką obawą o możliwości, iż brat jego Fryderyk, zwątpiwszy o wysokiem powołaniu wielkiego mistrza, powróci i wystąpi z pretensyami do swego działu? Obracamy się przecie wśród zasad moralnych Odrodzenia, które użyczało miejsca sprzecznościom najbardziej rażącym. Dlatego więc dziwić się nie należy, jeżeli dyalog między wielkim mistrzem a Koroną Polską nazwiemy tylko sceną dla przyzwoitości; za nią bowiem znajdziesz po obu stronach grubą interesowność, chytrą przebiegłość i żądzę oszukiwania. Jan Olbracht zamierzał Zakon wyprzeć i albo pod biskupstwem warmińskiem brata Fryderyka albo też pod namiestnictwem brata Zygmunta przeprowadzić całkowite zjednoczenie Prus oraz podporządkować je widokom i formom politycznym polskim. Ideę tę piastował aż do ostatniego tchnienia tak, że jego następca, jak się okaże, podnosił ściśle też same żądania, podejmował też same projekty, też same rokowania udane z tymiż samymi ukrytymi myślami. Dla Jana Olbrachta od chwili, gdy traktatami zabezpieczył się poniekąd od Tatarów i Turków, nie było nic pożądańszego nad zuchwałość wielkiego mistrza i „parcie jego stanów.“ Gdyby przyszło, czego gorąco pragnął, do „gwałtu,“ wówczas krótka wyprawa, krótkie starcie orężne, jedyny epizod wojenny możeby zakończył wojnę niezręcznie przerwaną, ostatecznie nierozstrzygniętą; wówczas historya Europy wschodniej przybrałaby może bieg inny. Z drugiej wszelako strony i Fryderyk nie był zgoła czystą tarczą wyłącznie dla obrony honoru, bezinteresownym bojownikiem idei narodowej. I przed jego oczyma snuła się już może myśl, po upływie ćwierćwiecza zamieniona w fakt, że „szpital narodu Niemieckiego“ utracił już prawo do życia, że silne, świeckie księstwo nad zatokami baltyckimi byłoby może również dobrem, albo lepszem jeszcze „przedmurzem chrześcijaństwa.“ Ale w takim razie księstwo to musi być silne, musi być zasadzone i oparte nie na protegowanych mistrza niemieckiego i naczelników ballei, lecz na rycerstwie krajowem i w krajowe przeobrażonem. Ale w takim razie księstwo to musiałby stanowić nie kęs ziemi źle przykrojony, ocalony przez słaby Zakon ze sławnych ongi Prus Konrada Wallenroda; musiałyby je składać całe Prusy. Zabiegi Fryderyka w tym kierunku już za dni Jana Olbrachta łatwiej odgadnąć, aniżeli wykazać. Ponieważ jednak później dadzą one się wykryć, lubo tylko co prawda w charakterze rad z jednej a obaw z drugiej strony, więc nie godzi się uważać Fryderyka za umysł tak ograniczony, iżby mniemać, że otrzymał ku temu podnietę dopiero od brata swego. Ta właśnie okoliczność nadawała rokowaniom w kwestyi przysięgi hołdowniczej moc i znaczenie tak wielkie. Rzucone były kości o byt lub niebyt Prus. Stąd też śmierć króla była katastrofą tak doniosłą, tak obfitą w następstwa. Stąd też naród Polski, zamierzający właśnie osiągnąć przy pomocy swego króla korzyści w skutkach nieobliczone, miał przyczynę ważną, by zgon jego z tak głębokim opłakiwać żalem.

Tymczasem, jeśli wierzyć kronikarzowi współczesnemu, nie w takim zgoła nastroju znajdował się naród w chwili otrzymania wiadomości o śmierci króla [1]), gdyż „ostatecznie był powszechnie nienawidzony“ — pisze jego lekarz, profesor krakowski. Ale cenzor, którego żarliwość w ubarwianiu nie może sądu tego zostawić bez przygany, uważa za konieczne dodać: „z przyczyny klęski w Mołdawii.“ Niechybnie prawdą jest, że ta klęska długo jeszcze tkwiła w pamięci narodu, a podanie ludowe, owładając zwolna historyografią, stopniowo ją zwiększało i przesadzało; w końcu poczytywano nawet za niezbędne obwinić króla, że piastował zamiar wytępienia jednym zamachem szlachty wojskowej i że klęska owa zaszła zgodnie z życzeniami jego. Ale te wszystkie gmachy fantazyi nie snuły się bynajmniej w prostym i szczerym sądzie współcześnika. Niechęć ogólną znajdował on dostatecznie usprawiedliwioną w charakterze króla i uzasadnił ją też w swej opowieści. Jan Olbracht wywierał wrażenie swą powierzchownością. Postać to wspaniała, silna, koścista, męska; głowa porosła rzadkim, czarnym włosem; pierś potężnie rozwinięta; nogi i ręce krzepkie; oczy tryskające promieniami, a oblicze pełne i zdrowe; u boku zawsze miecz krótki. Figurą taką

[1]) Oskarżano podkanclerzego Macieja Drzewickiego, że przyczynił się do przedwczesnej śmierci króla. Przypisywano mu, zdaje się, orgie króla, który zniszczył nimi swe siły; zarzucano mu również ograbienie kas. Umiał wszelako się oczyścić.

musiał Olbracht sprawiać wrażenie wojownika śmiałego. Przytem nie zbywało mu na inteligiencyi, rozsądku, rozumie i zniewalającej uprawie umysłowej. Językiem łacińskim mówił jak retor z profesyi; oprócz polskiego, władał także językiem niemieckim. Rad czytywał dzieje i znajdował rozkosz w dysputach doktorów. Bujne życie humanizmu i sztuki Odrodzenia, rozwijające się, co później odmalować wypadnie, pod rządami jego, zataczało kręgi nie bez współudziału i podniety ze strony monarchy. Wieści, przedstawiające go w najściślejszym związku z Kallimachem i w pewnego rodzaju duchowej odeń zależności, polegają na uczuciu wskroś prawdziwem. Albowiem duch włoski, co w stuleciu szesnastym przenikał wykształcenie warstw wyższych w Polsce, bił już żywem tętnem w żyłach tego króla — ale trącił nieco oschłością i jednostronnością. Olbracht nie miał w sobie ani krzty popędu do przepychu i marnotrawnej wytworności obyczajów książąt włoskich. Ani jedno wspaniałe dzieło budownictwa nie łączy się z imieniem jego. Okrom rysu gorącej miłości ku rodzeństwu i matce historya nie zdoła przytoczyć ani jednego tonu serdecznego, ani jednego zaakcentowania pierwiastków ludzkich, wywierających na otoczenie wpływ uszlachetniający. Nawet to, co doń przyczepiła anegdota, daje nam raczej poznać w nim charakter zamknięty, szorstki, samowolny, aniżeli uprzejmie wylany. Natomiast jest chytry, podstępny, wyrachowany, skłonny do dybania na zgubę innych. Rozuzdana moralność humanistów, poczytująca z samochwalczą wyższością cnoty staroświeckie za przebrzmiałe i przestarzałe fazy rozwoju, była w istocie jego moralnością. Nie bacząc na prostą uczciwość i wierność, pragnie na wzór Viscontich lub Sforzów być wirtuozem. Rozwija działalność prawie niezmordowaną, zawsze zajęty planami, zawsze ma pod ręką sprawy wielkie. Mnogie z pomiędzy nich — bardzo słusznie kronikarz twierdzi — były pod względem rzeczowym wybornie i mądrze pomyślane; w naradach i omawianiu spraw umiał często znaleźć wyrażenie stosowne, ale ostatecznie wszystko było tylko planowaniem bez czynów. Miechowita upatruje nader trafnie jego wadę, jego słabiznę, jego bezsławność w fakcie, że umiał właśnie przedmioty doprowadzać jeno do dyskusyi, lecz następnie porzucał je całkowicie i nie posiadał już energii do ich przeprowadzenia. Kronikarz zdaje się także napomykać o psychologicznej przyczynie tej skrzętności bezowocnej, tej ruchliwości bez czynu, tej różnorodności zachceń i tego ubóstwa

w twórczości; przedstawia go bowiem jako rozkosznisia, jako męża rozpustnego i pełnego chuci, „co bywa zwyczajem wojowników.“ Również Wapowski, piszący w lat 30 potem, opowiada o orgiach, jakich król sobie nie odmawiał w czasie zimy po strasznej klęsce w Mołdawii. Pozostanie wieczną osłoniony tajemnicą fakt, dlaczego Jan Olbracht nie tylko się nie ożenił, lecz dlaczego też nikomu nie przyszło na myśl ożenić go w dobie, kiedy pospolitym było zwyczajem osiągać korzyści polityczne za pomocą związków małżeńskich. Jakże często przecie odnośnie do brata jego Władysława kwestya ożenku stawała się punktem wyjścia kombinacyi politycznych. Tymczasem w życiu Jana Olbrachta nie zdarzyło się to nigdy, aczkolwiek nie zbywało mu na chciwości. Otóż był on bezpłodny podobnież, jak i pod wszystkimi innymi względami. A jednak rzecz osobliwsza! Wychwalano go jako wojownika, chociaż oprócz potyczki pod Kopestrzynem żadnej nie wygrał bitwy, ani też nie utrzymał bodaj placu boju z mieczem w ręku. Idealizowano go jako krzyżowca, chociaż ostatnie szczątki zapału krucyatowego, ożywionego w jego czasach jeszcze, starał się wyzyskać na swą jedynie korzyść. Wysławiano go jako męża bohaterskiego, chociaż we wszystkiem był jeno człowiekiem słabym i pożądliwym. O jego religijności tylko milczą nawet panegiryści. I mają po temu zasadę. A więc jakżeż król ten nie miał ostatecznie przez swych poddanych być nienawidzonym?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Obiór i Koronacya Aleksandra. — Nieporozumienia rodzinne.

Dopiero z okazyi obecnej zmiany tronu dają się poniekąd rozeznać formy, jakie prawo publiczne przepisywało na wypadek podobny. Co stąd przypadło prawu zwyczajowemu, co zaś wyrobiło się dopiero skutkiem okoliczności, aby ustalić się jako prawo, nie można oznaczyć na pewno z przyczyny skąpych wiadomości dokumentalnych. Prawdopodobnie i dawniej już zdarzało się, że wraz ze śmiercią króla, zawieszano sądy i odraczano procesy bieżące, aby każdy swobodnie mógł brać udział w obieraniu króla, kto był do tego uprawniony. Atoli dopiero od bezkrólewia w roku 1492 da się to wykazać dokumentami. Zrozumiałem jest również niemal samo przez się, iż kancelarya królewska zawieszała swe sprawy aż do ukonstytuowania rządu tymczasowego na czas bezkrólewia. Utworzenie takiego rządu tymczasowego przypada naturalnie najprzedniejszemu członkowi senatu, co także polega na zwyczaju i czego nie podobna bynajmniej podciągnąć pod istniejącą uchwałę prawną. Ilekroć formy wyborcze są możliwe do rozpoznania, a widzimy wtedy arcybiskupa gnieźnieńskiego, spełniającego ową atrybucyę, wiedzieć należy, iż przywilej taki wypływa nie wprost z jego urzędu duchownego, ani też z dostojeństwa prymasa, ale ze stanowiska, jakie mu nadaje prymasostwo w senacie. Na tej zasadzie mogła po śmierci Kazimierza powstać kwestya, czy sprawami wyborczymi oraz sprawami rządowymi w dobie bezkrólewia ma kierować ówczesny arcybiskup gnieźnieński, czy też biskup krakowski, który jako książę domu królewskiego pierwsze zajmował w senacie miejsce. Jakoż niezgodność zapatrywań wedle napomknień Miechowity dała rzeczywiście, zdaje się, powód podczas elekcyi Jana Olbrachta do waśni, załagodzonych dopiero siłą zbrojną. Ponieważ zaś tą razą sam królewicz był arcybiskupem a i bez tego na kierownictwo sprawami wywierał już za życia brata wpływ ogromny, więc bezspornie otrzymał prawo ujęcia steru nawy państwowej po zgonie króla. Niezwłocznie tedy po nadejściu do Krakowa wiadomości o śmierci Jana Olbrachta kardynał Fryderyk rozesłał okólnik do członków senatu, zapraszając ich do Krakowa celem narady nad najniezbędniejszymi środkami dla bezpieczeństwa kraju. Odbyły się też egzekwie za zmarłego króla. Położenie państwa, zagrożonego od wschodu, spowodowało kilka postanowień tymczasowych. Ponieważ zaś żadna sprawa nie była bardziej nagląca, jak zatarg z wielkim mistrzem, i ponieważ nadto zwłoki króla należało przewieźć z Prus do Polski, przeto kardynał udał się wespół z senatem do Torunia (koniec czerwca). Oprócz wszystkich innych trudności, wywołanych odmową przysięgi hołdowniczej ze strony wielkiego mistrza, wystąpiła teraz na plan pierwszy wątpliwość, azali można zaprosić go na elekcyę, „jako pierwszego doradcę korony,“ ze względu na fakt, iż nie zaprzysiągł pokoju toruńskiego. Kardynał daremnie usiłował nakłonić wielkiego mistrza do spotkania osobistego, ale musiał ostatecznie poprzestać na kilku ogólnikowych zapewnieniach pokojowych. Spór pruski, co było do przewidzenia, nie nastręczał wprawdzie niebezpieczeństwa zakłócenia pokoju krajowego, lecz pozostał nierozstrzygnięty. Poprzedni wielki mistrz, lubo złożył przysięgę, nie pojawił się jednak równie na polu elekcyjnem w Piotrkowie. Tem bardziej więc wśród okoliczności teraźniejszych można było zrzec się bytności mistrza obecnego. Zwłoki króla sprowadzono w towarzystwie senatu do stolicy i pogrzebiono w katedrze 26 lipca.

Sejm elekcyjny zwołano na 14 września do Piotrkowa. Wprzód naturalnie odbyły się sejmiki po województwach, jak również sejmik wielkopolski w Kole, a małopolski w Nowem Mieście Korczynie. A że wielcy dostojnicy w tych zgromadzeniach uczestniczyli, więc senat tymczasem nie mógł być nieustającym. Załatwił raczej sprawy najpilniejsze i przekazał następnie prowadzenie interesów prymasowi. Największą trudność sprawiał zarząd finansów. Kasy królewskie znaleziono puste, co zaiste dziwić mogło, jeśli zwrócimy uwagę na

dochody nadzwyczajne roku ostatniego z odpustowego i podatku krucyatowego, uiszczonych nie tylko przez Polskę, lecz także i przez Prusy. Oskarżano niektórych urzędników skarbowych, a między nimi podkanclerzego Macieja Drzewickiego, człowieka z wykształceniem humanistycznem, dawnego przyjaciela Kallimachowego, iż targnęli się na pieniądze królewskie. Wdrożono w tej mierze śledztwo, ale, jak się zdaje, obżałowani umieli się oczyścić dowodem nader prawdopodobnym, że nie było zgoła przedmiotu do skradzenia. A jednak wojska zaciężne nacierały o wypłatę żołdu; kardynał zdołał żywioły najniebezpieczniejsze dla spokoju wewnętrznego uśmierzyć tylko częściową spłatą zaległości oraz nadzieją, że resztę król przyszły uiści. Albowiem nie podobna było się obejść bez siły zbrojnej. Pomijając już bowiem Turków, Tatarów i Mołdawian, zagrażających granicom, mogły w samym kraju wybuchnąć rozterki, zmuszające do użycia oręża. Nie mamy wprawdzie dowodu, że królewski dom Jagiellonów żywił i teraz jeszcze obawę wobec Konrada, księcia mazowieckiego, osłabionego i wycieńczonego potomka starego rodu Piastów; ale posiadamy świadectwo niewątpliwe, iż Mazur zamyślał o walce z dynastyą w chwili osierocenia tronu. Wiadomość o śmierci króla nie mogła nawet dojść jeszcze do Krakowa, a już Jan, proboszcz szpitala warszawskiego, zjawił się 19 czerwca u wielkiego mistrza z listem uwierzytelniającym. Miał on polecenie wyłuszczyć mu w imieniu Konrada, księcia mazowieckiego, że, jeżeli kiedykolwiek nadarzała się chwila pomyślna do odzyskania od Polski „ziem wydartych“, to jest nią zaiste teraźniejsza. Sam książę gotów kierować przedsięwzięciem, jeżeli tylko wielki mistrz „udzieli pomocy.“ Aczkolwiek stosunki Fryderyka z Polską były podówczas bardzo naprężone, nie myślał przecież zgoła o wojnie w duchu polityki rewindykacyjnej. Przyrzekł Mazurowi „rzecz rozważyć“ i zakomunikować mu swe zdanie przez posłów. W kilka dni później Aleksander, wielki książę litewski, uwiadomił wielkiego mistrza, że zawarł nakoniec z mistrzem Walterem Plettenbergiem długo układany sojusz; przytem w wynurzeniu najzaufańszem usilnie go prosił, aby jako „senator Rzeczypospolitej“ popierał jego zabiegi o koronę polską. Chociaż wielki mistrz, aby się nie wiązać, „nic osobliwszego na to nie powiedział“, jednakże, biorąc pod rozwagę pobudki wyżej już przytoczone, zdecydował się użyć swego wpływu gwoli staraniom Aleksandra. Niezwłocznie wyprawił też swego ziomka Haugwitza do

Konrada, księcia mazowieckiego, pozornie, aby mu złożyć życzenia z powodu urodzin syna, głównie zaś, aby najmocniej odradzać wszelkiego zamachu przeciw dynastyi. Kazał mu nadto oznajmić, aby usiłował raczej wspierać zabiegi wielkiego księcia litewskiego oraz zastrzedz sobie u niego za to nagrodę w przyrzeczeniach wyraźnych [1]). A zatem sprawa Aleksandra stała u wielkiego mistrza wybornie. Ale rzecz nie była naturalnie jeszcze rozstrzygnięta, azali będzie zaproszony na elekcyę, kardynał bowiem kazał mu powiedzieć, że bez przysięgi hołdowniczej musi być wykluczony od spraw elekcyjnych [2]).

O jeden dzień wcześniej, aniżeli do wielkiego mistrza, pisał już Aleksander do swego brata kardynała Fryderyka i upraszał go, aby popierał jego zabiegi w interesie państwa jak i dynastyi. Wielce zajmującą jest rzeczą usłyszeć z ust tak uprawnionego na mocy doświadczenia sędziego, że dualizm w rządach Polski i Litwy, któremu król Kazimierz za swego życia z tak wytrwałą energią się opierał i w którego zaprowadzeniu nikt tyle nie zawinił, co sam Aleksander, nie wytrzymał próby, lecz raczej przyczynił się tylko do osłabienia państw obu. Aleksander powoływał się na odnowioną przed dwoma dopiero laty unię. Atoli podawał nieco dowolny wykład wyjaśnionego w niej artykułu o sukcesyi, czyniąc zeń wywód, że w razie śmierci króla polskiego wielki książę litewski obejmuje władzę w Polsce, a w razie śmierci księcia litewskiego król polski wstąpić winien na

---

[1]) List uwierzytelniający posła mazowieckiego z 19 czerwca. Przymierze wielkiego księcia z Inflantami 21 czerwca. List wielkiego księcia do wielkiego mistrza 26 czerwca List uwierzytelniający Haugwitza, przeznaczony dla Konrada mazowieckiego, 30 czerwca. Posłuchanie u Konrada w pierwszych dniach lipca.—List uwierzytelniający poselstwa krzyżackiego do kardynała z 5 lipca zawiera kondolencyę i prośbę o odroczenie kwestyi przysięgi aż do wyboru króla. — Wówczas, a więc już po zakomunikowaniu swego zdania Mazurowi, wielki mistrz wziął już stronę Aleksandra (Archiwum królewieckie).

[2]) Poselstwo Jędrzeja z Szamotuł, wojewody kaliskiego, i biskupa chełmińskiego z listem uwierzytelniającym z 9 lipca. — Wielki mistrz jednak pracował w sprawie Aleksandra, co jak również całą działalność jego w tej mierze wyłuszcza królowi na posłuchaniu tajnem poselstwo krzyżackie (kredytywa z 19 listopada), wyprawione dla złożenia monarsze życzeń z powodu wstąpienia na tron (Archiwum królewieckie).

tron litewski. Czując może wadliwość takiego wytłómaczenia prawa, wysłał Aleksander do kardynała już w trzy dni po swym liście pełnomocnika Piotra Dunina, który miał polecenie silniejszy położyć nacisk na interesa familijne, oraz przypomnieniem, ile wielki książę swego czasu pomógł do promocyi Fryderyka, otworzyć widoki dalszych dobrodziejstw. Odpowiedź kardynała nie pozostawiała nic do życzenia pod względem sentymentalnego uwydatnienia miłości braterskiej. Jednakże w sprawie właściwej, głównej, wszelkiego rodzaju frazesy uczuciowe zakrywały powściągliwość widoczną. Jeżeli bowiem względy familijne rozstrzygać miały, to nie mniejsze posiadała znaczenie odezwa najstarszego brata Władysława, króla węgierskiego, uczyniona w interesie młodszego brata Zygmunta. W Czechach i Węgrzech — pisał Władysław do brata Fryderyka [1]) — obsypują pochwałami wrażenie, jakie Zygmunt tam sprawił; rzecz niezawodna, iż w państwach tych znalazłby na pewno znaczne poparcie, gdyby go powołano do rządów w Polsce. Skoro zaś Fryderyk i temu bratu odpowiedział w ogólnikowych tylko wyrazach przychylności i życzliwości, Władysław przeto wyprawił również do Krakowa dworzanina Zygmunta Kurzbacha. Poseł przywiózł nie tylko zalecenie kandydatury Zygmunta ze strony króla, lecz także list samego królewicza, zabiegający wprost o tron, tudzież gorące wstawiennictwo legata papieskiego, Piotra z Reggio, sprawującego podówczas swój urząd w Węgrzech, oraz całego episkopatu węgierskiego. Aczkolwiek Polacy te zlecenia dostojników duchownych, będące mianowicie wyrazem życzeń kuryalistów, oceniali należycie, ostatecznie wszelako poseł Władysława otrzymał odpowiedź chłodną. Oznajmiono mu, że przy obiorze króla rozstrzygać będą wyłącznie tylko względy realne na dobro państwa z pominięciem wszelkich uczuć osobistych.

Jeżeli z banalnych uprzejmości, jakimi kardynał zbył braci, można wymiarkować stopień jego sympatyi, to widocznie sprzyjał on najwięcej zabiegom Aleksandra. Zdradzał jeno obawę, aby Aleksander nie zjechał osobiście do Krakowa celem silniejszego uwydatnienia swych starań; taki bowiem zamiar wynurzył już w liście do wielkiego mistrza, a zapewne wiadomość o nim przesłał i do Polski. Nie ulega zaś wątpliwości, że przybyłby wtedy z orszakiem zbrojnym. Ale im większe sprawa Aleksandra znajdowała uznanie u biskupów i dostojników wpływowych, im bardziej on sam porzucał myśl interwencyi osobistej, tem żywszą kardynał okazywał mu przychylność. Z nietajoną radością Fryderyk w liście z 4 sierpnia składa bratu własne oraz matczyne powinszowania, iż nie myśli zgoła o nacisku gwałtownym. Jeżeli już w tem piśmie zaznaczono dla wielkiego księcia życzliwość królowej Elżbiety, to istniał naturalnie jeszcze punkt, o którego wyświetlenie Aleksander musiał się starać. Podczas odwiedzin sędziwej królowej na Litwie w roku 1495 zaszły między nią a synową, córką wielkiego księcia moskiewskiego, nieporozumienia, wynikłe niechybnie tak z różnicy wyznania, jak i z odmienności obyczajów. Królowa nie zapomniała, zdaje się, o przygodzie, a Aleksander uczuwał konieczność rozproszenia w tej mierze skrupułów matki. Atoli tak był już pewnym współczucia i przychylności ze strony kardynała, że ośmielił się jemu samemu powierzyć zadanie delikatne. I tu Fryderyk ujawnił uczucie wskroś braterskie i prawe. Jakoż wkrótce doniósł bratu, że matka przebaczyła i zapomniała oraz życzliwie przyjęła pełne miłości wyjaśnienia wielkiego księcia.—Ale, chociaż korespondencya rzeczona wyświetla nastrój niektórych osób na dworze, pomroka wszelako osłania to, co się działo wśród narodu. Boć rozstrzygnięcie przecie nie spoczywało w skreślonej dopiero co idylli rodziny królewskiej. Lecz i tej sielanki nie spuszczamy bynajmniej całkowicie z oka. Co spowodowało nagle królewicza Zygmunta do cofnięcia swych zabiegów? Czy Aleksander, któregośmy widzieli tak ruchliwym i który bądź co bądź wszedł także w stosunki i z tym bratem, zawarł z nim układ? Jakimi przyrzeczeniami uśmierzył tak szybko ambicyę królewicza? A jakże dziwną rolę grał Władysław, król węgierski? Wedle listów orędował na pewno szczerze za Zygmuntem. Skoro atoli dwaj pełnomocnicy, Piotr Myszkowski i kanonik krakowski Mikołaj Wróblewski, przybyli doń z sejmiku małopolskiego z wiadomością, że projektowana jest jego kandydatura do tronu polskiego, aliści ze zbytnim pośpiechem, który niebawem musiał się pomścić, doniósł o swym wyborze dworom zagranicznym: cesarzowi i królowi francuskiemu. Gdyby relacya ta w formie tak stanowczej i stwierdzonej rokowaniami późniejszymi nie pochodziła od jedynego kronikarza współczesnego, możnaby w ogóle o fakcie wątpić; jest bowiem arcy

[1]) 3 lipca.

nielogiczną, choćby nawet istniała w Polsce partya poważna za Władysławem. Jak za bezkrólewia poprzedniego, rozważano też może i za teraźniejszego okoliczność, że Władysław jako najstarszy syn domu-królewskiego, jako monarcha czeski i węgierski, zamierzający właśnie poślubić królewnę francuską, wystara się państwu polskiemu o rękojmie unii. Rozważano może, iż Polacy wobec powszechnie znanej nieudolności Władysława zakosztują pod królem malowanym autonomii i samorządu, czegoby nie dopuścił żaden inny monarcha, bodaj powolniejszy jeszcze. Rozważano może również, iż posiadacz trzech koron więcej ma do rozporządzenia urzędów, prebend i beneficyów, aniżeli zwyczajny król polski. Ale ku czci narodu Polskiego wszystkie te argumenty raczej powierzchowne a po części nieszlachetne ustąpiły przed względami polityki prawdziwie korzystnej, ba! nieuniknionej. Wedle tego, co wiemy o wypadkach na sejmie elekcyjnym, w najwyższym stopniu jest nieprawdopodobnem, iżby na nim lub wcześniej na sejmikach omawiano w ogóle poważnie jakąkolwiek inną kandydaturę prócz Aleksandrowej; ona bowiem zawierała w sobie kwestyę życia dla państwa Polskiego, dla unii Polski z Litwą, dla wielkiego dzieła Jagiellonów. Polacy jak i Litwini rozumieli teraz mądrość Kazimierza, który zawsze obstawał za tem, że Polska i Litwa jednego tylko mieć powinny monarchę, że środek tymczasowy odnowienia unii horodelskiej, środek, jakiego się chwycono przed dwoma laty, nie wystarcza do zachowania wielkiego wiana Jagiellonów. Dokądże bo zaszły rzeczy po odstąpieniu od idei Kazimierzowej? Pewien dokument urzędowy charakteryzuje w taki sposób położenie danej chwili: dwie trzecie państwa litewskiego zdobył już wielki książę moskiewski; wojskom zaciężnym, użytym na wojnę przeciw Iwanowi, Aleksander winien już kilkaset tysięcy złotych, których nigdy z dochodów litewskich nie zdoła zapłacić; car Tatarów zawołżańskich, najważniejszy sprzymierzeniec Aleksandra w bojach z Moskwą, kosztuje też więcej, aniżeli skarb litewski może dostarczyć. Litwa więc była stracona, gdyby ścisły związek z Polską nie wydobył jej z tych kłopotów. Położenie to było dowodem tak zniewalającym dla Aleksandra, iż na zjazdach główną rolę odgrywała nie kwestya osób, lecz jedynie tylko kwestya, ile samodzielności należy Litwie w ogóle jeszcze ustąpić. Im zaś poważniej i wyłączniej brano pod uwagę wybór Aleksandra, tem bardziej kandydatury Władysława i Zygmunta musiały się usuwać z pod dyskusyi. Może więc nie najgorszy był pomysł, aby ową pogłoską nieuzasadnioną wyzyskać łatwowierność króla węgierskiego i tą drogą nie dopuścić wpływów węgierskich na polu elekcyjnem.

Dnia 14 września zaczął się sejm elekcyjny. Wezwani [1]) zostali nań wszyscy, komu wolno było „wedle prawa i zwyczaju“ uczestniczyć; a więc biskupi i prałaci, baronowie, szlachta, miasta, przez które rozumieć należy mianowicie grody pruskie obok niewielu polskich, posiadających prawo wyborcze: dalej książęta mazowieccy, książę pomorski, wojewoda multański, oraz zgodnie z odnowioną 1499 roku unią senat litewski. Zaprosin wielkiego mistrza zaniechać musiano, ponieważ pokoju toruńskiego nie zaprzysiągł, a rokowania były jeszcze *in suspenso*. Nie wiadomo wszelako, czy zaproszonych książąt reprezentowali pełnomocnicy i czy poselstwa zagraniczne były obecne. Dzięki położeniu rzeczy największą uwagę zwracali na siebie posłowie litewscy: Wojciech Tabor, biskup wileński, Aleksander Juryewicz, kasztelan wileński, wojewoda trocki Jan Zabrzeziński, podstoli Mikołaj Radziwiłł i kuchmistrz Piotr Olechnowicz. Przedstawili pełnomocnictwa zarówno wielkiego księcia jak i sejmu litewskiego i rozpoczęli podwójne narady — z jednej strony w przedmiocie obioru Aleksandra królem, z drugiej zaś w rzeczy ustanowienia stosunku prawnego między Polską a Litwą. Zachowana dotąd częściowo mowa poselstwa litewskiego zawiera kilka punktów o tyle zajmujących, iż świadczą one po pierwsze, jak dalece zmieniło się usposobienie magnatów litewskich od czasu, kiedy męczyli Kazimierza, aby im dał osobnego wielkiego księcia. Teraz nazywają unię osobistą „starym zwyczajem“, czem jużcić nie była. Po wtóre ze szczególną usilnością zbijają zdanie, że Władysław, jako brat starszy, ma prawo bliższe, przytaczając za dowód przykład z roku 1492, kiedy pominięto przecież prawo starszeństwa. Ale powołują się przytem ogólnie na godną uwagi zasadę prawną: „iż państwa przechodziły zawsze na braci młodszych, a nie w górę na starszych.“ — Dowodzenie to spotkało się naturalnie z zaprzeczeniem, a energia, z jaką posłowie odpierali kandydaturę Władysława, wskazuje, że owi Małopolanie, co z sejmiku weszli w stosunki z królem węgierskim, szczerą czy też udaną jego kandydaturę wprowadzili i na sejm

[1]) Uniwersał z 7 sierpnia.

także. Niebawem atoli wybór Aleksandra w zasadzie rozstrzygnięto i zastanawiano się bliżej nad stosunkiem prawno-państwowym między obu krajami. Niestety i tu wiadomy nam tylko rezultat, ale nie znamy dyskusyi, w skutek których został osiągnięty. Zapewne nie brakło głosów, obstających za zupełnem, prostem wcieleniem Litwy do państwa Polskiego. Dążenie do jedności tak się w narodzie od czasów Kazimierza wzmocniło, ożywiło i utrwaliło, że niewątpliwie nabrało znaczenia przy tej okazyi pomyślnej, podczas której sami Litwini wyznali, iż o ich byt chodzi. Ale pomimo to nie podobna było nakłonić Litwinów do wyrzeczenia się samoistności, której zgórą lat sto bronili przeciw pokojowo burzącej potędze Zachodu i czynnym napaściom Wschodu. W ugodzie, doprowadzonej ostatecznie do skutku 3 października 1501 roku, utrzymano w gruncie rzeczy unię osobistą, aczkolwiek zresztą ją ukrzepiono i uzupełniono kilku punktami realnymi. Król polski — tak brzmi postanowienie — [1]) jest nadal zawsze i wielkim księciem litewskim. A więc, rozumie się samo przez się, i senatorowie litewscy biorą udział w wyborze i głosują *secundum ordinem*, jak senat polski. Traktaty jednego z państw zjednoczonych mają moc obowiązującą i dla drugiego. A chociaż ugoda zastrzega wspólne narady i wspólne ponoszenie ciężarów tak w dobrej jak złej doli, nie rozumiano jednak przez to i połączenia sejmów. Pod tym względem zachowano uznaną i w dawniejszych uniach odrębność ciał reprezentacyjnych, które w danych tylko razach i z zachowaniem form określonych znoszą się z sobą. Wszyscy urzędnicy i dostojnicy litewscy składają przysięgę królowi, a każdy król polski musi „*uno contextu*“ zatwierdzać przywileje i prawa Litwinów, obok przywilejów i praw Polaków. Tylko jednostajność monety jest w obu państwach żywiołem unii realnej, zresztą zaś punkt ciężkości nowej unii spoczywa wyłącznie na usunięciu obioru wielkiego księcia litewskiego, którym jest każdy król polski, wybrany przy współudziale senatu litewskiego.

Do elekcyi przystąpiono dnia 4 października, a więc w dzień po podpisaniu tej doniosłej ugody, która, jak się wnet okaże, nie jedynym była przedmiotem narad sejmowych. Skoro w senacie wszystkie głosy padły na wielkiego księcia Aleksandra, marszałek ziemski

[1]) Voll. Legg., I, 285. *Działyński*, Zbiór praw litew., str. 77.

obwieścił oczekującej poza obrębem zamkniętego placu gromadzie szlachty oraz innych osób do wyboru uprawnionych rezultat, przyjęty przez tłum gromkimi okrzykami.

Niebawem wyruszyła w drogę wielka do Aleksandra deputacya pod wodzą arcybiskupa lwowskiego Jędrzeja Róży, biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego, wojewody poznańskiego Jędrzeja Szamotulskiego i wojewody ruskiego Jana Szrama Tarnowskiego. Miała ona wielkiemu księciu, przybyłemu tymczasem na granicę państwa Polskiego i spotkanemu w Mielniku, oznajmić wynik elekcyi, tudzież przedstawić mu rzeczony projekt zmiany zasadniczego prawa państwowego, od którego uznania zawisło spełnienie dokonanego wyboru. Aczkolwiek rozwój prawa publicznego w Polsce biegł równolegle z rozwojem w Czechach i Węgrzech, jednakże arystokracya polska pozostała dotąd w tyle. Toż nikt przecie nie zaprzeczył jeszcze, że arystokracya węgierska, haniebnem traktowaniem ze strony Macieja Korwina poniżona, dlatego tylko rozgorzała do Jagiellończyka, iż w nieudolności jego upatrywała pomyślną okazyę dla swych uroszczeń władczych. A tok zdarzeń okazał, że także arystokracya czeska rada była rezydencyi króla za granicą, aby również działając w sposób niczem nieścieśniony pochwycić w swe dłonie prerogatywę najwyższą. Nie brakowało i w Polsce tegoż samego nastroju, tych samych życzeń, tej samej logiki. W istocie król Władysław podczas obu elekcyi, w latach 1492 i 1501, miał mnogich rzeczników w Polsce. Fakt ten znajdował niechybnie swe uzasadnienie przedewszystkiem w myśli, że nie odmówi Polakom tego, co zapewnił Czechom i Węgrom. Tymczasem atoli narzucało się przecie spostrzeżenie, że Aleksander także nie ma zgoła żyłki monarchy autokratycznego, i że okoliczności, które wybór jego w Polsce czyniły dlań kwestyą życia, nadawały się nie mniej ku temu, aby wycisnąć na nim konstytucyę wedle woli i życzeń arystokracyi. Projekt, przywieziony do Mielnika i przedstawiony elektowi, jest rzeczywiście tego rodzaju, że władzę królewską zepchnął na stopień władzy doży weneckiego, któremu zwyczaj poręczył przecież niejakie jeszcze zaszczyty, skupiające się tutaj jedynie w okazałości korony. Już słowa wstępne oraz uzasadnienia projektu zawierają zdania, świadczące o usposobieniu tak stanowczo antymonarchicznem, iż pojąć trudno, jak dokument ten mógł wyjść z ręki monarchy, nazywającego się „królem.“ „Celem nie tylko pomnożenia wolności publicznej, lecz także oparcia jej na podstawach niewzru-

szonych, aby król nie miał więcej znaczenia nad to, co warują prawa, i ażeby nie sprawował swych rządów wedle własnego przywidzenia, lecz zgodnie z konstytucyą istniejącą," zamieszczono artykuły następujące. Po nich zaś czytamy dalej: „Byłoby zaiste rzeczą świetną żyć pod monarchą dobrym i sprawiedliwym, rządzącym podług rady ludzi dzielnych i podług praw, a unikającym samowoli i namiętności. Dopóki bowiem senat swą wielką powagą decyduje, dopóty Rzeczpospolita silna. Częste atoli doświadczenia pouczają, że monarchowie pragną rządzić wedle własnego przywidzenia i własnej woli, i że natenczas skutkiem oporu możnowładców w radzie wybuchają niepokoje i przewroty w państwie, w rzeczach bezpieczeństwa osób i własności." Stąd więc uznano za pożyteczne: aby senatorów nie król sądził, lecz senat, i aby wydawał wyroki tylko większością dwu trzecich. Gdyby zaś król nie zastosował się do takiego wyroku senatu, lub w ogóle ośmielił się wyrządzić krzywdę albo szkodę senatorowi, czy też innemu magnatowi, wówczas rozrywa się z tej przyczyny cały stosunek między narodem i królem, wówczas przysięga wszystkich uważa się za rozwiązaną, a poszkodowany może bez obrazy czci wezwać pomocy innego monarchy przeciw królowi, „jako wrogowi i tyranowi."

To nieograniczone niemal prawo wypowiadania posłuszeństwa przez jednostkę, podkopujące zarazem ciągle całe stanowisko króla, zrównoważono przynajmniej prawem obsadzania urzędów. Atoli pozbawiono króla i tej nawet prerogatywy, albowiem szeregi urzędnicze miano uzupełniać wedle kolejności ściśle przestrzeganej w awansowaniu. Tylko w taki sposób opróżnione urzędy najniższe mógł król obsadzać łącznie z senatem w ciągu dwu miesięcy po ich zawakowaniu. Najwyższą władzę w państwie stanowi senat, a król nie jest niczem więcej jak przewodniczącym. Apelacya od sądów ziemskich idzie do senatu w sejmie, a decyzya senatu obowiązuje i króla. Najprzedniejsze starostwo, starostwo krakowskie, zaprzątnięte najwięcej sprawami państwowymi, może zajmować jedynie kasztelan lub wojewoda krakowski. Każdy starosta musi przysięgać, że w dobie bezkrólewia starostwo swoje ustąpi tylko królowi prawnie i jednogłośnie obranemu. Starostowie w czasie urzędowania winni okazywać szczególne względy biskupom, wojewodom i kasztelanom swego okręgu, a w razie obrazy ze strony tych uprzywilejowanych senat tylko ma stanowić izbę oskarżeń. Klejnoty koronne,

zwłaszcza korona, zostają pod kluczami czterech senatorów, lecz żaden z nich nie ma dostępu zosobna. Aczkolwiek prawo bicia monety przyznano królowi, wszelako jest on i na tym punkcie ograniczony. Król może bić tylko 6 złotych węgierskich z jednej grzywny srebra i musi podlegać kontroli dwu płatnych senatorów, jako probierzów, gdyż Jego Królewskiej Mości — wyraża się dokument dość obrażająco — nie godzi się poczytywać monety za zysk swój i źródło bogacenia własnego. Ograniczenie wciskało się nawet w sferę prywatno-prawnych stosunków króla o tyle, że nie mógł powoływać się na przedawnienie dóbr względem swych poddanych. Oto są główne punkta kapitulacyi, bezprzykładnej nawet w historyi polskiej. — Dokument w postaci teraźniejszej [1]), wydany prawdopodobnie w Mielniku z datą niedokładną, z przyłożeniem pieczęci niewłaściwej, a szczególniej z wiele mówiącem zakończeniem: że Aleksander zastrzega sobie i swej radzie pomnożenie i złagodzenie artykułów rzeczonych, nosi charakter aktu tymczasowego, projektu tylko. Ale samo już chwilowe uznanie programu, zmieniającego faktycznie zasadniczą formę państwa i przeistaczającego monarchię w rzeczpospolitą arystokratyczną, osadzającego na tronie senat zamiast króla, świadczy bądź co bądź o namiętności i pośpiechu Aleksandra celem osiągnięcia korony za wszelką cenę, co nie zawierało w sobie szczęśliwych na przyszłość obietnic. Choćbyśmy wzięli w obrachunek nawet nieudolność jego; choćbyśmy przypuścili w jego duszy rezerwacyę, że uchwały te pozostaną na papierze, że w biegu czasu znajdą się czynniki, gotowe zwalczać taki system rządu: pomimo to jednak musi się znacznie obniżyć szacunek dla króla, który dał się nakłonić do tego rodzaju uszczuplenia praw monarszych własnych oraz swych następców. Atoli przeświadczenie, iż Polska tylko zdoła ocalić Litwę, przeważyło, zdaje się, wszelkie względy.—Po przyjęciu ustawy wyznaczono koronacyę na dzień 28 listopada. Dnia 6 listopada uregulowano sprawy majątkowe familijne między matką a synem, między Elżbietą i Aleksandrem. Lecz termin koronacyi z przyczyn możliwych do odgadnienia opóźniono. Albowiem dopiero 29 listopada Aleksander odprawił z orszakiem 1400 jeźdźców wjazd do stolicy, a 12 grudnia odbyła się koronacya w katedrze krakowskiej

[1]) *Bandtkie*, Jus polon., str. 361.

z zastosowaniem ceremoniału, którego porządek przechował się w mszale kardynała Fryderyka i który w istocie samej był naśladowaniem koronacyi cesarzów niemieckich. Kardynał Fryderyk włożył na głowę brata Aleksandra koronę w asystencyi Jędrzeja Róży, arcybiskupa lwowskiego, oraz kilku biskupów; znajdował się w ich gronie i Łukasz Watzelrode, zajmując przy boku nowego króla toż samo stanowisko poufnika, co i za czasów Jana Olbrachta. W całym ceremoniale nie spotykamy wzmianki o małżonce Aleksandra, wielkiej księżnie Helenie, nie widać jej także na istniejącym dotąd obrazie. Trudności, stawiane na tym punkcie przez duchowieństwo łacińskie, spowodowały, zdaje się, odroczenie koronacyi. Nadmieniliśmy już wyżej, że Aleksander jeszcze za życia brata zwrócił się do papieża w kwestyi swych skrupułów sumienia. Od chwili zerwania z teściem musiało się więcej jeszcze nasuwać mu wątpliwości, azali i teraz nawet w skutek bezwarunkowego przyrzeczenia obowiązany jest do zaniechania wszelkich usiłowań w nawracaniu. Z drugiej znów strony nagabywało Aleksandra duchowieństwo łacińskie, od którego jako król polski był jeszcze bardziej zależny, aniżeli w dawniejszym swym charakterze wielkiego księcia. Ponieważ Helena obstawała niewzruszenie przy wierze ojców, więc przestrzegało ono nowego króla, że przez swój związek z wyznawczynią kościoła greckiego, nie chcącego nic wiedzieć nawet o pośredniczącej dogmatyce soboru florenckiego, popada w grzech śmiertelny. Tymczasem listy papieskie w tej mierze do wielkiego księcia i do biskupa wileńskiego brzmiały tonem wskroś nieubłaganym. A kiedy kardynał Fryderyk wystosował w czasie bezkrólewia do kuryi pismo, otrzymał odpowiedź taką samą; ale odprawa ta wobec faktu, iż została udzielona w imieniu Aleksandra VI Borgii, sprawia wrażenie wprost śmieszne. Lecz na nas tylko, nie zaś na współczesnych; wywody bowiem konsystorza rzymskiego trzymały się ściśle przepisów prawa kanonicznego. Nadto Aleksander występował teraz właśnie u kuryi z tylu i tak usilnymi żądaniami, że nie mógł zgoła myśleć o nieposłuszeństwie wyzywającem. Kurya przecież posiadała policyę w duchowieństwie polskiem. Mimo to Aleksander nie tracił wszelako nadziei; wniósł ponownie swą sprawę przed forum papieskie i pozwolił małżonce odbyć 4 lutego 1502 roku wjazd uroczysty do Krakowa. O koronacyi nie mogło naturalnie być mowy. Duchowieństwo atoli zaniepokoiło się, a w kapitule krakowskiej padły mianowicie słowa, które musiały głęboko dotknąć króla. Postawiono pytanie, czy nie należałoby zawiesić nabożeństwa a monarchę uważać za „odstępcę wiary.“ Z wielkiem niezadowoleniem wyraził się król o tem w liście do brata. Zwróciłem się — pisał — dla tej właśnie przyczyny do papieża, iż rzecz sama mi ubliża; a chociaż ludzie starsi, w Piśmie Świętem biegli, objawili mi potajemnie swe zapatrywania, przyjąłem to z wdzięcznością, ale muszę odeprzeć stanowczo sposób, w jaki kapituła mię traktuje. Wielka księżna tymczasem opierała się dzielnie wszelkim nagabywaniom. Rodzic jej poznał trudności, wśród których pod tę porę właśnie córka się znajdowała. Poczytywał więc za konieczne całą powagą ojcowskiej i imperyalnej władzy zachęcać znowu księżnę do wytrwałości. Atoli po upływie roku jeszcze Piotr Myszkowski zapewniał wielkiego księcia moskiewskiego, że, acz przykrem jest położenie Aleksandra wobec nacisku duchowieństwa, papieża a wreszcie i własnych jego wyobrażeń religijnych, jednakże osobiście względem Heleny nie używał żadnego przymusu, ani namowy w kwestyi wiary. Układy w Rzymie ciągnęły się aż do roku 1505. Dopiero papież Juliusz II zgodził się na dyspensę i zatwierdzenie małżeństwa, lubo córa Iwana Wasilewicza pozostała przy swym obrządku.

Arcy zagadkowem w dobie bezkrólewia i podczas elekcyi króla jest zachowanie się Władysława, władcy węgierskiego. O ile brak nam wszelkich dowodów, dlaczego porzucił zalecanie kandydatury Zygmunta, a nagle zaczął działać w interesie własnym, o tyle jest też niewyjaśnionem, dlaczego po propozycyi ze strony pewnej frakcyi polskiej zawiadomił lekkomyślnie co prawda szerokie koła o swym obiorze, jako o czynie dokonanym, ale pomimo to, o ile wiemy, nie uczynił nic dla urzeczywistnienia nadziei. Nie słychać bodaj o poselstwie na sejmie elekcyjnym. Zdaje się niemal, jak gdyby gładkie słówka brata Fryderyka wyrobiły w nim taki nadmiar zaufania. Przezorny królewicz-prymas, święcąc w zwycięstwie Aleksandra tryumf własny, czuł niechybnie, iż wypada usprawiedliwić się przed bratem, królem węgierskim. Zostawiamy bez odpowiedzi pytanie, czy przewaga rubli litewskich nad dukatami węgierskimi rozstrzygnęła o postanowieniu kardynała. W każdym razie niedaleka była odeń myśl, że pod panowaniem Aleksandra nie kto inny, tylko on zostanie zawiadowcą państwa, gdy tymczasem pod rządami Władysława — co nie ulegało żadnej wątpliwości — ta decydująca

godność przypadłaby królewiczowi Zygmuntowi. Bacząc na to, co Władysław już zrobił dla swego młodszego i ukochanego brata, rad byłby niezawodnie pochwycił okazyę, aby dostojeństwem gubernatora polskiego wyjednać mu zarówno opatrzenie świetne, jak i dostarczyć wybornej sposobności do wykazania sztuki rządzenia. Patryotom polskim nie można przecie brać za złe, jeżeli korzyści i konieczności polityczne stawili wyżej nad zabiegi o wyposażenie członków królewskiego domu Jagiellonów. Polacy pragnęli mieć króla, któryby przedewszystkiem sprzągł sprawy wschodnie z zachodnimi; arystokracya pragnęła dalej króla, któryby zabezpieczył jej znowu rządy, wydarte już niemal przez izbę poselską, ku czemu zdatność i samodzielność Zygmunta żadnych nie otwierała widoków. Nikt twierdzić nie zechce, iżby Aleksander przykuł do siebie Polaków potęgą swej osobistości lub swem uzdolnieniem. Chociaż bowiem nie zbywało mu na właściwej wszystkim Jagiellonom dobrotliwości, jednakże pod każdym względem, zarówno w biegłości militarnej, jak i administracyjnej, nie dorastał i tak nie zbyt wysokiego poziomu swego brata i poprzednika. Azali już w dobie swej koronacyi cierpiał na epilepsyę, orzec nie możemy. Ponieważ zaś, co powszechnie wiadomo, chorobą tą był dotknięty w ostatnich latach życia i ponieważ dosięgnął zaledwie średniego wieku, zapewne więc już na lat 5 przed śmiercią zdradzał usposobienie do tej niemocy fizycznej. A zatem swą indywidualnością nie zdobył sobie bynajmniej u wyborców polskich przewagi nad obu braćmi. Choćbyśmy przekupstwa w monecie brzęczącej, w podarunkach i obietnicach na wysoką oceniali skalę, gdyż rzeczy tego rodzaju były naówczas wszędzie pospolite, nie znajdziemy bądź co bądź przyczyny, wyjaśniającej jego wyniesienie. Ale mąż ten reprezentował zasadę, uosabiał możność zapewnienia Polsce wiana Jagiellońskiego. Gdyby go nie obrano, Litwa byłaby dla Polski nie tylko stracona, ale stałaby się tanim łupem wielkiego księstwa Moskiewskiego. Podnosiły się w Polsce głosy, aby autonomię Litwy w zupełności unicestwić i kraj wcielić po prostu do Rzeczypospolitej. Ale nie podniósł się ani jeden głos, aby się jej wyrzec i całkowicie zaniechać. A więc było nieprawdą lub nieprawdą jeno połowiczną, kiedy kardynał Fryderyk w liście, zawiadamiającym króla węgierskiego o rezultacie wyboru, przedstawia siebie w ten sposób, że klęska Władysława była zarazem i klęską jego, o ile przez większość został przegłosowany, oraz kiedy najusilniej

uwydatnia, że życzenia osobiste podporządkować musiał argumentom przeciwników Władysława. Przytem nie omieszkał w najjaskrawszem wystawić świetle tych dowodów, które wykazywały niebezpieczeństwo, zagrażające Litwie utratą prowincyi ruskich.

Ze wszystkiego atoli król węgierski wyciągnął dla siebie jedno tylko: „nie“, co sprawiało mu tem większą przykrość, iż naraziło go na kompromitacyę wobec dworów zagranicznych. Opowiadają, iż król za pierwszym posłem, upoważnionym do zawiadomienia o mniemanym wyborze, wyprawił śpiesznie sztafety, aby zwrócić go z drogi. Tem więc silniejszym wrzał gniewem przeciwko swym krewniakom krakowskim, a złości bynajmniej nie ukrywał. Sama już nieobecność przedstawicieli dworu węgierskiego na uroczystościach koronacyjnych była naruszeniem zwyczajnej grzeczności. Lecz Władysław rozkazał nadto poselstwu węgierskiemu, wyprawionemu po koronacyi do Polski, oznajmić w Krakowie bez ogródek, iż poczytuje za obrazę swego honoru fakt, że nie tylko pominięto jego prawo spadkowe jako pierworodnego, lecz nie zaproszono dobrowolnie nawet szlachty podczas elekcyi. A chociaż dołączone oświadczenie, że Władysław uznaje fakta raz spełnione, uwolniło Polaków od wszelkiej obawy materyalnego atakowania ich elekcyi, uważali jednak za niezbędne w interesie miłej z Węgrami zgody wysłać do Budy deputacyę nadzwyczajną. Jakoż udali się tam Jędrzej Róża, arcybiskup lwowski, tudzież Jan Tarnowski, wojewoda sandomierski. W sprawie głównej posłowie starali się wyłuszczyć królowi, że sprzecznościami w swem zachowaniu przyczynił się bardzo do obałamucenia Polaków i że zamiary jego w kwestyi objęcia tronu polskiego prawdopodobnie uwieńczyłby skutek pomyślny, gdyby je był wyjawił bez ogródek i gdyby ich nie osłabił wysunięciem Zygmunta. Pierworództwo — oznajmili pełnomocnicy imieniem senatu polskiego — nie uzasadnia naturalnie uroszczeń do korony w kraju, posiadającym prawo wolnego obierania swych królów. Jeżeli zaś — jak się Władysław uskarżał — przedwczesną wiadomością o swym wyborze skompromitował się wobec dworów zagranicznych, sam w tem zawinił, ponieważ jakieś wynurzenia prywatne czy też tajnie poufne wziął za fakt dokonany. — O królu węgierskim mawiano, że „jako gołąb zdziobie wszystko, co przed nim porzucą“ i że „mowa przydługa zawsze go zwycięży.“ Otóż przy takiem usposobieniu Władysława oświadczenie polskie, wygłoszone z należytą dobitnością, nie

omieszkałoby zapewne wywrzeć nań wrażenia zamierzonego, gdyby celem reklamacyi, protestacyi i negocyacyi nie był inny jeszcze przedmiot prócz obrazy jego honoru.

Wedle oznajmienia posłów węgierskich w senacie polskim imieniem króla swego Władysław widział się spowodowanym do protestu nie dlatego, iż zazdrościł bratu Aleksandrowi tronu polskiego, ani dlatego, iż był traktowany z obrażającą nieszczerością. Nie sprzeciwia się faktowi już dokonanemu i życzy bratu panowania szczęśliwego i spokojnego. Polacy atoli z okazyi elekcyi zmienili prawno-państwowy stosunek Litwy do Polski bez zgody jego i królewicza Zygmunta. Zmiana zaś taka razi Władysława tem bardziej, iż dotyczy „dziedzictwa rodziny Jagiellońskiej.“ Ani Władysław, ani brat jego Zygmunt nie zrzeką się swego udziału. Podobneż wynurzenie uczyniono samemu Aleksandrowi. Skoro zaś król polski odrzekł, że postąpienie Polaków wynikło z konieczności i że kwestya prawna odnośnie do Litwy będzie wyjaśniona drogą dyplomatyczną, posłowie węgierscy oświadczyli, iż tą odpowiedzią się nie zadawalniają — i założyli protest formalny ze względu na uroszczenia Władysława i Zygmunta do Litwy. Zaatakowanie wyboru z tego punktu sprawiło Polakom kłopot tem większy, że zahaczało pobudkę najgłówniejszą rozstrzygnięcia elekcyi na korzyść Aleksandra, a prostem przejściem do porządku nad faktem dokonanym usunąć się nie dało, ponieważ pozostało na przyszłość jako żądanie jasno określone. Władysław bowiem domagał się nader wyraźnie podziału Litwy lub też za udział swój i swego brata przyrzeczenia jakiegoś równoważnika nie z chciwości osobistej, lecz aby pozyskać ostatecznie opatrzenie dla Zygmunta, poszukiwane i planowane od śmierci Kazimierza. Dotąd przynajmniej on jeden tylko nie zaniechał pieczy nad bratem młodszym i spełniał ją z niemałymi ofiarami i ku nieukontentowaniu poddanych swoich. Dwaj inni bracia składali się jeno na pensyę dla królewicza, Władysław tymczasem starał się zapewnić mu ziemię i ludzi. Po objęciu tronu węgierskiego nie tylko nie uczynił on nic dla rozwiązania pytania, do kogo właściwie należą prowincye Śląsk i Morawia, do Węgier czy do Czech, lecz utrzymywał je bodaj umyślnie w zawieszeniu i niepewności. Gdyby te ziemie przysądził Koronie Czeskiej, wówczas musiałby wypłacić skarbowi węgierskiemu 400000 dukatów wykupu; gdyby zaś ustąpił je na wieczne czasy Koronie Węgierskiej, wtedy stany czeskie sprzeciwiłyby się oderwaniu swych krajów. Zależało mu więc na tem, aby nie dopuścić jasności w stosunkach prawno-państwowych, zwłaszcza że zdobywał tą drogą możność rozporządzania księstwami i prowincyami, nie posiadającymi pana, co znowu umożliwiało mu opozycyę jednego państwa niweczyć uroszczeniami drugiego. Przy pierwszym zaraz wielkim zapisie krajów, zrobionym 1491 roku na korzyść brata Jana Olbrachta, aby powściągnąć go od współzawodnictwa o tron węgierski, ujawnia się najwyraźniej to powikłanie. Wszystkie wymienione powyż kraje i ekspektatywy przekazał ówczesnemu królewiczowi pod warunkiem, że w razie osiągnięcia tronu polskiego przez Jana Olbrachta przypadną one królowi węgierskiemu lub jego następcom, przyczem atoli w zupełnej z tem rozporządzeniem sprzeczności zastrzeżono zwierzchnictwo Koronie Czeskiej. Lecz skoro już po upływie dwu lat Jan Olbracht otrzymał rzeczywiście koronę polską, nie zwrócił mimo to księstwa Głogowsko-żegańskiego, które, jako państewko wonczas opróżnione, wchodziło w rachubę. Przeciwnie! Nabywszy inne jeszcze do jego posiadania tytuły mocą układów z Janem, księciem żegańskim [1]), oddał je w dzierżenie i zarząd dowódcy, wzmiankowanemu już kilkakrotnie Janowi Czarnkowskiemu, nazywanemu Polakiem. Ale chociaż kondotyer rzeczony nadawał się może do walki z Tatarami i Moskwą, jako administrator wszelako był najzupełniej bez wartości. Roczniki śląskie zowią go „wielkim tyranem i rządcą niesprawiedliwym.“ Wybuchały jawne bunty, po których następowały krwawe kaźnie przy współdziałaniu komisarzów, wysyłanych z Krakowa. Nader szybko jednak okazało się, że nie podobna zostawić kraju pod tym dzikim rządem. Nadto poruszyły się i stany czeskie. Na sejmie świętowacławskim 1494 roku zażądały od króla Władysława, aby znaglił Polskę do zwrotu posiadłości, należnych Koronie Czeskiej; monarcha zwyczajem swoim przyrzekł, ale słowa nie dotrzymał. Sejm czeski wszelako się nie uspokoił. Owszem roku 1497 nałożył ponownie na króla obowiązek w wielkiej ustawie ziemskiej, stanowiącej podwalinę późniejszej „Władysławowej ordynacyi ziemskiej,“ aby domagał się od Polski wydania Głogowa wraz

[1]) O ile widzę, biografowie księcia zgoła jeszcze nie zwrócili uwagi na Regesta w Inventarium, str. 60.

z okręgami doń należącymi. W korespondencyi pomiędzy Władysławem a Janem Olbrachtem w przedmiocie zaopatrzenia brata Zygmunta musiała zwolna powstać myśl dogodnego dla wszystkich stron załagodzenia sporu o władztwo nad księstwem Głogowsko-żegańskiem przez nadanie onego Zygmuntowi. Jan Olbracht po sromotnym wyniku projektów mołdawskich, z których nabytki przeznaczano Zygmuntowi, nie wzbraniał się już poniechać swych pretensyi do Głogowa. Teraz więc dopiero mógł Władysław ustąpić najmłodszemu bratu 27 listopada 1499 roku „za przyzwoleniem stanów czeskich“ księstwa: Głogów i Żegań. Nie z winy to Władysława Zygmunt otrzymał tak późno „lokacyę.“ Już na sejmie presburskim 1497 roku nadaremnie wytężał zabiegi, aby go wynieść do godności margrabiego morawskiego. Po złożeniu zaś przez Piotra z Rosenberga w roku 1499 urzędu naczelnego gubernatora król czynił natychmiast usiłowania, by zapewnić bratu tę godność wysoką, jak również nie mniejszych dokładał starań celem osadzenia drugiego brata, Fryderyka kardynała, na katedrze arcybiskupiej w Pradze. Zaiste wszystko to znamionowało raczej dobrą wolę, aniżeli możność. Bądź co bądź jednak Władysław w samej rzeczy więcej zrobił dla uposażenia brata, niż król polski i wielki książę litewski. Być może nawet, iż w ocenie ze strony Zygmunta dobrodziejstw namienionych szukać należy pobudki, dlaczego cofnął swą kandydaturę do korony polskiej, skoro wszedł na stół obiór samegoż Władysława. Ale kiedy decyzya Polaków wypadła przeciw nim obu, Władysław dotychczasowe posiadłości śląskie Zygmunta pomnożył jeszcze dnia 8 grudnia 1501 roku — na cztery dni przed koronacyą Aleksandra — księstwem Opawskiem, które Jan Korwin umyślnie w tym celu zamienił na dobra węgierskie. Otóż posiadając już opatrzenie, Zygmunt zjawił się w Krakowie 18 grudnia, a więc po koronacyi Aleksandra, aby domagać się z naciskiem swego udziału w dziedzictwie litewskiem.

Nie podobna uwierzyć, iżby przybycie księcia było dla króla nader pożądanem. Przypadło Aleksandrowi teraz sprawić się obu braciom. Za pośrednictwem onego poselstwa, które miało uspokoić Władysława co do przykrości z powodu obrazy jego honoru podczas elekcyi króla, Aleksander polecił objaśnić brata starszego imieniem własnem i senatu polskiego, iż mylnie sądzi, jeżeli najnowszej zmianie unii polsko-litewskiej przypisuje moc, zdolną pokrzywdzić jakie-

kolwiek uroszczenia prawne. W sferę prywatno-prawną nie sięga ona już dlatego, że jest tylko wykonaniem tych punktów, do których spełnienia zobowiązywały już dawniejsze dokumenty uniowe (z 1413 i 1499). Ale wcześniejsze akta uniowe, a mianowicie akt z r. 1413, odjęły Litwie w ogóle charakter alodyum i uczyniły ją państwem wyposażonem w prawo wolnej elekcyi. „Mnogie“ dokumenty uniowe stwierdzały to zawsze. I tym razem nie zaszło również nic innego, jak tylko fakt, iż na zasadzie tego prawa wolnej elekcyi monarchy uchwalono wieczną unię osobistą — a więc stopienie polskiego prawa elekcyi z litewskiem. Zatem wobec dwu punktów protestacyi węgierskiej senat polski powołuje się na zasadę wszechwładztwa ludu, wykluczającą w zupełności prawo dziedziczenia. — Odpowiedź króla węgierskiego nie zalecała się bynajmniej podobnąż jasnością i logiką. Najprzód rozwodził się Władysław nad kompromitującymi go trudnościami, jakie zgotowało mu postępowanie Polaków wobec legata papieskiego, wobec dworów zagranicznych, a nie mniej i wobec własnych jego stanów, które zgodziłyby się na wieczną unię osobistą z Polską, gdyby nawet z Węgier wyjechał. Następnie usprawiedliwiał nieobecność poselstwa węgierskiego na koronacyi okolicznością, iż za późno o niej otrzymał wiadomość. Zresztą, gdyby w porę odeń zażądano, ustąpiłby również chętnie na rzecz Aleksandra, jak to uczynił na korzyść Zygmunta, byle tylko w skutek tego nie doznały uszczerbku prawa jego i jego brata do Litwy. Dlaczegóż bo miał się ich zrzekać? Twierdzenie, że prawem wolnej elekcyi unicestwia się prawo spadkowe syna pierworodnego, zbija Władysław tem bardziej stanowczo, że nie tylko chrześcijanie, lecz i poganie uznają prawo spadkowe pierworodnego. Zresztą radby widzieć i czytać dokument, z którego Polacy zaczerpnęli prawo wybierania sobie mimo pierworództwa w sposób swobodny tego, kogo zechcą. Przytoczenie za przykład dziada mego — pisze dalej — którego przeniesiono ponad Piastów mazowieckich, nie jest właściwe. Mazowszanie bowiem pochodzili tylko z linii bocznej, ja zaś jestem potomkiem w linii prostej. — Atoli odpowiedź tę, udzieloną piśmiennie, przedstawiającą szorstko starą antytezę między wszechwładztwem ludu a prawem dziedziczenia, posłowie polscy tak mało wzięli do serca, że jej nawet nie przeczytali. Później dopiero spostrzegli, iż zawiera coś innego, aniżeli ustne wynurzenie króla. — Nie chodzi mi przecież zgoła — rzekł król — o własny mój interes; po-

siadam dosyć; ujmuję się tylko za Zygmuntem, żądając dlań części Litwy, gdyż nie wystarcza mu 4000 dukatów, pobieranych od Korony Polskiej. — Posłowie odjechali z Węgier z tem uspokojeniem pocieszającem, iż rzecz idzie jedynie o podwyższenie pensyi. Później dopiero zauważyli, że teorya króla atakuje cały prawno-państwowy ustrój Polski i Litwy. Kiedy zaś wniosek ten zakomunikowali mu piśmiennie, Władysław zaprzeczył, iżby istniała różnica między jego oświadczeniem piśmiennem a ustnem [1]).

Obok tych pertraktacyi, których niestety dalszego toku nie znamy, toczyły się rozmowy osobiste między Aleksandrem i Zygmuntem. Król oświadczył bratu, że pogląd co do Litwy, wyrażony przez poselstwo węgierskie, zbić poleci; pragnie jednakże poprawić położenie Zygmunta, o ile finanse kraju pozwolą. Niechaj wszelako sam królewicz wskaże sposób, jakby tego dokonać można. Odpowiedź Zygmunta ma wielką doniosłość historyczną, albowiem oświetla myśli zarowno dawniej jak i później przemagające. Ponieważ—odrzekł Zygmunt — niebezpieczną jest rzeczą wywoływać teraz jakąś zmianę w położeniu Litwy, więc w nagrodę za mój udział na Litwie mianuj mię, królu, dożywotnim Prus namiestnikiem. Żądanie to zapewne króla nieco zdumiało. Odparł tedy, że bez senatu uczynić tego naturalnie nie może, i odesłał tymczasowo sprawę do sejmu. Byłoby niezawodnie interesującem wiedzieć, azali król rzeczywiście przedstawił kwestyę sejmowi i jaką otrzymał odeń odpowiedź. Jest to dla nas wszelako tajemnicą. Wiemy tyle tylko, że wymaganie Zygmunta wzbudziło w królu silną nieufność. Po upływie kilku miesięcy, kiedy sprawy ruskie całkowicie go pochłaniały, wyprawił do kardynała-gubernatora i do panów senatu sekretarza Kazanowskiego z zapytaniem, coby miały za znaczenie tajne zebrania, które odbywały się w Prusiech i na których bywał obecnym Chocimowski z poruczenia królewicza Zygmunta. Gdyby Zygmunt istotnie konspirował w Prusiech, znalazłby tam współzawodników, którzyby w każdym razie robotę mu utrudnili. Niemasz jednak świadectwa, iżby Zygmunt działał nielojalnie. Przedewszystkiem obstawał tylko za podwyżką swej pensyi. Uroszczenia swe do korony polskiej

[1]) Zajmującą jest rzeczą, iż Polacy dokumenty uniowe z sobą przywieźli i zostawili u króla Władysława. Król na żądanie Polaków je odesłał

z czasów jeszcze Jana Olbrachta obliczał na 30000 dukatów, na co miał sobie przekazane dochody z miast: Olsztyna, Kazimierza i Biecza. Mimo to przecież po dwu latach domagał się jeszcze 15000 dukatów, o czem przypominając przez posła swego Rafała z Leszna żądał ponownie od króla, znajdującego się wówczas (1504) właśnie na sejmie, schedy na Litwie lub namiestnictwa pruskiego. I teraz znowu Zygmunt doświadczył wspaniałomyślności starszego brata Władysława. Chociaż bowiem stany węgierskie w roku 1498 i później wyraźnie zastrzegły, że margrabstwo dolno-łużyckie, zdobyte przez króla Macieja, nie będzie nadane Nie-węgrowi, król jednak 14 maja 1504 roku wydzielił tę krainę bogatą Zygmuntowi, a nadto mianował go gubernatorem całego Śląska. Zaznaczył to w Piotrkowie i poseł królewicza Rafał z Leszna mówiąc: wyniesienie pana mego do godności namiestnika w Prusiech wyszłoby na korzyść całemu krajowi, gdyż przy zasiłkach z posiadłości śląskich dałoby się tem łatwiej i tem pewniej utrzymać Prusy przy Koronie.

Odpowiedź króla kończyła się naturalnie znowu zaprzeczeniem prawa spadkowego na Litwie. Zygmunt przecie, dość długo przemieszkując w Polsce, powinien wiedzieć, że „wcielenie“ Litwy do Polski odjęło jej charakter majątku rodzinnego. Potwierdziły to i umocowały traktaty dawne i nowe. Aczkolwiek — ciągnął król dalej—radbym Zygmuntowi powierzyć namiestnictwo i rządy w Prusach, obawiam się wszelako, aby krok taki nie wywołał buntów, ponieważ sprzeciwia się wolnościom i przywilejom kraju. Król węgierski doradzał mi wprawdzie wyznaczyć królewiczowi przechodzące teraz na własność Korony Mazowsze, ale spadek ten nie jest jeszcze zgoła pewnym, gdyż żyje z dwojgiem dzieci wdowa po zmarłym świeżo księciu Konradzie, a układy z nią są dopiero w toku. Co się zaś tyczy spłaty długu, czasy są tak złe, iż królewicz musi być cierpliwy; jeżeli atoli szczęśliwie ukończę wojnę tatarską, pomyślę o środkach dla wymierzenia bratu sprawiedliwości. Ale piękne słówka nie wystarczały bynajmniej Zygmuntowi. Z wytrwałością, przypominającą jego ojca Kazimierza, chodził dalej około swej sprawy. Na sejmie brzeskim przedwielkanocnym 1505 roku stanęło przed bawiącym tamże naówczas królem poselstwo węgierskie z zawiadomieniem, że król Władysław zrzekł się swego udziału w dziedzictwie litewskiem na rzecz brata swego Zygmun-

ta [1]), ale za to domaga się tem usilniej opatrzenia jeszcze dlań nie uczynionego. Równocześnie sam Zygmunt przymawiał się o schedę podwójną, oświadczając, że na wszelki wypadek zadowolni się za nią, jako równoważnikiem, dochodami z ziem pruskich. Uznano za konieczne przedłożyć sprawę wspólnemu sejmowi polsko-litewskiemu. Decyzyi atoli, jeżeli w ogóle nastąpiła, nie znamy. Nie wiemy również, czy Zygmunt przedsiębrał dalsze jeszcze kroki w dochodzeniu swego prawa. Rozwijająca się coraz ostrzej choroba Aleksandra, pozwalająca przewidywać skon niedaleki, skłoniła może królewicza do wyczekiwania chwili, kiedy spadnie nań nie tylko część trzecia lub dwie trzecie, lecz całe „dziedzictwo ojcowskie“ wraz z koroną polską. — Tak więc, jak widzimy, całe panowanie Aleksandra zapełniała niby wojna domowa między Jagiellonami; zaznaczyć wszelako wypada, że nie zatracała nigdy tonu życzliwości i uprzejmości braterskiej. Za lat młodszych matka Jagiellonów, królowa Elżbieta, niechybnie wmieszałaby się w te stosunki. Ale i ona chyliła się do grobu. Od owej wzmianki z okazyi wyboru Aleksandra, który uspokoił ją co do obyczajów ruskich synowej, nie słyszymy o niej już nic aż po dzień śmierci, zaszłej 30 sierpnia 1505 roku. Synów starszych, Władysława i Jana Olbrachta, lubiła, zdaje się bardziej, niż młodszych, Aleksandra i Zygmunta; najmniej zaś okazywała uczucia Zygmuntowi, który ze wszystkich jej dzieci posiadał najwięcej godności i uzdolnień królewskich. Stąd też nie znać wcale jej wpływu w kwestyi monarszego opatrzenia Zygmunta. — A cóż Łukasz Watzelrode, stary i gorący przyjaciel domu? Chociaż nie pozostawał w tak serdecznych stosunkach z Aleksandrem jak z Janem Olbrachtem, nie przestał jednak być zaufańcem i doradcą korony. Ale i on okazywał, zdaje się, chłód wobec zamiarów Zygmunta, zwłaszcza gdy tenże zaczął poszukiwać w Prusach równoważnika swych żądań. Lubo nie sprzeniewierzył się ani na jotę swym odnośnie do Prus projektom, w których zgadzał się z Janem Olbrachtem, miał on przecież teraz na myśli inne jeszcze dążenia, obliczone na korzyść własną a ze względu na te usiłowania namiestnictwo

[1]) O tej cesyi pisano do Wielkiej Rady weneckiej już w listopadzie 1502 roku. Miała nastąpić z okazyi wesela Władysławowego. *Mar. Sanuto* IV, 415.

Zygmunta w Prusach nie mogło być dlań pożądanem. Powziąwszy bowiem myśl zniesienia arcybiskupstwa ryskiego i podporządkowania całej prowincyi kościelnej biskupowi warmińskiemu, mającemu być wywyższonym do godności arcybiskupiej, nie rad był naturalnie doznawać przeszkód ze strony królewicza, urzędującego w charakterze namiestnika. Kilkakrotnie też radził królowi zakupić dla Zygmunta „Illirdis,“ bogatą w kopalnie; co zaś rozumieć przez „Illirdis“ — nie wiemy. Jeżeli oznacza Spiż, jak można wnosić z pewnej wzmianki kupca gdańskiego Kacpra Weinreicha [1]), to wynikałoby stąd jeno, że Watzelrode nie życzył sobie królewicza w Prusiech. Aleksander znowu, nie mając środków na pokrycie wydatków bieżących i posiadając długów więcej, aniżeli dochodu z krajów swych, skłaniał się również do takiego załatwienia sprawy. Ale, jak się powiedziało, wszystko kończyło się u niego na przyrzeczeniach, obietnicach, zwłokach, wekslach na przyszłość. Brakowało mu wszelkiej żyłki gospodarnej nawet wtedy, kiedy miał szczerą wolę coś wykonać, nie mówiąc już o takich wypadkach, kiedy ulegał tylko naciskowi zewnętrznemu i kierował się wygłoszonem wyobrażeniem, iż powinność prawna wcale go nie obowiązuje.

Wszystkie te sprawy wewnętrzne domu królewskiego nie zasługiwałyby na tyle uwagi, gdyby same przez się już nie znamionowały osłabienia i podupadania dynastyi Jagiellońskiej i gdyby nie pozostawały w najściślejszym związku z ogólnymi politycznymi projektami i zabiegami króla. Wyjaśniają one postanowienia i wydarzenia, którym skądinąd zbywałoby na uzasadnieniu dostatecznem. Ale świadczą one nadto jeszcze o całkowitej nieudolności króla Aleksandra utrzymania się na wysokości zadania. Monarcha ten w wyższym jeszcze stopniu, aniżeli Jan Olbracht, żył okruszynami, spadłymi z bogatego stołu ojca Kazimierza; w wyższym jeszcze stopniu, niż Olbracht, poszukiwał dla siebie drogi na torach, wyżłobionych przez rodzica. Ani jedna myśl nowa nie ożywia tego panowania bez energii, pracowitego wprawdzie, ale bezowocnego, a gdzie przyszło działać w duchu idei odziedziczonych, tam działanie jego połowiczne tylko. Okażemy to wnet na przykładzie.

[1]) Nazywa on Zygmunta panem Lwowa i Spiża.

Powyżej, na początku rozdziału niniejszego, nadmieniliśmy, że Konrad, książę mazowiecki, bezzwłocznie po śmierci Jana Olbrachta zwrócił się do wielkiego mistrza z propozycyą powstania przeciw Polsce i że nie tylko doznał odeń wręcz odprawy, lecz otrzymał nawet radę, aby raczej popieraniem wyboru Aleksandra zaskarbił sobie prawa do jego wdzięczności. Na dowód niechęci Piasta do Jagiellonów nie potrzeba bodaj i tego świadectwa. Konrad żył tradycyą swego domu, który widział się przez Jagiellonów wypartym i tronu pozbawionym. Podobnież jak ojciec jego i on nie uznał nigdy wyroku z roku 1472, mocą którego bracia nie mogli po sobie dziedziczyć; a chociaż przyjął stypulacyę z roku 1492, uczynił to jednak tylko ze zgrzytaniem zębów w przekonaniu, że musi ścierpieć pogwałcenie ze strony króla. Istnieje anegdota, podług której nawet z okazyi sporu w przedmiocie prawa karnego względem jakiegoś Mazura, który się zwrócił do dworu królewskiego, wpadł w taką złość, że wyzwał Jana Olbrachta na pojedynek. Powyżej już opowiedzieliśmy, że nastręczał się także dworowi moskiewskiemu. Wiadomości ze źródeł polskich nie pozwalają powziąć o nim opinii przychylnej. Dwukrotnie zaślubiał kobiety ze stanu niższego a w trzeciem dopiero małżeństwie z Anną Radziwiłłówną wiódł życie porządniejsze. A jednakże jego działalność prawodawcza, ład w finansach i ich świetność, wzrost handlu, niejednokrotny przypływ mieszczan niemieckich, oraz mimo przyciągającą siłę dworu królewskiego przywiązanie poddanych przemawiają za jego uzdolnieniem administratorskiem. Czy zaś poszedł za radą mistrza krzyżackiego i popierał obiór Aleksandra, nie mamy o tem wiadomości. Atoli wkrótce po koronacyi Jagiellona posłowie Konrada wystąpili przed królem w maju 1502 roku z szeregiem żądań, które znamy tylko z odpowiedzi monarszej; ale wedle niej zaatakowały one cały porządek państwowy. Aleksander nie dotknął racyi politycznych, mogących jedynie pocieszyć księcia po klęskach jego domu. Tłómaczono natomiast, że, co Kazimierz swego czasu zdziałał względem Mazowsza, zgadza się z prawem, że skargi są daremne. Spory graniczne niechaj rozstrzygają komisarze obustronni. Mazowsze zobowiązane również, jak kraj cały, do ponoszenia ciężarów wojennych, gdyż obrona od wroga i jemu wychodzi na pożytek. Co się zaś tyczy jurysdykcyi, król weźmie ją pod rozwagę po ukończeniu wojny moskiewskiej. Odpowiedź ta naturalnie księcia nie zadowolniła; postanowił

też na niej nie poprzestać. Jakoś we dwa miesiące po odprawie pierwszego poselstwa król donosi senatowi polskiemu, że przyjmował już dwa nowe poselstwa księcia mazowieckiego i że dał im odpowiedź obok załączoną (nam nieznaną). Ale osoba pewna, z nazwiska znana, mówi, jako słyszała wynurzenie posłów, że książę raz jeszcze wyprawi poselstwo do króla i że w razie nieotrzymania sprawiedliwości więcej mu się naprzykrzać nie będzie. To król wziął — zdaje się — za groźbę, zwłaszcza iż Mazowszanie zawiązali stosunki i z wielkim mistrzem krzyżackim.

Jakoż rzeczywiście posłowie księcia Konrada odwiedzili znowu króla w początkach roku 1503 i najkategoryczniej zaprzeczyli jakimkolwiekbądź układom z Krzyżakami. I zaprawdę niemasz zgoła śladu związkow tego rodzaju, natchnionych podejrzeniem i nieufnością. Ale Konrad zwrócił się istotnie do cesarza niemieckiego, jak to czynili jego przodkowie w roku 1425 i 1472, za każdym razem, kiedy usiłowali zrzucić jarzmo Jagiellonów. Maksymilian, zainteresowawszy się natychmiast sprawami obcymi, ofiarował królowi Aleksandrowi swe pośrednictwo i okazywał gotowość wysłać swych radców na miejsce przezeń oznaczone. W przeciwnym zaś razie doradzał wybrać na sędziego rozjemczego papieża lub kogoś innego. Król atoli odrzucił propozycye i zastrzegł sobie uporządkowanie sprawy za powrotem z Litwy. Tymczasem zaś wezwał księcia, aby zgromadził swe wojsko i przybył doń na Litwę ze swem pospolitem ruszeniem. Aczkolwiek położenie króla samo przez się usprawiedliwiało żądania podobne, jednak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyniła się do tego znacznie i nieufność skutkiem skargi, zaniesionej do cesarza. O wyprawie zbrojnej Konrada nic przecież nie słychać, a jeżeli układy toczyły się dalej, o czem nie wiemy, przerwały się nagle z przyczyny śmierci Konrada, który wyzionął ducha 28 października 1503 roku. Jeżeli ktoś w sposobie postępowania Aleksandra z księciem zechce upatrywać surowość niejaką, musi przecież przyznać, iż ze względu na ocalenie własne, a szczególniej ze względu na jedność państwa i rozwijającą się centralizacyę nie mógł działać inaczej. Jeżeli zaś te zasady odziedziczone miał na oku i jeżeli nadto taką żywił nieufność do rodu Piastów, iż szepty posłów książęcych w gospodzie budziły w nim nawet obawy, to przypuszczać należy, iż śmierć Konrada nadarzyła mu pożądaną sposobność, by trudności albo całkowicie usunąć, albo przynajmniej, jak uczynili Kazimierz i Jan Olbracht,

zmniejszyć. Konrad pozostawił wprawdzie dwu małoletnich synów, trzechletniego Stanisława i dwuletniego Janusza, tudzież dwie córki, Annę i Zofię, ale podług rozporządzeń z roku 1496 dzieci mogły odziedziczyć tylko księstwo Czerskie; Warszawa zaś, Zakroczym, Wyszogród, Ciechanów, Łomża i Nowogród winny były przypaść Koronie. To też król Władysław, jakeśmy już nadmienili, natychmiast powziął myśl utworzenia z tych ziem poszukiwanego wszędy opatrzenia dla Zygmunta. Atoli księżna Anna, wdowa po Konradzie, umiała poruszyć znajomości wpływowe, między nimi i króla węgierskiego, a co najważniejsza, rozporządzała takimi sumami, iż skłoniła Aleksandra i senat polski do tego, że nie tylko pozostawiono synom nieletnim pod opieką matki wszystkie dzierżawy dziedziczne i lenne w takich rozmiarach i pod takimi warunkami, na jakich posiadał je Konrad, lecz obarczono jeszcze Koronę wyposażeniem córek. Nadto wydano uchwałę, że jeżeli jeden z książąt mazowieckich umrze bez potomka płci męskiej, drugi brat może z równymiż prawami objąć po nim w spadku posiadłości dziedziczne i lenne. W skutek tego wszelako odstąpiono od zasady, która wykluczała przechodzenie dziedzictwa z brata na brata i która stanowiła tytuł prawny do zajęcia Rawy i Płocka. Lecz Anna za infeudacyę zapłaciła 30000 dukatów, co pozwoliło królowi uiścić bratu Zygmuntowi trzecią część długu, wynoszącego w roku 1504 jeszcze 15000 dukatów. Resztę zapisano na dochodach z soli [1]). — Wycieńczenie i zwyrodnienie fizyczne rodu Piastów uchroniło Polskę na zawsze od szkodliwych z tej ugody następstw, gdyż w rzeczy samej książęta mazowieccy wygaśli później bez potomstwa męskiego.

[1]) Regesta dokumentu w Inventarium, str. 348, oraz kilka dokumentów w Kod. Mazow.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Wojna z Wielkim Księciem Moskiewskim.

Podczas zabiegów o koronę polską Aleksander, zdaje się, spuścił całkowicie z oczu wojnę z Moskwą. Sądził on, że sojusz z Inflantami z jednej a z Szach-Achmetem z drugiej strony tak osłabi Iwana, iż tenże nie będzie zdolen wyrządzić zbyt wielkich szkód Litwie, trzymającej się odpornie. Tym sposobem bój toczył się na trzech różnych widowniach, a wypadki wojenne pozostawały jużcić poniekąd we wzajemnej łączności działań, ale nie posiadały bynajmniej tej wewnętrznej spójni militarnej, co walczącym zapewnia powodzenia świetne. W dobie, kiedy Aleksander wszystkimi myślami utonął już w ruchu polskim elekcyjnym, a Walter von Plettenberg czynił przygotowania do napaści na Iwana, wielki książę litewski pisał doń, dziękując mu za kondolencyę z powodu śmierci brata, że granic swych z wojska nie ogołoci i że tymczasowo wysyła w okolice Pskowa 5000 ludzi pod wodzą Stanisława Hlebowicza i Jana Czarnkowskiego. Staną oni na miejscu 29 sierpnia, a za nimi podążą następnie inni jeszcze najemnicy. Gdyby było prawdą, co z widoczną przesadą opowiada pewne współczesne źródło inflanckie [1]), że Walter von Plettenberg w środku lata 1501 roku przekroczył granice moskiewskie na czele 80000 żołnierza, w takim razie Litwini

[1]) Eine schonne hystorie von vunderliken geschefthen der heren tho lyfflandt myth den Russen unde tataren, wyd. *Schirren*, 1861.

stanowiliby drobny jeno procent całej siły zbrojnej, przypuszczając, że zamierzone połączenie obu armii w ogóle przyszło do skutku. Ale, jeżeli w ten sposób miotają na wsze strony miryadami, wypadnie obraz całej wojny wskroś fałszywy. Gdyby bowiem w Inflantach każdy mężczyzna do oręża zdatny wyruszył w pole i gdyby landmistrz skuteczniej przez naturalnych swych sprzymierzeńców był wspomagany, aniżeli to działo się w rzeczywistości, gdyż z Prus przecie nieznaczne otrzymywał poparcie — to i w takim razie nie zdołałby wystawić nawet połowy, lecz zaledwie trzecią część oznaczonej powyż ilości wojska. Jakkolwiekbądź bliższą jest prawdy wiadomość, że Walter miał do rozporządzenia około 4000 konnicy, 2000 najemników pieszych, oraz kilka tysięcy czeladzi luźnej i chłopów, co razem mogło do 10000 głów dochodzić. Dla takiej armii duże miałoby znaczenie 5000 ludzi przez Litwę przyrzeczonych. Ale nie jest rzeczą wcale pewną, azali zbrojne siły litewskie połączyły się kiedykolwiekbądź z inflanckimi. W relacyach landmistrza, przesyłanych wielkiemu mistrzowi, skarga na niedbałe i opieszałe traktowanie całej wojny ze strony króla pobrzmiewa tak jaskrawo i nieustannie, że trudno przypuścić, aby nastąpiło połączenie armii zamierzone na 29 sierpnia. Zresztą starcie Inflantczyków z wojskiem moskiewskiem zaszło już dwoma dniami wcześniej, mianowicie 27 sierpnia opodal Izborska. Atoli i z drugiej strony również jest nieprawdopodobnem, aby armia nieprzyjacielska, której przywodzili namiestnik nowogrodzki Wasil Szujski i kniaź Pienko z Jarosławia, wynosiła 40000 ludzi. W każdym jednak razie źródła moskiewskie przyznają, iż wojsko ich liczbą przewyższało wrogów. Jeżeli wierzyć opisom rozwijającej się bitwy, rozstrzygającą była jakoby okoliczność, iż Plettenberg zręcznem użyciem armat spowodował strach paniczny w szeregach przeciwników. W dzikim popłochu uciekali z placu boju żołnierze moskiewscy, pozostawiając na miejscu działa, oręż i zapasy obozowe. Jakkolwiek świetne i przesławne było zwycięstwo Inflantczyków, nie pociągnęło jednak za sobą bodaj zdobycia Izborska. Armia Waltera starała się utorować sobie drogę na Psków, który wedle umowy miano oblegać wespół z Litwinami. Ale nawet pod Ostrowem, gdzie Inflantczycy stali 7 września, nie połączyli się jeszcze z Litwinami. Posuwać się dalej na spotkanie z sojusznikami opieszałymi, którzy znajdować się mieli pod Opoczką, a więc tuż na granicy litewskiej, landmistrz uważał za niebezpieczne,

gdyż mogły mu przeciąć linię odwrotową wojska Iwana, stojące pod Ostrowem. Ponieważ nadto w skutek przykrości pory roku, oraz z braku odpowiedniej żywności szerzyła się w szeregach inflanckich biegunka i sam landmistrz na nią zapadł, poprzestał więc na spaleniu twierdzy Ostrowa i przerwał wyprawę, cofnąwszy się na ziemię inflancką.

Dla pomszczenia klęski armia moskiewska oczekiwała, zdaje się, tylko chwili, dopóki landmistrz nie rozdzieli znowu swych wojsk w kraju. Opowiadają, że książę Oboleński 24 października wyruszył ze Pskowa na czele 90000 ludzi, 31 października przekroczył granicę inflancką i po ukończeniu strasznej wyprawy łupieżczej opuścił kraj z 40000 jeńców. Zaznaczone atoli powyż wielkie cyfry są tak przesadzone, iż zacierają tem prawdziwy charakter wojny. Niemasz zgoła zasady nie wierzyć relacyom landmistrza, przesyłanym wielkiemu mistrzowi, zwłaszcza iż, prosząc o pomoc i poparcie, we własnym interesie przedstawiał raczej położenie swe w barwach ciemnych. Na przekór podaniu, że armia moskiewska przedsięwzięła wyprawę do Inflant „mimo dżdżów nawalnych i nadzwyczajnych wylewów wód," landmistrz donosi, że nieprzyjaciel „korzystając z mrozów" wtargnął do kraju 1 listopada i rozdzielił szybko swe siły na hufce drobniejsze, aby rabować i, jeżeliby się udało, całą zimę przebyć w Inflanciech. Niestety — pisze Plettenberg — nie mogłem z przyczyny dróg złych w porę połączyć wojsk swoich i dlatego upraszam o śpieszne nadesłanie z Prus posiłków. Położenie w samej rzeczy niepomyślne. Wenden zagrożony, gdyż nieprzyjaciel stoi już odeń o 6 mil tylko. Ale swych strat się pomszczę. Liczę z pewnością, że pomoc z Litwy przyjdzie niebawem. Jak sam już uczyniłem, racz także, wielki mistrzu, przypomnieć królowi jego zobowiązania sojusznicze. Nie mogę wszelako uwierzyć wiadomości od Ciebie otrzymanej, że Aleksander potajemnie zabiega już w Moskwie o pokój. — Okaże się wszelako później, iż wielki mistrz nie był źle poinformowany. Zaraz też przyrzekł landmistrzowi pomoc żądaną i robił wszystko, co w położeniu jego było możliwe, aby obietnicy dotrzymać. Tymczasem armia moskiewska opuściła Inflanty. Paląc i łupiąc ciągnęła przez miasta niemieckie i przystąpiła jeno do oblężenia Helmetu. Garść rycerstwa z Harryi i Wirlandu połączyła się z hufcem biskupa dorpackiego dla odparcia wroga od twierdzy. Wywiązała się walka gorąca, w której książę Oboleń-

ski wraz z dwoma pono tysiącami żołnierzy śmierć znalazł, lecz mimo to nie udało się Niemcom grodu oswobodzić. Oddział dorpacki najcięższe poniósł straty. Skoro atoli sam Plettenberg wyruszył ze zgromadzonem teraz wojskiem, nieprzyjaciel cofnął się już za granicę. Dnia 28 grudnia landmistrz zawiadamia, że armia moskiewska, obszedłszy Pejpus, zwróciła się ku domowi z ogromnym łupem i z niewielką liczbą jeńców i że została rozpuszczona aż do czasu nowej wyprawy. Od króla Aleksandra — dodaje Walter — nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi. Już w tych relacyach uderza zmniejszenie rozciągłości wyprawy moskiewskiej, ale sam nawet Plettenberg przyznaje, że w pierwszym popłochu nazbyt czarno rzecz odmalował. Kiedy bowiem 1 lutego 1502 roku poselstwo pruskie przyniosło mu wiadomość, że 200 „zaciężnych piechurów“ przybędzie do Inflant pod wodzą komtura balgieńskiego, użalał się na pośpiech w tym razie; najęto ich bowiem, zanim jeszcze dał znać, czy ich potrzebuje. Przed św. Janem w ogóle pomoc zbyteczna. Przy tej sposobności Plettenberg opisuje napad moskiewski. Armia nieprzyjacielska wkroczyła w sile 2000 ludzi; oprócz tego 600 wojowników przebiegało kraj, łupiąc i plondrując. Pod Kirempä mianowicie poległo wielu Inflantczyków. Ale chłopi zebrali się kupą i dotkliwy wzięli odwet. Landmistrz nie tai przed posłami, że trudności wewnętrzne, to jest spory komturów o pierwszeństwo i ustawiczne pretensye arcybiskupa ryskiego były dlań dolegliwsze, aniżeli walka z nieprzyjacielem. „Po co nam“ — ozwał się landmistrz niechętnie — „tylu księży w kraju? Mamy ich aż do zbytku, a ten, co ma być w kraju ich zwierzchnikiem“ — miał na myśli arcybiskupa— „najwięcej sprawia kłopotów.“

Z tych wiadomości autentycznych nie trudno wywnioskować, iż nie może tu być mowy ani o wyprawie dziewięćdziesięciotysięcznej armii moskiewskiej, ani o krwawej bitwie pod Helmet. Jedynie w skutek chełpliwości patryotycznej kronika pskowska opowiada, że pod Helmet nie ocalał ani jeden człowiek, coby doniósł o klęsce Niemców, i że Moskwicini oraz Tatarzy wytracili heretyków nie szablami gołymi, lecz jak świnie kijami. Do podobnych czynów bohaterskich położenie rzeczy bynajmniej się nie nadawało. Zresztą Iwan nie długo miał czekać na odwet Plettenberga. Ten dzielny i odważny rycerz więcej był wart, aniżeli wszyscy wykrętni dyplomaci i matacze, z którymi sojusz go związał. Kiedy ci snuli ciągle

plany i projekty, kiedy starali się podstępami nawzajem podchodzić, on tymczasem nieustannie był czynny. Dnia 18 marca 1502 roku zawiadamia już mistrza krzyżackiego, że dwa jego wojska stoją właśnie w posiadłościach wielkiego księcia moskiewskiego. Jedno obrało drogę na Narwę, a więc ku północy od jeziora Pejpus, drugie zaś ku południowi odeń na Rzeżycę. Ale zanim jeszcze ta wiadomość doszła wielkiego mistrza, otrzymał on już doniesienie [1]) od komtura balgieńskiego, dowodzącego właśnie wyprawą północną, że wojska niemieckie stoczyły bitwę zwycięską z armią moskiewską, w której 1600 wojowników było opancerzonych. Pisze dalej, że aż do Jamburga wrogów ścigał, wielu położył trupem, a okolicę spustoszył. Teraz jestem w drodze ku domowi. Wracam „szczęśliwie,“ ale nie „bez strat.“ W kilka dni zawiadamia Plettenberg i o drugiem wojsku, że walczyło nie bez powodzeń. Wyruszywszy z Rzeżycy, miało ono połączyć się z Litwinami, nadciągającymi jakoby z Opoczki. Tymczasem atoli Niemcy 17 i 18 marca trzykrotnie napróżno szturmowali „z zapałem“ twierdzę Krasnagorę. Ponieważ jednak nie mieli dział z sobą, nie mogli przeszkodzić odsieczy zamku. Ograniczyli się tedy na spustoszeniu całego okręgu i powrócili do ojczyzny, gdyż Litwini nigdzie nie dali się widzieć. Dowódcy litewscy usprawiedliwiali się później omyłkami. Było to jednak przygrywką tylko do wyprawy, jaką Plettenberg zamierzył przedsięwziąć latem. Użalał się przed wielkim mistrzem, że król Aleksander każe tak długo czekać na swój przyjazd do Litwy i że z tej przyczyny nie podobna nakreślić planu wojennego. W każdym razie — pisze dalej — przed św. Janem nie będzie można przystąpić do działań wspólnych na większą skalę. Wkrótce atoli z poruczenia królewskiego stanął przed Plettenbergiem Wojciech Górski. Król wyrażał żal, iż z powodu spraw Rzeczypospolitej nie wziął udziału w wojnie przeciw Iwanowi, ale całkowicie bezczynny — dodaje — nie byłem i ja również. Toż przecie „wielkim nakładem“ utrzymywałem potężne wojsko tatarskie i rozkazałem dowódcom litewskim połączyć się z armią inflancką. Wylewy jeno przeszkodziły wykonaniu tego rozporządzenia. Dla landmistrza te czcze wybiegi niewiele miały wagi. Oświad-

[1]) List nosi datę: „W polu pod Bruggen 12 marca 1502.“ A więc bitwa musiała zajść jeszcze przed 12 marca.

czył przeto: usprawiedliwiania wodzów litewskich nie uznaję zgoła; opieszałość ich jedyną jest przyczyną strat, poniesionych przez Inflanty. Słyszę z przyjemnością, iż król teraz osobiście nadciąga, i cieszę się nadzieją, że „liga“ nadal lepiej się trzymać będzie. Tatarom wszelako niechaj król nazbyt nie ufa, albowiem „wielki książę moskiewski wyprawił znacznych posłów z darami bogatymi do cesarza zawołżańskiego. Nie daj Boże, aby się związali.“

Ale im bardziej landmistrz inflancki tracił nadzieję energicznego współdziałania ze strony króla, tem żarliwiej domagał się od wielkiego mistrza skuteczniejszego w wojnie udziału. Fryderyk podtrzymywał Waltera pełnymi otuchy nadziejami, zwracając się o pomoc do papieża a przez mistrza niemieckiego do sejmu Rzeszy. Landmistrz wszelako na te zabiegi się nie zgadzał. Jemu chodziło o rzeczy bardziej materyalne. Kilkakrotnie uskarża się, że otrzymał od wielkiego mistrza tylko 200 pieszych, gdy tymczasem wolałby jeźdźców i to co najpóźniej około św. Jana. „W dawnych czasach było zwyczajem“ — mówi Plettenberg — „przysyłać konnicę.“ Zaproponował Fryderykowi zjazd w Kłajpedzie dla naradzenia się nad środkami wojennymi. Fryderyk przystał wprawdzie na spotkanie, ale nie wiemy, czy ono doszło do skutku. Mamy pod ręką tylko długi, usprawiedliwiający się list wielkiego mistrza do arcybiskupa ryskiego. Wyjaśnia on tu położenie swe, zagrożone przez Polskę, chcąc wytłomaczyć się, dlaczego udzielił tak szczupłej pomocy na wojnę moskiewską. Landmistrz atoli oświadczył Fryderykowi, iż najlepiejby uczynił, gdyby „się z Polską ułożył.“ Wówczas — powiada — obaj mielibyśmy możność energicznie prowadzić wojnę z wielkim księciem Iwanem. Ale obawiam się, azali zdołam stawić opór, zwłaszcza że liczba nieprzyjaciół się mnoży. Mam albowiem z Moskwy wiadomość, że posłowie duńscy odwiedzili Iwana Wasilewicza i zawarli z nim sojusz. Lecz w tej samej porze, kiedy Plettenberg dawał swą życzliwą radę, Fryderyk pisał — listy musiały się minąć w drodze — do landmistrza, że w ciągu 4—5 tygodni przyśle mu znaczne posiłki. Ze względu jednak, że Polska i Litwa nie dotrzymują przyrzeczeń, uważa za najwłaściwsze „wojnę z Moskwą raczej przerwać,“ co też popiera jeszcze dowodami niezbitymi. Plettenberg mógł stąd łatwo wymiarkować, że najnaturalniejszy nawet sojusznik zaczyna wątpić o powodzeniu przymierza polsko-inflanckiego. Landmistrz wszelako nie upadał na duchu, ale nie było to zasługą króla

polskiego. Dnia 6 czerwca pisał Aleksander do Waltera, że „ważne negocyacye“ z bratem Władysławem, jak również sprawy Rzeczypospolitej dotąd go zatrzymywały, lecz że teraz jest w drodze na Litwę. Wysłałem — mówi dalej — napomnienia zawołżańskiemu „imperatorowi, którego wezwałem na pomoc,“ i mam nadzieję stosunki tak ułożyć, iż będzie można wrogowi się oprzeć. Plettenberg, przygnębiony nieco tym listem, nie zawierającym znowu ani słówka o pomocy materyalnej i bezpośredniej, donosi 22 czerwca mistrzowi krzyżackiemu, iż hufiec moskiewski w sile 1000 ludzi wkroczył do Inflant i po kraju się włóczy. W ciężkich — pisze — jestem opałach, a z Polski nie otrzymałem nic oprócz owego listu (z 6 czerwca), z którego jednak wynika, że król pragnie wytrwać w przymierzu.

To zapewnienie oraz kilkuset piechurów, przysłanych przez wielkiego mistrza, lubo Plettenberg żądał „szlachciców,“ stanowiły dlań całą pociechę w chwili, gdy pod koniec lipca wyruszył za granicę na czele drobnej armii, liczącej tylko 2000 konnicy i kilka tysięcy najemników. Najprzód uderzył na leżącą po drodze warownię Izborsk. Kulami burzył mury, ale regularnego oblężenia zaniechał, ponieważ siły swe oszczędzał na dobywanie Pskowa. Dnia 2 sierpnia zawiadamia król brata w Krakowie, że 500 jezdnych i 2500 piechurów inflanckich tak rozgromiło 2000 wojowników moskiewskich, iż dwaj z nich tylko pozostali przy życiu. Pod Pskowem landmistrz oczekiwał posiłków litewskich. Lecz zamiast nich przybyło znowu jeno poselstwo króla polskiego z ponowieniem zapewnień, że stoi przy sojuszu niezmiennie i że gotów zjechać się z landmistrzem dla naradzenia się nad środkami wojennymi. Na pomoc bowiem tatarską, w której Aleksander tak wielkie pokładał nadzieje, tym razem nie można już liczyć, ponieważ Szach-Achmet, cesarz zawołżański, poniósł klęskę od cesarza perekopskiego. Nadto donoszą królowi z Moskwy, a Jakób Zacharyewicz mianowicie potwierdza, jak gorąco pragną tam pokoju. Plettenberg gniewny odpowiedział, że na zjazd zgadza się, jeżeli król osobiście przybędzie tu do ziemi pskowskiej. Wyciągnąłem z kraju — dodaje — nie dla toczenia układów pokojowych, lecz dla prowadzenia wojny. Jeżeli sytuacya wojenna tak niepomyślna, wina spada wyłącznie na Litwinów, którzy karmili mię słówkami, podczas gdy ja oczekiwałem wojska. Iwan atoli nie dał Plettenbergowi czasu do wywierania gniewów. Z obawy,

by Psków nie uległ, wodzowie moskiewscy, Daniel Szczenia i Wasil Szujski, nadciągnęli ze znaczną siłą i zmusili Waltera do zaniechania oblężenia. Landmistrz wszelako zwrócił się śmiało przeciw armii odsiecznej. Dnia 13 września zdybał nieprzyjaciela nad jeziorem Smoliną i wydał mu bitwę, która wedle wszystkich zapisek była największą z walk w tej wojnie stoczonych. Niestety jednak nie posiadamy relacyi świadka naocznego. Źródła inflanckie zawierają to, co można mniej więcej o każdym powiedzieć boju; niemasz też jakkolwiek uporządkowanego opisu bitwy. Jaśniejsze już nieco są szczupłe zapiski, jakie na podstawie otrzymanych wiadomości skreślił był Herberstein, poseł austryacki, bawiący w kilka lat potem w Moskwie. Wedle nich Plettenberg z drobnym swym hufcem ciężko uzbrojonej konnicy zajął takie stanowisko, iż piechota z ciurami prowadzącymi bagaże zatrudniała początkowo przeciwnika. Ale kiedy wojsko moskiewskie zwyciężyło oddział niemiecki, oczywiście niedość silny do stawienia oporu, rycerze tymczasem uderzyli na nieprzyjaciół, zmieszanych kulami działowymi łańcuchowymi. Dzięki wszelako swej przewadze liczebnej złamane szeregi moskiewskie znowu się zwarły, a dzielna konnica musiała po trzykroć torować sobie drogę śmiercionośną wskroś wrogów, zanim ci w przerażeniu i popłochu rzucili się do ucieczki. Herberstein utrzymuje, że na dworze moskiewskim widział jeszcze człowieka, nazwiskiem Hammerstädt, który ginącemu chorążemu, dzierżącemu mimo to w skurczowej dłoni sztandar, obciął rękę a następnie z kilku kompaniami piechoty, śpieszącymi za chorągwią, przeszedł do szeregów moskiewskich. Choćby nawet zdrada taka była spełniona, nie zdołała przecież wydrzeć zwycięstwa z rąk niemieckich. Walter von Plettenberg nie był człowiekiem, coby marne powodzenie wydymał do rozmiarów wielkiego tryumfu, kiedy słyszymy, że dzień „bitwy pod Pskowem“ kazał po wsze czasy święcić jako dzień sławy. Skłonniśmy niemal wierzyć także, iż nie grzeszy zbytnią przesadą opowieść, jakoby połowa wojowników moskiewskich legła w boju, chociaż ciężkozbrojni rycerze okryci pyłem, zbryzgani krwią i gorącą znużeni walką, zaniechali „pogoni.“ Ale gdyby nawet klęska ta wielkie nieprzyjaciołom przyczyniła straty, na rezultat wojny jednak wywarła wpływ nieznaczny. Walter nie sądził, iż na czele drobnej swej armii zdobędzie jakieś miasto ważniejsze; cofnął się więc niebawem na terytoryum inflanckie.

Dziwi to niepomału, że sprzymierzeniec landmistrza nie zmierził mu wojny. W dniu 24 września Aleksander, zdaje się, nie wiedział zgoła jeszcze o zwycięstwie nad jeziorem Smoliną. Polecił donieść Walterowi, że poseł papieski uda się wkrótce do Iwana dla przywrócenia pokoju między Polską a państwem Moskiewskiem, aby obu mocarstwom rozwiązać ręce na wojnę z Turkami. Przyczem zapewniał landmistrza, że w każdym razie nie zawrze traktatu bez jego zgody. Nadto zawiadamia: że brat, król węgierski, otrzymał nad Turkami wielkie zwycięstwo, które przyprawiło wrogów o stratę z górą 10000 ludzi; że przyprowadził do skutku „nader świetny związek małżeński“ przez poślubienie „siostry“ króla arcychrześcijańskiego; że wojska Iwana niejednokrotnie już doznały pod Smoleńskiem „przyzwoitej odprawy,“ chociaż większymi działami uderzyły na twierdzę; że wreszcie walczono także pod Orzechowem o dwadzieścia mil od Smoleńska. Ale pod nawałem wiadomości pozostało bez odpowiedzi żywo zajmujące Plettenberga pytanie, kiedy i gdzie otrzyma posiłki, tylokrotnie przyrzekane. Dnia 9 października Aleksander, zdaje się, wiedział nakoniec o zwycięstwie landmistrza. Wyraził mu swą radość z powodu pięknej wygranej i udzielił fałszywej zresztą wiadomości, że Iwan Wasilewicz umarł i że sam ze swym senatem zastanowi się, co czynić wśród takich okoliczności. Aczkolwiek Walter z tego wszystkiego wywnioskować musiał, że w dalszych przedsięwzięwzięciach na Litwę liczyć nie może, oświadczył jednak mistrzowi krzyżackiemu jeszcze 27 listopada, iż stoi niezmiennie przy sojuszu raz zaprzysiężonym. Czynione sobie kilkakrotnie wprost i przez wielkiego mistrza propozycye Danii w przedmiocie pośrednictwa u Iwana poczytywał za podejrzane. Papież i panowie litewscy — mówił — pracują dostatecznie w tym duchu; wolałbym jednakże, aby papież przyznał mi podatek krucyatowy na wojnę z Iwanem, gdyż raz jeszcze pragnę wyruszyć na „wielką wyprawę“ przeciw wrogowi. Cieszy się też pomocą, co do której mistrz niemiecki zrobił mu nadzieję, ale z zastrzeżeniem, byle tylko nie stanowili jej znowu najemnicy; potrzebuje bowiem szlachciców. Mistrz krzyżacki spozierał z obawą na ten nieosłabiony nastrój bojowy. Wracał więc zawsze do dawniejszej swej rady, aby szukać porozumienia z wielkim księciem moskiewskim, bo odeń może Plettenberg— a takiem było i zdanie cesarza — spodziewać się obrony i ocalenia, gdy tymczasem w związku z Polską nie zrobił przecie doświadczeń

zachęcających. Chociaż landmistrz nie zaprzestał się zbroić i konnicy z Niemiec ściągać, musiał jednak w ostatnich dniach roku 1502 zawiadomić wielkiego mistrza, że ze względu na położenie rzeczy zdecydował się wyprawić do Smoleńska posłów, którzy łącznie z pełnomocnikami polskimi mają się udać do Moskwy dla układów pokojowych.

Wierność, wytrwałość, zabiegliwość i waleczność Plettenberga ukażą się w całem świetle wtenczas dopiero, kiedy rozejrzymy się w wypadkach na innych widowniach wojny. Aleksander, opuszczając z lekkiem sercem Litwę, aby zdobyć sobie koronę polską, całą nadzieję położył w swych sprzymierzeńcach. Że na jednym nie zawiódł się, wykazaliśmy powyżej właśnie. Ale osobliwszem zrządzeniem nie zawiódł się i na drugim, lubo to był Tatar. Jak niegdyś Achmet za życia Kazimierza, ulegając wieloletnim podburzaniom i podżeganiom nawiedzających go posłów litewskich, wyruszył nakoniec z siłą zbrojną w pole i rzucił trwogę na Moskwę, podobnież postąpił teraz syn jego Szach-Achmet. Wierny przysięgom, które on sam i posłowie jego często składali, wyciągnął wiosną 1501 roku z wojskiem, ocenianem przez zbyt żarliwych kronikarzów i samochwalczego cara nie mniej jak na 100000 ludzi [1]). Fałszywie atoli pojmowalibyśmy całe znaczenie tej wyprawy, mniemając, że Szach-Achmet wystąpił z taką potęgą jedynie dla usłużenia wielkiemu księciu litewskiemu. Opowiedzieliśmy wyżej, że chan jeszcze przed swem wystąpieniem zawiązał już stosunki z Iwanem Wasilewiczem. Nie ubliżymy też jego honorowi, przypuszczając, iż z równąż ochotą brałby ruble moskiewskie, gdyby między nim a Iwanem nie stanęła wroga postać Mengli-Giraja, która z całą stanowczością przerzuciła go na stronę Aleksandra. Szach-Achmet rozwinął rzeczywiście niezwykły ogrom sił, ale uczynił to nie tyle gwoli celom sprzymierzeńca litewskiego, ile raczej ze względu na ocalenie własne. Jeżeli mu się nie uda zgnieść współzawodnika perekopskiego, nigdy nie będzie mógł spodziewać się podźwignięcia Hordy Kipczackiej i przywrócenia do dawnego stanu puścizny ojców. Dla oceny wypadków późniejszych godzi się tu stwierdzić, że Szach-Achmet starał się przedewszystkiem o wyzyskanie sojuszu litewskiego na korzyść własną. Aleksander też niechybnie wiedział o tem i słusznie oceniał możność polegania na Tatarach, jeżeli polecił posłowi swemu Michałowi Chaleckiemu, który zawarł przymierze, aby nie odstępował od boku chana i aby sprawował czynność przewodnika wyprawy tatarskiej. Chalecki poprowadził Tatarów najprzód do tych prowincyi, które dały pierwszą do wojny pobudkę, a więc w granice Czernihowszczyzny i Siewierszczyzny. Okolice Nowogródka Siewierskiego aż po Stardub zostały spustoszone, twierdza Rylsk oraz kilka innych zamków wydarte wodzom moskiewskim, a Chalecki za zgodą Tatarów obsadził je Litwinami. O każdym kroku i każdem zwycięstwie Szach-Achmet powiadamiał sprzymierzonego wielkiego księcia a w każdym liście domagał się, aby teraz z jego wojskiem połączyło się litewskie. Takież same niemal przypomnienia w tymże czasie czynił i Mengli-Giraj Iwanowi. „Przyślij mi Donem“ — upraszał Giraj — „kilka armat, bodajby tylko dla wrażenia, jakie to wywrze na wrogach naszych.“ Ale kiedy Aleksander okazywał się głuchym na prośby i żądania sojusznika swego, tymczasem wielki książę moskiewski wysłał Achmeta-Amina, chana kazańskiego, i kniazia Nosdrowatego z armatami oraz wojskami tatarskimi i moskiewskimi. Początkowo Mengli-Giraj zamierzał stawić opór Tatarom Szach-Achmeta przy przejściu Donu. Czy doszło przytem do starcia, dokładnie nie wiemy. W każdym razie Mengli-Giraj nic nie wskórał i cofnął się; Szach-Achmet zaś o odniesionych korzyściach powiadomił Aleksandra przez swego ulubieńca, „który dlań utracił w boju nos i oko.“ Przybył też na dwór i Chalecki, aby poprowadzić Tatarom zbrojne posiłki litewskie; chociaż bowiem Mengli-Giraj unikał teraz wielkiej bitwy z przeciwnikiem, umiał wszelako ciężkie mu zgotować kłopoty. Latające kolumny napadały na obozy to tu, to owdzie. Niebawem step jasnym zapłonął przed wojownikami płomieniem. Gdzie można było zaopatrzyć się w żywność, tam pozostawiali Tatarzy krymscy za sobą pustynię i zniszczenia. Nienapróżno też zwali się „wiatronogimi.“

Zachowała się odpowiedź Aleksandra na prośby cara, popadającego stopniowo w coraz większe opały. Oto co król pisze: jedna moja armia walczy przy boku landmistrza w Inflantach, drugą dowodzi starosta żmudzki pod Smoleńskiem, trzeciej nie jestem w możności wystawić, jeżeli marszałek ziemski litewski nie umiał poradzić;

[1]) Podanie o 100000 ludzi zakomunikował zresztą i Aleksander wprzód jeszcze papieżowi Iuliuszowi II.

do niego posłowie niechaj się zwrócą. To oraz kilka podarunków dla chana i kilka sum dla przekupienia faworytów jego było wszystkiem, co Aleksander ofiarował Tatarowi po opuszczeniu Litwy i złożeniu całej wojny na barki swych sprzymierzeńców. Szach-Achmet, obozując teraz z całą swą liczną hordą na obszernej równinie po lewej stronie Dniepru i zmuszony każdej chwili oczekiwać napaści swego wroga, stawał się natarczywszym. Wszyscy moi bracia — pisze chan w plastycznem wysłowieniu barbarzyńców — Ablamgiraj i Murtosa i Said-Achmet pochwycili cugle mego rumaka i mówili mi: „nie puszczaj się tam.“ Ale ja pamiętałem o przyrzeczeniu, że trzeba być druhem druha, i wyruszyłem; cara krymskiego z pomocą bożą odparłem, ale do Krymu nie poszedłem, gdyż chciałem przyjść tutaj; zdobyłem Rylsk, przebiegłem kraj od Nowogródka Siewierskiego do Staroduba, lecz Litwinów anim widział, anim o nich słyszał; upraszam o przysłanie mi nareszcie obiecanej pomocy przeciw nieprzyjacielowi wspólnemu. Innym razem proponuje łączną z Litwinami wyprawę w granice wielkiego księstwa Moskiewskiego dla przywrócenia na tron Michała Borysowicza, księcia twierskiego, byle tylko okazać, jak bardzo mu zależy na obopólnem z Litwą działaniu, albo też byle się wydobyć z nieszczęsnej sytuacyi, w jaką popadł. Nadaremnie horda zmienia swe obozowiska. Okolica wyssana. Tatarzy przymierają głodu. Zima zapada, śnieg zaściela drogi. Mengli-Giraj tamuje odwrót. Setkami mrą Tatarzy z zimna i nędzy. Wszystko to opisują śpieszący jeden za drugim posłowie nieszczęsnego Szach-Achmeta; on sam za pośrednictwem matki i braci stara się wzruszyć serce króla. Nawet do Krakowa przybywają posłowie i— nie proszą już, lecz grożą. Że Aleksander wystawiał cierpliwość barbarzyńcy na tak ciężką próbę, pochodziło to za prawdę nie tylko z jego lekkomyślności, ale w rzeczy samej z braku siły zbrojnej. Powtórzyła się tu przecie tylko taż sama gra, skutkiem której Walter von Plettenberg tyle złego wycierpiał. Różnica jednak między obu sojusznikami była ogromna. Względem sumienia i wierności walecznego rycerza niemieckiego Iwan Wasilewicz nie ośmielił się użyć sztuk kusicielskich. Natomiast „cesarza“ tatarskiego oceniał trafnie. Z naiwnością bezprzykładną Szach-Achmet pisał do Aleksandra, że Iwan, „który był niegdyś sługą mego ojca,“ przysłał mi takie podarunki, jakimi ojca mego i braci nie uraczyłby nigdy. „Ale ja bez twej zgody“ — dodaje pocieszająco — „nie dam odpowiedzi, i uczynię to tylko, co mi polecisz.“ Słowa powyższe nie są jedyną wskazówką, że pomiędzy chanem a wielkim księciem moskiewskim zawiązała się korespondencya, której cel nie mógł być wątpliwym. Wkrótce listy faworytów chana opiewały, że Tatarzy „na oko“ jeno dawali wielkiemu księciu odpowiedzi uprzedzające, że go oszukiwali tylko; następnie zaś przychodziły znowu listy od Tatarów, denuncyujące własne ich rozboje przeciw poddanym litewskim. Jeżeli Aleksander z tego wszystkiego nie zdołał wymiarkować, że chan z całą swą hordą zamierza przejść w służbę wielkiego księcia moskiewskiego, to długie z Tatarami stosunki mało mu przysporzyły rozumu.

Tymczasem mróz i głód spowodowały w hordzie rozprzężenie całkowite. Małżonka Szach-Achmeta, sprzykrzywszy sobie nędzne życie obozowe, opuściła męża i uciekła do Mengli-Giraja. Książęta, ułani i całe kupy wojowników wstępowali w jej ślady. Na początku roku 1502, kiedy Aleksander pisał do Plettenberga, że wyruszy na południe swego państwa, aby tam „zaprowadzić porządek u cesarza tatarskiego, którego przyjął na służbę,“ wówczas zaiste niewiele co było już do porządkowania, albowiem horda zupełnemu uległa rozprzężeniu. A we dwa miesiące później Aleksander kazał znowu powiedzieć landmistrzowi, że nadzieje na usługi tatarskie, którymi dłużej roku łagodził niecierpliwość Plettenberga, rozwiały się, gdyż baczny Mengli-Giraj umiał wyzyskać chwilę dla siebie przyjazną. Rozgromił on i rozproszył całą hordę zawołżańską, a Szach-Achmet ze szczupłem otoczeniem umknął do Kijowa. Wojewoda Dymitr Putiatycz, otrzymawszy wiadomość o katastrofie od samego Mengli-Giraja, przyjął zbiegłego cara z wszelkimi honorami i hojnie go obdarował. Oto drobnostka z tego, co Litwa mogła dlań uczynić. Jednakże Szach-Achmet niedługo bawił w Kijowie, lecz wyruszył hen! w świat daleki. Aleksander wyobrażał sobie, że chan wrócił do ojczyzny i że przybędzie znowu na czele Tatarów nogajskich, aby się pomścić na Mengli-Giraju. Król nie przeczuwał więc, że Szach-Achmet na niego wyłącznie składa odpowiedzialność za swe nieszczęście i że wre pragnieniem zemsty, ale tylko przeciw Litwie, która mu upadek zgotowała. Niedługo wszelako trwał ten optymizm Aleksandra. W liście, który Plettenberg otrzymał, dążąc po laury drugiego wielkiego zwycięstwa, król wyraża jednak obawę, że tryumfujący chan krymski teraz, po usunięciu Szach-Achmeta, rzuci się zapewne na Litwę. Pomimo to przecież tenże sam poseł opowiedział land-

mistrzowi rzecz następującą. Oto Mengli-Giraj zawiadomił króla, że dotąd niepokoił Litwę jedynie z namowy Iwana; że obecnie wszelako, dowiedziawszy się od jeńców z obozu swego współzawodnika, iż Aleksander toczy wojnę tylko przeciw wielkiemu księciu moskiewskiemu, a zgoła nie dla znękania Krymu, sam, przejęty wdzięcznością, pragnie utrzymać pokój, przysłać zakładników i zapośredniczyć zgodę między Aleksandrem i teściem jego. Po niejakimś atoli czasie król donosi bratu, regientowi państwa, jako słyszał od wojewody kijowskiego, że Szach-Achmet udał się do Białogrodu w Besarabii pod opiekę Turków, że otrzymał dotacyę z ceł Kaffy w sumie 2000 dukatów oraz inne dochody, że w listach swych mianuje się „panem Kijowa, Czernihowa, tudzież innych księstw na Litwie," że te ziemie zamyśla zdobyć na czele 60000 ludzi, będących już pod jego rozkazami. „Jakżeż mu zdołam się oprzeć" — ozwał się król — „bez wojska, bez pieniędzy!" Ale obawy Aleksandra były w tym razie również przesadzone i nieuzasadnione, jak ongi zaufanie do chana. W dawniejszem stadyum Porta w istocie starała się pojednać obu książąt tatarskich, ponieważ miała nadzieję posługiwać się nimi. Skoro atoli próba się nie powiodła, a poseł turecki przypłacił ją życiem, sułtan zajął się wyłącznie władcą potężniejszym; okazał się nim właśnie Mengli Giraj. Czy Szach-Achmet był teraz osobiście w Konstantynopolu, czy też w Białogrodzie już zrozumiał beznadziejność swego położenia, udowodnić nie podobna z braku świadectw niezbicie pewnych. Ale nie ulega zgoła wątpliwości i może być nawet listami dokumentowymi poparty fakt, że Szach-Achmet pomimo wszelkich przysiąg i pomimo wojny świeżo z Moskwą rozpoczętej prowadził z wielkim księciem Iwanem układy, zmierzające do zwrócenia wrogiego frontu Tatarów przeciw Litwie. Z tem wszystkiem jednak nie jest prawdopodobnem i uzasadnionem, iżby Iwan w chwili, kiedy Szach-Achmet był pozbawiony wszelakiej pomocy, zaproponował mu wyniesienie na chaństwo Astrachańskie, byleby tylko zobowiązał się być przyjacielem Mengli-Giraja a wrogiem Litwy; propozycyę tę Tatar jakoby odrzucił dzięki nieprzezwyciężonej nienawiści do Mengli-Giraja. Chociażby nawet podanie było lepiej zaświadczone, aniżeli niem jest, mielibyśmy i tak wszelką zasadę wątpić o szczerości tego rodzaju zamiarów. Albowiem nie podobnaby dociec, dlaczegoby Iwan unicestwił położenie dla siebie nader pomyślne, dlaczegoby zaniechał zniszczenia resztek Złotej Hordy, której istnienie

byłoby zawsze dla Moskwy, jeśli nie groźbą, to przypomnieniem wielce przykrem, dlaczegoby się cofał i nowe stwarzał sobie trudności. Teraz, kiedy Szach-Achmet ujrzał się bezsilnym i bezbronnym, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa został odepchnięty zarówno w Moskwie, jak i w Konstantynopolu. A że, jak przypuszczać wolno, nigdzie się nie mógł opędzić zasadzkom Mengli-Giraja, więc wrócił do Kijowa, gdzie po przyjęciu, doznanem przed kilku miesiącami, spodziewał się znaleźć jeśli nie poparcie, to przynajmniej opiekę. I tym razem wojewoda kijowski przyjął cara znowu gościnnie, ale na rozkaz króla wysłał go do Wilna; tu zaś traktowano Szach-Achmeta nadal jako więźnia stanu.

Chcąc zrozumieć ten postępek, o którym wiele mówiono, trzeba rzucić okiem wstecz na układy Aleksandra z Mengli-Girajem. Przed wybuchem wojny z Moskwą Aleksander, jakeśmy nadmienili, usiłował nakłonić cara krymskiego do zawarcia pokoju stałego. Lubo Iwan Wasilewicz podjął się na pozór pośrednictwa, jednakże półsłówkami i aluzyami dawał do zrozumienia, że nie zależy mu bynajmniej na utrzymaniu pokoju trwałego. Skoro zaś Mengli-Giraj postawił swoje warunki, wówczas Iwan, nie otrzymawszy w porę odpowiedzi od Litwy, nie tylko cofnął swe pośrednictwo, lecz nadto, ponieważ tymczasem zaczęły się działania nieprzyjacielskie przeciw Litwie, ze spotęgowaną żarliwością podżegał Tatara do udziału w wojnie. Owe zaś warunki Mengli-Giraja odznaczały się nadzwyczajną pychą i pożądliwością; albowiem chan domagał się daniny rocznej z 13 największych miast litewskich, zdobytych jakoby niegdyś przez Batu-chana. Car perekopski roił widocznie zamiary postawienia Litwy w takim stosunku do swego chanatu, w jakim pozostawała Moskwa do Złotej Hordy. Aleksander kazał natychmiast powiedzieć teściowi, aby sam rozstrzygnął, czy można kiedykolwiek przyjąć warunki tego rodzaju. Iwan naturalnie wielce był zadowolniony z tej niemożliwości. Aleksander sądził wszelako, że car perekopski, zagrożony przez Szach-Achmeta, będzie przystępniejszy. Ofiarował mu tedy daninę roczną z ziem: Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, jeżeli Mengli-Giraj zgodzi się prowincye te oszczędzać i królowi przeciw wrogom jego pomagać. Jak zawsze z tymi „cesarzami" tatarskimi, nie dość było zaspokoić chciwość samego władcy, lecz należało jeszcze przekupywać i nasycać braci, i synów, i krewniaków, i faworytów, i ministrów — na co nie wystarczyłyby bodaj do-

chody Litwy. Instrukcya rzeczona napomyka wprost, że byłoby to z własną szkodą Tatarów, gdyby Litwa większe jeszcze poniosła uszczerbki w tych prowincyach, z których obowiązuje się do daniny. Gdyby Iwan nie zagarnął Putywla — czytamy w liście Aleksandra — car nie utraciłby „podatków z Putywla;“ gdyby zaś pomógł do posiadania tego grodu, Litwa nie odmówiłaby wypłaty. Czy te propozycye pozostały tylko na papierze, orzec nie podobna. Fakt, że Mengli-Giraj podczas pierwszego roku wojny 1501 i w pierwszej połowie roku 1502 nie trapił Polski i Litwy, można objaśnić tem, iż w skutek wystąpienia Szach-Achmeta wyzwany został do walki o byt i musiał zachować siły dla obrony własnej. Lecz zaledwie Mengli-Giraj usunął tego wroga z drogi, aliści rozpoczął znowu grę podwójną. Jakeśmy już wyżej nadmienili, zawiadomił on o swem zwycięstwie nie tylko Moskwę, lecz i Wilno. Ale pisząc do Wilna, czyni dodatek niespodziany, że dopiero teraz dowiedział się „z ust jeńców“ o prawdziwym kierunku nieprzyjaźni litewskiej. Aczkolwiek niezgrabny był pretekst — a Aleksander rozumiał to, gdyż przepowiadał, że obecnie nowy wróg ukaże się na widowni — jednakże uważał za konieczne przyjąć udaną uprzejmość cara. Być może, iż chan miał zamiar zgodzić się na propozycye zeszłoroczne. Kiedy Aleksander korespondował jeszcze z Mengli Girajem w przedmiocie warunków wstępnych do wielkiej ambasady, a mianowicie poselstwa Dymitra Putiatycza, tymczasem Szach-Achmet wrócił ze swej bezowocnej po różnych miejscach włóczęgi do Kijowa i dostał się w moc króla. Litwini byli przekonani, że w stosunku do Mengli-Giraja nic im tak dobrze nie posłuży, jak fakt, że mogą rozporządzać osobą Szach-Achmeta. Kardynał Fryderyk pisał do brata, że przyjacielski nastrój Mengli-Giraja zdaje się wypływać z obaw, aby Szach-Achmet z życzliwymi sobie Tatarami nogajskimi nie pojawił się znowu na widowni wojny. Aleksander spodziewał się tem bardziej wywrzeć wrażenie na cara, kiedy kazał mu oznajmić: „Twój wróg jest w moich rękach, połącz się ze mną, albo też synowie Achmeta staną przeciw Tobie.“ Trudno nie przyznać, że Aleksander, pozbawiając wolności błagającego o opiekę Szach-Achmeta, zapewnił sobie doniosłą korzyść polityczną, przyczem atoli racya stanu musiała pokryć braki moralne.

W danej wszelako chwili rachunek nie wydał rezultatów oczekiwanych; znaleźli się bowiem pod ręką posłowie Iwana i z wypadku

zaszłego wysnuli chanowi inny zgoła wniosek. „Tak Litwini—mówili posłowie — obchodzą się z tymi, którzy szukają u nich chleba i soli; tak postąpili swego czasu z Said-Achmetem, jak obecnie z Szach-Achmetem; nie należy się obawiać, aby Litwini go uwolnili, ponieważ wiedzą doskonale, że wolności swej użyłby przedewszystkiem w tym celu, aby się na nich samych pomścić.“ A że tymczasowo przynajmniej rozumowanie Iwana wzięło górę nad argumentacyą Aleksandra, świadczy fakt, iż według opowieści kronikarza polskiego Tatarzy perekopscy około św. Michała mieczem, ogniem i mordem nawiedzili Ruś Czerwoną i Sandomierskie; Rzeszów, Jarosław, Radymno, Bełz, Dąbnice, Kunów, Łagów i Opatów obrócili w perzynę, unieśli łupy nieoszacowane i w odwrocie zmuszeni do przebycia Wisły utracili w jej nurtach przeszło tysiąc ludzi. „Cztery tysiące wojowników“ — wyrzekali Polacy — „miał tylko nieprzyjaciel, i tym pozwolono wedrzeć się do środka państwa Polskiego [1])! Nadto podług kronikarza litewskiego oddziały tatarskie najechały równocześnie niziny Prypeci. Aleksander wysłał natychmiast syna Buczackiego, wojewody podolskiego, z garścią czeladzi nadwornej w pomoc Siemionowi Juryewiczowi, księciu słuckiemu, a wojsko to, wynoszące tylko 1500 ludzi, dopadło Tatarów opodal Bobrujska i napastników wypędziło. Nie podobna wyjaśnić [2]), azali napad omawiany nie był tym najazdem tatarskim, który tenże kronikarz zaraz po jego nastąpieniu 13 sierpnia opisuje w sposób nader unaoczniający. Wedle jego relacyi dowódcą wyprawy był Batu-Giraj, syn Mengli'ego; Siemion, książę słucki, własnymi musiał patrzeć oczyma, jak Tatarzy opróżniali stajnie i gromadzili łupy; jak rozdzielili się potem na czambuły, z których jeden ruszył do Kopyla, drugi do Słucka a trzeci do Umola; jak następnie popełniali swe niegodziwości pod Kleckiem, Nieświeżem i Iskoltą; jak wreszcie, ciągnąc mimo Nowogródka Siewierskiego, cofnęli się „bez szkody,“ puściwszy wprzód z dymem miasta i miasteczka i wyrządziwszy „chrześcijanom krzywdy niewysłowione.“ Tenże sam kronikarz opowiada jeszcze

---

[1]) Tak *Miechowita* w wydaniu 1. Cenzor z tej liczby robi 30000, lecz, aby hańbę złagodzić, dodaje: *sed ut eorum mos est in stadia dividi per quatuor aut circiter milia divisim sparsis.*

[2]) *Kronika Bychowca* mówi wyraźnie, że to się stało 1502 r. *Stryjkowski* rozkłada to na 2 lata.

o trzecim najeździe Tatarów nad rzeką Uszą o siedem mil od Owrucza. Tu wystąpili przeciw nim książęta: Fiedor Iwanowicz mścisławski, Juryj Iwanowicz dubrowiecki i Grzegórz Gliński, starosta owrucki. Ale Tatarzy wzięli górę, pobili Litwinów na głowę, a Grzegórz Gliński i magnat litewski Hornostaj znaleźli śmierć na placu boju.— Lekarz przyboczny wojewody multańskiego pisał wówczas do doży weneckiego, że Tatarzy uprowadzili 40000 „dusz“ z Litwy.

Ciężkie klęski i straty, ponoszone wówczas nawet, kiedy się udawało wypłaszać rozbójnicze czambuły tatarskie, przyczyniły się najwięcej do śpieszniejszego zakończenia wojny. Aleksander przecież musiał dojść do przekonania, że nie posiada sił dostatecznych, by dłuższy potędze Moskwy stawiać opór. Z wyjątkiem zwycięstwa Plettenberga, ostatecznie jednak również bezowocnego, źle szło Litwinom wszędzie, gdzie się zmierzyli z wojskiem Iwana. Przez kilka miesięcy po bitwie nad Wiedroszą armia moskiewska zachowywała się rażąco bezczynnie. Bezczynności tej nie spowodowały zapewne same tylko układy, nawiązane w interesie Aleksandra przez jego braci, królów węgierskiego i polskiego; ciągnęły się aż do stycznia 1501 roku. Może wymagały jakiegoś czasu do obrony i zabezpieczenia posiadłości, które za pierwszem uderzeniem wpadły w moc wielkiego księcia Iwana, a których, jak oświadczył posłowi polskiemu, nie zwróci w żadnym razie. Okrom tego Iwan wyrabiał sobie dopiero pojęcie istotne o wartości i znaczeniu sojuszów, przez Aleksandra zawartych. Mianowicie należało oczekiwać na rozwój ruchów, dokonywających się wśród Tatarów wschodnich. Wyprawa Szach-Achmeta mogła w niespodziewanych zwrócić się kierunkach, a wystąpienie Inflantczyków mogło przybrać rozciągłość nieprzewidzianą. Wyczekiwanie takie lub wyczekiwanie pozorne podczas akcyi leżało całkowicie w charakterze Iwana Wasilewicza [1]). Dopiero późną jesienią 1501 roku słyszymy znowu o posuwaniu się wojsk moskiewskich. Kiedy w Krakowie czyniono przygotowania do wjazdu króla nowoobranego, one tymczasem pod wodzą Siemiona Iwanowicza, księcia starodubskiego, wtargnęły w okolice Mścisławia. Towarzyszyło im też kilku z owych książąt służebnych, którzy dopiero co właśnie zmienili zwierzchniego pana i byli wybornie obeznani z miejscowością tameczną. Celem działań było, zdaje się, niespodziankowe napadanie twierdz; wszędzie bowiem podczas tej wojny uwidocznia się, że wodzom moskiewskim nie zależało jedynie na wyrządzaniu szkód wrogowi, lecz na obsadzaniu warowni i zagarnianiu kraju. Pod Mścisławiem atoli skoncentrowały się znaczniejsze siły litewskie. Książę Michał Iżesławski, wspierany przez Ostafiego Daszkowicza, starostę żmudzkiego, i najemników pod Janem Czarnkowskim nie chciał dopuścić oblężenia i wyruszył w pole przeciw armii moskiewskiej. Czy przyszło teraz do bitwy, jak źródła późniejsze datę 14 listopada (1501) podają za dzień walki, orzec stanowczo nie można z braku wiarogodnych wiadomości spółczesnych. Kronika litewska [1]) przyznaje, iż wojownicy Iwana pod Mścisławiem „wyrządzili wiele złego“ a następnie się cofnęli. Starosta żmudzki, „hetman ziemski,“ stał jeszcze czas jakiś „na górach“ pod Mścisławiem i wrócił potem na Litwę, gdy tymczasem Jan Polak z najemnikami udał się do Połocka dla wzmocnienia załogi tamtejszej.

Nierównie atoli większe rozmiary przybiera wojna z chwilą, gdy Szach-Achmet został z pola wyparty i gdy się okazało, że Inflantczycy znikąd znaczniejszych nie otrzymują posiłków. Wkrótce po swym z Polski powrocie, skąd przybył „bez pieniędzy i wojska, we własnej jeno osobie,“ pisał Aleksander do brata 9 czerwca: „Armia moskiewska ciągnie na Smoleńsk; znajdują się przy niej książęta: Pieremyski, Mszczeński, Możajski i Szemiatycze; działa stoją już o trzydzieści mil od Smoleńska. Przysyłajcie ludzi i pieniędzy.“ Tak też było istotnie. Iwan wiosną [2]) 1502 roku na czele wielkiej siły zbrojnej wysłał syna swego Dymitra z przydomkiem Żyłka, kładąc za główne zadanie zdobycie Smoleńska. W pierwszych dniach lipca król donosi senatowi polskiemu: Moskwicini zamienili przedmieścia Witebska w kupy popiołów; ze Smoleńska zawiadamia mię wojewoda Stanisław Kiszka, że nadciągają dwa wojska moskiewskie, z których jedno pod Talabiejem (Tieliatiewski?), drugie zaś pod synem wiel-

[1]) Wiadomość o formalnym rozejmie do Św. Jerzego 1501 r., niezaznaczoną ani w moskiewskich aktach państwowych, ani gdziebądźindziej, znajduję w *Mar. Sanuto* Diarii, III, 1603 . . . *vene a dimandar ajuto al re, perchè questo San Zorzi compie le trieve con il ducha di Moscovia* . . . Nie jest to nieprawdopodobnem.

[1]) *Kron. Bychowca*, str. 71, wszelako kładzie zdarzenie pod rokiem 1500.

[2]) A nie 14 lipca dopiero, jak u *Karpowa*, II, 96.

kiego księcia, a z boku jego operuje nadto książę możajski; Jan Polak pisze mi z Połocka, że książę Możajski osadza drogi do Witebska, a ja na jego żądanie pomocy wysłałem mu „nieco huzarów czyli Raców.“ Dnia 2 sierpnia król donosi znowu kardynałowi, że Litwini trzymają się dzielnie wobec nieprzyjaciela; że najemników z Połocka ruszyć nie można, ponieważ brak pieniędzy na wypłatę ich żołdu [1]); że Inflantczycy zniszczyli dwutysiączny oddział moskiewski i że nawet załodze smoleńskiej udało się niejakie osiągnąć korzyści. Pod koniec września król dał znać mistrzowi inflanckiemu, że oblężenie Smoleńska trwa ciągle i że pomimo kilkakrotnych ataków za pomocą dział największego kalibru „młodszy syn wielkiego księcia“ jak również kilku wojewodów doznali nawet „przyzwoitej odprawy“; że wreszcie wojska moskiewskie gospodarowały także ogniem i mieczem pod Orzechowem o 25 mil od Smoleńska. Ale wedle relacyi kroniki litewskiej odparł je stąd wojewoda żmudzki [2]). Na początku października król pisze z Mińska do swoich w Polsce: „młodszy syn wielkiego księcia stoi wciąż jeszcze pod Smoleńskiem, ale szturmy jego zostały odparte przez 800 piechurów załogi i przez szlachtę miejscową. Nieprzyjaciel stracił około 6000 ludzi [3]). Książę moskiewski zarzuca książętom Możajskiemu i Bielskiemu, iż oszukali go lekkomyślną obietnicą łatwego podboju Smoleńska. Cofnął się on nieco w nadziei, że głód znagli oblężonych do poddania; wysyłamy tam atoli wojsko na odsiecz. Goniec Iwana przyniósł księciu jakąś wiadomość smutną; sądzą, że albo wielki książę umarł, albo też, że armia jego doznała klęski od Inflantczyków lub Nogajców. Z Połocka przywołuję 1000 konnicy i 5000 piechoty; użyję ich do odsieczy, gdyż stoi tam drobny jeno hufiec moskiewski. Car zawołżański przyrzeka nam znowu pomoc. Mistrz inflancki posunął się naprzód

[1]) Król zawiadomił mistrza inflanckiego, że załoga Połocka miała polecenie połączyć się z nim, ale nie uczyniła tego z braku pieniędzy. Po otrzymaniu zaś pieniędzy nie ruszyła się jednak z miejsca. Będzie za to przez króla ukarana.

[2]) Chyba *starosta* żmudzki, gdyż województwo żmudzkie zostało ustanowione dopiero 1793 roku. Ob. Wolff, Senatorowie i Dygnitarze W. Ks. Lit., str. 5. 90. *(Przyp. tłóm.).*

[3]) Do Konrada, księcia mazowieckiego, król pisze o stracie 8000 ludzi.

z całą potęgą. Ja zaś bawię tutaj i słucham rady matki oraz zaleceń Waszych, a dowódcom rozkazałem unikać bitwy, gdyby nieprzyjaciel górował liczbą.“ W „post-scriptum“ król robi uwagę: „wielki książę na pewno już nie żyje.“ Jeszcze 9 października Aleksander zawiadamia landmistrza przy okazyi powinszowań z powodu zwycięstwa nad jeziorem Smoliną, że „książę moskiewski umarł.“ Obecnie atoli wiadomość ta była zupełnie fałszywa. Jeśli wolno wypowiedzieć w tej mierze domysł, co mogła zawierać depesza wielkiego księcia do syna, tak bardzo nią przerażonego, to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyrażała niezadowolnienie wielkiego księcia, który musiał też otrzymać już doniesienie o klęsce nad jeziorem Smoliną, z przebiegu wyprawy i nakazywała przerwanie oblężenia. Jakoż w rzeczy samej armia moskiewska po upływie kilku dni rozpoczęła odwrót i 23 października, nic nie wskórawszy, opuściła ziemię litewską. Zasługa walecznej obrony Smoleńska przypada wojewodzie, Stanisławowi Kiszce.

Tem zakończyła się wojna w otwartem polu, aczkolwiek zdarzały się jeszcze drobniejsze zagony łupieżcze. Wszyscy uczuwali naglącą potrzebę pokoju. Landmistrz, co prawda, roił jeszcze o „wielkiej wyprawie,“ ale tem mniej mógł liczyć obecnie na pomoc Litwy, że kraj wycieńczony Tatarzy trapili, przywodząc ludność do rozpaczy, a Polska potrzebowała sił własnych z przyczyny nowych zawikłań z Mołdawią. Ale i wielki książę nie mógł przecie utaić przed sobą, że jedynie odstępstwo służebnych książąt litewskich przyniosło mu korzyść istotną a tanią; wyprawy zaś kosztowne, pochłaniające ludzi i zasoby wojenne, nie przysporzyły mu ani jednej twierdzy. A więc zgoła niebezzasadnie pisał Aleksander 18 sierpnia do landmistrza, jako otrzymał wiadomość od Jakóba Zacharyewicza, iż w Moskwie gorąco życzą sobie pokoju. Nie zaznaczył jeno, co spowodowało ten list Moskwicina. Aleksander najniezawodniej nie znalazł w Polsce zbytniego zapału do wojny i dla swych celów. Jakoż, wracając na Litwę z uroczystości koronacyjnych, otrzymał od senatu polskiego poruczenie dołożyć wszelkich starań celem zakończenia wojny. Ten sam nastrój panował i wśród znużonych wojną przedstawicieli Litwy. Oba więc senaty zawiązały z sobą w tej mierze korespondencyę. Pierwszym jej owocem był list panów litewskich do dostojników dworu moskiewskiego. Wręczono pismo księciu, oblegającemu Smoleńsk, a ten przesłał je do Moskwy. List da-

towany 3 sierpnia. Aczkolwiek treść jego zasadnicza zawiera usprawiedliwienie z powodu zaniedbanego uwiadomienia o śmierci króla Jana Olbrachta i objęciu rządów przez Aleksandra, jednakże nie ukrywano bynajmniej zamiaru wszczęcia ponownego układów, przerwanych skutkiem zgonu króla poprzedniego. Przeciwnie! Wyrażono wprost prośbę, aby przysłaniem dla pełnomocników listu żelaznego okazać chęć do rokowań życzliwą. Lubo odpowiedź wielkiego księcia, udzielona synowi, odznaczała się dumną powściągliwością, nie trudno wszelako wyczytać w napomknieniach i między wierszami zezwolenia. Jakoż w rzeczy samej wielki książę kazał przez Iwana Tieleszewa doręczyć pożądany list żelazny, a bojarowie, do których najprzód się zwrócono, odpowiedzieli (27 sierpnia), że i oni pragną pokoju. Król atoli już 15 lipca wygłosił wobec senatu zdanie, że, gdyby list bezpieczeństwa przyszedł, godziłoby się wyprawić do Moskwy wspólne poselstwo polsko-litewskie. Ale równocześnie wyłoniła się „z kilku stron“ myśl nakłonienia królowej do interwencyi u ojca. Projekt ten znalazł w Polsce zgodę zupełną, gdy tymczasem na Litwie wzbudził odrazę niejaką. Senat zaś polski pisał do litewskiego — o czem treść świadczy — jeszcze przed 3 sierpnia w sposób następujący: „Chociaż Władysław, król węgierski, oraz Zygmunt, książę śląski, ubiegali się o tron, my jednak za Waszą i wojewody multańskiego podnietą obraliśmy królem Aleksandra. Małżeństwo jego wprawia w zdumienie całą Europę. Dlaczego królowa — takie są przynajmniej pozory — trzyma ze swym ojcem i nie stara się o pokój? Trzeba wielkiemu księciu wyłuszczyć przedewszystkiem, iż nie wyprawiono poselstwa dla dalszego prowadzenia układów z przyczyny śmierci Jana Olbrachta. Gdyby podczas rokowań o pokój wieczny Iwan nie zechciał zwrócić wszystkich podbojów, lecz tylko część ich, należałoby poprzestać na rozejmie trzechletnim, w ciągu którego wolnoby było książętom odpadłym przejść znowu wedle własnego uznania pod panowanie Litwy. Landmistrza inflanckiego trzeba wezwać do układów; gdyby zaś wzbraniał się wziąć udziału, nie wypada zrywać rokowań dalszych. W kwestyi tytułu opierajcie się wedle sił mianowaniu „samodzierżcą całej Rusi,“ albowiem traktaty do tego nie zobowiązują. Zresztą, kiedy król bawi na Litwie, niechaj tytułuje „wielkim księciem,“ podczas zaś pobytu w Polsce przysługuje mu wolny wybór w tytułowaniu. Co się tyczy urządzenia na zamku kaplicy greckiej, tudzież utrzymywania przy

królowej dworu prawosławnego, traktaty żadnej nie nakładają powinności, a odrębne jakieś w tej mierze zobowiązanie piśmienne nie ma mocy. Monarchini nie zmuszano nigdy do zmiany wiary, a kongregacya papieża i kardynałów postanowiła, że chrzest powtórny ani Jej Królewskiej Mości, ani prawosławnych wogóle nie jest potrzebny. Jeżeli tylko zgodnie z unią florencką przyznają się do posłuszeństwa stolicy apostolskiej, mogą pozostawać w obrządku greckim i trzymać księży greckich. Gdyby to spowodowało jakieś trudności, należy powołać się na papieża. Gdyby ze strony Iwana Wasilewicza twierdzono, że kardynał po raz drugi jeszcze pobłogosławił później małżeństwo (zawarte wedle obrządku wschodniego), zaprzeczcie temu; on upoważnił tylko biskupa do pobłogosławienia, na co obojętnie patrzała moskiewska świta królowej. Co się tyczy innych usiłowań w rzeczy nawracania i budowania kościołów łacińskich (w gminach ruskich), król rządzi podobnież jak ojciec jego, który pozwalał każdemu wznosić świątynie bez względu na wyznanie. Nie król Aleksander wyprowadził do boju Tatarów (przeciw chrześcijanom), lecz raczej wielki książę pobudził Krymców przez Romadonowskiego. Kupców tureckich nie puszczono również na wolność; traktowano ich bowiem jako nieprzyjaciół, ponieważ się od cel wybiegali. Król nie nakłaniał ani biskupa, ani kogo innego do nawracania swej małżonki. Gdyby Iwan skarżył się na złamanie traktatów, należy wskazać, że książę Możajski zaczął pierwszy kroki nieprzyjacielskie, na które później dopiero odpowiedziano. Trzeba się starać o wyjednanie zwrotu podbojów, przynajmniej Wiaźmy, dalej wydania jeńców, obietnicy wypędzenia zbiegów i zabezpieczenia mocy traktatów dawniejszych.“

A więc senat polski dotyka wszystkich punktów zatargu litewsko-moskiewskiego w taki sposób, że wyłania się stąd kompletny program układów pokojowych. Zatwierdził go też prowincyonalny sejmik w Kole i wyznaczył Piotra Myszkowskiego, wojewodę łęczyckiego, na naczelnika poselstwa polskiego; sejmik bowiem żądał pokoju lub na wszelki wypadek rozejmu dłuższego. Równocześnie kardynał Fryderyk i biskupi polscy zwrócili się piśmiennie do królowej, domagając się, aby użyła swego wpływu na ojca w duchu pokojowym. Królowa odpowiedziała natychmiast, że odczuwa boleśnie wojnę pomiędzy dwoma monarchami tak jej blizkimi, ale bez upoważnienia ze strony męża nie ośmieli się żadnego uczynić kroku:

wszelako zrobionej teraz zachęcie będzie powolna, jeżeli król się zgodzi. Tą drogą powstały owe tkliwe listy królowej Heleny do ojca, do matki, do braci Wasila i Jurya. Ktokolwiekbądź był autorem listów rzeczonych, zasługują na to, aby je uznać za pomniki myśli patryarchalno-uległej, dyskretnego taktu niewieściego w położeniu trudnem, skromnej powściągliwości w obrębie wyobrażeń kobiecych oraz wzruszająco naiwnej i szczerej religijności. Autorka listów nie rozumie i nie ma poczucia wielkich celów narodowych, około których zabiegał ojciec jej w tej wojnie; w Rossyi aż po dziś dzień nie zapominają jej tego. Za punkt wyjścia bierze mniemanie, że wiadome preteksty wojny są zarazem i przyczynami. Usiłuje tedy w kwestyach, dotyczących jej osoby lub spoczywających w zakresie jej pojęć, zbić fałszywe zapatrywania ojca, przyczem naturalnie zostaje pod wpływem poglądow litewskich. Dla małżonka swego nie uprasza zgoła o łaskę, lecz stara się raczej wykazać, że ma on za sobą słuszność. Nie powiedziała nic, coby nie przystało jako królowej i jako żonie, a przytem okazała się jednak najprzywiązańszą, posłuszną córką. Zaprzecza stanowczo, iżby doznawała nagabywań w rzeczach wiary, a w zręcznym zwrocie stylistycznym umie napomknąć, że nie doświadczyła tego również i ze strony świekry. Wszystkie listy noszą datę 2 stycznia 1503 roku; zawiózł je i wręczył Jan Sapieha, jadący z poselstwem do Moskwy.

Mniej więcej w porze, kiedy wyszła pierwsza podnieta do listów pomienionych, negocyacye pokojowe przybrały zwrot nowy skutkiem przybycia do Krakowa magnata węgierskiego Zygmunta Zantaja, który w imieniu Władysława, króla węgierskiego, przywiózł zaproszenie na wesele jego z Anną de Candale [1]). Kardynał Fryderyk, donosząc o tem królowi, dodaje: „Zantaj udaje się i do Waszej Królewskiej Mości, albowiem ma od papieża i od monarchy swego poruczenie starać się o pokój u wielkiego księcia moskiewskiego. Będzie to wygodniejsze, niż nawet zabiegi wprost u nieprzyjaciela.“ Król zaś pisze do Władysława: „Aczkolwiek małżonka nasza oraz senatorowie litewscy nawiązali już układy, dziękujemy Ci jednak za przysłanie Zygmunta Zantaja.“ Łukasz Watzelrode pochwalił także

[1]) Rzecz atoli godna uwagi, iż posłów polskich na weselu nie było. *Marino Sanuto*, Diarii, IV, 415.

interwencyę węgierską ostrzegając tylko, aby w rokowaniach z landmistrzem zawarowano, że Inflantczycy nie będą Prusakom pomagać. Wszystkie te pytania wzajemne, zaproszenie Inflantczyków do udziału w układach, korespondencye w kwestyi rozciągnięcia listów żelaznych, wystawionych pierwotnie dla Litwinów jeno, również na posłów węgierskich, polskich i inflanckich, informacya Zygmunta Zantaja — wymagały długiego jeszcze czasu. Dobiegał już kresu rok 1502, zanim król zdołał powiadomić kardynała, że, dodawszy posłowi węgierskiemu tłómaczów, wyprawił go do Moskwy. Zantaj stanął tamże 29 grudnia a 1 stycznia 1503 roku miał pierwsze u wielkiego księcia posłuchanie. Oświadczenia, złożone przezeń monarsze w imieniu papieża i kardynała legata Piotra z Reggio, nosiły widocznie raczej znamię pochodzenia budzińskiego, niż rzymskiego, i stanowiły właściwie wyłuszczenie wspomnianej powyż instrukcyi legata [1]). Świat chrześcijański pragnie podjąć krucyatę powszechną, w której wyznaczono miejsce Litwie i Polsce. Wojna z wielkiem księstwem Moskiewskiem stoi przedsięwzięciu na zawadzie; Iwan więc powinien nie tylko pokój zawrzeć, lecz wziąć też udział w dziele świętem. Toż samo niemal obejmuje poselstwo króla Władysława. Nie zdaje się wszelako, iżby perspektywa wojny tureckiej pod przewodnictwem papieża rzymskiego szczególniejsze na Iwanie sprawiła wrażenie. Radbym — odrzekł — walczyć przeciw niewiernym po stronie chrześcijan, atoli nie na mnie spada wina wojny z Litwą, lecz wyłącznie na Aleksandra. On bowiem nie dotrzymał traktatów, on małżonkę swą przez biskupa smoleńskiego i Bernardynów zmuszał do wiary rzymskiej, on nie zbudował dla niej w Wilnie cerkwi i usunął od niej dwór prawosławny, on znaglił innych panów ruskich do posłuszeństwa stolicy apostolskiej; mnie, władcy Rusi, odmawiał tytułu przynależnego a posłom i kupcom zabraniał przejazdu przez kraje swoje. Stąd wynikła wojna. Nie przyszło do skutku poselstwo, przyrzeczone przez Aleksandra celem zakończenia sporu. Zresztą nie pożądam ja cudzej własności. Do Aleksandra należy

[1]) Pisarze rosyjscy mówią zawsze o „pośle papieskim.“ Takiego jednak nie było. Papież nie wysyła ludzi świeckich. Piotr z Reggio, którego Rossyanie aż do czasów najnowszych zowią „kardynałem Regnus,“ przebywał w Budzie; od niego właśnie można było otrzymać listy. Wykazała to korespondencya z okazyi wyboru Aleksandra.

Litwa — do mnie zaś ziemie ruskie. Podburzył przeciw mnie Inflantczyków i Tatarów zawołżańskich. — Nie wiemy, o ile udało się Zygmuntowi Zantajowi zbić tę argumentacyę szorstką. Z jego informacyi wiadomo tylko, iż odnośnie do cerkwi w Wilnie wygłosił zdanie, że te rzeczy nie są mu znane, ale że w obozie widział królowę i dwór jej w świątyni greckiej. Lecz cóż znaczyły te podrzędne punkty sporne wobec stanowczego domagania się „wszystkich ziem ruskich na własność?“ Na razie atoli Zantaj spełnił swą misyę o tyle, że utorował dostęp poselstwu litewsko-inflancko-polskiemu.

Przybyło ono do Moskwy 4 marca. Rzecznikiem Polaków, jakeśmy już wyżej zaznaczyli, był Piotr Myszkowski, wojewoda łęczycki. Litwę reprezentował marszałek Stanisław Hlebowicz, namiestnik połocki, obok kilku innych przedniejszych panów, oraz Jan Sapieha, kanclerz królowej Heleny, który miał listy córki wręczyć ojcu. Poselstwo inflanckie stanowili Klaus Holsteuer i Jan Hyldorp. Król Aleksander zwrócił się także do Sten Sture'go, zawiadowcy państwa Szwedzkiego, z żądaniem, aby posłów swych przyłączył do misyi litewskiej. Szwedzi wszelako poprzestali na zapewnieniu ze strony króla, że będzie bronił ich sprawy przed wielkim księciem i że włączy ich do zamierzonego traktatu pokojowego. Listy od senatu polskiego i litewskiego oddano bojarom i układy niebawem żwawo się potoczyły. Program, nakreślony przez senat polski, był przewodnikiem posłów w ich postępowaniu i żądaniach. Wkrótce atoli tylokrotnie zaznaczane z naciskiem mniemane przyczyny wojny, mające faktycznie znaczenie jeno poboczne, zepchnięto na plan ostatni. Głównym zaś przedmiotem było żądanie wielkiego księcia, aby Aleksander tytuł jego jako „władcy całej Rusi“ nie tylko uznał formalnie, lecz i przyjął w całej onego istocie i ze wszystkimi następstwami. Dzieje Europy zachodniej nie podają z doby tak wczesnej przykładu, iżby ktoś jedynie na zasadzie narodowości, przy samowolnem zresztą charakteryzowaniu tego pojęcia, nie uwzględniając zgoła uroszczeń prawnych i historycznych, domagał się zrzeczenia terytoryów obszernych od państwa, które posiadało w pełni siły żywotne, a w innych stronach ujawniało nadmierną chęć rozszerzenia granic. Gdyby wolno było stosunek ten nazwać wyrażeniem nowoczesnem, marnem wprawdzie i szpetnem, ale upowszechnionem, rzecby można, iż w tym razie pochodził od monarchy irredentyzm tak zuchwały, o jakim w rozmiarach podobnych nie ośmieliły się marzyć ani obłęd,

ani przesada patryotyczna stulecia dziewiętnastego. Ale jakże daleką od tej żądzy bezbrzeżnej była nadzieja Litwinów odzyskania bodaj czegoskolwiek z podbojów Iwana! Pomiędzy żądaniem a ustępstwami możliwymi istniała przepaść tak głęboka, że musiała zniknąć wszelka nadzieja jej zapełnienia. Należało pożegnać się z myślą o trwałym, tak zwanym pokoju wiecznym. W tej mierze odegrano tylko role rozdane, kiedy posłowi węgierskiemu poruczono uczynić propozycyę sześcioletniego zawieszenia broni; przekonanie bowiem, że obok tak pożądliwej teoryi narodowościowej pokój rzeczywisty nie zakwitnie nigdy, owładło przecie i senatem polskim, skoro w programie swym zaznaczył z góry alternatywę rozejmu dłuższego. Dokument został spisany 25 marca. Sześć drobnych okręgów: Jewna, Rudia, Wielica, Szczucz, Świata i Ozieryszcze, które Iwan zgodził się zwrócić, miało nader małą wartość wobec odsłonięcia obwodów Smoleńskiego, Witebskiego i Połockiego w skutek nakreślenia nowej granicy. Podczas zawieszenia broni miano pracować nad pokojem stałym; była to atoli zwykła formuła tego rodzaju „rozejmów,“ których nikt nie brał na seryo. Wielki książę i syn jego Wasil pokój zaprzysięgli, złożywszy wprzód zapewnienie, iż podobnyż rozejm będzie zawarty z Inflantami. Inflantczycy, czyli, jak historycy rosyjscy aż do czasów najnowszych wyrażają się z niejaką usilnością, „Niemcy,“ byli przecież w tej wojnie jedyni, co wykazali w otwartem polu energię, roztropność i zuchwałą waleczność a szczupłymi hufcami zadawali wielkim armiom cios po ciosie. Plettenberg skarżył się słusznie Aleksandrowi, że Psków byłby na pewno zdobyty, gdyby wojska królewskie w Połocku dochowały posłuszeństwa i dotrzymały słowa. Teraz zaiste „Niemcy“ musieli za swe zwycięstwa odpokutować; posłów ich bowiem w Moskwie „wydrwiwano“ i lekceważono. Ostatecznie zaś właściwie nie Iwan Wasilewicz zawierał rozejm z landmistrzem, ale upoważnił tylko Pskowian i Nowogrodzian do zawarcia traktatów pokojowych na podstawie warunków uprzednio skreślonych. Aczkolwiek poselstwo litewsko-polskie miało w instrukcyi poruczenie, jakeśmy widzieli, niezrywania układów ze względu na Inflanty, jednakże nie można utrzymywać, iżby postępowało nielojalnie. Aleksander zrobił dla landmistrza przynajmniej w rzeczy zawarcia pokoju wszystko, co było jego obowiązkiem i co mogło zapewnić nadal dobre stosunki. Również i kwestyę wciągnięcia Szwecyi do traktatu pokojowego zostawił wyłącznie dyskrecyi

Plettenberga, ponieważ sprawa ta obchodziła go bliżej. Wszelako nie udało się przeprowadzić jej w Moskwie. Chociaż mistrz z pokoju był wielce niezadowolniony — król powiadamia o tem papieża — chociaż wolałby raczej wojnę wznowić, nie uczynił przecież Aleksandra odpowiedzialnym za rezultat układów. Przeciwnie! Postanowił związek z państwem Polsko-litewskiem umocnić i pracować nad urzeczywistnieniem zapoczątkowanej przez króla idei przymierza polsko-szwedzko-hanzeatyckiego.

Księgi poselskie nie zapominają przekazać potomności, że poseł węgierski był czternaście razy, a litewscy jedenaście razy u wielkiego księcia, że pierwszy dwakroć, a drudzy raz siedzieli za jego stołem; donoszą także, jakiego zresztą posłowie zażywali szacunku i kto im był przydany do spełniania służby honorowej. Dnia 6 kwietnia opuścili Moskwę a 6 maja wyruszyli za nimi posłowie moskiewscy. Mieli oni być świadkami zaprzysiężenia rozejmu ze strony Aleksandra przez „ucałowanie krzyża“ oraz przywieźć z powrotem podpisane przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa wileńskiego zobowiązanie króla, przyrzekające poszanowanie i zachowanie religii królowej nawet w razie śmierci jej małżonka. Posłowie długo nie dawali w Moskwie znać o sobie; aliści nadeszła niespodziewanie wiadomość od księcia Bielskiego, iż zostali przez króla pojmani i wrzuceni „do wieży.“ Kto wie, coby stąd jeszcze wynikło, gdyby wkrótce potem nie przybył Maciek Kuncewicz z usprawiedliwieniem w imieniu króla. Oświadczył on, że Aleksander w tem, co się stało, zgoła nie zawinił; że panowie i bojarowie smoleńscy, nie mogąc zapanować nad gniewem z powodu, iż Moskwicini pozbawili ich wiosek, łupów, ziemi i wody, wielu pozabijali oraz zrabowali; chcieli się za to na posłach zemścić. Zajście król niebawem załagodził i, lubo z przykrością, zaprzysiągł 27 sierpnia uciążliwy rozejm, który w chwili objęcia tronu polskiego przez Aleksandra oderwał znowu od „wiana Jagiellonów“ szmat potężny. Nie spostrzegamy, iżby Aleksander i teraz jeszcze mawiał tak często o „czasach Witołdowych,“ jak w początkach swego panowania. Ale Iwan Wasilewicz zarówno w bezpośrednich jak i ubocznych wynurzeniach nie taił wcale, iż nie jest bynajmniej dostatecznie zaspokojony. W rozmowie z posłami swego zięcia powiedział, zupełnie słusznie twierdzicie, że każdemu jego dziedzictwo musi być drogie a własność cenna; ależ królowi dobrze przecie wiadomo, iż Kijów, Smoleńsk oraz inne miasta ruskie są od wieków mojem dziedzictwem i własnością moją. W instrukcyi zaś pełnomocnika, mającego oznajmić carowi perekopskiemu zawarcie rozejmu, czytamy: niechaj Mengli-Giraj nie zaprzestaje z tej przyczyny najazdów na Litwę i niechaj unika wszelkiego pojednania z Aleksandrem, albowiem przykład Iwana nie może być dlań wzorem; Litwa chce odzyskać ziemie utracone, a wielki książę pragnie przywłaszczyć sobie „swoje dziedzictwo,“ wszystkie krainy ruskie; jakżeż więc można mówić o pokoju? Rozejm ma jedynie to na celu, aby wojsku dać wypoczynek, aby miasta zdobyte umocnić, spalone odbudować i pewnym powierzyć rękom; gdzie zaś — ciągnie Iwan dalej — ludność nie odpowiada zamiarom moim, tam należy ją uprowadzić i osiedlić natomiast poddanych moich, mnie wiernych. — Nie podobna już otwarciej i dosadniej wyrazić ducha i znaczenia całej wojny oraz motywów i ukrytych myśli rozejmu. Tylko strony religijnej wielki książę nie mógł naturalnie dotykać przed Tatarem. Tą kwestyą zajmował się list, który Iwan przez kanclerza Jana Sapiehę przesłał swej córce, królowej, jako odpowiedź na jej wzruszające próby pośredniczenia. Uparty monarcha nie taił bynajmniej. że wierzy bardziej donosicielom, aniżeli córze własnej. Co się tyczy okazanej Ci na dworze polskim delikatności— pisze Iwan — przedstawiasz położenie rzeczy nieprawdziwie. Helena powinna raczej śmierć ponieść, niż odstąpić wiary przodków, ślą ojciec i matka grzmiącym głosem przekleństwa groźne w razie, gdyby córka zechciała modlić się w kościele rzymskim i przyjąć wiarę rzymską. Wśród takich okoliczności było trudem bezowocnym, pomijając już tkwiące w nim upokorzenie niezaszczytne, oraz nierozsądną pracą syzyfową marzyć o zawarciu tak zwanego pokoju wiecznego w nadziei przywrócenia dawniejszego stanu posiadania. Lubo kamień ciągle się staczał, musiał Aleksander boleśnie jednak być dotknięty, kiedy starosta Ostafi Daszkowicz, obsypany przezeń dobrodziejstwy, uciekł zdradziecko ze wszystkimi skarbami do Moskwy. Król uczuł fakt tem dotkliwiej, że na żądanie wydania zdrajcy wielki książę dowodził, iż traktat pokojowy zastrzega wprawdzie wydawanie złodziejów, zbiegów, rozbójników, ale nie ludzi o tak wybitnem stanowisku na dworze. Skoro atoli kanclerz polski zapomina w paszporcie dla posła duńskiego do Moskwy zamieścić w tytulaturze „Wielkiego Księcia całej Rusi“ pomiędzy wymienionymi jego krajami nazwiska „Kazań,“ sprowadza to kosztowne rokowania dy-

plomatyczne, podczas których król zapewniać musi, iż w omyłce pisarza nie tkwił bynajmniej zamiar odmówienia Iwanowi tytułu władcy całej Rusi. Kiedy Aleksander doznaje tak upokorzenia za upokorzeniem, tymczasem hen w dalekim Kazaniu 300 Litwinów, wydobytych z więzienia, ocaliło dla wielkiego księcia Iwana za cenę wolności bogate miasto Kazań, wyrywając je z rąk buntowników tatarskich!

W niekonsekwentnej, pretensyonalnej, to znowu lękliwie ustępczej polityce Aleksandra wiele rzeczy da się objaśnić po pierwsze okolicznością, że możnowładcy nieustannie prawie otaczają go zdradą faktyczną lub zdradą zamierzaną, a powtóre, że nie odważył się wystąpić przeciw chronicznym utrapieniom, wynikającym z sąsiedztwa tatarskiego, na czele wszystkich sił obu państw przez się rządzonych. Z pewnością ani jeden z monarchów polskich lub litewskich nie okazywał w obrębie idei politycznych i narodowych tyle przychylności podległemu sobie żywiołowi ruskiemu, jak Aleksander. Faworyzował go w hierarchii swego wielkiego księstwa tak dalece, że rozwój, zapoczątkowany w tej mierze przez Kazimierza, należało koniecznie powstrzymać i w innym zwrócić kierunku. W sferze religijnej odznaczał się gorliwością szczerszą, aniżeli którybądź z braci jego, a w języku, obyczajach i skłonnościach lgnął bardziej do Rusi, niż współplemieńców własnych. Ale w skutek tego siedział na dwu niby stołkach. Jedni go nie lubili, drugich zaś nie zadawalniał dostatecznie; stąd więc przyciągająca siła Moskwy znajdowała zawsze nowych stronników. Przy wyraźnym braku uzdolnień w sztuce rządzenia Aleksander nigdy i nigdzie nie uchwycił jądra nastręczającej się sytuacyi. A ponieważ nie dostawało mu także stałych wyrobionych zasad, przeto w działaniach swych posługiwał się mnóstwem środków od biedy, drobnych fortelów okolicznościowych, które świeciły wprawdzie roztropnością pozorną, ale pozbawione spójni i nacechowane powierzchownością ściągały nań coraz dotkliwiej klęski tragiczne. Wielkoduszna uczciwość i otwartość nie były zaiste w jego dobie ideałem monarchów, a już nadaremnie szukałbyś tych zalet w kole potentatów, z którymi wiązały go stosunki polityczne. Ale czyż wobec kłamliwej i zdradzieckiej polityki, która czasu żywota Aleksandra usiłowała mu wydrzeć z rąk potęgę jego, nie byłoby też najwyższą mądrością polityczną unikać współzawodniczenia z praktykami niewiernych i wschodniowców? Okoliczność tę zaznaczamy słówkiem tylko.

Aleksander więc okupił sobie teraz u Iwana Wasilewicza wypoczynek sześcioletni, ale wiedział bardzo dobrze, iż pokój chwilowy będzie miał wartość wówczas tylko, kiedy pozyska i zadowolni również cara krymskiego, zawsze ruchliwego, zawsze napastniczego i drwiącego z wszelkich zobowiązań. Aleksander, zatrzymawszy u siebie cara Szach-Achmeta — *illibertabatur*, brzmi barbarzyńskie, lecz malownicze wyrażenie kronikarza — powziął natychmiast myśl wyciągnięcia korzyści z tej przyjaznej okoliczności. Z Szach-Achmetem omawiano traktaty i snuto plany, jak gdyby car przebywał jeszcze wśród Hordy swojej. Król był świadom wpływu Zawołżańca na Tatarów nogajskich, którzy mogli nawet robić usiłowania celem oswobodzenia chana. Gdyby Szach-Achmet wystąpił znowu jako władca wolny, nie zaniechałby z pewnością gorzko się pomścić na Litwie. Zrazu więc wydawało się, jakoby był więziony i strzeżony dlatego tylko, iż król wespół z nim miał jeszcze na oku przedsięwzięcia rozległe. Pierwsze słowo Aleksandra, zwrócone do Mengli-Giraja po katastrofie: „Twój nieprzyjaciel jest w moich rękach," świadczy, iż król od samego zaraz początku był zdecydowany Szach-Achmeta sprzedać. Iwan Wasilewicz, co prawda, przestrzegał bardzo zasadnie Mengli-Giraja, że nie należy zbyt wielkiej wagi przykładać do faktu onego, gdyż Litwini z obawy przed zemstą cara w żadnym razie go nie uwolnią. Mimo to przecież Tatarem krymskim owładnął niepokój, nie opuszczający go dopóty, dopóki Szach-Achmet żył i pozostawał w rękach Litwinów. Energia, z jaką Iwan w chwili właśnie zawarcia rozejmu z Aleksandrem domagał się przedłużania wojen tatarskich, zakłopotała widocznie Mengli-Giraja. „Nie pozwólcie Waszemu ojcu pojednać się z Litwą" — pisał Iwan do synów Mengli-Giraja — „prowadźcie wojnę; w przeciwnym bowiem razie postradacie wszystkie Wasze dochody." Mengli-Giraj wszelako zdawał się zastanawiać. Na dworze wileńskim dał się słyszeć, iż zadowolniłby się płacą roczną 10000 rubli; Aleksander przyzwolił. Carowi atoli leżało teraz na sercu coś więcej jeszcze, aniżeli jurgielt. Kazał powiedzieć Aleksandrowi, że obecnie pokoju dochowywać będzie, a król niechaj przyśle doń z Kijowa Dymitra Putiatycza dla ukrzepienia ugody przysięgami. Ale kiedy wojewoda kijowski gotował się do podróży, tymczasem Tatarzy plondrowali pograniczne

miasta litewskie. „Czynią to moi synowie bez mego pozwolenia," oświadczył Mengli, gdy mu za to robiono wymówki. „Trzeba synów dobrze w ręku trzymać," odpowiedział król i znowu zamierzał wysłać Putiatycza, aliści doniesiono o nowych rozbojach Tatarów. Nowe też wyrzuty Aleksandra w starych zwrotach. Bądź co bądź widocznem było, że car pragnie wejść w układy i że przeciwnika swego chce jeno zmiękczyć to strachem, to pochlebstwem naprzemian. W roku 1504 zagony tatarskie ustały całkowicie niemal, a rokowania wzięły górę. „Ludzi swych trzymam teraz twardo w ręku," polecił Mengli oświadczyć Aleksandrowi przez swego wysłańca Batusza a przed Iwaszencowiczem, posłem królewskim, złożył przysięgę na ugodę, ale „przyjaciela i brata można mieć tylko jednego, nie dwu. Jeżeli chcecie mieć mnie przyjacielem, uczyńcie w oczach Batusza to, o co Was proszę. Przenieście Szach-Achmeta, wroga mego, do odległej prowincyi litewskiej, do Kowna, gdzie siedział car Said-Achmet; odłączcie go od sług jego. Brat jego Chazak podburzył Tatarów nogajskich i stawił przed Wami posłów kłamliwych. Przyaresztujcie ich wszystkich i strzeżcie ich i nie wysyłajcie wcale posłów do dzieci Szach-Achmeta; wówczas wymienimy między sobą wielkie poselstwa, a kto wówczas nie dotrzyma uczciwie słowa, tego niechaj Bóg potępi na tym i na przyszłym świecie."

W podobnym duchu car pisze do magnatów litewskich, a grandowie tatarscy poparli propozycyę. W listach tych zachodzą jeno odmianki zdań, zawartych w liście głównym. Tylko list do Michała Glińskiego, ulubieńca Aleksandrowego, zasługuje na szczególniejsze uwydatnienie. Wynika bowiem zeń wyraźnie, że pomiędzy Mengli-Girajem a Glińskim istniał jakiś stosunek bliższy z czasów, gdy Gliński posłował w Perekopie, i że pomiędzy oboma prócz korespondencyi piśmiennej zachodziła nadto wymiana myśli, komunikowanych nawzajem ustnie za pośrednictwem posłów zaufanych. I Batusz także, jak list głosi, miał udzielić księciu Glińskiemu wyjaśnień ustnych. Czy jednakże mieściły się w nich daleko idące żądania, wyrażone w listach, oraz czy obejmowały mianowicie napomknienie, że śmierć Szach-Achmeta najbardziejby przypadła do gustu carowi tauryckiemu — na to nie znajdujemy w dokumentach istniejących dowodu niezbitego. Ale to widać jasno, że Mengli-Giraj pragnie zaspokoić nie tylko uczucie zemsty osobistej, ale żywi także obawy polityczne, obawy z przyczyny ogromnego wpływu, jaki wywierał chan aresztowany na rozmaite resztki Hordy. Przeraża Mengli'ego widocznie wstawiennictwo Nogajców za carem uwięzionym, a fakt to był istotnie prawdziwy. — Ale postawy króla w całej tej sprawie nie można nazwać inaczej jak wstrętną. Nie ma tu zastosowania ani kwestya prawna, ani kwestya oportunizmu politycznego. Ani z jednej, ani z drugiej nie da się wyciągnąć nic, coby króla usprawiedliwiło. Aleksander przecież postawił Szach-Achmeta w tem położeniu, w jakie chan popadł. Niedbałość Aleksandra przecie jedyną była przyczyną, że znaczna potęga Szach-Achmeta po świetnych powodzeniach legła i rozprzęgła się pod ciosami niszczących sił żywiołowych. Aleksander przecie w sposób prawie niesłychany naówczas w świecie chrześcijańskim zdeptał litościwe prawo człowieka błagającego opieki, a zamiast uczynić zadość prawu gościnności — Tatara uwięził. Ale ten król bez szpiku nie ma nawet odwagi popełnienia zbrodni. Pisze (już 1502 r.) bojaźliwie do kardynała Fryderyka i do senatu polskiego, aby mu radzili, co ma począć z carem. Mami upadłego, pozbawionego wolności monarchę nadziejami restytucyi, której w żadnym razie dokonać nie zdolny. Najprzykrzej wszelako razi fakt, iż otacza nieszczęśnika honorami zewnętrznymi, które nie mogły jednak zaprzeczyć więzom go krępującym. Niejednokrotnie car próbował wydrzeć się losowi swemu za pomocą ucieczki, ale powiększał tem jeno swą niedolę [1]). Z jednej relacyi króla, przesłanej senatorom polskim [2]), dowiadujemy się, że Aleksander zawarł z chanem i Tatarami nogajskimi przymierze. Co stanowiło treść tego sojuszu, da się wymiarkować tylko z ciemnej, ze względu na czas i miejsce bądź co bądź mylnie podanej przez Miechowitę opowieści. Nie zyskuje ona na jasności stąd jeszcze, że wspominany nieraz cenzor wywrócił ją na nice, aby złagodzić sposób postępowania króla. Otóż

[1]) Jedynym punktem wytycznym w tej gmatwaninie relacyi niedatowanych jest list króla do senatorów litewskich z 21 października 1503 r. Wówczas Nogajcy stoją już po stronie Aleksandra. A zatem musiała wcześniej już zajść scena, którą Miechowita przenosi na sejm radomski. Poselstwo Batusza przypada na koniec roku 1504, a na początku 1505 roku dokonywa się ostateczne uwięzienie Szach-Achmeta. Pomimo twierdzenia Miechowity Szach-Achmet z całą pewnością nie był na słynnym walnym sejmie radomskim.

[2]) *Gołębiowski*, III, 486.

król — tak opowiada Miechowita — zamierzając udać się na sejm radomski, sprowadził cara zawołżańskiego i umieścił go najprzód w Nowem Mieście na Mazowszu, a potem w jakiemś miasteczku pod Radomiem. Następnie Szach-Achmet, wprowadzony do rady królewskiej, wyłuszczał rzecz swoją z boleścią, ale rozumnie i śmiało wobec króla i jego rady, mówiąc: z waszej przyczyny, dzięki sojuszowi z wami postradałem wojsko, postradałem całe swe mienie. Zwróćcie mi wolność, a ja odzyskam swoje i będę uważał Was za braci. W przeciwnym razie Bóg, przed którym wedle mego przeświadczenia stoję na równi z tobą, królu, będzie sprawiedliwym sędzią i potępi twoje złamanie przysięgi i wiarołomność twoją. A kiedy zaczęto go teraz pocieszać nadzieją przyszłości i przedstawiano mu konieczność uzbrojeń, wskazał na tłum zgromadzony i zawołał: „Ależ ci tutaj czemuż nie idą na wojnę?“ Na co otrzymał odpowiedź, że chrześcijanie nie wszędzie, jak Tatarzy, prowadzą wojnę. Z tem wszystkiem jednak radcy królewscy znaleźli w chanie człowieka przyjemnego, rozsądnego i uprzejmego i obiecali wyprawić go za Don z wojskiem polskiem, litewskiem i tatarskiem; celem zaś udzielenia pomocy ziomkom carskim, gdyby się tam przypadkiem znajdowali, wysłali brata Szach-Achmetowego sułtana Chazaka w okolice zawołżańskie; miał on wezwać Tatarów tamtejszych oraz „imperatora“ Nogajców, aby przyjęli Szach-Achmeta, powracającego do swych krajów. Brat cara, odprowadzony aż do granic litewskich, przybył szczęśliwie za Wołgę i spełnił poruczone sobie zadanie wiernie i porządnie. — O prawdziwości tych wydarzeń nie godzi się zgoła powątpiewać, jakkolwiek nie zaszły one w Radomiu na sejmie i nie w roku 1505. Miechowicie bowiem znany jest także fakt, że teraz przyjechało od cara Nogajców 80 wysłańców do Aleksandra, aby Szach-Achmeta zabrać z sobą i poprowadzić do Tataryi, a fakt ten, będący oczywiście następstwem misyi Chazaka, stwierdzony jest dokumentami. Oto 21 października 1503 roku król napisał list do wysokich dostojników litewskich; przebija zeń cała nieporadność i brak determinacyi w Aleksandrze, jak również wyłania się zeń stanowczy zamiar złamania [1]) prawa poselskiego, uważanego za święte

[1]) „Pojmiecie, że z posłów nigdzie w całym świecie żartów robić nie wolno“ — pisze Aleksander. Akty zap. Rossii, Nr. 206, str. 1503.

nawet wśród dzikich, ale zarazem i zrzucenia za to, o ile można, odpowiedzialności na senatorów. Jaki zaś był rezultat tych rozważań, opowiada Miechowita z oburzeniem: „Wbrew wszelkiemu prawu narodów, wbrew wszelkiej słuszności Litwini wtrącili posłów do więzienia i nigdy ich nie uwolnili.“

Ten sam dworzanin Jakób Iwaszencowicz, który poprowadził był Nogajców z Nowogródka Siewierskiego do Mińska, a z Mińska do Słucka, pośpieszył teraz z wiadomością o fakcie powyż opowiedzianym do Mengli-Giraja w Perekopie. Można sobie wyobrazić, z jaką przyjemnością Tatar spozierał na króla chrześcijańskiego, zniżającego się do poziomu jego własnej moralności, oraz z jakiem zadowolnieniem patrzał na wroga, załatwiającego jego własne interesy. „Nogajcy kłamią,“ oświadczył Mengli-Giraj, aby nie dopuścić raz jeszcze w umyśle Aleksandra powątpiewań, azali dobrze uczynił, odstręczając od siebie tak dalece Tatarów wschodnich, a wiemy już o zaszłem teraz właśnie poselstwie Batusza i o żądaniach, jakie car krymski postawił. Rezultat tej misyi nie długo dał na siebie czekać. Litwini wierzyli słowom chana perekopskiego, chociaż niejednokrotnie doświadczyli jego kłamliwości. Jeżeli wolno zaufać Miechowicie, to król w ostatnim przynajmniej akcie tego dramatu intrygowego nie brał udziału bezpośredniego. Wyprawił on Szach-Achmeta z Radomia do Wilna, aby go odesłać do ojczyzny jego. Ale Litwini, wzburzeni i rozgniewani przeciw Michałowi Glińskiemu, ponieważ z wielką obawą spoglądali na niezwyczajną zażyłość między Szach-Achmetem a ulubieńcem Aleksandra i lękali się, aby Gliński nie użył go nawet przeciw Litwie; nadto złudzeni przyrzeczeniami Mengli-Giraja postanowili nie wypuszczać już z rąk cara zawołżańskiego. Oskarżano go, że w chwili, gdy przymierając głodu stał z armią swą w ziemi Kijowskiej, zabawiał się rozbojem, a wiele ludzi i bydła sprzedał barbarzyńcom za morze. Za to w okowach został odesłany do twierdzy kowieńskiej i skazany na więzienie dożywotnie. Tak on jak i posłowie nogajscy nigdy nie mieli opuścić wieży.

Tyle Miechowita [1]). Rola króla w ostatniej fazie losów cara

[1]) Wszędzie tu nie wdajemy się w kwestyę sfałszowania opowieści przez cenzora, który, chcąc króla uniewinnić, pociąga go do uczestniczenia

zawołżańskiego nie jest zupełnie jasna, a mniej jeszcze rola Glińskiego. Co się tyczy króla, to zagadnienie łatwo rozwiązać okolicznością, że wówczas był już ciężko chory i że za radą lekarzy udał się do Krakowa; otóż dlatego właśnie może nie mógł wpływać na proces w Wilnie. Ale Gliński? Ten sam Gliński, któremu car perekopski szczególniej polecał uwięzienie Szach-Achmeta, azaliżby raczej, sprzyjając w duszy Zawołżańcowi, zamyślał o jego ocaleniu i zachowaniu dla swych celów ambitnych? Czyliżby Gliński, który w istocie pozostawał na dobrej stopie z Mengli-Girajem, przekonał się, że Szach-Achmet lepiej odpowie jego celom? Niemożliwemby to nie było. Więc wówczas Szach-Achmet byłby tylko ofiarą jakiejś urazy. Ale i ta okoliczność nie łagodzi bynajmniej winy króla, tkwiącej w pierwotnem pozbawieniu wolności. Po spełnieniu tego występku dalsze postępowanie dyktowała racya stanu. Później bowiem Aleksander śmiertelnie obrażonego cara nie mógł również wypuścić, jak nie mógł tego uczynić i jego następca Zygmunt, jeżeli nie chciał ściągnąć na kraj swój wojny o skutkach, których przewidzieć nie podobna. Jeżeli zaś teraz oburzenie moralne zwraca się z całą słusznością przeciw królowi i Litwinom; jeżeli wraz z Miechowitą ganią zarówno złamanie przysięgi jak i łatwowierność w stosunku do Mengli-Giraja: to jednak i sentymentalizm na korzyść osoby Szach-Achmeta nie powinien zbytnio się rozpalać. Jeżeli wytoczono mu w Wilnie proces o rozbój, o handel ludźmi i bydłem, zrobiono to niezawodnie ze względów jeno politycznych. Z daleko większem atoli prawem mógł być oskarżony o to, że, pobierając od Litwinów daninę i prowadząc w sojuszu z Litwą wojnę przeciw Moskwie, pozostawał równocześnie w ciągłych z Iwanem Wasilewiczem stosunkach, że układał się w przedmiocie opuszczenia Aleksandra i że okazywał gotowość skierować przeciw niemu ostrze swego miecza. W końcu usidlił się tylko we własnej wiarołomności.

Ale nie mniej także Aleksander i Litwini usidlili się we własnej winie. Jeszcze bowiem Batusz nie powrócił, a już rozpoczęły się znowu zagony tatarskie na ziemi Litewskiej i Polskiej. Jak zwykle,

i w ostatnich postanowieniach Litwinów. Tendencyjna samowolność jest tu zanadto widoczna w przeróbce wydania pierwszego.

Mengli-Giraj usprawiedliwiał się później, że najazd był przedsięwzięty wbrew jego woli. Napaścią tą chciał może poprzeć tylko rokowania Batusza. Tymczasem wszelako zaszedł wypadek, który natychmiast carowi perekopskiemu inny wytknął kierunek. Nadmieniliśmy już poprzednio, że pokojowe na oko zachcianki chana pochodziły z natchnienia Iwana Wasilewicza. „Na pozór“ — polecił mu wielki książę oznajmić — możesz i ty zgodzić się na rozejm sześcioletni. Jakoż Mengli-Giraj posługiwał się — o czem wspomnieliśmy — tą polityką pozorną przedewszystkiem dlatego tylko, aby w sposób nieprzejednany poróżnić Litwinów z Tatarami wschodnimi. Wtem pod wodzą cara Machmet-Amina, przyjętego już w poddaństwo moskiewskie, wybuchł niespodzianie w Kazaniu bunt straszny, a Nogajcy wzięli w nim udział. Przybrał on niebawem rozmiary tak potężne, że dotrzymał kroku pierwszej licznej armii Iwana. Aliści wśród burzy powstania nadeszła wiadomość, że mąż żelazny, co na pół koczowniczy świat wschodni dzierżył w więzach siłą przemożną, że wielki książę Iwan Wasilewicz zakończył żywot 27 października 1505 roku. Mengli-Girajowi chodziło teraz o to, aby za wszelką cenę powstrzymać Litwinów od uczestnictwa w onym ruchu Tatarów wschodnich, tudzież aby względem nowego wielkiego księcia Wasila Iwanowicza położyć zasługi, zapewniające mu złotą łaskę Moskwy. Zrozumiał, iż zadaniem jego obezwładnić Litwę, dopóki Moskwa znajduje się w opałach. Pomimo wszelkich obietnic i przysiąg, pomimo całej usłużnej uprzejmości Litwinów Mengli-Giraj wysłał około Wielkiejnocy 1506 roku oddział niemal 5000 Tatarów na Ruś Czerwoną i Litwę. Rabusie z „przerażającem okrucieństwem“ palili domy i stogi zbożowe, ćwiertowali ludzi i bydło, o ile ich nie zdołali uprowadzić, a wedle (przesadzonych) relacyi, opisujących klęskę, powlekli w jasyr taką moc ludzi, że na każdego Tatara przypadało dwudziestu porwanych. Lecz zaledwie rozbójnicy łupy ukryli, aliści w ostatnich dniach lipca wrócili z wojskiem w trójnasób prawie liczniejszem [1]) pod rozkazami Batu-Giraja i Burnusza, synów Mengli-Giraja. Zwyczajem tureckim założyli główną kwaterę pod Kleckiem na północ od Prypeci, aby osobne

[1]) Liczby 30000 i 20000 ludzi, podawane przez kronikarzów, redukują się w dokumentach urzędowych u *Schütza*, str. 414 do 12000.

czambuły wyprawiać na plondrowanie kraju stąd, gdzie rozchodzi się droga z jednej strony do Nowogródka, Lidy i Wilna, a z drugiej do Mińska.

Skoro wiadomość o tem przyszła na dwór Aleksandra, król był złożony chorobą śmiertelną. Według doniesienia cenzora Miechowity otrzymał monarcha wieść przerażającą w Wilnie. Rada uchwaliła natychmiast pospolite ruszenie. Tylko Michał Gliński oświadczył, że obecność króla przy armii jest nieunikniona, i tak znaglił króla wbrew orzeczeniu lekarzy do wyjazdu do Lidy. Tymczasem, lękając się o stolicę, zaczęto bezzwłocznie otaczać ją fortyfikacyami. Kronika litewska natomiast podaje, że król w chwili zawiadomienia o wtargnięciu Tatarów znajdował się właśnie na zgromadzeniu senatu w Lidzie. Ponieważ atoli z powodu ciężkiej niemocy nie mógł już wpływać na rozporządzenia, dotyczące obrony kraju, złożył więc kierownictwo w ręce hetmana polnego Stanisława Kiszki, obrońcy Smoleńska, oraz marszałka nadwornego Michała Lwowicza Glińskiego; następnie „wpół martwy“ kazał się zanieść w lektyce do Wilna, gdyż nie mógł już dosiąść konia.

Litwini powołali około 10000 wojowników, a dowódcy zebrani w Lidzie oglądali niebawem wrogów, snujących się opodal i zabawiających się łupieżą tuż pod miastem. Hufiec polski, wyruszywszy z Lidy, rozproszył czambuł pohańców i na ostrzach dzid przyniósł pewną ilość odciętych głów tatarskich. Tymczasem atoli nieprzyjaciele w większej sile dotarli pod Nowogródek i założyli tam obóz, z którego zamierzali czynić wycieczki. Ale że oddział ich znowu się natknął na Litwinów, Tatarzy więc zrozumieli, iż mają przed sobą armię skoncentrowaną, i cofnęli się pośpiesznie do obozu głównego pod Kleckiem. Litwini w pościgu za wrogiem, dowiedziawszy się pod Nowogródkiem od jeńców, że główny korpus oczekuje jeszcze pod Kleckiem powrotu czambułów, wysłanych na rabunek, puścili się natychmiast drogą do Klecka. Dnia 4 sierpnia zdybali pod Iskoltą przednią straż Tatarów, wynoszącą 500 ludzi, rozgromili ją i rozpędzili. Uciekający Tatarzy zawiadomili carewicza o nadejściu armii litewskiej. Ale zanim jeszcze zdążyli wrogowie zwinąć obóz i przeprawić się przez okalającą go rzeczkę błotnistą, Litwini stali już naprzeciw nich i ostrzeliwali pohańców z broni palnej. Ponieważ zaś przed samem starciem hetman Stanisław Kiszka zachorował i w pojeździe tylko mógł towarzyszyć wojsku, przeto dowództwo naczelne podczas boju, który się rozwinął rankiem 6 sierpnia, spoczywało całkowicie w rękach Michała Glińskiego. Przy przeprawie przez rzekę toczyła się bitwa krwawa; zwarte szeregi hufców tatarskich niebawem zostały złamane i poszły w rozsypkę. Jeden ich oddział, probując przebyć inną rzekę, znalazł i tam już brzegi osadzone przezornie żołnierzem polskim przez Glińskiego; mnóstwo więc najeźdźców zagrzęzło i utonęło w bagnach, rozpościerających się między dopływami Niemna. Nie jest wszelako prawdą, jakoby samo jeno pojawienie się pod Sędziwojem Czarnkowskim 300 Polaków, poza którymi Tatarzy z przyczyny połysku ich oręża domyślali się wielkiej armii, spowodowało ucieczkę niewiernych i rozstrzygnięcie w tym dniu bitwy. Nie znajdujemy o tem ani słowa w kronice litewskiej, a opowieść rzeczona jest tylko jednem ze zmyśleń, jakie cenzor Miechowity uważał za potrzebne wpleść dla upiększenia rzeczy. Zwycięstwo było zupełne. Od 1 sierpnia, kiedy Litwini spotkali się po raz pierwszy z Tatarami, aż do 8 stoczono nie mniej jak „13 utarczek“ zwycięskich. Jedynie pod osłoną mroków nocy ocalili się synowie Mengli-Giraja. Szczątki wojsk pohańczych śpieszyły w ucieczce bezładnej przez Słuck, Petrykowicze, Owrucz, Żytomierz i Wołyń, ścigane w pogoni przez nieprzyjaciela. Drobna garstka tylko dosięgła Hordy ojczystej. Gliński atoli pozostał z armią na placu boju. Cały obóz książąt tatarskich z łupem niezmiernym wpadł w jego ręce. Skoro zaś wysłane w różne strony czambuły tatarskie, nie wiedząc nic o wypadkach zaszłych, wracały do obozu głównego, stykały się z Litwinami, a ci pojedyńcze oddziały pokonywali i wytępiali.

Król leżał już w agonii, kiedy przyniesiono mu wiadomość o jedynem wielkiem zwycięstwie, jakie otrzymał w ciągu całego żywota. Nie mógł już mowić, ale niemo wzniósł jeszcze ręce do niebios, aby podziękować Bogu za ocalenie ojczyzny oraz za to, że przecież w godzinie śmierci przynajmniej dożył zemsty na wrogu, który zaprawił mu goryczą życie całe i splamił pamięć jego w dziejach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Polska pod wielkorządztwem kardynała Fryderyka. — Multany. — Prusy.

Od dłuższego już czasu nie zastanawialiśmy się nad Aleksandrem, jako królem polskim. Cały charakter króla, jego skłonności i poglądy, jego działalność i formy życiowe zawierają w sobie coś tak wybitnie znamionującego przyrodzone właściwości litewsko-ruskie, że wydaje się on być cudzoziemcem za każdym razem, kiedy nań spozieramy z punktu widzenia interesów polskich. Łacno więc pojąć, że ten monarcha, co w kołach sobie pokrewnych i równych tak słabą zdołał pozyskać przychylność i miłość, w mniejszym jeszcze stopniu cieszył się sympatyami Polaków. Nie dla swych zalet został królem obrany i nad braci wywyższony, lecz przedewszystkiem dlatego, że ze względu na byt państwa Polskiego przedstawiał zasadę niezmiernie doniosłą, mianowicie połączenie Litwy z Polską, połączenie, które przy żadnej innej kombinacyi nie mogłoby w taki sposób być wyrażone i uskutecznione. Niezadowolnieni współcześnicy i dziejopisarze krytyczni żywo zajmowali się faktem, iż Aleksander umiał brata Fryderyka oraz biskupa Krzesława z Kurozwęk, prymasa i kanclerza, zjednać w dniach elekcyi złotem i darami a cały senat przyrzeczeniem rozległego ograniczenia korony i rozszerzonego samorządu. Jakoż przyznać trzeba, że te okoliczności zwłaszcza wobec zabiegów Władysława wpływ wywarły. Stanowczą atoli pobudką była bądź co bądź jedynie myśl, że Litwa stałaby się łupem Moskwy, a Aleksander w najlepszym razie zostałby wasalem Iwana

Wasilewicza, gdyby go nie wyniesiono na tron polski. Niejednokrotnie senat polski przypomina stanom litewskim, że tylko wzgląd na Litwę i — jak raz dodaje — na wojewodę multańskiego pokierował wyborem w Polsce. Z jakich względów Mołdawianin dał powód, iż Polacy przypuszczali w nim życzliwość dla Aleksandra, rozstrzygnąć nie podobna. Ale że co do pierwszego punktu Polacy mieli za sobą słuszność, dowiódł tego cały opisany powyż tok wojny moskiewskiej. Jakkolwiek rozpatrywać będziemy obranie Aleksandra, zawszeć było ono ze strony Polaków aktem rezygnacyi i ofiarą, że powołali na tron tego monarchę i że pozwolili mu całkowicie poświęcić się sprawom litewskim, gdy tymczasem sami poprzestali na zastąpieniu korony przez osobę duchowną.

Aleksander, opuszczając Kraków w pierwszych dniach maja 1502 roku po uroczystościach koronacyjnych i załatwieniu spraw najważniejszych, mianował gubernatorem Polski brata swego Fryderyka, kardynała, biskupa krakowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Rzeczypospolitej. Na powadze tedy wielkorządcy nie zbywało. Będąc księciem domu królewskiego, mógł na równi z braćmi występować jako kandydat do tronu, gdyby nie był księdzem. Jeżeli wierzyć panegirykom humanistów, Fryderyk prześcigał stanowczo wszystkich swych braci inteligiencyą i wykształceniem. Janowi Olbrachtowi pomagał w rządach, a więc nie był nowicyuszem w spełnianiu przypadłego sobie zadania. Szwankował atoli pod względem charakteru i godności w postępowaniu. Powierzchownością zapewne nie omieszkał czynić wrażenia. Wyniosłą postawą, błyszczącem i pogodnem okiem imponował niewątpliwie. Ale jego lekkomyślność i brak opamiętania nie odpowiadały ani dostojeństwu jego urzędu duchownego, ani świeckiego. Niezadowolniony z zawodu w służbie kościelnej, do której rodzice go przeznaczyli i wychowywali, mścił się prowadząc życie światowe, wywołujące zgorszenie nawet w dobie Odrodzenia. Żądny uciech, śpiesząc z uczty na ucztę, hołdując próżniactwu i dość często pijaństwu, nie mógł naturalnie dawać z siebie przykładu wstydliwości, obyczajności i pobożności szlachcie, i tak już niszczejącej w zbytkach i rozkoszach. Umarł przedwcześnie, w latach stosunkowo jeszcze młodych, podobnie jak bracia Jan Olbracht i Aleksander, a życie jego wysuszyła choroba, jaka spaść mogła na księdza tylko skutkiem złamania ślubu. Kościoły mało posiadają pamiątek jego urzędowania i szczo-

drobliwości pobożnej. Zresztą bogate dochody zapewne, jak wszyscy Jagiellonowie, musiał przetrwonić i przemarnować, gdyż wiecznie był w kłopotach pieniężnych. Jeszcze przed koronacyą Aleksandra zawiązała się nadzwyczaj gwałtowna korespondencya między kardynałem Fryderykiem i kardynałem-legatem Piotrem da Reggio z tego powodu, iż legat zarzucał Fryderykowi strwonienie i przeszastanie podatku jubileuszowego. Również i biskup de Cagli, przypatrując się własnymi oczyma więcej roku postępkom Fryderyka, mówił i pisał o nim z tak pogardliwem lekceważeniem, iż król musiał się przed papieżem skarżyć na zuchwały język legata. Jednem słowem królewicz-wielkorządca był prawdziwym typem światowego i swawolnego duchowieństwa z dziesięcioleci, poprzedzających reformacyę. — Jak kardynał zachował się względem wyjaśnień pomiędzy obu braćmi-królami z przyczyny uroszczeń Zygmunta, nic dotąd nie wiemy. Ale byłoby zgoła nielogicznem i niezrozumiałem, gdyby Władysław za klęskę na elekcyi nie żywił gniewu głównie przeciw bratu Fryderykowi i gdyby „obrazy honoru“ nie przypisywał przedewszystkiem jemu. Bądź co bądź stosunek Fryderyka do króla węgierskiego ochłódł; niema też śladu serdecznego związku, jaki ich łączył za życia Jana Olbrachta. Dawniej mówiono istotnie o tem, aby kardynała wynieść na arcybiskupstwo Praskie, lub też osadzić go na katedrze Wrocławskiej. Ale od chwili, gdy Aleksander otrzymał pierwszeństwo, Władysław nie okazywał już ochoty do zwalczenia wszystkich tych trudności, jakie wypadało mu przezwyciężyć celem przeprowadzenia wywyższeń rzeczonych.

Stosunek ten oddziaływał także na ogólne stanowisko Polski w systemie państw europejskich. W skutek ścisłego związku z Węgrami mianowicie od czasu sojuszów z roku 1498 i 1499 Polska nabrała znaczenia niepospolitego. Dla króla rzymskiego nie było to obojętnem, że dwór francuski w sposób teatralny chełpił się przy lada okazyi przymierzem polskiem, że dwór papieski liczył na „40000 koni,“ które Polska wystawić zdolna na wojnę turecką, że Bartolo biskup de Cagli i kardynał Piotr da Reggio przemawiali z emfazą w senacie weneckim o Janie Olbrachcie [1]). Nawet na dwo-

[1]) 1499 i powtórnie 1500 roku. Posłów polskich do Wenecyi i Rzymu witano w Wenecyi radośnie.

rze sułtana tureckiego, który żądał przecież daniny od Polski, ścisły związek Rzeczypospolitej z Węgrami sprawił wrażenie. Jeszcze w maju 1502 roku i Henryk, król angielski, przyłączył się do sojuszu polsko-węgierskiego, na którym świat chrześcijański zdawał się zakładać nadzieje. Ale kiedy legaci krucyatowi spotkali w Krakowie posłów tureckich, a Wenecyanie o wewnętrznych stosunkach Polski otrzymali wyjaśnienia dokładniejsze, zaczęto w Rzymie i Wenecyi czynić różnicę między Polską a Węgrami. Dla Węgier były subsydya, dla Polski zaś chłodne tylko politowanie za to, że nie mogła wziąć udziału w wielkiej wyprawie Chrześcijaństwa przeciw Turkom, ponieważ „doznaje utrapień od Tatarów“ [1]). Niebawem też stosunki z Polską ustały. Ostrzejsza jeszcze zmiana zaszła w Niemczech na dworze Maksymiliana. Habsburg nader żywo interesował się ideami Jana Olbrachta nie tylko z chrześcijańskiej żarliwości dla krucyaty, lecz i stąd, że, sprzyjając ideom jagiellońskim i popierając je, spodziewał się znaleźć wrota, którymi mógłby dojść do urzeczywistnienia widoków swych na Węgry. Skoro atoli Jagiellonowie zwrócili się ku Francyi, a Władysław skutkiem ożenku z księżniczką francuską odsunął nadzieje i plany Maksymiliana w daleką przyszłość, wówczas cesarz zajął względem Węgier stanowisko groźne, Polsce zaś starał się, gdzie mógł, stwarzać kłopoty. Kiedy patrzymy na związki Maksymiliana ze wszystkimi wrogami Polski, fakt ten nastręcza nam okoliczności, sprzężone ze sobą i pozwalające wnioskować o nastroju cesarza. Że zachęcał mistrza krzyżackiego do zerwania więzów pokoju toruńskiego, zaznaczyliśmy już dawniej. Równocześnie zaczyna się domagać od Gdańska, Elbląga i Malborga, jako członków cesarstwa Niemieckiego, opłaty powszechnego podatku Rzeszy, co doprowadza do wielce rozdraźnionej korespondencyi między Maksymilianem a królem polskim. Miał też swą przyczynę fakt, dlaczego naonczas właśnie posłowie Mengli-Giraja znaleźli drogę do dworu cesarskiego, i dlaczego z drugiej znowu strony w chwili najwyższego rozwoju wojny moskiewskiej (sierpień 1502) poseł Maksymiliana, nazwiskiem Hartinger, udaje się do wielkiego księcia

[1]) Sebastyan Giustiniani, pełnomocnik wenecki w Budzie, wyraża się tak niejednokrotnie, a biskup de Cagli opowiada o tem rzeczy najprzesadniejsze.

moskiewskiego, aby mu ofiarować pomoc w bojach z „państwami ościennymi.“ W rokowaniach z Inflantami wielki książę czyni wynurzenia, świadczące, iż nie zapomniał jeszcze, jako Maksymilian niegdyś, przed laty, zalecał mu protekcyę nad Zakonem teutońskim; teraz zaś król rzymski oznajmia w Królewcu, iż zamyśla propozycyę ponowić. Powyżej wskazaliśmy już także, iż Maksymilian narzuca siebie na obrońcę Mazowszanom, zadąsanym na dynastyę. Jednem słowem stosunek króla rzymskiego do Polski trzeba nazwać nie tylko chłodnym, lecz wrogim. Nie mniej i Dania z powodu intryg Jagiellonów w Szwecyi żywiła nieprzyjaźń ku Polsce. Pod rządami Kazimierza Duńczycy za namową Polski chwytali gońców moskiewskich. Teraz zaś przeciwnie; poselstwa duńskie zdążały do Moskwy, zawierały tam przymierza, a Iwan potrafił znaglić Polaków do tego, iż pozwalali pełnomocnikom duńskim swobodnie przez kraj swój przeciągać. Również i u książąt niemieckich Polska straciła nieco na znaczeniu. Dyspensowane już przez papieża zaręczyny królewny Elżbiety z Joachimem, księciem brandeburskim, spełzły na niczem, a domyślać się wolno — dlaczego. Toż przecie Jerzy, książę bawarski, małżonek najstarszej córki Kazimierza od roku 1474, jeszcze 20 stycznia 1503 roku nie otrzymał posagu, lecz natomiast prośbę o dalsze przedłużenie terminu wypłaty. Toż samo spotykało i innych zięciów. Przyczyną delikatności, jaką królowie polscy okazywali księciu Jerzemu, było też, jak się domyślać godzi, życzenie uniknięcia przypomnień zbyt ostrych. Fryderyk, książę brandeburgsko-ansbachski, nie zapomniał również swych praw do posagu sobie zapisanego. A ponieważ na zjeździe w Lewoczy zbyto go tylko nadziejami wielkich projektów, później więc występował ze swem żądaniem nieco energiczniej.

Czyż tedy Polska mogła myśleć jeszcze o odegraniu roli — jak dziś mówią — w wielkiej polityce, zwłaszcza że i Węgrzy odwrócili się od niej i wojnę odporną toczyli z Turkami szczęśliwie bez pomocy Polski, zobowiązanej do boju przymierzem. Kazimierz umierając miał wskazać miejsce ukryte, gdzie schował 100000 dukatów dla dzieci z wyłączeniem Jana Olbrachta. Gdzież się podziały? Jego córki, jego zięciowie nie otrzymali ich, jakeśmy widzieli. Po śmierci Jana Olbrachta znaleziono kasy puste; podatek jubileuszowy i krucyatowy oraz dziesięcina znikły. Gdzież się podziały? Jeden zrzucał winę na drugiego. Podkanclerzy twierdził, że nie było nic do

skradzenia, a biskup de Cagli i kardynał-legat wskazywali palcami i słowami na Fryderyka. Azaliż przy takim stanie finansów, wobec codziennych krwawych „udręczeń“ ze strony Tatarów, wobec nie mniej strasznych utrapień ze strony Moskwy można było myśleć o utrzymaniu wielkich stosunków, jakie zawiązał wzrost potęgi za panowania Kazimierza? Azaliżby raczej nie było dziwnem, gdyby nikt z tych, co pod przemocą Polski ucierpieli, nie chciał wyzyskać tego położenia kłopotliwego i nadwątlonego, aby się pomścić i szkody sobie wynagrodzić?

Z pośród wszystkich sąsiadów Polski ukazuje się znowu najprzód Stefan, wojewoda multański, którym musiano się zajmować. Zachowanie się jego od chwili, gdy strząsnął lenne zwierzchnictwo Polski, było bez zarzutu. Względem Węgrów i chrześcijan postępował jako monarcha niezależny i samoistny oraz świadczył im wszelkie na swem stanowisku możliwe usługi, chociaż żywił przekonanie, iż państwo jego przejdzie pod władzę Turków. Do jakiego zaś stopnia imponował Polsce, dowiódł wypadek z pretendentem Piotrem, z którego przyczyny Jan Olbracht poświęcił cześć swoją. Pretendent od dłuższego czasu przebywał w Węgrzech, ale Władysław 23 listopada 1500 roku pisał do brata: „Zbiega multańskiego pragnąłem z krajów moich wydalić, aby pozyskać zaufanie wojewody i uchronić się krzywd z jego strony. Król węgierski postąpił uczciwie. Ale nie można zgoła powiedzieć tego o Janie Olbrachcie; pomimo braterskiego ostrzeżenia pretendenta przyjął, a gdy Mołdawianin zażądał jego wydania, kazał nieszczęśnikowi, błagającemu opieki, zdjąć wobec prześladowców głowę z karku. Godzi się atoli wątpić, czy fakt ten podniósł szacunek wojewody dla Polski. Powyżej już nadmieniliśmy, że i w zatargach Aleksandra z teściem Iwanem Wasilewiczem zachowywał zrazu postawę lojalną i przyjazną, aczkolwiek ze swego punktu widzenia nie mógł bynajmniej pochwalać propagandy rzymsko-katolickiej. Instynkt wspólności wiary byłby go prawdopodobnie popchnął na stronę Iwana, gdyby węzeł familijny, łączący wojewodę z wielkim księciem, nie był się wówczas rozprzągł skutkiem śmierci córki Stefanowej i gdyby znieważenie i poniżenie jego wnuka nie spowodowało było całkowitego oziębienia stosunków z Moskwą. Nadto hospodar, sędziwy wojownik, zmuszony puchliną nóg trzymać się zdala od placu boju, miał na pieczy sprawy bliższe. Właśnie we wspomnianym dopiero co liście krola Władysława

z 23 listopada 1500 roku czytamy między innymi: „Do wojewody multańskiego wyprawiłem posłów; życzę sobie, abyś w kwestyi prowincyi spornej, do której rościsz prawa, wysłał ludzi odpowiednich celem zbadania, do kogo ona właściwie należy; w każdym jednak razie przed rozstrzygnięciem sporu nikt w niej nie powinien się usadowić.“ A więc według tego Jan Olbracht wszczałby zatargi graniczne, jakie niebawem wynikły o posiadanie żyznego i zbożorodnego Pokucia. Jakoż poselstwo mołdawskie, domagające się wydania pretendenta, miało już polecenie wprowadzić na stół pretensye Stefana do całego zakącia między Karpatami i Dniestrem oraz na północy aż do Halicza. Pierwsza próba załatwienia sporu spełzła na niczem, gdyż Polska nie wysłała komisarzów. Tymczasem Jan Olbracht umarł, a senat polski przy sposobności zaznaczył z przyciskiem, że wojewoda powinienby poprzeć elekcyę Aleksandra. Lanckoroński, poseł polski, wracając właśnie z Konstantynopola i wioząc z sobą pokój turecki, nietaktownością naraził się pono dworowi w Suczawie a wojewodę rozgniewał [1]). Mimo to przecież wkrótce po koronacyi Aleksandra hospodar usprawiedliwiał się, iż zaprosinom nie mógł uczynić zadość; upraszał o swobodny do Moskwy przejazd dla swych posłów, nadmieniając, że depesze ich wolno w Polsce odczytać, ponieważ zawierają tylko słowa pośrednictwa; pozwalał wreszcie ze swej strony na przejazd posłów polskich do Turcyi, byle nie zachowywali się tak, jak Lanckoroński. W końcu przypominali posłowie sprawę graniczną.

Odpowiedź zanieśli wojewodzie starosta Mikołaj Kamieniecki, oraz dwaj inni wysocy urzędnicy. Omawiano kwestyę w Suczawie i zgodzono się odbyć naradę wspólną w dniu św. Michała, tudzież zaprosić króla węgierskiego do obesłania konferencyi. W dniu oznaczonym Mołdawianie i Węgrzy byli na miejscu, ale Polacy się — nie stawili. Czekano czas dłuższy — nikt nie przybył. Posłowie węgierscy z trudnością dokazali tyle, że ustanowiono nowy zjazd, przyjęty i przez wojewodę. Konferencya miała się zacząć 2 listopada. Król Władysław pisał do Aleksandra, że powtórnie gorąco mu zaleca,

[1]) Nader interesujące listy lekarza Mateusza Murano *(Matthaeus Murianus)* do doży z ostatnich lat Stefana u *Marino Sanuto* świadczą, że Mateusz był nie tylko lekarzem, lecz — a bodaj że przedewszystkiem — potrochu szpiegiem.

co już pierwszą razą był uczynił za pośrednictwem poselstwa, przybyłego do Węgier celem załagodzenia przykrości z powodu elekcyi, aby nie nabawiał wojewody niepokoju; inaczej bowiem rzuci się on w objęcia Turków, gdy tymczasem w razie koniecznej potrzeby mógłby dostarczyć na pomoc 25000 ludzi. Pomimo to i na drugą konferencyę zjechali tylko Mołdawianie i Węgrzy — Polacy znowu nie przysłali nikogo. Zjawił się, co prawda, na zjeździe pan Firlej; nie był atoli, jak się okazało, upełnomocniony do reprezentowania Polski w kwestyi sporu granicznego, lecz miał sobie powierzone sprawy zupełnie inne, nie mające z nim żadnego związku [1]). Wojewoda mocno się obruszył. Natychmiast wyprawił do Aleksandra posła Łukasza i rozkazał wyłuszczyć mu całą kwestyę sporną, „wynikającą z pewnej luki w traktatach roku 1499,“ oraz przedstawić dotychczasowy bieg układów; nadto żądał teraz kategorycznie w formie osłonionych nieco gróźb odstąpienia „krainy od wieków sobie przynależnej.“ Równocześnie pisał do starosty lwowskiego, że Polska zażywać będzie spokoju od strony Turków i Tatarów, jeżeli życzeniom jego uczyni zadość; w przeciwnym zaś razie bronić się będzie do ostateczności. Starosta odpowiada z godnością, iż król jego traktatów dotrzymuje i sprawiedliwości przestrzegać będzie. Śle też zarazem wiadomość do Krakowa, że wojewoda w części kraju przez się zajętej odgrywa rolę władcy, że w ziemi Halickiej osadził zarządcę żup solnych i że ściąga wojsko; byłoby właściwem mieć na Rusi Czerwonej szostaków [2]) i najemników. I król sądził, zdaje się, że kardynał pojedzie na konferencyę, albowiem polecił mu wyprawić na Ruś 2000 ludzi dla zapewnienia konferencyi należytego biegu.

Co kardynała spowodowało do takiej niedbałości, czy w rzeczy samej choroba, jaką dla usprawiedliwienia składał się przed wojewodą przez starostę lipowieckiego, czy tchórzliwa trwoga, czy też obawa przerwania uciech w Krakowie — nie wiemy. Ale wojewoda dał uczuć cały gniew swój wysłańcom, usprawiedliwiającym Fryderyka. „Jeżeli kardynał chory“ — odrzekł — „toć inni są zdrowi.“ O sobie — ciągnął dalej — powiedzieć mogę, żem wszelkich zobowiązań dotrzymał, ale Polacy pragną się wynieść ponad wszystkich

[1]) Podążał do Carogrodu dla przedłużenia pokoju z Turkami.

[2]) *Sextarii*, tak nazwani od żołdu.

panów chrześcijaństwa. Pokucie jest moją własnością i zatrzymam je. Obecni temu posłowie węgierscy starali się pośredniczyć i zaproponowali nową jeszcze konferencyę, a starosta polski dawał w zakład głowę lub wolność dożywotnią dla upewnienia, iż konferencya tym razem będzie obesłana. Wojewoda atoli zawołał: „Cóż mi z twej głowy, kiedym się przeświadczył, że sprawiedliwości mi odmawiają. Teraz bronić będę kraju, choćby życie położyć przyszło; jeżeli zaś kto zechce wyprawiać do mnie poselstwa, znajdą mnie one tutaj.“ Kardynał, donosząc królowi o tej szorstkiej odprawie przez Krzyckiego, dziekana krakowskiego, mówi zarazem o pogłosce obiegającej, że Mołdawianin zmierza do przywłaszczenia sobie Halicza, Buczaca, Czerwony, Jazłowca i Kamieńca; zaznacza też, że obecność króla w Polsce okazuje się stąd nieuniknioną. „Obawiamy się najazdu Mołdawian“ — głosi pewne orędzie do króla; „naglącą jest koniecznością, aby Wasza Królewska Mość zbliżył się tu do nas, celem baczenia na Litwę i Podole, które w przeciwnym razie może być straconem.“ Aleksander nie mógł naturalnie żądaniu temu uczynić zadość w chwili, kiedy mocno jeszcze wątpił o rezultacie swych negocyacyi z Moskwą. Tem bardziej za to nie zasługuje na usprawiedliwienie fakt, iż kardynał sromotnie zaniechał sposobności wyzyskania czasu układami pojednawczymi. Przyszło nawet, zdaje się, w tej mierze do wyjaśnień między braćmi; kardynał bowiem pisał kwaśno do króla: niechaj miejsce moje zajmą „ludzie pilni,“ co mię oskarżali o niedbalstwo i opieszałość. Tymczasem nastąpiło to, czego się lękano. Wojewoda posunął swe wojska naprzód i zaczął kraj uważać za swą własność. Tem większe, zdaje się, powstało z tego powodu rozjątrzenie w Polsce, iż wyłoniła się myśl, że tylko Węgrzy podburzyli wojewodę i że trudności wyrosłe stąd dla Polski, były zemstą Władysława za upośledzenie na elekcyi. Natychmiast przypuszczono szturmy do dworu węgierskiego. Sędziwa królowa-matka wmieszała się do sprawy i pisała do syna; po niej niebawem pisał kardynał Fryderyk, a senat wyprawił w imieniu króla pod przewodem Kościeleckiego poselstwo, które powiozło zarazem list Aleksandra samego, kipiący nieufnością i urazami najeżony. „Wojewoda“ — czytamy tu — „pragnie pod pozorem sporu granicznego przywłaszczyć sobie Podole, a — co przytem najboleśniejsza — wiemy aż nadto dobrze, iż do takiej zuchwałości otrzymał jeno zachętę w skutek milczącego przyzwolenia Węgier. Nawet Maciej Korwin

mimo całą swą ku nam nieprzyjaźń nigdy nic podobnego nie uczynił.“ Równocześnie proszono Zygmunta o wstawiennictwo, byle obecnie nie wysyłano pełnomocników węgierskich gwoli sprostowaniu granic i byle na teraz uwolnić tylko kraj od Mołdawian a to dlatego, iżby kwestyę graniczną dało się rozstrzygnąć wśród okoliczności pomyślniejszych. Król Władysław odpowiedział matce i kardynałowi w ten sposób: wiadomość o wtargnięciu Mołdawian na Podole „z wojskiem i działami“ napawa mię żałością i jest dla mnie niespodzianką; rozkażę ja — to Władysław zaznaczał we wszystkich swych listach — memu wasalowi skargi z powodu granic odroczyć i pod karą mego gniewu wycofać się bezzwłocznie; w razie zaś odmowy zmuszę go do tego siłą zbrojną. „Bądźcie pewni“ — dorzuca Władysław w swym liście — „że posłowie moi wojewody nie podburzali.“ — Kardynał, zawiadamiając króla Aleksandra o wyniku misyi Kościeleckiego, mógł zarazem donieść już, że wojewoda rzeczywiście wojska swe cofnął nieco, ale że na terytoryum spornem osadził starostę, ponieważ nie przestaje uważać go za swoją własność. Niechaj król zamianuje teraz komisarzów na konferencyę graniczną i niechaj też wskaże środki dla opłacenia komisyi.

Niemasz zgoła zasady przypuszczać, iżby Władysław nie mówił czystej prawdy matce i braciom. Że Mołdawianina musiał oszczędzać ze względu na niebezpieczeństwo od Turków grożące, nie robił stąd od samego zaraz początku tajemnicy. Nawet teraz, kiedy nareszcie komisya graniczna zdawała się przychodzić do skutku, zwracał uwagę Aleksandra (16 października 1503), że posłowie węgierscy nie przyjmą w niej na siebie roli sędziów rozjemczych, lecz będą tylko „uczciwymi pośrednikami dla zawarcia pokoju odpowiedniego życzeniom.“ Nastawał też usilnie, aby obecnie Aleksander nie ociągał się z mianowaniem komisarzów na konferencyę, wyznaczoną na dzień Wszystkich Świętych 1503 roku, zwłaszcza że Węgrzy wyjednali u wojewody „neutralność“ krainy spornej. Mimo to jednak konferencya nie doszła do skutku. Kardynał rozstał się z życiem dnia 14 marca. O ile zaś znane są nam korespondencye między królem a dostojnikami, chodziło już w Polsce tylko o rozstrzygnięcie pytania, czy wystąpić przeciw wojewodzie z pospolitem ruszeniem, czy też z wojskiem zaciężnem. Król obstawał za pierwszem, ale silną znalazł opozycyę. Nareszcie atoli w ostatnich dniach października odbył się sejm w Lublinie. Najprzód wydał on uchwałę zasadniczą,

że Polska nie uznaje pretensyi wojewody; dalej przyznał bardzo znaczny podatek — 8 groszy z łanu a nadto czopowe; na ostatek postanowił dla zabezpieczenia granicy wysłać tymczasowo załogę z 2000 ludzi a w razie ostatecznym zwołać pospolite ruszenie [1]). Za dochody z podatków miano jednak latem roku następnego wyprawić na Podole poważną armię najemną, aby — jak mówią relacye polskie — wyprzeć hospodara z Pokucia. Fakty atoli świadczą, że Mołdawianie za podnietą Węgier już się cofnęli; armii więc polskiej pozostawało chyba zadanie złamania ze swej strony neutralności. Zaciężne wojsko polskie nie znalazło sposobności do wielkich czynów bohaterskich, gdyż Mołdawianie byli zanadto w tej porze zajęci własnymi sprawami wewnętrznymi. Choroba wojewody się wzmogła. Wedle doniesienia sprawozdawcy i zarazem drugiego lekarza przybocznego [2]), zamówionego w Wenecyi, Stefan, urządziwszy widowisko polityczne czysto oryentalne, wyznaczył syna swego Bogdana wojewodą i następcą a życie dziwnie w czyny i powodzenia bogate zakończył 2 lipca 1504 roku po 27-letniem panowaniu. Polacy wychwalali jego wielkość bohaterską, ale łez po nim jużcić nie ronili. Wojsko najemne odeszło z powrotem w okolice Krakowa, a nie otrzymawszy, jak za zwyczaj, żołdu, szukało wynagrodzenia w dobrach duchownych i po klasztorach. Porządek nastał znowu wówczas dopiero, kiedy król, bawiący tymczasem w Prusiech, powrócił.

Zatarg z przyczyny Pokucia przybrał teraz zwrot osobliwszy i niespodziewany. Bogdan, nie odznaczający się już powierzchownością ujmującą, — był na jedno oko ślepy — znalazł się w położeniu arcy przykrem. Przemocą ojca wyniesiony do władzy, musiał w samej ojczyźnie zwalczać żywioły oporne. Nadto chodziły wieści, że Turcy pragną wyzyskać zaszłą zmianę celem ujarzmienia Mołdawii, która równocześnie otworzyłaby im wrota do Węgier i Polski. Mówiono o posuwaniu się olbrzymich wojsk tureckich. Węgrzy poj-

[1]) Wedle dokumentu u *Raczyńskiego*, Cod. dipl. Lith., Nr. 137, ogłoszone też zostało pospolite ruszenie w Wielko- i Małopolsce. Wielkopolanie wszelako, jak pisze senat do Aleksandra, woleli wykupić się pieniędzmi. Małopolanie zaś nie stawili się także.

[2]) Mateusz Murianus umarł 1503 roku. Po długich pertraktacyach, w których i Władysław brał udział, zastąpił go Hieronim da Cesena. O wyniesieniu Bogdana powiadamia *Leonard di Massari*.

mowali doniosłość sytuacyi tem lepiej, gdyż wiedzieli, że Stefan zalecał swemu synowi oddać się pod panowanie tureckie jako środek ostateczny. Rozkaz dzienny króla Władysława z 25 lipca 1504 roku do wodzów wojsk najemnych na granicy południowo-wschodniej wyrażał dość dobitnie obawę interwencyi tureckiej. Ten rozkaz dzienny ma znaczenie o tyle jeszcze, że wypowiada poniekąd uroczyście to, o czem w korespondencyi z Polską napomykano półsłówkami tylko, a mianowicie, że Węgry poczytują Mołdawię za swe księstwo lennicze. Jest to poniekąd spóźnioną interpretacyą traktatów sojuszniczych z Polską z roku 1499. Lenne zwierzchnictwo Polski miało być ostatecznie usunięte; węgierskie zaś, dopóki Stefan żył, otulano w mgłę wyrazów ciemnych i mnogich uprzejmości. Teraz atoli Władysław wystąpił wyraźnie z pretensyą, nakładającą nań obowiązek bronienia Multan. Tymczasem nie wybuchła stąd wojna turecka. Wysłany bowiem przez Bogdana do Carogrodu logothet (kanclerz) Taut doznał tam przyjęcia tak przyjacielskiego i nasłuchał się tylu zapewnień pokojowych, że, choć nie jest prawdopodobnem, iżby zwrócono posłowi nawet daninę przezeń przywiezioną, wszelako młody wojewoda chwilowo nie miał się czego lękać ze strony Turków. Natomiast wnet po objęciu rządów pod opieką Węgier nawiązał z Polską układy przerwane. Niechybnie w łączności z tem zdarzeniem pozostawał fakt, iż wówczas właśnie książę Zygmunt przyjechał do matki swej w Krakowie, gdyż wynurzył się projekt zakończenia sporu o Pokucie węzłem familijnym. Zgodnie z pogłoską krążącą, opowiadaną w roku 1497 Liboryuszowi Nakerowi, sekretarzowi mistrza krzyżackiego, królowa Elżbieta już za życia męża, króla Kazimierza, nosiła się z tego rodzaju myślą, z planem zaślubienia jednej ze swych córek synowi Stefana. Ale Stefan w wypadkach roku 1497 tyle Polsce wyrządził złego, że łatwo pojąć, iż Elżbieta teraz, gdy Bogdan oświadczył się o rękę królewny Elżbiety, jedynej z jej cór jeszcze niezamężnej, stanowczą dała odprawę, chociaż Mołdawianin zgadzał się ustąpić Polsce Tyśmienicę pod Stanisławowem oraz Czaczawę [1]) opodal Dniepru [2]). Położenie tych miejscowości

[1]) Za Miechowitą wszyscy autorowie piszą Czessibiessi. *Engel* przekłada to na Cieszywieś. Samej miejscowości na mapach znaleźć nie mogę, ale znajduję Czaczawę, dopływ Łomnicy, wpadającej pod Haliczem, a więc nieco na północ od Tyśmienicy, do Dniestru.

[2]) Chyba *Dniestru*, nie *Dniepru*? (przyp. tłómacza).

dowodzi niezbicie, iż zaciężne wojsko polskie latem roku poprzedniego, ani Dniestru nie przekroczyło, ani też nie zdobyło „zakącia“ między Karpatami Marmaroskimi a Dniestrem, zakącia, do którego Stefan rościł pretensye. Układy między Polską a Węgrami, tudzież między Polską a Mołdawią prowadzono gorliwie. Konferencya, mająca się odbyć w Chocimierzu pod Kołomyją, nie przyszła do skutku, ponieważ Mołdawianin chciał toczyć rokowania w Suczawie. Odprawy jednak nie cofniono, ponieważ, jak opowiada Miechowita, królewna Elżbieta mimo 33 wiosen swoich odrzuciła zaloty o siedem lat młodszego „jednookiego schizmatyka.“

Główna przyczyna ociągania się wynikała prawdopodobnie z odmienności religii, gdyż stanowczej odmowy nie otrzymał Bogdan nigdy. Ale kiedy po śmierci Elżbiety, królowej-matki, zmarłej 30 sierpnia 1505 roku, wojewoda ponownie jakoby zabiegał o rękę królewny, miał doznać stanowczej odprawy, o czem jednak bardzo powątpiewać się godzi. Ponieważ na nieszczęście co do wypadków w zimie roku 1505 pozbawieni jesteśmy wszelkich materyałów archiwalnych i ograniczamy się jeno na podaniu kronikarza polskiego, wypływa więc brak logiki i związku w wydarzeniach mniemanych. Otóż około św. Michała 1505 roku, a zatem wkrótce po skonie królowej Elżbiety, miało niby przyjść do starcia orężnego. Najemnicy polscy w sile coś 4000 mieli pono wyprzeć 600 Mołdawian z okolic, zajętych przez nich nad Dniestrem, a w kilka tygodni potem dwaj młodzieńcy, nazwiskiem Strusiowie, z własnym hufcem 500 jezdnych, niezależnym od armii głównej, napadli jakoby „wielu Mołdawian,“ ale narazili się na zgubę. Jeden, Feliks Struś, miał zginąć w boju; drugi zaś, Jerzy Struś, miał być z ośmiu innymi szlachcicami stracony w obliczu Bogdana. Dnia następnego Polacy mieli wprawdzie pomścić klęskę swych rodaków, lecz, gdy dowódca polski, starosta chocimski, poległ, naczelnik Mołdawian tymczasem umknął. — Cała opowieść zdaje się być w najlepszym razie wydęciem tylko jakiegoś starcia pogranicznego, które z przedmiotem głównym nie pozostawało bynajmniej w związku. Choćbyśmy pominęli romantyczne ubarwienie wydarzeń przez historyków późniejszych, toż przecie Miechowita, którego wszyscy przepisują, ani razu nie twierdzi, iżby walka nastąpiła w skutek odmowy zaręczyn. Nie mówi też Miechowita o dwu odmowach, lecz o jednej tylko, ani wreszcie o opozycyi królowej-matki. Opierając się wyłącznie na materyale dokumentowym,

dochodzimy do przekonania, że projekt małżeństwa nie doznał bynajmniej odmowy. Owszem, Bogdan musiał nawet otrzymać takie zapewnienia, iż 8 października 1505 roku wysłał do Wenecyi podskarbiego Jeremiasza, kasztelana Bernarda i tawernika Jerzego celem zawiadomienia doży o przyszłym swym ożenku z siostrą króla węgierskiego, oraz celem zakupienia drogich kamieni, złotogłowów i jedwabiów dla narzeczonej. Posłowie powieźli z sobą nadto list polecający od króla Władysława z potwierdzeniem wiarogodności swych doniesień. Dalej mamy pod ręką dokumenty z 16 lutego 1506 roku [1]), powiadamiające o odbyciu zaręczyn i określające warunki małżeństwa. Według dokumentów pomienionych król Aleksander miał oznaczyć datę wesela na dzień najbliższej uroczystości Świętych Piotra i Pawła, a wojewoda znowu miał ustanowić biskupa rzymsko-katolickiego i zbudować kościół tegoż obrządku, oraz porozumieć się w tej mierze z papieżem, gdyż królewnie wolno było pozostać w swej wierze. Że jednak król nie wyznaczył wesela w dniu dokumentami stwierdzonym, usprawiedliwić go może choroba, która wkrótce zakończyła się śmiercią. Ale Polacy nie mieli prawa skarżyć się na krzywdy i naruszanie granic podczas bezkrólewia. Jeżeli bowiem wojewoda był oburzony — któż mógł brać mu to za złe? Azaliż nie był srodze oszukany? Toż przecie sam senat w liście do Władysława, donoszącym o rozpoczęciu bezkrólewia, wyznaje wyraźnie, iż Bogdan w roku poprzedzającym (1505) odstąpił Polsce Pokucie. A więc nie Polacy je zdobyli, lecz Bogdan był tak nieopatrzny, iż wydał wiano wprzód, zanim posiadł oblubienicę. Całe zajście, którego dalszy rozwój jeszcze nas zajmować będzie, okazuje się wybornym odpowiednikiem dziejów Szach-Achmeta.

W pośród deputacyi i gości, przybyłych na uroczystość koronacyjną dla złożenia życzeń Aleksandrowi, znajdowało się także kilku rycerzów Zakonu teutońskiego. Posłowie krzyżaccy na posłuchaniu publicznem nader skromnie i pokornie zanosili do króla prośbę, aby Zakonu bronił i aby nigdy „od wielkiego mistrza się nie od-

---

[1]) Acta Tom., I, Ap. 19, i Inventarium.

wrócił.“ Ale podczas rozmowy tajnej prawili dużo o osobistej życzliwości mistrza dla Aleksandra, tudzież o dowiedzionem, a żarliwem popieraniu wyboru jego. Ofiarowali przytem podarunki sute. Skoro atoli król — czego należało się spodziewać — przypominając ostatni czyn swego poprzednika, zapytał, jak wielki mistrz myśli postąpić w kwestyi przysięgi hołdowniczej, posłowie powołali się na zawiązane przez Jerzego, księcia saskiego, układy, które wkrótce się rozpoczną. Posłowie zaś w instrukcyi mieli sobie poleconem zasięgnąć szczególniej informacyi w rzeczy sojuszu z Inflantami. Mistrz bowiem żywił przekonanie zasadne, iż może się poniekąd czuć zabezpieczonym od żądań kategorycznych i od użycia siły dopóty, dopóki królowi potrzebne przymierze na wojnę moskiewską. Wojna moskiewska ze swymi kłopotami i trudnościami spowodowała pod tę porę zastój w przedmiocie hołdu. Zresztą strony zainteresowane miały nadzieję podczas jej trwania pokierować sprawą zgodnie ze swymi pragnieniami. Nie ulega też wątpliwości, że Fryderyk, książę saski, nie po to przybył do Królewca, aby być mistrzem Zakonu w duchu swego poprzednika oraz panów-rycerzy, co dotąd sprawowali ten urząd. Charakter jego administracyi w całości bardziej świecki, dążenie do usunięcia głębokich różnic między rycerstwem napływowem a szlachtą osiadłą, powoływanie korporacyi lokalnych do rozgałęzionych spraw zarządu, oraz niektóre inne wielkiej wagi okoliczności świadczą wyraźnie, iż książę nosił się z myślą przedzierzgnięcia posiadłości duchownych w świeckie. Jest rzeczą wielce ponętną i nauczającą śledzić—aczkolwiek tu nie podobna tego uczynić — jak wyłania się zwolna dążność do sekularyzacyi stopniowej już w pierwszych latach stulecia, kiedy nie mogła się jeszcze oprzeć na idei protestantyzmu. Nie należy atoli dążności tej mieszać z powszechnym, panującym w danej epoce pociągiem do zeświecczenia życia. Tutaj z całą świadomością czyniono to, co zgadzało się z celami wedle warunków miejscowych. Książę nie daje się uwodzić upodobaniom, lecz myślom uplanowanym. Żaden popęd serca nie wiąże go ze święceniami oraz mistycznem znaczeniem Zakonu i godności mistrza krzyżackiego. Gotów on oddawna zrzucić z barków swych to dostojeństwo i to brzemię, jeśliby nie doścignął celów zamierzonych. Sekularyzacya Zakonu nie wchodziła naturalnie w obręb jego myśli; zniweczyłaby albowiem naówczas wszelką zasadność jego tytułów prawnych, złamałaby gałąź, na której mistrz siedział. Ale

myślał natomiast o sekularyzacyi kraju, w którego życiu politycznem Zakon odgrywałby rolę taką, jak zakony rycerskie w krajach, w których nie miały żadnej łączności ze sterowaniem nawą państwową. Jednakże dla urzeczywistnienia tej idei Prusy Krzyżackie były za szczupłe i za ciasne. Nic skuteczniej nie poparłoby dążeń omawianych, jak przyłączenie prowincyi, które przebyły już proces sekularyzacyi, które zerwały już stosunek między sobą a Zakonem, na które Zakon we właściwym swym charakterze zgoła nie wywierał już wpływu. Kiedy posłowie krzyżaccy piękne w Krakowie wygłaszali słówka, w tej samej właśnie porze Jerzy, książę saski, potajemnie wywiadywał się u brata, azaliby nie dało się wyzyskać ciężkiego położenia finansowego Polski celem nabycia za dobre pieniądze całych Prus Królewskich lub przynajmniej jednej ich cząstki, mianowicie Malborga. Aczkolwiek nie podobna przytoczyć na to dowodów dokumentalnych, wolno wszelako z symptomatów nieomylnych wnioskować, że Fryderyk nie zaniechał starań w tym kierunku podczas całego panowania Aleksandra. Lecz wszystkie te zabiegi dla swego urzeczywistnienia wymagały czasu. A tu naprzekór koronacyjni posłowie mistrza wynieśli z Krakowa wrażenie, iż trudno myśleć o dłuższym jeszcze oporze przeciw żądaniom przysięgi hołdowniczej. Dnia 2 lutego 1502 roku Fryderyk prosi piśmiennie mistrza niemieckiego, aby go usprawiedliwił przed sejmem Rzeszy, jeśli się pojedna z królem polskim.

Bez względu na podniety, samolubstwem i prywatą tchnące, plany rzeczone księcia wyrosły przecież z rozbudzonego poniekąd narodowego uczucia niemieckiego, dzięki któremu wiele umysłów niemieckich teraz dopiero zrozumiało, jak wielką stratę poniosła Rzesza Niemiecka skutkiem swej bezczynności wobec oderwania Prus zachodnich w połowie stulecia piętnastego. Skoro tylko Rzesza Niemiecka zaczęła nabierać jaśniejszego i bardziej określonego pojęcia o swym bycie i stworzyła instytucye, ujawniające na zewnątrz także jej charakter państwowy, musiało zaraz zrodzić się pytanie, azali owe instytucye mają moc obowiązującą i w Prusiech. Czy Prusy, lub przynajmniej ich dzielnice, lub przynajmniej miasta — mają się przyłożyć do podatków świeżo w Cesarstwie ustanowionych? Czy jurysdykcya sądu cesarskiego i administracya zarządu sejmowego sięga i do Prus także? Jakoś od roku 1492 toczyła się korespondencya między Maksymilianem a miastami oraz między mia-

stami a Janem Olbrachtem. Król rzymski stawiał miastom żądania, jak gdyby były wolnymi miastami cesarskimi, a miasta odpowiadają za każdym razem: mamy własnego króla, który otacza prawa nasze opieką; niemasz na świecie władzy, którąbyśmy poza nim uznawali. W sposób aż do znużenia jednostajny powtarzają się z jednej i drugiej strony twierdzenia, nawzajem się wykluczające. A jeżeli przy okazyi nawet, jak w sprawie Gödeke'go, sąd cesarski rzucał banicyę na miasta pruskie, był to niechybnie pod względem prawnym środek konsekwentny, ale pod względem politycznym nie miał zgoła siły do wprowadzenia i ustalenia instytucyi Rzeszy. Z tem wszystkiem znajdowały się niewątpliwie w Prusiech żywioły, którym przypadała do gustu myśl zbliżenia ponownego do jakiejś zwierzchności niemieckiej, byle tylko nie był nią Zakon. Koła takie nastręczały sposobność i dawały podnietę do zabiegów, niepokojących rząd polski i napawających go nieufnością. Atoli w ciągu lat trzech, od 1502 do 1505, musiały dziać się inne jeszcze machinacye. O usiłowaniach Zygmunta wyjednania sobie w Prusiech wynagrodzenia za poniechany udział na Litwie mówiliśmy już wyżej i zaznaczyliśmy, że biskup Watzelrode nie sprzyjał tej kombinacyi, gdyż pozbawiłaby go ona wpływu decydującego. Aczkolwiek zresztą Watzelrode służył ciągle Aleksandrowi jako zaufany doradca, nie był wszelako, zdaje się, za rządów jego w takim stopniu duszą polityki polskiej, jak za panowania Jana Olbrachta. Wobec powszechnie znanych, a później głośno i wyraźnie ujawniających się dążeń Watzelrodego, aby stolicę metropolitalną przenieść z Rygi do Fromborka i stanąć samemu na czele prowincyi kościelnej, brał może pod uwagę okoliczność, iż mistrz krzyżacki i Zakon mogą bądź co bądź przecie stanowić czynnik poważny. Najbardziej upodobał on sobie myśl usunięcia Zakonu z kraju i przesiedlenia go na Podole, jak tego pragnął Jan Olbracht. Pisze do króla Aleksandra, że dopóty nie będzie panem kraju, dopóki nie przyjmie polityki brata. „Rycerze zakonni bowiem będą nam zawsze nieżyczliwi; nie mogą zapomnieć utraty ziem zachodnio-pruskich, biją monetę fałszywą, umieli pozyskać sobie protekcyę papieża i z Pomorzanami na dobrej zostają stopie.“ Rozbudza i podnieca na wszelkie sposoby nieufność króla. W początkach roku 1503 bawił na Litwie u króla, widocznie aby wpłynąć na odpowiedzi, mające być udzielonymi przez Aleksandra księciu Jerzemu, który podejmował znowu rolę pośrednika. Nakłania króla do czynienia przygotowań militarnych i zachęca szczególniej do odłączenia Inflantczyków od sprawy Zakonu. Zresztą biskup utrzymuje z wielkim mistrzem stosunki przyjacielskie. Pożyczają sobie nawzajem psów myśliwskich do polowania. A że biskup od dawna zaniechał zwalczać przywilejów Zakonu trybem, jakim zaczął to robić z małem powodzeniem przed laty dziesięciu, zawiera przeto z wielkim mistrzem ugodę dla usunięcia z drogi resztek owego sporu jurysdykcyjnego. Ale nie zaprzestał natomiast podkopywać Zakonu innym sposobem. Zna on dwór rzymski! Pracują tam w ciszy teraz prokuratorowie polscy, Czepele, Wróblewscy, a Watzelrode kieruje nimi, podszeptuje im, „o co prosić należy.“

Ale i Jerzy, książę saski, prowadzi politykę nie mniej dwulicową. Pragnie on nie tylko urzeczywistnienia sekularyzacyjnych idei swego brata, pragnie nie tylko stopniowego odzyskania ziemi zachodnio-pruskiej, ale pragnie nadto wejścia mistrza krzyżackiego do Rzeszy Niemieckiej. Ani Maksymilian, ani rząd Rzeszy, ani nawet mistrz niemiecki nie posiadają dostatecznych informacyi o prawdziwym stanie stosunków na Wschodzie. Ich współczucie dla Prus nie było samorodne. Idą oni za natchnieniem księcia Jerzego, który nieustannie w spiętrzonej korespondencyi kładzie bratu w uszy, aby unikał drobnych zatargów pogranicznych, aby nie pozwalał czynić przykrości kupcom polskim, aby odejmował Polakom preteksty. W marcu 1503 roku posłowie jego oraz jego brata Henryka są obecni na sejmie polskim [1]). Jak za czasów Jana Olbrachta domagają się modyfikacyi pokoju toruńskiego. Wyznaczono komisyę do rokowań z nimi. Składali ją Łukasz Watzelrode, wojewoda sieradzki Ambroży Pampowski, wojewoda pomorski Mikołaj v. Baysen i Jan Łaski, sekretarz stanu. Sasi postawili znowu cztery punkta, których wielki mistrz pod żadnym warunkiem zaprzysiądz nie może. Pierwszym jest artykuł co do powinności wojskowej, drugim co do wyłącznego zwierzchnictwa króla polskiego, trzecim punktem artykuł dotyczący przyjmowania Polaków do Zakonu w liczbie przewyższającej ilość Niemców, czwartym wreszcie artykuł, aby wszystkie podboje Zakonu przypadały królowi polskiemu. Posłowie sascy proponują natomiast formułę, wedle której Fryderyk zgadza się złożyć przysięgę.

[1]) Poprzednio, w grudniu 1502 r., byli już u króla na Litwie.

A więc przysięgnie dotrzymywać wierności, przykładać się do pożytków kraju, być doradcą rzetelnym, dochowywać tajemnic, żyć w pokoju i nakoniec nie domagać się nigdy formalnego zwolnienia od obowiązku przysięgi. Na takiej podstawie nie podobna było naturalnie dojść do porozumienia. Czułe słowa odpowiedzi, że węzły pokrewieństwa będą zawsze uwzględniane, wyrażono bodaj tylko z obawy, iż teraz Jerzy jak również jego szwagrowie, książęta: pomorski, brandeburski i bawarski, wystąpią może z żądaniem posagów małżonek swoich. Niebawem wielki mistrz otrzymał wiadomość, że nie tylko senat polski i litewski, lecz także Władysław, król węgierski, obstają za tem, aby mistrzowi krzyżackiemu postawić ultymatum i przystąpić do środków przymusowych. Było to zupełnie w porządku. Jeżeli bowiem przypomnimy sobie, że król węgierski gorliwie popierał tajemne życzenia brata Zygmunta odnośnie do Prus, nader łacno zrozumieć jego nacisk na użycie siły. Książę Jerzy zawiadomił brata, że sprawa główna doznała w rokowaniach szwanku skutkiem drobnych zakłóceń pokoju i skarg na niewłaściwości pograniczne. Wielki mistrz wyprawił zaraz uroczyste poselstwo w osobach hrabiego von Hohenstein, Hansa von der Gablenz i Dytrycha Wertern na dwór wileński, aby na tym punkcie się usprawiedliwić i zaradzenie złemu przyobiecać. Posłowie atoli byliby obrani z rozumu, iżby nie pojąć, że te nieukontentowania sąsiedzkie są jeno pozorami, pod którymi kryje się jedyna i bytu dotycząca kwestya sporna. Przywieźli więc posłowie z Litwy złudne tylko pocieszenia. A chociaż Fryderyk nie omieszkał surową ordynacyą ziemską zapobiedz nieporozumieniom granicznym, nie poparł tem jednak sprawy głównej. Lecz nic nie znamionuje dosadniej dwulicowości Watzelrodego, jak fakt, że ordynacyę ziemską mistrza krzyżackiego przyjmuje i dla Warmii.

Rzeczone poselstwo mistrza krzyżackiego miało także powinszować królowi pokoju z Moskwą, a przytem usiłowało pozyskać dla widoków Zakonu ulubieńca Aleksandrowego Michała Glińskiego. Zarówno król jak i ulubieniec powołali się na uprzejmą odpowiedź, jaką posłowie sascy otrzymali od sejmu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa usiłowania te celem zjednania i zniewolenia nie były natury moralnej lub politycznej, lecz usiłowaniami przekupstwa; przypuszczalnie nie odbijały się one bez rezultatu nawet od króla samego. Tą tylko drogą da się objaśnić chwiejność między pocieszającymi obiecankami a objawami energii. Nie ulega zgoła wątpliwości, że ani jedna idea nie cieszyła się w Polsce większą popularnością, jak myśl ujarzmienia Zakonu. Król zostawał wprost pod naciskiem opinii publicznej. Aczkolwiek przepełnion aż po brzegi nieufnością i obawami, mimo to przecież dzięki tchórzliwości, posuniętej aż do niemocy, cofał się zawsze przed krokami stanowczymi, a przyczyną tego zjawiska nie były, zdaje się, inne jakieś pobudki. „Wielki mistrz“ — zaleca Aleksander oznajmić stanom pruskim — „zabiega w Niemczech i u papieża około swej sprawy, aby zyskać sobie pomoc. Czyż nie sądzicie, że mu mówiono, iż o tem wiemy, i że go ostrzegano?“ Innym razem król donosi senatowi polskiemu, że mistrz krzyżacki nie przyznaje mu tytułu pana zwierzchniego *(domino gratioso)*, lecz jeno tytuł krewniaka, i że nazywa się nie „mistrzem pruskim,“ lecz „mistrzem Zakonu niemieckiego.“ Księciu saskiemu rozkazuje przez Stanisława Lasockiego powiedzieć, iż posiada wiadomości o zabiegach mistrza w Rzymie i Rzeszy Niemieckiej; wie, że mistrz zawiera sojusze tajne i że puszcza w obieg wieści nieprzyjazne pomiędzy mieszkańców Prus Królewskich. Po obiorze swoim mistrz przyrzekał postępować inaczej. Daremnie zadaje on sobie trudy nad otrzymaniem czegoś poza warunkami pokoju toruńskiego. Niechaj rozstanie się z myślą, że ziemie pruskie są jego własnością, boć nawet to, co pozostawiono „mistrzom pruskim,“ było ongi polskiem. Z tym poglądem zgadzały się też groźby króla. Oto przez Bartnickiego Aleksander polecił w lipcu 1503 roku oznajmić wielkiemu mistrzowi wformie nader ostrej, iż doczeka się „exorbitancyi“ najstraszniejszych, jeżeli nie ulegnie. Nie zbywało więc królowi na chęciach, ale w sierpniu tegoż roku Maciej Drzewicki pisze do Watzelrodego, że mocno żałuje, iż sprawa pruska ciągle jeszcze w zawieszeniu; król zamierza przybyć teraz z Litwy do Polski, „aby znowu wydobyć środki utrzymania;“ ja — ciągnie dalej Drzewicki — chętnie mu ofiaruję swe usługi, ale jeżeli znajdę też same zakorzenione wady, wolę raczej zamknąć się w umiłowanej samotności. „Wszyscy żałują ninie, że Jan Olbracht już nie żyje“ [1]).

[1]) Dnia 5 czerwca 1502 roku Drzewicki pisał do Watzelrodego, że musi przedsięwziąć pielgrzymkę do Loreto dla zbawienia duszy zgasłego króla. — Oskarżano Drzewickiego, jak wiadomo, o przywłaszczenie pieniędzy.

Około tegoż właśnie czasu, kiedy podkanclerzy Drzewicki odsłaniał w taki sposób swemu przyjacielowi Watzelrodemu ubóstwo króla, wydarzyła się w pewnej willi pod Rzymem owa fatalna zamiana wiadomego proszku białego, który przyprawił o śmierć papieża Aleksandra Borgię, a po krótkich rządach Piusa III zasiadł na stolicy Piotrowej Juliusz II Rovere. Był to mąż, co obok wybitnych skłonności wojowniczych odznaczał się pociągiem do szybkiego rozcinania zawikłanych kwestyi spornych. Nie jest prawdopodobnem, ażeby sam papież o trudnej kwestyi prawomocności pokoju toruńskiego również był niedostatecznie poinformowany jak i Aleksander VI. Ale wystąpiły inne wpływy, zjawili się inni ulubieńcy. Ponieważ zaś podówczas każdy naród posiadał w Rzymie kardynałów płatnych za reprezentacyę swych interesów, więc bardzo być może, iż kardynał, zostający na żołdzie Polski, dał znać, że nadeszła teraz chwila przyjazna. Oddawna już prokuratorowie polscy, Czepel, Wróblewski i inni, pracowali w Rzymie nad tem, aby usunąć słabą stronę traktatu toruńskiego — brak potwierdzenia papieskiego. Musiało to zapewne wiele pieniędzy kosztować. W listopadzie 1502 roku — tak opowiada prokurator Zakonu — starania te zdawały się być najlepszym uwieńczone skutkiem, chociaż, jak wiemy, król rzymski i rząd Rzeszy Niemieckiej zakładali u kuryi przeciw temu opozycyę najgorętszą. Już przedstawiono Piusowi III prośbę polską o zatwierdzenie pokoju toruńskiego, już podpisał ją *manu propria*, „aliści Jego Świętobliwość nagle się rozmyślił i polecił o sprawie lepiej siebie poinformować, poczem w jego obecności papież kazał prośbę podrzeć.“ Niebawem atoli inny papież objął rządy, wystąpili inni ulubieńcy, inne wpływy. Kiedy wiadomość o śmierci Piusa III nadeszła do Polski, obradował właśnie sejm w Lublinie i uchwalił wonczas wielkie podatki, przedewszystkiem dla odparcia Mołdawian, lecz naturalnie i dla wszystkich również innych celów państwowych. Jak wiadomo, przyznano 8 groszy z łanu, a więc cztery razy więcej, aniżeli wynosiło poradlne. A że Wielkopolanie nie mieli ochoty wziąć udziału w pospolitem ruszeniu, okupili się więc dodatkiem trzech groszy z łanu, a król otrzymał nadto jeszcze czopowe. Posiadał tedy obecnie znaczne zasoby, ponieważ, jakeśmy nadmienili, sprawę mołdawską załatwiono taniej, niż w Lublinie przypuszczano. Król był zdecydowany uczynić teraz krok stanowczy [1]). Teraz miało wyruszyć do Rzymu poselstwo, zaopatrzone w środki niezbędne. Na jego czele stanął człowiek znamienity, Erazm Ciołek, mąż, co na wulkanicznym a lipkim gruncie kuryi ówczesnej nie był nowicyuszem; ten sam, którego Aleksander użył do układów w swej sprawie małżeńskiej oraz w sprawach propagandy za unią florencką. Pomiędzy wielu zleceniami, poruczonymi temu posłowi, pierwsze miejsce zajmowało potwierdzenie traktatu toruńskiego. „Mistrz pruski“ — czytamy w pewnym liście królewskim — „zmierza ku pozyskaniu całych Prus i czyni wszelkiego rodzaju wichrzenia wśród naszych poddanych tamtejszych, w Rzeszy Niemieckiej oraz w Rzymie. Naturalnie podróż wypadnie drożej. Trzeba będzie zapewne wyłożyć dziesięć tysięcy dukatów, gdyż przyjdzie bronić interesów ważnych, mianowicie wyjednać zatwierdzenie pokoju toruńskiego; jeżeli zaś Rzym na to się nie zgodzi, należy przesiedlić Zakon, a wówczas wypadnie to okupić ofiarą dwa kroć jeszcze większą.“ A Watzelrodemu król kazał powiedzieć: „Daj instrukcye tajemne, jak w Rzymie trzeba postępować, aby przeprowadzić zatwierdzenie pokoju toruńskiego, tudzież przeniesienie Zakonu do jakiegobądź kraju. Albowiem w razie wszelkiej wojny jest on dla nas groźbą poza plecyma.“ Nadto król pragnie uwolnić Gdańsk, Toruń i Elbląg od pozwów i wyroków banicyjnych ze strony sądów cesarskich. Czepel ma przejrzeć dokumenty i pisma oraz zasięgnąć informacyi u Gdańszczan.

Nie przesadzimy bynajmniej twierdząc, że nigdy w ciągu całego piętnastego stulecia ani jedno poselstwo polskie do Rzymu nie dźwigało na swych barkach tylu i tak ważnych zleceń, jak poselstwo Erazma Ciołka, i że ani jedno nie cieszyło się w rezultacie nigdy powodzeniem tak stanowczem i doniosłem [2]). Za daleko poprowadziłoby nas roztrząsanie tutaj, jakie to okoliczności zapewniły posłowi zdobycze nadzwyczaj bogate; musielibyśmy bowiem wyświetlić w tym

---

[1]) Poselstwo Ciołka było postanowione już w maju 1503 r., a pierwszy list uwierzytelniający nosi datę 30 maja. Ale Ciołek wyjechał znacznie później i dopiero około Bożego Narodzenia był w Wenecyi, gdzie wystąpił z wielką wystawnością. W 1504 roku był już z powrotem w Polsce, a więc dwukrotnie, zdaje się, jeździł do Rzymu.

[2]) *Lukas*, Erazm Ciołek, w Bibliotece Warszawskiej za rok 1878, traktuje o tem poselstwie nader niedostatecznie.

celu całą niezmiernie zawikłaną konstelacyę państw europejskich i ich stosunku do papieża. Ograniczymy się tylko na uwydatnieniu kilku charakrerystycznych z instrukcyi poselskiej punktów, które obok życzliwości, wynikającej z położenia ogólnego, tudzież obok dowodów brzęczących, wywarły na kuryi skutek niemal porywający. Wystarczającą krytykę tych dowodów podaliśmy w opowieści powyż przytoczonej. Ciołek miał polecenie oświadczyć w Wenecyi i Rzymie, co następuje: „Żaden kraj nie jest tak dalece wystawiony na najazdy nieprzyjacielskie, jak Polska. Car zawołżański, utrzymujący zwykle 100000 ludzi jest w naszych rękach (!). Nogajski zaś posiada tyle ziemi, że nawet podróżą trzechmiesięczną nie podobnaby jej długości przemierzyć; a i ten car przysłał właśnie do nas deputacyę z 80 ludzi, aby uwolnić cara zawołżańskiego. Poza terytoryami i poza władztwem Nogajca panują inni jeszcze „imperatorowie“ koczowniczy. Tatarzy perekopscy mogą wystawić 100000 do 200000 wojowników. Jeżeli dodamy do tego jeszcze Mołdawian, to dla obrony od nich należałoby trzymać co najmniej 10000 najemników; licząc zaś na każdego tylko po 10 dukatów kwartalnie, stanowiłoby to 400000 dukatów wydatku rocznego. Ale do szeregu wrogów przybył teraz Turczyn jeszcze. Obecnie królowie polscy muszą czynić dwa razy większe nakłady, aniżeli wynoszą ich dochody. Ziemia nasza urodzajna, lecz prócz żelaza innych nie dostarcza kruszców tak, iż monarcha musiał zastawić dobra stołowe. Prusacy zawsze stoją zawadą. Jeżeli papież nie obmyśli środków ratunkowych, państwo to zginie lub będzie zmuszone wzorem Mołdawian zawrzeć z Turkami pokój, który poręczy im każdorazowy przejazd podczas napadów na inne kraje, a my będziemy musieli dość często działać z nimi pospołu.“ — Dużo jednak upłynęło czasu, zanim papież zadekretował przedstawienie sobie prośby. Ciołek i jego towarzysze, rycerz Wiktoryn z Sienna i Mikołaj Czepel, proboszcz włocławski, musieli niesłychaną rozwinąć działalność, a jej rezultatom obiecującym powodzenie dała już 25 listopada 1503 roku początek konsekracya Erazma Ciołka na biskupa płockiego. Ale dopiero 10 marca 1505 roku mógł biskup na uroczystem posłuchaniu wygłosić swą mowę, która uwagami historyczno-statystycznymi wiąże się z treścią instrukcyi, a bądź co bądź przewyższa o wiele zwykłe miodowe mowy humanistyczne. Podobała się i papieżowi tak dalece, że powtarzał osnowę każdej części zosobna i następnie dał na nią odpowiedź.

Papież okazał nadzwyczajną hojność łask, a kancelarya jego miała wielele do roboty. Wystawiono na rzecz poselstwa polskiego nie mniej jak 29 bull i brewów z doby od 11 maja do 9 lipca, znajdujących się dziś jeszcze w registraturze papieskiej; są między nimi rozporządzenia wielkiej doniosłości i dla korony polskiej nader korzystne; a jednak liczba ich nawet niezupełna. Dla naprawy zamków ufortyfikowanych, a zwłaszcza dla obwarowania Kamieńca podarowano królowi świętopietrze za lat dziesięć. Dla stawienia zaś trwałego oporu Turkom i Tatarom otrzymał Aleksander dochody z podatku jubileuszowego, mającego być rozpisanym na dalsze dwa lata w Polsce, na Litwie, w Danii, Norwegii, Szwecyi i Inflantach. Papież obsypał łaskami biskupstwo płockie i pod wielu względami, jak np. odnośnie do kollacyi probostwa przez króla, zrównał z innymi biskupstwami. Beneficya Ciołka pomnożył, dochody Czepela powiększył, kilku kościołom nadał odpusty, zniósł dla wszystkich poddanych państwa zakaz spożywania mięsa we środy. Jednem słowem spłynęły teraz z rąk papieża wszystkie te łaski i ulgi, którymi kurya obdarza tylko swych ulubieńców. Ważniejszem jeszcze nad to wszystko i niby oswobodzeniem od ciężkiej zmory było dla Aleksandra zatwierdzenie małżeństwa jego z Heleną oraz przyzwolenie, iż może ona pozostawać w wierze greckiej. Dalej — kanclerz i podkanclerzy, jeżeli są osobami duchownymi, powinni odtąd mieć swobodę czynnego mieszania się do spraw karnych w senacie; postanowienie to usuwało wiele trudności w urzędowaniu senatu. A co za radość wywołać musiało wśród wyłącznością dyszącej szlachty potwierdzenie przez papieża jej uchwały, że nadal nikt przy gnieźnieńskim kościele metropolitalnym nie może być prałatem lub kanonikiem, kto nie jest krwi szlacheckiej po mieczu i po kądzieli. Nie było to jednak wszystkiem w tej mierze, czego sobie szlachta życzyła i co król posłowi zlecił; instrukcya bowiem zawierała żądanie zatwierdzenia powszechnego wykluczenia stanów plebejskich od wyższych urzędów kościelnych, jak to postanowiła konstytucya 1496 roku. Ale szlachta otrzymała przynajmniej częściowe potwierdzenie, czyniące nadzieję przyzwolenia całkowitego.

Podobnież rzecz się miała i ze sprawą główną, powierzoną Erazmowi Ciołkowi. Pokoju toruńskiego nie zatwierdził nawet papież Juliusz II. Napisał on do króla, że musi tymczasowo odmówić konfirmacyi traktatu, dopóki nie napomni po ojscowsku mistrza krzy-

żackiego, aby zobowiązań swych dotrzymał i powinności swe spełnił. Jakoż napomnienie to wyszło z pod pióra tegoż samego dnia (11 maja 1505 roku) w formie dość kategorycznej, połączonej z zagrożeniem karą. Że jednak papież zapoznał się był już z treścią pokoju toruńskiego, świadczy inny list jego do Maksymiliana z 16 maja. Tu Juliusz II w formie nie mniej stanowczej wzywa króla rzymskiego, aby zaniechał rzucania na miasta Gdańsk, Toruń i Elbląg takich banicyi, jakie ogłoszono w sprawie Gödekego, oraz aby w ogóle powstrzymał się z jurysdykcyą nad nimi, ponieważ miasta należą nie do Rzeszy Niemieckiej, lecz do Aleksandra, króla polskiego.

W chwili atoli, gdy te listy doszły rąk adresatów, sprawa pruska wstąpiła już w nową fazę. Wnet po sejmie lubelskim z 1503 roku król zawiadomił wielkiego mistrza, że na 21 stycznia roku następnego zwoła sejm do Piotrkowa i że z wszelką pewnością oczekuje przybycia mistrza dla złożenia przysięgi. Równocześnie prosił król i Jerzego, księcia saskiego, o wyprawienie swych posłów do Piotrkowa. Lecz Jerzy pisał już do brata 11 stycznia, że wezwaniu nie odpowie, jeno prosić będzie o zwłokę tudzież o wyznaczenie innego miejsca i terminu. Na sejmie byli naturalnie obecni tylko posłowie wielkiego mistrza, nie mając w samej sprawie żadnego poruczenia i powołując się jedynie na interwencyę księcia Jerzego. Król wysłał potem (31 stycznia 1504 roku) do Królewca starostę Mikołaja Narbutowicza z zawiadomieniem o rychłym swym do Prus przyjeździe. Przed Wielkanocą król był już w Toruniu, gdzie niebawem stanęli także hrabia Adam von Beichlingen, Dytrych von Schleinitz i doktór Mogenhofen, ci sami, którzy już przed rokiem obradowali z komisyą sejmową pod kierunkiem Watzelrodego nad zmianą pokoju toruńskiego. Posłowie i tą razą bronili zdania, że wielki mistrz pod żadnym warunkiem nie może czterech artykułów uznać. Król po raz pierwszy jechał do Prus, gdzie nagromadziła się moc niezadowolnienia, skarg i zażaleń. Nie wysłuchał jeszcze stanów skarżących się na wszelkiego rodzaju nierówność praw, na zastawianie dóbr rządowych, na brak szkół, na nadużycia. O walce stanów z koroną w tym właśnie roku 1504 opowiemy później. Ziemie nie złożyły jeszcze hołdu, a król sam, zdaje się, nie życzył sobie przedłużania w Toruniu rozpraw nad przysięgą wielkiego mistrza, utrzymując, że jest to sprawa państwa Polskiego w ogóle i że nie może decydować bez senatu. Skoro atoli stany wszędzie powinności hołdu dopełniły,

a w Gdańsku przebrzmiały uroczystości po wykonaniu przysięgi, Aleksander wezwał mistrza na zjazd do Malborga dla złożenia hołdu. Już sam wybór miejsca znamionował surowość osobliwszą. Jakąż bo rozkoszą napawałaby się dusza Jagiellończyka, gdyby Fryderyk ugiął kolano właśnie w tym obszernym refektarzu, gdzie mistrzowie krzyżaccy przewodniczyli ongi swej kapitule rycerskiej! Ale, kiedy wezwanie królewskie nadeszło do Królewca, Fryderyka nie było już w Prusiech. Ustanowił w Królewcu regiencyę i uległ żądaniu króla rzymskiego, aby stawił się na sejmie niemieckim we Frankfurcie, „jako jeden z przedniejszych stanów świętego cesarstwa.“ To uchylenie się mistrza dawało jeszcze bądź co bądź możność tłómaczenia, że nie jest zerwaniem układów z Polską. Wątpliwą albowiem było rzeczą, w jakim charakterze Fryderyk zjawił się na sejmie, czy jako członek książęcego domu niemieckiego, czy też jako mistrz krzyżacki. To drugie oznaczałoby naturalnie zdawna obmyślane i omawiane wejście do Rzeszy Niemieckiej i uniemożliwiłoby na zawsze złożenie przysięgi hołdowniczej królowi polskiemu. Aleksander więc bez zobaczenia się z mistrzem opuścił Prusy. W skutek bowiem żądania pomocy ze strony ziem małopolskich, które od grabieży nieopłaconych najemników, wracających z Podola, strasznie cierpiały, wyruszył pod koniec lata do Krakowa. Ale w tym samym niemal czasie, kiedy odbywał wjazd do stolicy, Fryderyk wrócił znowu do swej siedziby w Prusiech. A że wówczas właśnie wyczekiwano rezultatów pertraktacyi w Rzymie, położenie zaś wewnętrzne było arcy zagmatwane, król przeto zaniechał chwilowo wszelkich dalszych kroków. Zimą tegoż roku Fryderyk został jeszcze mianowany koadyutorem arcybiskupstwa magdeburskiego, skąd urosła nadzieja, że w skutek tego zrzeknie się może całkowicie godności mistrza krzyżackiego. Król obecnie rozstrzygnięciu kwestyi siłą był tem bardziej przeciwny, że równocześnie królewicz Zygmunt bardzo natarczywie przypominał właśnie obietnicę otrzymania w nagrodę za udział na Litwie namiestnictwa pruskiego, czego Aleksander zgoła sobie nie życzył. Około Nowego Roku (1504) król pisał z Brześcia do Watzelrodego: „Ponieważ senat litewski tu nie przybył, zwołaliśmy przeto sejm wspólny do Radomia, aby naradzić się nad Tatarami, nad zawichrzeniami wewnętrznymi, nad niebezpieczeństwami ze strony Prus i książąt niemieckich oraz wojewody multańskiego, wreszcie

nad Moskwą i Inflantami, które zajmują względem nas stanowisko coraz bardziej wrogie."

Ponieważ pamiętny sejm radomski trwał od 30 marca do 31 maja, zapewne więc wiadomość o życzliwej dla Polski postawie papieża nadeszła jeszcze podczas obrad zgromadzenia. W liście swym do mistrza krzyżackiego z 20 maja król zawodzi skargi na uciążliwości w stosunkach handlowych oraz tym podobnych, ale nie potrąca ani słowem o punkt sporny głównie strony obchodzący. Widać, iż całą nadzieję zakładał na decyzyi papieskiej. Skoro atoli list papieski z 11 maja przyszedł może jeszcze do Radomia, musiało niechybnie ogarnąć wszystkich uczucie zawodu. Stanowcze i ostateczne zatwierdzenie pokoju toruńskiego będzie kosztowało wiele jeszcze zachodów i wysiłków, zanim stanie się faktem. Samo zaś napomnienie, pozwalające przewidywać tylko przewlekły proces przed papieżem, było krokiem nader nieznacznym w rozwoju kwestyi. Jak zmienną jest łaska kuryi, wiedziano w Polsce również dobrze jak i gdzieindziej. Niebawem też pojawił się dobitny i w wywodach niezmiernie trafny memoryał wielkiego mistrza. Po wstępie historycznym o stosunku Zakonu do Polski wykazywał, opierając się na właściwej naturze tytułów prawnych i tytułów posiadania ze strony Zakonu, nieprawomocność traktatu toruńskiego do władania ziemiami pruskimi. Jeżeli — wyjaśniał memoryał dalej — jest mowa o dawniejszych uroszczeniach polskich, to mogą one dotyczeć tylko Pomorza, oraz ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, ale Malborg, Elbląg tudzież inne terytorya trzeba uważać za wydarte siłą i bezprawnie. Zakon bowiem, jako zawisły bezpośrednio od papieża, jako jeden ze stanów książęcych Rzeszy Niemieckiej, jako szpital szlachty niemieckiej nie mógł w ogóle zrzec się kraju bez przyzwolenia papieża, cesarza, mistrzów niemieckiego i inflanckiego oraz szlachty niemieckiej. Uznanie zwierzchnictwa polskiego nie zgadza się z bezpośrednią zależnością od stolicy papieskiej; w przeciwnym bowiem razie król polski stanąłby na równi z Piotrem Świętym. Zakon jest instytucyą czysto niemiecką, nie można więc dopuścić, aby Polacy mieli w nim przewagę. Wówczas albowiem mnogie fundacye i lenna, legowane Zakonowi właśnie przez Niemców, nie dałyby się utrzymać w myśl fundatorów i nadawców. Wreszcie ewentualność wojny między Niemcami i Polską uniemożliwiłaby całkowicie zobowiązanie do bezwarunkowej służby wojskowej pod chorągwią polską. —

Memoryał sprawił wrażenie nie tylko na sejmie niemieckim w Kolonii (lipiec 1505), lecz także w Rzymie, zwłaszcza że Maksymilian i książęta Rzeszy nie okazywali zgoła ochoty do przyjęcia bez zastrzeżeń informacyi papieskiej o granicach w zakresie swej jurysdykcyi. Do papieża, do kardynałów, do książąt i stanów Rzeszy rozesłano protesty tak stanowcze i tak silne, iż człowiek nieświadomy musiałby wysnuć stąd wniosek, że król rzymski zamierza wyprawić swe wojska w pomoc Zakonowi niemieckiemu. — Ale należałoby nam tu przedstawić zmianę znowu całej polityki europejskiej i zmienione znowu stanowisko mocarstw względem papieża, aby wyjaśnić, dlaczego naraz Erazm Ciołek i jego tryumfy poszli w Rzymie w zapomnienie. Zwrot w stosunku do Polski nastąpił stanowczy, przyczem nadmienić wypada, że poselstwo księcia Jerzego i mistrza krzyżackiego bawiło w Rzymie na początku 1506 roku. O zmianie usposobienia świadczy fakt, że w lipcu papież Juliusz II potwierdził nie tylko wszystkie przywileje Zakonu, lecz nadto, co ze względu na zatarg z Watzelrodem nie jest bez znaczenia, wszystkie indulgiencye i prerogatywy, nadane dawniej Zakonowi.

Wobec okoliczności, w jakich państwo Polskie, trapione przez Tatarów, znajdowało się, Polacy i tak już nie życzyli sobie pod tę porę doprowadzać kwestyi pruskiej do starcia z książętami niemieckimi. W wysokim stopniu sprawdziła się teraz przenikliwa mądrość Jana Tieffena. Toż książę saski posiadał przecie inne znaczenie i stanowisko inne, aniżeli wybrany mistrzem jakiś nawet waleczniejszy jeszcze, nawet nieskazitelniejszy jeszcze rycerz niemiecki. Zresztą Łukasz Watzelrode, czynna sprężyna sprawy pruskiej, zdawał się obecnie osłabionym. Interesującą jest rzeczą wiedzieć, że biskup, zaproszony do udziału w sejmie lubelskim 1506 roku, decyduje się pozostać w domu, a bardziej jeszcze interesującą, że zawiadamia o tem mistrza krzyżackiego. Co prawda, obok wszelkiego rodzaju starań o dobrobyt kraju, toczą się wówczas właśnie także układy o ustanowienie koadyutoryi przy arcybiskupie ryskim, a w papierach królewieckich znajduje się nawet z daty Zielonych Świątek pokwitowanie Watzelrodego na 3000 grzywien, które wielki mistrz wypłacił dla zaspokojenia, nie wiemy zresztą, jakich pretensyi biskupa. Raz jeszcze z polecenia króla stanęli przed mistrzem w pierwszych dniach marca 1506 roku posłowie polscy: Mikołaj z Dalejowa i Wojciech Górski, scholastyk włocławski, z propozycyą wspólnego zjazdu dla narad nad

kwestyą sporną, ale bez interwencyi papieża i cesarza. Po niejakiej zwłoce przyszły istotnie do skutku obrady na początku sierpnia w Malborgu pod przewodnictwem Andrzeja Róży, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Polskę reprezentowało kilku biskupów i ludzi świeckich, mistrza zaś panowie Hans von der Gablenz, Boto von Eulenburg i doktór Konrad Schreck. Zaledwie rozpoczęto dyskusyę, aliści nadchodzi wiadomość o śmierci króla. Według polskiego prawa publicznego ustawały w takich razach same przez się wszelkie mandaty. Układy przerwano. Kwestya hołdu pozostała niezałatwiona. Ponieważ zaś dla nikogo nie było wątpliwością, kto otrzyma w spadku koronę, więc mistrz krzyżacki zatopił się w swym słynnym „planie obrony.“

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Rozwój prawa publicznego. — Śmierć Aleksandra.

Powołaniu w swoim czasie Władysława na króla węgierskiego pomógł nader skutecznie, jak wiadomo, poprzedzający go rozgłos nieudolności; ona bowiem pozwalała odtąd arystokracyi miejscowej rozporządzać się wedle własnej woli. Podobnież i elekcyę brata jego Aleksandra poparło przypuszczenie, że, zajęty i zatrudniony całkowicie sprawami litewskimi, powierzy wodze rządu polskiego tym, co pałają chciwością władzy [1]). O ile Aleksander nie przypisywał sobie zgoła wielkich uzdolnień militarnych, o tyle zdradzał też skromne pretensye do sztuki rządzenia. „Nie znam dokładnie stosunków polskich,“ wyznaje bez ogródek w początkach swego panowania, a inną znowu razą odzywa się, że jest „w tym żywiole nowicyuszem.“ Pociesza się tem, że sterownictwo spoczywa w rękach doświadczeńszego senatu, i uważa prawa swe za ubezpieczone dostatecznie przez to, iż postawił na czele własnego brata, kardynała. Pod tym względem Aleksander zgadza się w zupełności z senatem. Ten bowiem w kapitulacyi mielnickiej powyż roztrząśniętej zdobył sobie ustawę, która zarówno w stosunku do króla jak i stanów niższych gwarantowała wszechmoc senatu. Senat więc, to jest zgro-

[1]) Musimy się tu oprzeć na materyale, przytoczonym przez Bobrzyńskiego w pracy: Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra, gdyż nie był mi dostępny zbiór, znajdujący się niegdyś w posiadaniu Szujskiego.

madzenie pewnej liczby dostojników przedniejszych, czyli, ponieważ urzędy nie wedle prawa wprawdzie, ale faktycznie stały się już niemal dziedzicznymi, zgromadzenie kilku rodzin znamienitych i bogatych w połączeniu z duchowieństwem wyższem, należącem już z urodzenia do kół wyższych, podejmował się teraz śmiało kierować sterem państwa podług własnego upodobania. A że wobec srożącej się na Litwie wojny z wielkiem księstwem Moskiewskiem królowi wnet po koronacyi paliła się ziemia pod stopami, senat przeto znalazł natychmiast sposobność pożądaną do wykonywania swej sztuki rządzenia bez przeszkód, bez zboczeń i bez interwencyi ze strony władzy królewskiej. Nie jest wszelako prawdą zupełną, na co król skarżył się przed mistrzem inflanckim, że bez pieniędzy i bez wojska, goluteńki, wyjechał z Polski na Litwę. Przeciwnie! Polacy oceniali należycie położenie króla i okazali się ofiarnymi. Na sejmie zaraz po koronacyi, w lutym 1502 roku, przyzwolili nie tylko na podatki i cła, lecz zgodzili się nawet w razie koniecznym i na pospolite ruszenie. Na sejmiku małopolskim w Nowem Mieście Korczynie w lipcu tegoż roku uchwały rzeczone ponowiono i postanowiono zarazem bicie nowej monety. Jeżeli wszystko spełniono, król mógł rozporządzać nader wielkimi zasobami. Senat otrzymał w rozległych rozmiarach prawo władzy wykonawczej. Nie jest już ciałem doradczem, lecz władzą państwową wykonawczą. Nic nie przeszkadzało tej arystokracyi dać za wzorem weneckiej świetny przykład wybornej administracyi. Król stawia w Polsce zawady mniejsze, niż doża w Wenecyi. Lecz rzecz zadziwiająca, iż ten senat nie odpowiedział nadziejom, jakie w nim król, a może i naród pokładał. Można sobie niemal zadać pytanie, w jakim celu senat starał się pozyskać taki nadmiar prerogatyw, jeżeli tak mały zrobił z nich użytek. Korespondencya między Fryderykiem i Aleksandrem jest nieprzerwanym jeno łańcuchem skarg, zarzutów, wyjaśnień; ale wszystkie one służą do stwierdzenia, że nic się nie robi. Ani podatków nie ściągają, ani monety nie biją. Ani najemników nie opłacają, ani warowni granicznych nie budują. Zamiast tem wszystkiem, sejmik w Kole zajmuje się wielką polityką. Tam nakreślono program układów pokojowych z Moskwą, o czem mówiliśmy powyżej. Tam poruszono myśl wezwania królowej Heleny do pośrednictwa pokojowego, ale to, co jedynie mogłoby pokój przyśpieszyć, energiczne poparcie króla w wojnie, nie przyszło do skutku. Ba! toż opieszałość przecie, wprawiająca

w gniew męża nawet tak lojalnego, jak Miechowita, pozwoliła Tatarom wedrzeć się z ogniem i mieczem aż do środka kraju, nie dając im odporu.

Ale bo czyż można było spodziewać się pomyślnego kierownictwa tem ciałem parlamentarnem po księciu, który, zatopion w rozkoszach zmysłowych i wycieńczon, nie posiadał też naturalnie i powagi niezbędnej; zresztą częste zapadania na zdrowiu, zwiastuny rychłego skonu, przeszkadzały mu nawet powierzchownie zajmować się sprawami. Wielki kanclerz koronny Krzesław z Kurozwęk był starcem, co niechętnie wyrzekał się pobytu i wypoczynku w swem biskupstwie włocławskiem; i on bowiem czuł również ubytek sił, zapowiadający śmierć blizką. Niechybnie podskarbiego Jakóba Szydłowieckiego miał Aleksander głównie na myśli, kiedy pisał nader niezadowolniony, iż widzi tylko, jako tam w senacie każdy pilnuje wybornie interesów własnych, ale nikt nie ma na pieczy interesów króla i kraju. Król zarzuca kardynałowi opieszałość, a kardynał odpowiada zuchwale: „postawcież tedy na mojem miejscu ludzi pracowitszych.“ Kardynał zarzuca królowi roztrwonienie grosza publicznego, a król odpowiada trafną przymówką: prawda! roztrwoniłem wiele pieniędzy — i to między panów z senatu, których głosy podczas elekcyi musiałem kupić. Król prosi, napomina, aby przyśpieszono bicie monety, a kardynał pyta, z czegóż ją bić, kiedy niemasz ani srebra rozporządzalnego, ani środków dla opędzenia kosztów na jej wygotowanie. Lecz jeżeli państwo i tak znajdowało się w położeniu tego rodzaju, że skarb był zrujnowany, to znowu niestarowność i skłonność Jagiellonów do rozrzutności przyśpieszyły całkowicie bankructwo korony. Król był tak zadłużony, iż w samej rzeczy nie posiadał już zasobów na pokrycie wydatków dworu. Pożyczki u bogatych kupców gdańskich, u Reinholda Feldstettena w Tczewie, u biskupa Watzelrodego i innych dochodziły już sum ogromnych. Dobra stołu królewskiego popadły zastawem w ręce magnatów, a dochody i intraty z miast królewskich za nieznaczne stosunkowo sumy przeszły zapisami na rzecz dorabiającej się szlachty. W administracyi więc jawny niemal bezrząd, w finansach zupełny nieład, na pograniczach ustawiczne szkody ze strony Tatarów, na południu dotkliwe najazdy Mołdawian. Niedostatecznej obrony za pomocą najemników wkrótce zaniechano, ponieważ brakło pieniędzy

na opłacenie żołdactwa, które samowolnie szukało sobie w kraju wynagrodzenia rabunkami i rozbojami. Oto położenie, którego senat co prawda wprost nie stworzył, ale nie umiał go jednak poprawić. Na biadania Małopolan mało baczono w Prusiech i Wielkopolsce, a jeżeli na ich sejmikach pod tym pozorem uchwalano podatki, to zdarzało się, że wpływające stąd pieniądze obracano na cele inne. Rozprzęgały się wszystkie węzły państwowe. Nie było władzy rządowej pomimo wielu rządców, ponieważ nikt nie był odpowiedzialny.

Wśród takich okoliczności nie należy śmierci kardynała poczytywać za nieszczęście. On to bowiem nakłonił króla do stworzenia w obrębie senatu rządu rzeczywiście wykonawczego i odpowiedzialnego. Zwoławszy sejm do Piotrkowa na 12 marca 1503 roku, król upełnomocnił Andrzeja Różę, arcybiskupa lwowskiego, kanclerza koronnego Krzesława z Kurozwęk i Spytka z Jarosławia, kasztelana krakowskiego, do kierowania obradami i zatwierdzania uchwał ewentualnych. Równocześnie mianował też Mikołaja Kamienieckiego, gienerał-starostę krakowskiego i kasztelana sandomierskiego, sterownikiem spraw wojskowych. Skoro zaś sejm przyzwolił na podatki i pospolite ruszenie, Aleksander naznaczył wojewodę krakowskiego Piotra Kmitę i starostę lanckorońskiego Mikołaja z Brzezia pomocnikami i doradcami nadzorczymi podskarbiego Szydłowieckiego. Równocześnie gienerał-starostowie poznański i krakowski otrzymali upoważnienie przynaglać wszystkich wojewodów do ścisłego przeprowadzenia poboru podatków oraz czuwać przytem nad nimi. Położono tem przynajmniej podwaliny rządowi systematyczniejszemu i ze względu na odpowiedzialność uchwytniejszemu. Nierównie ważniejszą atoli była jeszcze podnieta, dana przez króla szlachcie stanu niesenatorskiego, do czynniejszej ruchliwości. Szersze bowiem demokratyczne koła szlacheckie spozierały naturalnie z największem niezadowolnieniem na zabiegi wyłącznego senatu, który statutem mielnickim przyprawił ogół szlachty o utratę jej nabytków z roku 1496. Jeżeli nieudolny i chwiejny Władysław zdołał się utrzymać w Węgrzech wobec uroszczeń i nieprzyjaźni wyższej szlachty tamecznej, zawdzięczał to w wysokim stopniu polityce, mocą której szukał punktu oparcia przeciw możnowładztwu w szlachcie niższej. Do tegoż samego celu zmierzał i Aleksander, kiedy sejmikom

nowo-korczyńskiemu (14 lutego) i kolskiemu (5 marca), poprzedzającym sejm z roku 1503, kazał przez wysłańców królewskich złożyć dwa nader pamiętne oświadczenia. Po pierwsze król żądał, aby szlachta niesenatorska na sejm „wydelegowała posłów tyluż, a nawet więcej niż zwykle, i aby upełnomocniła ich do czynienia wszystkiego w imieniu szlachty tak, jak gdyby cała szlachta była zgromadzona na sejmie.“ To znaczy, aby szlachta nie wyposażała swych posłów mandatem nakazującym i ograniczonym, lecz by nadała im raczej prawo przedstawicielstwa powszechnego w duchu nowoczesnym. Po wtóre domagał się Aleksander nadto, aby Kraków, Lublin, Lwów oraz inne miasta wzięły udział w sejmie i jego naradach, ponieważ bezpieczeństwo kraju obchodzi wszystkie stany; miasta więc mogłyby się uchylić od ciężarów w tym celu ponoszonych, gdyby nie uczestniczyły w postanowieniach [1]). Były to dwa żądania zaiste nader sprzeczne i nawzajem się krzyżujące. Łacno pojąć, iż król dla stworzenia senatowi przeciwwagi pragnie wzmocnić żywioły niesenatorskie i zapewnić im wpływ silniejszy. Ale pociągając reprezentacye miejskie do służby tym zamiarom, odstręczał przez to od swej myśli szlachtę. Azaliż to bowiem nie szlachta wykluczyła miasta od służby wojskowej, a więc od najważniejszej i bezpośredniej obrony kraju? Jakoż podniety króla, o ile dotyczyły sejmu piotrkowskiego z 1503 roku, żadnych nie miały następstw. Ani miasta nie dały się skłonić do porzucenia swej neutralności w stosunku do polskiego życia państwowego, ani też izba poselska nie kusiła się przez zmianę swych mandatów zdobyć sobie grunt rozleglejszy. O ile znamy uchwały sejmu, zawarte w statucie z 1503 roku, widać raczej, iż senat starał się zapobiedz groźnemu ruchowi szlachty niższej przyobleczeniem najgorętszych jej życzeń w szatę prawną. Postanowiono w zwięzłej formie raz jeszcze, że wszystkie urzędy ziemskie są związane z posiadaniem ziemi oraz odnośnego indygienatu, że starostowie mają znieść wszelkie monopole rzemieślników, t. j. cechów, że synowie chłopów oprócz wyjątków, przyznanych w prawie z roku 1496, muszą się trzymać zawodu i stanu ojca, że chłopu wreszcie

[1]) „Nunc primum“ w liście króla nie znaczy „teraz po raz pierwszy“ — lecz „dopiero teraz.“ Formalnie bowiem niektóre miasta miały zawsze prawo uczestniczenia w sejmie.

nie wolno opuszczać skiby ojczystej. Lecz to szlachcie już nie wystarczało.

Przy sposobności nakazanego przez sejm na maj popisu szlachty małopolskiej ujawniły się pod Wojniczem pierwsze manifestacye szlachty rycerskiej. Pomijając senat zwrócono się wprost do korony z szeregiem żądań, znamionujących najwyraźniej wrzące niezadowolnienie. Pożądana ze strony szlachty naprawa dotyczyła głównie kwestyi, spowodowanych przedewszystkiem opieszałością i matactwami senatu. Domagano się, aby karany był konfiskatą majątku ten, kto się uchyla od służby wojskowej. Podatki należy i od miasta Krakowa egzekwować. Starostowie powinni przemieszkiwać w swych starostwach i nie wyręczać się zastępcami; powinni też wespół z wojewodami mieć pieczę nad utrzymaniem porządku niewzruszonego. Okrom pospolitego ruszenia szlachty winien co dziesiąty włościanin, uzbrojony kosztem pozostałych, służyć w armii. Prócz ostatniego punktu, zawierającego rozszerzenie obronnych sił kraju, ale i nowe zarazem obciążenie, żądania społeczności wojnickiej nie wykraczały poza granicę istniejących praw ziemskich. Król nie tylko uchwały zatwierdził (1 września), lecz zalecił je także innym społecznościom małopolskim. — Wyrażenie zaś niezadowolnienia przez Wielkopolan odbijało silnie od stanowczego i prawnego postąpienia Małopolan. I Wielkopolanie zwrócili się również do króla. Uczyniła to jednak nie uprawniona społeczność, lecz odbyte w Kostrzynie „zgromadzenie braterskie.“ Skarżono się tu na brak sprawiedliwości, na pogwałcenia, na bezprawną formę poboru podatków, na samowolność w ich nakładaniu, na nieprawidłowości w dowództwie wojskowem, na zaniechanie zwoływania społeczności. Są to uchybienia, które król mógł wpływowym urzędnikom zganić, ale tymczasowo nie mógł ich ująć natychmiast w przepisy prawne. Główną atoli rzeczą był fakt, że szlachta niższa przemówiła, że o niemożności utrzymania rządów arystokratycznych powiadomiła króla, który, jak nadmieniliśmy, i pod względem ogólnego niezadowolnienia i pod względem przekonania o niepodobieństwie dalszego trwania tych stosunków zgadzał się ze szlachtą. Ale i sam senat zrozumiał już położenie. Domagał się on obecności króla w kraju z taką energią i natarczywością, jakiej przed dwoma laty niktby się nie spodziewał po tej korporacyi, która śmiało chwytała za ster samowładztwa. Skutkiem przeciwieństw między stronnictwami król stał się potęgą, ale nie miała ona podstawy w jego osobistości. Jak pierwsze osobiste wystąpienie Aleksandra w senacie po wojnie moskiewskiej spowodowało zwrot w sprawach zewnętrznych, podobnież w kwestyach reformy wewnętrznej pojawienie się monarchy na ziemi polskiej dało hasło do ruchu powszechnego. W Lublinie naradzał się on najprzód znowu z senatem w ostatnich dniach października. Stąd właśnie zwołał na 21 stycznia 1504 roku do Piotrkowa sejm walny, na którym miał się stawić i mistrz krzyżacki.

Ustawa, będąca owocem tych zgromadzeń pamiętnych, odsłania widocznie dążenie do zaprowadzenia porządniejszego biegu administracyi i umocnienia podstaw zarządu skarbowego. Tym razem nikt rzec nie może, iżby parlament nie dokonał zdrowego dzieła politycznego. Zaczął reformę od urzędów najwyższych — a to słusznie i sprawiedliwie. Chociaż bowiem w ustawodawstwie, wywalczonem i zdobytem przed ośmiu laty, zaznaczyliśmy jako rzecz najznamienniejszą, że prawodawstwo partykularne i prowincyonalne przedzierzgnęło się w prawodawstwo ogólno-państwowe, wszelako było jeszcze daleko do tego, aby i administracya państwowa uległa podobnemuż przeistoczeniu. Wszystkie wielkie urzędy koronne były pierwotnie urzędami nadwornymi. Urzędy nadworne dawnych książąt dzielnicowych istniały i teraz jeszcze jako urzędy nadworne korony. W części tylko albo się przetworzyły wprost na urzędy państwowe, jak kanclerstwo i podskarbiostwo, lub też podwoiły się, jak marszałkostwo, w obrębie którego druga nazwa znamionuje nader wyraźnie historyczny początek urzędu. Istniał bowiem „marszałek nadworny“ oraz „marszałek koronny.“ Ponieważ zaś to zdwojenie urzędu dokonało się drogą czysto historyczną, a nie w skutek aktu prawodawczego, więc atrybucye obu, nie będąc ściśle określonymi, nawzajem się w wielu razach przenikały i plątały, a przez to wykluczały i odpowiedzialność całkowitą. Na tym punkcie reforma zaprowadza ład po raz pierwszy. Sejm bowiem wyznaczył marszałkowi nadwornemu zakres jego działalności ściśle w granicach potrzeb i reprezentacyi króla, oddzielił czynności jego dokładnie od funkcyi marszałka koronnego i uporządkował prawnie stosunek ich obu do siebie. Podobnież z pojedyńczego urzędu kanclerskiego wyrobił się stopniowo urząd podkanclerzego z tymiż samymi niemal atrybucyami. Ale równouprawnienie takie musiało tem bardziej

spowodowywać zagmatwania, iż mogło się zdarzać, i trafiało się nawet, że czynności kanclerzów sprzeciwiały się sobie nawzajem, a zwłaszcza sprzeciwiały się prawu ziemskiemu. I pod tym względem konstytucya ustaliła porządek o tyle, że przedmioty funkcyi kanclerzów podciągnęła ściśle pod czynności, zastrzeżone prawem ziemskiem, stanowiąc mianowicie, że kanclerze muszą się zrzekać urzędu kanclerskiego, jeżeli, będąc duchownymi, zostaną biskupami, a jeżeli, będąc świeckimi, otrzymają województwo lub kasztelanię. Dokładne rozgraniczenie urzędów okazuje się najważniejszem odnośnie do podskarbiego wielkiego i podskarbiego nadwornego. Sejm rozumie doskonale, że tkwi „tutaj najwyższy interes państwa." Ponieważ podskarbiemu nadwornemu wyznaczono tylko urząd „sekretarza nadwornego w sprawach skarbowych," więc urząd podskarbiego wielkiego nabrał większego znaczenia, a przez to wzrosła i odpowiedzialność jego. Aby zapobiedz mnożeniu się tak zwanych sekretarzów królewskich, ponieważ każdy pisarz kancelaryi nazywa się sekretarzem i zażywa tem samem powagi nieuprawnionej, przeto konstytucya stanowi, że może istnieć jeden tylko „sekretarz króla."— We wszystkich rzeczonych reformach urzędów uderza rys wspólny. Oto państwo średniowieczne z prywatno-prawnymi uroszczeniami władzy monarszej przedzierzga się w państwo nowożytne. Zabezpieczenie zaś dóbr stołu królewskiego było w tym względzie jednym z najważniejszych kroków. Królowi mianowicie zabroniono nadal bez zezwolenia sejmu zastawiać, rozdarowywać lub zapisami obciążać dóbr stołowych. Zamierzono więc tym sposobem nie tylko zapobiedz wrodzonej rozrzutności Jagiellonów, lecz nadto stworzyć i utrzymywać, jak zaznacza wyraźnie wstęp do prawa, podwalinę skarbu publicznego, umożliwiającą zmniejszenie brzemienia podatkowego. Rozporządzenie nie dotykało bynajmniej praw już nabytych. Przeciwnie! Nakazywało wygotowywać ponownie zaginione dokumenty, dowodzące tytułów prawnych do dóbr królewskich, ale postanowiło zarazem, iż majątków powróconych do rąk króla nie wolno połowiczną sprzedażą odrywać od dóbr koronnych. W stosunkach ekonomicznych ustawa wprowadziła, co się tycze ceł, zrównanie przewozów wodą z przewozami lądowymi i przepisała równocześnie w kwestyi wszelakiego transportu towarów rodzaj przysięgi o ich pochodzeniu, gdyż musiano przysięgać, czy towar przewożony jest produktem wyrobu własnego, czy też przedmiotem handlu.

Ta rzeczywiście imponująca reforma zaleca się nadto umiarem niezwykłym. Nie przenosi punktu ciężkości władzy z jednego czynnika na drugi. Nie uszczupla władzy króla, ale nie obniża tymczasowo i znaczenia senatu. Stara się tylko uwolnić mechanizm państwowy od zamieszania, a zaprowadzając w nim ład pragnie uczynić go faktem. Aczkolwiek to dzieło było doniosłe i nader cenne, niepodobnaby jednak zrozumieć, z jakiej przyczyny król w orędziu do sejmików przedsejmowych mógł wyrzec, iż na porządku dziennym sejmu są sprawy największej wagi i tak trudne, jakich bodaj od początku Królestwa Polskiego nigdy nie było, gdyby już z samej ustawy 1504 roku jasno nie dało się widzieć, że dzieła reformy nie poczytywał nikt za wykończone. Boć przecie nie poruszono nawet tych punktów, które przedstawiono królowi w zażaleniach piśmiennych, a były one prawdopodobnie nierównie liczniejsze, aniżeli to dziś można wykazać. To tylko jest pewne, że król z coraz gorętszych manifestacyi szlachty niższej w zupełności był zadowolniony i z nimi się zgadzał. W walce z senatem znalazł sojusznika, zdolnego wyzwolić go z pęt, jakimi senat w statucie mielnickim skrępował władzę monarszą. Co trudności danej chwili na nim wycisnęły, to z pomocą szlachty mógł częściowo usuwać. Stąd też dokłada usiłowań nieustannych, aby pobudzić szlachtę do liczniejszego obesłania sejmu. Lecz ilość przedstawicieli społeczności szlacheckich jest bez znaczenia dopóty, dopóki pojawiają się oni z mandatem nakazującym, dopóki nie mogą występować w sejmie przeciw każdej wynurzającej się kwestyi ze zdaniem, wyrobionem swobodnie w imię interesów kraju i stanu. Senatorowie przy istnieniu mandatu nakazującego posiadają wpływ podwójny. Boć przecie sami przez się są członkami społeczności i, co wynika z natury rzeczy, są członkami najwpływowszymi i najpotężniejszymi. Oni decydują, jeśli nie wyłącznie to przeważnie, o treści i dążności mandatu, jakim posłowie bywają wyposażani, a na sejmie wysłuchują tylko z ust posła wypełniania własnych swych życzeń. W senacie atoli, który teraz nie jest już ciałem jeno doradczem, lecz „przyzwalającem" *(assensu)*, otrzymuje moc prawa przy pozornem współdziałaniu posłów to, co senator umiał w społeczności przedstawić jako wyraz życzeń narodu. „Dajcie posłom waszym pełnomocnictwo do uchwalania wszystkiego" — upomina król natarczywie społeczności — „lub też porozumiejcie się uprzednio między sobą nad przedmiotami rozpraw, aby

zapobiedz przewłokom z braku instrukcyi niedostatecznych.“ — Nie wiemy, azali napomnienie króla przynajmniej w kwestyi porozumienia oddźwięk znalazło, ale bądź co bądź mandat nakazujący pozostał na zawsze żywiołem parlamentaryzmu polskiego.

Niejednokrotne rokowania króla ze stanami pruskimi musimy tu pominąć, ponieważ w tomie następnym przedstawimy je w związku z wielorakimi usiłowaniami uniowymi. W tem miejscu zaznaczamy tylko, że król właśnie po swym powrocie z Prus powziął myśl oprzeć zarządy autonomiczne Prus i Litwy na nowych podstawach w obrębie mającego się utworzyć konstytucyonalizmu. Atoli idei tej można się raczej domyślać, aniżeli ją wykazać. Fakta i zdarzenia w dobie między sejmem piotrkowskim a walnym sejmem radomskim, na którym reformy zostały ostatecznie zakończone, odsłaniają raczej niezgodę i rozterkę, aniżeli dobrą wolę w rzeczy zjednoczenia ściślejszego. Wypada nam pokrótce o nich tu wspomnieć, ponieważ na sejmie radomskim przyszły pod dyskusyę i ponieważ znamionują przeciwieństwa w zgromadzeniu panujące.— Już od czasu koronacyi Aleksandra pobrzmiewał między ciałami sterowniczymi na Litwie i w Polsce ton wzajemnej zawiści i niezadowolnienia obopólnego, ujawniający się w sposób różnoraki. Litwini mniemali, iż w dobie swych kłopotów i podczas wojny nie otrzymali od Polski poparcia należytego. Polacy zaś, świadomi ofiar poniesionych, uzewnętrzniali drażliwość. Litwini pragnęli mieć króla między sobą, Polacy oczekiwali cierpliwie dość długo na ostateczny jego przyjazd do Rzeczypospolitej. Litwini sądzili, że ich sprawa, utrzymanie prowincyi ruskich, dzierży przodek przed innymi, Polacy zaś kierowali się myślą, że z przyczyny obaw Litwinów nie wolno przerywać rozpoczętego dzieła ustawodawstwa i uspokojenia kraju. Jakoś w pierwszych dniach lipca 1504 roku poselstwo litewskie stanęło w senacie polskim z wieścią alarmującą, że wielki książę moskiewski chce zająć Smoleńsk, Wilebsk i Kijów, nadmieniając, iż Polacy zobowiązani są do pomagania, ale ci z wielką jeno trudnością dali się uprosić. Domagało się nadto, aby król wrócił na Litwę. Polscy panowie rada odpowiedzieli z głębokiem niezadowolnieniem: „Wy żądacie pomocy przeciw Moskwie, tudzież odjazdu króla celem uporządkowania stosunków Waszych; my zaś z pominięciem innych Wam gwoli tego wybraliśmy monarchę. Podróż króla i wyprawę przeciw Moskwie w przeważnej części własnymi opędziliśmy pieniędzmi, a tymczasem

sami padliśmy łupem Tatarów, albowiem wszystkie swoje siły zbrojne i wszystkie swe dochody obróciliśmy na wojnę z Iwanem Wasilewiczem. Król uda się na Ruś, a skoro tam sprawy załatwi, pośle wojska na Litwę. Wyjazd swój atoli sam oznaczy stosownie do potrzeb kraju. Wy zaś czynicie nam zarzuty bezzasadne, jakobyśmy nie dotrzymywali umów.“ Wreszcie kasztelan krakowski dorzucił: „Wy, panie podczaszy i panie Zabrzeziński, wiecie, coście w Mielniku poprzysięgli; obrażacie nas, lekceważąc teraz nasze osoby a swe przysięgi.“

Lubo dyalog dopiero co przytoczony nie jest nam dość zrozumiały, a przyczyna jego niejasna, można wszelako zeń wymiarkować, jak zajątrzony był stosunek między oboją arystokracyą. Polacy oczywiście wiedzieli doskonale, że, chociaż Iwan Wasilewicz niewątpliwie żywił stanowczy i jawny zamiar domagania się ziem ruskich, w danej przynajmniej chwili nie zagrażało niebezpieczeństwo i że wzywanie króla do wyjazdu inną miało podstawę. Oto zawiść i niezgoda wśród arystokracyi litewskiej wzrosły do tego stopnia, iż można było spodziewać się wybuchu. Partya staro-litewska, złożona z panów katolickich, pałała gorącą nienawiścią ku panom ruskim wyznania greckiego nie tylko ze względu na różnicę narodową i religijną, lecz głównie dlatego, że król okazywał widocznie wyraźną przychylność żywiołowi ruskiemu. W ruskiem zaś stronnictwie na Litwie rej wodził niejednokrotnie już wzmiankowany Michał Gliński — w sposób obrażający umysły miałkie. Ponieważ później Gliński posunął się aż do jawnego buntu, przeto usilnem oczernianiem starano się podać go w podejrzenie już wówczas, kiedy postępowanie kniazia nie tylko nie budziło w królu nieufności, lecz raczej życzliwość monarszą zamieniało w poufność serdeczną. Gliński pochodził z ubogiej rodziny szlacheckiej lub nawet, jak niektórzy utrzymują, ze szczepu tatarskiego. Ale familia jego wybiła się na wierzch a przez liczne spowinowacenia z domami najznamienitszymi zdobyła sobie stanowisko poważne. Michał Gliński odznaczał się ambicyą nietajoną i dufał w siły własne. W młodości służył w wojsku Albrechta Odważnego, księcia saskiego, podczas wojny z Fryzami. Cesarz Maksymilian wysoce go cenił i pamiętał o nim w czasach jeszcze późniejszych. Przy Aleksandrze wnet po swym powrocie zajął miejsce wyraźnego ulubieńca; król obsypywał jego i jego krewniaków zaszczytami i godnościami, obdarowywał beneficyami, a samego

kniazia mianował marszałkiem nadwornym. Wiemy już, że Mengli-Giraj również jak i Fryderyk, książę saski, zwracali się do niego, kiedy chcieli na króla wpływ wywrzeć. Gliński był na dworze wszechmocny. Otóż istnieje podanie, jakoby spór o piękną niewolnicę poróżnił go z Janem Zabrzezińskim, wojewodą trockim i marszałkiem ziemskim litewskim. Lecz czyż i bez przygód romantycznych nie zawierało w sobie dość pobudek do nienawiści stanowisko bojara, uważanego przez stare rody szlacheckie za dorobkiewicza? Przypomnijmy sobie tylko, że sejm polski w Piotrkowie zaczął wielkie reformy właśnie od uporządkowania wzajemnego między obu marszałkami stosunku, a zrozumiemy, iż też same niewłaściwości, co w Polsce, istniały i na Litwie w postaci bardziej jeszcze gorszącej. Tutaj atoli zachodziły inne prócz tego przeciwieństwa. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Michał Lwowicz Gliński był katolikiem rzymskim, ale w trybie życia, w obyczajach i skłonnościach, w stosunkach i przyjaźniach trzymał bardziej z żywiołami ruskimi w państwie Litewskiem. Godzi się przypuszczać, że właśnie ta sympatya wielce się przyłożyła do wytworzenia jednomyślności między Glińskim i Aleksandrem, który w ciągu żywota był raczej Ruskim, niż Polakiem. Tak więc Gliński pod wszelkimi względami był osiadłym zdawna magnatom cierniem w oku. Wkrótce też wchodzą w grę podejrzenia obustronne. Gliński twierdził, że przeciwnicy godzą na jego życie i że Zabrzeziński najął już morderców; Zabrzeziński i stronnicy jego natomiast skarżyli się, że Gliński, powodowany ambicyą bezbrzeżną, zmierza do tronu litewskiego i pragnie usunąć wielkiego księcia. Już w maju 1503 roku doszło w obecności posłów polskich, wiozących pokój z Moskwy, do publicznego skandalicznego procesu. Gliński postawił w roli świadka Kolkraitera, którego oskarżony nazwał wprawdzie kłamcą i uważał za niewiarogodnego, ale Zabrzezińskiemu oraz jego krewniakom po mieczu zakazano wszczynać sporów i wrogowań pod karą 10000 dukatów a w razie ich ponowienia nawet pod karą śmierci.

Atoli natura przeciwieństw, w grę wchodzących, sprawiła, iż pomieniony wyrok sądowy, co i Glińskiego naraził na wszelkie nieprzyjemności i Zabrzezińskiego obciążył podejrzeniem, nie sprowadził następstw spodziewanych. Nienawiść i zawiść rozgorzały jeno bardziej jeszcze i przy pierwszej sposobności musiały spowodować wybuch. Usunięcie katolika Ilinicza ze starostwa lidzkiego i powierzenie tegoż urzędu krewnemu Glińskiego Droździe, należącemu do kościoła greckiego, wznieciło ponownie walkę głośną. Nikt nie wątpił, iż Gliński był sprawcą rozporządzenia królewskiego. Ale skutkiem tego zatarg z dziedziny prawa osobistego przeniesiono w obręb prawa publicznego. Zabrzezińscy, Radziwiłłowie, Hlebowiczowie, Kiszkowie oraz inni, do których przyłączył się i Wojciech Tabor, biskup wileński, oświadczyli, iż zostały naruszone prawa zasadnicze, zaprzysiężone przez Aleksandra w chwili obejmowania rządów. Na mocy zaś tych praw nie wolno nikogo pozbawiać urzędu dożywotniego, jeżeli nie dowiedziono mu splamienia honoru. Nominacyjnemu dekretowi królewskiemu odmówiono posłuszeństwa, a Gliński wystąpił publicznie z oskarżeniem o bunt i nieposłuszeństwo. Stąd obrażeni magnaci rozgłaszali znowu tem usilniej podejrzenie, iż Gliński knuje zdradę stanu. Nie podobna więc było wśród okoliczności nieszczęśliwszych powziąć myśli ściślejszego zjednoczenia Litwy z Polską, zlania z sobą obu ciał reprezentacyjnych. Jeżeli Aleksander zamierzał na sejmie, zwołanym w miesiącu lutym 1505 roku do Brześcia, sprawić Litwinom tą myślą przyjemność i wyjednać uchwały odpowiednie, to przedsięwzięcie jego musiało obrócić się w niwecz. Aleksander wziął stanowczo stronę zaufanego ulubieńca i pałał tak wielkim gniewem, iż wygłosił jakoby postanowienie utopienia w Bugu buntujących się magnatów. Atoli kanclerz polski koronny Jan Łaski z jednej strony ostrzegł pono możnowładców, aby nie przybywali na sejm bez królewskich listów żelaznych, z drugiej zaś ułagodził Aleksandra i w ostateczności zagroził nawet, że króla opuści i powróci do kraju. Lecz o prawdziwości tej relacyi godzi się powątpiewać tem bardziej, iż polega ona jedynie na interpolacyi cenzora w kronice Miechowity, a w cenzorze nie należy prawdopodobnie szukać kogo innego, jak tylko samegoż Jana Łaskiego. Sam Miechowita opowiada jeno, że biskup Tabor, Jan Zabrzeziński, Mikołaj Radziwiłł i Stanisław Kiszka nie byli dopuszczeni do rady królewskiej, co też ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo. Według cenzora tylko Jan Zabrzeziński musiał na rzecz Mikołaja Radziwiłła ustąpić województwo trockie, do którego małą przykładał wagę; zresztą później został jednak wynagrodzony innymi dowodami łaski królewskiej. Albowiem na sejmie radomskim magnaci litewscy za pośrednictwem senatorów polskich otrzymali jakoby w tajemnicy przyrzeczenie Aleksandra, iż ich przypuści do działania w radzie króla. Tymcza-

sem pierwotny Miechowita, nie przypisując nawet królowi zamiarów tak krwiożerczych, zaprzecza, iżby możnowładcom litewskim powiodło się usunąć niełaskę króla. W każdym razie to pewna, że nie udało im się zachwiać stanowiska Glińskiego. Kwestya, azali Gliński rzeczywiście pragnął swemu protektorowi i dobroczyńcy koronę wydrzeć, byłaby wówczas nawet sporną, gdybyśmy posiadali wiadomości wiarogodniejsze i mniej sprzeczne. W ogóle sąd o nim, przeważający powszechnie w historyografii, opiera się na oskarżeniach Jana Łaskiego, który bądź co bądź pod wszelkimi względami był wrogom i zawistnikom Glińskiego bliższy, aniżeli to było koniecznem dla bezstronności jego sądu. Fakta, że Gliński niemal w rok po tych wydarzeniach, postawiony na czele pospolitego ruszenia litewskiego i wojsk zaciężnych, a więc na czele całej zbrojnej siły litewskiej, znajdował powszędy chętny posłuch nawet wtedy, gdy hetman z przyczyny choroby musiał się usunąć od dowództwa najwyższego; że uwieńczony zwycięstwem jedynem, jakie Litwini od dłuższego czasu teraz dopiero odnieśli, wraca w chwili, gdy Aleksander umarł a Zygmunt rządów jeszcze nie objął, i że w tym momencie nie przedsiębierze najmniejszych bodaj usiłowań dla podniesienia oręża przeciw domowi Jagiellońskiemu; okoliczność wreszcie, że Zygmunt następnie, zanim Gliński dopuścił się jeszcze zdrady, pozostawił go przy wszystkich dostojeństwach i urzędach, chociaż senatorowie litewscy przypisywali mu oddawna mniemane plany ambitne: wszystko to przecież nie bardzo popiera przypuszczenia spisku ze strony Glińskiego przeciw Aleksandrowi. Ani magnacioskarżyciele, ani kronikarze obwiniający go o sprzysiężenie przeciw przyjacielowi i dobroczyńcy nie przytaczają bodaj jednego faktu namacalnego, mogącego posłużyć za dowód takiej zbrodni. Wszystko jest tylko podejrzeniem, domysłem, pogłoską, przewrotnem tłómaczeniem, co właśnie nienawiść i zawiść rodzi. — Ale wśród takich okoliczności mowa Jana Łaskiego, najeżona wszelkiego rodzaju dobrymi radami i projektami, a wypowiedziana przezeń 25 lutego w Brześciu przed sejmem litewskim w interesie ściślejszej unii z Polską, musiała całkowicie chybić celu. Głos polskiego kanclerza koronnego zawiera jednak w istocie myśli i projekty, których nie podobna już było nadal pomijać w roztrząsaniach wzajemnego do siebie stosunku państw obu. Łaski ma za sobą słuszność, kiedy przypomina, jakiej wagi nabrała potęga zbrojna, skoro oba narody połączonymi siłami

stanęły na placu boju. Ale powierzchownem było twierdzenie, że unia taka da się osiągnąć drogą niektórych zmian w konstytucyach obu krajów. Wobec zawichrzeń i rozterek, wstrząsających całem państwem Litewskiem, trzeba było być tak lekkomyślnym, jak nowy kanclerz koronny, iżby się spodziewać dalszego rozwoju idei uniowej.

Ale ta idea unii miała, zdaje się, głównie na celu pociągnąć przedstawicieli pruskich i litewskich do uczestniczenia w dziele reformy, na sejmie radomskim podjętej. Doktryna o jednem „ciele,“ albo, jak polscy panowie-rada się wyrazili, o „ciele żywem,“ którego członkami byliby Prusacy i Litwini, miała stać się prawdą w chwili układania nowej ustawy. Te członki autonomiczne musiałyby wbrew swym przywilejom poddać się ogólnemu prawu państwowemu, gdyby wzięły udział czynny w naradach nad jej utworzeniem. Lecz ta strona wielkich zamierzeń sejmu radomskiego całkowicie obróciła się wniwecz. Zamieszki i przeciwieństwa partyjne na Litwie nie znalazły tu bynajmniej rozwiązania jednoczącego, a panowie litewscy opuścili sejm niebawem, „*infecto negotio*,“ jak mówi Miechowita, co mu wszelako cenzor wykreśla. Podobnież usunęli się wkrótce i Prusacy, skoro tylko się przekonali, że chodzi o zatracenie ich przywilejów. Atoli szlachta polska ustąpieniem rozzłoszczonych nie dała się odwieść od dzieła swej reformy. Chociaż zaś dla braku wiadomości o przebiegu sejmu nie możemy orzec, azali osiągnęła tryumf wielkimi czy nieznacznymi wysiłkami, azali miała do zwalczenia gwałtowny opór senatu czy też innych czynników — jednak zwycięstwo jej było zupełne. Dopięła tego, iż na czele wszystkich statutów, uchwalonych na pamiętnym sejmie radomskim, pomieściła ustawę, która całemu życiu politycznemu Rzeczypospolitej musiała nowe wykreślić tory, ustawę, która punkt ciężkości władzy państwowej przenosiła na ciało reprezentujące czasowo naród. Z przyczyny doniosłości tej ustawy zasadniczej przytaczamy tu jej tekst: „Ponieważ prawa powszechne i ustawy publiczne dotyczą nie jednostki, lecz całego narodu, przeto na tym sejmie radomskim ze wszystkimi prałatami, senatorami, baronami i posłami ziemskimi uznaliśmy za słuszne i rozsądne i postanowiliśmy, że na przyszłość *nie może nic nowego być uchwalonem przez nas i następców naszych bez wspólnego senatorów i posłów ziemskich przyzwolenia*, coby tylko na szkodę i obciążenie Rzeczypospolitej, na krzywdę i niewygodę jednostki, na

zmianę prawa ogólnego i wolności publicznej wyjść mogło.“ Ustawa ta wedle słów charakterystycznych redakcyi łacińskiej nosi nazwę: „*Nihil novi.*“

Właściwie możnaby ją tak nazwać i ze względu na treść całą w niej zawartą. Ściśle bowiem rzecz biorąc i bacząc mianowicie na rozwój stosunków konstytucyjnych od połowy wieku piętnastego, nie postawiła ona „nic nowego.“ Faktycznie oddawna już władza prawodawcza spoczywała istotnie zawsze w rękach ciał, najprzód społeczności, a potem, gdy społeczności coraz bardziej przeradzały się w izbę poselską, w ręku izby poselskiej. Początkowo obok króla istniało zgromadzenie wyższych urzędników, posiadające odnośnie do monarchy głos jeno doradczy i pomagające mu w rzeczach władzy wykonawczej. Z tej rady królewskiej wytworzył się następnie senat, jako czynnik państwowy. Otóż dzięki jedynie tylko uzurpacyi senatu rozwój prawodawstwa albo został powstrzymany, zatamowany, jak w pierwszej połowie stulecia piętnastego, albo też, jak w drugiej połowie tego wieku, stał się chwiejnym, niepewnym ze względu na kompetencyę. Wprowadzenie ustawy *nihil novi* nie ma zgoła najmniejszej analogii z konstytucyonalizmem państw nowożytnych w stuleciu dziewiętnastem. Nadawane w czasach naszych konstytucye, przekazujące naturalnie i prawodawstwo ciałom reprezentacyjnym, przesuwały zarazem siedlisko władzy najwyższej, a mianowicie odjętą monarsze władzę najwyższą przenosiły mniej lub więcej wyraźnie, mniej lub więcej konsekwentnie, na naród, stojący poza ciałami reprezentacyjnymi. Z procesu nadawania konstytucyi w wieku dziewiętnastym monarcha wychodził zawsze uboższy we władzę i prerogatywy, jakkolwiek zresztą wielkie być mogły korzyści z drugiej strony co do bezpieczeństwa, dochodności i trwałości władztwa monarchicznego. Atoli król Aleksander nie opuścił sejmu radomskiego uboższym, aniżeli doń wchodził. Nie utracił żadnego prawa, albowiem nie posiadał nigdy prawa, o które głośna ustawa potrąca. Ale i senat jako taki, jeśli pominiemy uroszczenia w statucie mielnickim, nie tylko nic nie postradał, ale raczej zyskał jeszcze. Prawnie nie posiadał nigdy upełnomocnienia do prawodawstwa, a zwłaszcza w tej mierze, iżby ważność praw od jego przyzwolenia zawisła. Chociażby zresztą zasady te naruszano często podczas przepełnionego walkami rozwoju w stuleciu piętnastem, senat jednak prawnego, konstytucyjnego uznania swej władzy prawodawczej nie otrzymał nigdy, nigdy nie osiągnął sankcyi prawnej. Jużcić wymożeniem statutu mielnickiego senat zrobił w tym celu zakus śmiały, stanowczy i daleko sięgający. Ale najistotniejszem właśnie znamieniem ustawy *nihil novi* jest fakt, że statut mielnicki obaliła, zdruzgotała. W pierwszej uprawnionej księdze praw, wyrosłej właśnie z uchwał sejmu radomskiego, nie pomieszczon też zgoła statut mielnicki. Epizod ten z pełnej utrapień doby elekcyi jest właśnie wycięty, a senat zajął znowu to stanowisko, jakie miał za Kazimierza i Jana Olbrachta. Lecz i senat mimo to zdobył sobie w Radomiu jedną prerogatywę. Ponieważ zasadnicze prawo państwowe postanowiło teraz, że na przyszłość wszelkie prawa dla swej prawomocności wymagają i przyzwolenia senatu, więc przyznano mu przywilej, z którego aż potąd faktycznie korzystał niekiedy tylko, ale nigdy jeszcze na podstawie konstytucyjnej. Jeżeli wogóle przychodzi zaznaczyć, kto w stosunku do rozległości praw największą poniósł w Radomiu ofiarę, odpowiedzieć musimy: szlachta, szlachta ziemska, która przynależne sobie prawnie i historycznie prawo ustawodawstwa podziela odtąd z senatem. Ale ofiarę tę wynagradza włączenie społeczności szlacheckich do parlamentu oraz z natury rzeczy wypływające kontrolowanie czynników, biorących udział we władzy wykonawczej. Król wszelako ze swego zakresu praw nic nie uronił. Rozporządzenia jego mają pole obszerne i zachowują też samą powagę. Król stał się nie tylko, jak powiedziano, jedynie władzą wykonawczą cudzej woli, lecz posiadał i nadal wielką prerogatywę rozciągania swego sterownictwa i woli nad bogatym prądem życia historycznego, płynącym w niezmiennych granicach prawa.

Doczekawszy się następstw trzechsetletnich, łatwo przyganiać zaprowadzeniu instytucyi, zwłaszcza jeżeli się pominie okoliczności, jakie towarzyszyły jej rozwojowi i przemianie. Jeżeli ktoś nieszczęśliwe losy narodu Polskiego przypisuje wprowadzeniu form konstytucyjnych, może z równą słusznością przytoczyć wszelką inną tego faktu przyczynę. Każde państwo potrzebowało niezawodnie monarszej, energicznej woli oraz sterownictwa, śledzącego falowanie życia historycznego. Ależ w ustawie roztrząsanej nie jest wykluczone ani jedno, ani drugie. Któż rzec się ośmieli, iż mężowie, co teraz bardziej uprościli formę prawodawstwa, co rozwój jego uczynili ciąglejszym, wystawiali sobie toż prawodawstwo pod względem treści słabem, chwiejnem lub oddanem w służbę interesom osobistym? Któż

może rzec nadto, że konstytucya, która baczyła tylko na tryb prawodawstwa, miała na oku mimo formułkowate wyrażenie „po wsze czasy“ moc jej wiekuistą i niezmienną? Nie godzi się dziejopisarstwu poważnemu obrzucać naganą zjawisk historycznych z utajoną chęcią, aby przygana spadła na potomków. Politykom roku 1505 nie brakło ani rozumu, ani patryotyzmu, ani umiarkowania. Jeżeli bowiem częstokroć dają się słyszeć głosy, że szlachta, biorąc samą siebie za naród, zagarniała wyłącznie dla siebie wpływ wszelki, to acz po tysiąckroć i w tysiącu innych okoliczności będzie takie zdanie sprawiedliwe, jednakże wobec konstytucyi, którą się zajmujemy, nie jest zgoła uzasadnione. Wiemy z jakim naciskiem król wzywał miasta, aby deputowanych swych przyłączyły do posłów szlacheckich. Nie wiemy atoli, czy napomnienie przy najpierwszych zaraz okazyach odniosło skutek. Czy miasta na sejmie radomskim miały swych przedstawicieli? W jednym jedynym dokumencie, ogłoszonym na sejmie radomskim, spotykamy wzmiankę i „o posłach miejskich.“ A więc w duchu ustawy radomskiej nie brak przynajmniej nowemu ciału prawodawczemu żywiołu mieszczańskiego. Jeżeli wszelako miasta w dalszym ciągu rozwoju nie zdołały prawa udziału w ustawodawstwie zużytkować, ożywić go, umocnić, to przyczyny tkwią zarówno we wzrastającej ciągle wyłączności i pysze szlachty, jak i w omdleniu życia miejskiego, w spotęgowanych uroszczeniach narodowości odnośnie do żywiołu przeważnie cudzoziemskiego — jednem słowem tkwią w licznych źródłach, tylko nie w fundamentalnej ustawie 1505 roku. Nie wiemy, czy miasta i na innych sejmach były reprezentowane, ale stwierdzić trzeba, że może właśnie tylko obecności przedstawicieli miejskich na sejmie radomskim zawdzięczać należy, iż ani jedna jego uchwała nie jest przepojona tą cichą niechęcią i nienawiścią szlachty ku miastom, czego wyraz tak wydatny widzimy jeszcze w ustawodawstwie z roku 1496. — Atoli krytyka dzieła z roku 1505, rozpatrując rzecz ze stanowiska poglądu uniwersalno-historycznego, zaznacza dalej, że Polska, idąc równolegle z Węgrami i Czechami, stworzyła sobie system parlamentarny w chwili, gdy państwa zachodnio-europejskie, Hiszpania i Francya, zamierzały przez wzmocnienie władzy monarszej położyć kres urządzeniom stanowym. Ale, czyniąc takie porównanie, krytyka nie wzięła w rachubę faktu, że owe państwa zachodnie wyprzedziły Polskę kilku wiekami życia historycznego pod wpływem idei chrześcijańskich, przez co samo już dowody, wysnute ze współczesności, chromają. Godziłoby się może zbadać jeszcze, azali król polski ze swojem *nihil novi* nie był mimo to jednak bogaciej uposażony w prerogatywy i prawa monarsze, aniżeli Franciszek I lub Ferdynand Katolicki. Ale że słowiańskiego demokratycznego rycerstwa nie można bezwarunkowo porównywać ze szlachtą feudalną francuską i hiszpańską, nie opłaci się więc zastanawiać nad tą uwagą raczej szumnie brzmiącą, niż owocną. Możnaby przecież to jedno dodać jeszcze, że ze względu na naturę rozdziału przywilejów w państwie Polskiem o stworzeniu absolutnej władzy monarchicznej bez rewolucyi nie podobna było nawet myśleć, że raczej niemałe zalety ustawy 1505 roku tkwią w jej charakterze stanowczo konserwatywnym, gdyż obejmuje ona istotnie w formach prawnych tylko to, co historycznie już się wyrobiło.

Ten duch zachowawczy i zbiorczy przenika także resztę bogatego prawodawstwa sejmu radomskiego. W gruncie rzeczy ustawy nowe łączą się ściśle z prawodawstwem roku 1496. Zawierają one tu i owdzie złagodzenie lub też jakąś zmianę, dotyczącą skarg, przedstawionych królowi przez koła szlacheckie. Tak np. obowiązek wojewodów i kasztelanów do stałego przemieszkiwania w okręgach ich urzędowania zamieniono w prawo, przez co należało się spodziewać poprawienia administracyi. Podobnież słynna ustawa, że żaden szlachcic nie może być uwięziony, jeśli nie był schwytany na gorącym uczynku zbrodni lub też nie będzie pierwej o niej przekonany, uległa przeróbce o tyle, iż przywilej rzeczony ma służyć temu tylko szlachcicowi, który posiada „dobrą sławę“; skutkiem czego przy wymiarze sprawiedliwości w sprawach kryminalnych usunięto zawadę niebezpieczną. Rzecz też nader godna uwagi, że ustawa radomska wbrew prawu z roku 1496 dopuszcza mieszczan do posiadania majątków ziemskich i zależnie od tego wkłada na nich powinność służby wojskowej. Owocem rozległej działalności sejmu radomskiego jest długi szereg najwyższej doniosłości aktów, stanowiących bądź co bądź epokę w historyi prawa polskiego; zasadnicze ich rysy długo jeszcze potem utrzymywały się w życiu prawnem państwa. Celem zapobieżenia nadużyciom sądów duchownych i ich prawu karnemu, skłonnemu do klątwy i interdyktu, nadano pismu Mikołaja Kotwica moc prawną. Przywilej żydowski Bolesława, księcia kaliskiego, z roku 1264 wznowiono, prawo zwyczajowe krakowskie skodyfiko-

wano, zaprojektowany na rozkaz króla przez kanclerza Jana Łaskiego przewód sądowy potwierdzono, roty przysiąg króla, jego lenników i radców wniesiono do księgi praw, prawo magdeburskie uszczuplono o czternaście artykułów przestarzałych, a co najważniejsza powierzono kanclerzowi koronnemu sporządzenie nowego wydania statutów, ponieważ dwa pierwsze, drukiem ogłoszone, nie czyniły zadość potrzebie. Zawierały one tylko statuty: wiślicki, warcki, nieszawski (1454 r.) i korczyński (1456 r.). Zbiór Łaskiego, ogłoszony już w styczniu 1506 roku, był wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wcześniej przygotowany i przed sejmem już do druku ułożony. Ponieważ Łaski, jak sam wyznaje, nie czuł się na siłach w dostatecznej znajomości prawa, przeto użył do pomocy Jakóba Zaborowskiego, z pod którego pióra wyszły i przechowały się dotąd inne jeszcze pisma prawnicze. Dwanaście egzemplarzy statutów, wydanych pod imieniem Łaskiego, odbito na pergaminie a 150 na papierze; złożono je następnie w skarbcu królewskim, jak również w archiwach znaczniejszych kościołów i oddzielnych starostw. Wybór i redakcya akt treść stanowiących nie może nas tu zajmować. A że zbiór Łaskiego skutkiem dalszego rozwoju ustawodawstwa okazał się wkrótce niedostatecznym, więc po upływie lat kilku zaprowadzono w nim zmiany; powiemy o nich później łącznie z pozostałą działalnością literacką i charakterystyką Łaskiego w ogóle.

Król mógł z zadowolnieniem spozierać na dzieło radomskie. Jeżeli wyrażono zdanie, że odtąd weszła Polska na drogę spadzistą, nie jest temu winna bynajmniej ustawa, ogłoszona w Radomiu, ale fakt, iż pokolenia następne nie umiały z niej odpowiedniego zrobić użytku. Lubo orzeczenie to zamieniło się już w komunał, wszelako godzi się przypomnieć w tem miejscu jeszcze fakt powszechnie znany, że żadnej konstytucyi nie podobna przyznać doskonałości bezwzględnej. Wszystko zależy na wykonaniu; od tego zawisł porządek i szczęście lub bezład i zguba. Niekiedy wygłaszano także twierdzenie, jakoby szlachta wyzyskała przyrodzoną słabość charakteru króla, aby zapewnić sobie tryumf całkowity. Ale mając na oku wszystko, co wiemy o przygotowaniach do ustawodawstwa radomskiego, nie widzimy nikogo, coby żarliwiej od króla w tym kierunku pracował. Aleksander na żadnem polu działania w ciągu żywota swego nie rozwinął tyle ruchliwości, tyle ześrodkowanej i wytrwałej energii, jak w sprawie ustawodawstwa radomskiego. Tylko ten, kto

bierze za punkt wyjścia uprzedzenie, że korona doznała uszczerbku w swej władzy, może mówić o niezadowolnieniu króla. Ale brak po temu wszelkiej zasady. Rezultat bowiem dzieła radomskiego odpowiadał nie tylko jego życzeniom, lecz i dobrze zrozumianemu jego interesowi. Nie było mu atoli przeznaczone cieszyć się nowym porządkiem. Wedle kroniki litewskiej zuchwałe przemówienie Tabora, biskupa wileńskiego, miało wprawić króla w taki gniew, iż został rażony apopleksyą. Kronikarze polscy nie mówią zgoła o takiej przygodzie, ale i oni dodają, że monarcha ciężko zachorował. Śmierć matki Elżbiety (30 sierpnia) i uroczysty jej pogrzeb zatrzymały Aleksandra dłużej w Krakowie; dnia 1 października opuścił stolicę, aby jej nigdy już nie oglądać. Zrazu udał się do Lublina na sejm, zwołany tamże na styczeń 1506 roku; o przebiegu tego sejmu posiadamy niestety szczupłe jeno wiadomości. Tu wybuchnął pono spór gwałtowny między duchowieństwem i arystokracyą świecką o porządek miejsc zasiadania w senacie. Wedle starego zwyczaju duchowieństwo zasiadało po obu stronach króla, a za niem dopiero dostojnicy świeccy. Panowie świeccy wystąpili z żądaniem, aby im przypadły miejsca tuż obok króla, jeżeli już mają siedzieć po lewicy; całe więc duchowieństwo zajmowałoby siedzenia po prawicy. Duchowieństwo atoli broniło swego przywileju dowodem, że z przyczyny większej rozległości swych majątków ziemskich znaczniejsze ponosi ciężary publiczne, niż senatorowie świeccy. Niewątpliwie interesującą byłaby znajomość szczegółowa tych argumentów statystycznych, ale źródła nie podają nic więcej. Bądź co bądź i ten zatarg świadczy, jak silnie korporacye zaczęły uczuwać swe znaczenie i jak dbały o to, by zapewnić sobie porządek niezmienny.

Z Lublina król cierpiący wyjechał pod koniec kwietnia do Wilna, gdzie wkrótce sprawy tatarskie przejęły wszystko trwogą i strachem. Król mógł w nich brać udział nieznaczny, albowiem wzmagały się jego cierpienia fizyczne. Sztuka lekarska nie zdołała sprowadzić poprawy. Zdecydowano się tedy wezwać dzięki szczęśliwemu leczeniu nader poszukiwanego lekarza, tak zwanego „proroka Balińskiego.“ Miechowita, który sam był lekarzem, odzywa się o tym kawalerze fortuny z lekceważeniem i pogardą, z której wyłania się cała odraza medyka uczonego do empiryka. Nie nadmienia atoli ani słówkiem, że Michał Gliński naraił go królowi. Cenzor zaś, którym w tym razie nie był zapewne nikt inny, jak Jan Łaski, nie

tylko twierdzi, iż rzeczony szarlatan był kreaturą Glińskiego, lecz opowiada nadto, że Gliński „proroka“ bronił i podtrzymywał, kiedy leczenie jego, sprawiające poty, doprowadziło króla aż do agonii; dodaje jeszcze, że zwyczajny przyboczny lekarz króla wystąpił z energicznym protestem przeciw metodzie leczniczej Balińskiego. Wdanie się senatu oraz groźba, że książę Zygmunt pociągnie winnych do odpowiedzialności za podkopanie zdrowia brata, umożliwiły dopiero uwięzienie szarlatana. Jednakże za pośrednictwem Glińskiego udało mu się do Prus umknąć. O uwięzieniu i ucieczce lekarza mówi i Miechowita, ale rola, jaką Gliński miał przy tem odegrać, jest w zupełności dodatkiem tylko cenzora. Występuje tu na jaw zamiar jego, aby ulubieńca oskarżyć, iż chciał przyśpieszyć śmierć króla, a kanclerza koronnego Jana Łaskiego wystawić jako stróża moralności. Również i dalsza opowieść o ostatnich dniach życia króla polega jedynie na dodatkach cenzora. Król w pierwszych dniach lipca dogorywał już niemal w Wilnie, gdy nadeszła wieść przerażająca, iż Tatarzy posunęli się ku stolicy. Mimo niemocy, król nakazał jednak pospolite ruszenie. Gliński zaś oświadczył w imieniu baronów, że ono bez króla nie wyruszy w pole. Nadaremnie lekarz zaklinał magnata, by oszczędzał monarchę. Gliński jednak postawił na swojem i wpół martwego króla powleczono w powozie do Lidy. Kiedy, jakeśmy już wyżej powiedzieli, Gliński i Stanisław Kiszka wyciągnęli przeciw wrogowi, tymczasem Wojciech Tabor, biskup wileński, Jan Zabrzeziński i Jan Łaski, kanclerz koronny, pozostali przy królu. Ci, a zatem śmiertelni nieprzyjaciele Glińskiego, uchwalają wysłać gońca do księcia Zygmunta, bawiącego w Głogowie, z zawiadomieniem, że obecność jego nieodbicie jest potrzebna bez względu na to, czy król żyć będzie, czy umrze. Gliński, dowiedziawszy się o tem postanowieniu, nie tylko się doń przyłączył, lecz napisał w tym samym duchu list do księcia w formie jak najbardziej naglącej. Tymczasem Tatarzy gospodarowali już w pobliżu Lidy, a Gliński z przyczyny zasłabnięcia Kiszki sam objął dowództwo nad wojskiem. Równocześnie lekarz przyboczny zaproponował opatrzyć króla sakramentami. Jan Łaski udzielił mu ostatniego namaszczenia. W obecności małżonki i doradców król rozkazał spisać ostatnie swe rozporządzenia. Ponieważ zaś wiadomości z placu boju były niepewne i niepokojące, postanowiono więc wrócić do Wilna. Umierający, ledwie oddychając jeszcze, złożony został w lektyce

którą dźwigały dwa rumaki, prowadzone za cugle. Królowa Helena czuwała przy mężu dniem i nocą. Wiadomość o zwycięstwie pod Kleckiem, przesłana królowi przez Glińskiego, osłodziła mu godzinę śmierci. Aleksander wyzionął ducha 19 sierpnia 1506 roku. Zwłoki jego złożono tymczasowo w grobie aż do przybycia Zygmunta. Istniejący dotąd jeszcze testament króla czyni brata Zygmunta ogólnym spadkobiercą całego jego mienia i wkłada nań jako obowiązek opiekę nad owdowiałą małżonką. Jednakże co do autentyczności tego dokumentu, trzeba zaznaczyć powątpiewanie uzasadnione.

Sam tylko cenzor opowiada znowu, o czem Miechowita ani słówkiem nie nadmienia, że król za życia jeszcze wybrał sobie miejsce wiecznego spoczynku w Krakowie i że w testamencie je oznaczył. Jednakże w testamencie istniejącym zgoła niemasz o tem wzmianki. Kanclerz wnet też za przybyciem Zygmunta do Wilna zaklinał jego i panów rady, aby spełnić ostatnią wolę nieboszczyka. Zygmunt wszelako oraz panowie rada, rozważywszy, iż byłoby rzeczą niebezpieczną opuścić Wilno w chwili, gdy Gliński mógłby skorzystać ze sposobności i stolicą owładnąć, uchwalili pogrzebać go w Wilnie, przyrzekając wznieść mu nagrobek godny króla i ustanowić nabożeństwa załobne. Aleksander spoczywa obok brata Kazimierza, zaliczonego w poczet Świętych. Jedyny to z królów polskich, co na Litwie pogrzebion — dodaje cenzor. Ale i przy tej okazyi cenzor wtrąca przeciw Glińskiemu insynuacye podejrzliwe, których u Miechowity niemasz zgoła. Zato cenzor wyrzuca znowu z surowej charakterystyki króla, skreślonej piórem Miechowity, wszelkie sądy ostrzejsze, a wsuwa natomiast pochwały, które w obrazie żywota monarchy przedstawiają się jako kłamstwa wierutne. Bezstronny profesor krakowski niewiele dobrego mówi o Aleksandrze, ale to, co powiedział, jest prawdą. „Był on wzrostu średniego, twarzy nieco podłużnej, kościsty, nerwisty i fizycznie silny, ale umysłu miałkiego. Pod względem uzdolnień intelektualnych stał najniżej ze wszystkich swych braci. — W kwestyach spornych, kiedy był przyparty do muru ścierającymi się wywodami rozumowymi, nie umiał sobie radzić, nie wiedział, po której stanąć stronie, do czyjego przychylić się zdania tak, iż bardzo często na pytania i projekty odpowiadał milczeniem. W bojach nie miał szczęścia i nigdy też w zawodzie wojskowym sił swych osobiście nie doświadczał. Za panowania jego częstsze zdarzały się najazdy, rabunki i rozboje nieprzyjacielskie, więcej

uprowadzono ludzi, bydła i sprzętów, aniżeli w czasach dawniejszych. Wrogowie według upodobania wpadali bez przeszkody do kraju i ustępowali bezkarnie. Straty w ziemiach i uszczerbki w posiadłościach państwowych na Litwie i Rusi sprawiały, iż wśród ludu dawały się często słyszeć modły: „Wszechmocny Boże, życzymy naszemu królowi Aleksandrowi wszelakiego dobra, powołaj go do siebie, a ześlij nam oswobodziciela!“ Odznaczał się zaś taką szczodrobliwością — jeżeli rozrzutność szczodrobliwością nazywać się godzi — iż nie odmówił niczyjej prośbie, iż rozdawał przywileje, zwolnienia, zapisy, majątki, renty, zamki, wsi, domy, młyny, targi, pieniądze i szaty. Utrzymywał dwór liczny, ale najrozrzutniejszy był dla swych ulubieńców. Utrzymywał śpiewaków i fletnistów. W końcu zaś zubożał, zmarniał i umarł.“ — Historyi pozostaje tylko zatwierdzić ten sąd współczesnika.

Tymczasem przez Poznań i Mazowsze nadciągał Zygmunt, aby objąć nareszcie dziedzictwo przodków. Pierwszy powitał królewicza na ziemi Litewskiej Michał Gliński na czele zwycięskich swych zastępów. Podszepnięto już Zygmuntowi, że szczęśliwy zwycięzca z pod Kłecka jest jego wrogiem. Był to nie jedyny i nie największy kłopot, jaki nań spadał. Spotykał przyszły władca zadanie olbrzymie, ale wnosił też z sobą na tron umysł młody, ognisty i świeży.

ANALEKTA.

1490 r.

Królewicz Jan Olbracht do stanów pruskich.

Magnifice domine sincere dilecte! Nuncius vester inuenit me in via nec potui debite respondere scriptis vestris, que fuerunt et sunt mihi gratissima, et ideo vt nunc respondeam presentem meum, quamvis non possum propter absentiam regie majestatis disponere de omnibus et habita cum serenitate sua intelligentia ad omnia sicut decet respondere, sed mitto ad eius serenitatem meum fidelem et dabo operam, quod statim possim vos plane et perfecte informare. Interea vos vt incepistis cum amicis caussam substinete secundum conclusiones factas in conventione Graudensi et placet mihi consilium vestrum, quod sicut diximus in Cracovia vna causa cum altera non impediatur, sed postquam erit completa principalis tunc agatur de episcopatu, nec credatis verum esse vel quod magister interponat se de concordia vel quod dominus serenissimus ad interpositionem alicujus debeat se mouere. Oratores magistri tractaverunt de quibusdam graniciebus et iniuriis, que per illos facti sunt hominibus suis et nullam habuerunt mentionem de rebus aliis, et non laudo pro meo videre, quod consiliarii Prussie mittunt vos ad episcopum sicut scribitis, quia ex tali requisitione quam scribitis videtur, quod pater et dominus serenissimus velit tolerare eum, dummodo si accomodet se aliorum factis et consiliis, quod non est bonum, vt credat, neque est ista intentio regie majestatis. Affinitas de qua scribitis conclusa est et vt puto erit ad multas opportunitates vtilis. Ego bene memoror de castris illis qui erunt in tempore semper dummodo conducatur negocium principale ad quod vtique non possumus festinare quam ad

futuram conventionem, si ita videbitur domno serenissimo ad quem mitto vt supra scripsi et deinde dabo locum et tempus et verba, quibus res est agenda et ad finem deducenda. Intelligo quod iniurie vestre et aliorum requirerent magis festinam prouisionem, sed melius omnino est paululum pati, vt bene prouideatur et fiat solida omnium reformatio, quam si nunc festinando non sicut decet sed sicut posset fieret talis qualis prouisio. Doleo tamen, quod vel uos, vel alii debeant pati sed quicquid fit cum ratione videtur tolerabile. De redemptione castrorum a Polonis fienda nihil intelligo et quantum intelligo de mente se^mi^ dom.^ni^ non facile alicui talia concedet sine consilio vestro, postquam intelligit quod adeo estis soliciti de rebus suis et tam curiose et fideliter procuratis ea, que intelligitis nobis profutura. De contributione laudata etiam secundum consilium vestrum me habebo et domino consulam auisando s(erenitatem) suam de omnibus et non dubito, quod erit sibi grata talis vestra significatio et in summa accomodabo me per omnia scriptis vestris et consiliis, que ut dixi mihi sunt acceptissima et vice versa de omnibus vobis scribam sollicitans quantum fieri poterit, quod res habeant citum finem et progressum pro reformatione rerum vestrarum et meliori statu rerum do^ni^ ser^mi^ et suorum. Alia paulo post percipietis vos si quid agendum significata quia pro honore et commodo vestro libenter omnia que potero faciam. Datum in Lublyn die dominica Judica anno dom. 1490.

Johannes Albertus regis Polonie
filius manu propria.

1492 r.

Jan Ursinus o śmierci Kazimierza.

Johannes Ursinus Petricio Catherineque parentibus suis salutem dicit plurimam.

Harum te novarum rerum, quarum cupidissimum semper intellexi est quod ad te nunc scribo, quod etsi non iucundum tibi venit equo suscipe animo. Ad (?) VIII^o^ Idus Iunii eximius Cazimirus divina clemencia rex Poloniae clausit diem, princeps excellentissimus et

christianissimus, tanta humanitate preditus erat, ut clementiorem regem orbis terrarum non habebat. Tanta in deum immortalem religione floruit, precibus, jejuniis et elemosinis, ut toti christiane religioni non tantum suorum subditorum integre vite exemplar erat, tantus pacis amator ut intra quartum et quadragesimum sui imperii annum nullo neque intestino neque externo hoste eius regnum vel lacessitum vel laceratum fuit; tante patiencie, tante humilitatis et castitatis princeps ut parem vetera monumenta illi non habent. Si insignem eius prolem advertere velis, nemo regum neque principum neque quis unquam modo genuit, felicior illo fuit. Ecce Ladislaum illius primogenitum principem invictissimum Bohemie et Ungarie regem illustrissimum, vide secundogenitum Cazimirum ducem inclytum omnis sapientie et virtutum plenum quem fata immaturum crudelia rapuerunt; non minor illis tertiogenitus Johannes Albertus et armis et animi fortitudine princeps intrepidus, quem fortuna vel potius virtus in adversis exercuit atque fatigavit, ut posteritas eius nomen celeber atque immortale in omni felicitate reddat; est et alius frater horum Alexander, cui natura tot dona prestantissima dedit, ut per illum aliquid magni fieri et fatali nomine decretum cernitur; deinde extat et Sigismundus princeps adolescens taciturni et gravis animi amator pacis fulgens, et junior natus Fridericus princeps prestantissimus ecclesie nostre lumen et tutela, cuius imperio et ductu maxime inclytum gymnasium suo dirigitur omine nostraque studia in pace florent. Omitto inter omnes eius prestantissimi regis femineam prolem pudicissimam, cuius fecunditatem principes et reges intelligunt et laudant. Quis unquam satis tanti regis funera deflere queat, cuius vita non solum Polonie et Lituanie, Russie et Prussie refugium et asilum erat, sed etiam totius christiani nominis contra infideles nostre religioni Scytas, Tartaros et Turcos firmum scutum semper extitit. Funebres eius pompas propediem celebrabimus tanta veneratione quanta talem deceat principem. Post hoc quottannis parentalia illi omni obsequio reddemus donec humanum fovebit genus. Brevi deinceps ad te scripturus eum, quis liberorum paternum diadema felici augurio inibit. Interim vale feliciter.

1492 r.

Jan Ursinus o pogrzebie Kazimierza.

Que hisce temporibus anno a natali Christiano 1492 Cracovie facta sunt accipe. Cum VII ydus Julias regium funus Cazimiri regis olim Polonie inclyti sepelitur tanta cum exequiarum pompa et hominum frequentia omnium ordinum pontificum abbatum canonicorum sacerdotum monachorum totius denique Gymnasii celeberrimi omnium deinde principum comitum baronum magnificorum et reliquorum regnicolarum, ut nihil ad regios fasces splendoremque funebris offiicii addi queat prestancius. Funerales cerei quadringenta supra mille aderant, qui a scolaribus pannosis cuculatisque ferebantur. Adde preterea omnium opificum et templorum candelas ingentes deauratas. Deinde duo supra triginta pheretra pannis sericeis varii coloris filo et auro intextis abunde tecta. Equi belleares ducebantur item triginta pannis nobilissimis a siribus ceterisque orientis hominibus contextis in auro fulgentibus adumbratique lugubriter funus precedebant. Hos sequuntur viginti vexilla tot terrarum imperium defuncti regis ostentantia. Deinceps succedit quidam eques armis regiis inauratis indutus scutum argenteum gladium acie in terram figentem ferens; quem posteunt triginta armati equestres meliores insidentes equos; post regium capulum xameto nigro contectum in carpento tetro. Ducitur vidua inclita regina, grandaeva, merore confecta et singultibus plena, quam ad currus dextram tres filii principes illustrissimi pedestres concomitantes genas lachrimis suffundentes pietatis officio moti. Erat illic in veste auro contexta regia indutus defunctum vita regem representans; affuerant et duo magnanimi viri illustrissimi principis Wladislai et Bohemie et Ungarie regis invictissimi legati. Sequitur et innumerosus populus nobilis ignobili, senator plebi mixtus quam concionem milites armis radiantes ordine longo stipant; plena enim tunc civitas armatorum erat. Interea procedente funere ad sepulcrum inter eundum spargebantur passim argentei grossi in vulgus quos undique rapacibus clamosa turba unguibus avide colligebat. Cum ventum est ad arcem regiam, funus terrae mandatur debitis cum obsequiis. Postridie eiusdem diei res cepta perficitur; neniarum officia celebrantur in quibuscunque precipuis delubris inter menia Cracoviensia sitis; pecunie iterum atque iterum

munificentissime in vulgum disperguntur: in singulis Dei templis ad altaria lances argentee pecuniarum plene, omnes pecuniam deponunt. Tandem revertitur ad arcem. Ibi negotiorum fines fuerunt. Tantis divi Wenceslai ecclesiam splendidis donatur muneribus in sirico et filoso et tonso atque aliis aureatis pannis armis equis innumerisque pecuniis, ut fidem res ipsa excedere videtur. Quanta in Litphania funebris pompa defuncto rege (nam ibi extremum clausit diem) exhibita sit, difficile dictu est. Deinceps a Litphania Cracoviam usque in itinere in omnibus civitatibus, oppidis et villis nenie celebrate fuere, in magnis oblationibus et regiis donis que dei templis et inopi generi hominum distributa fuerunt. Hec acta sunt in regia urbe Cracovia, eterna in pace fati benignitate quiescat. Vale feliciter!

(Circa Cazimiri pientissimi olim regis Polonie funus cujus corpus in arce).

1497 r.

Kardynał Fryderyk do Watzelrodego.

Reverendissime in Christo Pater et domine amice noster dilecte. Scripsimus Vestrae Paternitati ante aliquot dies ea quae acciderant domino Regi nostro redeunti e Valachia factis quibusdam conditionibus cum oratoribus domini regis Ungariae et putamus Vestram Paternitatem jam illas litteras accepisse. Itaque non est opus illa repetere. In eisdem litteris significavimus legationem Vestrae Paternitatis nos intimasse eidem domino nostro regi. Nam cum sua Majestas jam esset in regno et nobis vicinior, conveniens visum est eandem de omnibus reddere certiorem et ad arbitrium ipsius totum illud negotium deducere. Sed et haec ipsa quae nobis significata fuerunt per Vestram Paternitatem et late descripta per nuncium, qui fuit in Suecia, eidem Majestati Regiae intimabimus aut potius nos ipsi coram diligenter omnia declarabimus. Speramus enim eundem dominum regem intra paucos dies huc venturum. Et sua Majestas consulet ac providebit omnibus ut decebit, et ea quae facienda restabunt. Vestrae Paternitati sine mora describet. Interim

si qua daretur occasio rei bene gerendae, rogamus consulat instituto negotio ut melius poterit cujus operam ac studium optime scimus Majestati Regiae esse gratissimum. Sed et nos agimus paternitati Vestrae magnas gratias et si quando dabitur occasio virtuti ac benevolentiae erga nos vere ac domum nostram debitam gratiam libenter rependemus. Is Nuncius, qui fuit in Suecia, scripsit nobis quod ceciderit ex equo et graviter fuit laesus atque ideo ad nos venire non potuit, de quo ipsius casu nos valde dolemus. Consolati sumus eum. Rogamus idem faciat Paternitas Vestra et retineat eum quoad resciatur in actione cepta regiae Majestatis voluntas. Caeterum mittimus Vestrae Paternitati legationem responsivam quae post casum qui contigit in Valachia, facta est ad dominum regem Hungariae et ex illa intelligat Vestra Paternitas, quid impedierit Serenissimum Dominum Regem nostrum, quominus prosequi suum sanctum propositum potuerit et ut cognoscat rerum omnium gestarum seriem, ut suum opus fuerit, paratior veniat eadem Vestra Paternitas ad consulendum reipublicae comodeque valeat feliciter et nos ut consueverit diligat. Datum Sduni feria secunda proxima post festum conceptionis Beatissimae Virginis Mariae. Anno Domini 1497.

Fredericus, miseratione divina
Presbyter Cardinalis etc.

1498 r.

Jan Olbracht do Watzelrodego.

Johannes Albertus, Dei Gratia
Poloniae etc. rex.

Reverende in Christo pater devote ac sincere nobis dilecte. Cum orator superioribus diebus ab illustrissima Saxoniae domo et singulariter a genero nostro illustrissimo domino Georgio duce Saxoniae petere venisset a nobis, ut non adversaremur imo ut adjuvaremus negotium germani sui Illustrissimi Domini Frederici et totius ipsorum familiae quod de eligendo ipso in magistrum ordinis Teutonici tentaret apud ordinem, offerens nobis suam fidem et devotionem, sicut ex legatione illa quam vobis miseramus percipere potuistis, incidimus tunc in cogitationem, anne rebus nostris id expediret, an esset operepretium, remque ipsam nobis in deliberationem accepimus, volentes etiam in hac re non parvi momenti consilium a vobis habere; dumque vero essemus in deliberatione, atque etiam a vobis exspectaremus consilium, adhuc apud nos eodem oratore existente, pro certo nobis significatum est, quod eundem jam designassent in magistrum; hoc vero audito cum perpetua pace postulante non habueramus causam rem impediendi, atque nos eidem ipsorum, qui designaverunt eundem ducem in Magistratum sibi, voluntati opponendi, quod conantes vero, nobis collata adversando repudiaremur, atque eam amicitiam, quae nobis cum Saxoniae illa familia est, violaremus, presertim hoc tempore, regno nostro nefastissime cum Turcis satis superque crudelis actionis habente; adduximus oratori illi, quod vellemus promovere negotium ipsius familiae et favere ei hunc Magistratum tam amico potius, quam alicui ignoto; quod scripsimus, adhuc eodem oratore existente, priusquam ipse rem factam agnosceret, ad praefectos modernos ordinis ipsius, quem jam designaverunt ac postulaverunt, virtutem recomendantes et declarantes, ad hoc nostram voluntatem accedere, ut eundem principem pro Magistro sibi et suo ordini suscipiant, ut medium, quod eandem familiam, quam affinitate bis devinctam habemus, hoc quoque negotio strictius devincemus, cum nostrum favorem ac benevolentiam accessisse cognoscent; difficile enim esse censuimus, rem factam improbare et impedire, praesertim Turco saevissime nos infestante, qui, nobis non opinantibus, exercitum immensissimum impetuose in regnum nostrum immisit et damnum irrecuperabile fecit; nititur enim ipse, quod fortassis apud caeteros Christianos non verisimile est sibi ad turbandam christianam rempublicam iter tutum ac facile patefacere, cui omnium auxiliis si non fuerit occursum, timemus quod votum suum adimplebit, tribus enim potentiis cunctatissimis videlicet Turcis, Valachis et Tartaris; hactenus vexati nostras vires debilitamus. Quapropter Vestra Paternitas et de hoc nobis consulat, quo modo tanto discrimini occurendum est, quod non solum regnum meum, verum etiam totum Germaniae nomen pessumdabit, si tempestive non fuerit consultum; cupiditatem suam Turcus enim non intricabit nostri regni opibus, quae tenues sunt, sed profecto quaeret Germanicas ac

aliarum nationum; praeterea nobis id placet, quod vestra Reverentia consulit, ut mittatur ad ordinem ad recipiendum juramentum ab his, qui nondum juraverunt, de servanda pace perpetua, de qua re Reverendus Creslaus, Episcopus Wladislaviensis etiam cum Vestra paternitate sine dubio conferet et exaequetur id quod opportunum censueritis. Nos libenter in Provinciam istam veniremus, ut una vobiscum ordinem debitum in ea poneremus; sed impediunt nos hostis continuae insidiae et machinationes; quamprimum cum Deus nos ab eis liberaverit, ut tuti huic abesse possimus, properabimus ad vos venire; interea vos consulite, ut tranquillo statu isthaec provincia ponatur, quod de nostra gratia in vos optimam existimationem et fidem habeatis. Datum Cracoviae intra Octavam Ascensionis Domini. Anno Domini Millesimo quadringentesimo nonagesimo octavo, Regni nostri Sexto.

Reverendo in Christo Patri, Domino Luce, Episcopo Varmiensi, sincere ac devote nobis delecto.

1499 r.

Rotmistrzowie do króla.

Nayjasniejssy Kraly a pane, pane Nassz Naymilostiwieyssy. —

Sluzbu swu pokornu Rozkazugem Wassy Kralowske milosti sie zalugeme zie ste raczili sie zapameniti nad sluziebniki wassy K. milosti wiernymi i nad tym miestem. Tu kde ste wassie k. milost raczili Nas poloziti, k obronie tehoz miesta milostiwy k. czasto sie wassy k. milosti znati dawa przies listy a posly skrzie nassz nedostatek weliky, a ne opatrzienim nas czastym a pospiessnym sluzebnikuow wassi k. milosti, kterziz terpime hlad skrzie nedostatky nassie welike y racztez wiediety wassie k. milost przies takowe neopatrzienie zet na wassem k. miestie byti nemozem. Wtem sie wzdy wassy k. milosti swiedczyme, gestliby tczo na to miesto przisslo zie my powinny w tom byti nechczeme. Nebo lepe znate wassie k. milost, zie na tom miestie bez pemez zadny wassi k. milosti sluziti nemuzie. Nebo

znati muoziete wassie k. milost ziebychom mimo gine pany wassi k. milosti sluziti chtieli; raczte nam wassie Kralowska milost sluzbu platiti, a my chczeme wassi k. milosti wiernie sluziti jako panu a panu swemu naymilostiwieyssemu. A dale poranczinie Janowi Kalusowi Towaryssy a z bratem nassem, ktora slowa k wassy k. Milostij mluwiti bude zie gemu toho, wassie k. Milost raczite wierziti jako nam wssem spulu sluziebnikom wassy k. milosty, ktorzysme na Kamenezi, Milostiwe nauczenie za Danie od wassy k. Milostij przied Towaryssie a Bratra naszego Jana Kalusa nebot lasky wessy k. milosti potrziebugeme. Dt. Kamenecz Sabbatho post Jacoby Apostoli Anno Dni 1499. —

Girzik Chomutowsky rothmistr. — Ambroz rothmistr. — Jan Sokolowsky rothmistr. — Stefek rothmistr y gyny wssiechm desatniczy a strzielczy piessy na Kamenczy.

Nayjasnieyssymu Knizieti a panu, panu Janowi Albrechtowi z Bozie milost Kraly Polskemu etc. Naywyssimu Woywodie Litewskemu, Ruskemu y Pruskemu diediczi a panu, panu nassemu naymilostiwieyssimu. —

1499 r.

Najemnicy do króla.

Nayiasniejssy Kraly a pane, pane Nassz Naymilostiwszy.

Sluzbu swu pokorno wassi Kralowskie Milosti Rozkazugeme a Wassy Kralowske milosti oznamugeme na Kalussie rothmistra nasszeho zu przinas wicze na puol roku gest nebyl a skrze geho od gezd nam sierotom anzlost welika diege. Nebo we dwogich pomoziech nam wssem desatnikom po V fr znostal a nedodal krome ginych swych wssech duchoduow. — A nam sie wtom za ulitizne zda, zio my na Kamenczi hlad a nanzi terpime. A nam sie wtiech pemozych, ktorez od wassy Kralowske milosti nam przigiti magi kratkost diege

zie. Nomby pemzie tak ne przicha ziegi jako ginssim rotham Nebo my snad hurzie sluzime. Milostiwy krali, wassy Kralowske milosti pokornie prosime za nanczem listem wassy Kralowske milosti. Datum ex Kamenecz Sabbatho post S. Jacobi Apostoli Anno Domini 1499. —

Jan Sokolowsky desatniczy
y strzelczi z rothy Kulassowy.

Nayiasnieyssimu Knizieti a panu Panu Janowi Albrechtowi z Bozie milosti Kraly Polskemu etc. Naywyssimu Woywodie Litewskemu, Ruskemu i Pruskemu diediczi a panu, panu nassemu naymilostiwieyssemu. —

1499 r.

Piotr Myszkowski do króla.

Serenissime Princeps et Domine, Domine gratiosissime, scire dignetur S. M. V. qhod explorator meus certus venit qui fuit in Oczakow per duas septimanas, qui omnes Thartaros ad oculum conspexit, qui mihi dixit quod a die presentium media tercia septimana elapsa, in feria sexta navigaverunt per fluvium Dniepr. Et nomen unius filii Cesaris Achmath Soltan, et frater ipsius germanus Bornasth Soltan, et cum eis decem milia gencium, sed cum ignotum est quo tendere satagunt aut proponunt, utrum hic ad nos, aut in ducatum Lythwanie, eapropter rogo S. M. V. dignetur prout et antea scripsit mittere hic homines quam magis poterit sine dilacione; et ad hos eciam homines qui sunt serviles. In aliis castris qui forte servicium non habent, dignetur S. M. V. scribere ut essent apti ad trahendum adversus eosdem hostes; et eciam dignetur M. V. providere et pecuniam illis dirigere; nam se excusant equitare in campum pro magno defectu; et licet non omnes sed aliqui servicium non habent; eciam scire dignetur S. M. V. quod restes misi per omnes capitaneatus terrarum Russie, qui prout intelligo, quod valde nec bonum appetitum habent ad movendum in campum, et eciam resistentes se super restes meas trahere, ac me ego me trahere non desuesco, quos expectare volo circa Costhowstan qualiter et in restibus designari pro feria tercia a data

presencium per unam septimanam ubique me invenire deberent. Et adhuc summopere suplico S. M. V. dignetur mihi auxilium prebere ne cum paucis hominibus de campo fugere deberem, quod absit; sed spero in Deo altissimo, quod si haberem cum quo facere quid magis et melius poterim. Scripsi et Duci Constantino ut eciam cumulatis aliquibus gentibus et eciam aliis ducibus Lithwanie adessent nobis in auxilium; qui Dux Constantinus modo non interest in domo et spero quod non multos homines habere potest penes se habere ad maximum duo aut tria centa. Rogo eciam S. M. V. scribere dignetur ad Illustrissimum Dominum Ducem Lithwanie magnum ut sua Illustrissima celsitudo mittat suos curienses cum aliis hominibus secundum condictamen, addu cemque Constantinum, ut possint nobis esse in auxilium super hos paganos; videbit eciam S. M. V. quod diligenciam faciam secundum magis posse meum, si habebo cumquo, sed si non habebo, habebit me S. M. vestra excusatum, quod nuper dum fugavi hostes vix habui mille et centum homines mecum in campo, exceptis peditibus de Camenecz. Cum hiis S. M. V. me in graciam recommendo. Datum in Leopoli feria tercia in crastino Sancte Marie Magdalene anno domini millesimo quadringentesimo nonagesimo nono.

E. V. S. M. Petrus Myszkowsky de Przeciszew Palatinus Belzensis et capitaneus terrarum Russie.

Serenissimo Principi et Domino Domino Johanni Alberto Dei gracia Regi Polonie Suppremo Duci Lithwanie, Russie, Prussieque Dño et heredi et Dño meo graciosissimo.

1499 r.

Spytek z Jarosławia do króla.

Serenissime Princeps et domine, domine michi graciosissime. Date sunt mihi hodie litere a domino Palatino Belzensi in quibus inter cetera defectum servilium describit, qui eciam propter pecuniam et in campo durare et ad necessitatem conducere minus possunta, et nisi gracia V. S. M. adjuti fuerint et pecunia provisi, coguntur discedere prout lacius V. S. in literis ejusdem domini Palatini hic inclusis accipiet. Rogo itaque V. S. M. dignetur eosdem serviles continere et

pecuniis providere, ne homines harum parcium funditus per hostes destruentur. Suplico quam majori modo V. S. M. tanquam domino graciosissimo non dignetur nos orphanos ita deserere, absque aliqua provisione. Nam si V. S. M. in exteras partes discedet et meliorem provisionem his terris Russie non faciet, cavendum est ne quod absit in ultimam venirent anichilacionem. Quoniam si hostis quiscumque intraverit, certum est quod terras Russie ad extremum devastabunt, nisi gracia et adjumento V. S. fuerint adjuta. Et ita V. S. discedat quod nos viceversa integros inveniret, quia omnes languemus et paruam aut nullam tuicionis confidenciam habemus. Consideret eciam V. S. M. si iste filius Cesaris Thartarorum cum potenciis vadit, prout Dominus Palatinus scribit, quomodo nos cum terris Russie et hac gencium servilium paucitate, qui fere omnes miseri sunt, tante hostilitati dignam potenciam facere existimaremus. Imo magis hostem irritaremus et ita majorem illis audaciam cum tanta nostra paucitate daremus. Nec eciam datum est michi intelligi, quomodo sunt nonnulli terrigene in terris Russie, qui ad literas domini Palatini Belzensis et capitanei Leopoliensis et generalis ad bellum moveri nolunt, neque curant, absque aliis literis restium V. Serenitatis, ad quas juxta morem ad arma consurgere sueti sunt. Et quamvis pauca est in terris Russie defensa, nichilominus propter obedienciam, et ne negligencia fuerit, rogo V. S. dignetur tales Restium literas domino Palatino dirigere, ut terrigene celeriores ad campum redderentur, quod utique et quocumque modo potuerit Reipublice succurrere non extenderet. Nunciumque nostrum dignetur S. V. celerius expedire, ut in facto, quid agere deberem certiorem esse possem, quoniam absque voluntate V. S. nollem aliquid, sed neque licet facere quam pocius in omnibus sicut consuevi me regraciare velim. Cum his me et servicia mea semper humillime V. S. Regie mitto, quam altissimus in dies maximos in omni salute et prosperitate conservare dignetur, nosque miseros intuitu Dei improvisos non delinquat. Dat: in Jaroslaw feria sexta festi Sancte Anne Anno domini millessimo quadringentesimo nonagesimo nono.

Ejusdem V. S. M. Servitor
Spithko de Jaroslaw
Palatinus
(Cracoviensis).

Serrenissimo Principi et Domino, Domino Johanni Alberto Dei gracia Regi Polonie Suppremo Duci Lithuanie, Russie, Prussieque Domino et heredi et domino graciosissimo.

1499 r.

Piotr Myszkowski do króla.

Serenissime Princeps et domine, domine meus graciosissime. Hodie a data presencium venit explorator meus ex Sroka, nec non eciam capitaneus ex Sroka, litteras mihi per eundem exploratorem direxit, quam eciam V. S. M. hic inclusam transmitto. Qui explorator mihi retulit quo modo circa castrum Kweffusz triginta milia Thurcos prostraverunt, qui eciam retulit quod solus Imperator Thurcorum noluit tendere versus Rodis, et terrigene ipsius eciam nullo modo absque ipso tendere voluerunt. Ita tamen quod cum ipsis tendere opportuit, comitivam vero unam cum potenciis maximis per aquas versus Rodis misit. Solus vero cum comitiva alia per terram tendit ipsis omnibus que jussit, quod quilibet ad personam suam reciperet Dolium alias Czwyertnye ffarine. Insuper quod V. M. scire dignetur, quod Thurci remanserunt circa castra Kylya et Byalogrod super dampna sua, ipsos esse circiter octo millia. Ad quos Thurcos Thartari in legacionem miserant, si cum ipsis vellent cumulari et super dampna sua in dominia et terram vestre M. equitare; qui hostes in brevi tempore venire sperantur. Qua propter vestram Regietatem rogo quatenus velit homines quanto magis huc et pecunias hominibus servilibus dirigere. Et ego terram movebo et campestraliter cum ea jacebo. Et sic dum ipsi hostes huc appropinquabunt, ego absque dilacione vestre M. scitum dabo. Iterum rogo V. M. velit servilibus pecuniam dirigere; quia alias si V. S. pecuniam ipsis et homines non destinabit, tunc satis male erit. Ne iterato hostes intrantes dominia et terram V. M. prout antea depopulabantur et incinerabant velit V. S. de isto eo melius consulere, tanquam dominus meus graciosissimus. Cui me et servicia mea humiliter submitto. Datum ex Leopoli feria quarta proxima ante festum Nativitatis glo-

riosissime Virginis Marie Anno Domini millesimo quadringentesimo nonagesimo nono.

R. V. Serenissime Majestatis
Petrus Myskowsky de Przeciszew
Palatinus Belzensis et Capitaneus
terrarum Russie generalis.

Serenissimo Principi et Domino Domino Johanni Alberto Dei gracia Regi Polonie Suppremo Duci Lythuanie, Russie, Prussieque Domino et heredi et Domino meo graciosissimo.

1499 r.

Piotr Myszkowski do króla.

Serenissime Princeps et Domine Domine graciosissime. In arduis negotiis discesseram parum quidem in Belz; interim venit querela quam primum hic apparui. Quo (sic) familia propria Kolencz servilis in villam Reverendissimi Domini Archiepiscopi Leopoliensis Rzeszno noctis tempore subintrantes villam dictam spoliaverant et peccora ibidem violenter recipientes, ad civitatem abducere voluerant. Et cum kmethones aliqui eos insequerentur propter vestigium sciendum, in eos kmethones venerunt et tres kmethones occiderunt alios vulneraverunt et ex ejus familia, dum se kmethones defenderent eciam occiderunt tamquam violatores; adhuc nonnulli vulnerati possunt inveniri; quo facto dictus Kolencz recessit nullo facto ordine in presencia mei tanquam reus. Ideo pro tali violencia cum ipso V. S. M. faciat tanquam cum isto qui in tali crimine excessit, ut redeat ad se justificandum. Dat. Leopoli Sabbato ipso die Sancti Venceslai Anno Domini millesimo quadringentesimo nonagesimo nono. —

Ejusdem S. M. V.
Petrus Mischkowsky de Przeciszew
Palatinus Belzensis.

Serenissimo Principi et Domino Domino Johanni Alberto Dei gracia Regi Polonie Suppremo Duci Lithuanie, Russie, Prussieque Dño et heredi, Dño meo graciosissimo. —

1499 r.

Jan Struś do Piotra Myszkowskiego.

Magnifice Domine, domine mihi graciose. Scribit ad me M. V. multociens quod haberem omnimodam et sufficientem diligenciam in custodia pro paganis et quod non negligerem M. V. sine omni dilacione dare scire; miror in modum quia M. V. michi nihil ad hoc dedit, et adhuc michi M. V. retinuit nuncium, et ad hoc tempus adhuc tenet. Qua propter scire dignetur M. V. quia jam per hec tempora multas proprias pecunias suas ad hoc apposui nullum profectum ex isto habendo. — Ceterum scire dignetur M. V. quia hisce temporibus maxima pestilencia huc invasit super equos quod multi equi nobis discesserunt, quia omnino non habemus super quo M. V. ita cito dare scitum. Nichilominus M. V. do scire quia propius Chmyelnyk in duodecim milliaribus visi sunt Thartari; videlicet eorum custodia visa est; ego statim sine omni dilacione direxi ibidem suum fidelem exploratorem, videre eorum exercitum et circumspicere si vestigiis suis transirent terram nostram. Si perciperem quod deberent preterire Chmyelnyk, ego solus sine omni prorogacione equitabo propius illos circumspiciens eorum posicionem M. V. non negligam scitum dare. Si aliter meus nuncius M. V. tercia die post istum non dabit scitum, extunc sciat M. V. quia revertentur in terras Lithwanie. Quare eciam scire dignetur M. V. quia hisce temporibus habuimus conflictum cum Thartaris in Sawrayn remote post Braslavij et ibidem in isto conflictu et quod habuimus eciam cum eis, multos equos nobis interfecerunt, volui M. V. per hunc exploratorem versum Thartaros dirigere; sed adhuc non rescivi perfectam rem pro positione paganorum. Nunc obnixe rogo M. V. dignetur nobis persolvere eadem dampna, que nobis per hec tempora sunt facta in equis nostris, per paganos in servicio Regie magestatis, quia iam omnino non habemus huc amplius super quo perseverare et servire, propter retencionem pecuniarum, pro servitio nostro per M. V. retentarum. In ultimo oro M. V. pro sexaginta florenis, quos michi tenetur M. V. pro custodia quod haberem meliorem et perfectiorem evidenciam et diligenciam in rebus M. V. ut domino michi gracioso, quia multa ad hoc opus me semper expandere. Tandem valere opto M. V. in optima sanitate.

Rapt. in Chmyelnyk Sabbato in die Sancti Mathie apostoli et Evangeliste Annos salutis 1499.

Johannes Sthrus in omnibus paratus.

Magnifico Domino Petro Miskowsky Pallatino Belzensi et capitaneo terrarum Russie generali domino michi gracioso.

1499 r.

Jan Struś do Piotra Myszkowskiego.

Magnifice Domine, domine michi graciose. Scire dignetur M. V. quia solus propriis oculis vidi Thartaros in campis propius Chmielnyk in vigilia Sancti Michaelis Archangeli, non potui ita perfecte eorum numerum considerare in campo, sed sunt eorum multitudo maxima et tendunt recte viam nigram. Si non tenderint ad Ostrog aut ad Cuczka tum omnino ad Szokal, aut ad Trebowla, non scio perfecte ubi revertentur. Qua propter scire dignetur M. V. quod libenti animo assisterem M. V. in adjuvamen, et multi equi nobis recesserint alii mortui sunt et alios nobis quam plures in conflictu percusserunt, ut testes habemus duces Ostrowgenses, quia nobis equi multi discesserant; et eciam semper teneo custodiam in quatuor locis super suis equis, et solus semper equito custodiendo, ne tardarem M. V. scire dare, et omnino maximum defectum pacior in equis, propter retentionem pecuniarum M. V. quas retinet M. V. nobis ad hoc tempus, idcirco non possum hisce temporibus interesse in scitum M. V. Tandem valere opto M. V. in optima sanitate. Rapt. in Chmyelnyk Sabbato in vigilia Sancti Michaelis Archangeli, ann. 1499.

Johannes Sthrus
ad omnia paratus.

Magnifico Domino Petro Miskowsky Pallatino Belsensi et Capitaneo terrarum Russie, Domino michi gracioso.

1499 r.

Piotr Myszkowski do króla.

Serenissime Princeps et Domine, domine graciosissime, die date presencium veni de Belz in Leopolim et inveni has literas quas V. M. lego in quibus conspiciet S. vestra, quid agitur de hostibus, et ego non habeo cum quo illis trahere ad resistendum, assignavi ejus loci terris circa Costhowszthow ut convenirent ad diem dominicam post festum Sancti Michaelis proximo venientem, si ut intelligo, quod paucam voluntatem cum ipsis facere potero, hos vero serviles qui hic mecum sunt nullomodo in campum pro defectu pecunie trahere possunt, nam qui super sex equos servicium habet, vix in tribus equitare poterit, et qui in quatuor, vix in uno equitabit, nam omnia quecunque habuerant, invadiaverunt. Ea propter jam nescio quid scribere debeo quia Vestre M. multociens scripsi, et intelligo quod scripta mea in nullam utilitatem devenerunt, nisi solummodo rogo V. S. M. velit pecuniam mittere hiis hominibus digneturque hic mittere plures homines et presertim rutenos cum aliis, quia in hiis hominibus qui hic sunt paucam spem habeat S. Vestra; nam pauci sunt et defectuosi et ita intellexi, quod aliqui domini consulunt V. M. yemem hic nullos homines servare, quia qui hoc consulit V. M. non bene intelligit posicionem neque necessitatem, quia V. M. bene scit quod isti inimici in yeme eciam facta sua faciunt, et quod olim Dominus Nicolaus Holyczky bina vice prostravit illos in yeme, et alii pedites non est necesse nisi ducentos praeter exercitum, quem deberemus habere in campo inter Terrigenas sunt necessarii etc. propter alios cultus respectus. Si habebo cum quo, credat Vestra S. quod totam diligentiam faciam secundum magnum posse meum. Si vero non habebo habeat me S. M. V. excusatum. Cuius gracie me et seruicia mea recommendo. Ex Leopoli Sabbato vigilie S. Michaelis anno domini millesimo quadringentesimo nonagesimo nono.

E. V. S. M. Petrus Myszkowszky de Przeciszew Palatinus
Belzensis ac terrarum Russie Capitaneus.

Serenissimo Principi et Dño Dño Johanni Alberto Dei gracia Regi Polonie, Suppremo duci Lithwanie, Russie, Prusie etc. Dño et heredi dño graciosissimo.

1499 r.

Piotr Myszkowski do króla.

Serenissime Princeps et Domine Domine graciosissime. Ecce mitto V. M. litteras de Sorota, in quibus mihi scribunt quod duo filii Maltossonysz cum quatuor milibus Turcorum in campo cum Tartaris convenerant, sicut lacius V. S. M. ex literis eisdem intelliget, et pedites omnes feria quarta proxima voluerunt recedere propter defectum, cum quibus multociens locutus sum, quod adhuc manerent per aliquot septimanas, quosque isti inimici de quibus auditur, reverterentur in domus suas; et ipsi mihi responderunt, quod V. M. eis intimavit per isporum nuncium, quem ad V. S. M. cum meis literis paulo ante miserant, quod recederent, pedites recedent, et ego magis modicum quam sexingentos equos mecum habebo ad defensionem, tunc nescio quo illos dimittere debeo, utrum in campum cum illis trahere, aut illos pro castrorum reformacione conservare et remanere, si non tanta magna potencia inimicorum, sed in mille equitibus totas terras istas deserent et devastabunt, cum magno dolore et verecundia eosdem expecto, deus scit omnipotens, quod non tam doleo de verecundia mea, sed plus de levitate V. M. et de dampno reipublice. Rogo propter Deum et consulo, velit V. M. una cum prelatis et baronibus istud melius providere quam provisum est; quod est credendum et fuit quod aliqui deberent venire et venient inimici ad vastandum has terras, sive ducentis aut trecentis peditibus ad minus, et equitibus prout fuit laudatum in Convencione Cracoviensi nullam spem V. M. ponat. Testor Deo omnipotenti quod facerem summam diligenciam in omnibus secundum magis posse meum prout decet ad bonum servitorem, si haberem cum quo, et lacius istud V. M. providere et judicare committo et eciam servicia mea tanquam domino meo graciosissimo. Datum Leopoli feria tercia proxima post Michaelem, Anno domini millesimo quadringentesimo nonagesimo nono. —

E. V. S. M. Petrus Myszkowszky de Przeciszew Palatinus Belzensis et terrarum Russie Capitaneus.

Serenissimo Principi et Domino, domino Johanni Alberto, Dei gracia Regi Polonie, Suppremo duci Lithuanie, Russie, Prussie etc. domino et heredi, domino graciosissimo. —

1499 r.

Piotr Myszkowski do króla.

Serenissime Princeps et Dñe Dñe graciosissime. Cum magno labore pedites allocutus sum cum Domino Henrico, quod remanserunt et promiserunt expectare usque ad feriam quartam proximo venturam, quosque de istis hostibus lacius intelligere possemus quo tenderent prout et modo. Vel hodie date presencium hic litera de Zyncow aferta est, quam S. M. V. dirigo; dirigo eciam S. M. V. literam Dñi Creza Capitanei Premisliensis, in qua mihi scribit quod terra Premisliensis nullo modo se velit movere, et si hec terra se non movebit, extunc nulla alia terra se movebit; et eciam si bene terra se moverit intelligat S. M. V. qualis defensio fiet sine servilibus. V. S. M. dignetur hic plus gentes mittere et hiis qui hic sunt, pecuniam; Rutenos et alios quos magis posset mittere, quod alique esset fama, quod V. M. S. hic homines propter defensionem non mittet plus. Nam potest V. S. M intelligere, quod hii hostes omnino hic pausabunt sencientes quod nulla resistencia illis fiet, presertim si isti pedites recedent, et V. S. M. homines hic plus non mittet, que levitas et dampna exinde ad omnes partes provenient, V. S. potest intelligere, deus doleat si debet ad hoc pervenire, sic deberent hic vastare et depopulare sicut anno preterito vastaverunt et depopulaverunt, absque omni resistencia. Rogo V. M. provideat his secundum magis posse V. S. M. cujus gracia me et servicia mea recommendo. Ex Leopoli feria sexta ipso die Sancti Francisci. Anno Domini millesimo quadringentesimo nonagesimo nono.

E. V. S. M. Petrus Myszkowsky de Przeciszew Palatinus Belzensis et terrarum Russie Capitaneus.

Serenissimo Principi et Dño Dño Johanni Alberto Dei gracia Regi Polonie Suppremo duci Lithwanie, Russie, Prussieque etc. Domino et heredi Dño graciosissimo. —

1499 r.

Piotr Myszkowski do króla.

Serenissime Princeps et domine, domine meus graciosissime. Percepi literas V. S. M. in quibus descripsit V. S. de hostium videlicet Turcarum invasione, qui dominia et terras Vestre S. M. invadunt. Et quod me celerius ad bellum cum hominibus ipsis quos hic habeo properare (sic). Scire dignetur V. S. M. quod hodie videlicet a data presencium, vel summomane, videlicet die dominica, dominus Archiepiscopus Leopoliensis venire debuerit, et demum palatinus Cracoviensis eciam hic venire ad me debuerit, qui solum unum miliare a Leopoli campestraliter jacet; cum quibus consultabimus illaque fuerunt utilia et omnem diligenciam ego perferre volo, tanquam servus V. S. M. ipsius literas videndo. Et isti serviles homines hic existentes magnum deffectum paciuntur, ita quod ipsos retinere non valebo campestraliter iacendo per tres aut quatuor dies, ob defectum ipsorum maximum. Ea propter velit V. S. M. in hoc favorabiliter aspicere, ut pecuniam eisdem nunc istis temporibus celerius destinare velit V. S. Et quia si illis primo pecunia non extradetur, tunc nullominus mecum campestraliter jacentes dudum durare valebunt. Idcirco velit V. S. ipsos de solario providere, in quibus dominus meus graciosissimus cui me et servitia mea humiliter se submitto. Dat. Leopoli Sabbato in vigilio Marie Nivis. Anno Domini millesimo quadringentesimo nonagesimo nono.

E. V. Serenissime Majestatis
Petrus Myskowsky de Przeciszew palatinus Belzensis et Capitaneus terrarum Russie generalis.

Serenissimo Principi et Dño Dño Johanni Alberto Dei gracia Regi Polonia Suppremo duci Lythuanie, Russie, Prussieque Dño et heredi et Dño meo graciosissimo.

1499 r.

Piotr Myszkowski do Spytka z Jarosławia.

Magnifice Domine, amice charissime. Sicut nobis M. Vestra scribit quod lacus apud Kossow Sthaw non essent competens ad jacendum campestraliter dum aliqua ardua res esset quod conversam. Et tamen scire velit M. vestra quod lacubus alias wal noviter est constructum apud Broszko, Solum medium alterum miliare distat a Kwoscheff Staff ibi in eodem valli alias valcze possunt quindecim millia hominum conservare (sic) ac defendere. Iterum scire velit M. Vestra, quod homines serviles hic existentes maximum deffectum paciuntur, quia prout opinor ipsos vix compelli ad bellum, qui jacentes campestraliter non possunt dudum perseverare, quia non habebunt victum, et pro quo emere pecuniam non habent, et eciam fere quamvis vias equitaturi sunt. Et velit vestra M. per eundem latorem presencium litteras scribere Regietati describendo defectum hunc maximum, quem serviles paciuntur ob non solucionem serviciorum eorum, postquam ipsius S. Majestas recedit ad terram Prutenorum, ceterum nobis videtur esse competencius, quod omnes districtus cumularentur insimul, quam quelibet terra seorsum esse deberet. Et tunc ipsos locare possumus, apud castellum aliquod, et dum fuerit impetus maximus hostium, tunc possimus modicum de campo vel loco excedere ut ipsi nos pretergredient (sic). Et sic aliquo ipsos ffrui possemus, eisdem insequendo. Novitates nulle hisce temporibus paguntur solum prout ex antiquo de Thartaris audiebatur, et nunc ecce auditur similiter de eisdem. Et de Thurcis nobis nunciatum est, quod intenderent hic equitatum ad nos. Et dicunt ipsorum esse aliquot centena, quod hic essent in terra Voldaviensi (sic), quod certum esse non videtur, quia custodiam habemus diligentem domini Kiiosky cum aliis qui jacent in Kamyenyecz, ut dum fuerit aliquod certi, nobis absque mora scitum dabunt. Et nos eciam vestre M. scitum dabimus. Iterum rogamus V. M. velit per eundem exhibitorem presencium Regietati de servilibus, qui omnino volunt recedere vias nec nullo modo equitabunt in campum propter defectum suum maximum. Quem felicissime valere cupimus. Dat. Leopoli feria quinta

Sancti Jacobi Apostoli Anno Dñi millesimo quadringentesimo nonagesimo nono.

Petrus Myschkowschky de Przeciszew Palatinus Belzensis et Capitaneus terrarum Russie generalis.

Magnifico Domino Spythkonij de Jaroslaw Pallatino Cracoviensi Seniori honorando amico charissimo etc.

1500 r.

Okólnik Aleksandra, wzywający do utworzenia bractwa rycerskiego przeciw Moskwie.

Alexander von gotes gnaden grosfurst in lithau vnd der lande Kiwe Somayten Reufsen etc. her vnd erbling, dein grofsmutigen grofsmechtigen hochgeborenen fursten hern wolgeborenen strengen edelen vnd vesten allen loblichen steten seleuten hewtleuten der geselschaft ratmeistern reyfsigen vnd fufsknechten vnsern grus gnad u. guten willen. Grosmutige, grosmechtige hochgeborene fursten hern wolgeborene strenge edelen vnd festen vnser libe freundt. Als wir noch dem todt des durchleuchtigen fursten vnd herren hern Kazimiry vor zeithen Konig zu polen grofsfurst zu lithauen geerbt zu regiren vns genommen (?) haben wir vor grave schemlicher vnd vnmenschlicher verfolgung der Turcken Tatern vnd heyden vnd andere vnglaubige die dan wieder die cristliche Kirche teglich in grofser u. stetter arbeyt erfarn seindt genuglich betrachts besunnen u. beschlossen vnsern vnd andern cristlichen landen frid zu schaffen, auch mit waffen wieder sie zu vilmalen bewegt gesucht und wieder aufs vnsern landen mit macht sie zu veruolgen nit versaumt ist bequemlich vns gesehen worden diesen vnglaubigen festiglich vnd kreftiglich in solcher weys wiederstand zu thun, so zwischen vnserm fursten vnd zwischen dem fursten von der Mosskow fruntschafft vnd ewiger fried erlangt vnd beschlossen wardt, welchen frid wir mit disem fursten genuglich gemacht vnd geschworen zu ewigen zeyten den zu halden durch brieff vnd sigel bestetigt vnd bekreftigt wir in keinerley mas noch ursach den zu brechen gedacht haben. Solche verschrebung briff vnd sigel

eintrechtiglich zu sammen geschworenen frides vnd gelobnus wider uns nit zu thun hat der furst auss der mosskau wider der gotlichen vnd menschlichen glauben gewaltiglichen vngerechtiglichen on ursach gebrochen ist, heymlich listiglich in vnser landt vnd gebiet eingegangen vnser herschafft verwust verderbt vnser volk vnmenschlichen gehandelt ausgetrieben den vnglaubigen zu irem gebrauch zu eygen verkauft, welcher myssetat byllich solt alle crist glaubige menschen herzliche bewegen vnd erbarmen vnbeschwert zu dem allerhochsten wieder diesen vntugentsamen ungerechten fursten zu schreyen nit aufftzuhoren noch an diesem allem seines meinaides vorwirkung briffs vnd sigels gewalt von ihm geschehen, er nit genuglich ist gedacht hat wieder unser vnd andere cristliche land gepiet vnd herschafft merer vnd vil grausamlicher feyntschafft zu beweysen hat eingefuret vnd eingeweist den tateryschen kayser sich mit im gelobung bekreftiget den kreyk strenglicher vnd sterker wider unser vnd andern cristlicher land gewaltiglich vnter sich trucken. Solche gewalt vnd vntrew dieses vntugentsamen vnwarhaftigen grausamen verfolger cristliches bluts vnd gantz vngerechten fursten wollen lenger tzeit nit leyden noch dulden, haben in dem namen Jesu Christi vnsere waffen wieder in kreftiglichen mit hilf heiliger gerechtigkeit die dan gotlicher vnd menschlicher wergk ein grunt ist gantz bestettigt, im willen sindt in der krafft des allmechtigen kurtzlich mit im zuversichtigen vnd ritterlichen zu schlahen, doch diesen vnsern streyt anzuheben ist vnser vursatz den wir vestiglich bestetigt haben, also besunnen nicht alleyn der feintschafft vnd macht wieder vns vnrechtiglich angehaben wiederstand thun, aber den also lang wider in furen also lang vnser schlosser steth gebieth vnd land durch hylff des allmechtigen vnd vnsern kriegk gewaldiglichen erfordert wurden, sunder den enden vnd vollbringen wie wir vns kegen der ritterlichen bruderschafft als vnten bedeut wirt vorschrieben haben wir mit wolbedachten gemut vnd rath dem fursten heren woywoder vnd aller unser ritterschafft gesetzt vnd geordent vns in em hilff zu beruffen ein riterliche bruderschafft, mit welcher bruderschaft hilff vnd noth den angefangen streit wir gluklichen mochten widersten disen vntugentsamen fursten auss der Moskaw vnd ander vnglaubigen volenden. Darumb grossmutige grossmechtige hochgeborene fursten hern wolgeborene strengen edelen vnd vesten lobeliche steht wolgelerte heutleut Rotmeister reysiger vnd fussknecht vnsern heiligen fursatz thuen

wir euch zu kunth mit diesem brief begern ewr lieb wolt diesen vnsern fursatz nun durch vns angefangen mit rat vnd hilff vns nachzuvolgen vnd gothlichen beystandt dieser ritterlichen bruderschafft nicht vorsagen, bey welchem geschicht vnd kriegk ein itzlicher gut ere ewiges lobs vnd namens zu verhoffen ist, wie in diesem obgemelten ritterliche bruderschafft wie stifften wirt ein itzlicher klerlicher forsten. Wir Alexander grossf. zu lithaw etc. Im ersten einen itzlichen bruder dieser ritterlichen bruderschafft ste wir vor gefengnus also langer die granitz vnsers feindes erreicht, auch kein voreinung vnd vorrichtung mit dem fursten von der Mosskaw vnserm feindt aufzunemen ader einzugen an sonderlich verwilligung dieser ritterlichen bruderschafft, welche vorrichtung vns sunderliche ader der bruderschafft zu schaden mocht komen mer, was durch hilff des allmechtigen vnd geschick der bruder von beweglichen (?) guttern als slasser steth land gebieth eingenomment vnd genommen wirt woll wir solche von so zu uns vmb gelt lasen, wie den biligkeit noch irem willen selbs erkennen mag, was aber an dem beweglich guter sind als gold silber gelt ader dem werd megen sie solch brauchen noch allen willen als fur eygen gut, das solche bruderschafft sicher an hinderung gesamelt vnd die gesammelten zu vns fridlichen komen mochten, haben wir vnsern bothen vnd briff geschikt zu dem durchleuchtigen forsten vnd herren hern konig zu vngern vnd behem vnd konig zu boln vnsern lieben brudern, das ir durchleuchtigkeyt aus irem reich vnd landen volk zu vns zu solcher ritterlichen bruderschafft frei auss vnd ein lasen vnd das offentlich lassen aussruffen, zu grosser erkantung solcher ritterlichen bruderschafft schick die edlen Jobst vnd Mathiam Stetzko vnser hoffgesind mit vnser vollkommentlich vnterweysung vnd befelung, was disse vnser obgemelte bothen ewer liebe in den betrachte reden vnd beschlissen werden, alle ding festiglich vnd stetiglich halten vnd vollbringen mit vnserm furstenlichen wort vorsprech wier, zu besser sicherheit vnd grosser zeugung haben wir an diesem briff vnser sigel heysen hencken, gegeben zu myntzk am Donnerstag vnser lieben frawen besuchung im jar Eintausend fünfhundert.

1500 r.

Jan Olbracht do doży weneckiego.

Johannes Albertus, Dei gratia rex Poloniae, supremus dux Lithuaniae, Russiae Prussiaeque etc., dominus et haeres illustrissimo principi et domino Augustino Barbadico, eadem gratia duci Venetiarum, salutem et prosperorum successuum incrementa.

Illistrissime princeps et domine, triste nuntium et vehementer moerendum ex litteris serenitatis vestrae accepimus, de civitatis Mothon per immanissimos turcas praeter spem nostram expugnatione. Compatimur nos mirum in modum vestrae serenitatis et hujus inclyti Dominii moerori et luctui acerbissimo, et si possemus aliquod remedium consolationis afferre, profecto faceremus pro viribus nostris; tanta enim vestrae serenitati ac isti inclyto Dominio ab antiquis temporibus haec domus nostra et singulariter ego ipse, benivolentia affectus sum, ut ejus prospera et adversa nobis communia esse reputemus. Nec minus tota christianitas reputare debet, quae vestris humeris et protecta hactenus est et protegitur. Magna nobis erat spes quod in primis serenissimus ac christianissimus rex gallorum, qui terra et mari multa potest ad propellendos ejus immanissimi hostis conatus, vestrae serenitatis adesse debuerit, ut eisdem auxiliis quae vestrae serenitati communicasset, suis quoque dominiis periculo contiguis securitatem fecisset credebamus; et alios principes spirituales et saeculares, vestrae serenitati ac idem inclyto Dominio vicinio conjunctos, ad extinguendum hoc incendium currere debuissent. Sed profecto male ominamur, cum a nemine in tanto periculo vobis subventum est, christianae reipublicae; et consideramus quemlibet dumtaxat privatis rebus et voluptatibus in praesens operam dare, futuris vero discriminibus minime prospicere. Hostis iste immanissimus hoc prospero successu non cessabit, sed rabiem suam protendere sine dubio conabitur. Nos qui multos annos transactos tam a turco quam a tartaro continuis bellis opprimimur, etsi vestrae serenitati ac isti inclyto Dominio ex eo affectu, quem semper erga vos gessimus, libenter pro viribus nostris subveniremus, non tamen nobis vires jam attenuatae suppetunt ut eas dividamus; quippe turcus cautus ne nostras vires vestris actionibus communicaremus, etsi nobiscum pacis treuguas breves habeat, subordinavit tamen tartaros et moscovitas, ut incessanter, donec vobiscum ageret, incursionibus dominia nostra

lacerarent. Fecimus saepius protestationes apud imperium et principes Germaniae auxilia expetentes, quod eorum tranquillitatem amplius protegere non poterimus; sed cogemur aut succumbere, aut hosti ad eorum opes transitum et auxilia praebere; non creditur nobis nec aliqua auxilia dantur. Timemus itaque, quod turcus vos, nos vero moscovitae, tartari ac turci vel oppriment et pessumdabunt, vel secum convenient, quod Deus avertat. Sed credimus quod vestra serenitas ac istud inclytum Dominium pro gloria retinenda ac christianae . . . . . protegenda, extremam navabit operam, quemadmodum et nos facere intendimus, etiam si vitam ponere deberemus, ut hostes praefati cupiditate sua non potiantur, modo alii reges et principes cordi ingruentia pericula haberent, et nobis adesse vellent, privatis simultatibus parumper depositis. Quod ut fiat, vestra serenitas cum suo senatu inclytissimo, pro prudentia sua eximia, quanto majorem potest det operam; habemusque spem, quod Deus erit nobis propitius, et nos non derelinquet. Et demum vestra serenitas optime et feliciter valeat.

Data Sandomiriae, duodecima novembris, anno domini 1500, regni nostri anno nono.

Commissio propria regiae majestatis.

A tergo: Illustrissimo principi et domino Augustino Barbadico, Dei gratia duci Venetiarum, amico dilecto.

1500 r.

Jan Olbracht do Papieża.

Beatissime pater etc.

Superioribus diebus scripsi vestrae sanctitati, nolens eamdem ignorare, quomodo a turcis, caesaris (sic) sociis et confoederatis, videlicet duce moscoviensi et caesare tartarorum precopensi, una cum germano meo, illustrissimo domino magno duce Lithuaniae, tractamur atque crudeliter opprimimur. Quippe amborum vires conjunctae nobis supra modum graves ac toleratu diffiiciles sunt. Tamen uterque nostrum, majorem quam potest circa defensionem diligentiam facit; uterque enim hostis, magna pecunia corruptus a turco, nobiscum ideo bellum gerit, ut turcus adversus Italiam tanto facilius actionem suam prosequatur. Habui ego nuper ab illustrissimo domino venetorum

litteras nuntiantes mihi mothonensis civitatis a turco miserabilem expugnationem. Dolui mirum in modum, turco sic feliciter succedere, et parare sibi toto conatu ostia ad disturbandum statum sacrosanctae nostrae religionis; nec minus doleo, quod christiani principes vigilantes dormiunt, et periculis exitialibus nec provident nec succurunt, et non considerant quod, dum haec duo antemuralia, videlicet regni mei vires jam diuturnis intranquillitatibus debilitatae non solum ab hoste uno, sed a pluribus, et inclyti Dominii venetorum, confracta fuerunt, ipsos omnino in suis dominiis nunquam futuros nec quietos nec securos. Ego, sanctissime et clementissime pater, Germaniae principes ac ipsum imperium rogavi saepius, cum protestatione meae debilitatis adversus tam potentes tyranos, ut mihi ferrent auxilia. Omnes quidem meis calamitatibus verbis compatiuntur, sed nemo succurit; et ideo non est mihi major spes quam in vestra beatitudine, quae pii ac vigilantissimi pastoris exemplo, sollicita esse revera comperitur de salute ovium suarum. Facit namque orator vestrae sanctitatis, reverendus pater dominus Gaspar episcopus calliensis, nec facere desinit omnem diligentiam in accumulandis ac subministrandis subsidiis, nomine vestrae sanctitatis; sed adeo homines frequentibus bellis in regno in opibus decreverunt, ut non multum subsidii ab eis sperari possit. Verum, si vestra sanctitas ex Germania, quae mei regni periculo tuta est, aliquod subsidium ordinaret, forsitan illinc plus provenire posset, et supplico, vestram sanctitatem obsecrans, ut, pius pater et vigilantissimus pastor et dominus, velit mei regni periclitantis curam gerere ne pereat; et ego semper ero paratus parere votis sanctitatis vestrae. Quomodo regnum meum pareat, et quibus ministris, reverendus pater episcopus calliensis vestrae sanctitatis orator, vir magnae prudentiae et probitatis, compertissimum habet; et sine dubio vestrae sanctitati ad plenum ore describet; et habemus magnam spem quod vestra sanctitas, divina sua prudentia, rebus meis ita providebit et regno meo, ut expedit. Quam ob rem vestrae sanctitati gratias immortales agam, et pro fidelibus ejus successibus Deum maximum orabo. Quam vestram sanctitatem Deus omnipotens sanam felicemque conservet ad tempora longa, pro vestra ac reipublicae christianae salute.

Datum Sandomiriae 12 novembris 1500.

Subscriptio: Johannes Albertus
rex Poloniae.

1501 r.

Jan Olbracht do kardynała Piotra z Reggio.

Reverendissime in Christo pater et domine, amice honorande, salutem et omnis boni augmentum.

Appulit ad nos vestrae exellentissimae paternitatis nuncius, qui litteras vestrae excellentissimae paternitatis nobis reddidit, et ultra illas prudenter oretenus oravit ad illud propositum, ut sanctissimo domino nostro in expeditione contra turcas adessemus. Qhae omnia audivimus animo gratissimo, et in spem boni futuri, quod diuturnum silentium in nobis saepe fecerat, restituti sumus; quippe tot hostibus unius atque ejusdem voluntatis undique septi, agebamur in malam spem status non solum nostri sed etiam aliorum nobis vicinorum christianorum. Sed quoniam debet in ordine poni, qui cum eadem.... tractabunt rem eamdem mature. Quia nollemus sanctissimi domini nostri voto deesse, ubi id sine nostro discrimine fieri poterit. Et tandem vestra reverendissima paternitas bene valeat.

Data Prothoviae (Petricoviae), feria quarta proxima ante dominicam Reminiscere, anno domini 1501, regni nostri anno nono.

Subscriptio: Johannes Albertus
Dei gratia Poloniae etc. rex.

Reverendissimo in Christo patri et domino Petro tituli Sancti Cyriaci in Thermis, sanctae romanae ecclesiae presbytero cardinali Regino, apostolicae sedis legato, amico honorando.

Sunt consimiles litterae reverendissimi domini cardinalis Craco viensis, fratris serenissimorum dominorum regum Hungariae et Poloniae, scriptae eidem reverendissimo domino cardinali legato in hujusmodi materia.

1503 r.

Wysłańcy mistrza inflanckiego zawiadamiają o stosunkach z Polską i wielkiem księstwem Moskiewskiem.

D. 27 stycznia 1503 r. Pleskow.

Na deme grote. Wy vogen Juwe gnade demodigen to weten, wu wy mit der hulpe gots am dinxdage (24. Jan.) vorgangen hir to Ploskouwe irlanget vnd van dussen hovetmanne guthlicken entfangen, dairtho mit nottroftigen dingen suslange vorsorget zin etc. So werde wy vnderrichtet, wu ko. M^t achte boden, veir uth der kronen to Polen vnd veir vt deme forstendome to Letthouwen, in de Muscouve vmbe enen vrede tho teynde geordinert heb, vnd de boden vth Polen, de mergklick zin, funde wy hir vor vns, vnd dusse hovetmann Stenslay Glebowytz soll der boden eyn, ock de overste vth deme forstendome to Letthouwen zin. Sunder de anderen sin noch nicht angekomen. Ock is dat geleyde, darvp de boden velych theen moigen, noch nicht angekomen. De bode darna geschickt was ersten veir weken vor wynachten vthgetagen, dem so korth veirtein dage eyn jeger flux nageschickt is, aver men vornympt von boden noch jeger nichtes. Men secht hir, de bode vmben dat geleyde getogen was, ligge noch vp der grentze vnd werde nicht ingestedet. Ock geyt hir flochmer, wu de boden des allerhylligesten vader dest pawest vnd konyngs to Vngeren vnd Bemen sy in der Muscouwe gefangen. Etliche seggen, de groitfurste welde ene nicht vor zeik steden, sunder hebbe ene in eyne stadt geschickt, da he geplogen werde, so dat dusse boden hir liggende nicht gevrouwet ock nicht gemoedet in de Moscouwe tho thende zin. Ener von den polschen boden quam vns inth velt vnder oigen, de my Hyldorpp to zick in den sleden nam vnd vaste mannigerleye rede meth my hedde vnde sede vnder anderen: hir wer eyn gefangen Russe uth der Moscouwe entlopen gekomen vnde sede in der warheit, wu des groitfursten eldeste sone, vorste Wassylye, sich mit welcken van den mechtigsten heren in der Moscouwe vorbunden vnd voreniget hedde vnd wolde den olden tom dode gebrocht hebben: des he wys geworden were vnd hedde den sone gefangen vnd de anderen herren jamerlicken vnd mannigerleye wis gedodet: vth sulcken zick orsakede, dat de olde groitfurste nemande in ader vth deme lande steden will, sunder gantz vor inwendick och der vihande anferdinge voranxstet, so dat dair grote twedracht im lande sin: got gevet, dair dorch meinet men, dat geleyde vortogert werde. Aver vp solcker loper seggen is geyn vothen, hir lopen so mannigerleye tidunghe, so dat men nicht wet, wat men schriven sall. Vns is ock van geloffhafftigen Duitschen hir wonende vormeldet, wu se warhafftigen vorfaren, wu de groitfurste tor Moscouwe eyn groth sware volck vorgaddert vnd tosammen hebbe vnd wyll wedder vor Smolensk, got geve, de meyninge nicht Liffland zy, de herrlike juwe gnade mit sampt allen prelaten vnde herren der

lande Lyffland sy ovel by dussen luden gekomen, wente men an den geyn bistand ader gloven fynth, also dat juwe gnade in ko. Ma^{t} breve sporen mach, de inheldet: wu syne boden na Smolenske getogen vnd vnser dair vorwachtende weren, de noch nicht alle wente hor gekomen zin. Als sick noch de dinge begeven, steit do befurchtende, dat ko. Ma^{t} boden vnd wy der Moscouwer vp ditmal nicht neger komen, got voge aldinck tom besten. Juwe herrlike gnade mit sampt allen heren prelaten vnd reden der lande behoven woll sorchveldige achtunge vor de arme lande to hebbende, wente to befurchtende is, de Muscouwer mit bosheyt vmben geyt. Dit volck stelt sick nicht tor were, dat hervolck ko. Ma^{t} is von ander getogen vnd hebben sick gelegert an de ende, dar se sick entholden moigen, vnd don nicht anders, dann se dusse lande in den grunt vorderven. Se hebben nicht beschickt, ock de affgedrungen lande geyn wedder ingenomen ader zick vp de negede dair by gevoget, vern aff is dussen landen ein gude plathe. Men secht hir, de Krone to Polen werde van deme Tatherschen keyser Perekopsky vnd (deme) Torcken sere voranxstet vnde hart angefochten: alle dem Muscouwer to gude. Ko. M^{t} to Polen is gedrangs halven des soldener na Garthen in de jacht getogen, got geve de meynunghe nicht wider sy, als wy irfaren vnd vns ock gantz dunkende is, vth der Moscouwe her geyn frede bogert, sunder dasse lande bogeren nicht anders dann vrede. Kricht men geleyde vnde werde wy semplicken vmme einen frede in de Muscouwe thende: wu de erlanget wyll werden, steit woll afftonemende, nademe de Muscouwer geyns fredes von dussen landen bogert, dair men woll vp trachten mach, solde de groitfurste ko. Ma^{t} affgedrungen lande vnd wather mydt dedinge wedderghevеn, der sodan groten mechtigen volck, alzo ko. Ma^{t} by enander hadde, nicht antasten edder innemen dorsten, dat doch myt godes hulpe ane fare gewesen wer. Gifft got, wi in de Moscouw komen, befurchten wy vns doch na veles gestalt geynen drechlicken frede irlangen sollen. Vns dunckt van noden dirkanth vnd thruwelicken geraden, juwe gnade mit deme allirerwirdigisten in got vader vnd heren, heren ertzbischop to Rige vnd den gewegesten gebeydigern ane zumen raitschlage, off dat geleyde nicht anqweme vnd wy hir upgeholden worden, wu wy vns dann vorder hebben vnd holden sollen, vns dat moige ane vortoch schrifftlicken vorwitlicket werden, deme wy so wyllicken volgon don wyllen, vp dat my van juwer gnade vnde den landen vnbeschuldiget

blyven, als my Hyldorp van etlicken sunder schult vele togelacht is. Doch gode vnd juwer gnade syn alle dinge in den sacken bekant. Kome wy in de Moscouw vnde moten aldair, alzo to befurchtende steit, lange liggen, so wer van noden, vns noch 50 vngersche gulden togefoget worde, dair in den besten vpverdacht sinde werdt juwe gnade, de vns dusser langer schrifft nicht vorkere. Is, kennet got, in den besten gescheen. Wes wy sust vorder yrfaren, zall vngesumet boualet werden juwer gnaden. Off vns de wes schryven eder schicken worde, muste by enen gewissen boden geschein, off he vns hir nicht funde, dat denn wedder vmbe nhem. Kryge wy geleyde, dair mede wy vorwart syn, so thee wy in den namen godes vorth. Des werdigen heren cumpanes dener, Spernickel, werde wy wente tho Smalenske mit vns nhemende, wes wy irfaren, wyll wy by demesulven bevalen etc. Gegeven mit yle to Ploskow am frydage na Conversionis Pauli anno Xv^{c} vnd III.

Claws Holsteiner vnde
Johann Hyldorpp.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA W ELBLĄGU

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
ELBLĄG
8043/6

Wyciąg z Ustawy Kasy po naukowem, imie

§ 1. Kasa pomocy Józefa Mianowskiego ma na celu udzielanie zapomóg pieniężnych, jednorazowych lub peryodycznych, oraz pożyczek osobom pracującym na polu naukowem, lub też osobom, które już poprzednio w tej dziedzinie dały się poznać ze swoich prac naukowych. Zadaniem Kasy może być również udzielanie takim osobom środków lub też pożyczek na cele naukowe.

§ 2. Pożyczki i zapomogi nie mogą być wydawane obcym poddanym, jak również poddanym rosyjskim, zamieszkującym zagranicą bez zezwolenia Rządu.

§ 3. Fundusze Kasy stanowią: *a)* wkłady założycieli, *b)* jednorazowe i coroczne wnioski członków Kasy, *c)* dobrowolne ofiary na zasilenie Kasy, wpływy z publicznych prelekcyj, koncertów i widowisk, urządzanych w celu powiększenia funduszów Kasy.

§ 4. Członkowie Kasy dzielą się na honorowych i rzeczywistych. Za honorowych członków uważają się ci, którzy ofiarują jednorazowo dla Kasy przynajmniej sto rubli. Do rzeczywistych zaś członków zaliczają się osoby wnoszące corocznie do Kasy przynajmniej pięć rubli.

§ 9. Członkami komitetu mogą być tylko osoby posiadające stopień naukowy.

§ 18. Komitet drukuje corocznie sprawozdanie z czynności Kasy.

§ 19. Kapitał obrotowy Kasy, przeznaczony na zapomogi jednorazowe i peryodyczne oraz na pożyczki, składa się: *a)* z wniosków rzeczywistych członków Kasy, *b)* z połowy jednorazowych ofiar członków honorowych Kasy i jej założycieli, *c)* z procentów od wszystkich kapitałów Kasy i *d)* z wpływów z prelekcyj publicznych, koncertów i widowisk.

§ 21. Sumy, wskazane w punkcie *c* § 3, zaliczają się do kapitału obrotowego lub zapasowego, zgodnie z życzeniem ofiarodawców.

§ 22. Wysokość zapomogi, jednorazowo lub też peryodycznie, w roku do jednych rąk z kapitału obrotowego wydawanej, nie może przenosić $^1/_5$ części kapitału obrotowego z poprzedniego roku.

§ 23. Wysokość i terminy pożyczek przez Kasę wydawanych, określa Komitet. W żadnym jednak razie termin pożyczki nie może przenosić czterech.

§ 26. Pożyczki tak procentowe jak i bezprocentowe wydawane być mogą za poręczeniem [illegible] zającego i przez Komitet przy[illegible] Kasy

Biuro [illegible] Nr. 7.
Wszyscy [illegible] członków Kasy, ofiary jednorazowe [illegible] znać ustawę Kasy, W Biurze [illegible] sprawozdania.

Biblioteka Elbląska
L-8043/6
103-008045-00-0